

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

IV

KRAKÓW 2002

JUŻ WKRÓTCE...



START 3.03

ETVP3
Regionalna



3



KURIER



MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

IV

MAŁOPOLSKA

REGIONY - REGIONALIZMY - MAŁE OJCZYZNY

IV

KRAKÓW 2002

REDAKCJA:

Edward Chudziński (redaktor naczelny), Stanisław Gawor (sekretarz redakcji),
ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego),
Ewa Skrobiszewska (administracja)

RADA REDAKCYJNA:

Janusz Bogdanowski, Jan Flaszka, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący),
Adam Kluska, Stanisław Kobiela, Antoni Podraza, Jacek Wojciechowski,
Wiesław A. Wójcik

ADRES REDAKCJI:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. (...12) 634-29-77 w. 234; fax (...12) 633-22-10

WYDAWCA:

Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej
32-700 Bochnia, Rynek 2

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej:

- Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie
- Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego
- Telewizji Polskiej S.A., TVP 3 – Telewizja Regionalna

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej

Skład komputerowy:

„MarDruk”, Marcin Herzog
Agencja Promocji Książki Naukowej „Pro Scientia” sp. z o.o.
Kraków, ul. Świętokrzyska 12

Druk:

Drukarnia „Colonel”, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

OD REDAKTORA

Regionalizm należy do tej grupy „izmów”, które w języku polskim oraz w świadomości Polaków zadomowiły się dopiero w dwudziestym stuleciu. Termin spopularyzował u nas Aleksander Patkowski, twórca i główny ideolog jednego z najbardziej reprezentatywnych dla dwudziestolecia międzywojennego ruchów społecznych. Należy jednak pamiętać, że ruch regionalistyczny na ziemiach polskich zaczął się rozwijać jeszcze w okresie zaborów, zaś rodzima myśl regionalistyczna ma korzenie XIX-wieczne.

W dziejach polskiego regionalizmu ważną rolę odegrał Zjazd Naukowy Kasy im. Mianowskiego w 1920 roku, na którym ówczesni luminarze nauki polskiej zarysowali program badań naukowych na prowincji. Stał się on wytyczną działania dla regionalistów w II Rzeczypospolitej, co znalazło wyraz w *Programie regionalizmu polskiego* (1926), a zarazem przesądził o charakterze całego ruchu, w którym szczególną wagę przywiązywano właśnie do owych badań naukowych na prowincji. Temu celowi służyć miały m.in. Powszechne Uniwersytety Regionalne, powoływane przede wszystkim z myślą o nauczycielach i nastawione na rozbudzanie zainteresowań oraz aspiracji naukowych wśród inteligencji mieszkającej na prowincji.

Okazuje się jednak, że regionaliści międzywojenni na tym polu mieli poprzedników. Ideę badań naukowych na prowincji propagował bowiem Ksawery Liske już pod koniec XIX wieku. Świadczy o tym jego referat wygłoszony na II Zjeździe Historyków Polskich w 1890 roku we Lwowie, który przedrukowujemy w dziale „Archiwum myśli regionalistycznej”. Lwowskiego historyka, pioniera badań regionalnych, przypomina na łamach „Małopolski”, kreśląc jego sylwetkę, prof. Feliks Kiryk. Znalazło się również miejsce dla innych postaci wielce zasłużonych dla poszczególnych regionów, jak ks. Władysław Sarna (Jasło), ks. Józef Tischner (Podhale) czy Piotr Galas (Bochnia).

W ramach prezentacji polskiej myśli regionalistycznej, obok referatu prof. Liskiego, publikujemy obszerne fragmenty pracy prof. Walerego Goetla *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, opublikowanej w 1936 roku, gdzie zawarty został program gospodarczy i kulturalny dla ziem stanowiących południową granicę państwa polskiego. Chciałbym podkreślić, że w tym dziale staramy się przypominać teksty archiwalne raczej z nazwy, gdyż znaleźć w nich można wiele inspirujących myśli,

a także dla zachowania ciągłości intelektualnej w ruchu regionalistycznym oraz pamięci i szacunku dla dorobku poprzedników.

Na zawartość niniejszego tomu złożyły się również referaty wygłoszone podczas IV Spotkań Regionalistów Karpackich oraz teksty napisane specjalnie dla nas przez autorów, z którymi współpraca przynosi nam zaszczyt. Myślę tu zarówno o reprezentantach profesjonalnej nauki, jak profesorowie: Feliks Kiryk, Jacek Wojciechowski, Ryszard Kantor, Marian Kornecki, Krystyna Pawłowska, Franciszek Leśniak czy mniej utytułowani, lecz cenieni w swoich specjalnościach badacze, jak również o tych regionalistach, którzy – na miarę swoich sił i możliwości – realizują testament prof. Liskiego, czyli współtworzą ruch naukowy na prowincji.

W tym roczniku „Małopolski” rozrósł się dział poświęcony instytucjom. Prezentujemy w nim m.in. historię i dorobek Muzeum Etnograficznego w Krakowie z okazji 90-lecia istnienia tej zasłużonej placówki, Związek Ziemi Górskich, działający w ostatnich latach II Rzeczypospolitej oraz Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą. Cieszy nas także, że możemy zaprezentować nagrodzone prace nauczycieli, którzy opracowali i realizują autorskie programy edukacji regionalnej.

Zakres problemowo-tematyczny IV rocznika obejmuje regionalistykę w ścisłym tego słowa znaczeniu (badania regionalne, dzieje ruchu regionalistycznego, zasłużone dla niego postaci, instytucje regionalistyczne), jak i zagadnienia pokrewne, łączące się z regionalizmem w różnoraki sposób, lecz dające się rozpatrywać także w innych kontekstach (tożsamość kulturowa, folklor, szkolnictwo, biblioteki, media regionalne i lokalne). Nie zamierzamy bowiem zasklepiać się w ciasnych ramach regionalizmu pojmowanego doktrynalnie, lecz chcemy być otwarci na to wszystko, co tej idei i ruchowi służy lub może być pomocne.

Edward Chudziński

TEORETYCZNE I PRAKTYCZNE PODSTAWY ROLI TUBOTWÓRCZEJ DZIAŁALNOŚCI W ZWIĄZKOWOŚCIACH LOKALNYCH

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

W tym artykule chcemy przedstawić niektóre z problemów, sprawy i ludzi, którzy w sposób istotny przyczynili się do rozwoju lokalnych związków w Polsce. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju.

Prof. Dr hab. Andrzej Kozłowski, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

W tym artykule chcemy przedstawić niektóre z problemów, sprawy i ludzi, którzy w sposób istotny przyczynili się do rozwoju lokalnych związków w Polsce. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju.

W tym artykule chcemy przedstawić niektóre z problemów, sprawy i ludzi, którzy w sposób istotny przyczynili się do rozwoju lokalnych związków w Polsce. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju. Wskazujemy na ich rolę w tworzeniu i funkcjonowaniu lokalnych związków, w ich działalności, w ich rozwoju.

TEORETYCZNE I PRAKTYCZNE PODSTAWY KULTUROTWÓRCZEJ DZIAŁALNOŚCI W ZBIOROWOŚCIACH LOKALNYCH

Kultura lokalna – jako kultura oralna – jest bardziej dramatyczna, spontaniczna i twórcza aniżeli kultura audiowizualna, która staje się coraz bardziej bierna. W kulturze ogólnej jest coraz więcej odbiorców, nazywanych często konsumentami, a twórcy stają się grupą elitarną, wyspecjalizowaną. To oczywiście, że śpiewak w chórze kościelnym, tancerz na wiejskim weselu czy rolnik sam reperujący maszyny gospodarcze wykazują więcej twórczej aktywności aniżeli ci, którzy tylko słuchają muzyki przez radio, podziwiają balet oglądany w telewizji, oddają samochód do warsztatu naprawczego.

Leon Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*

Kulturotwórcza działalność w zbiorowościach lokalnych opiera się na autorytetach. Gdy dyskutujemy kwestię autorytetów, przychodzi nam sięgnąć po *Kulturę ludową* Jana Stanisława Bystronia. Ten znakomity historyk kultury i etnolog wprowadził do rozważań nad kulturą ludową pojęcie autorytetu. *Autorytet* – jak pisał z naciskiem – *rzuca istotne światło na rozwój kultury*¹.

Autorytety, zgodzić się należy z Bytroniem, to klucz do zrozumienia kultury każdej grupy społecznej i do zrozumienia procesów rządzących jej przemianami. *Są autorytety* – pisał – *dla różnych jednostek i grup rozmaite, które wpływają na przyjmowanie, względnie odrzucanie pewnych treści z tej ogromnej ilości, jaka się nasuwa. Autorytet jest wciąż tą czynną agencją, która przeprowadza segregowanie treści kulturowych*

¹ J. S. Bystron, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, wyd. 2, s. 25.

i wpływa na ich uznanie i rozpowszechnianie. W poszczególnych grupach społecznych rozmaicie przedstawia się układ tych autorytetów; gdzieś na pierwsze miejsce wysuwa się autorytet tradycji, w innych znów grupach góruje autorytet instytucji czy jednostek. W związku z tym także tempo i kierunek rozwoju kulturalnego są różnorodne; jeżeli chcemy zdać sobie sprawę z istoty kultury danej grupy, to musimy stwierdzić, jakie tu działają autorytety, jaki jest ich układ, jaki zakres i zasięg działania².

Zatem, aby rozpoznać współczesną kulturę wsi polskiej, czy w ogóle polskich zbiorowości lokalnych, aby zrozumieć jej charakter, jej cechy, aby przewidywać jej ewentualny rozwój, a także możliwe zaburzenia tego rozwoju, aby sensownie opisać – zauważany przez niektórych obserwatorów – jej stan krytyczny, musimy najpierw rozpoznać działające w tej zbiorowości autorytety i jasno określić ich rzeczywistość, a także oczekiwaną rolę.

Kultura polska znajduje się w procesie przemian, w procesie przemian jest także kultura lokalna wsi polskiej. Aby sensownie wypowiadać się o przyczynach i charakterze tych przemian, najpierw należy zdefiniować pojęcie kultury lokalnej. *Kultura lokalna* – pisze jej badacz, ks. Leon Dyczewski – *to kultura określonej grupy ludzi zamieszkującej wyodrębnione terytorium. Zawiera ona elementy własne, powstałe na bazie wydarzeń i przeżyć mających miejsce tylko w tej grupie, oraz elementy zapożyczone, które bez zmian lub zmodyfikowane zostały uznane za własne*³.

Według tego samego badacza, znaczenie kultury lokalnej tkwi w jej cechach. Do najważniejszych, które jednocześnie najbardziej wyróżniają ją z kultury ogólnej, zalicza to, iż: a) tworzenie i przekaz kultury lokalnej dokonuje się w kontaktach bezpośrednich; b) kultura lokalna łączy ludzi mieszkających w bliskości przestrzennej (daje podstawę trwałości i tożsamości tego środowiska); c) dla określonej grupy ludzi i dla zamieszkiwanego przez nich terytorium kultura lokalna tworzy wartości, lub przynajmniej wyakcentowuje znaczenie określonych wartości; d) jednostki uczestnicząc w kulturze lokalnej i tworząc ją mają poczucie swojskości i odrębności w stosunku do kultury ogólnej i kultury innych regionów; e) kultura lokalna wzbogaca kulturę ogólnospołeczną, nie naruszając jej jedności, a przez to czyni ją ciekawszą i bardziej interesującą dla obcych.

² Tamże, s. 26.

³ L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 197.

Znaczenie kultur lokalnych, oczywiście nie tylko wiejskich, ale i na przykład małomiasteczkowych, nie podlega wątpliwości. W istocie są one podstawowym środowiskiem ludzkim; dzięki kulturze lokalnej ludzie mają swoją ojczyznę prywatną, która pozwala im na głębsze przeżycie wartości ogólnospołecznych. Kultura lokalna, owa poniekąd „ojczyzna prywatna” – według znanych rozważań Stanisława Ossowskiego – nie stanowi konkurencji dla ojczyzny ideologicznej, dla kultury ogólnej (narodowej), często nieco oderwanej od codziennego życia, lecz jest jej uzupełnieniem.

Zatem jeśli prawdą jest, że współczesna kultura lokalna wsi jest w kryzysie, to – jak sądzę – jest to przede wszystkim kryzys autorytetów. Przezwyciężenie kryzysu może się dokonać między innymi przez uzdrowienie autorytetów bądź poprzez wykreowanie autorytetów nowych, dostosowanych do współczesnych warunków i potrzeb. *O kulturze lokalnej* – zauważa L. Dyczewski – *mówi się na ogół w czasie przeszłym: że była, a dzisiaj już jej nie ma, lub że zanika. Rzeczywiście, zanikają dawne odrębności kulturowe wsi i regionów, a nie zdołały wytworzyć się nowe, co wcale nie znaczy, że nie mogą się wykształtować. W związku z tym jawią się zatem dwa podstawowe pytania: co leży u podstaw kryzysu kultur lokalnej wsi, co powoduje jej zanik oraz czy można ją ożywić, a jeżeli tak, to co należy w tym kierunku czynić? A trzeba coś czynić, bowiem kultura lokalna jest bardzo potrzebna jednostkom i lokalnej społeczności, a także kulturze ogólnospołecznej. Jest konieczna, aby obywatele nowoczesnych państw – o bardziej ogólnej świadomości niż dawniej – czuli się wkorzeni w środowisko, w którym żyją, by mając wielką ojczyznę, mieli też swoją ojcowiznę i jeżeli w ojczyźnie poczują się czasami wyalienowani i bierni, w ojcowiznie mogli siebie przeżywać jako twórców*⁴.

Dyczewski widzi przyczyny kryzysu kultury lokalnej wsi – sądzę, że odnosi się to do wszystkich zbiorowości lokalnych w Polsce – w: a) bierności i braku poczucia wartości ludzi wsi; b) załamaniu się stabilności wsi; c) niskim poziomie życia; d) niedowładzie infrastruktury życia kulturalnego; e) słabym zainteresowaniu kulturalnym ludzi wsi⁵.

Kulturę lokalną trzeba tworzyć świadomie opierając się na tradycji, jeśli taka się w danym środowisku zachowała i jeśli jej wybrane elementy dadzą się z pożytkiem wkomponować w kulturę współczesną. O roli tradycji w kształtowaniu kultury współczesnej wsi polskiej pisałem szeroko

⁴ Tamże, s. 199.

⁵ Tamże, s. 199–205.

w innym miejscu⁶, tu chciałbym się skoncentrować na problemie kryzysu kultury lokalnej wsi w kontekście roli autorytetów, zarówno wewnętrznych jak i pozawiejskich, a działających w obrębie zbiorowości lokalnych.

Autorytety, jakkolwiek często rozumiane są w sensie raczej instytucjonalnym, zwłaszcza autorytety pozawiejskie, w rzeczywistości są to zawsze konkretni ludzie. Zatem pytanie brzmi, czy współcześni mieszkańcy wsi, jednostki pewnego typu, posiadające odpowiednie cechy, mogą dziś – podobnie jak to bywało w przeszłości – pełnić wobec współmieszkańców funkcje autorytetów, co tu oznacza: tworzyć kulturę, nadawać jej określony kierunek, upowszechniać postawy aktywne itd. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak było. Nic, a właściwie tylko owa bierność i brak poczucia wartości ludzi wsi!

Jednym z niedocenianych elementów polityki kulturalnej wobec wsi jest kwestia aktywizacji kulturalnej małych społeczności na drodze podtrzymywania ciągłości tradycji i oparcia się na miejscowych autorytetach nieformalnych. Zwłaszcza ludowi działacze lokalni reprezentują tu często zarówno ową ciągłość tradycji, jak i rzeczywiste autorytety społeczne. Wydaje się, że w polityce kulturalnej w zbyt małym stopniu wykorzystuje się zarówno elementy tradycji, jak i autorytety lokalne (autentyczni przywódcy miejscowi mają większą siłę oddziaływania na środowisko, a ich orientacja kulturalna staje się często orientacją kulturalną całego środowiska). Tymczasem autentyzm oddziaływania i działania kulturalnego wydaje się sprawą niezmiernie ważną z punktu widzenia dalszego rozwoju kulturalnego wsi i środowiska chłopsko-rolniczego. Problem ten jest zresztą jeszcze szerszy, gdyż dotyczy roli aktywności własnej środowiska w przeobrażeniach społecznych. Można zasadnie stwierdzić, że nie ujawnione zostały i niezaktywizowane liczne jeszcze i żywotne ośrodki inicjatywy własnej środowiska. Wydobyć czynników hamujących i stymulujących rozwój, oparcie się w większej mierze na inicjatywie własnej środowisk chłopsko-rolniczych pozwoliłoby na większą autentyczność działania, na uniknięcie działań pozornych w sferze kultury – pisała przed laty E. Jagiełło-Łysiowa⁷.

Jakkolwiek retoryka przytoczonej wypowiedzi jest miejscami trudna do strawienia – ów *dalszy rozwój kulturalny wsi* (może raczej „powstrzy-

⁶ R. Kantor, *Istota i siła tradycji* [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1996.

⁷ E. Jagiełło-Łysiowa, *Warunki społeczne dla rozwoju kultury wsi* [w:] *Tradycja i nowoczesność w kulturze wsi*, Warszawa 1979, s. 70.

mywanie regresu kulturalnego wsi”?), to jednak nie sposób nie zgodzić się z zawartymi w niej stwierdzeniami. Zwłaszcza gdy mowa o nieujawnieniu licznych ośrodków inicjatywy własnej środowiska. Mam wrażenie, iż rzeczywiście, a nie deklarowana, „polityka kulturalna” państwa socjalistycznego bardzo często wręcz tłumiła aktywność własną polskiej wsi – w ogóle zbiorowości lokalnych – nie pozwalając na naturalne i swobodne krystalizowanie się i działanie lokalnych autorytetów, w istocie ubezwłasnowolniając tym samym polską wieś pod każdym względem⁸.

Trzeba mieć nadzieję, że rozwój samorządności lokalnej, także w sferze kultury, zaowocuje z czasem w sposób satysfakcjonujący lokalne zbiorowości. Być może uaktywnią się drżące w nich wewnętrzne siły i to zbiorowości lokalne same dla siebie wyartykułują i będą realizować „politykę kulturalną”. Bez wątpienia nie można takiej sytuacji wykluczyć, z drugiej jednak strony nie będzie ona możliwa do zrealizowania bez zbudowania materialnych podstaw. Idea samorządności nie ma większych szans, jeśli samorządy nie przejmą przynajmniej części płaconych przez społeczeństwo podatków, a jedynie będą mogły liczyć na dotacje państwowe dzielone centralnie. Samorządy muszą być autentycznymi gospodarzami na swoim terenie, muszą być rzecznikami i realizatorami najszerzej rozumianych interesów zbiorowości lokalnej. Nie jest to problem marginalny, przeciwnie – podstawowy. Niedowład infrastruktury życia kulturalnego zbiorowości lokalnych, tak dotkliwy niemal we wszystkich regionach Polski, pogłębia dystans między wsią i małym miasteczkiem a miastem, zwłaszcza stołecznym, i przyczynia się do utrwalania poczucia mniejszej wartości oraz postaw biernych – nie tylko na polu kultury.

Wróćmy jednak do autorytetów lokalnych; sens ich działania dobrze oddają słowa L. Dyczewskiego: *Kto zatem chce tworzyć kulturę lokalną dzisiejszej wsi, musi budować i rozwijać więzi międzyludzkie, formować grupy, tworzyć zespoły współdziałania. Wieś wymaga ponownego zintegrowania, zamieszkujący ją ludzie powinni tworzyć jak najwięcej zespołów, grup, ognisk kulturotwórczych*⁹.

Autorytety wiejskie, czy w ogóle autorytety w środowiskach lokalnych, muszą być w pierwszym rzędzie – w sferze kultury – jej animatorami. *Animator kultury to ten* – oddajmy jeszcze raz głos L. Dyczewskiemu – *kto dopełnia wiedzę, doświadczenia życiowe oraz przeżycia ludzi, roz-*

⁸ Zob. R. Kantor, *Ogród spustoszony. O niektórych psychospołecznych uwarunkowaniach kultury współczesnej wsi polskiej* [w:] *Ogród spustoszony. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kraków 1995.

⁹ L. Dyczewski, *Kultura polska...*, s. 206.

*budza ich zainteresowania, ukazuje nowe ideały i wzory życia, prowadzi z nimi dialog nad możliwościami i sposobami rozsądnego zaspokajania ujawnionych i jeszcze ukrytych potrzeb kulturalnych*¹⁰.

W literaturze przedmiotu wyróżnia się animatorów zawodowych i animatorów „hobbystów”; bez wątpienia obydwa typy są potrzebne środowiskom lokalnym i obydwa z tych środowisk mogą wyrosnąć. Można podkreślić, iż tylko wtedy animator kultury będzie realizował swoje zadania z pożytkiem, jeśli będzie autentycznym autorytetem. To nie działania na niwie kulturalnej, czy jakiegokolwiek innej, przysparzają danej osobie autorytetu, to jej autorytet pozwala osiągnąć sukcesy na niwie działalności animacyjnej. Ci, którzy pomylili przyczynę ze skutkiem, nader często i boleśnie odczuli swoją obcość w kontaktach ze zbiorowościami lokalnymi.

Bez wątpienia należałoby życzyć sobie, aby polskie zbiorowości lokalne wydały z siebie jak największą ilość animatorów „hobbystów”, cieszących się autorytetem. Z doświadczenia wiemy jednak, iż jest ich stosunkowo niewiele, a z całą pewnością zbyt mało w stosunku do potrzeb. Zapewne jest tak z powodu stawiania wielkich wymagań wobec podobnych osób ze strony zbiorowości (wielu potencjalnych animatorów nie wierzy w swoje siły), jak i z powodów bardziej prozaicznych: animacja hobbystyczna nie przynosi profitów materialnych, nie daje nawet minimalnych podstaw bytowych, często trzeba do niej dokładać. Nie zawsze też dostarcza satysfakcji, która mogłaby rekompensować wydatek sił i koszty. Z kolei, jak wiemy, animatorzy zawodowi – choć mają fachowe przygotowanie do wypełniania tej roli – pełnią ją często bez przekonania i zaangażowania, zatem i bez sukcesów. Należałoby przeto wypracować skuteczną metodę doboru animatorów „półzawodowych”, łączących pewne przygotowanie profesjonalne z autentyczną szczerością działań i znajomością środowiska, oraz zapewnić im minimum bytowe. Czy jest to możliwe w obecnych czasach, mam poważne wątpliwości. Moje doświadczenie z kontaktów z samorządami – pomijając krzepiące wyjątki – zdaje się świadczyć o nagminnym braku zrozumienia dla problemów kultury. Jeśli się to nie zmieni szanse dla animatorów lokalnych są niewielkie.

Problem aktywizacji zbiorowości lokalnych, problem wyłaniania autorytetów lokalnych oraz zagadnienie animacji kulturalnej w tych środowiskach – czyli po prostu problem kulturotwórczości tych zbiorowości – musi być rozwiązany wcześniej czy później. Nie zostanie rozwiązany

¹⁰ Tamże, s. 209.

w sposób autonomiczny, oderwany, musi być potraktowany strukturalnie – musi opierać się na przekonaniu, iż zmiany na płaszczyźnie kultury są jedynie częścią zmian całościowych, zmian wpływających ze zrozumienia autentycznej roli i potrzeb środowisk lokalnych, zgodnie z nowymi zasadami ustrojowymi. Zanim jednak tak się stanie i zanim zbiorowości lokalne odzyskają, czy może raczej uzyskają prawdziwą podmiotowość, istniejący układ przejściowy powoduje, że są one skazane w dużym stopniu – jeśli idzie o kulturalny rozwój – na działania przede wszystkim ze strony instytucjonalnych autorytetów pozaśrodkowych. Do takich zaliczam państwo z jego licznymi agendami, szkołę (z czasem, mam nadzieję, będzie to szkoła w pełni samorządowa), dom kultury oraz parafię. Rzecz jasna, nie są to wszystkie autorytety pozaśrodkowe, pomijam na przykład działające w zbiorowościach lokalnych partie polityczne, towarzystwa rozmaitego typu itp., lecz tylko najistotniejsze. Ich rola kulturotwórcza jest lub może być znaczna. Osobnym typem autorytetu pozaśrodkowego jest telewizja, czy w ogóle środki masowego przekazu. Dziś jednak, moim zdaniem, telewizja odgrywa często rolę destrukcyjną wobec lokalnych zbiorowości, wobec ich kulturalnych aspiracji¹¹. W przyszłości, przy założeniu uspołecznienia środków masowego przekazu, ich rola, w tym także rola telewizji, może okazać się pozytywna.

Te rozważania pozwolę sobie zakończyć kolejnym, już ostatnim cytatem z nieocenionej pracy L. Dyczewskiego. Niech stanowi on konkluzję: *W tworzeniu współczesnej, a więc nowej, kultury lokalnej wsi dużą rolę odegrać mogą samorządy lokalne, rady parafialne i różnego rodzaju ogniska kulturotwórcze. Żadnych instytucji kulturotwórczych obecnie istniejących nie powinno się znosić, a więc ani domów kultury ani kół gospodyń wiejskich, lecz je przekształcać i doskonalić. Podstawowym warunkiem jest to, by możliwości tworzenia własnej lokalnej kultury dostrzegło samo środowisko, szczególnie jego elity [...] „Sami sobie” – hasło ruchu ludowego w okresie międzywojennym – staje się bardzo aktualne, jak nigdy dotychczas po II wojnie światowej. Nie odgórze dyrygowanie kulturą wsi, co dominowało przez dwa ostatnie pokolenia, lecz wyrastanie jej z rodzimego podłoża jest jednocześnie zadaniem i szansą kształtowania się nowej kultury lokalnej wsi*¹².

¹¹ Zob. B. Perepeczko, *Miejsce i rola telewizji jako źródła informacji społeczności wiejskiej* [w:] *Ogród spustoszony...*, s. 85–88.

¹² L. Dyczewski, *Kultura polska...*, s. 207.

IDEA SWOJSKOŚCI¹ (NA PRZYKŁADZIE ARCHITEKTURY I URBANISTYKI)

Słowo *swojskość*, tak jak się go używa w języku potocznym, oznacza zwykle coś miłego, ciepłego, bezpiecznego, kojącego, czasem wręcz wytęsknionego: swojski krajobraz, swojska architektura, swojska muzyka, swojski smak. Czasem słyhać w nim jednak nutę krytyki czegoś zaściankowego, nienowoczesnego, niekiedy nawet wstydlwego, jak ów przysłowiowy swojski zapach. Czy zabarwione emocjami pojęcie *swojskość*, tak dalekie od tego wszystkiego, do czego zmusza nas tempo współczesnego życia, może nam się jeszcze do czegoś przydać?

Stosunek do tradycji, do odrębności terytorialnej, narodowej, regionalnej czy lokalnej, to temat prowokujący spory, niekiedy bardzo ostre. W tej sprawie ludzie często przyjmują postawy skrajne – angażują nie tylko umysł, lecz także emocje. Jedni twierdzą, że szacunek do tradycji i odrębności jest nieodłącznym składnikiem poglądów człowieka kulturalnego i że sprzeniewierzenie się tym wartościom jest czymś w rodzaju zdrady narodowej. Inni twierdzą że trzymanie się tradycji jest przejawem wstecznictwa, braku własnej kreatywności lub konserwatyzmu, skazanego na zagładę wobec zwycięskiego marszu globalizacji. Kto ma rację?

Gdyby dało się udowodnić przekonująco jedną z tych dwu sprzecznych tez, już dawno by to zrobiono. Jeśli tak nie jest, jeśli mimo potoków słów wypowiedzianych na ten temat dyskusja trwa nadal, to należy przyjąć, że tu niczego nie da się raz na zawsze udowodnić i że sprawa ta pozostanie kwestią osobistego wyboru.

Idea swojskości, która zostanie tu zaprezentowana, nie pretenduje do roli dowodu, że jedynie słuszna jest jedna z tych tez. Zakłada bo-

¹ Tekst ten oparty jest na tezach książki: K. Pawłowska, *Idea swojskości w urbanistyce i architekturze miejskiej*, Wyd. PK, Monografia 203, Kraków 1996.

wiem inny sposób podejścia do sprawy. Jak przystało na ideę, a nie proroctwo, nie mówi ani o tym jak ma być, ani o tym jak będzie, lecz wskazuje określony kierunek i zachęca do jego wybrania. Polemizuje natomiast z twierdzeniem, że globalizacja i ujednolicenie kulturowe są nieuchronne. Przecież nie jest to jakieś niezależne od nas fatum i w gruncie rzeczy to od nas zależy co wybierzemy. Fakt, iż tendencje tego rodzaju rzeczywiście istnieją, nie jest przesądający. Dzieje kultury dostarczają rozlicznych przykładów zasadniczych zmian kierunku rozwoju. Ponadto nie można zapominać, że równolegle z tendencjami globalizacyjnymi obserwuje się obecnie przejawy rosnącego szacunku dla różnorodności kulturowej. Tak więc starania, aby tę różnorodność zachować, nie są wcale skazane z góry na niepowodzenie.

Idea swojskości, o której tu mowa, odnosi się do tych przejawów kultury, które mają związek z przestrzenią, a więc do stosunku ludzi do przyrody, do zabytków, a także do architektury i krajobrazu. U jej podstaw leży przekonanie, że między człowiekiem a miejscem jego życia może istnieć szczególnie związek emocjonalny, dający człowiekowi poczucie swojskości – świadomość bycia u siebie. I odwrotnie – związek ten zwykle zapewnia miejscu dbającego o nie gospodarza. Pomiedzy ludźmi, odnoszącymi się w ten sposób do wspólnego miejsca, może istnieć związek, dający im jednocześnie inny wymiar swojskości – poczucie bycia wśród swoich. Jeżeli taki związek istnieje, to miejsce może stać się przedmiotem starań nie tylko pojedynczych ludzi, lecz także całej wspólnoty i jako takie ma większe szanse pomyślnego bytu niż ziemia niczyja. Związki swojskości są zatem pożyteczne zarówno dla człowieka (ludzi), jak i dla miejsca. Emocjonalne związki ludzi z miejscem i związki pomiędzy ludźmi poprzez wspólnotę miejsca to właśnie istota swojskości. Swojskością miejsca nazywamy tu taką jego cechę (lub zespół cech), która sprawia, że między człowiekiem (lub grupą ludzi) a tym miejscem oraz pomiędzy ludźmi wspólnie zamieszkującymi to miejsce mogą nawiązać się emocjonalne związki przynależności i przywiązania. Konsekwencją tych związków bywa wyróżnianie tego miejsca większym zainteresowaniem, chęcią decydowania o jego losach, a także aktywna dbałość o jego stan. Idea swojskości zachęca do takiego traktowania i kształtowania miejsca (architektury, krajobrazu), aby tworzyć dogodne warunki dla rozwoju związków swojskości tam, gdzie one istnieją i do ich tworzenia tam, gdzie ich brakuje. Prościej można powiedzieć, że idea swojskości próbuje tworzyć krajobraz prowokujący uczucia patriotyczne, zarówno te wielkie narodowe, jak te małe, w skali „małych ojczyzn”.

SWOJSKOŚĆ W KRĘGU POKREWNYCH POJĘĆ

Tak rozumiane pojęcie swojskości znajduje się w kręgu wielu pojęć pokrewnych, więc dla lepszego jego sprecyzowania należy wyjaśnić różnice między nimi.

Rodzimość to pojęcie bardzo bliskie, niekiedy wręcz utożsamiane ze swojskością. Jest jednak wyraźna różnica, którą można wskazać zestawiając oba źródłosłowy. Tak więc rodzimość (rodzić) dotyczy genezy przedmiotu, zjawiska, wzoru czy motywu, zaś swojskość – sposobu ich przyjęcia (za swoje) czy odczuwania przez ludzi. Wzory rodzime są zwykle odczuwane jako swojskie, ale są także rozliczne przykłady wzorów obcych, powszechnie przyjmowanych za swoje i odwrotnie – wzorów rodzimych z różnych przyczyn odrzucanych. Spójrzmy na portykowy ganek dworu. Czyż nie jest on najbardziej charakterystycznym elementem najbardziej polskiego ze wzorów architektonicznych? A przecież portyk to wzór sięgający swą genezą antycznej świątyni. Swojski, ale wcale nie rodzimy. Sama nazwa kwiecistej chustki, tzw. tybetki, będącej istotną częścią stroju ludowego w wielu regionach Polski, mówi o tym, że nie jest to wzór rodzimy. Niekiedy skojarzenie swojskości z rodzimością bywa tak silne, że dla wszystkiego, co uważa się za swojskie, poszukuje się dowodów rodzimego pochodzenia, a czasem nawet tworzy się mity, aby tę genezę uzasadnić². Aby pozostać w zgodzie z prawdą trzeba oczywiście stronić od mitów, niemniej nie należy zapominać, że o związku człowieka z miejscem – tego związku, który umożliwia prawdziwe zadomowienie – decyduje właśnie swojskość, a nie purystycznie rozumiana rodzimość.

Odrębność terytorialna to występowanie w dziełach architektury i innych formach krajobrazu kulturowego, które istnieją w obrębie określonego terytorium, cech takich samych lub podobnych. Zespół takich cech odróżnia to terytorium od terytoriów innych. Odrębność terytorialna jest jedną z postaci różnorodności kulturowej, która stanowi przeciwieństwo globalnego ujednoliceń, lecz jednocześnie w obrębie terytorium jest właśnie ujednoliceniem. Skale odrębnych terytoriów mogą być rozmaite. Można na przykład mówić o odrębności europejskiej, polskiej, małopolskiej, podhalańskiej, krakowskiej, zwierzynieckiej itp.

Fakt, iż krajobraz kulturowy określonego miejsca cechuje się określo-

² Jaskrawe przykłady „narodowej mitologii” przytacza W. Giełżyński, *Indonezyjska droga do narodu* [w:] *Postacie narodów a współczesność*, PWN, Warszawa 1984. Zdaniem wielu intelektualistów we współczesnym pojmowaniu polskości równowaga między mitologią a rzeczywistością także została zachwiana. Por.: *Czym jest polskość?*, „Znak”, nr 11-12, 1987.

ną odrębnością, stwarza dobre warunki do funkcjonowania związków swojskości. Dotyczy to zarówno związków łączących ludzi z miejscem, jak i związków integrujących wspólnotę mieszkańców tego miejsca. Dzięki odmienności potrafimy odróżnić „moje” od „nie mojego”, a ponieważ ta odmienność jest udziałem wszystkich członków grupy, będziemy mogli wspólnie odróżnić „nasz” od „nie naszego”. Nie należy jednak mylić odrębności ze swojskością. Poczucie swojskości jest niejako skutkiem, a odrębność jedną z możliwych przyczyn. Wśród determinant poczucia swojskości odrębność jest jedną z wielu – nie zawsze najważniejszą, a czasem nawet niekonieczną.

Zjawisko odrębności w architekturze jest tak stare jak sama architektura. Przez wiele wieków imperatyw warunków przyrodniczych narzucał terytorialne zróżnicowania, a ograniczenia w przepływie informacji sprawiały, że wzory obce, jako mało znane, nie stanowiły poważnej konkurencji dla wzorów rodzimych. Odrębność była prawidłowością rozwojową, której nie trzeba było wspierać żadną ideą, ani celowymi przedsięwzięciami.

Potrzeba idei zaczyna się tam, gdzie kończy się imperatyw spontanicznego zjawiska. Jeśli znamy i możemy stosować wzory obce, to stosowanie wzorów własnych jest kwestią wyboru. Można je przyjmować, jak proponuje idea swojskości, ale można je też odrzucić. W historycznym rozwoju architektury w tej mierze następowały stopniowe, ale zasadnicze zmiany. Zarówno bariera informacyjna, jak i ekonomiczno-techniczna ulegały i ulegają stopniowej likwidacji. W tej sytuacji coraz rzadziej ludzie muszą żyć i mieszkać po swojemu, bo inaczej nie mogą. Coraz częściej, aby żyć i mieszkać po swojemu, ludzie muszą tego chcieć. Tak więc na obecnym etapie rozwoju architektury, gdy przyczyny zjawiska odrębności przestały mieć charakter imperatywu, dla osiągnięcia efektów odrębności potrzebna jest właśnie idea.

Wśród pojęć używanych w interesującym nas kręgu tematycznym zdecydowanie najszerzej przyjmowane jest pojęcie regionalizmu. Dlaczego więc nie „idea regionalizmu”? Otóż idea swojskości nie próbuje podważać tego tak mocno osadzonego w tradycji pojęcia, ale nie stosuje go, aby uniknąć nieporozumień. Cel idei swojskości jest bowiem podobny, ale nie identyczny z celami ruchu regionalistycznego.

Pojęcie „regionalizm” bywa rozumiane na co najmniej dwa sposoby. Dla architekta działającego w skali budynków, regionalizm jest to zjawisko zróżnicowania cech architektury w zależności od regionu (czyli to, co tu określone jest jako „odrębność terytorialna”) oraz kierunek twórczy, polegający na kontynuacji tych zróżnicowań. Ten sposób rozumienia re-

gionalizmu kojarzony jest z architekturą wiejską, podczas gdy zjawisko swojskości dotyczy każdej architektury i każdego krajobrazu, w tym także miejskiego.

Dla geografa, planisty przestrzennego, przedstawiciela władz publicznych region to część kraju – w Polsce zwykle kojarzona z województwem. W tym sensie mówi się na przykład o planowaniu regionalnym czyli o poziomie pośrednim w hierarchii planów pomiędzy planowaniem krajowym a miejscowym. Jak już powiedziano, idea swojskości dotyczy wszystkich skal przestrzennych – od skali domu do skali kontynentu, zatem swojskość odniesiona do regionu to tylko jeden poziom tej wielopoziomowej hierarchii.

Potoczne konotacje słowa „swojskość” łączą je silnie z *t r a d y c j o n a l i z m e m*, lecz i w tym przypadku można wskazać istotną różnicę. Po to, aby związki swojskości mogły się nawiązać i wydać owoce potrzebny jest czas. Im większa i bardziej skomplikowana jest wspólnota ludzka, wchodząca w związki swojskości, tym więcej czasu potrzeba dla uzyskania efektu integracji wewnętrznej i odrębności w stosunku do innych. Dlatego podstawowy sposób uzyskiwania swojskiego krajobrazu kulturowego to kontynuacja tradycji. Bywają jednak sytuacje, gdy ciągłość tradycji zostaje bezpowrotnie zerwana. Wspólnota, której ta tradycja dotyczyła zostaje rozbita, zniszczona, przeniesiona w inne miejsce, a charakterystyczny dla niej krajobraz kulturowy podlega bardziej lub mniej kompletniej dewastacji. Tego rodzaju sytuacje w historii osadnictwa nie są wcale czymś wyjątkowym, a rezultaty takich zdarzeń kulturowych bywają rozmaite. Są przykłady przyjmowania tradycji miejsca od poprzedników, którzy wcale nie są przodkami (np. wykorzystanie sieci osiedleńczej ziem zachodnich przez przesiedlonych tam mieszkańców polskich kresów wschodnich po II wojnie światowej). Istnieją przykłady odrzucenia tradycji i miejsca przez nowych gospodarzy zwłaszcza gdy jest ona niezrozumiała lub nienawistna (np. problem Bornego Sulinowa – miasta zbudowanego dla Wehrmachtu, użytkowanego przez wojska radzieckie i opuszczonego przez nie po 50 latach). Znane są też próby odtwarzania zapomnianej tradycji przestrzennej na zupełnie nowym miejscu (np. polska wioska Adampol w Turcji, polskie „dworki” na Haiti i w Brazylii). Są wreszcie przykłady budowy „nowej tradycji” w miejscu, gdzie nastąpiło zerwanie ciągłości poprzednich wątków (np. budowa Nowej Huty w miejscu, gdzie zlikwidowano wieś Mogiłę). Każda postać zerwania wątków tradycji jest z zasady niekorzystna dla związków swojskości. Niemniej w każdej sytuacji istnieje możliwość przystąpienia do budowy

związków swojskości od nowa. Jest to właśnie przykład realizacji idea swojskości, która nie oznacza tradycjonalizmu.

Tożsamość – słowo to robi obecnie wielką karierę, co jest zresztą jednym z dowodów na rosnący sprzeciw wobec unifikacji kulturowej w skali globalnej. Encyklopedyczne definicje słowa „tożsamość” każą je rozumieć jako *stosunek, który zachodzi między danym przedmiotem, a nim samym*, co w oczywisty sposób nie pasuje do takich określeń, jak na przykład tożsamość Krakowa, czy tożsamość architektury polskiej, a właśnie w takich kontekstach bywa używane. Należy chyba przyjąć, że tożsamość to zespół cech definiujących określony przedmiot, odróżniający go od innych przedmiotów. Wyrazista tożsamość poszczególnym przedmiotów byłaby zatem warunkiem różnorodności. Takie rozumienie tożsamości jest bardzo bliskie poprzednio podanej definicji odrębności. W ramach wspomnianej już kariery, pojęcie „tożsamość” używane jest także na kilka innych sposobów, co powoduje zamieszanie wprost proporcjonalne do wielkości owej kariery.

Na tle pięciu rozważanych tu pojęć swojskość posiada pewien wyróżniający ją aspekt – skupia uwagę nie tylko na przedmiocie (architekturze, krajobrazie) i jego cechach, lecz na stosunku ludzi do tego przedmiotu. Idea swojskości nie jest zatem ideą architektoniczną, lecz ideą społeczną, realizowaną poprzez architekturę.

HIERARCHICZNY PORZĄDEK SPOŁECZNO-PRZESTRZENNY

Poczucie związku z miejscem ma dla człowieka rozmaite znaczenia i wymiary. Patriotyzm jest emocjonalnym, pozytywnym stosunkiem do miejsca zwanego ojczyzną. Miasto, wieś, region, dzielnica bywają przedmiotem patriotyzmu lokalnego. Elementarnym wymiarem tego związku jest emocjonalny stosunek do własnego domu.

Jeśli idzie o patriotyzm w tym najszerszym ujęciu, przekonywającym dowodem na jego ogromne znaczenie emocjonalne są liczne przykłady ofiary życia za ojczyznę. Przykłady znaczenia patriotyzmu lokalnego nie są zazwyczaj aż tak wyraziste, niemniej istnieją. Ludzie bezdomni, przesiedleńcy, wyzuci z ziemi, uważają się za pokrzywdzonych. Brak własnego miejsca na ziemi jest wręcz przysłowiowym przekleństwem losu.

Wyjawszy skalę najmniejszą przestrzeni najbardziej intymnej, poczucie związku z miejscem dzielimy zwykle z innymi ludźmi. Związek z domem dzielimy z rodziną, patriotyzm lokalny z sąsiadami, wreszcie związek z ojczyzną odczuwamy razem z wielką rzeszą rodaków. „Być

u siebie” oznacza wówczas także „być wśród swoich” – związek z miejscem kojarzy się ze związkiem z ludźmi. Brak swojego miejsca jest równocześnie rodzajem samotności – wykluczeniem z uczestnictwa we wspólnocie. Znamy co prawda różne inne rodzaje więzi międzyludzkich, które mogą zastąpić wspólnotę z „krajanami”, lecz nie zmienia to faktu, iż związek z ziemią poprzez ludzi i związek z ludźmi poprzez ziemię odgrywał i odgrywa podstawową rolę w rozwoju społecznym człowieka. Począwszy od pierwszych plemion osiadłych, a na nowoczesnym narodzie skończywszy, ludzie na ziemi organizują się właśnie w ten sposób – tworzą wspólnoty, odpowiadające określonym obszarom. Wynikający stąd hierarchiczny podział miejsca na terytoria odpowiadające określonym wspólnotom uznać należy za fundamentalną zasadę przestrzennej organizacji życia społecznego.

Jeżeli zgodzimy się na daleko posuniętą generalizację, hierarchiczny system społeczno-przestrzenny możemy streścić w następujący sposób³. Elementarną częścią jest rodzina i jej miejsca, czyli dom. Kolejny poziom to jednostka osiedleńcza (w przypadku miasta posiadająca skomplikowaną, hierarchiczną wewnętrzną strukturę) i społeczność jej mieszkańców. Następne poziomy to region i jego mieszkańcy, i wreszcie kraj i zamieszkujący go naród. Ostatni stopień tej hierarchii to kraje, zamieszkane wspólnie przez kilka narodów lub ponadnarodowe wspólnoty wielu krajów.

Struktura współczesnego społeczeństwa polega na współistnieniu i wzajemnej zależności wspólnot na różnych poziomach integracji. Poczucie przynależności do wspólnoty ponadnarodowej czy narodowej bywa bowiem równoległe ze wszystkimi innymi rodzajami związków. Można czuć się jednocześnie Europejczykiem, Polakiem, członkiem wspólnoty regionalnej, miejskiej, dzielnicowej i domowej.

Jakkolwiek czynniki kształtujące i formy egzystencji różnej wielkości wspólnot są oczywiście różne, do każdego poziomu hierarchii odnosi się ta sama zasada: każda wspólnota chce być gospodarzem swojego miejsca, chce nim władać. Utrata takich możliwości zagraża wspólnocie, może ją

³ W pracy : K. Pawłowska, op. cit. przedstawiono szerzej model struktury społeczno-przestrzennej. Jest to propozycja autorki, mieszcząca się w nurcie badań socjologiczno-etnologicznych nad podstawową strukturą społeczeństwa i równocześnie w nurcie badań geograficzno-planistycznych nad przestrzenną strukturą osadnictwa. Klasykami tych kierunków byli : C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970 oraz W. Christaller, *Die Zentren Orte in Süddeutschland*, Jena 1933. Kosmologiczne interpretacje porządku systemów kulturowych stosowali też M. Eliade, E. Panovsky, E. Cassirer.

nawet zupełnie zniszczyć. Na szczęście nie dzieje się tak zawsze. Istnieją wspólnoty, w tym także lokalne, utrzymujące odrębność i integrację, mimo że pozbawione zostały możliwości gospodarzenia u siebie.

Od czasu upadku dynastycznej koncepcji Europy u podstaw rozwoju demokratycznych form życia leży przekonanie o prawie człowieka do władania własnym miejscem. Suwerenny naród, połączony różnorodną wspólnotą, włada poprzez swoje państwo i swoje samorządy terytorialne własnym krajem, który jest jednością odrębnych, lecz zintegrowanych części – oto ideał, który ma zapewniać pomyślność narodowi i rozkwit krajowi⁴.

Osiągnięcie takiego ideału jest zadaniem niezwykle trudnym i wymagającym wiele czasu. Jest to proces modelowany wieloma uwarunkowaniami, natrafiający na wiele zewnętrznych i wewnętrznych przeszkód. Dom i rodzina mogą być dziełem jednego pokolenia. Proces powstawania narodu trwa wiele wieków. Uczestniczą w nim dziesiątki pokoleń, z których każde przekazuje następcom swoje osiągnięcia integracyjne do dalszego doskonalenia. Dzięki ciągłości tradycji związków swojskości integracja społeczno-przestrzenna jest pracą zbiorową wielu pokoleń. Ciągłość ta bywa jednak z różnych przyczyn zrywana. Ludzie zmieniają miejsce z własnej inicjatywy lub bywają od miejsca odrywani. Skutkiem tego tracą poczucie wspólnoty lub mimo to je zachowują. Zmieniają się także niekiedy odczuwane granice terytorium. Ta sama wspólnota bywa traktowana przez jednych (separatystów czy obrońców wolności?) jako naród, a przez innych (zwolenników integracji czy dominacji?) jako wspólnota regionalna, a waga tego rodzaju spraw jest tak wielka, że skłaniała i skłania nadal ludzi do prowadzenia wojen lub też wchodzenia na drogę terroryzmu.

Opisywane tu dojrzewanie struktur społeczno-przestrzennych nie jest jedynym sposobem integracji społecznej. Należy pamiętać, że wspólnoty ludzkie tworzą się także na podstawie różnych innych przesłanek, które nie mają genetycznych związków z miejscem, na przykład wspólnoty zawodowe, religijne, klasowe, pokoleniowe i wiele innych. Wspólnoty nie-

⁴ Jakkolwiek proces kształtowania się narodów europejskich rozpoczął się znacznie wcześniej, to jako okres pełnej krystalizacji przyjmuje się przełom XIX/XX w. (Anglia i Francja już pod koniec XVIII w.). Poza Europą istnieje wiele społeczeństw, które dopiero teraz wychodzą poza organizację plemienną i próbują integrować się w narody. Ideę powszechnego prawa narodów do suwerenności przyjęła jako swój program Liga Narodów powołana po I wojnie światowej; *Postacie narodów a współczesność*, praca zbiorowa pod red. K. Gawlikowskiego, PIW, Warszawa 1984.

terytorialne bywają silną konkurencją dla wspólnot terytorialnych. Mogą powodować osłabienie terytorialnych związków swojskości, mimo że nic z zewnątrz im nie zagraża i nikt nie podważa demokratycznych praw ludzi do władania własnym miejscem. Z silną konkurencją tego rodzaju mamy do czynienia szczególnie w dużym mieście, gdzie mozaika nieterytorialnych wspólnot jest różnorodna i bogata.

Czy ta pełna zahamowań i nawrotów linia rozwoju wiedzy w sumie ku coraz pełniejszej i rozleglejszej integracji różnorodnych części? Być może tak, choć istnieją także przygnębiające argumenty przeciw tej tezie. Pewne jest natomiast, że zaprzestanie wysiłków na rzecz autentycznej i, co szczególnie istotne, dobrowolnej integracji prowadziłoby do katastrofy i rozmaitego rodzaju wynaturzeń. Związki człowieka i wspólnot ludzkich z miejscem przedstawiano na ogół jako wartość, powołując się na ich wielkie znaczenie emocjonalne skłaniające w przypadkach ekstremalnych do ofiary życia. Samo przez się nie stanowi to jednak dowodu wartości bywają przecież przykłady oddawania życia za złą sprawę. Dlatego trzeba zadać pytanie, czy związek człowieka z miejscem zawsze przynosi wyłącznie dobre skutki. Brak własnego miejsca na ziemi może być nieszczęściem, ale może być nim również nieodwołalne przypisanie do ziemi. Związek człowieka z miejscem może być wartością, jeśli wynika z wyboru, a nie z przymusu czy wyroku, jak związek aresztanta z celą czy zesańca z miejscem wygnania.

Wartości związku człowieka z miejscem zagrażają poważne wypaczenia – wszelkie formy ksenofobii, szowinizmu, nacjonalizmu. Podział miejsca między indywidualnych czy też grupowych właścicieli – gospodarzy bywa kwestią sporną, a cena tego sporu bywa ogromna. Tak patriotyzm, jak i inne postaci związku człowieka z miejscem można uważać za wartość tylko w połączeniu z szacunkiem dla równorzędnych praw innych ludzi do analogicznych emocji. Bez tego szacunku wypaczony związek z miejscem staje się motorem konfliktów.

PRÓBA INTERPRETACJI ZJAWISKA ODRĘBNOŚCI TERYTORIALNEJ W ARCHITEKTURZE I KRAJOBRAZIE KULTUROWYM

Jakie pozytywne konsekwencje dla miejsca wynikają z faktu, że człowiek lub grupa ludzi uważa je za swoje?

Nietrudno zauważyć, że to, co traktujemy jako swoje, jest przedmiotem naszej troski i naszych starań, zaś to, co uważamy za cudze lub niczyje, pozostawiamy własnemu losowi. Ta prosta zasada dotyczy także miejsc i terytoriów. Gospodarz – właściciel indywidualny lub zbiorowy obejmu-

je swoje miejsce szczególnym rodzajem percepcji, zabarwionym poczuciem odpowiedzialności na zasadzie „mój dom świadczy o mnie”. To poczucie wyzwała zazwyczaj aktywną troskę o miejsce, które dzięki temu staje się lepsze – lepiej odpowiadające potrzebom i wyobrażeniom właściciela – gospodarza, co z kolei wzmacnia jego poczucie swojskości. Tak oto powstaje łańcuch sprzężeń zwrotnych, pożytecznych zarówno dla człowieka, jak i dla miejsca.

Wśród kilku lub nawet wielu miejsc, które w ciągu życia każdy z nas może uznać za swoje, szczególną rolę odgrywają te, które określamy jako rodzinne – rodzinny dom, rodzinne strony, rodzinne miasto, rodzinny kraj. Ich szczególna rola polega na tym, że sposób postrzegania tego pierwszego w życiu własnego środowiska dostarcza nam podstawowych wzorów wszystkiego, co się na to środowiska składa – kształtuje nawyki percepcyjne. W miejscach rodzinnych następuje przejmowanie wzorów od poprzedniego pokolenia – tu realizuje się ciągłość podstawowych wątków tradycji. W ten sposób powstaje nasz osobisty obraz swojskości, do którego porównywać będziemy wszystkie następne miejsca. Obraz ten niezależnie od tego czy jest ciemny czy jasny, stanowić będzie swoisty „filtr percepcyjny”⁵ – składnik naszej indywidualności, którą będziemy obdarzać następne „oswajane” przez nas miejsca. Niezależnie od tego, czy „oswajanie” to będzie powrotem do rodzinnych wzorów, czy szukaniem kontrastu w stosunku do nich, obraz ten będzie zawsze obecny jako swojego rodzaju punkt odniesienia.

Miejsce objęte aktywną troską przez właściciela – gospodarza nie tylko wyróżnia się dobrym stanem, lecz po pewnym czasie zyskuje indywidualność. Jej autorem indywidualnym lub zbiorowym, pośrednim lub bezpośrednim, świadomym lub podświadomym, jest właśnie tenże gospodarz – właściciel. Przykłady Holandii i polskich Żuław pouczają, że ziemia zawdzięczać może wspólnocie ludzkiej nie tylko indywidualność, lecz także istnienie.

Krajobraz kulturowy tworzony przez człowieka w wielowiekowym procesie twórczym cechuje wielka różnorodność form. Jest ona przedmiotem badań historii architektury w jej najszerszym ujęciu. Różnorodność tę determinuje wiele czynników. Wśród nich dwa trzeba uznać za najistotniejsze – są to czas i miejsce powstawania dzieła architektury.

⁵ Por. A. Rapoport, *Human aspects of urban form. Towards a man – environment approach to urban form and design*, Pergamon Press, 1977. A. Böhm, *Percepcja formy urbanistycznej w pracy Amosa Rapoporty*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury”, PAN – Oddział w Krakowie, t. XX, 1986.

Przyzwyczajaliśmy się porządkować wiedzę o architekturze elitarniej według kryteriów historycznych wskazując odrębne cechy i wzory, charakterystyczne dla kolejnych epok i okresów. Istnieje wszakże inna możliwość porządkowania wiedzy o architekturze, tak, aby zasadą porządku był nie czas, lecz miejsce. W odniesieniu do architektury ludowej często stosuje się właśnie kryterium geograficzne, wskazując cechy i wzory charakterystyczne dla określonego terytorium. Ten szczególny dobór kryteriów wynika z pewnej narzucającej się klarowności obrazu. W przypadku architektury elitarniej zmienność historyczna jest wyraźna, zatem łatwo dostrzegalna, zaś zróżnicowanie geograficzne mniej klarowne. W przypadku architektury ludowej odwrotnie – zmiany w czasie są powolne i mało wyraziste, zaś zróżnicowania terytorialne ewidentne.

Nie znaczy to jednak, że architektura elitarna w ogóle nie ma różnicowań terytorialnych, ani że architektura ludowa nie zmienia się w czasie. Każda forma architektoniczna, czy to elitarna czy to ludowa, ma swoje miejsce i swój czas. Tak więc, aby pełniej zrozumieć sens różnorodności należałoby „skrzyżować” i to na równych prawach historię architektury z jej geografiją.

Podstawowym zagadnieniem geografii jest zjawisko odrębności terytorialnej. Wielka różnorodność form układu się bowiem w pewien trudny do rozszyfrowania, lecz jednak niewątpliwy porządek. Dostrzec go można zarówno w wielkiej skali przestrzennej, gdzie różnice są wyraźnie czytelne, jak i w małej, gdzie na ogół bywają trudniejsze do odczytania.

Co decyduje o geograficznym porządku odrębności? W rozważaniach na ten temat, odnoszących się zresztą zwykle wyłącznie do architektury ludowej, jako zasadniczy czynnik sprawczy traktuje się uwarunkowania przyrodnicze, a w szczególności klimat⁶. Klasycznym przykładem takiego rozumowania jest szukanie korelacji między typowym dla danego regionu kątem spadku dachu, a ilością opadów lub innymi cechami klimatu, albo też wskazywanie na rodzime pochodzenie budulca jako na czynnik różnicujący. Tym, nie pozbawionym racji obserwacjom można jednak przeciwstawić inne, nie potwierdzające takiej zależności. Można wskazać dwa regiony o podobnym klimacie, ale różnej architekturze.

⁶ *Wszelki regionalizm tkwi w ziemi* – stwierdzenie S. Gorzuchowskiego, które przyjmuje jako założenie swej pracy G. Ciotek, *Regionalizm w brydownictwie wiejskim w Polsce*, Wyd. Politechniki Krakowskiej, Monografia nr 24, Kraków 1984. Z punktu widzenia niniejszej pracy założenie to można uznać za słuszne tylko wówczas, gdy nie określa się granicy między kulturą a naturą, człowieka i jego dzieła traktuje się jako część przyrody. M. Ziółkowski, *Claude Lévi-Straussa koncepcja kultury – próba rekonstrukcji*, *Studia Socjologiczne*, t. XXIX, z. 463, 1976; R. Dubos, *Pochwała różnorodności*, PIW, Warszawa 1986.

Jeśli na uwarunkowania te popatrzymy z perspektywy historycznej stwierdzimy, że wpływ czynnika przyrodniczego na postać architektury i krajobrazu kulturowego ulega stopniowej zmianie. Wraz z rozwojem techniki wpływ ten przestaje mieć charakter imperatywny. Dziś szczelność dachu nie musi (choć może) być uzyskiwana przez nadawanie mu odpowiedniego spadku – hermetyczną wręcz szczelność każdego kształtu zapewnić może perfekcyjna technika. Dostępny materiał budowlany nie musi (choć może) oznaczać materiału rodzimego. Barię dla stosowania wymyślnych materiałów i technik wzorowanych na obcych przykładach nie jest brak fizycznego dostępu – bywa nią brak informacji i ekonomicznych możliwości. Łatwość, z jaką technika radzi sobie z uwarunkowaniami przyrodniczymi umożliwia (choć nie uzasadnia) unifikację.

Przyrodnicze uwarunkowania odrębności terytorialnej w architekturze, niezależnie od tego, jak będziemy je widzieć i oceniać, są tylko jednym z aspektów tego zagadnienia. Na tle generalnego porządku narzucanego przez przyrodę, od wieków kształtuje się ludzki porządek kulturowy. Parafrazując tytuł polskiego XVII-wiecznego traktatu architektonicznego, można powiedzieć, że mapę odrębności rysuje się *podług nieba i zwyczaju*⁷. Konkretnie formy architektoniczne, a więc także odrębność tych form, są dziełem ludzi, którzy kształtują swoje miejsce dla siebie i w przez siebie wybrany sposób. Przyroda jest dla nich z jednej strony tworzywem, z drugiej systemem uwarunkowań, ale ani w jednym, ani w drugim sensie nie pozbawia ludzi do końca możliwości wyboru. Z tego kulturowego punktu widzenia czynnikiem sprawczym odrębności terytorialnej w architekturze jest odrębność kulturowa wspólnot terytorialnych w całym przedstawionym poprzednio, wielostopniowym układzie hierarchicznym. Rodzina tworzy indywidualność własnego domu, wspólnota miejska nadaje swoisty charakter swemu miastu, naród kształtuje swój oryginalny krajobraz kulturowy. Do tego tworzenia, jak już mówiliśmy, potrzebny jest czas – tym więcej, im o wyższym poziomie hierarchii mowa. To samo, co powiedzieliśmy o osiąganiu integracji społecznej, trzeba powiedzieć także o kształtowaniu własnych wzorów architektonicznych – podtrzymywanie ciągłości tradycji jest tu szczególnie pożyteczne, a jej przerywanie jest po prostu stratą czasu.

Dojrzałe wspólnoty terytorialne różnią się od luźnych zbiorowości nie tylko wielostronną odrębnością. Charakterystyczna jest też tendencja do

⁷ *Krótką Nauka Budownicza Dworów, Pałaców, Zamków podług Nieba i Zwyczaju Polskiego*, Anonim, Kraków 1659.

umocnienia tejsze odrębności poprzez wyraźne artykułowanie granic tego, co swoje. Należy to odnosić zarówno do społecznego (kto jest swój, a kto obcy?), jak i przestrzennego (dokąd sięga nasze terytorium?) aspektu sprawy. Ponadto dojrzała wspólnota dąży do posiadania centrum. W sensie społecznym będzie nim reprezentatywny samorząd, zdolny wyartykułować potrzeby wspólne. Jego odpowiednikiem przestrzennym jest miejsce centralne. Rodzina miewa takie pomieszczenie lub miejsce w domu, w którym ześrodkowuje się jej życie. Wsie, małe miasta, dzielnice, mają urządzone centra lub przynajmniej zwyczajowo przyjęte miejsca spotkań. Duże miasta mają całe dzielnice centralne – śródmieścia. Region ma swój ośrodek w określonym mieście, zaś naród stolicę. Centrum jest miejscem uprzywilejowanym. Tu z zasady dzieją się rzeczy dla wspólnoty najważniejsze, tu umieszcza się wszystko, co istotne, wyjątkowe, niepowtarzalne. Właśnie w centrum wspólnota ustawia swoje symbole tożsamości lub znaczenie symboliczne nadaje formom zlokalizowanym w centrum. Ich obecność w świadomości wspólnoty i w przestrzeni należącej do wspólnoty to niejako oś, wokół której „kręcą się” związki swojskości.

Zbiorowość terytorialna daleka od ideału wspólnoty może obawiać się skutków integracji, na wyższym poziomie, czyli dominacji ze strony innych dojrzałych wspólnot. Dojrzała wspólnota, wyposażona we wszystkie potrzebne atrybuty ma znacznie mniej powodów do takich obaw. Jej indywidualność jest bowiem odporniejsza na próby zdominowania.

Wymieniane tu formy i zjawiska przestrzenne, takie jak miejsce, granica, odrębność architektoniczna, centrum czy symbol, mają swoje odpowiedniki o treści społecznej. Ta odpowiedniość zapewnia owym formom autentyzm. Forma, wzór czy zasada nie trafiająca w rzeczywiste treści społeczne nie może być autentyczna w tym sensie, że nie ma szans na społeczną akceptację i w związku z tym nie może wyjść ponad poziom jednostkowego dziwactwa. Dlatego rozważania nad odrębnością, ograniczające się do zagadnień formy, nie mogą ani wyczerpująco wyjaśnić zjawisk z przeszłości, ani stanowić podstawy dla sformułowania przekonującej idei dla współczesności. Jeśli homogenizacja społeczna i unifikacja kulturowa (czego tu oczywiście nie zakładamy) okaże się trendem nieodwracalnym, to unifikacja architektury będzie równie nieodwracalna. Zabiegi podejmowane przez profesjonalistów wyłącznie na gruncie formy nic tu na dłuższą metę nie pomogą.

MIĘDZY POWSZECHNOŚCIĄ A ODREBNOSCIĄ

Poszukując przyczyn odrębności terytorialnej nie można zapomnieć, że w architekturze, podobnie jak w całej kulturze, obok tendencji różnicujących istnieją także tendencje zmierzające do unifikacji. Wzory rozpowszechniają się poza miejscem ich powstania, są zapożyczane od sąsiadów, importowane z dalekich krajów, przekazywane z miejsca na miejsce. W ten sposób stają się powszechne. Podobnie jak odrębność, powszechność można odnosić do różnych skal przestrzennych, na przykład wzór regionalny może upowszechnić się w całym kraju, wzór krajowy może stać się powszechny w świecie itp.

Jeśli na powyższe zestawienia różnorodności z unifikacją oraz odrębności z powszechnością spojrzeć jednocześnie z geograficznego i historycznego punktu widzenia, to okaże się, że mamy tu do czynienia z dwiema postaciami naśladowania. Jedno odbywa się w czasie, a drugie w przestrzeni. Odrębność terytorialna powstaje i trwa poprzez naśladowanie własnych przodków, podczas gdy upowszechnianie wzorów dokonuje się przeze naśladowanie bliższych i dalszych sąsiadów. Oba te rodzaje naśladownictwa są naturalne i nieuniknione – stanowią dwa, niejako konkurencyjne, źródła inspiracji dla twórczości, która powtarzane wzory komponuje z większą lub mniejszą porcją zupełnie oryginalnej inwencji. W obu przypadkach warunkiem sensowności naśladowania wzorów jest ich względna uniwersalność, którą można rozumieć w odniesieniu do czasu (wzór zawsze dobry), jak i do miejsca (wzór wszędzie dobry).

O absolutnej uniwersalności wzorów architektonicznych w ogóle nie może być mowy. Używa się jednak tego pojęcia dla rozwiązań bliskich temu ideałowi. Im bliżej absolutnej uniwersalności, tym mniej potrzeba przekształceń, aby rozwiązanie użyte w innych warunkach nie straciło wartości. Oddalając się od tego ideału dochodzimy do punktu, w którym proces dostosowania niweczy wartość wzoru. Punkt ten stanowi dość wyraźną granicę między wzorem o względnej, choć nie absolutnej uniwersalności, a wzorami zdecydowanie nieuniwersalnymi.

W rzeczywistości często wzory bywają powtarzane, mimo że w nowym miejscu lub w nowych czasach tracą swoje wyjściowe walory. Wędrowniki wzorów w czasie i przestrzeni zarówno te, których uzasadnieniem jest logika uniwersalności, jak i te, które odbywają się z przyczyn mniej racjonalnych lub mniej usprawiedliwionych (np. moda, presja czy ekspansja kulturowa, skrajny konserwatyzm), kształtują historyczny i geograficzny obraz architektury pomiędzy dwoma biegunami – między unifikacją a różnorodnością.

Jednym z istotnych czynników modelujących proces powstawania i zanikania odrębności była i jest szeroko rozumiana komunikacja między ludźmi. Aby można było wzór naśladować, powtarzać czy ulepszać, trzeba w pierwszym rzędzie ten wzór znać. Dostęp do informacji jest wstępnym warunkiem korzystania ze wzoru. Z kolei brak informacji zachęca lub wręcz skazuje na pomysłowość i oryginalność. Zatem, niezależnie od barier technicznych, brak informacji jest barierą zagrażającą drogę naśladownictwu.

Przez wieki o trwałości lokalnych odrębności decydowała izolacja informacyjna. Bariera ta dotyczyła w różnym stopniu różnych warstw społecznych. Lepszy dostęp do informacji miały zawsze i mają nadal warstwy zasobniejsze, ruchliwsze i bardziej wykształcone. Stąd służąca im architektura elitarna mogła korzystać i chętnie korzystała ze wzorów zewnętrznych, podczas gdy architektura ludowa miała dostęp tylko do wzorów własnych.

W konsekwencji geografia odrębności architektury przeznaczonej dla poszczególnych warstw społecznych układa się w każdym przypadku inaczej. Jeśli na przykład szukać odrębności w architekturze ludowej, to okaże się, że obszary o jednolitym sposobie budowania są niewielkie – czasem ograniczają się do kilku wsi. Cechy podobieństwa małych miasteczek rozpatrywać trzeba już na większym obszarze, zaś jeśli idzie o wielkie miasta, sięgać trzeba zwykle poza granice kraju.

Wraz z rozwojem środków komunikacji między ludźmi bariera informacyjna stopniowo traciła i traci na znaczeniu. Świat stał się dzisiaj znacznie bardziej dostępny niż kiedykolwiek przedtem i to przede wszystkim w sensie wizualnym. Jeśli nawet nie można gdzieś być, to można to zobaczyć w książce, w gazecie lub na ekranie telewizora. Ta dominacja doznań wzrokowych nad innymi doświadczeniami zmysłowymi ma szczególne znaczenie dla rozprzestrzeniania się wzorów architektonicznych. Informacja wizualna udostępnia formę. Przekaz treści społecznej, funkcjonalnej czy konstrukcyjnej, jest natomiast ograniczony. Ta jednostronność informacji bywa często przyczyną bezsensownego naśladowania formy dla treści całkiem innej niż w pierwowzorze (np. zewnętrzny wygląd domów energooszczędnych bywa naśladowany jako modny, bez zrozumienia i zastosowania rzeczywistych technik i rozwiązań, które tę formę „powołały do życia”).

Istotny związek z procesem likwidacji bariery informacyjnej miała profesjonalizacja przedsięwzięć architektonicznych: od stanu pierwotnego, gdy człowiek sam sobie organizował przestrzeń, do stanu, gdy profesjonaliści przejęli całość lub prawie całość tego rodzaju zadań. Profesjona-

lista z natury rzeczy jest posiadaczem większego niż inni zasobu informacji. Jego udział w rozpowszechnianiu wzorów oznacza zmniejszenie bariery informacyjnej. Tam, gdzie działa profesjonalista, naśladowanie wzorów obcych warunkowane jest stanem wiedzy nie tyle inwestora, ile wynajętego przezeń profesjonalisty. Jest to dodatkowy powód łatwiejszego przepływu wzorów w obrębie architektury elitarnej, która wcześniej i pełniej poddała się profesjonalizacji niż architektura ludowa, która długo pozostawała w rękach amatorów. Trzeba ponadto pamiętać, że na przykład w początkowej fazie rozwoju architektury polskiej nie tylko wzory były importowane przez profesjonalistów, lecz także sami profesjonaliści, i to w większości, byli do Polski „importowani”.

Zagadnienie profesjonalizmu i odrębności wiąże się ze sobą również w inny sposób. Bariera informacyjna działa niezależnie od intencji twórcy – ma charakter imperatywu. Jeśli jednak bariery tej nie ma (lub na tyle, na ile jej nie ma) powstaje możliwość wyboru wzoru. Kto dokonuje tego wyboru? Naturalne prawo do takiego wyboru ma gospodarz – właściciel, lecz powierzenie architektury profesjonalistom to oddanie im części lub wręcz całości tego elementarnego prawa. Innymi słowy można powiedzieć, że między człowiekiem a miejscem pojawia się pośrednik – architekt który nie jest wyłącznie przekaznikiem wiedzy i woli swojego zlecniodawcy, lecz także jest źródłem własnej wiedzy i woli. Profesjonaliści wnoszą, a przynajmniej mogą wnosić, do architektury swoją własną, bardziej lub mniej niezależną inwencję. Ma to oczywiście ogromne znaczenie dla kwestii odrębności terytorialnej i w następstwie dla związków swojskości. Udział architekta, czy to jako dokonującego wyboru wzoru, czy to jako oryginalnego twórcy, ogranicza wpływ gospodarza – właściciela na decyzje architektoniczne. Profesjonaliści ograniczają to prawo nie tylko na rzecz własnej swobody twórczej. Ograniczają je także, działając na zlecenie innych niż właściciel – gospodarz „aktorów wytwarzania przestrzeni”⁸ (np. na rzecz władzy nie pochodzącej z wyboru lub przedsiębiorcy nastawionego na spekulacyjny zysk).

Istnieją wszakże pewne granice lekceważenia praw właściciela – gospodarza do kształtowania własnego miejsca⁹. Architektura jest mimo wszystko sztuką stosowaną, domagającą się akceptacji społecznej. W wa-

⁸ Sformułowanie za B. Jałowieckim, *Spółeczne wytwarzanie przestrzeni*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988.

⁹ Prawo architekta – twórcy do pełnej władzy nad przestrzenią to jeden z mitów architektury modernizmu. Por. J. Wujek, *Mity i utopie architektury XX wieku*, Arkady, Warszawa 1986.

runkach demokracji całkowicie dowolne władanie przestrzenią wbrew woli użytkowników nie jest możliwe. W warunkach gospodarki rynkowej, mimo wszelkich nadużyć reklamy, popyt na architekturę związany jest jednak w pierwszym rzędzie z jej wartością ocenianą przez użytkowników. Dlatego nawet w sytuacji, gdy pozornie wszystko zależy od profesjonalistów, jeśli na architekturę spojrzymy nie przez pryzmat pojedynczych dzieł, lecz jako na całość krajobrazu kulturowego, dostrzeżemy w niej przejawy indywidualności użytkowników, nadane jej w fazie tworzenia lub (jeśli partycypacja w tworzeniu nie była możliwa) w fazie użytkowania – „oswajania” architektury, zaproponowanej przez profesjonalistów.

Ograniczenie zależności architektury od uwarunkowań przyrodniczych, zmniejszenie barier w przepływie informacji oraz profesjonalizacja przedsięwzięć architektonicznych – oto trzy najważniejsze przyczyny sprawiające, że odrębność terytorialna przestaje być automatycznym następstwem spontanicznie toczących się procesów. Kontynuacja tendencji różnicujących lub ich poniechanie staje się, jak już powiedziano, sprawą wyboru.

DO CZEGO POTRZEBNA JEST IDEA SWOJSKOŚCI?

Potrzeba związku człowieka i grup ludzi z miejscem przybiera najrozmaitsze postacie. To właśnie ta potrzeba skłoniła wyczerpany wojną naród polski do odbudowy stolicy na starym miejscu i częściowo w starej formie, choć można to było zrobić taniej i mniej sentymentalnie. To ta potrzeba każe mieszkańcom najbardziej „znijaczonego”¹⁰ blokowiska odnawiać w nim „miejsca magiczne”¹¹. To ta potrzeba każe emigrantom budować dom na innym kontynencie w stylu dworowym, a innym wracać po latach do miejsc, z których kiedyś wyjechali. Słynna była niegdyś w Krakowie historia człowieka, który wyeksmitowany z wyburzonego domu, koczował potem pod gołym niebem dokładnie w miejscu gdzie mieszkał, choć wokół budowano nowe wielkie blokowisko.

Idea swojskości to propozycja dla architektów, urbanistów i planistów, a także dla wszystkich przedstawicieli władz publicznych, by zauważali, szanowali i wykorzystywali w swej pracy wyżej wspomnianą

¹⁰ Określenia tego użył Czesław Miłosz w jednym z wywiadów telewizyjnych.

¹¹ Laureatem I nagrody w konkursie „Gazety Wyborczej” na tzw. „Miejsca magiczne” Warszawy był autor cyklu kilkudzaniowych esejów na temat różnych fragmentów Osiedla Ursynów w Warszawie. Szerzej o konkursie w dalszej części tego tekstu.

potrzebę. Aby traktowali ją poważniej niż własne ambicje twórcze czy sukcesy w karierze politycznej. Ludzie czujący związek z miejscem i autentyczną możliwość współdecydowania o jego losach są lepszymi partnerami w wielu dziedzinach: w ochronie przyrody, w ochronie zabytków, w gospodarce przestrzennej i wszelkich przedsięwzięciach prokrajobrazowych. Ludzie, czujący się u siebie i wśród swoich, łatwiej akceptują ograniczenia wynikające z ochrony, chętniej biorą czynny czy finansowy udział w przedsięwzięciach na rzecz poprawy krajobrazu, w którym żyją. Trzeba tylko w procesach decyzyjnych uwzględnić ich prawa i ich logikę. Nie próbować działać z pozycji siły, nie zaskakiwać decyzjami. Podjąć dialog przed powstaniem konfliktu, a nie dopiero pod naciskiem protestów, bo wówczas zwykle jest już za późno. Trzeba we wszystkich działaniach przestrzennych uwzględnić zasadę partycypacji społecznej¹². Innymi słowy trzeba porzucić nawyki odziedziczone po PRL-u i dość gruntownie zmienić sposób podejścia. Architekt realizujący ideę swojskości to nie może być niezależny artysta sztuki czystej czy nauczyciel życia. To powinien być badacz, doradca i twórca sztuki stosowanej czyli takiej, dla której akceptacja użytkowników jest niezbędna.

Zarówno poprzednie warunki ustrojowe jak i idea modernizmu nauczyły architektów, urbanistów, konserwatorów zabytków i planistów całkiem innej postawy. Wielu z nich zapomina niekiedy, że ani przestrzeń, ani krajobraz, ani zabytki, ani przyroda nie są ich własnością, a to, co robią w procesach ochrony, administrowania czy tworzenia, to są wszystkie zadania powierzone. Zlecają im je ci, którzy mają rzeczywiste prawo do decydowania o kształcie miejsca, w którym żyją – jednostki i samorządne społeczności ludzkie.

W MYŚL IDEI SWOJSKOŚCI

Najkrótsza odpowiedź na pytanie, jak realizować ideę swojskości w architekturze brzmi następująco: należy tak organizować i kształtować przestrzeń, aby wszelkie akceptowane formy życia społecznego znajdowały w niej swoje dogodne miejsce i równocześnie, aby nie było przestrzeni, umożliwiających funkcjonowanie form patologicznych. Tak więc istota sprawy tkwi w odpowiedniości struktury przestrzennej i społecz-

¹² Historię narodzin i upowszechnienia idei partycypacji przedstawia K. Skalski, *Humanistyka i projektowanie*, Arkady, Warszawa 1990.

nej. Na tym poziomie ogólności zapewne „recepta” ta nie będzie miała wielu przeciwników, ale równocześnie taki ogólnik niewiele rozwija.

Idea swojskości nie jest przedsięwzięciem, które nadaje się do jednorazowej realizacji. Droga ku realizacji idei wiedzie poprzez przyjęcie określonego nastawienia w wielu przedsięwzięciach, zmierzających do rozmaitych celów, a mających wpływ na funkcjonowanie związków swojskości. Tak więc urzeczywistniać ideę swojskości może architekt projektujący dom, urbanista kształtujący plac, rzeźbiarz tworzący pomnik, planista rozmieszczający w planie miasta usługi publiczne, polityk decydujący o granicach powiatów czy województw, a także działacz samorządowy organizujący partycypację ludzi w przedsięwzięciach przestrzennych, czy nauczyciel uczący młodych mieszkańców historii miasta. Te i wiele innych sytuacji stwarzają okazję dla urzeczywistniania idei swojskości. Taką okazję można wykorzystać, ale można ją też zmarnować i to nie zawsze z powodu świadomego wyboru innej opcji. Wielokrotnie już tu podkreślano, że idea swojskości nie jest przewidywaniem przyszłości, ani wskazaniem jedynie słusznej drogi, lecz jest propozycją przedłożoną do wyboru. Idzie jednak o to, aby jej przyjęcie lub odrzucenie było wyborem świadomym.

Poniżej przedstawiam cztery przykłady przedsięwzięć o bardzo różnym charakterze, które proponuję potraktować jako cztery niewielkie kroki wiodące ku celowi, wskazywanemu przez ideę swojskości.

PERCEPCJA KRAJOBRAZU DZIELNICY VIII MIASTA KRAKOWA

Dębniki są jedną z największych i najładniejszych wśród 18 dzielnic Krakowa. Jest tu piękny, jurajski krajobraz naturalny i prawdziwe perły architektury zabytkowej. Teren ten doskonale nadaje się dla różnych form turystyki i świątecznego wypoczynku. Krajobraz obfituje w niezwykle atrakcyjne widoki, a architektura jest bardzo zróżnicowana: od zabudowy willowej z różnych okresów, przez osiedla wielorodzinne aż do zabudowy podmiejskiej i wiejskiej. Piękny krajobraz i lepsze niż gdzie indziej w Krakowie warunki ekologiczne sprawiają, że jest to rejon silnej ekspansji indywidualnego budownictwa mieszkaniowego. Nic dziwnego, że w tych warunkach istnieje konflikt między wymogami ochrony, a tendencjami rozwoju zabudowy.

W roku 1993, w ramach sporządzania Planu Ogólnego m. Krakowa¹³,

zespół z Instytutu Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej podjął studia nad krajobrazem Dębnik. Był to początek trwającej do dziś współpracy zespołu z mieszkańcami, Radą i Zarządem tej dzielnicy.

Lektura wniosków do planu ogólnego, studia terenowe oraz kontakty z mieszkańcami, pozwoliły zidentyfikować najważniejsze dylematy charakterystyczne dla społecznej i przestrzennej struktury dzielnicy. Najczęściej pojawiające się konflikty to inicjatywy budowy indywidualnych obiektów mieszkalnych w miejscach, objętych zakazem zabudowy z względu na ochronę krajobrazu.

Konflikty tego rodzaju są zwykle traktowane jako konsekwencja niewrażliwości mieszkańców na walory krajobrazu. W celu sprawdzenia, czy tak jest w istocie, wśród mieszkańców dzielnicy przeprowadzono badania percepcji krajobrazu¹⁴. Zastosowano metody: ankiety, wywiadu zogniskowanego, map mentalnych i rankingu modeli. Analiza wyników pozwala stwierdzić, że jeśli mieszkańcy sprzeciwiają się restrykcjom ochronnym, to nie dlatego, że nie dostrzegają i nie cenią wartości. Przeciwnie – mapa wartości sporządzona przez profesjonalistów dzięki badaniom percepcji została wzbogacona. Ostry sprzeciw budzi natomiast sposób, w jaki ochrona jest sprawowana. Decyzje wydawane są w sposób arbitralny, a czas oczekiwania na nie bywa bardzo długi. Często postrzegane są jako niezrozumiałe, niekonsekwentne i niesprawiedliwe. Petent traktowany jest przedmiotowo – nikt nie próbuje go przekonać ani niczego mu wytłumaczyć, oprócz przekazania uzasadnień czysto formalnych. Zestawienie arbitralności decyzji na papierze z obojętnością na to, co dzieje się w rzeczywistości, budzi podejrzenie, że idzie tu tylko o biurokratyczną zgodność z przepisami. W trakcie wywiadu zogniskowanego badani mieszkańcy wykazali natomiast dużą pomysłowość w proponowaniu takich sposobów ochrony, które byłyby w zgodzie z ich poczuciem sprawiedliwości.

Dialog nawiązany w trakcie badań percepcji kontynuowany jest w ramach innych wspólnych przedsięwzięć. Na przykład w roku 2000 rozpoczęto realizację dużego parku publicznego. Powstaje on z inicjatywy Rady Dzielnicy według projektu zespołu z IAK¹⁵. Wśród licznych złych do-

¹³ *Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta Krakowa*, praca zbiorowa pod kier. Z. Ziobrowskiego, Kraków 1994.

¹⁴ K. Pawłowska, G. Praweńska-Skrzypek, K. Dąbrowska-Budzilo, *Percepcja krajobrazu kulturowego obszarów urbanizowanych jako podstawa dla jego ochrony i rewaloryzacji*, oprac. w ramach V Programu M.K.i S., Kraków 1995.

świadczeń, konfliktów czy niepowodzeń w negocjacjach, istnieją jednak przykłady pozwalające mieć nadzieję, że dialog na temat krajobrazu może się udać.

„MIEJSCA MAGICZNE” WARSZAWY

Jednym z kluczowych pojęć idei swojskości jest tzw. „miejsce niezwykle” definiowane jako fragment przestrzeni publicznej w krajobrazie miejskim, który charakteryzuje się oryginalnością treści, formy lub funkcji. Dzięki swej niezwykłości miejsca takie bywają łatwiej postrzegane i zapamiętywane, budzą emocje, przyciągają, niekiedy zyskują rangę symbolu i w ten sposób w większym stopniu niż inne, stają się składnikami tożsamości miasta.

W związku z pracą nad przestrzennym planem strategicznym Warszawy¹⁶, w którym użyto kategorii „miejsca niezwykle”, „Gazeta Wyborcza” – najpoczytniejszy polski dziennik – zorganizowała w 1997 r. pierwszy konkurs pt. *Moje miejsce magiczne*. Konkurs ten spotkał się z bardzo dużym zainteresowaniem czytelników i pozwolił zgromadzić wiele ciekawych informacji na temat stosunku warszawiaków do Warszawy. W konkursie tym zamiast pojęcia „miejsce niezwykle” użyto określenia „miejsce magiczne”¹⁷, które uznano słusznie za bardziej inspirujące. W tekstach przygotowujących konkurs opisano je jednak w podobny sposób, jak w przytoczonej powyżej definicji miejsca niezwyklego.

W następstwie tragicznych losów wojennych Warszawa, w porównaniu z innymi stolicami europejskimi, jak również z dużymi miastami polskimi – ma mało wyrazistą tożsamość. Jej krajobraz kulturowy zwykle postrzegany jest jako mało atrakcyjny. Taka jest powszechna opinia Polaków, podzielana również przez licznych warszawiaków. Dominującą cechą tożsamości Warszawy dostrzeganą z zagranicy jest jej tragiczna przeszłość – kompletne zniszczenie w czasie II wojny, a następnie nie-

¹⁵ *Projekty Parku Dębnickiego*, oprac. K. Pawłowska, K. Dąbrowska-Budziło, K. Fabijanowska, A. Zachariasz i in. na zlecenie Urzędu Miasta Krakowa, Kraków 1997–2000.

¹⁶ *Koncepcja studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzenne-go m. stołecznego Warszawy*, praca nagrodzona w konkursie TUP nr 84, oprac. pod kier. Z. Ziobrowskiego (w tym A. Böhm, K. Pawłowska *Polityka kształtowania przestrzeni publicznych i krajobrazu*).

¹⁷ Pojęcie „miejsca magicznego” znane było z wcześniejszych badań nad miastem, między innymi ze studium do planu Paryża, opracowanym przez zespół Rolanda w Castro 1989 r. Por. E. Heczko-Hyłowa *Plan Wielkiego Paryża 1990*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury”, PAN – Oddział w Krakowie, t. 1993–94.

zwykła powojenne odbudowa. Chciałoby się, aby tej godnej szacunku przeszłości towarzyszyła atrakcyjna i bardziej optymistyczna teraźniejszość i aby te nowe, lepsze losy można było odczytywać w krajobrazie miasta.

W ramach trzech konkursów pt. *Moje miejsce magiczne* (1997–1999) do „Gazety Wyborczej” nadeszło ok. 4000 odpowiedzi, wskazujących określone miejsca jako magiczne, w tym ponad 600 listów szerzej uzasadniających wybór miejsca. Z ich lektury można wyprowadzić następujące wnioski. Autorzy listów znają i częściowo podzielają poprzednio przedstawioną, negatywną opinię o Warszawie. Mimo to wymieniają miejsca, zasługujące ich zdaniem na miano magicznych, wyrażają pozytywną (lub entuzjastyczną) opinię o ich wartości i w związku z tym uważają, że powinny być zachowane i otoczone opieką. Wymieniane „miejsca magiczne” to ulice, place, dzielnice, dworce, mosty, zamki, pałace, kościoły, pomniki, cmentarze, obiekty instytucji publicznych w tym szczególnie obiekty kultury, parki, lasy, pojedyncze drzewa, lokale, sklepy, miejsca widokowe itp.

Uzasadnienia dla „magiczności” miejsc są bardzo różnorodne. Najczęściej powtarza się motyw silnych, pozytywnych przeżyć (szczególnie z dzieciństwa lub młodości), które wiążą się z wymienianymi miejscami. Równie często podkreślano nastrojową atmosferę, kontrastową w stosunku do uciążliwego zgiełku miasta. „Miejsca magiczne” pozwalają wypocząć, oderwać się od pośpiesznej codzienności, na chwilę zmienić tok myśli. Cenione są też wątki i klimaty z przeszłości, szczególnie z okresu międzywojennego. Znaczną przewagę wśród zgłaszanych „miejsc magicznych” mają zabytki, często te nieco mniej znane i rzadziej odwiedzane przez turystów. Uznaniem cieszą się też miejsca, które były niegdyś sceną ważnych wydarzeń lub wiążą się z życiorysami sławnych ludzi. Lubiane są miejsca, w których panuje atmosfera sprzyjająca kontaktom towarzyskim, jak lokale, kawiarnie, osobliwe sklepy. Są wreszcie miejsca cenione za trafnie dobraną lub pobudzającą wyobraźnię nazwę. Na „magię” miejsc składają się także zapachy, smaki, dźwięki (lub cisza), światła i wszystkie inne wrażenia zmysłowe, które współgrać mogą z materialną formą miejsca.

Autorzy niektórych listów, oprócz zgłoszenia miejsca, spontanicznie wyrażają opinię, o ich stanie i kierują odpowiednie postulaty do władz miasta. Domagają się ochrony i właściwego zagospodarowania, niekiedy sami przedstawiają koncepcje wykorzystania, ekspozycji lub promocji konkretnych miejsc. Jakkolwiek nie podejmowano takich prób można

mieć nadzieję, że przy odpowiedniej inspiracji byłiby skłonni uczestniczyć w działaniach na rzecz „magii” swojego miasta.

Dowodzi to, że wbrew obiegowym opiniom znaczna część mieszkańców Warszawy jest żywo zainteresowana krajobrazem swego miasta. Wzorem Warszawy konkursy tego rodzaju zorganizowano także w Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku i Katowicach. Wspólną cechą kilku tysięcy listów nadesłanych do „Gazety Wyborczej” jest wysoka temperatura uczuć jakimi piszący darzą swoje miasta. Dzięki „magicznym” konkursom ujawniła się duża grupa wrażliwych na piękno osób. Dla nich miasto nie jest potencjalnym źródłem zysku ani przedmiotem władzy, lecz przede wszystkim miejscem życia i właśnie na jakości tego życia im szczególnie zależy. Zapewne jest wielu takich, którzy myślą i czują podobnie, choć nie wzięli udziału w konkursach.

Obserwując obecny rozwój Warszawy, tyleż dynamiczny co chaotyczny, trudno uwierzyć, aby lobby mieszkańców mogło stać się kiedyś liczącą się siłą w „grze o krajobraz miejski”. Niemniej bez dopuszczenia mieszkańców do współdecydowania o rozwoju przestrzennym miasta nie może być mowy o zachowaniu harmonii między jego przestrzennym, a społecznym rozwojem.

SONDAŻ OPINII O RYNKU W KRZESZOWICACH

Krzeszowice leżą w pięknym krajobrazie dolinek Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Były niegdyś wziętym uzdrowiskiem – dziś funkcja ta bardzo podupadła. Jest tu XIX-wieczny pałac Potockich, otoczony pięknym parkiem w stylu angielskim. Całość założenia, stanowiąca cenny zabytek, z powodu braku użytkownika i gospodarza od kilku lat niszczeje. Tak więc Krzeszowice mają wiele szans, których niestety nie wykorzystują.

Sondaż na temat rynku w miasteczku został przeprowadzony¹⁸ w formie ankiety sformułowanej z myślą o wykorzystaniu wyników jako materiału wyjściowego do projektu rewaloryzacji. Zebrano około 200 wypełnionych ankiet, w trzech grupach respondentów. Byli to uczniowie liceum, ich rodzice oraz osoby prowadzące sklepy i zakłady usługowe, zlokalizowane w przyrynkowych kamienicach.

Podstawowym wynikiem sondażu jest bardzo krytyczna opinia mieszkańców na temat stanu rynku. Jest on pisywany jako: brudny, zabałaga-

¹⁸ D. Odrzywołek, *Rynek w Krzeszowicach w opinii mieszkańców*, niepublikowana praca licencjacka wyk. w Instytucie Spraw Publicznych UJ, pod kier. K. Pawłowskiej.

niony, zaniedbany, zaśmiecony, nijaki, szary, nudny, zniszczony, niewłaściwie zagospodarowany, chaotyczny, żalosny, nieciekawy, niebezpieczny, obskurny, ponury – to tylko część epitetów, jakich użyli ankietowani. W ankiecie zasadniczo nie pytano o ludzi, lecz pojawiają się, i to niezwykle często, szczególnie „aktorzy” życia społecznego krzeszowickiej „agory”. Są to przesiadujący tam stale pijacy i „męty”.

Stan tego rynku jest rzeczywiście opłakany. Z wypowiedzi badanych wynika jasno, jakie ich zdaniem cechy powinien on mieć po gruntownym odnowieniu. Tak więc powinien mieć określone cechy funkcjonalne (być centralnym punktem miasta, wypełnionym ruchem miejscem, gdzie wszystko można kupić, gdzie można się spotkać i odpocząć, gdzie dużo się dzieje), a także określoną oryginalną, wyjątkową formę oraz niepowtarzalny, nastrojowy klimat. Z wypowiedzi respondentów wyłania się wyraźnie wizja tradycyjnego, pełnego uroku ryneczku w małym miasteczku.

W ankiecie w ogóle nie pytano o pałac Potockich ani o inne obiekty znajdujące się poza rynkiem. Mimo to właśnie pałac był budowlą zdecydowanie najczęściej wymienianą jako centrum lub symbol miasta, niekiedy z wyrazami oburzenia na temat jej stanu. Jest on, jak widać, dominującym elementem wizerunku Krzeszowic, zajmującym bardzo ważne miejsce w świadomości mieszkańców.

Mimo braku bezpośrednich nawiązań w ankiecie do tej tematyki, wielu badanych dało w różny sposób wyraz sentymentowi do tradycji uzdrowiska.

Wyniki sondażu zarówno bezpośrednie jak i pośrednie wskazują na pozytywny stosunek badanych do krzeszowickich tradycji, krzeszowickich zabytków i generalnie wartości swego dziedzictwa kulturowego. W tym zakresie nie ma znaczącej różnicy postaw między rodzicami, a młodzieżą. Jeśli idzie o grupę kupców i rzemieślników przyrynkowych, ich zdanie co do stanu rynku jest nieco mniej krytyczne. Niemniej ich poparcie dla rewaloryzacji wyrażane różnymi propozycjami na temat, co należy zrobić, jest podobne, jak w obu pozostałych grupach. W niektórych ankietach, bez żadnej sugestii w tym kierunku, pojawia się przykład krakowskiego rynku jako wzoru piękna, nastroju, swoistej atmosfery. Są też wypowiedzi, które jako powód sentymentu do rynku w Krzeszowicach podają patriotyzm lokalny, przyzwyczajenie, związek z tradycją. Nie ma natomiast w ogóle żadnych propozycji radykalnego unowocześnienia formy rynku.

ZABYTKI KRAKOWA W OPINII DZIECI Z KRAKOWSKICH SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Sondaż opinii na ten temat został przeprowadzony przez przewodniczkę szkolnych wycieczek¹⁹. Ankietę dotyczącą wiedzy o zabytkach i stosunku dzieci do Krakowa wypełniło ok. 150 dzieci z jednej z krakowskich szkół podstawowych. Dzieci niemal jednogłośnie wyrażały swój zachwyt dla starego Krakowa, niemal nikt nie wyrażał zgody na przeniesienie się do innego miasta. Na prośbę, aby dać krótki opis Krakowa, który byłby zachętą do przyjazdu dla kolegi z innego miasta, wymieniano najróżniejsze pochwały, a wśród nich lakoniczne stwierdzenie: „Kraków to raj na ziemi”.

Tak więc dzieci dostrzegają piękno i wartość Krakowa, doceniają fakt, iż tu mieszkają, jednak ich zasób wiedzy o zabytkach ogranicza się do kilku czołowych obiektów. Najbardziej cenione są te miejsca i te historie, które pobudzają wyobraźnię – pierwsze miejsce zajmuje Smok Wawelski i jego Smocza Jama. „Ja lubię zwierzęta, a smok to przecież zwierzę” – uzasadnił jeden z respondentów.

Oprócz wniosków bezpośrednich dotyczących postrzegania Krakowa przez dzieci, ankieta dała także interesujące wnioski co do tego tematu. Spytano dzieci, z kim chciałyby zwiedzać Kraków, dając wybór między rodzicami, nauczycielem, przewodnikiem, kolegą. Z wyjątkiem pojedynczych odpowiedzi, akceptujących kilka możliwości, wszystkie dzieci opowiedziały się za rodzicami. W uzasadnieniu odpowiadały, że z rodzicami czują się bezpiecznie, lepiej mogą wszystko zobaczyć i zrozumieć, nikt ich nie pogania, mogą o wszystko zapytać, mogą czasem coś kupić, nie są zmęczone itp. Wymieniane zalety na zasadzie odwrotności można odczytać jako informację o wadach innych sposobów zwiedzania. Tak więc widocznie dzieci mają negatywne doświadczenia ze zbiorowych wycieczek, na których nie czują się bezpiecznie, stale ktoś je pogania, więc nie mogą zobaczyć i dowiedzieć się czegoś więcej na temat, który je zainteresuje, są zmęczone, czasem głodne itp. W odpowiedzi na pytanie dlaczego rodzice bardzo rzadko zwiedzają z nimi zabytki i muzea, pada nieodmiennie jedna i ta sama odpowiedź – rodzice nie mają czasu.

Dzieci ponad wszystko pragną być z rodzicami i od nich czerpać wiedzę o świecie, a rodzice nie mają na to czasu. Niezależnie od poruszającej

¹⁹ S. Doczkał, *Zabytki Krakowa w opinii dzieci z krakowskich szkół podstawowych*, niepublikowana praca licencjacka wyk. w Instytucie Spraw Publicznych UJ pod kier. K. Pawłowskiej, Kraków 2000.

wymowy ogólnej tego wniosku, na podstawie wyników ankiety można zobaczyć, jak niewłaściwe formy przekazywania tradycji kulturowej, niszczą naturalną wrażliwość na formę i naturalne zainteresowanie treścią otaczającego świata. Dzieciństwo to wiek tworzenia podstawowych wzorów i nawyków kulturowych, to czas przejmowania tradycji od przodków. W dzieciństwie tworzą się podstawowe związki z wielką i małą ojczyzną. Szkoda marnować ten cenny czas.

POLSKA TELEWIZJA REGIONALNA. ROZWÓJ INSTYTUCJI, EWOLUCJA IDEI

W 1956 roku powstał Łódzki Ośrodek Telewizyjny. A więc telewizja, nowy medialny wynalazek, przekroczyła granice stolicy i wyruszyła na podbój kraju. W 1957 r. narodziła się telewizja w Katowicach i Poznaniu, w 1958 – w Gdańsku, w 1960 – w Szczecinie, w 1961 – w Krakowie, w 1962 – we Wrocławiu, w 1982 – w Lublinie, w 1990 – w Rzeszowie, w 1994 – wyodrębnił się z centralnej telewizji Warszawski Ośrodek Telewizyjny i w tym samym roku powstał oddział w Bydgoszczy, w 1996 – oddział najmłodszy – w Białymstoku.

Między rokiem 1956 a 1996 upłynęło 40 lat. Nie można więc powiedzieć, że polska Telewizja Regionalna powstawała w szybkim tempie. Lata 70. i 80. były dla jej rozwoju w zasadzie jałowe. Choć nie pod względem jakościowym – produkcja ośrodków, ich inwencja programowa, *genre* tematyczny nabierały szlifów i doświadczenia. Ośrodki gromadziły swój dorobek.

Z dzisiejszego punktu widzenia mamy problem z ich wcześniejszym zdefiniowaniem. Kiedy bowiem powstawała Telewizja Regionalna, nikt nie wiedział, że jest to telewizja regionalna. Swoisty sens i specyficzna misja całej tej struktury medialnej, jej integracja, jej wspólne znaczenie – to wszystko przyszło później.

Dwanaście oddziałów terenowych funkcjonowało w TVP S.A. na zasadzie filii, ekspozytur. Lecz były to (i są) jednostki organizacyjne o mocnych fundamentach, w dużej mierze suwerenne, mające solidną bazę, siedziby, sprzęt, studia i coraz lepszą – z biegiem lat – coraz bardziej profesjonalną, fachową kadrę. Zarówno twórczą, jak realizatorską.

Organizacyjne wnioski z faktu, że oddziały stanowią wyodrębniającą się sieć, wyciągnięto dopiero w 1994 r., gdy w TVP S.A. utworzono (z dniem 1 kwietnia) Biuro Oddziałów Terenowych (BOT) zarządzające

filiami, zaś 1 stycznia 2000 r. przekształcono je w Biuro Programów Regionalnych (BPR) już na wyższym poziomie koordynujące całą tę strukturę i przekształcające ją w zintegrowaną sieć. *De facto* sieć ta przybrała cechy trzeciej anteny TVP S.A. Pojawiła się – obok TVP 1, TVP 2 i Telewizji Polonia – jako TVP 3. Oddziały zachowały, jak już wspomniałem, zupełnie niemałą autonomię, lecz – mówiąc językiem sportowym – zaczęły tworzyć zespół. Uzyskało to zdecydowany wyraz w sferze broadcastingowej. Otóż każdy z nich emitował średnio na dobę 5 godzin programu własnego, lokalnego, natomiast 12 godzin zajmowało tzw. pasmo wspólne, którego „centrum dowodzenia” znajdowało się właśnie w BPR. W 2000 r. zasięg Telewizji Regionalnej obejmował około 75% powierzchni kraju (i 75% jego mapy administracyjnej – tyle zajmowało 12 oddziałów na 16 województw), natomiast zasięg, jeśli idzie o ludność, szacowany jest między 62% a 82% populacji i ta spora rozpiętość szacunku zależy od tego, czy uwzględniamy (czy też nie) przekazy telewizji kablowych. Wzrost oglądalności sieci był też możliwy poprzez jej udostępnianie w tzw. paśmie rozpiętym TVP 2, tzn. w określonych godzinach programy Trójki emitowane są gościnnie na antenie Dwójki. Wszystkie te rozwiązania sprawiły, że dziś Trójka jest osobliwym tworem medialnym: postrzegana jako lokalna telewizja poszczególnych województw i zarazem jako jednorodna, zwarta, osobna antena.

Nadmienić jeszcze warto, że ta struktura 12 oddziałów terenowych nie wyczerpuje obrazu organizacyjnego. W ostatnich latach obok oddziałów powstały 4 ośrodki – w Kielcach, Olsztynie, Opolu i Gorzowie Wlkp. „Pokrzywdzone” brakiem własnej telewizji 4 województwa wywalczają ją sobie stopniowo (w Opolu nawet działał na tę rzecz wyjątkowo aktywnie i spektakularnie specjalny komitet). Rodziły się także nowe studia (np. w Zielonej Górze), powstawały redakcje i punkty korespondencje, oddawano do użytku nowe siedziby (np. w Bydgoszczy i Rzeszowie), przybywała sieć nadajników naziemnych (np. w Przemyśle). W sumie struktura rozbudowała się do tego stopnia, że pojawiły się – paradoksalnie – problemy z pewnym jej przerostem, np. personalnym. Nie ukrywano też, że oddziały mniej więcej w 20% obciążały budżet TVP S.A. niewiele do niego wnosząc, zwłaszcza że miały zbyt mały udział w rynku reklamy. Nie były podważane możliwości twórcze i sukcesy programowe, ale koszty funkcjonowania oddziałów z roku na rok stawały się coraz większym problemem.

Narastał rozdziew między wartością programową Telewizji Regionalnej a jej wynikami ekonomicznymi. Ta dysproporcja może być tłumaczona i tym, że Regionalna była ostatnią anteną, która nie uległa komercjalizacji

związanej z ekspansją kultury masowej, zwiększającej oglądalność i marketingowe walory stacji. Owszem, TVP 3 miała cechy anteny „uniwersalnej” – nadawała filmy, telenowele, programy sportowe i rozrywkowe, teleturnieje itp. Jednak w latach 90. gwałtownie wzrosła świadomość jej misji – misji wobec regionu. Oddziały coraz lepiej rozumiały, iż są w swoim regionie jednymi z największych i najważniejszych jednostek medialnych i że stają się wizytówką regionu. W strukturze całej TVP S.A. pełniły rolę „wysuniętych w teren” placówek, dzięki którym telewizja miała cechy ogólnokrajowej korporacji. Oddziały też jako źródło informacji dla Telewizyjnej Agencji Informacyjnej (TAI) stanowiły sieć bezcenną oraz okazywały się najwłaściwszymi realizatorami transmisji ważnych wydarzeń, koncertów, festiwali, imprez sportowych itd., które odbywały się w terenie. Kiedy jednak wzrosła rola samorządów terytorialnych w nowym systemie władzy demokratycznej i kiedy do zbiorowej świadomości dotarły procesy globalizacyjne, zwłaszcza związane z globalizacją kultury, Telewizja Regionalna, jak też i regionalna prasa, rozgłośnie radiowe i w ogóle cały ruch regionalistyczny nabrały nowego znaczenia. Rosła ich rola w konstytuowaniu idei małych ojczyzn, w budowaniu identyfikacji kulturowych regionalnych społeczności, poczucia tożsamości ludzi z ich lokalną ziemią, tradycją, historią, gwarą...

Jeśli dokładnie przyjrzeć się profilom oddziałów terenowych w latach 90., to na rzecz wyżej wymienionej problematyki zrobiły one bardzo wiele. Nie miejsce tutaj na omawianie i charakterystykę poszczególnych programów, ale przynajmniej częściowo chciałbym je zewidencjonować, aby uświadomić jak wielka i złożona jest to oferta. Otóż w ostatnim okresie, w latach 1999–2001 oddziały produkowały i emitowały w konkretnych grupach tematycznych m.in. następujące cykliczne programy:

I. Programy publicystyczne: *Dawniej i dziś* (OTV Lublin), *Europa w zagrodzie* (WOT), *Integracja* (WOT), *Echa regionów* (WOT), *Łączą nas Polska* (OTV Białystok), *Łódzki wieczór publicystyczny* (OTV Łódź), *Magazyn rodzinny*, (OTV Białystok), *Odkryj Nowy Świat* (WOT), *Od pucybuta do...* (WOT), *Refleksy i plejada* (OTV Katowice), *Rozmowa dnia* (WOT), *Wieści z Ratusza* (WOT).

II. Programy historyczne: *Dawna Warszawa* (WOT), *Gawędy o historii* (OTV Białystok), *Filmowa encyklopedia Łodzi* (OTV Łódź), *Lamus* (OTV Lublin), *Saga rodów* (WOT), *Skarby naszej kultury* (WOT), *Warszawa znana i nieznana* (WOT), *Zagadki historii i Z historią na ty* (OTV Łódź), *Z archiwum „Kuriera”* (WOT), *Z kart krakowskiego archiwum* (OTV Kraków).

III. Programy kulturalne: *Afisz* (OTV Lublin), *Antrakt* (OTV Lu-

blin), *Album Chopinowski* (WOT), *Album lubelski* (OTV Lublin), *Album Mazowska* (WOT), *Aktualności kulturalne* (OTV Katowice), *Art* (OTV Rzeszów), *Artwizje* (OTV Szczecin), *Co dobrego w Poznaniu* (OTV Poznań), *Co, gdzie, kiedy?* (WOT), *Czwartek kulturalny* (OTV Katowice), *Kamerton* (OTV Gdańsk), *Karnet kulturalny* (OTV Bydgoszcz), *Kazimierz Kowalski zaprasza* (OTV Łódź), *Kino wokół nas* (OTV Lublin), *Kronika kulturalna* (OTV Gdańsk), *Książki z górnej półki* (OTV Lublin), *Labirynty kultury* (OTV Wrocław), *Lubuska kronika kulturalna* (OTV Poznań), *Magazyn kulturalny* (OTV Łódź), *Małe ojczyzny* (WOT), *Muzyczna niedziela* (OTV Łódź), *Ojczyzna-polszczyzna* (OTV Wrocław), *Opinie* (OTV Katowice), *Parnas* (OTV Rzeszów), *Pasaż* (OTV Kraków), *Portrety* (OTV Kraków), *Prezentacje* (OTV Bydgoszcz), *Profesor Miodek odpowiada* (OTV Wrocław), *Pro musica* (OTV Białystok), *Przeglądarka* (OTV Lublin), *Radość czytania* (OTV Katowice), *Rekomendacje kulturalne* (OTV Kraków), *Rozmaitości kulturalne* (OTV Szczecin), *Rozmaitości lubuskie* (OTV Poznań), *Rozmowy o muzyce* (OTV Białystok), *Są takie miejsca* (WOT), *Spotkania z muzyką* (OTV Szczecin), *Śląski pegaz* (OTV Katowice), *Teatromania* (OTV Katowice), *Telewizyjny Informator Kulturalny* (OTV Katowice), *Życiorysy z refrenem* (OTV Kraków).

IV. Programy o i dla mniejszości narodowych: *Dziedzictwo* (OTV Lublin), *Kowalski i Szmidt* (OTV Wrocław), *Kwartet* (OTV Rzeszów), *Magazyn kociewski* (OTV Gdańsk), *Między Odrą a Renem* (OTV Szczecin), *Łączy nas Polska* (OTV Białystok), *Oj, ni ma jak Lwów* (OTV Katowice), *Rodno zemia – magazyn kaszubski* (OTV Gdańsk), *Sami o sobie* (OTV Białystok), *Sąsiedzi* (OTV Białystok), *Schlesische wochenschau* (OTV Katowice), *Tabor* (OTV Kraków), *Telenowyny* (OTV Rzeszów), *Zaolzie* (OTV Katowice).

V. Programy religijne: *Arka* (OTV Szczecin), *Depozyt wiary* (OTV Łódź), *Dialogi* (OTV Łódź), *Katolicki Tygodnik Informacyjny* (OTV Łódź), *Korzenie chrześcijaństwa* (OTV Katowice), *Kościół i świat* (WOT), *Magazyn katolicki* (OTV Rzeszów), *Nowina* (OTV Lublin), *Pod twoją obronę* (OTV Białystok), *Rozmowy o ewangelii* (OTV Szczecin), *Słowo o ewangelii – etos – 2000 lat później* (OTV Gdańsk), *Świat zamieszkały – magazyn ekumeniczny* (OTV Gdańsk), *U źródeł wiary* (OTV Białystok), *Wiara i życie* (OTV Kraków), *Widziane z Franciszkańskiej* (OTV Kraków), *Wierzę, wątpię, szukam* (WOT), *W kręgu wiary* (OTV Wrocław), *Z życia Kościoła* (OTV Katowice), *Źródło* (OTV Poznań).

Ta „wyliczanka” (dalece zresztą niekompletna) dotyczy tylko pięciu

grup tematycznych, jak mi się jednak zdaje, najistotniejszych. A przecież o regionach mówiły jeszcze wiele rozmaite lokalne informatory, programy turystyczne i krajoznawcze, edukacyjne oraz najprzeróżniejsze kroniki. Także reportaże (wśród programów publicystyczno-reporterskich prawdziwym przebojem ostatniego okresu okazał się na przykład poznański *Telekurier*). Można o wszystkich wymienionych tytułach mówić lepiej lub gorzej, recenzować je z większym lub mniejszym uznaniem, ale już poprzez swoją liczebność stanowią one ilustrację aktywności i inwencji oddziałów na wspomnianych polach problemowych. Ogrom dokumentacji regionalnej, jaka była możliwa w tych programach, nie mógłby dla siebie znaleźć bardziej pojemnej formuły.

Co ciekawe, misja Telewizji Regionalnej wiązała się ściśle nie tylko z jej działaniami na rzecz „regionalizmu”, ale i „ponadregionalizmu”. Nie ma w tym stwierdzeniu sprzeczności. Z jednej strony struktura ludnościowa społeczności wschodnich i południowych jest, jak wiemy, strukturą diaspor etnicznych i narodowościowych, z drugiej strony – polski marsz ku Europie musi wykluczać kulturowy szowinizm i wszelkiego typu ksenofobię. „Regionalizm” i „ponadregionalizm” nie są więc pojęciami opozycyjnymi, lecz tworzą (powinny tworzyć) wspólną, pożądaną postawę społeczną i kulturową. Tak więc TVP 3, kultywując tzw. patriotyzm lokalny równocześnie stawiała się „telewizją pogranicza” i „telewizją bez granic”. We wzajemnej korelacji tych pojęć tkwi filozofia dialogu kultur i tolerancji wobec wszelkich mniejszości (etnicznych, religijnych, ale też np. wobec osób niepełnosprawnych itd.). Problemem kluczowym stały się również intelektualne ustalenia korelacji między „regionalizmem” a „europeizmem”.

Na tym polu TVP 3 okazywała ogromną aktywność, także „pozaekranową”, organizując wiele konferencji, seminariów i debat. Dla przykładu: w połowie listopada 2000 r. odbyła się w Białymstoku międzynarodowa konferencja „Mniejszości narodowe i etniczne a media elektroniczne – Białoruś, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Ukraina”. Padła propozycja, by właśnie w Białymstoku założyć ogólnopolskie centrum dla mniejszości. Sądzę, że takie fachowe i interdyscyplinarne ciało pomagałoby sprostać zadaniu, bardzo przecież trudnemu. Bo w epoce „małych ojczyzn” wcale nie chodzi o ich zamknięcie w „małych okienkach”. Te okienka trzeba – nie tylko w telewizji – pootwierać na oścież. We wrześniu 2001 r. w Bieszczadach odbyła się międzynarodowa konferencja „Rola telewizji regionalnych w rozwoju współpracy przygranicznej”. Była tam mowa o „międzykulturowej” roli telewizji, o europejskiej polityce regionalnej, zostały też zaprezentowane telewizyjne stacje regionalne uczestniczące

w konferencji, ich profile programowe i możliwości technologiczne. Lefty Kongalides z Grecji – prezydent Stowarzyszenia Circom Regional, zrzeszającego około 400 europejskich regionalnych stacji telewizyjnych – na pytanie, jak telewizja może wspierać rozwój regionów, odpowiedział, że są trzy podstawowe warunki: 1. Promocja lokalnych informacji, wydarzeń i inicjatyw; 2. Obecność na antenie jak największej liczby lokalnych gości; 3. Stała obecność w wydarzeniach ważnych dla życia regionu. To proste zasady, to abecadło, którego nie można zapomnieć. Kongalides podsunął też pomysł, by w dialogu z Europą powołać do życia na wzór *Bałkańskiego Magazynu Telewizyjnego – Magazyn Telewizyjny Europy Wschodniej*.

Kolejnym spotkaniem była międzynarodowa dyskusja panelowa „Media w regionach wobec pogranicza kultur”, która odbyła się w Lublinie także we wrześniu 2001 r. z udziałem różnych specjalistów (m.in. Ryszarda Kapuścińskiego). A z cyklicznych, pokrewnych imprez koniecznie trzeba przypomnieć o corocznym krakowskim Międzynarodowym Festiwalu Filmów i Programów Telewizyjnych „At Home – U siebie”, dzięki któremu tematyka mniejszości narodowościowych i etnicznych została w sposób szczególny wypromowana. W roku 2001 piątej edycji Festiwalu towarzyszyła konferencja „Wyzwania wielokulturowości: imigracja, mniejszości, rasizm i media”, która składała się z trzech sesji problemowych: 1. „Media a nowe mniejszości w Europie”; 2. „Bałkańskie wyzwania medialne”; 3. „Jedwabne a media – ryzyko przekazu”.

Ten cykl seminaryjny wieńczyło w 2001 r. grudniowe spotkanie w Białymstoku na temat „Mniejszości w mediach elektronicznych – modele, wizerunek, oczekiwanie”.

Należałoby jeszcze wspomnieć owocne „sesje wyjazdowe”. W marcu 2001 r. grupa pracowników Polskiego Radia i Telewizji Regionalnej wzięła udział w kolokwium „Perspektywy rozwoju kultur europejskich w kontekście globalizacji”, które odbyło się w Palermo, zaś we wrześniu była okazja do zawodowych dyskusji w Porto, gdzie Telewizja Regionalna odbierała nagrody przyznane w X edycji Grand Prix Circom Regional – był to prawdziwy triumf, wielki dzień naszych serwisów informacyjnych, filmów dokumentalnych i reporterskich. Pod koniec listopada dyskutowaliśmy w Norymberdze o „Roli mediów lokalnych w kształtowaniu Europy”. Można więc powiedzieć, że nasza obecność na europejskich forach medialnych stała się czymś zwyczajnym.

Nauka z tych imprez i dyskusji płynęła przede wszystkim taka, że droga do Europy nie jest ucieczką od „małych ojczyzn”, lecz wiedzie poprzez nie, zatacza ogromne cywilizacyjne i kulturowe koło i wraca do społeczeń-

ności lokalnych, mniejszości narodowych i kulturowych, do kolorytu etnicznego i folkloru, ponieważ proces unifikacji gospodarki nasila potrzebę więzi z własnymi korzeniami. To, co teraz robi TVP 3, to w zasadzie początek potężnego ruchu medialnego w tym właśnie zakresie.

Bardzo specyficznym i niezwykle ważnym punktem repertuarowym każdego z 12 oddziałów terenowych TVP 3 są serwisy informacyjne. Należy podkreślić, iż każdy oddział prezentował swój własny serwis i były to jedne z najmocniejszych punktów codziennej ramówki. Wymieńmy te serwisy. Otóż OTV Białystok emituje codziennie *Obiektyw*, OTV Bydgoszcz – *Zbliżenia*, OTV Gdańsk – *Panoramę*, OTV Katowice – *Aktualności*, OTV Kraków – *Kronikę*, OTV Lublin – *Panoramę Lubelską*, OTV Łódź – *Łódzkie Wiadomości Dnia*, OTV Poznań – *Teleskop*, OTV Rzeszów – *Aktualności*, OTV Szczecin – *Kronikę*, OTV Warszawa (WOT) – *Telewizyjny Kurier Warszawski* i *Telewizyjny Kurier Mazowiecki*, OTV Wrocław – *Fakty*. Mają swoje serwisy już nie tylko oddziały, ale i ośrodki: TVP Gorzów Wlkp. – *Teleskop Lubuski*, TVP Olsztyn – *Panoramę Warmii i Mazur*, TVP Opole – *Opolski Serwis Informacyjny*. Programy te skupiają sporą widownię i są najlepszym „zwrótnikiem” między widzami a jego regionem. Stanowią też bardzo istotny składnik komplementarny – od wiadomości „centralnych” po „lokalne” (lub na odwrót) – podobnie jak prasa lokalna wobec prasy ogólnopolskiej.

I pod tym znakiem będzie stała najbliższa przyszłość TVP 3. Właśnie „telewizja informacyjna” może najefektywniej wykorzystać strukturę Telewizji Regionalnej i najlepiej zintegrować różnorodną, dużą widownię. Po dramacie 11 września 2001 r. świat przeżył także osobliwy wstrząs medialny – rola „telewizji informacyjnej” spektakularnie wzrosła; społeczeństwa uświadomiły sobie, że bez takiej właśnie telewizji, bez takich mediów, proces nowoczesnej komunikacji stałby się ułomny.

Na początku roku 2002 rusza więc nowe pasmo informacyjne w TVP 3, które nada jej nowy ton, charakter i wymiar, zbliżony do kanału tematycznego, aczkolwiek nie likwidujący dotychczasowej istoty i dorobku Telewizji Regionalnej.

W ścisłej współpracy z Telewizyjną Agencją Informacyjną będzie powstawać *Kurier* – na bieżąco aktualizowany serwis wiadomości postrzeganych w perspektywie REGION – KRAJ – ŚWIAT, którego konstrukcja będzie mieć nowatorski charakter, wykorzystujący właśnie i „centralne” i „lokalne” możliwości telewizji publicznej. Ramówka i stały serwis informacyjny będą startować od wczesnego ranka. Serwis, aktualizowany zgodnie z rytmem wydarzeń i newsów (*Kurier* będzie miał mutacje 26-, 12- i 7-minutowe, poza tym wydanie typu „flesz” i wydanie weekendowe),

obudowany zostanie dodatkowo w porze przedpołudniowej przeglądami prasy i komunikatami meteorologicznymi. Z biegiem dnia będzie włączać się w to pasmo emisja rozmaitych magazynów, reportaży, wywiadów, ale i filmów czy transmisji sportowych. To jest trzon pomysłu. Oprócz znanych i cenionych programów, jak np. *Telekurier*, nowe pasmo proponuje nowe cykle, m.in. *Kurier gospodarczy*, *Tematy dnia*, *Gość dnia*, *Z archiwów OTV*, *To jest temat*, *Magazyn Świat*, *Przegląd kulturalny*, *Teleplotki...* Także nowe weekendowe programy publicystyczne, debaty, relacje.

W takiej ramówce znajdzie się także właściwe miejsce dla relacji sejmowych oraz *Magazynu Parlamentarnego*. Poza tym w 2002 r. rusza wielkie przedsięwzięcie edukacyjne Telewizji Regionalnej – Telewizyjny Uniwersytet Otwarty. Oprócz tego, oczywiście, inne pozycje, które utrzymają dotychczasowy klimat TVP 3 i stworzą sympatyczne „otoczenie programowe” dla telewizji informacyjnej i publicystycznej.

Rodzi się naturalne pytanie, czy dominacja medium informacyjnego nie wejdzie w konflikt z medium kulturalnym? Innymi słowy: czy „telewizja informacyjna” nie odbije się niekorzystnie na „telewizji regionalnej”? Wyrażamy przekonanie, że nie, że jest to otwarcie na cały złożony świat, wyjście ze skansenu historii, tradycji, folkloru i lokalnych partykularizmów (jakby nie były one pozytywnie postrzegane) ku procesom, mechanizmom, wydarzeniom globalnym, o skali szerszej lub ogólnej, od których nie można i nie trzeba się odgradzać. Tylko w takich korelacjach regionalizm, jakby go nie pojmować, jest postawą otwartą, twórczą i nowoczesną. Bo regionalizm musi być „nowoczesny”, każda inna droga byłaby ślepym zaułkiem.

Tak więc można skonkludować, że początek nowego wieku jest dla Telewizji Regionalnej okresem bardzo zasadniczych przemian. Nastąpiła jej integracja, teraz rodzi się jej nowy model, mowa misja i nowe zdania.

INFORMACJA LOKALNA I REGIONALNA W BIBLIOTEKACH PUBLICZNYCH

Bezpośrednie otoczenie, środowisko, w którym człowiek żyje – o ile jest z nim zintegrowany – stanowi swego rodzaju macierzysty port, z którego wyrusza i do którego wraca, ewentualnie oglądając i oceniając świat. Porty można zmieniać, chociaż ich wspomnieniowa świadomość nie zacierza się łatwo, toteż czasami można mieć ich kilka, ale *jakiś*, co najmniej jeden, trzeba mieć na pewno, żeby uniknąć zagubienia i dezorientacji.

Tak było od zarania ludzkości, lecz z upływem czasu świadomość *wartości* macierzystego środowiska uległa zatarciu, a spontaniczny, samoczynny mechanizm integrowania się z tym środowiskiem, wrastania, został naruszony. Stąd tylu zagubionych i zdezorientowanych. Trzeba wobec tego odtwarzać, regenerować ten mechanizm intencjonalnie i temu służyć idee regionalizmu oraz lokalności.

Nie jedyną, ale ważną częścią tego mechanizmu, która otoczenie spaja w środowisko, jest wewnętrzna (w ramach tegoż środowiska) wymiana informacji o nim. Otóż w tworzeniu, opracowaniu, gromadzeniu i rozpowszechnianiu tej informacji uczestniczą, a przynajmniej powinny uczestniczyć – ogólnodostępne, środowiskowe biblioteki publiczne.

W KRĘGU REGIONALIZMU I LOKALNOŚCI

Trzeba zatem przyjąć za pewnik, że otoczenie społeczne, z którym wchodzi się w interakcje, ma wpływ na przeświadczenia oraz na postawy, więc i na zachowania. Tym otoczeniem jest ludzka zbiorowość i jej opinie, są instytucje i jest wszystko to, co zostało przez tę zbiorowość przejęte oraz wytworzone, czyli szeroko pojęta kultura [Kłoskowska, s. 45,

229]. Tam, gdzie interakcje mają/mogą mieć charakter bezpośredni, mówi się o środowisku lokalnym.

Idea lokalności przeciwstawia się idei globalizmu, a więc tendencji do ogólnego ujednolicania postaw i przekonań. Eksponuje różnorodność opinii, zachowań, przy tylko częściowej identyczności niektórych przeświadczeń, norm i reguł postępowania.

Spółeczność lokalną określa się jako zbiorowość, zamieszkałą na wspólnym obszarze, mającą wspólne interesy i mogącą wchodzić w bezpośrednie wzajemne interakcje – nawet jeśli do tych interakcji nie zawsze dochodzi. A przez „interesy” należy rozumieć wspólne wartości, procesy, instytucje i to samo terytorium. Lokalność ma więc wymiar społeczno-psychologiczny oraz przestrzenny. Może nawet przede wszystkim przestrzenny? Lokalna przestrzeń jest bowiem szczególnie chroniona jako wartość użytkowa [*Biblioteka*, s. 39–40].

Tak więc wyznacznikiem lokalności – wiążącej społeczność i mającej na nią wpływ, a z kolei dla tej społeczności stanowiącej wartość – jest określone terytorium i możliwość wzajemnych interakcji, a także wynikająca stąd świadomość wspólnych więzi. Z całą pewnością zatem środowiskiem lokalnym jest każda miejscowość – z wyjątkiem tych wielkich aglomeracji, w których wyodrębniły się rejony lokalne. Jest nim na pewno każda wieś i każde małe miasto. Obszar kilku wsi, na przykład gmina, teoretycznie też może konstytuować wspólne środowisko lokalne, natomiast nie zawsze musi, zatem czasami nie konstytuuje. Z kolei największe miasta stanowią niekiedy zbiór wielu autonomicznych środowisk lokalnych.

Oprócz terytorium decyduje o tym po części tradycja, a jeszcze silniej – wspólnota interesów i wspólnota instytucji, sprzyjająca interakcjom oraz integracji. Bywa wszak, że dawne wsie, włączone administracyjnie do miast, zachowują swoją lokalną odrębność. Oras bywa, że wsie lub osiedla, trochę oddalone, integrują się wokół programów oraz/albo instytucji.

Lokalność, środowiskowość, jest też ważną cechą bibliotek publicznych. Z natury rzeczy obsługują bowiem środowiska lokalne, stwarzając tym samym sposobność do interakcji i sprzyjając integracji, a ponadto dysponują ważnym spoiwem: informacją lokalną – którą oferują [*Whittaker*, s. 77].

Podział na środowiska lokalne niekoniecznie natomiast koresponduje z układem administracyjnym, nierzadko ustanawianym w sposób arbitralny. W efekcie nie każda gmina, a nawet nie każde sołectwo stanowi au-

tentyczną strukturę lokalną; wszystko zależy od rodzaju i siły wytworzonych więzi oraz od tradycji.

Znacznie mniej klarowne jest pojęcie regionu i zjawisko regionalizmu. Specyfika regionu, wewnętrzna spójność, społeczna świadomość przynależności, nawet granice terytorialne – otóż wszystko to opiera się głównie na dorobku tradycji. Natomiast regiony nie pokrywają się często z podziałem administracyjnym, a bywa również, że nie respektują granic państwowych [Nowak, Stefańczyk s. 88; Wołosz, s. 19].

Powiązanie regionu i regionalizmu z terytorium jest wprawdzie bezdyskusyjne, ale nie w pełni dookreślone: granice są płynne. Natomiast na pewno układ regionalny nie opiera się na bezpośrednich relacjach bądź interakcjach mieszkańców.

Obok tradycji, wyznacznikiem regionu jest wspólnota kulturowa regionalnej społeczności – ale ta, która oparła się globalizacji – oraz wspólnota interesów środowisk lokalnych, przejawiająca się we wzajemnych związkach tych środowisk oraz w powoływaniu wspólnych instytucji. Jednak związki nie wszędzie się ukształtowały, tak jak nie wszędzie powstały regionalne instytucje. Zaś częste zmiany w administracyjnym podziale kraju nie sprzyjają ukonstytuowaniu się stabilnych regionów.

Było kiedyś tak, że regiony w całości lub w części pokrywały się z podziałem administracyjnym, ale sporo się zmieniło. Dzisiejsze województwa, nie dość że niespójne, to są na regiony po prostu za duże: trudno o więzi między lokalnymi społecznościami, a i różnice kulturalne są znaczne. W dodatku nie powstały wspólne instytucje integrujące, a jeśli powstały – nie zawsze tej integracji sprzyjają.

Teoretycznie najlepszym „materiałem” na region wydaje się powiat, dość przecież rozległy, ale nie nadmiernie wielki i na ogół kulturalnie jednolity. Ale na razie powiat jest pojęciem intencjonalnym: daleko do wewnątrzpowiatowej spójności zbiorowości lokalnych i do wytworzenia sprawnych instytucji powiatowych, a nawet do wygenerowania przeświadczeń o wspólnocie. Na to trzeba jeszcze czasu, scalających działań, a być może nawet – korekt organizacji powiatowej.

Czynnikiem integrującym powiatowe regiony mogłyby być powiatowe sieci bibliotek publicznych, złożone z bibliotek miejskich oraz gminnych, razem z ich filiami, a zwieńczone bibliotekami powiatowymi, które powstają, jakkolwiek nie bez trudności. Byłby to zespół instytucji dysponujących informacją lokalną, możliwą do zespolenia w informację regionalną. Oraz powstałaby możliwość wzajemnej wymiany informacji lokalnych.

Powiatowa sieć bibliotek nie ogranicza zresztą swoich zadań tylko do informacji; trzeba założyć równocześnie utworzenie systemu usług. Dla wojewódzkich bibliotek publicznych – w tym kontekście: ponadregionalnych – przewiduję natomiast zadanie wspierania i koordynacji działań regionalnych i lokalnych.

TREŚĆ I ZAKRES

To niemal trywialne: treścią informacji lokalnej są wiadomości o lokalnym środowisku, a regionalnej – o całym regionie. Jednak oczywistość jest pozorna, ponieważ w praktyce pojawiają się rozmaite warianty.

Informacja lokalna mianowicie może być i często jest częścią: powiadamia o jakimś segmencie lokalnej egzystencji. Czasem, jakkolwiek nieczęsto, ma charakter całościowy – obejmuje całą lokalność w jej różnych przejawach. No i jeszcze bywa tak, że informacja lokalna stanowi fragment powiadomienia szerszego, występuje w kontekście informacji rozleglejszej.

Informacja regionalna jest bardziej zróżnicowana. Może mianowicie składać się z kilku środowiskowych powiadomień lokalnych lub obejmować jakiś przedmiotowy wycinek tych powiadomień; wtedy oczywiście jest niekompletna. Czasem bywa sumą powiadomień lokalnych, ale zdarza się, że stanowi strukturalnie powiązaną całość informacji o regionie. No i bywa też, że informacja regionalna występuje w szerszym kontekście informacyjnym – jako fragment informacji ponadregionalnej, ogólnokrajowej lub międzynarodowej.

Natomiast w bardzo zbliżony albo nawet identyczny sposób można uporządkować informacje lokalne i regionalne ze względu na ich przedmiot, zakres, treść. Przy czym pożyteczny i racjonalny wydaje się ogólny podział tych informacji na użytkowe czyli pragmatyczne i nieużytkowe więc takie, które nie odnoszą się do sytuacji lub do zachowań doraźnych. Z tym zastrzeżeniem, że niektóre obszary powiadomień przynależą do obu wymienionych kategorii.

Do informacji użytkowej trzeba zaliczyć wszystkie wiadomości, które odnoszą się do bieżącego administrowania, koordynowania, zarządzania regionami oraz obszarami lokalnymi. Mieści się w niej również rejestr powiadomień o miejscowym życiu gospodarczym: produkcji, dystrybucji produktów, handlu, komercyjnych usługach oraz systemie finansowania gospodarki, a więc o przedsiębiorstwach, instytucjach pro-

dukcyjnych, handlowych i usługowych, a także bankowych i ubezpieczeniowych. Są to wreszcie wszystkie informacje mające zastosowanie praktyczne, od rejestru adresów i telefonów co ważniejszych instytucji oraz kompetencji i godzin pracy lokalnych urzędów, po rozkłady jazdy miejscowych przewoźników zbiorowych.

Przedmiotem informacji użytkowej są również wiadomości o formach, zakresach, warunkach i możliwościach miejscowej edukacji, a także (szerzej) kształcenia się i zorganizowanego samokształcenia. Należą do niej oferty rekreacyjne i propozycje turystyczne, w zbiorowych formach zorganizowanych oraz indywidualnych. Ponadto: wiadomości o lokalnych bądź regionalnych imprezach sportowych i o dokonaniach w tym zakresie. Wreszcie do repertuaru informacji użytkowej zalicza się powiadomienia o źródłach i o ośrodkach informacji regionalnej i lokalnej – z prasowymi oraz medialnymi włącznie.

Jako nie użytkową (ale oczywiście użyteczną) – to znaczy: niekoniecznie przeznaczoną do bezpośredniego, bieżącego, doraźnego wykorzystania praktycznego – można określić ogólną informację o regionie lub o środowisku lokalnym, zarówno aktualną jak i historyczną. W jej obszarze lokalizują również opisy zwyczajów i miejscowego folkloru.

Jest jednak jeszcze i taka informacja lokalna oraz regionalna, którą należy kwalifikować podwójnie: zarówno do kategorii informacji użytkowej, jak i nieużytkowej. Jest to informacja o społecznym środowisku oraz o konkretnych ludziach – z jednej strony charakteryzująca zbiorowości, grupy, osoby, od których zależy bieżąca codzienność regionu albo środowiska lokalnego (więc użytkowa), bo na przykład podejmujące ważne decyzje lub ważne inicjatywy lokalne. A z drugiej: rejestrująca ogólne struktury demograficzne, bądź prezentująca znane osoby, wywodzące się z regionu albo z konkretnej miejscowości. No i jest to także informacja o środowisku naturalnym i jego ochronie, zarówno ogólna, jak i szczegółowo skonkretyzowana, więc użytkowa.

Taki sam, podwójny charakter, ma też informacja kulturalna. W wariancie użytkowym przejawiająca się w powiadomieniach o bieżącej ofercie kulturalnej i o aktualnych dokonaniach, o instytucjach kultury, zaś w innej, nieużytkowej postaci prezentująca ogólny stan dokonań i dorobek (także: koncepcje) kulturalny lokalnego środowiska bądź regionu. Również informacja o życiu religijnym obejmuje konkretne wiadomości o jego bieżących przejawach, praktykach oraz o kościelnych instytucjach, ale może też zawierać ogólną charakterystykę tego życia na omawianym obszarze.

Wszystko to można sprowadzić do porządkującego schematu.

INFORMACJA UŻYTKOWA	INFORMACJA NIEUŻYTKOWA
Administracja Gospodarka Wiadomości praktyczne Edukacja Rekreacja Turystyka Sport Ośrodki i źródła informacji	
Budownictwo, urbanistyka Środowisko społeczne, ludzie Środowisko naturalne Kultura Życie religijne	
	Wiadomości ogólne Dzieje Zwyczaje, folklor

ADRESACI ORAZ ICH POŻYTKI

Myślę, że adresatów informacji regionalnej i lokalnej można podzielić na dwie główne kategorie. Po pierwsze, są to adresaci *swoi*, a więc mieszkańcy regionów oraz miejscowości, do których odnosi się informacja. Niekiedy są to też byli mieszkańcy; ich nastawienia na tę informację są nieco inne, niż mieszkańców stałych, mianowicie mniej użytkowe. Oraz, po drugie, są to adresaci *obcy*, więc spoza tych miejscowości lub spoza regionu – zwracający uwagę na informacje lokalne bądź regionalne już to przez przypadek, albo celowo, ale przez czas krótki (np. turyści), lub dłużej, ale z oddalenia i w kontekście ogólnym.

Powstaje pytanie: jakie z tego i dla kogo miałyby wypływać korzyści? No więc są one zróżnicowane.

Zarówno dla swoich jak i dla obcych korzyściem poznawczym ale niekoniecznie użytkowym może być ogólna wiedza o regionie i o poszczególnych miejscowościach – zarówno bieżąca, jak i historyczna. Jest to, w następstwie, fragment uświadamianej rzeczywistości.

Częściej bywa to informacja praktyczna o wszelkiego rodzaju lokalnych i regionalnych zjawiskach, procesach, ofertach, lokalizacjach i o działalności – ewentualnie inspirująca bądź promująca. Są to też po-

wiadomienia o tym, gdzie można co kupić, załatwić, zobaczyć, zjeść, przenocować albo gdzie się co produkuje. Bez tego rodzaju informacji nie dałoby się egzystować na miejscu: mieszkać, pracować, produkować, uczyć się i odpoczywać. Ale też nie byłoby przyjazdów, odwiedzin, wycieczek i różnych innych pobytów chwilowych.

Zarazem istnieje odrębny zespół pożytków – tylko dla miejscowych oraz (częściowo) dla byłych miejscowych. To mianowicie przybliżająca *p r e z e n t a c j a* miejsca zamieszkania (ewentualnie: byłego) w najrozmaitszych przekrojach – charakterystyka tego, co nazywa się „małą ojczyzną”. A także wzajemna integracja mieszkających tu ludzi, grup, społeczności.

Jest to zaś sposób na wygenerowanie lokalnych wartości, które dla wielu stanowią etyczne, intelektualne i emocjonalne układy odniesienia. I to według nich kształtuje się satysfakcja, czasem nawet duma, z przynależności (związków z) do lokalnego bądź regionalnego środowiska.

BIBLIOTEKI W INFORMACJI LOKALNEJ

Według powszechnej i zgodnej opinii znawców publiczne biblioteki środowiskowe (miejskie, gminne, filialne), utrzymywane przez lokalne samorządy, są z natury rzeczy nastawione na realizację zadań lokalnych. Funkcjonują mianowicie w lokalnych środowiskach i obsługują lokalne społeczności oraz gromadzą lokalne materiały. Przede wszystkim zaś są ośrodkami, które rozpowszechniają informacje o lokalnych wydarzeniach [*Bibliografia*, s. 297–298; *Biblioteka*, s. 20; *D’Elia, Rodger*, s. 23–24; *Koncepcja*, s. 11; *Lee Hisle*, s. 33].

Publiczny i użytkowy charakter instytucji bibliotecznych sprawia, że są odwiedzane przez lokalną społeczność. Nie całą, nawet nie przez większość, ale przez jej lepiej wykształconą i aktywniejszą część. Czasem bywa, że w środowisku lokalnym jest więcej bibliotek niż jedna; wtedy każda z nich ma własne, węższe pole działania środowiskowego. W każdym razie przez odwiedziny w bibliotekach i ewentualnie przez udział w bibliotecznych imprezach, nawiązują się lub utrwalają lokalne kontakty, a to służy lepszej integracji [*Biblioteka*, s. 43].

Jednak głównym czynnikiem integrującym środowiska lokalne jest wymiana informacji o lokalnym życiu i lokalnych sprawach, zarówno tej oficjalnej jak i nieformalnej – którą rozpowszechniają użytkownicy bibliotek oraz personel biblioteczny. Nawiasem mówiąc warto pamiętać, że to często jest personel jednoosobowy. Biblioteka środowiskowa (w prze-

ciwieństwie do bibliotek dużych) jest wysoce odformalizowana – w ewentualnym skojarzeniu z maglem nie ma nic zdrożnego – i na tym polega jej siła.

Użytkownik jest tam panem Jankiem, użytkowniczka panią Krysią, a bibliotekarka panią Elą. To właśnie stwarza korzystne warunki dla rozpowszechniania lokalnych informacji nieformalnych i w dobrych bibliotekach tak naprawdę jest. Dzięki temu są to instytucje żywe.

Jednocześnie na potrzeby środowisk lokalnych oraz dla adresatów zewnętrznych, biblioteki publiczne gromadzą i rozpowszechniają (powinny gromadzić i rozpowszechniać) **f o r m a l n e** informacje lokalne, pochodzące tak od instytucji, jak i od osób prywatnych. Są to publikacje, dokumenty, fotografie, powiadomienia publiczne oraz inne materiały, odnoszące się do środowiska lokalnego.

Biblioteki mogą też same **w y t w a r z a ć** lokalne materiały informacyjne i przeznaczać do rozpowszechniania – w formie druków ulotnych, bibliografii oraz lokalnych baz danych, w tradycyjnej postaci kartotek lub na nośnikach elektronicznych i w sieci. Zawsze zaś biblioteki przetwarzają informacje lokalne, tworząc kolekcje lub bazy, również aktualizując, dopełniając bądź selekcjonując.

Nie wszystkie biblioteki, zwłaszcza jednoosobowe, osiągnęły ten sam poziom możliwości informacyjnych, stąd postulatowość niektórych sformułowań. Istotna zmiana jakościowa oferty informacyjnej następuje zwykle wraz z elektronizacją danych i wejściem do internetu. Pojawia się bowiem ogromne bogactwo możliwych przetworzeń i łączeń („linki”) danych oraz szeroki zakres użytkowania. Jest to też szansa dla włączenia informacji lokalnej w szerszy kontekst informacji regionalnej.

Na biblioteczny warsztat informacji lokalnej składają się kolekcje publikacji książkowych, lokalnych czasopism, audiokaset i wideokaset oraz dysków, związanych tematycznie ze środowiskiem lokalnym. Są tam też informacje o informacji, więc lokalne bibliografie, drukowane bądź elektroniczne.

Osobną kategorię stanowią najrozmaitsze materiały powiadamiające i promocyjne, a także dokumenty prawno-administracyjne (np. uchwały lokalnych rad). Wymagają jednak specjalnych, oryginalnych form gromadzenia, przechowywania i zwłaszcza udostępniania, co przy braku przetworzeń elektronicznych bywa kłopotliwe.

Istnieją ponadto różnego rodzaju dokumenty życia społecznego, które też trzeba odpowiednio przechowywać i rozpowszechniać. Najlepiej w zeskanowanej lub kserograficznej formie wtórników i kopii; czasami dobrą formułą rozpowszechniania bywają ekspozycje. Na podobnych za-

sadach dają się gromadzić i rozpowszechniać lokalne materiały historyczne.

Oraz jest coś jeszcze. Z upowszechnieniem się prostych a skutecznych technik reprograficznych, jak też wraz z możliwością tworzenia indywidualnych stron w.w.w. przez każdego, kogo na to stać, pojawiła się możliwość kreowania prywatnych materiałów informacyjnych na dobrym poziomie technicznym. Niektóre z nich, wykraczając poza obszar zainteresowań prywatnych, mogą znaleźć miejsce w obiegu publicznym. Wybór, gromadzenie takich materiałów i pośrednictwo w rozpowszechnianiu mieści się również w rejestrze lokalnych zadań informacyjnych bibliotek publicznych.

INFORMACJA REGIONALNA W BIBLIOTEKACH

Zakres pojęcia informacji regionalnej jest oczywiście szerszy aniżeli informacji lokalnej [Gawroński, s. 76], ale to jedna z niewielu oczywistości w tej sprawie. W gruncie rzeczy nawet nazwa mogłaby być poprawniejsza, mianowicie: informacja o regionie. Wątpliwości wynikają z mglistego pojęcia regionu – bo co to właściwie jest? Na potrzeby biblioteczne najlepiej utożsamiać region z powiatem, ale nie każdy podzieli ten pogląd.

Istnieje ogólna zgoda, że biblioteki publiczne powinny zająć się informacją regionalną [Bakken, s. 83; New, s. 13; Wołosz, s. 19], lecz nie ma jasności: które z nich konkretnie? W sensie współuczestnictwa w tworzeniu i w rozpowszechnianiu – w zasadzie wszystkie, które organizują informację lokalną. Ale musi być ta jedna biblioteka główna, koordynująca prace i pośrednio lub bezpośrednio generująca całość takiej informacji.

Przy utożsamieniu regionu z powiatem wiadomo, że powinna to być biblioteka powiatowa (biblioteka pełniąca funkcję biblioteki powiatowej). Tym samym rozstrzygają się też wątpliwości co do lokalizacji egzemplarza regionalnego [Bibliografia, s. 300] i tworzenia kolekcji zbiorów regionalnych: oczywiście – w bibliotekach powiatowych.

Dla bibliotek wojewódzkich trzeba zaś zarezerwować nadzór i koordynację prac nad tworzeniem informacji regionalnych (powiatowych), przede wszystkim – chociaż nie tylko – w internecie. Przy czym przez koordynację trzeba rozumieć także ujednolicenie reguł kompozycyjnych. Natomiast na tworzenie w bibliotekach wojewódzkich jakiejś tradycyjnej, a kompletnej kolekcji zbiorów, w ramach swego rodzaju informacji ponadregionalnej, większych szans nie widzę: to za duży obszar i zbyt liczne

materiały. Nie ma zresztą takiej potrzeby, bo to byłaby – nawet jeżeli częściowa – informacja o charakterze ogólnokrajowym.

Biblioteki rozpowszechniające informacje o swoich regionach oprócz promowania działają na rzecz integracji tych regionów, jednak nie poprzez kontaktowanie ludzi bądź transmisje informacji nieformalnych. Integrujący jest przedmiot tego powiadomienia, mianowicie właśnie region, potraktowany jako całość, jako scalona struktura społeczno-terytorialna. Mam wrażenie, że ta integracyjna w skali regionu/powiatu rola biblioteki publicznej, jest dla funkcjonowania zbiorowości regionalnych bardzo ważna.

Ma to miejsce (choć w mniejszym stopniu) już przez samo zsumowanie i skoordynowanie w skali regionu informacji lokalnych – co jednak nie oznacza jeszcze strukturalnego scalenia. Polega to na utworzeniu zasobów informacji lokalnej, baz danych, we wszystkich (lub chociaż w niektórych) bibliotekach w regionie, uporządkowanie ich i przetworzenie według identycznych zasad (na tym polega koordynacja) – oraz na zagwarantowaniu powiadomień o tych zasobach w całym regionie. Co ważne: oprócz zasobów tradycyjnych powinny istnieć lokalne bazy danych na nośnikach elektronicznych i w sieci, więc z możliwością rozpowszechniania ich przez internet i tym samym – scalania w zasoby (bazy) regionalne.

Jednak podstawową (i silniej integrującą) formą informacji regionalnej jest strukturalnie scalony zespół wiadomości o regionie. Są to powiadomienia o regionie (powiecie) jako o jednej całości, a nie: suma informacji o poszczególnych miejscowościach w tym obszarze.

I takie właśnie kolekcje materiałów, informujących o regionie, są/ powinny być tworzone w bibliotekach powiatowych. Złożone przede wszystkim z piśmiennictwa, traktującego o regionie oraz z czasopiśmiennictwa, a także ze stosownych dokumentów administracyjno-prawnych, odnoszących się do całego powiatu (regionu), jak na przykład uchwały powiatowych rad.

Inne materiały i dokumenty o ponadlokalnym zasięgu treściowym – także historyczne – trafiają zazwyczaj do takich kolekcji w wyborze i trudno, żeby było inaczej: ilości takich materiałów są wszak ogromne. Uzupełnienie mogą czasami stanowić lokalne bądź jednostkowe (indywidualne) materiały informacyjne, ale o randze ogólnoregionalnej.

Co najmniej część tych materiałów powinna być udostępniana w szerokim obiegu, także (choć nie tylko) przez internet, stąd potrzeba elektronicznego przetworzenia. Ważnym składnikiem informacji regionalnej,

tak w postaci drukowanej jak i elektronicznej, jest poza tym informacja o informacji, czyli regionalna bibliografia.

BIBLIOGRAFIE REGIONALNE

Bibliografia, a dokładniej informacja bibliograficzna, jest najstarszym – obok katalogowej – wariantem sformalizowanej informacji bibliotecznej. Od dawna też istnieje segment, nazywany bibliografią regionalną – w praktyce polskiej: od lat międzywojennych. Takim terminem posługiwał się też jeden ze współtwórców powojennego bibliotekarstwa polskiego, Adam Łysakowski, ale rzeczywisty rozwój bibliografii regionalnej w Polsce zanotowano dopiero w latach 60. minionego stulecia [*Bibliografia*, s. 297; *Gawroński*, s. 66; *Korpała*, s. 234; *Nowak, Stefańczyk*, s. 87].

Jak nietrudno zgadnąć, pojęcie i praktyka realizacyjna bibliografii regionalnej oraz bibliografii lokalnej mieszały się i mieszają nieustannie – tym bardziej, że nigdzie na stałe nie wytyczono terytorialnego zasięgu bibliografii regionalnych. Najprzód pracowały nad nimi dawne biblioteki wojewódzkie dla obszaru dużych województw, potem nowe biblioteki wojewódzkie dla obszaru województw zmniejszonych, ale oto znów nastąpiła reforma układu administracyjnego. Jednocześnie pojawiały się i pojawiają bibliografie dużych miast i to do nich (zbyt wąski krąg) przylgnęła nazwa bibliografii lokalnych. Jednocześnie, wobec częstych zmian zasięgu, próbowano (bez większego powodzenia) wprowadzić mniej konkretne pojęcie bibliografii terytorialnej [*Bibliografia*, s. 299; *Bibliotekarstwo*, s. 194; *Korpała*, s. 234; *Wołosz*, s. 19].

W rzeczywistości istniały, istnieją i będą istniały zarówno bibliografie regionalne, jak też lokalne, rozróżniane według kryteriów różniących informację regionalną od lokalnej. Tyle tylko, że – pokonując różne trudności i przyzwyczajenia – trzeba umówić się, aby bibliografia regionalna obejmowała obszar powiatu, a lokalna obszar miejscowości lub gminy. To wymaga zaś zmiany dotychczasowych koncepcji.

Z pewnością elektroniczacja oraz internetyzacja bibliografii ułatwi wykorzystanie bibliografii lokalnych do celów regionalnych. Mimo to nie mam przekonania do ponadregionalnych bibliografii wojewódzkich, chociaż w wersji elektronicznej są wykonalne.

Trudności w trwałym wytyczeniu terytorialnego zasięgu bibliografii regionalnych – dla bibliografii lokalnych to zadanie wydaje się łatwiejsza – to poważny kłopot, ale tylko jeden z wielu. Po ustabilizowaniu się admi-

nistracyjnego podziału kraju, taki zasięg da się ustalić, jeżeli za region podstawowy uzna się obszar powiatu. Problem jednak w tym, że bibliografia lokalna i regionalna łączy kryteria terytorialne jeszcze z kryteriami tematycznymi [Nowak, Stefańczyk, s. 91; Sadowska, s. 23].

Przedmiotem bibliografii tak regionalnej jak lokalnej jest informacja o informacji na temat regionu bądź miejscowości. Ale dokładnie to znaczy: o czym? Istnieją sugestie opracowania bibliografii kompletnych, o wszystkim, więc w pełnym zakresie tematycznym [Nowak, Stefańczyk, s. 87–88]. Otóż to jest niemożliwe.

Wszystko oznacza bowiem – nic. Jeśli informacja ma być użyteczna, to musi opierać się na wyborze (z całości) tego, co istotnie ważne. Przy lawinowym napływie materiałów informacyjnych nawet kompletna rejestracja nie jest fizycznie możliwa, a coś dopiero systematyzacja i opracowanie. Trzeba zatem ustalić kryteria wyboru zakresów tematycznych i tak też zrobiłem, przedkładając tu propozycję porządkującego rejestru zakresów.

Wybiórczość zakresów wiąże się ściśle z koniecznym ograniczeniem (więc także wyborem) zasięgu chronologicznego bibliografii regionalnych i lokalnych. Powstaje pytanie, jakiego okresu powinny dotyczyć? Mowa nie o datach zdarzeń, faktów, lecz o datach ukazania się informacji o tych zdarzeniach. Czy więc należy rejestrować teksty bieżące, z okresu jednego roku, czy też sprzed lat piętnastu bądź stu? Praktyki były [Korpała, s. 235] i są rozmaite.

Osobiście uważam, że bibliograficzna informacja regionalna i lokalna musi być przede wszystkim bieżąca, aktualna – retrospektywna ma charakter tylko uzupełniający. Tam gdzie jest, na przykład w formie sekwencji rocznych bibliografii za szereg lat, to dobrze. Tam, gdzie jej nie ma, raz na dziesięć – dwadzieścia lat można opracować bibliografię retrospektywną – jeśli pojawi się taka potrzeba. W formie elektronicznej wszystko się dopełnia, a więc w ogóle taki problem nie występuje. Ale trzeba powiedzieć wyraźnie: bez retrospektywnej bibliografii regionalnej lub lokalnej, oferta informacyjna nie zubożeje.

Taka elastyczność jest nieodzowna, żeby bibliografii regionalne i lokalne mogły w ogóle powstawać. Wielu bibliografów upiera się bowiem przy kontynuacji bibliografii dla wszystkich regionów (województw), które już nie istnieją – szermując właśnie argumentem ciągłości. To nonsens, ponieważ dla takich bibliografii nie ma odbiorców, zlecniodawców ani płatników, więc musiałyby je realizować krasnoludki.

Warunek aktualności określa też reguły realizacyjne tych bibliografii. Niektóre z nich bowiem przygotowuje się długo, bywa że i dziesięć lat,

zwykle zaś przez kilka lat [Korpała, s. 235; Nowak, Stefańczyk, s. 89], zatem użyteczność jest niska lub żadna. Tak długi cykl produkcyjny wynika zaś z niedostatku personelu bibliograficznego w bibliotekach, przestarzałego warsztatu bibliograficznego, braku środków, długiego okresu przygotowania do druku, a przede wszystkim – z kurczowego powielania archaicznych reguł realizacji.

Takim archaizmem jest zwłaszcza nierealna próba zachowania XIX-wiecznej reguły k o m p l e t n o ś c i bibliografii. Dzisiaj to jest wykluczone: naczelną zasadę bibliografii stanowi selekcja, w y b ó r informacji [Dembowska, s. 37, 41–42; Nowak, Stefańczyk, s. 91; Sadowska, s. 145].

Wybór także: ram chronologicznych, zakresów tematycznych oraz kryteriów doboru informacji. Następnie zaś trzeba przestrzegać ustalonych przez siebie zasad. Istotą bibliografii lokalnej i regionalnej jest rejestracja i rozpowszechnianie informacji o informacji – na temat regionu lub miejscowości (gminy) – jednak w celach u z y t k o w y c h głównie, a nie tylko dokumentacyjnych. Stąd bierze się postulat aktualności i dużej częstotliwości ogłaszania/publikowania, niemożliwy do spełnienia przy nadmiarze spetryfikowanych reguł realizacji. Jednocześnie żadna bibliografia nie istnieje w próżni: jest częścią informacji, o regionie lub o środowisku lokalnym, nie może być zatem preparowana według kryteriów zupełnie autonomicznych.

Aktualna praktyka nie jest w tym zakresie jednolita. Zbyt wiele jest wątpliwości oraz pustej gadaniny – brakuje klarownej koncepcji oraz pieniędzy. Skuteczne sposoby pozyskiwania pieniędzy istnieją przeważnie w bajkach. Natomiast zręby użytecznych koncepcji można określić jako systemowe.

DZIŚ I JUTRO: SYSTEM

Mimo długiej już praktyki, interesujących dokonań niektórych bibliotek oraz prób koordynacyjnych, podejmowanych przez Bibliotekę Narodową – rzeczywistość bibliotecznej informacji oraz bibliografii lokalnej i regionalnej jest w Polsce zgrzebna. Głównie z niedostatku personelu w bibliotekach; na razie ani biblioteki gminne, ani małomiejskie, ani w większości powiatowe, nie mają takich stanowisk pracy i nie mają specjalistów. Swoje robi też brak środków i szczątkowe na razie wyposażenie elektroniczne tych bibliotek, najczęściej zresztą bez łączy internetowych.

A przyszłość tych ofert informacyjnych i tych bibliografii zależy od powiązania ich z nośnikami elektronicznymi i od połączeń sieciowych (in-

ternetowych). Tylko tak można zagwarantować aktualność danych, szybkość i rozległość transmisji oraz połączenie baz w jeden system. O ile więc trzeba nadal zakładać gromadzenie materiałów informacyjnych także poza elektroniką, to drukowanie bibliografii wydaje się coraz rzadziej uzasadnione. Jakkolwiek bowiem nie uważam, aby elektronika mogła w ogóle wyprzeć druk, to jednak w zakresie bibliografii – na pewno.

Na razie, obok gromadzenia materiałów informacyjnych, drukowane bibliografie lokalne – przeważnie spóźnione o kilka lat – wydają niektóre biblioteki wielkomiejskie, a regionalne: niektóre obecne i były (więc teraz: powiatowe) biblioteki wojewódzkie. Nie ma w tym jednak żadnego porządku, są natomiast dobre chęci.

W tej sytuacji lansuje się pomysł lokalizacji ośrodków informacji o regionach w bibliotekach wojewódzkich, z równoległym zadaniem opracowania tam bibliografii regionalnych [Gawroński, s. 71, 73, 75]. Otóż – z powodów już tu wyluszczonych – jest to zamiar niewykonalny.

Trzeba zatem stworzyć nową koncepcję systemu ośrodków informacji oraz bibliografii lokalnych i regionalnych, zakładając głównie elektroniczną formę transmisji, bo to ułatwi scalanie danych, koordynację pracy, a publiczności zapewni szerszy dostęp. W założeniu organizacja ośrodków informacji lokalnej i opracowanie bibliografii lokalnych powinny być obowiązkiem bibliotek gminnych i miejskich – na razie mocno teoretycznym, ale określającym kierunek dążenia.

Tworzenie ośrodków informacji regionalnej i opracowanie bibliografii regionalnych trzeba natomiast lokalizować w rejestrze powinności bibliotek powiatowych. Też przeważnie – powinności przyszłych, na razie bowiem tylko niektóre były biblioteki wojewódzkie, a obecnie powiatowe, są w stanie podjąć się takiego zadania. Dla innych (zwłaszcza, że nie wszystkie zostały powołane) prędzej czy później musi nadejść stosowny czas. Oczywiście: te biblioteki powiatowe, które są równocześnie miejskimi, muszą zajmować się równolegle informacją oraz bibliografią lokalną.

Utożsamienie całego zamysłu z nośnikami elektronicznymi oraz z internetem stwarza załączki systemu, który w pełni lub częściowo może kiedyś zacząć funkcjonować. Trzeba tylko jeszcze skoordynować reguły postępowania.

Ta koordynacja z kolei powinna być zadaniem bibliotek wojewódzkich. Którym dla potrzeb informacji oraz bibliografii, tak regionalnej jak i lokalnej, wypadnie opracować jeden wspólny rejestr zagadnień (np. taki jak tu), te same reguły opisu i tworzenia słów kluczowych oraz – uznać (z czasem) za podstawową, elektroniczną formę zapisu informacji [Nowak, Stefańczyk, s. 91]. Tylko tak można doprowadzić do powstania rze-

czywistego systemu informacyjno-bibliograficznego – w skali lokalnej, regionalnej oraz ponadregionalnej.

Wymiar ponadregionalny lub makroregionalny, wojewódzki, pojawi się jako wypadkowa regionalnych i lokalnych informacji oraz bibliografii, dostępnych poprzez internet. Koordynowanych przez biblioteki wojewódzkie, ale już tam nie gromadzonych. Chyba, że są to biblioteki wojewódzko-miejskie; wtedy, siłą rzeczy, będą zobowiązane do tworzenia baz informacyjnych oraz bibliografii, dotyczących swojego miasta (już to gminnych czyli lokalnych, bądź powiatowych czyli regionalnych – zależnie od statusu tego miasta).

Natomiast specjalne tworzenie ponadregionalnych, więc wojewódzkich zasobów informacyjnych oraz bibliografii makroregionalnych, wydaje się – przynajmniej na razie – mało realne i bezcelowe. Byłoby to bowiem zadanie bardzo kosztowne, wymagające dużych zespołów pracowniczych i rozbudowanego zaplecza. Chyba, że udałoby się osiągnąć efekt scalenia w trybie przetwarzania tylko informacji lokalnych i regionalnych, a więc bez nadmiernych kosztów. Może w dalszej perspektywie taki program okaże się wykonalny.

Publikacje wykorzystane

- F. Bakken, *The possible role of libraries in the digital future*, „Libri” 1998 nr 2, s. 81–87.
- Biblioteka w otoczeniu społecznym*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2000.
- Bibliografia. Metodyka i organizacja*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2000.
- Bibliotekarstwo*, wyd.2. Wydawnictwo SBP, Warszawa 1998.
- G. D’Elia, E. J. Rodger, *Public opinion about the roles of the public library in the community*, „Public Libraries” 1994 nr 1, s. 23–28.
- M. Dembowska, *Bibliologia. Bibliografia. Bibliotekoznawstwo. Informacja naukowa*. Biblioteka PAN w Warszawie, Warszawa 1999.
- A. Gawroński, *Wojewódzka biblioteka publiczna jako centrum informacji regionalnej i lokalnej* [w:] *Funkcje ponadlokalne bibliotek publicznych – poziom wojewódzki*. Wydawnictwo SBP, Warszawa 1999, s. 65–77.
- A. Kłosowska, *Socjologia kultury*, PWN Warszawa, 1981.
- Koncepcja bibliotecznowo-dieta na rubieżu 2000 g.*, Moskwa, Rossijskaja Gosudarstwiennaja Bibliotieka, 1992.

- J. Korpała, *Krótką historia bibliografii polskiej*, Ossolineum, Wrocław 1986.
- W. L. Hisle, *Roles for a digital age* [w:] *Creating the future*. Jefferson: McFarland and Comp. 1996, s. 29–41.
- New library: the people's network*, London, Library and Information Commission 1997.
- B. Nowak, E. Stefańczyk, *Współpraca bibliotek publicznych w opracowaniu bibliografii regionalnych* [w:] *Funkcje ponadlokalne bibliotek publicznych – poziom powiatowy*, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2000, s. 86–93.
- J. Sadowska, *Bibliografie regionalne w warunkach automatyzacji* [w:] *Bibliografie regionalne*, SBP, Warszawa 1995, s. 21–27.
- H. Sawoniak, *Biblioteki współczesne. Bibliografia. Informacja naukowa*, Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŚ, Katowice 1995.
- K. Whittaker, *The basics of library-based user services*, London, Library Association 1993.
- J. Wołosz, *Dlaczego bibliografia regionalna?* [w:] *Bibliografie regionalne*, SBP, Warszawa 1995, s. 13–20.

SUBLOKALNA PRASA KRAKOWA W LATACH 1989–2000¹

Spośród wielu zjawisk, które towarzyszyły odradzającej się w Polsce demokracji szczególną pozycję zyskał zwrot ku lokalizmom. Wydaje się, że miało to zarówno wymiar socjokulturowy, jak i polityczny. Z jednej strony zwrot ku społeczeństwu lokalnemu czerpał bezpośrednio z ideologii postmodernizmu i oznaczał świadomą restytucję więzów, które utraciono w toku budowy społeczeństwa industrialnego, z drugiej pojęcie to zyskiwało podwójną siłę dzięki konfrontacji z zakwestionowanym modelem państwa centralistycznego. *Lokalność* – zauważa Stanisław Michalczyk – *była zawsze aktualna, zawsze w cenie oraz zawsze stanowiła nośnik frazeologii i propagandy politycznej*². Tezę tę łatwo tłumaczą też względy praktyczne: w warunkach pełnej demokracji zakotwiczenie w lokalności przekłada się na kontakt z elektoratem, a ten dla każdej formacji staje się ostatecznym gwarantem politycznego istnienia. Warto zwrócić uwagę na dwa kolejne czynniki. Po trzecie – źródłem polskich przemian nie były elity, lecz masowy ruch obywatelski, który po wygranych wyborach domagał się upodmiotowienia i bezpośredniej partycypacji w rządzeniu oraz czynnik czwarty: decentralizacja (pojęta tu jako przeniesienie kompetencji na szczebel lokalny), która stanowiła niepodważalny filar gospodarki rynkowej³. Ów zlepek uwarunkowań sprawił, że lokalizm w dobie przemian ustrojowych urósł do pojęcia niemal magicznego.

Dla rozwoju mediów lokalnych zasadnicze znaczenie miały dwa akty

¹ W opracowaniu świadomie pominięto pisma parafialne.

² S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania. Współczesne tendencje i uwarunkowania rozwojowe*, Katowice 2000, s. 14.

³ Szerzej: J. Regulski, *Samorząd III Rzeczypospolitej. Koncepcja i realizacja*, Warszawa 2000.

prawne: uchwalona 8 marca 1990 r. ustawa o samorządzie terytorialnym, dzięki której jeszcze w maju wyłoniono nowe lokalne elity oraz ustawa uchylająca cenzurę i liberalizująca prawo prasowe (11 kwietnia 1990 r.), która umożliwiła swobodną komunikację. Nie oznacza to bynajmniej, by prasa lokalna wyłaniała się z niebytu. Poprzedziły ją zarówno doświadczenia gazetek drugoobiegowych i prasy Komitetów Obywatelskich, jak i skąpa skądinąd oferta rynku oficjalnego (pisma wojewódzkie i zakładowe). W roku 1990 skok ilościowy i jakościowy był jednak olbrzymi. Jeśli przyjmiemy za Zbigniewem Bajką, że rynek pism sublokalnych (pisma miejskie, gminne, osiedlowe) poszerzył się w okresie od 1988 do 1991 r. o 593 nowe tytuły, to apogeum owego przyrostu przypada dokładnie na 1990 r. (8 tytułów w 1988 r.; 73 – 1989 r.; 314 – 1990 r.; 200 – 1991 r.)⁴. Później rynek prasy lokalnej, choć przed każdymi wyborami samorządowymi wykazywał spore ożywienie nie zareagował już tak dynamicznie⁵. Nieco innym prawidłem podlegała prasa sublokalna w dużych aglomeracjach miejskich: po pierwsze była nieco odsunięta w czasie, co wynikało z dwustopniowej organizacji samorządu (w Krakowie wybory jednostek pomocniczych – czyli Rad Dzielnic odbyły się w dwu turach dopiero w 1991 i 1992 r.); po wtóre miejska prasa prywatna działała w otoczeniu silnej prasy regionalnej i rozwijała się znacznie słabiej niż w gminach wiejskich i małych miasteczkach.

Mimo wspomnianych różnic skok ilościowy krakowskiej prasy sublokalnej⁶ był znaczący. Na przestrzeni badanego okresu do trzech istniejących wcześniej tytułów („Głos Nowej Huty”, „Sygnały MPK” i „Biuletyn Rady Narodowej Miasta Krakowa”); dołączyło 82 nowe, a choć 45% upadło, dawało to i tak stały ponad 50% roczny przyrost. Rynek ów rósł w tempie dość stabilnym, jeśli pominąć rok 1994, gdy pojawiło się aż 15 nowych pism (tłumaczą to wybory samorządowe), średnio rocznie ukazywało się 8 nowych tytułów i 4 likwidowano. W efekcie do 1998 r. krakowski rynek prasy sublokalnej wzrósł do cyfry 48 pism (czyli szesnastokrotnie). Warto zauważyć, że mimo licznych efemeryd (krócej niż rok wydawano 24 tytuły), istniała dość duża grupa czasopism trwałych (48 ty-

⁴ Z. Bajka, *Historia polskiej prasy lokalnej i jej rozwój po 1989 r.*, „Poradnik dla wydawców i dziennikarzy prasy lokalnej”, t. 1, Warszawa 1997, s. 25 (tabela).

⁵ Por.: S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania*, op. cit., s. 180 (rys. 1 – prasa samorządowa) i s.192 (rys. 2 – sublokalna prasa prywatna).

⁶ W rozdziale przyjęto tradycyjną definicję prasy sublokalnej, jako wydawnictwa treści ogólnej rozpowszechniane na terenie mniejszym niż województwo, w praktyce jest to prasa miejska, dzielnicowa i zakładowa – szerszy komentarz do definicji, zob.: S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania*, op. cit., s. 176–178; 187–190.

tułów), co oznaczało ścisłe zagospodarowanie rynku. Pod względem typologicznym zdecydowaną przewagą zyskała grupa pism samorządowych (33 tytuły), co łatwo wiązać z rozwiniętą strukturą administracyjną miasta (Magistrat i 18 rad dzielnicowych); nieco mniej liczne okazały pisma zakładowe (21), a najslabiej rozwinęła się niezależna prasa lokalna⁷ (19 – poza nowohuckim „Głosem” brak liczących się gazet). Warto zwrócić uwagę na grupę specyficzną dla aglomeracji – czyli pisma sublokalne innych miejscowości zlecane przez podmioty zewnętrzne (głównie samorządy) krakowskim wydawcom, doliczono się aż 12 takich inicjatyw. Rozkład pod względem częstotliwości nie wskazuje zasadniczych różnic względem skali ogólnopolskiej: tradycyjnie drukuje się najczęściej sublokalne miesięczniki (37), które znacznie wyprzedziły pisma wydawane nieregularnie (17), kwartalniki (10) czy tygodniki (9). Krakowską prasę miejską różnią jednak od średniej krajowej⁸ nieco wyższe nakłady: do 1000 egz. – drukuje 13 tytułów (22%); 1001–5000 egz. – 25 (42%); 5001–10000 – 8 (13,5%); 10001–25000 – 7 (11,8%) i powyżej 25000 – 6 (10,1%). Dane nie są jednak imponujące, jeśli zważyć, że gęstość zaludnienia w Krakowie jest przeszło 18-krotnie wyższa od średniej krajowej (Kraków – 2266 osób na 1 km kw., średnia krajowa – 125) [tab. 1].

Analiza rynku prasy sublokalnej byłaby niepełna, gdyby pominąć wpływ, jaki wywierają nań gazety regionalne. Tematyka miejska, choć nie jest centralnym punktem zainteresowania krakowskiej prasy codziennej, zajmuje na łamach każdego dziennika pozycje na tyle znaczące, by skutecznie stłumić każdy miejski dziennik, a w pewnych okolicznościach nawet tygodnik. Zjawisko to wystąpiło w Krakowie w pełnej okazałości, a od połowy lat dziewięćdziesiątych uległo nasileniu. Jeśli podliczymy powierzchnię miejskich kolumn (bez kalendarzyka), jakie drukowano na łamach krakowskich gazet okaże się, że u progu przemian ich łączna objętość w skali tygodnia przekraczała 15 stron (odpowiadała więc dwóm numerom ówczesnego tygodnika); u schyłku lat dziewięćdziesiątych miejskie kolumny nie tylko, że zwiększyły objętość, lecz przerodziły się w do-

⁷ Niezależnej prasa lokalna oznacza grupę wydawnictw sublokalnych (głównie prywatnych). Tradycyjnie definiuje się je w sposób negatywny jako te wydawnictwa, które nie podlegają innym instytucjom (samorządowi, parafii i towarzystwom). W pracy poczyniono jednak wyjątek i w grupie tej omówiono kilka wydawnictw inspirowanych przez stowarzyszenia społeczne i spółdzielnie mieszkaniowe.

⁸ Średni nakład pism samorządowych w 1998 r.: do 1000 egz. (66,5%); 1001–5000 (29%); ponad 5000 (4%); średni nakład sublokalnych pism prywatnych w 1998 r.: do 1000 egz. (28%); 1001–5000 (48%); ponad 5000 (24%) – S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania*, op. cit., s. 180, 192.

Tab. 1 Tematyka miejska na łamach krakowskich gazet w 1989 i 1998 roku

Tytuł	1989			1998		
	Powierzchnia wypowiedzi		Średni nakład dzienny	Powierzchnia wypowiedzi		Średni nakład dzienny*
	[kolumn tygod.]	[% ogólnej objętości]		[kolumn tygod.]	[% ogólnej objętości]	
Dziennik Polski	6,00	12,50	114838	25,50	7,46	78057
Gazeta Krakowska	4,10	10,25	183000	39,60	17,07	39895
GW. Gazeta w Krakowie	-	-	-	10,30	7,36	35754
Echo Krakowa	5,50	17,19	79892	-	-	-
Razem:	15,60	śr.13,00	377730	75,40	śr.10,56	153706
<i>ŹRÓDŁO: obliczenia własne na podstawie ilościowej analizy zawartości.</i>						

datki i łącznie w ciągu tygodnia drukują ich 5 razy więcej (75,4 kolumn miejskich tygodniowo). Konstatacja zdaje się empirycznie potwierdzać postawioną wyżej tezę o tłumieniu miejskiego rynku prasy sublokalnej przez dzienniki regionalne. W ślad za tym prasa sublokalna znajduje bezpieczną niszę jedynie na poziomie osiedli, gdzie penetracja gazet regionalnych już nie dociera.

I. NIEZALEŻNA PRASA MIEJSKA⁹

Na zatłoczonym krakowskim rynku prasowym, gdzie już w 1990 roku działało pięć konkurencyjnych gazet o ambicjach regionalnych zabrakło miejsca na nowy miejski dziennik; prób takich nawet nie podjęto. Przystroją dla wydawców stał się zarówno krótki los zorientowanej lokalnie „Depeszy” (1990–1991), jak i krakowskiej edycji „Nowego Świata” (1992–1993), które pod ciśnieniem konkurencji upadły po kilku, kilkunastu miesiącach. Wydaje się jednak, że istniała wolna przestrzeń dla miejskiego tygodnika opinii, który mógłby komentować miejskie życie i podejmować gorące kwestie społeczne. Nie było to jednak zadanie proste, gdyż w mieście nie było takich tradycji. Kraków – przypomnijmy – jako

⁹ W drodze wyjątku do rozdziału włączono kilka pism wydawanych przez osiedlowe stowarzyszenia społeczne i spółdzielnie mieszkaniowe.

jedno z nielicznych dużych miast nie posiadał wojewódzkiego tygodnika, a rolę pism opinii przejmowały na swoje łamy weekendowe wydania dzienników regionalnych i popołudniówka „Echo Krakowa”. Mimo tych trudności dwukrotnie podjęto w latach dziewięćdziesiątych próbę wejścia na rynek z miejskim pismem opinii.

Jeszcze w kwietniu 1990 roku, tuż po debiucie „Czasu Krakowskiego” i „Depeszy”, pojawiły się „Wiadomości Krakowskie”¹⁰. Był to czas, gdy na rynku prasowym w związku z przekształceniami w RSW zapanował chaos i zbliżały się wybory samorządowe. Właścicielem i redaktorem pisma był socjolog Stanisław Gniadek, którego wsparli doświadczeniem dziennikarze Jerzy Langier i Michał Kaszowski. Drukowany w dużym formacie tygodnik oferował bogaty serwis miejskich newsów, którym towarzyszyło kilka kolumn publicystyki, dział rozrywek, program TV i – co dziwne – obszerny blok tekstów wspomnieniowych i relacji historycznych. Nie była to jednak najlepsza recepta na tygodniowe pismo opinii, który pod względem zawartości niewiele się różniło od piątkowego wydania „Echa Krakowa”. Wydawcy szybko przekonali się, że periodyk nie znajduje czytelnika i już po wydaniu 4 numerów zaniechano dalszych wysiłków.

Na kolejną próbę przyszło poczekać cztery lata. W styczniu 1994 ukazał się pierwszy numer „Naprzeciw”¹¹, wydawany przez spółkę KTM, której udziałowcami byli m.in.: dyrektor Magistratu Ryszard Rutkowski, radny Władysław Wyka, historyk Ryszard Terlecki, socjolog Tadeusz Borkowski i kurator oświaty Jerzy Lackowski, a kierownictwo objął były działacz opozycyjny, redaktor drugoobiegowej „Małej Polski” (1983–1988) Władysław Tyrański. Tygodnik prezentował się okazale: 16 estetycznie zadrukowanych stron, które odbijano w nakładzie 10 tysięcy egz. przynosiło sporą dawkę wiadomości miejskich, pisano o pracach samorządu i interesowano się kulturą. Niestety i tym razem już po kilku miesiącach przekonano się, że pismo nie cieszy się powodzeniem wśród czytelników i brakuje reklamodawców. Skądinąd należy zauważyć, że rok 1994 był czasem kryzysu na lokalnym rynku dzienników, co również odbijało się na sprzedaży innych wydawnictw i ofercie reklamowej. Nakład „Naprzeciw” szybko spadł i wkrótce zaczęło brakować pieniędzy. Aby uzdrowić sytuację w październiku 1994 r. Tyrański wystąpił do Magistratu z propozycją współpracy i zaoferował odpłatne udostępnienie kolumn tygodnika klubom radnych, radom dzielnic i Zarządowi Miasta¹². Propozycja jakkol-

¹⁰ M. Nowy, *Choć troszkę poprawić świat*, „Dziennik Polski” 1990, nr 87, s. 1, 2, *Będzie nowy tygodnik*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 85 (10 IV), s. 4.

¹¹ *Naprzeciw*, „Czas Krakowski” 1994, nr 16 (20 I), s. 5.

wiek wydawała się kusząca nie spotkała się z większym oddźwiękiem i prócz kilku niewielkich zleceń spółka KTM zyskała niewiele (zamówiono kilka kolumn klubowych i kolumnę Rady Dzielnicy II). Nie osiągnąwszy celu tygodnik słabł coraz bardziej; wiosną 1995 r. nakład spadł do liczby 3 tys. (50–60% zwrotów) i ostatecznie 12 marca został zawieszony. Tyrański nie odstąpił jednak od dalszych zabiegów ratowania pisma i wkrótce zaproponował Gminie Kraków odsprzedaż większościowych udziałów w KTM (51%), co pozwoliłoby wznowić „Naprzeciw” jako gazetę samorządu. Tym razem oferta spotkała się wśród radnych z wielkim zainteresowaniem i jeszcze w kwietniu podjęto stosowaną uchwałę, rezerwując na ten cel w budżecie 70 mln ówczesnych złotych¹³. Pisma jednak nie wznowiono: najpierw do końca roku czekano na sprawozdanie finansowe spółki KTM¹⁴, później przeciągała się procedura wyłonienia rady programowej¹⁵, zaś w czerwcu 1996 r. projekt wstrzymała w głosowaniu grupa radnych. Ostatecznie decyzja RMK o wykupieniu 51% udziałów KTM za 7,1 tys. zł¹⁶ zapadła w lipcu 1996 r.; tę zaś miesiąc później ze względów formalnych uchylił wojewoda¹⁷ i sprawa stanęła w martwym punkcie. W efekcie na dyskusjach upłynęły prawie dwa lata¹⁸. Wiosną 1997 r., gdy wydawało się, że plany zakończą się niepowodzeniem 15 czerwca tygodnik nieoczekiwanie powrócił na rynek. Był jednak znacznie odmieniony: z dawnego pisma pozostały zaledwie 3 kolumny informacji, resztę wypełniała wkładka Magistratu „Wiadomości Grodzkie Krakowskie” i dodatek „Krakowski Biuletyn Zamówień Publicznych”. Szybko okazało się też, że drukowane w nakładzie 5 tys. skromne pismo nie spełniało pokładanych nadziei i oferuje znacznie mniej niż wykupienie kolumny w dzienniku regionalnym. Ostatecznie jeszcze w lipca

¹² *Naprzeciw „Naprzeciw”*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 257, dod. „Gazeta w Krakowie” s. 1; *Czy tańsze jest najtańsze*, „Dziennik Polski” 1994, nr 251 (29 X), s. 6; *Miasto wychodzi „Naprzeciw”*, „Czas Krakowski” 1994, nr 257 (4 XI), s. 5.

¹³ A. Stawiarski, *Radni chcą naprzeciw*, „Gazeta Wyborcza” 1995, nr 91 (18 IV), dod. „Gazeta w Krakowie” s. 3; *„Naprzeciw” władzy*, „Czas Krakowski” 1995, nr 81 (5 IV), s. 4; *Upadek skuteczny*, „Dziennik Polski” 1995, nr 58 (9 III), s. 16; *Gazeta do wzięcia*, „Czas Krakowski” 1995, nr 97 (26 IV), s. 5; *Gazeta radnych*, „Gazeta Krakowska” 1995, nr 98 (27 IV), s. 24.

¹⁴ *Nie będą mieć trybuny*, „Dziennik Polski” 1995, nr 294 (21 XII), s. 16.

¹⁵ *„Naprzeciw” wiecznie żywy*, „Dziennik Polski” 1996, nr 75, s. 15.

¹⁶ M. Wosion, *Naprzeciw radnym*, „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 179 (2 VIII), dod. „Gazeta w Krakowie”, s. 2.

¹⁷ *Nocne błędy?*, „Dziennik Polski” 1996, nr 206 (3 IX), s. 14.

¹⁸ *Komu nadzór?*, „Dziennik Polski” 1997, nr 6 (8 I), s. 17.

dzie 1997 r. pod naciskiem radnych tygodnik zawieszono, a na początku stycznia 1998 r. zlikwidowano¹⁹. Niechlubna przygoda radnych z tygodnikiem „Naprzeciw”, która zakończyła się niepowodzeniem skutecznie odwróciła kolejne ekipy od inwestowania w podobne spółki, rolę urzędowych wydawnictw przejęły nowe tytuły, które Magistrat tworzył od podstaw.

Osobnym rozdziałem na mapie krakowskiej prasy niezależnej jest bodaj największe pismo dzielnicowe w Polsce – nowohucki tygodnik „Głos”. Jakkolwiek formalnie założono je dopiero w 1991 r., jego historia rozpoczyna się znacznie wcześniej. Pismo kontynuuje tradycje „Głosu Nowej Huty”, skąd po konflikcie z władzami kombinatu w 1991 r. odeszła niemal cała redakcja i założyła „Głos”. Ideowa ciągłość wydaje się więc oczywista. Z kolei „Głos Nowej Huty” powołano jeszcze 1957 r., choć nie od podstaw, gdyż był on w istocie kontynuacją pierwszego nowohuckiego tygodnika „Budujemy Socjalizm” (1950–1957), który na fali popaździernikowej odwilży przekazano z RSW do huty i czego zewnętrznym objawem stała się zmiana tytułu. Tygodnik był od początku pismem tyleż zakładowym, co dzielnicowym nierozzerwalnie związanym z „największym polskim placem budowy” Planu Sześcioletniego i wyrażał specyficzną nowohucką tożsamość. Należał przy tym do największych tego typu krajowych gazet, który w okresie szczytu był drukowany nawet 3 razy w tygodniu w nakładzie sięgającym 30 tysięcy egz.²⁰ W tej formie bez większych wstrząsów tygodnik i jego 12-osobowa redakcja dotrwała do progu lat dziewięćdziesiątych²¹ (w 1989 r. uruchomiono nawet dodatek kulturalny „Magazyn Głos”)²². Niestety kolejne lata okazały się wyjątkowo niełaskawe. Już u progu 1990 r. „Głos Nowej Huty” został dotknięty niemal modelową w transformacji lawiną przekształceń, której towarzyszyły zmiany personalne i polityczne uwikłania. Dodać należy, że „Głos Nowej Huty” mimo swego zakładowego charakteru miał poważny zakres oddziaływania i liczył się jako medium polityczne. W roku 1990 zbiegły się trzy istotne fakty, które odcisnęły się na przyszłości tygodnika: uchwalo-

¹⁹ *Miasto bez tygodnika*, „Gazeta Krakowska” 1998, nr 8 (10/11 I), dod. „Echo Krakowa”, s. III.

²⁰ [S. Cieplý], *Głos – Tygodnik Nowohucki*, „Szpalty” nr 21 (kwiecień 1994), s. 7; J. Danek, *Autobus zamiast gazety*, „Głos Nowej Huty” 1986, nr 4, s. 4.

²¹ Warto dodać, że na łamach „Głosu Nowej Huty” drukowano w przededniu wyborów parlamentarnych w 1989 r. kolumny wyborcze MKO (red. Helena Lazar, Maria Przetoniec i Tadeusz Pikulicki).

²² S. Pietrzyk, *Magazyn „Głos” już w kioskach*, „Gazeta Krakowska” 1989, nr 105 (5 V), s. 1, 6; S. Pietrzyk, *Rekomendacje*, „Magazyn Głos” 1989, nr 1, s. 2.

no ustawę o likwidacji RSW, stąd zmuszono redakcję do opuszczenia dotychczasowego edytora Małopolskiej Oficyny Prasowej (MOP)²³; w hucie rozpoczęto intensywne przekształcenia własnościowe; walka polityczna pomiędzy zwolennikami Wałęsy i Mazowieckiego wkraczała w swoje apogeum. Od marca po powrocie „Głosu” z MOP do huty na stanowisku redaktora dotychczasowego szefa Sławomira Pietrzyka zastąpił Stanisław Handzlik; nowe rządy nie trwały jednak długo, gdyż nowy szef już od października zrezygnował z funkcji podejmując się pracy w sztabie wyborczym T. Mazowieckiego, a stery „Głosu” tymczasowo przejęła Henryka Rosiek. Po tej zmianie tygodnik wyraźnie faworyzował kandydaturę Wałęsy, przez co szybko doszło do skrywanego sporu z dyrekcją²⁴. Czarę konfliktu przepełnił jednak dopiero krytyczny tekst pod adresem Rady Pracowniczej i dyrektora Zygmunta Borka, jaki zaplanowano do druku 16 listopada. Dyrekcja niezadowolona z artykułu zażądała jego usunięcia. Pozornie posłuszna redakcja zastąpiła go innym – jak się później okazało jeszcze bardziej krytycznym. Sprawę odkryto dopiero następnego dnia rano, gdy już wydrukowano 7 tysięcy egz. i część rozwieziono do kiosków. Mimo pospiesznej decyzji, aby przeredagować pozostałą część nakładu i wycofać egzemplarze już wydrukowane kilka tysięcy pierwotnej edycji przeostało się do kiosków. W efekcie „Głos Nowej Huty” z 16 listopada 1990 r. ukazał się w dwu wersjach. Zdarzenie to odbiło się szerokim echem w całej krakowskiej prasie i było relacjonowane jako powrót cenzury²⁵. Zaogniło też dość już napięte stosunki pomiędzy redakcją i dyrekcją. Od tych wydarzeń datuje się wyraźna niechęć dyrekcji HTS do „Głosu”. Od stycznia 1991 r. nowym redaktorem mianowano Jana L. Franczyka (dotychczasowego szefa działu religijnego w „Czasie Krakow-

²³ „Głos Nowej Huty” 1990, nr 14/15, s. 1; tygodnik do lipca 1989 r. był wydawany w ramach Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, następnie został wraz z „Gazetą Krakowską” przekazany do nowo powołanej Małopolskiej Oficyny Prasowej, która pozostawała edytorem pisma do maja 1990 r.

²⁴ H. Rosiek, *Nieuczciwa gra*, „Czas Krakowski” 1990, nr 174 (21 XI) s. 4; L. Maleszka, *Staszku, czuj się odwołany*. Polityczna dintojra w „Głosie Nowej Huty”, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 239 (13–14 X), s. 1, 2.

²⁵ S. Pietrzyk, *Wszystko o konfiskacie „Głosu Nowej Huty”*, „Tygodnik Opozycyjny” 1990, nr 3, s. 16; *Konfiskata „Głosu Nowej Huty”*, „Gazeta Krakowska” 1990, nr 268 (17/18 XI), s. 1, 2; *To nie ja byłem nadredaktorem*, „Dziennik Polski” 1990, nr 269, s. 1, 2; J. Dziuro, *Dzień nieufności*, „Czas Krakowski” 1990, nr 174 (21 XI), s. 4; H. Rosiek, *Nieuczciwa gra*, „Czas Krakowski” 1990, nr 174 (21 XI) s. 4; M. Pajdak, G. Kuliński, *Nadredaktor Borek w akcji*. Różne „Głosy Nowej Huty”, „Czas Krakowski” 1990, nr 171 (17/18 XI), s. 1, 11; M. Pajdak, *Dwugłos Nowej Huty*, „Czas Krakowski” 1990, nr 172 (19 XI), s. 3.

²⁶ „Gazeta Wyborcza” 1990 (13 XII), dod. „Gazeta w Krakowie” nr 168, s. 1.

skim”) ²⁶, który wprowadził liczne innowacje i wyraźnie przebudował pismo na magazyn dzielnicowy. Nie zmieniło to jednak ogólnej sytuacji tygodnika, która stale się pogarszała. Zgodnie z wytycznymi Zarządu wydawcę tygodnika należało wydzielić z huty jako spółkę, w której HTS zachowa pakiet kontrolny. Ów tryb przekształcenia nie rokował jednak nadziei na rozwój, a dyrekcja mimo mediacji ze strony zespołu trwała nie wzruszona; w marcu nastąpił impas w negocjacjach, a zdesperowani dziennikarze nie widząc szans na kompromis zdecydowali się na secesję ²⁷. Na początku kwietnia założyli niezależną spółkę Graf-Press i rozpoczęli druk nowego pisma „Głos” – tygodnik nowohucki ²⁸. W odpowiedzi Zarząd HTS 26 kwietnia wznowił „Głos Nowej Huty”, powierzając jego kierownictwo pozyskanemu z „Przekroju” Marianowi Szulcowi ²⁹, wskutek tego od kwietnia 1991 r. przez krótki okres ukazywały się w Nowej Hucie dwa rywalizujące o wpływy tygodniki. Niestety reanimacja starego tytułu nie przyniosła oczekiwanych skutków i już 26 lipca „Głos Nowej Huty” upadł. Wcześniej jednak w kombinacie nastąpiły zmiany w dyrekcji i stosunki pomiędzy redakcją nowego „Głosu” a hutą powoli zaczęły się normalizować. „Głos” po usamodzielnieniu znacznie zmienił optykę, bardziej zainteresowano się sprawami dzielnicy i zadbano o reklamodawców (ok. 20% powierzchni). Sporo miejsca zajęła problematyka społeczna i kulturalna oraz rozwinięty dział magazynowy (zdrowie, gospodarstwo); z czasem miejsce na swoje kolumny wykupił kombinat („Głos HTS S.A.” i „Głos Spółek Hutniczych”), związki zawodowe (KRH) oraz samorządowcy dzielnicowi (dzielnice: XV, XVI, XVII i XVIII). W kolejnych latach mimo kurczącego się rynku „Głos” utrzymał stosunkowo duży nakład (13500 egz.), co lokuje go w czołówce największych pism sublokalnych w kraju. Wydaje się także, że własna, dynamiczna gazeta w obrębie krakowskiej metropolii dobitnie świadczy o odrębnej tożsamości nowohuckiej dzielnicy.

²⁷ [...] Po kilkutygodniowych próbach powołania spółki medialnej, której głównym udziałowcem miała być HTS nastąpił impas. Spowodowały go warunki proponowane przez hutę [...] Dlatego rozstajemy się – dla tych z Dyrekcji Huty, z czytelnikami pozostajemy nadal. W tym tygodniu podpisaliśmy akt notarialny Spółki wydawniczej „Graf-Press”, do której przystąpili prawie wszyscy dziennikarze. W kwietniu zacznie ukazywać się nowy tygodnik, który podejmie sprawy dzielnicy, a także kombinatu i jego pracowników. [...] Rozstajemy się, „Głos Nowej Huty” 1991, nr 12 (29 marca), s. 1.

²⁸ Na dwa „Głosy”, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 73 (27 III), dod. „Gazeta w Krakowie” s. I; *PoGłosie*, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 79 (4 IV), dod. „Gazeta w Krakowie” s. I.

²⁹ *Tygodnik na dwa Głosy*, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 96 (24 IV), dod. „Gazeta w Krakowie” s. I; „Głos” HTS, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 85, dod. „Gazeta w Krakowie” s. I.

Oprócz omówionych tygodników niezależni redaktorzy wydawali trudną do oszacowania liczbę biuletynów i gazetek sublokalnych. Zasięg tych wydawnictw był jednak bardzo ograniczony i rzadko wykraczał poza ramy jednego osiedla. Wiarygodne źródła i ogląd zachowanych egzemplarzy 17 takich tytułów pozwalają wyodrębnić co najmniej pięć typów osiedlowych wydawnictw:

- Najczęściej inicjatywa wychodziła od osób prywatnych i spółek, np.: krótko ukazująca się „Gazeta Podwawelska” (1990) – redagowana przez Zbigniewa Bajkę (od marca 1990 r. ukazało się kilka numerów)³⁰; „Nad Sudołem” (1990) – dla mieszkańców SM Prądnik Biały – Zachód (redagowane przez Marię Malinowską); „Herold Podwawelski” (1991–1992) – osiedlowy tygodnik informacyjno-kulturalny wydawany pod redakcją Tomasza Berlińskiego; „Nasza Gazeta – Miesięcznik Lokalny” dla osiedli Kurdwanów, Piaski Nowe, Wola Duchacka ukazująca się pod red. Zdzisława Sroki (w latach 1994–1995 wydano 12 numerów drukowanych w nakładzie 2500 egz.); czy rozpowszechniany na Kazimierzu informacyjny miesięcznik firmy „Echnateon” – „Co słysać na Kazimierzu” (1996–1997) redagowany przez Władysława Zapałowicza;
- Wydawano też bezpłatne pisma informacyjne utrzymujące się z reklam, np.: redagowany przez Bogdana Kisielewskiego „Praktyczny Kazimierz [1]” (1993)³¹; drukowana w imponującym nakładzie nakładzie 32 tysięcy egz. „Twoja Gazeta” – dwutygodnik osiedli Bieżanów, Kozłówek, Prokocim, Rząka ukazujący się w 1995 r. pod egidą Wydawnictwa Prasowego „Zygmunt Press” (red. Dariusz Mróz; wydano 8 numerów); miesięcznik „Goniec Grzegórzecki” drukowany w latach 1994–1998 (Oficyna Wydawnicza Rasta, red. Marek Dragosz, nakł. 8000 egz.).
- Ambicje posiadania własnych wydawnictw miały spółdzielnie mieszkaniowe i społeczne rady osiedla, przykładami są: „Biuletyn Informacyjny” SM Bieńczyce, który drukowano kwartalnie w latach 1994–1996, „Mały Kurier Osiedlowy” dla Bieżanowa, Kozłówek i Prokocimia wydawany od 1997 r. przez Krakowską Spółdzielnię Mieszkaniową (12 tys. egz.), czy „Krakowski Informator Spółdzielniany” (od 1995 r.) kierowany przez Wacława Korczyńskiego (ul. Grota-Roweckiego).

³⁰ E. Grzegorzczak, [inc.: *Pisałam niedawno...*], „Echo Krakowa” 1990, nr 52, s. 3; „Gazeta Podwawelska”, „Echo Krakowa” 1990, nr 56, s. 3.

³¹ E. Kozakiewicz, *Krakowski Kazimierz i jego gazeta*, „Tygodnik Małopolska” 1993, nr 39, s. 11; „Praktyczny Kazimierz”, „Czas Krakowski” 1993, nr 168 (22 VII), s. 11.

- Rządziej inicjatywy wydawnicze podejmowały różne stowarzyszenia społeczne, np.: „Goniec Białoprądnicki” osiedlowy miesięcznik wydawany od marca 1998 r. przez Stowarzyszenie „Na Rzecz Rozwoju”; „Praktyczny Kazimierz [2]” (od 1998 r.) – lokalny dwutygodnik informacyjno-ogłoszeniowy ukazujący się pod szyldem Stowarzyszenia Forum Rozwoju (red. Bogusława Pałczyńska)³², czy jedyne sublokalne pismo poświęcone historii i kulturze osiedla „Bronowickie Zeszyty Historyczno-Literackie” (od 1994 r.; red. Wojciech Hausner) wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Bronowic (300 egz.);
- Listę zamykają jednodniówki doraźnych grup interesu o zabarwieniu politycznym, np.: „Głos Obywatela” – biuletyn Społecznego Komitetu ds. Odwołania Rady Miasta Krakowa (1992) i „Głos Rozsądku”, który wydrukowano w lutym 1996 r.

Wyliczenie zapewne nie jest kompletne; licznych tytułów, które ukazywały się przez krótki okres czasu nie udało się zarejestrować w jakiegokolwiek bibliografii, a egzemplarze nie trafiły nawet do żadnej z bibliotek. Na większą skalę prasowego żywiołu w skali osiedla wskazują liczne poszlaki i wzmianki prasowe (np. o drukowanym w 1991 r. piśmie „Prądnik Czerwony”³³ i in.) – danych tych niestety nie można zweryfikować. Z drugiej strony pominięto w podrozdziale osiedlowe wydawnictwa kulturalne (np. „Salwator i Świat”), reklamowe („HIP”, „Flash”), polityczne (np. „Krakus”), czy środowiskowe.

II. PRASA SAMORZĄDOWA

Prasa samorządowa była na polskiej mapie prasowej zjawiskiem zupełnie nowym, które pojawiło się wraz z utworzeniem w 1990 roku samorządów terytorialnych. Z drugiej strony należy pamiętać, że u podłoża późniejszej aktywności medialnej samorządowców legły doświadczenia wyborcze jeszcze z czasów Komitetów Obywatelskich (KO). Tuż przed pierwszymi wyborami parlamentarnymi, a później samorządowymi – słusznie zauważa Z. Bajka – *Polska zakwitła tysiącami pism*³⁴. Jakkolwiek większość biuletynów KO zakończyła dzieje tuż po wyborach, jednak liczne z nich przerodziły się w lokalne organy nowej władzy; było to

³² *Miesięcznik Praktyczny*, „Dziennik Polski” 1998, nr 149 (27 VI), s. 10.

³³ „Echo Krakowa” 1991, nr 66, s. 5.

³⁴ Z. Bajka, *Historia polskiej prasy lokalnej i jej rozwój po 1989 r.*, . op. cit., s. 25; wg R. Kowalczyka liczba wydawnictw KO już w końcu 1989 r. urosła do cyfry 2,5 tys.; por. tegoż: *Zarys dziejów prasy lokalnej w Polsce*, Poznań 1999, s. 86.

o tyle zrozumiałe, że większość foteli radnych zajęli aktywiści KO (w Krakowie 73 spośród 75 mandatów). Według W. Chorążkiego rozmiar zjawiska transformacji prasy KO w pisma samorządów w skali kraju można oszacować na ok. 350–400 tytułów³⁵. Ślady owej prawidłowości dostrzec można także w Krakowie. Spośród 15 zweryfikowanych tytułów sublokalnych gazetek KO³⁶ podobnej przemiany doznały m.in.: „Informator Swozowski”³⁷ i „Kurier Podwawelski”³⁸, a kilka kolejnych dało początek piśmom wydawanym pod innym tytułem – np. „Lajkonik”³⁹. Nie była to jednak dominująca forma tworzenia pism samorządowych. Znakomitą większość powołały dopiero miejskie organy stanowiące i wykonawcze (w Krakowie 10 miejskich i 20 dzielnicowych).

Przed wybranym w 1990 r. krakowskim samorządem stało gigantyczne zadanie, należało szybko zorganizować sieć lokalnej administracji, która po części polegała na przekształceniu dotychczasowych ogniw Miejskiej Rady Narodowej, jak i przejąć na swoje barki majątek i część zadań, którymi wcześniej zajmowały się jednostki centralne. Z drugiej strony skuteczne zarządzanie krakowską metropolią wymagało powołania jednostek pomocniczych na szczeblu osiedli, a dotychczasowy podział na cztery dzielnice: Nowa Huta, Podgórze, Śródmieście i Krowodrza był dalece niewystarczający. W efekcie pierwsze dwa lata funkcjonowania władzy samorządowej w Krakowie upłynęły na porządkowaniu nowych struktur, tworzeniu nowej siatki administracyjnej i przejmowaniu kompetencji. Pełne rozwinięcie działalności nastąpiło dopiero po odbytych w 1991 i 1992 r. wyborach do Rad Dzielnic, gdy mapę Krakowa pokryto siatką 18 wydzielonych jednostek pomocniczych. Przedłużony okres budowy struktur terytorialnych spowodował, że rozwój krakowskiej prasy samorządowej w ścisłym tego słowa znaczeniu rozpoczął się dopiero w 1992 r. Wydawnictwa krakowskiego samorządu rozpadają się na dwie wyraźnie grupy: z jednej strony są to oficjalne wydawnictwa organów

³⁵ W. Chorążki, *Obraz niezależnej prasy lokalnej w Polsce w I połowie 1994 roku*, Kraków 1994, s. 19.

³⁶ M. in.: „Kurier Podwawelski”, „Lajkonik”, „Wiadomości Podgórze”, „Nasza Wola”, „Krowodrza”, „Biuletyn Informacyjny KO” [Podgórze], „Biuletyn Informacyjny Osiedla Kliny”, „Biuletyn Informacyjny Dzielnicy Dziesiątej”, „Biuletyn Samorządowy”, „Samorządność”.

³⁷ Prawdopodobnie wcześniej jako „Biuletyn Informacyjny Osiedla Kliny”.

³⁸ A. Stawiarski, *Wieś Dębniki*, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 157 (9 VII), dod. „Gazeta w Krakowie” nr 64, s. 1; „Kurier Podwawelski”, *Pierwsze w Krakowie pismo osiedlowe*, „Echo Krakowa” 1990, nr 28, s. 3; *Kurier Podwawelski*, „Dziennik Polski” 1990, nr 34 (9 II), s. 7.

³⁹ Prawdopodobnie przekształcony w „Kurier Zwierzyniecki”.

miejskich Rady i Zarządu oraz Urzędu Miasta Krakowa, z drugiej jednostek pomocniczych, czyli Rad i Zarządów Dzielnic. Część tych czasopism miała charakter urzędowy i konieczność ich wydawania wynikała wprost z ustaw i statutu miasta, inne przewidziane były do zapewnienia komunikacji pomiędzy samorządem a obywatelami. Dodać warto, że w odróżnieniu od samorządów małych jednostek terytorialnych (gmin wiejskich czy małych miast) samorząd dużych metropolii działa pod ciśnieniem prasy regionalnej. Implikuje to dość ważną właściwość: o ile prasa samorządowa w małych ośrodkach nierzadko zajmuje się komentowaniem całokształtu życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego regionu, o tyle wydawnictwa samorządów dużych miast to niemal wyłącznie biuletyny urzędowe i informacyjne.

Miejskie otoczenie medialne jest dalece głębiej zagospodarowane. Lokalne wydarzenia społeczne, kulturalne i działalność samorządu znajdują się pod stałą obserwacją dziennikarzy i są wyczerpująco komentowane przez lokalną telewizję, radio, niezależne gazety i prasę opinii. O tezie tej przekonuje sporządzony na bazie badań ankietowych ranking źródeł z jakich mieszkańcy Krakowa czerpią informacje o działaniach władz⁴⁰ [Tab. 2].

Układ ów powoduje, że kontrolna funkcja prasy jest tu najmocniejsza i staje się jeszcze jednym ogniwem władzy lokalnej, co z punktu widzenia demokratyzacji życia publicznego jest sytuacją najkorzystniejszą. W niezależnych mediach dominują jednak tony krytyczne wobec władzy stąd pokusa posiadania własnego organu jest wśród samorządowców wyjątkowo silna. Już w 1991 r. krakowscy radni zapragnęli posiadać własny organ, zabezpieczono na ten cel w budżecie odpowiednie fundusze (500 mln zł) i przystąpiono do przetargu o „Gazetę Krakowską”. Niestety mimo determinacji ich oferta została odrzucona. Później podobne próby wracały niczym bumerang, m.in. w 1992 r. krótko zainwestowano w magazyn „Kra-ków”, a w latach 1995–1996 we wspomniany wcześniej „Naprzeciw”. Inicjatywy te – jak czas pokazał – kończyły się zawsze fiaskiem.

Odrębnym torem szły wydawnictwa urzędowe i sprawozdawczo-informacyjne. W 1992 r. pojawiła się wydawana przez Prezydenta Miasta Krakowa „Gazeta Urzędowa Miasta Krakowa”⁴¹, gdzie drukowane są lokalne uchwały i obwieszczenia, rok później Magistrat uruchomił informa-

⁴⁰ *Mieszkańcy o problemach Krakowa. Raport z badań Instytutu Badań Marketingowych i Społecznych VRG Strategia (Kraków)*, czerwiec 1998, tab. 11, s. 14–15. [tekst niepublikowany dostępny w Biurze Informacji Urzędu Miasta Krakowa].

Tab. 2. Wybrane źródła informacji o działaniach władz samorządowych Krakowa w roku 1998

Źródło	Wskazania [%%]
TV Kraków	67,8
Dziennik Polski	44,5
TV ogólnopolska	19,7
Krakowska Gazeta Domowa	16,4
Gazeta Krakowska	13,7
Radio RMF FM	13,4
Gazeta Wyborcza	13,2
Radio „Kraków”	12,0
TVN	7,5
Gazetka dzielnicowa	7,4
Tablica informacyjna Rady Dzielnicy	1,0
Internet	0,7
Telegazeta	0,4
ŹRÓDEŁO: badania Instytutu Badań Marketingowych i Społecznych VRG Strategia (Kraków), czerwiec 1998.	

tor „Tygodnik Grodzki”⁴². Pismo to jest podstawowym źródłem wiadomości o pracach UMK drukującym urzędowe informacje i ogłoszenia. Mimo to nie zaistniało nigdy jako samodzielny periodyk, lecz było drukowane jako kolumna, dla której nośnikiem był któryś krakowski dziennik. Tytuł gazety rozstrzygano na corocznym konkursie; kolejno drukowano ją: w „Dzienniku Polskim” (1993; 16 numerów); „Echu Krakowa” (1994; 44 numery); „Czasie Krakowskim” (1995; 44 numery); „Dzienniku Polskim” (1996; 45 numerów); „Gazecie w Krakowie” (1997; 45 numerów) i od 1998 r. ponownie w piątkowym wydaniu „Dziennika Polskiego” – dzięki takiemu rozwiązaniu informacja o pracach Magistratu i Rady docie-

⁴¹ O partnerstwie miast, podatku od psów i od nieruchomości, „Dziennik Polski” 1992, nr 90, s. 8.

⁴² „Tygodnik Grodzki” w „Czasie”, „Czas Krakowski” 1995, nr 41 (17 II), s. 2; wcześniej odpowiednikiem tego wydawnictwa był „Biuletyn Rady Narodowej Miasta Krakowa” (1985–1990).

rała co tydzień do niemal każdego zainteresowanego mieszkańca Krakowa (w 1998 r. średni nakład wynosił 187 tysięcy egz.). Podobnym torem od 1998 r. podążyło Biuro Rady Miasta Krakowa drukując w czwartkowym wydaniu „Dziennika Polskiego” kolumnę „Rada Miasta Krakowa – Informacje Przewodniczącego” (dwutygodnik, średni nakład 70 tys. egz.), który doraźnie wydawano w postaci kolorowego dodatku. W mniejszym nakładzie wydawano druki o specjalnym przeznaczeniu: polską i angielską edycję „Rocznika Miasta Krakowa” (2 tysiące egz., od 1994 r.); przeznaczony dla pracowników UMK „Biuletyn Informacyjny Magistratu”; drukowany codziennie biuletyn przedruków na temat miasta „Serwis Prasowy” (125 egz.); a od sierpnia 1997 r. „Biuletyn Zamówień Publicznych”. Wspomnieć warto jeszcze o finansowanej przez Magistrat informacyjnej kolumnie, a później wkładce do „Naprzeciw” – „Wiadomości Grodzkie Krakowskie”, której krótkie dzieje zamykają się w datach (czerwiec-listopad 1997 r.)⁴³.

Jedynym wyjątkiem w urzędowym systemie prasy krakowskiego samorządu stała się wydawana przez Magistrat „Gazeta Domowa” (później „Krakowska Gazeta Domowa”) – kolorowe pismo informacyjne o szerokiej formule skierowane do ogółu mieszkańców. Nietuzinkowy pomysł na periodyk informujący mieszkańców Krakowa o pracach samorządu powstał na początku II kadencji – postanowiono bowiem wydać pismo w tak dużym nakładzie, by zyski z reklam w całości pokryły koszty druku i kolportażu. Jeszcze jesienią poczyniono przygotowania i w grudniu 1994 r. do każdego krakowskiego kiosku trafił bezpłatny egzemplarz estetycznie zredagowanego, kolorowego pisma. Szacunki okazały się trafne – wkrótce badania rynku dowiodły, że pismo stało się dla samorządu doskonałym kanałem *public relations* – o istnieniu „Gazety Domowej” wiedziało aż 61% mieszkańców Krakowa, spośród nich prawie 47% czytywało ją regularnie lub dorywczo, a 25% przeglądało (ignorowało ją nieco ponad 25% badanych). W opinii 16% była pismem bardzo pożytecznym, dla następnych 47% dość pożytecznym, a tylko 16% nie znajdowało tam nic ważnego⁴⁴. Wysokie były także notowania „Krakowskiej Gazety Domowej” w hierarchii źródeł informacji o działaniach Magistratu – gdzie pismo zajęło wysoką 4 pozycję, ustępując tylko programom TV i „Dziennikowi Polskiemu”. Periodyk niemal w całości poświęcono prezentacji dokonania Magistratu i Rady oraz informacji o finansach, infrastrukturze miej-

⁴³ Od czerwca do września jako kolumna (numery 1-16), następnie jako dodatek.

⁴⁴ *Gazeta Domowa. Raport z badań*, [Maj 1995], Instytut Badań Rynku i Opinii CEM (Kraków), [tekst niepublikowany dostępny w Biurze Informacji Urzędu Miasta Krakowa].

skiej i planach inwestycyjnych; liczne artykuły poruszały także sprawy kultury, turystyki, handlu, ochrony zdrowia i komunikacji. Estetyczne i profesjonalnie redagowane bezpłatne pismo samorządowe szybko weszło na stałe do lokalnego kalendarza i jest drukowane 2-3 razy w roku w gigantycznym nakładzie 250 tys. egz. co stawia je w szeregu największych krajowych pism miejskich ⁴⁵.

Uzupełnieniem prasy miejskiej są gazetki dzielnicowych organów samorządu terytorialnego (do końca 1998 r. wydawano aż 23 tytuły). Wydawnictwa te powstawały stopniowo: część – jak wspomniano na wstępie – wyrosła z tradycji prasy KO, inne począwszy od 1992 r. formowały się w miarę krystalizacji tożsamości w każdej z dzielnic ⁴⁶. W efekcie już w 1995 r. swoją gazetkę miło 16 z 18 dzielnic, a od 1996 r. drukowano je w każdej. Pisma tej grupy dojrzewały bardzo szybko. Zwykle redakcje w miarę zdobywania dziennikarskiego doświadczenia organizowały profesjonalny warsztat, a gazetki przybierały formy coraz dojrzalsze. Tradycyjnie był to awans z zadrukowanej dwustronnie kartki z adresami i uchwałami, przez nieregularnie wydawany 4–8 stronicowy biuletyn, gdzie sporadycznie gościły jakieś teksty publicystyczne, aż po interesująco redagowane kolorowe pismo pełne teksów z życia osiedla (np. pisma dzielnic: V, X, XI). Oczywiście poziom każdej gazety nie odpowiada ściśle temu schematowi; wszelako ogląd większości tytułów zdaje się świadczyć, że jest to trend dominujący. Należy zauważyć, że w warunkach metropolii prasa dzielnicowa i osiedlowa funkcjonuje na poziomie, gdzie nie docierają już media miejskie i regionalne, jest zatem prasą sublokalną w pełnym tego słowa znaczeniu (odpowiada pod względem poziomu penetracji środowiska prasie gminnej). Jest to ten poziom, gdzie czytelnik zna redaktorów, autorów, miejsca będące przedmiotem lektury, a nierzadko osobiście staje się bohaterem wywiadu czy reportażu [Tab. 3].

Samorządowa prasa dzielnicowa, jakkolwiek potocznie bywa niedoce-

⁴⁵ Wybrane omówienia i recenzje: *Lektura pod choinkę*, „Czas Krakowski” 1994, nr 296, s. 7; *Komu brakuje informacji*, „Echo Krakowa” 1994, nr 242 (14 XII), s. 2; G. Lapak, *Bezpłatna za 750 mln. Urzędowa „Gazeta Domowa”*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 290 (14 XII), dod. „Gazeta w Krakowie” s. 4; Z. Święch, *Magistrat zadomowiony*, „Czas Krakowski” 1995, nr 23 (27 I), s. 10; *24 strony za darmo*, „Dziennik Polski” 1995, nr 287 (13 XII), s. 15; *Radna razem z gazetą*, „Dziennik Polski” 1996, nr 286 (7/8 XII), s. 18; *Bez polemik i dyskusji*, „Dziennik Polski” 1998, nr 47, s. 19.

⁴⁶ *Nie wierzą w obojętność. Pierwsza gazeta dzielnicowa*, „Echo Krakowa” 1992, nr 156, s. 3.

niana wpisuje się w miejski schemat komunikacji medialnej jako segment dość znaczący (nawet jako medium polityczne)⁴⁷; łączny jednorazowy nakład krakowskiej prasy dzielnicowej już w 1996 r. wynosił nieco ponad 67 tysięcy egz. i stale rósł osiągając w 1998 cyfrę 89 tysięcy egz. Oznacza to, że jeden egzemplarz (zwykle raz w miesiącu) trafia do 12 statystycznych mieszkańców. Warto dostrzec, że nakłady tych pism są relatywnie wyższe niż w skali ogólnokrajowej; jeśli zauważymy, że w skali kraju najczęściej tytułów samorządowych drukuje się w nakładzie do 500 egz. (37%), następnie 501–1000 (29%), 1000–2000 (18%); 2000–5000 (11%) i powyżej 5000 (tylko 4%)⁴⁸, wówczas porównanie krakowskich wydawnictw legitymujących się średnią 4977 egz. każdej z gazetek wypada na tym tle zaiste imponująco. W ślad za większym nakładem maleją również jednorazowe wydatki, dzięki czemu statystyczny koszt dotarcia do 12 mieszkańców wynosi nieco ponad 20 gr (przy odpowiednim wzroście nakładu spada nierzadko do 5–8 gr – por. tab. 3). Mimo kilku lat doświadczeń, nie ukształtowała się dominująca forma wydawniczej realizacji, część ukazuje się dzięki społecznej pracy dzielnicowych aktywistów (zwykle działacze Rady Dzielnicy) – np. „Wiadomości Lokalne” (Dz. V), niektóre są zlecane osiedlowym wydawcom, którzy część dochodów czerpią z druku reklam – np. „Wiadomości Dzielnicy XI”, część istnieje na łamach lokalnego tygodnika – np. nowohuckiego „Głosu”, który prowadzi obsługę czterech dzielnic (XV, XVI, XVII i XVII). Dla zamknięcia – skróconych z konieczności – konstatacji należy stwierdzić, że wydawanie prasy dzielnicowej wbrew powszechnemu mniemaniu nie jest urzędowym wymogiem. Dzielnice otrzymują jedynie określoną pulę środków na tzw. komunikację⁴⁹, z której mogą finansować dowolne formy medialne (np. ogłoszenia, gazetki, foldery, plakaty, audycje) – wybór gazetki jest jednak dominujący, co świadczy, że forma ta wciąż postrzegana jest jako najefektywniejsza i jednocześnie pozwala zaspokoić lokalne ambicje.

⁴⁷ Według relacji prasowych w czerwcu 1998 r. Rada Miasta Krakowa zaniepokojona możliwością udziału gazetek w przyszłej kampanii wyborczej wydała decyzję o ich czasowym zawieszaniu; uchwałą niebawem unieważnił krakowski wojewoda – por.: *Zdjęty knebel*, „Dziennik Polski” 1998, nr 172 (24 VII), s. 15.

⁴⁸ Por. S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania*, op. cit., s. 179.

⁴⁹ Por. § 16. 2. 8 Statutu Dzielnicy I Miasta Krakowa, tekst jednolity z uzup. zob. „Gazeta Urzędowa Miasta Krakowa” 1997, nr 18, poz. 78 oraz „Gazeta Urzędowa Miasta Krakowa” 1998, nr 6, poz. 22, gdzie mowa o konieczności: zapewnienia obiegu informacji między organami Dzielnicy i Miasta oraz mieszkańcami; nadto komentarz [w:] *Vademecum radnego dzielnicy*, Kraków 1996, s. 196.

Tab. 3. Samorządowa prasa krakowskich dzielnic (1990-1998)

Dziel- nica	Tytuły	Średni nakł. w 1995 r.	Średni nakł. w 1996 r.	Średni nakł. w latach 1998-2000	Koszt wyd. 1 numeru w 1996 r. [zł]	Częstotl. w 1998 r.
I	• Dzielnica Pierwsza (1995-1998; 1998-) • Pismo Lokalne Dzielnicy I Miasta Krakowa (1998)	1500	2000	4000	0,77	mies.
II	• Dzielnica II (1996-)	0	7000	17000	0,1	kwart.
III	• Nowa Gazeta (1993-1994*) • Wiadomości Dzielnicy III (1994-1998) • Biuletyn Rady Dz. III Miasta Krakowa (*1999-)	1500	1500	4000	0,1	mies.
IV	• Gazeta Lokalna (1992-)	6000	6100	6100	0,09	mies.
V	• Wiadomości Lokalne (1994-)	4500	5000	4000	0,26	mies.
VI	• Kolumna w „Gazecie Krakowskiej” (1994) • Gazeta Bronowicka (1996-)	0	3500	4000	0,28	mies.
VII	• Kurier Zwierzyniecki (1992-)	1000	2000	2000	0,21	mies.
VIII	• Kurier Podwawelski [2] (1993-)	4000	4000	4000	0,22	mies.
IX	• Dzielnica IX (1992-2001*) • Pismo Rady i Zarządu Dz. IX - Kraków (*2001-)	4500	1500	2000	0,08	niereg.
X	• Informator Swozowicki (1990-1997) • Informator "Dziesiątki" (1998-) • Magazyn Inf. Dzielnicy Dziesiątej (1999-)	600	800	1000	0,36	mies.

XI	• Wiadomości Dzielnicy XI m. Krakowa (1995-1999) • Wiadomości : Kurdwanów ... (1999-)	4000	4000	4000	0,52	mMies.
XII	• Kurier Dłunastki (1993-1993*) • Dłunastka (*1995-)	2000	4000	8000	0,19	niereg.
XIII	• Głos Podgórza (1994-)	14500	14500	10000	0,14	niereg.
XIV	• Czyżyny (1992-1993) • Biuletyn Inf. Rady Dz. XIV Czyżyny (1994-1998*) • Echo Czyżyn (*1999-)	3000	2500	2500	0,24	niereg.
XV	• Kronika Mistrzejowicka (1995-1998*) • Kolumna w tyg. "Głos" (1999-)	3000	2500	2500	0,24	mies.
XVI	• Kolumna w tyg. "Głos" (1995-) • Kurier Bieńczycki (1998-)	15120	15120	1000	0,05	mies.
XVII	• [Siedemnaście] XVII-ka (1994) • Kolumna w tyg. "Głos" (1995-)			13500	0,05	niereg.
XVIII	• Gazeta Lokalna Nowa Huta (1993*) • Kolumna w tyg. "Głos" (1995-)				0,05	niereg.
	Razem:	67215	79016	89600	śr. 0,21	

ŹRÓDŁO: obliczenia własne na podstawie bibliografii oraz informacji Referatu ds. Relacji Publicznych Urzędu Miasta Krakowa;
* (gwiazdką) oznaczono niepewne lub nie zweryfikowane daty ukazywania się pism.

* (gwiazdką) oznaczono niepewne lub nie zweryfikowane daty ukazywania się pism.

III. PRASA ZAKŁADOWA

Tradycje prasy zakładowej były w Krakowie ugruntowane już od czasów Polski Ludowej. Oprócz omówionego wcześniej „Głosu Nowej Huty” (największego pisma zakładowego w kraju) krakowska RSW była edytorem „Sygnałów MPK” i trzech innych zakładowych tytułów, których łączny roczny nakład jeszcze w 1988 r. wynosił nieco ponad 1,1 mln egz.⁵⁰ Rynek ów załamał się jednak w 1991 r. Najpierw transformacji doznał „Głos Nowej Huty”, który przeobraził się w prywatne pismo „Głos”, inne upadły lub przeobraziły się w wewnętrzne biuletyny. Warto szerzej zatrzymać się na „Sygnałach MPK”, gdyż pod wieloma względami było to bliźniacze pismo „Głosu Nowej Huty”. W pewnym uproszczeniu „Sygnały MPK” były tym dla Podgórza czym „Głos” dla Nowej Huty. Miały także stosunkowo długą historię. Jakkolwiek formalnie zaczęto je wydawać w 1975 r., redakcja kontynuowała tradycję drukowanych w latach 1954–1958 „Nowych Torów” – jednego z pierwszych polskich pism tramwajarzy. „Sygnały” nie wyróżniały się niczym szczególnym wśród ówczesnych pism zakładowych: pisano o sprawach załogi i usługach socjalnych, informowano o nowościach technicznych oraz drukowano rozrywki; często jednak wychodzono poza ten krąg zamieszczając poważne teksty o tematyce społecznej i miejskiej. Kierowany przez Wacława Drohobyckiego sześćcioosobowy zespół dziennikarzy redagował swoją gazetkę bez większych zmian do połowy 1989 roku, drukując co dwa tygodnie 3 tysiące egz. ośmiostronicowego magazynu. Jednak już jesienią 1989 r. dostrzeżono sposobność wyjścia poza ciasny krąg tematyki zakładowej. Nawiązano współpracę z Krakowską Fabryką Kabli i Unitrą-Telpod i już od 15 października przemianowano dwutygodnik w gazetę dzielnicową „Sygnały Podgórza”⁵¹. Zwiększono nakład do 5 tysięcy egz., publicystykę ukierunkowano na wydarzenia miejskie i zainteresowano się życiem społeczno-kulturalnym Podgórza. Niestety przedsięwzięcie nie przynosiło oczekiwanych zysków i już po roku (od stycznia 1991 r.) porzucono tę koncepcję i przywrócono pierwotny tytuł⁵². Nad dalszym losem dwutygodnika szybko zaciążyły jednak przekształcenia MPK, które – przypomnijmy – podzielono na sześć spółek; przypieczętowała je likwidacja do-

⁵⁰ Protokół kontroli Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, 14 II – 26 III 1990, Najwyższa Izba Kontroli; oprac. R. Sowa, s. 10 [Archiwum Wydawnictwa „Jagiellonia”, kopia w posiadaniu autora].

⁵¹ *Drodzy Czytelnicy*, „Sygnały Podgórza” 1989, nr 1 (15 X), s. 1.

⁵² *Szanowni Czytelnicy!*, „Sygnały MPK” 1990, nr 1 (15 I), s. 1.

tychczasowego edytora – RSW. Brak zainteresowania zarządu spółki, a przede wszystkim pustka w kasie MPK spowodowała, że latem dziennikarzom wręczono wypowiedzenia i 14 numer wydany w sierpniu 1991 r. zakończył dzieje dwutygodnika⁵³. Pisma wprawdzie nie zlikwidowano, lecz zredukowano do wydawanego na powielaczu czterokartkowego biuletynu. Ten był jednak wyraźnie skromniejszy i nigdy nie odzyskał świetności swego poprzednika (do roli tej mógł aspirować dopiero wydany od 2000 r. „Przewoźnik Krakowski”). Również kombinat po upadku „Głosu Nowej Huty” nie zainwestował ponownie w zakładową gazetę. Jeśli pominiemy wydawany od 1996 r. biuletyn „Wiadomości HTS” i prasę związkową, problematyka huty znalazła swoje miejsce przede wszystkim na łamach tygodnika „Głos”, gdzie kierownictwo HTS wykupiło na swoje potrzeby dwie kolumny.

Mimo chwilowych trudności w jakie popadała stara prasa zakładowa, impas nie trwał długo. Już od 1992 r. nową falę zakładowych periodyków wywołała prywatyzacja i restrukturyzacja (19 tytułów). Przodowały w tym duże przedsiębiorstwa, przejęte przez zagranicznych inwestorów lub firmy, gdzie zagraniczny wspólnik objął pakiet kontrolny. Przykładem są Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, które w 1991 r. od Skarbu Państwa nabyło Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Prasowe (od 1998 r. jako Centrum Poligraficzno-Prasowe) – od 1992 r. wydawano tu pod redakcją Stefana Ciepłego interesujący miesięcznik „Szpalty”. Podobne pismo – „Carmen” w latach 1993–1996 drukowano dla załogi Zakładów Przemysłu Tytoniowego (ukazało się 25 numerów odbijanych w nakł. 2000 egz., red. Zdzisław Sroka) – jego los przerwała jednak prywatyzacja, a nowy inwestor Philip Morris (33% udziałów w spółce) uruchomił własny kwartalnik „Nasza Paczka” (od 1996 r.). Obyczaj zagranicznych inwestorów nie był jedyną inspiracją do wydawania zakładowych gazetek. Często posiłkowano się nim w firmach, gdzie należało podjąć znaczące reformy strukturalne, a własny periodyk w obliczu przekształceń stał się odbiciem nowego firmowego „image” – przykładem może być wydawany przez Bank BPH S.A. dwumiesięcznik „Tezaurus” (od 1993 r.). Gazetka zakładowa mogła też stać się wyznacznikiem upodmiotowienia załogi (szczególnie wtedy, gdy rozdzielono akcje pracownicze) lub pilotować wprowadzane zmiany technologiczne. Ostatni cel był wyraźnie obecny w pismach, które wydawały zakłady powstałe z przekształcenia przedsiębiorstw miejskich w spółki, np.: zakładowo-fachowy miesięcznik „Woda i My” Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji S.A. w Kra-

⁵³ F. Serwin, *Drodzy Czytelnicy*, „Sygnały MPK” 1991, nr 14 (sierpień), s. 1.

kowie i „Ciepełko” Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej S.A. (oba od 1997 r.). Częstym motywem wydawniczym były względy promocyjno-informacyjne, jak: wydawany przez Krakowski Okręg Poczty Polskiej kwartalnik „Pocztylion Małopolski” (1992–1997; nakł. 30 tysięcy egz.); „Polmozbyt” redagowany w latach 1993–1996 na potrzeby Polmozbytu Kraków S.A., czy prywatny półrocznik „Gazeta Firmowa” wydawany od 1994 r. w Zakładzie Mechaniki Maszyn Andrzeja Pajaka. Pisma zakładowe wydawano również z innych pobudek: własna gazetka podnosiła prestiż zakładu, zaspokajała ambicje Zarządu i mogła być skutecznym narzędziem w forsowaniu przemian. Rozpiętość typologiczna tego rodzaju pism jest doprawdy ogromna i – podkreślimy – zmienna. Dla uzupełnienia warto dodać, że wiele zakładów i firm nie powoływało *ad hoc* własnej redakcji, lecz zlecało przygotowanie i druk wyspecjalizowanym firmom. Przykładem jest „Filmotechnika” (red. Zdzisław Sroka), gdzie na zlecenie redagowano kilkanaście pism (w tym zakładowych), które zwykle wyróżniał wspólny początek tytułu „Nasza Gazeta...”. Tropem tym poszły m.in.: Krakowski Okręg Telekomunikacja Polskiej S.A. (miesięcznik „Nasza Gazeta – Magazyn Informacyjny Pracowników Okręgu Krakowskiego TP S.A”, od 1994 r., 3000 egz.); krakowska Spółdzielnia Ochrona Mienia („Nasza Gazeta – Magazyn Informacyjny Podgórskiej Spółdzielni Inwalidów Ochrona Mienia”, od 1995 r., 1000 egz.); krakowski oddział Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa S.A. (miesięcznik „Nasza Gazeta – Gazownik Krakowski” od 1997 r., 9000 egz.); Krakowskie Zakłady Armatur „Armatura” (od 1997 r., 1000 egz.); a także przedsiębiorstwa zamiejscowe, np.: dla firmy „Hatron Electronic” z Krynicy, wydano 7 numerów miesięcznika „Nasza Gazeta – Hatron – Nauka, Praca, Sport, Rekreacja” (1997–1998 r., 3000 egz.), a dla mleczarni z Łapanowa – kwartalnik „Nasza Gazeta – Eko-Milk” (1996–2000 r., wydano 19 numerów drukowanych w nakładzie 3500 egz.).

IV. PRASA LOKALNA SPOŁECZNOŚCI POZAKRAKOWSKICH

Poza klasyfikacją znalazły się różne pisma sublokalne, które krakowskie wydawnictwa redagowały na zlecenie lub z przeznaczeniem dla społeczności pozakrakowskich. Od 1989 r. podjęto na stałe lub tymczasowo aż 12 takich inicjatyw. Motywów podjęcia takiego przedsięwzięcia było kilka: mogła to być pobudzona chęcią zysku inicjatywa krakowskich wydawców, by wejść na wolny jeszcze rynek okolic Krakowa – na przykład wydawana krótko w 1991 r. „Nad Szreniawą”, gazeta regionalna

dla miejscowości Gołcza, Iwanowice, Kocmyrów, Koniusza, Nowe Brzesko, Proszowice, Radziemice, Słomniki, Trzyciąż, Wawrzeńczyce, którą pod egidą firmy Unirol redagował Tomasz Ordyk (wydano 11 numerów informacyjnego dwutygodnika). Czasami redakcję lokowano w Krakowie, aby skorzystać z doświadczeń profesjonalnych wydawców, a po wydaniu kilku, kilkunastu numerów i wypracowaniu modelu pisma redakcję przenoszono do macierzystej miejscowości. W ten sposób w 1990 r. rozpoczęto pod egidą wydawnictwa „Cracovia” edycję „Kuriera Dobczyckiego”, a od 1994 r. „Ziemi Bocheńskiej” – pierwszy tytuł już w 1991 r. przemianowano na „Ziemie Dobczycką” i przeniesiono do Dobczyc, drugi po wydaniu 10 numerów przejęła bocheńska Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza „Exartim”. Identyczny początek miał też „Kurier Lanckoroński” (w latach 1994–1996 drukowany w krakowskiej oficynie „Ostoja”), który w 1997 r. przeniesiono do Lanckorony oraz dwumiesięcznik „Czorsztyniak” (następnie „Wiadomości”), które w 1996 r. dla Urzędu Gminy Czorsztyn redagowało krakowskie wydawnictwo „Zawax”. Bywało też, że redakcja związana była z krakowską siedzibą wydawcy, na przykład Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, które wydaje „Nasze Sprawy” – samorządowo-parafialne pismo Gminy Iwanowice; czy wreszcie sytuacja, gdy zewnętrzny podmiot (np. samorząd) zleca gazetkę wyspecjalizowanej firmie, wówczas redakcja w praktyce jest w dwu miejscach. W taki sposób wydawany jest samorządowy miesięcznik Gminy Zabierzów „Nad Rudawą” (redagowany przez krakowskie wydawnictwo „Rasta”) i prawie wszystkie tytuły drukowane pod egidą „Filmotechniki”, w tym sztandarowy tytuł „Nasza Gazeta” (Gdów, od 1989 r., 15 tys. egz.), jej podmutacja „Nasza Gazeta Mogilańska” (od 1997 r., 600 egz.) przeznaczona dla miejscowości: Brzyczyna, Buków, Chorowice, Gaj, Konary, Kulerzów, Libertów, Lusina, Mogilany, Włosań oraz tytuły zlecone przez lokalne samorządy, na przykład „Nasza Gazeta – Mucharz” (od 1998 r., 1000 egz.) rozpowszechniana w gminach: Mucharz, Jaszczurowa, Kozińiec, Skawce, Świnna Poręba, Zagórze; czy „Nasza Gazeta – Nowiny z Gminy” (od 1998 r., 2500 egz.) przeznaczona dla gminy Węgierska Górka.

KSAWERY LISKE. U ŹRÓDEŁ NAUKOWEJ REGIONALISTYKI POLSKIEJ

Wielkopolanie wnosili zawsze w rozwój nauki polskiej znaczący wkład. Wielu z nich zasilalo kadre naukową wszechnicy krakowskiej od momentu wielkiej jej reformy w 1400 r. Z Wielkopolski pochodziło bowiem wielu profesorów i kilkunastu rektorów tej uczelni w okresie jej największego rozwoju, kiedy Akademia Krakowska należała w XV w. do przodujących uniwersytetów w Europie. Nie brakowało wielkopolan wśród luminarzy tej uczelni również w czasach nowożytnych. Kiedy Polska utraciła byt państwowy i jej uczelnie poddawano silnej germanizacji i rusyfikacji, młodzież wielkopolska kierowała się przeważnie ku uniwersytetowi wrocławskiemu, na którym (zwłaszcza do czasów antypolskiej polityki Bismarcka) panowała atmosfera liberalizmu. Wielu uczonych wrocławskich, w tym również historyków, było nastawionych życzliwie do studentów polskich, a nawet zajmowało się badaniami nad historią polskiej literatury i historią Polski. Wśród historyków nauki nie brakuje i dzisiaj zwolenników poglądu, że uniwersytet wrocławski, po przekształceniu wszechnicy krakowskiej i lwowskiej w uniwersytety niemieckie, spełniał przez wiele dziesięcioleci XIX w. w dużym stopniu rolę uczelni polskiej. Garnęła się do Wrocławia zatem przede wszystkim młodzież wielkopolska, nie omijając jednakże i innych uniwersytetów niemieckich, w tym zwłaszcza w Berlinie i w Lipsku. Najzdolniejsi i najruchliwsi pozostawali na uczelniach i w placówkach naukowych w Niemczech, większość zasilala kadry nauczycieli gimnazjalnych na ziemiach polskich, nieliczni szukali zatrudnienia w obu uniwersytetach galicyjskich. Wymienimy tu tylko Antoniego Małeckiego, rodem z Objezierza w powiecie obornickim, profesora uniwersytetów w Krakowie i (także rektora) we Lwowie oraz drugiego wielkopolanina, Kazimierza Morawskiego, profesora i rektora wszechnicy jagiellońskiej. Jako najwybitniejsi

reprezentanci humanistyki polskiej byli w drugiej połowie XIX i w pierwszych dekadach XX w. ozdobą tych uczelni, wielkimi uczonymi i organizatorami nauki. A. Małecki zwrócił właśnie uwagę na młodego i dobrze zapowiadającego się na polu badań historycznych rodaka z Wielkopolski, Ksawerego Liskego, i wpłynął zasadniczo na jego karierę naukową i zawodową.

Liske pochodził z wielodzietnej rodziny osiadłej w Śląskowie, niedaleko Krobii i Rawicza. Przyjmowano, że znalazła się ona w Wielkopolsce w wyniku wojen szwedzkich, ale badania nad pochodzeniem ludności Śląskowa wskazują raczej na jej związki ze Śląskiem i ludnością włościańską. Przyszedł na świat 18 października 1838 r. jako czwarte dziecko Adolfa Liskego i Cecylii z Michalskich, ale po nim urodziło się jeszcze czworo z jego rodzeństwa. Miał trzech braci i cztery siostry. Na chrzcie otrzymał imię Franciszek Ksawery, imię wielkiego uczonego jezuickiego, ale używał zwykle drugiego jego członu: Ksawery. Był dzieckiem wątłym i młodzieńcem słabego zdrowia. Brak tężyzny fizycznej, przewyciężanie rozmaitych dolegliwości zdrowotnych, towarzyszyło mu całe życie. Zmaganie się ze słabościami ukształtowało w nim jednak człowieka o sile wewnętrznej, dyscyplinie i działalności zaprogramowanej. Wszyscy, którzy go znali, przekazali świadectwo o jego wielkiej konsekwencji w postępowaniu, zarówno podczas zdobywania wykształcenia, jak też działalności zawodowej. Doszły do tego jeszcze zdolności organizacyjne.

Ojciec Liskego był dzierżawcą folwarku w Śląskowie, należącego do włości hr. Raczyńskich, utrzymując z tego rodzinę godnie i dostatnio. Co więcej, zdołał zakupić nawet folwark w Strzeliskach Wielkich i Małych, gdzie nastawił się głównie na hodowlę bydła. Niestety, 6 sierpnia 1852 r. niespodziewany pożar strawił nie tylko zabudowania, lecz także inwentarz żywy, kilka tysięcy owiec, kilkadziesiąt wołów i koni. Z pozostałych resztek majątku zdołano zakupić tylko domek w Lesznie, dokąd przenieśli się z dziećmi matka Ksawerego, aby je posyłać do szkoły, ojciec zaś wydzierżawił niewielką posiadłość Lipie Piaski k. Gostynia, skąd dostarczał środki na utrzymanie rodziny, której zaglądał nierzadko niedostatek w oczy.

Tutaj Ksawery, po nauce w domu rodzinnym i szkółce parafialnej, zapisał się w 1850 r. do znakomicie postawionego pod względem naukowym i dydaktycznym niemieckiego gimnazjum. Interesujące, że oddawał

się najchętniej matematyce i naukom przyrodniczym oraz historii, mniej natomiast pociągały go filologie. Uczył się dobrze i starał się być lepszym od swoich niemieckich kolegów, którym nie dorównywał pod względem siły i sprawności fizycznej. Przeciwwstawiając się niemal codziennie negatywnym opiniom o Polakach i Polsce, kształtował w sobie patriotyzm i przemożną chęć wspierania dążeń, zmierzających ku niepodległości. Tu zetknął się z nauczycielem Janem K. Plebańskim, późniejszym profesorem warszawskiej Szkoły Głównej, który wpłynął wydatnie na rozwój zamiłowań historycznych i patriotycznych Liskego. Ale w szóstej klasie gimnazjalnej choroba zaatakowała mu gwałtownie narządy słuchu, w wyniku czego przez dziewięć miesięcy nie słyszał i zdawało się, że już słuchu nie odzyska. Nie załamał się. Czas spędzał na lekturze dzieł przyrodniczych i historycznych. Być może, iż pod wpływem prac Joachima Lelewela dojrzała w nim już wówczas decyzja podjęcia studiów historycznych. Po ustąpieniu głuchoty powrócił do gimnazjum i ukończył w nim naukę. Wybrał uniwersytet wrocławski, w którym istniała katedra filologii słowiańskiej, a jej kierownik, prof. Wojciech Cybulski, wykładał literaturę polską w języku polskim. Studiowała we Wrocławiu liczna kolonia młodzieży polskiej, którą łączyła poza pochodzeniem i językiem jeszcze przynależność do działającego pod wpływem W. Cybulskiego Towarzystwa Słowiańskiego. Liske przyłgnął rychło do tego środowiska. Z czasem stał się aktywnym działaczem Towarzystwa, a nawet jego prezesem. Brał udział w zebraniach, bywał referentem i twardym dyskutantem, kiedy chodziło o problemy naukowe i niepodległościowe. Wybuch powstania styczniowego w Królestwie oderwał od studiów młodzież polską nie tylko we Wrocławiu, lecz także na innych uniwersytetach niemieckich (Królewiec, Berlin, Lipsk). Liske znalazł się w Poznańskim i zajmował się (jako komisarz na województwo bydgoskie) gromadzeniem środków bojowych i innego zaopatrzenia dla przygotowujących się do walki oddziałów powstańczych, co zauważyły władze pruskie i zaczęły go ścigać listem gończym. Nie uniknął aresztowania, ale jego pobyt w berlińskim Moabicie w jesieni 1864 r. był na szczęście krótki, gdyż z braku kompromitujących go silniej dowodów został zwolniony. Musiał pokonać jednak kolejną trudność: odbyć rok służby wojskowej, albo się od tego obowiązku legalnie uchylić. Nie było to łatwe. Niemal bezpośrednio z więzienia zgłosił się do wojska, ale czynił wszystko, aby się zeń wydostać. Opowiadał później, że narzucony mu przez służbę (mimo złego stanu zdrowia) wysiłek fizyczny wychodził mu na korzyść i tylko niechęć do armii pruskiej sprawiła, że podjął usilne starania, poparte protekcją, aby ją opuścić. Po kilku tygodniach starań to się udało. Święta Bożego Narodzenia

1864 r. spędzał jako człowiek wolny, w styczniu następnego roku zapisał się na uniwersytet w Berlinie, gdzie pogłębił efektywnie swoje studia historyczne, zwłaszcza źródłoznawstwo i nauki pomocnicze tak przydatne do wydawania źródeł historycznych. Zajął się epoką złotego wieku polskiego, a zwłaszcza panowaniem Zygmunta Starego i międzynarodowymi aspektami kongresu wiedeńskiego z 1515 r. oraz klęski i śmierci Ludwika Jagiellończyka w 1526 r. pod Mohaczem. Rok 1866 wyznacza początek własnych prac twórczych Liskego i ich publikacji w wydawnictwach niemieckich. O doktorat ubiegał się w 1867 r. w Lipsku, gdyż pociągało to za sobą mniejsze koszty, a jego podstawą miała być pozostająca w druku rozprawa o wspomnianym kongresie wiedeńskim. Ponieważ nie ukazała się jeszcze w druku, uznano za wystarczający opublikowany szkic o dyplomacji polskiej w 1526 r. Przychylni Liskemu profesorowie niemieccy namawiali go, aby związał swoją przyszłość z którymś z uniwersytetów pruskich, ale Liske marzył o karierze profesorskiej i kształceniu studentów w języku ojczystym, w uczelni polskiej. Miało się to wkrótce spełnić, a wystarczającą zachętą do zajęcia się sprawami polskimi była owocna współpraca Liskego z „Dziennikiem Poznańskim” oraz lwowskim „Dziennikiem Literackim”. Tu wydrukował omówienie *Ostatnich lat Stanisława Augusta* pióra W. Kalinki, których znaczenie uznał za epokowe, a dyskusję nad przyczynami upadku Polski – za problem węzłowy.

*
* *

W tymże bogatym w wydarzenia naukowe 1867 r. wystąpił Liske ostro przeciw przemówieniu Bismarcka, ogłoszonemu 18 marca na sejmie Związku Północno-Niemieckiego, zawierającemu silne akcenty antypolskie, a napisany na tę okoliczność tekst rozesłał wszystkim członkom parlamentu niemieckiego. Ale obowiązek obrony Polaków wobec naciąganych i fałszywych wywodów „żelaznego kanclerza” w imię prawdy dziejowej, nie przesłonił mu świadomości wielu przywar narodowych, a także niedomogów ówczesnej polskiej nauki historycznej. Jej braki i wady odsłonił w innej publikacji, drukowanej również w periodyku „Historische Zeitschrift”, opowiadając się za pogłębieniem badań, wszechstronną obróbką źródeł, stosowaniem krytycznej metody historycznej i unikaniem przedwczesnych generalizacji. Tylko o dziejopisarstwie K. Szajnochy, a przede wszystkim W. Kalinki, pisał z wielkim uznaniem. Stał się niebawem głównym informatorem środowisk naukowych w Niemczech o publikacjach historycznych, ogłaszanych w kraju w języku polskim, ale

starał się również przyswoić polskiej historiografii niemiecką systematyczność i gruntowność.

Nie wiadomo, czy broszurą przeciw Bismarckowi czy również innymi swoimi publikacjami, zwrócił na siebie uwagę A. Małeckiego, który od kilku lat zadomowił się na stałe we Lwowie. Podróżując po swoim rodzinnym Poznańskim wyraził chęć poznania młodego uczonego. Zetknięcie miało zaowocować ważnymi zmianami w życiu Liskiego, który rok 1868 spędził przeważnie w Berlinie. Oto powstała we Lwowie, na bazie zapisu testamentowego Aleksandra hr. Stadnickiego z 1855 r. fundacja, której celem było publikowanie ważniejszych aktów z tamtejszego Archiwum Bernardyńskiego, gromadzącego bogate zbiory zwłaszcza ksiąg sądowych grodzkich i ziemskich dawniejszej Rusi Czerwonej. Zajmująca się uruchomieniem fundacji Stadnickiego (*nota bene* historyka i badacza dziejów Rusi) Komisja zaproponowała, na wniosek A. Małeckiego, powierzenie tego wydawnictwa Ksaweremu Liskemu. Propozycję przyjął bez wahania, mimo że uposażenie (800 zł. reńskich rocznie) za pracę należało do wynagrodzeń skromnych. W dniu 8 grudnia otrzymał akt powołania i niezadługo znalazł się we Lwowie, aby 1 stycznia 1869 r. podjąć prace w wydawnictwie.

Obejmując kierownictwo naukowe edycji *Aktów Grodzkich i Ziemskich z czasów Rzeczypospolitej Polskiej (AGZ)* zobowiązał się publikować co półtora roku tom źródeł o ustalonej objętości. Wymagało to gruntownego przemyślenia i wypracowania koncepcji oraz nieprawdopodobnego wkładu pracy. Ułatwiło ową działalność wydawniczą powołanie Liskego w 1878 r. na dyrektora byłego Archiwum Bernardyńskiego, które przeszło pod zarząd rządowy i zostało nazwane Archiwum Krajowym, ale wówczas ogłosił Liske już VII tom *AGZ*, będąc w połowie realizacji planu w zakresie wydawania źródeł historycznych. Opublikował bowiem w sumie 14 tomów *AGZ*, opatrzonych numerami porządkowymi II–XV, tyle że tom XV ukazał się już po jego śmierci. Powstał w ten sposób ośmiotomowy dyplomatariusz (t. II–IX), grupujący 1200 dokumentów średniowiecznych, odnoszących się nie tylko do Lwowa oraz wsi i miast Galicji Wschodniej, lecz także do Przemyśla (t. VIII) czy też Nowego Sącza (t. IX) i osad mniejszych w Galicji Środkowej i Zachodniej. Po ich opublikowaniu (oraz X tomu regestów oblat z ksiąg grodu i ziemstwa lwowskiego) przystąpił Liske do druku zapisek sądowych poszczególnych powiatów dawnej Rusi Czerwonej. Co roku oddawał do druku gruby tom kolejnych *Aktów Grodzkich i Ziemskich*. Ukazał się najpierw tom XI (1886), obejmujący zapiski sądowe sanockie z lat 1423–1462, tom XII – zapiski sądowe halickie (1435–1475), tom XIII – zapiski sądowe przemyskie

(1436–1468) oraz tomy XIV i XV – zapiski sądowe lwowskie (1440–1500). Do każdego z tych tomów opracował obszernie wstępy, które do dzisiaj nie straciły na aktualności, wchodząc w nową dla siebie problematykę historyczno-prawną i ekonomiczną. Nie doprowadził jednak do wydania wszystkich zapisek sądowych z XV stulecia. Dzieło to kontynuowali jego uczniowie. Udostępnił jednak nauce blisko 24 000 zapisek sądowych, odnoszących się do tysięcy miejscowości oraz tysięcy mieszkańców wymienionych regionów, przekazując znakomity materiał źródłowy historykom i historykom amatorom poszczególnych osad wiejskich i miejskich i zamieszkujących je ludzi. Ożywiając badania nad mniejszymi jednostkami terytorialnymi kraju, dziejami poszczególnych miejscowości czy zespołów osad, stał się jednym z twórców badań regionalnych, jednym z prekursorów naszej regionalistyki historycznej.

* *

* *

Wydawanie źródeł, któremu poświęcał Liske cały swój wolny czas, nie wypełniało jego planów, związanych z przeniesieniem się do Lwowa. Marzył o pracy dydaktycznej na uczelni i kształceniu studentów oraz kadry naukowej. Droga do tego prowadziła poprzez uzyskanie docentury uniwersyteckiej. Już 10 marca 1869 r. udało mu się nostryfikować dyplom doktorski, dziesięć dni później wniósł podanie o dopuszczenie go do habilitacji. Przeprowadził ją 5 kwietnia na uniwersytecie lwowskim, 19 tego miesiąca otrzymał jej potwierdzenie przez władze wiedeńskie, zaś 2 maja odebrał akt mianowania go na docenta historii powszechnej. Błyskawiczny ten awans naukowy, niewyobrażalny w naszych warunkach dzisiejszych, zawdzięczał swoim dotychczasowym publikacjom, znanym w środowiskach naukowych niemieckiego obszaru językowego, i niewątpliwie życzliwości lwowskiego kolegium profesorskiego. Związał się z uniwersytetem lwowskim na stałe, jako docent prywatny, następnie – profesor nadzwyczajny (od 1871) i profesor zwyczajny (od 1872), obdarzany wszystkimi godnościami, jakimi rozporządzała uczelnia, łącznie z godnością rektora (1879/80). Umiał być wdzięcznym pracownikiem uniwersytetu, broniąc jego istnienia skutecznie w 1876 r., kiedy pojawiło się widmo likwidacji wszechnicy lwowskiej, przyczynił się walcnie do jej polonizacji, uzyskując już we wrześniu 1869 r. (mimo sprzeciwu większości profesorów, prowadzących zajęcia w języku niemieckim) zgodę ministerstwa na wykład z historii oraz dyplomatyki w języku polskim, a także ściągając z Krakowa prof. Tadeusza Wojciechowskiego do obsadzenia

utworzonej właśnie katedry historii Polski. Czuł się nauczycielem akademickim, odpowiedzialnym za losy uczelni oraz za kształcenie młodzieży studenckiej. Interesujące, że mimo daru słowa, wykłady były przezeń czytane, pozbawione wszelkich znamion efekciarstwa, prawdziwie ściśle i oszczędne w komentarze. Służył prawdzie i przekazywał ją treściwie i skrupulatnie, zarysowując także problemy uboczne, pamiętając ciągle o głównym zagadnieniu. Mimo że forma kontaktu dydaktycznego ze słuchaczami nie była efektowna, skoro czytał szybko i monotonna, miał zawsze pełną salę studentów, nie tylko zresztą studiujących historię. Zawdzięczał to z pewnością jasnej konstrukcji wykładu i nowatorstwu ujęcia. Garnęła się młodzież na jego zajęcia z paleografii i dyplomatyki, sam w czytaniu średniowiecznych dokumentów pergaminowych i papierowych, a zwłaszcza zapisek sądowych, był mistrzem. Prowadzone przez niego seminaria były prawdziwym przygotowaniem do pracy badawczej, były to zajęcia trudne, ale przynoszące wiele zadowolenia. Stworzył we Lwowie szkołę historyczną, na której grunt przeszczepiał metody badawcze niemieckiej krytycznej szkoły historycznej. Wielu z jego uczniów (O. Balzer, L. Finkel, F. Papee, S. Smolka, A. Prochaska, F. Bostel, W. Czermak, K. Górski, A. Semkowicz i in.) objęło katedry na uniwersytetach polskich, dyrektury centralnych archiwów i bibliotek naukowych, wywierając ogromny wpływ na rozwój nauk historycznych.

Włączył się Liske energicznie w działalność Towarzystwa Czytelnia Akademickiej, przy której powołał rychło do życia Kółko Historyków. Brał udział w licznych jego spotkaniach naukowych, zabierał głos w sprawach zasadniczych, pilnując jednak, aby to była organizacja studencka, samodzielna i autonomiczna, nie sterowana przez kogokolwiek z zewnątrz. W środowisku tym powstała myśl założenia Towarzystwa Historycznego we Lwowie, wprowadzona niebawem (1886) w życie. Liske opracował, przy współudziale W. Kalinki, statut organizacji i nakreślił program jej działania. Został też dożywotnim prezesem TH i założył jego organ pod nazwą „Kwartalnik Historyczny” (1887). Pismo to wychodzi do dzisiaj, wpływając nadal na rozwój nauk historycznych w Polsce. Liske zadbał o to, jako jego pierwszy redaktor, aby było to czasopismo nowoczesne, podejmujące węzłowe problemy dawnej rzeczywistości historycznej oraz stwarzające łamy dla omówień krytycznych, polemik i recenzji. Działalność ta, wychodząca od dawna poza ramy lwowskiego środowiska historycznego, przyniosła Liskemu uznanie nie tylko w krajach austriackich, lecz także w Niemczech i Szwecji, a nade wszystko wśród uczonych Krakowa. Już w 1873 r. został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, a od 1878 r. członkiem czynnym; jako rektor uniwersytetu zasia-

dał w Sejmie Krajowym we Lwowie, posiadał też szwedzki Order Gwiazdy Północnej.

* * *

Największą wagę przywiązywał do kontaktów z uczniami i ich rozwoju naukowego. Cieszył się też ich szacunkiem i przywiązaniem. Wyrazem tego była niezwykła manifestacja jego uczniów w pierwszym dniu II Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie w 1890 r., kiedy do Profesora, przykutego ciężką chorobą do łóża, przybyli licznie jego dawni i niedawni studenci, aby uczcić dwudziestolecie działalności dydaktycznej mistrza. Było to spotkanie wzruszające dla obu stron. Schorowany Liske uznał je za najpiękniejsze wydarzenie w swoim życiu, zapewniając, iż po rodzinie uczniowie *pierwsze w jego sercu mają miejsce*.

Nie mogąc uczestniczyć w obradach wspomnianego Zjazdu z powodu złego stanu zdrowia, przekazał jego organizatorom referat pod znamienym tytułem: *W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji*. Został on napisany w przekonaniu, że *bez obudzenia naukowego życia na prowincji nigdy nie dojdziemy do zadowalających rezultatów na jakimkolwiek polu badań humanitarnych*; stwierdzał przy tym, że *nawet nauki przyrodnicze nie obędą się bez takiej pomocy z prowincji*. Był to swego rodzaju manifest i zarazem testament naukowy Liskego, który dostrzegał konieczność rozwijania badań regionalnych i lokalnych: *Poznajemy dzieje całości Rzeczypospolitej, ale nie poznajemy jej dziejów prowincjonalnych i lokalnych, a jakżeż można poznać dokładnie całość, nie znając jej części*. Zwracał się do Zjazdu, aby zlecił Towarzystwu Historycznemu zakładanie regionalnych i lokalnych kółek naukowych, aby *wszystkie żywioły, jakie tylko pod jakimkolwiek względem nauce usługi oddać mogą, złączyć pod jednym sztandarem...*

Był Liske zatem nie tylko znakomitym wydawcą źródeł, wybitnym organizatorem nauki i utalentowanym wychowawcą kilku pokoleń historyków, lecz także ojcem chrzestnym naszej naukowej regionalistyki historycznej.

KS. WŁADYSŁAW SARNA – PIONIER REGIONALIZMU NA PODKARPACIU

Najlepszy okres jego twórczości przypada na przełom stuleci XIX i XX, zaznaczony w historiografii polskiej wybitnymi dziełami, głównie dzięki pracy uczonych z wielkich ośrodków naukowych Krakowa i Lwowa, ale też ożywionym ruchem wydawniczym na terenie niemal całej Galicji. Pośród historyków – amatorów, miłośników regionu, najbardziej eksponowane miejsca zajęło dwóch księży – właśnie bohater tego tekstu, Władysław Sarna, historyk i etnograf powiatów krośnieńskiego i jasielskiego oraz Jan Sygański, zasłużony wielce w badaniach nad historią Sądecczyzny. Obu łączyła pasja odkrywania przeszłości i opisywania teraźniejszości „małych ojczyzn” rozsianych po krainach polskiego Podkarpacia.

Dlaczego pisał książkę Sarna? Zapewne, jak wielu mu współczesnych, „ku pokrzepieniu serc” czytelników obarczonych codziennymi kłopotami poddanych obcej, w znacznej części austriackiej administracji. Słowa historyka miały przypominać, iż borykające się z wieloma trudnościami miasta, miasteczka i wsie posiadały bogatą przeszłość polską, słowa te wyzwały też nadzieję na lepszą przyszłość. Z wielu powodów owej motywacji nie chciał, czy raczej nie mógł w aktualnej sytuacji, wyrazić nazbyt jednoznacznie. W tym kontekście warto jednak przytoczyć pierwsze zdania ze wstępu do jego *Opisu powiatu krośnieńskiego*. Zachwycając się farą krośnieńską pisze, iż owa *prastara świątynia* już w pierwszym dniu pobytu w Krośnie wywarła na nim niezatarte wrażenie: *Te szczerbate od wieków mury i obrazy, ten półcień prezbiterium gotyckiego zwiększony porą wieczorną, ta lampka płonąca przed Najświętszym Sakramentem, uczyniły mi ten kościół nader droгим. Przez pierwsze tygodnie poświęcałem wolne chwile dokładnemu zwiedzaniu tej świątyni, a za każdym razem znachodziłem jakiś przedmiot, który mnie zaciekał*¹. Z tego

zainteresowania jakże niedaleka droga do zgłębiania tajników przeszłości tutejszych świątyń, budynków użyteczności publicznej, kamienic i domów mieszczańskich, miasta – *dawniej małego Krakowa* – i jego mieszkańców, ich pracowitego życia zawodowego, spędzanego głównie w rzemiośle i handlu, miasta przeżywającego rozkwit do połowy XVII wieku², a potem wraz z „wielką Ojczyzną” staczającego się w kryzys. Ksiądz Sarna chciał w swojej twórczości także, a może przede wszystkim, ocalić od zapomnienia różne przejawy życia codziennego, kulturę materialną, zwyczaj ludu okolic Krosna i Jasła. Poznał je dostatecznie dobrze jako długoletni proboszcz w Szebniach. Z kolei w pracach o pewnym wydźwięku publicystycznym wskazywał drogi, wiodące do poprawienia egzystencji mieszkańców miasteczek i wsi podgórskich, szczególną uwagę poświęcając konieczności rozwoju ruchu spółdzielczego.

Dla kogo pisał? Przede wszystkim dla nauczycieli, których uważał za najważniejszych sojuszników w pracy oświatowej, kulturalnej i społecznikowskiej. Określił to następująco: *Poświęcam mą pracę Nauczycielstwu, a to z następujących powodów: Według istniejących przepisów ma się rozpocząć naukę geografii od miejscowości tej, w której jest szkoła. Po opisie geograficznym jakże by rad Nauczyciel coś więcej opowiedzieć dzieciom tak o tej miejscowości, w której jest szkoła, jak również o miejscowościach do związku szkolnego należących. Brak po większej części jakichkolwiek wiadomości przeszkadza dobrym chęciom. Otóż temu brakowi chciałem choć po trosze zaradzić. Co więcej! Podobnie jak po plebaniach miłym towarzyszem jest „Liber memorabilium”, tak w szkołach są kroniki szkolne. Chciałem więc przysłużyć się szkołom, aby mój opis służył za początek do dalszego prowadzenia kronik szkolnych*³. Wymowa tych zdań oparła się upływowi czasu, zabrzmiała na wskroś nowocześnie. Dostrzeżona przez Sarnę rola środowiska w kształtowaniu osobowości uczniów zaakcentowana została najdobitniej obecnie w nowych programach nauczania w postaci ścieżki edukacyjnej nazwanej „Dziedzictwo kulturowe w regionie”⁴. Na innym miejscu przedstawia cele praktyczne swego pisarstwa – władzom „kompetent-

¹ W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, Przemysł 1898, s. V.

² Zob. m.in. F. Leśniak, *Krosno w czasach Odrodzenia. Studia nad społeczeństwem miasta*. Kraków 1992; tenże, *Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie (XVI – pierwsza połowa XVII wieku)*, Kraków 1999.

³ W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego...*, s. VI.

⁴ Zob. m.in. *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Małopolska. Ścieżka edukacyjna*, red. J. Mazur, Kraków 2000.

nym” pragnie zwrócić uwagę na konieczność troski o tzw. przemysł domowy, a zatem rękodzieło i niewielkie przetwórnictwo, dające zatrudnienie i przynoszące pożytek lokalnym społecznościom⁵.

Zamilkł nagle po roku 1910⁶, po wydaniu monumentalnego *Opisu powiatu Jasielskiego* (1908) i drugiej części dziejów episkopatu przemyskiego (1910), w pełni sił twórczych. W sięganiu po pióro na przeszkodzie stanęły mu zapewne obowiązki administracyjne i duchowne, związane z objęciem godności kanonika katedry przemyskiej (1909), proboszcza i dziekana przemyskiego, asesora i referendarza sądu konsystorskiego, a także czynnym uczestnictwem w wielu komisjach, którym nierzadko przewodził. Sam to dostrzegał, narzekając na ustawiczny brak czasu: *Zajęcia osobisto-kapłańskie, kościelne, duszpasterskie, szkolne, urzędowe, gospodarskie następują po sobie w nieprzerwanym porządku. W tym natłoku zajęć trudno o chwilę wolną na zajęcia literackie. Toteż chwile poświęcone temu opisowi, są to chwile ujęte od snu i wypoczynku*⁷.

Jeśli pod pojęciem regionalisty rozumiemy znawcę i miłośnika jakiegoś regionu, czyli obszaru zamieszkiwanego przez społeczność wyróżniającą się od innych odrębnością geograficzno-administracyjną, historyczną, kulturową, to był nim niewątpliwie ksiądz Sarna. Natchniony ideą pracy u podstaw, bystry obserwator życia codziennego mieszkańców miast i wsi Podkarpacia, o niespożytych temperamencie społecznikowskim, pozostawił po swoim pracowitym życiu dorobek przerastający dokonania jemu współczesnych tak dalece, że pozostał w pamięci zbiorowej na tych terenach, a także w historiografii regionalnej. Objęcie posady wikarego w Krośnie (1883) a potem proboszcza w Szebnicach (1890) zaowocowało ujęciami tak fundamentalnymi, jak *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*⁸ i *Opis powiatu jasielskiego*⁹, bez których nie może się obejść żaden historyk i etnograf piszący

⁵ W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego...*, s. VI.

⁶ Później opublikował jedynie kilka drobnych prac przyczynkarskich i dwa nekrologi.

⁷ W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego...*, s. VII.

⁸ Przemysł 1898, [rec:] K. J. Horzycki, „Lud”, t. 5, 1899, s. 85–88; S. Zdziarski, „Wisła”, t. 14, 1900, s. 84–85. Niewątpliwie ważną rolę w powstaniu tego dzieła odegrał konkurs ogłoszony w r. 1893 przez Muzeum Przyrodnicze imienia Dzieduszyckich we Lwowie na pracę geograficzno-historyczną, na którym monografia powiatu krośnieńskiego Władysława Sarny otrzymała w r. 1895 jedną z głównych nagród. Zob. J. Cebulak, *Regionalizm małopolski w piśmiennictwie księdza Władysława Sarny*, Jasło 2000, s. 21–22; W. Bieńkowski, *Sarna Władysław Józef (1858–1929)*, PSB 35, s. 198.

o tych terenach po dziś dzień. Pomimo niedostatków warsztatu naukowego, metodyki badań i konstrukcji pracy, zauważonych przez recenzentów, zwłaszcza zaś profesora Franciszka Bujaka, ich wartość źródłowa dla badań regionalnych Podkarpacia, a zwłaszcza zachodnich powiatów – krośnieńskiego i jasielskiego dawnej diecezji przemyskiej – jest ogromna. Podstawowa wartość obu opracowań tkwi w autentyczności źródeł informacji dostępnych autorowi, znającemu opisywane środowisko z autopsji. Wydobyte z dokumentów lub otaczającego świata fakty układa w całość z kronikarską niemal skrupulatnością, niekiedy przesadnie zawiera im i idealizuje rzeczywistość, ale też nie wdaje się w rozważania problemów spornych, takich na przykład, jak konflikty narodowościowe i wyznaniowe.

Pod względem merytorycznym najcenniejsze są rozdziały poświęcone etnografii, zawierające kopalnię wiadomości o obyczajach i kulturze materialnej zarówno Polaków, jak i Rusinów (Łemków) zamieszkujących część Podkarpacia najlepiej znaną autorowi. Opisuje on zwyczaje ludu podgórskiego związane z rokiem obrzędowym i życiem rodzinnym, a także stroje, mieszkania, pożywienie, zajęcia rolnicze i inne, charakterystyczne dla regionu uprawy. Zajmuje się również specyfiką tutejszych gwar, a także medycyną ludową, sposobami liczenia czasu, używanymi miarami i wagami. Osobne miejsce poświęca przemysłowi naftowemu i tkackiemu, rękodzielnictwu, handlowi, warunkom komunikacyjnym, poczcie i telegrafowi, natomiast stosunkowo niewiele miejsca oddaje oświacie (na ten temat więcej napisał w książce o powiecie jasielskim). W zagadnieniach geograficznych porusza się z trudnością, natomiast ze znanstwem przedmiotu pisze o instytucjach życia publicznego, administracji powiatowej i lokalnej, a przede wszystkim o stowarzyszeniach gospodarczych i społecznych, w tym religijnych. Nieobce mu są zagadnienia demograficzne.

Utrudniony dostęp do przekazów źródłowych i skromny wówczas dorobek historiografii miejskiej sprawił, iż część historyczna pozostawia uczucie niedosytu. Niedostatki warsztatu naukowego autora powodują przemieszanie ważnych faktów i zjawisk historycznych ze zbędnymi szczegółami. W obu opracowaniach najwięcej miejsca poświęcił stolicom regionów, Krosnu i Jasłu, których historię zakreslił od pradziejów do czasów mu współczesnych. Przypadkowość zebranych informacji źródło-

⁹ Jasło 1908; wznowienie: Jasło 1995, [rec:] F. Bujak, KH, R. 22, 1908, s. 708–711. Na karcie tytułowej dzieła podkreślił z niejaką dumą, iż napisał je *ks. Władysław Sarna proboszcz w Szebniach*.

wych spowodowała, iż obok rozdziałów dobrze udokumentowanych, zwłaszcza z zakresu życia zawodowego, pojawiają się dziedziny bardzo słabo zaznaczone. Niemniej tam, gdzie tylko stan wiedzy na to pozwalał, wykorzystał źródła i literaturę historyczną z godną podziwu skrupulatności (dotyczy to na przykład sylwetek Pawła z Krosna i Wojciecha Porcjuśza). Dostępną mu wiedzę, odnoszącą się do poszczególnych miejscowości dekanatów krośnieńskiego i jasielskiego, ułożył w osobną część w formie słownika historyczno-geograficznego. Oba dzieła świadczą o ogromnej wrażliwości autora na sprawy dotyczące określonego regionu, zabrakło natomiast osadzenia konkretnych ustaleń w szerszym tle dziejowym i przestrzennym¹⁰.

Pozostawił jeszcze kilka interesujących prac przyczynkarskich, w tym opracowania historyczne o kościele parafialnym¹¹ i klasztorze kapucynów¹² w Krośnie, klasztorze sióstr wizytek w Jaśle¹³ i kościele w Trześni¹⁴. Wydanie obszernego studium historyczno-etnograficznego o powiecie jasielskim poprzedził artykułami, w których odnotował interesujące opisy obrzędów weselnych z Jaszczwi¹⁵ i Korczyny¹⁶, urokliwą kolędę z Szebni¹⁷ i pieśń, w której tutejszy lud przechowywał tradycję triumfu króla Jana pod Wiedniem w 1583 roku¹⁸.

W pojęciu regionalizmu mieści się również działalność społecznikowska księdza Sarna, znajdująca odbicie w jego twórczości o charakterze publicystycznym. W drukowanych w lokalnej prasie artykułach przedstawił doświadczenia w promowaniu ruchu spółdzielczego w rolnictwie, którego był jednym z głównych animatorów jako m.in. członek Towarzystwa Rolniczego okręgu jasielskiego, a zwłaszcza prezes zarządu powiatowego

¹⁰ Do takich zagadnień, jak styl życia, moralność i obrzędowość religijna mieszkańców regionów opisywanych przez Władysława Sarnę odnosi się w szczególności J. Cebulak (*Regionalizm małopolski...*, s. 67 nn.).

¹¹ *O farze i dzwonach krośnieńskich*, „Gwiazda Katolicka”, 1910.

¹² *Kościół i klasztor OO. Kapucynów w Krośnie*, Kraków 1891.

¹³ *Wizytki wileńskie w Jaśle. Kilka wspomnień na podstawie kroniki klasztornej*, Przemysł 1905.

¹⁴ *Garść wspomnień o starym kościele w Trześni*, „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 1, 1901, s. 368–370.

¹⁵ *Obrzędy weselne w Jaszczwi*, „Lud”, t. 2, 1896, s. 236–251.

¹⁶ *Zwyczaj wykupywania panny młodej w Korczynie pod Krosnem*, „Lud”, t. 2, 1896, s. 339.

¹⁷ *Kolęda śpiewana w Szebniach*, „Lud”, t. 3, 1897, s. 72.

¹⁸ *Pieśń ludowa religijna o odsieczy Wiednia przez Jana III*, „Lud”, t. 3, 1897, s. 155–157.

kółek rolniczych w Krośnie¹⁹, a także inicjator Kas Stefczyka²⁰. Zajął się również kwestią usprawnienia handlu hurtowego²¹.

W latach przedwojennych ksiądz Sarna zaangażował się w rozwijanie struktur Związku Katolicko-Społecznego (koło tego Związku założył w Szebniach), organizacji wywodzącej się z obozu narodowego, utworzonej w diecezji przemyskiej w 1906 r., ale zdobywającej z trudem wpływy w społeczności małomiasteczkowej i wiejskiej. Zauważał niedostatki pracy organizacyjnej i próbował temu zaradzić, drukując w r. 1909 nawet artykuł pod znamienym tytułem: *Jakimi sposobami ożywić należy działalność Związku Katolicko-Społecznego?*²². Jako jeden z promotorów ruchu nakreślił program działania na dalsze lata, wychodząc poza opłatki samego Związku. Za kamień węgielny rozszerzania jego wpływów, jak też organizacji spółdzielczych na prowincji uznawał, zgodnie zresztą z oczekiwaniami władzy duchownej, aktywność księży, a zwłaszcza proboszczów. Doceniał ich dotychczasową działalność, podkreślając, iż stanowili podstawową kadrę zarówno w kasach systemu Raiffeisena, jak i w kółkach rolniczych, sprawując często urzędy przełożonych zarządu, kasjerów i przewodniczących, zastępców i sekretarzy kółek. Podstawową rolę przypisał w parafii proboszczowi, który „jako naturalny opiekun duchowny”, winien zadbać o regularne zbieranie się rady parafialnej i kierować zarządem. Rada powinna podzielić się pracą w ramach sekcji, z których za ważniejsze uznał organizacyjną, oświatową, katechetyczną i budowy kaplic, porady prawnej oraz ekonomiczną, prowadzącą pośrednictwo pracy, organizującą opiekę nad emigrantami zarobkowymi, udzielającą pomocy ludności rolniczej oraz tworzenie kas Raiffeisena, kółek rolniczych, straży pożarnych, towarzystw asekuracyjnych. Rady w miastach powinny zająć się stowarzyszeniami zawodowymi, kasami pogrzebowymi i ubezpieczeniami na wypadek choroby. Do integracji społeczności parafialnej miało zachęcać organizowanie podniosłych uroczystości religijnych, pielgrzymek oraz urządzenie koncertów, przedstawień teatralnych, festynów, obchodów ważniejszych rocznic narodowych.

¹⁹ *Kółka rolnicze*, „Echo Przemyskie”, R. 8, 1903, nr 53; *Kółka rolnicze w Galicji w roku 1905*; tamże, R. 11, 1906, nr 54, s. 1–2.

²⁰ *Kasy Raiffeisenowskie*, „Echo Przemyskie”, R. 4, 1899, s. 2; *Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i inne spółki rolnicze* [w:] *Księga pamiątkowa II Kongresu Marińskiego polskiego i zarazem wiecu katolickich stowarzyszeń polskich, odbytego w Przemyśle 26–28 VIII 1911 r.*, Przemyśl 1912, s. 228–234.

²¹ *Składnica towarowa*, „Echo Przemyskie”, R. 15, 1910, nr 39, s. 1–2; nr 47, s. 1–2; nr 50, s. 1–2.

Z tego artykułu, jak i innych opracowań, przebiera troska księdza Sarny o pomyślność uboższych warstw ludności wiejskiej i małomiasteczkowej. Nieodrodny idealista, zakładając dobrą wolę warstw posiadających i przedstawicieli władzy, wierzy w sukces przedsięwzięć wymagających jednak sporych nakładów finansowych. Postuluje sprowadzanie poprzez organizacje spółdzielcze nasion, opału, nawozów sztucznych, artykułów żywnościowych, widzi potrzebę opieki nad sierotami, chorymi, ubogimi, wychodźcami ze wsi, nad czeladnikami i terminatorami, stowarzyszeniami zawodowymi w miastach, pragnie cywilizować lud poprzez organizowanie comiesięcznych wykładów i odczytów z zakresu historii Polski, historii kościoła, ale też aktualnych tematów dotyczących rolnictwa, hodowli, sadownictwa, rzemiosła miejskiego i wiejskiego. W działalności oświatowej kładzie nacisk na rozwój czytelni i bibliotek polskich: *Każda wioska, gdzie jest bodaj kilkudziesięciu Polaków, powinna mieć swą własną, polską czytelnię. Ponieważ jednak do prowadzenia czytelni potrzeba jest miejsca na umieszczenie książek i osoby, która by książki wypożyczała, trzeba zakładać czytelnie tam, gdzie liczyć możemy na pomoc dworu, nauczyciela, ludności miejscowej*²³. Proponuje tworzenie kursów dla analfabetów. Wierzy też głęboko w wypalenie *trzech najszkodliwszych nałogów*: pijaństwa, karciarstwa i skłonności do procesowania się. Pierwszy z nich chce zwalczać głównie poprzez zakładanie w parafiach bractw trzeźwości – sam zresztą był zdeterminowanym promotorem tych bractw, zakładając je w Szebniach i promując na terenie diecezji. Propaguje *celem odwodzenia ludności zgromadzonej na targach i jarmarkach, od szynków żydowskich* zakładanie herbaciarni i tanich kuchni. Panaceum na rujnowanie się ludności (zwłaszcza wiejskiej) w licznych procesach sądowych upatruje, jakże idealistycznie, w działalności odczytowej prowadzonej przez sędziów i adwokatów. Wiele miejsca poświęca sprawie opieki nad ubogimi, chorymi, starcami, wskazując, iż śladem dawnej Polski należałoby odtworzyć w każdej parafii przytułki dla osób w starszym wieku *które nie mają rodziny, przy której mogłyby życie prowadzić*²⁴.

Przy całym swym zaangażowaniu w działalność Kościoła łańciskiego dostrzegał również trwałość i wielobarwność tradycji kultury ludności ruskiej, mocno osadzonej w dominancie polskiej rejonów krośnieńskiego i jasielskiego. Trudno mu było pogodzić się z odnotowywaną w gospodar-

²² „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 9, 1909, s. 453–458.

²³ Tamże, s. 457.

²⁴ Tamże, s. 457.

ce inercją ludności polskiej i sukcesami żywiołu ruskiego, m.in. w ruchu spółdzielczym. Opisuując stosunek Sarny do spraw narodowościowych należy zauważyć, iż będąc gorącym orędownikiem programu społecznego Kościoła katolickiego, nie włączył się do chóru oskarżycieli, obwiniających ludność ruską za nieszczęścia dotyczące Polaków, a w stosunku do ludności żydowskiej zachował zadziwiającą wstrzeźliwość. Pomimo tendencji do szukania, a nawet eksponowania czynnika narodowego polskiego, ksiądz Sarna rzetelnie odnotowywał tradycje, obyczajowość Rusinów (Łemków) w opisywanych przez siebie społecznościach wiejskich.

Należał do wyróżniających się postaci uroczystości urządzanych pod egidą Kościoła obrządku łacińskiego, a mających na celu konsolidację ruchu stowarzyszeń i organizacji katolickich polskich z terenu Galicji, w ramach popieranego przez Stolicę Apostolską ruchu Kongresów Mariańskich. Wziął aktywny udział w przygotowaniu II Kongresu Mariańskiego Polskiego odbytego w Przemyślu w sierpniu 1911 r., jako członek jego komitetu lokalnego i przewodniczący sekcji ceremonialnej do układania porządku nabożeństw i procesji²⁵. Wygłosił na nim także referat²⁶, w którym wyłożył swoje poglądy na sprawy spółdzielczości w rolnictwie i roli w nim ruchu katolicko-społecznego, a zwłaszcza księży, których widział – obok nauczycieli, lekarzy, urzędników, kupców itd. – jako głównych promotorów zakładania spółek rolniczych, wpływających później na kształt ich funkcjonowania. Z młodzieńczym zapałem (i poniekąd dużą dozą idealizmu) roztoczył przed zebranymi korzyści z przystąpienia do spółek rolniczych, w tym kółek rolniczych i spółek mleczarskich, a zwłaszcza do kas oszczędnościowo-pożyczkowych systemu Raiffeisena. Przekonywał o roli spółek jako instytucji budującej solidaryzm społeczny. Wywodził, iż *zamiast walki konkurencyjnej o osobiste korzyści, zamiast nieokiełznanego samolubstwa, mającego tylko własny interes, nakłada spółka obowiązków na wszystkich członków, iżby się wzajemnie w pracy wspomagała, napełniając serca i umysły życzliwością wzajemną*, kształci takie cechy jak wyrabianie nawyku oszczędzania, cnoty *tak mało znanej i pielęgnowanej u naszego ludu, który ciężko na grosz pracuje, ale częstokroć lekko się go pozbywa*, uczy moralnego postępowania, *umiarkowania, ładu, skromności, panowania nad pokusami*. Przede wszystkim jednak

²⁵ Księga pamiątkowa II Kongresu Mariańskiego polskiego i zarazem wiecu katolickich stowarzyszeń polskich, odbytego w Przemyślu 26–28 VIII 1911 r., s. 1–2, 9.

²⁶ *Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i inne spółki rolnicze* [w:] Księga pamiątkowa II Kongresu Mariańskiego..., s. 228–234.

ruch spółdzielczy, zdaniem księdza Sarny, przynosi wymierne efekty gospodarcze, pozwala ograniczyć koszty produkcji w rozdrobnieniu, daje też zatrudnienie ludności włościańskiej i małomiasteczkowej, odgrywa rolę edukacyjną²⁷. Ksiądz kanonik osiągnął znaczny sukces, zważywszy, iż uczestnicy Kongresu uchwalili bez poprawek przygotowany przez niego projekt rezolucji, w którym domagał się zakładania spółek oszczędnościowo-pożyczkowych systemu Raiffeisena w każdej parafii, wsi i miasteczku, zaś spółek mleczarskich wszędzie tam, *gdzie po temu są potrzebne warunki*, wszystko to celem podniesienia dobrobytu opisywanych społeczności. Przeworsował też ważny punkt mówiący o konieczności organizowania się w spółki zawodowe katolickiej młodzieży i majstrów pracujących w rzemiośle²⁸.

Kościółowi służył ksiądz Sarna swym piórem także w twórczości naukowej i dewocyjnej o zabarwieniu edukacyjnym. Korzystał przy tym z przychylności i inspiracji wybitnego biskupa przemyskiego Sebastiana Pelczara. Wiele lat pracy (1902–1910) poświęcił przygotowaniu dzieła wykraczającego znacznie ponad jego dotychczasowe dokonania w regionalistyce. Napisał dobrze udokumentowany źródłowo, do dziś stanowiący ważną pozycję w biografistyce, tom dziejów katolickiego episkopatu przemyskiego, w którym nakreślił sylwetki włodarzy tej diecezji od jej zarania po schyłek XIX wieku. Biogramy poprzedziła charakterystyka sytuacji polityczno-religijnej na Rusi przed utworzeniem samodzielnego biskupstwa ze stolicą w Przemyśle na mocy bulli erekcyjnej papieża Grzegorza XI z 1375 r., którą zamieścił w tłumaczeniu na język polski²⁹. Do tego nurtu biografistycznego należy zaliczyć wspomnienia pośmiertne o bliskich mu w pracy duszpasterskiej księżach Feliksie Dymnickim (zm. 1885), katechecie i wychowawcy z gimnazjum rzeszowskiego³⁰, a także Romanie Piekosińskim (zm. 1911), proboszczu w Leżajsku, byłym dziekanie krośnieńskim i inspektorze szkół ludowych³¹ i Bronisławie Markiewicz (zm. 1912)³². Swój talent bystrego i twórczego obserwatora życia ko-

²⁷ Tamże, s. 228–229.

²⁸ Tamże, s. 234.

²⁹ *Dzieje diecezji przemyskiej obrządku łac[ńskiego]*, cz. 1–2: *Episkopat przemyski*, Przemyśl 1902–1910. Sylwetki biskupów przemyskich zamieszczał Władysław Sarna w „Kronice Diecezji Przemyskiej” od lipca 1901 r. (początek: r. 1901, s. 250).

³⁰ *Wspomnienie o ks. Feliksie Dymnickim*, „Tygodnik Rzeszowski”, 1885, nr 24–25, 27, 29–31, 39.

³¹ *Wspomnienie pośmiertne o ks. Romanie Piekosińskim*, „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 11, 1911, s. 21–38.

³² *Śp. ks. Bronisław Markiewicz*, „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 12, 1912, s. 73–87.

ścielnego w diecezji oddawał, z biegiem lat coraz intensywniej, na propagowanie przedsięwzięć administracyjnych, utrwalając je na łamach wydawnictw diecezjalnych. W r. 1902 napisał sprawozdanie z odbytego w Przemyśle synodu diecezjalnego³³, a w latach 1911 i 1914 przedstawił projekty poszerzenia sieci parafii na terenie diecezji, plany budowy nowych kościołów i źródeł ich finansowania³⁴. Rychła wojna przekreśliła jednak te zamierzenia.

Ksiądz Sarna jako wychowawca młodzieży w duchu religijnym, to nie tylko katecheta w prowadzonych przez siebie parafiach, wykładowca w gimnazjum sanockim, czy inspektor nauk religii w szkołach regionu jasielskiego (od 1903 r.), ale też autor przeznaczonej dla niej literatury dewocyjnej. Ten okres jego działalności przypadł na lata 1890–1901. Napisał wówczas cieszącą się wielką popularnością *Księżeczkę do nabożeństwa dla młodzieży*³⁵ oraz publikowane głównie na łamach „Dwutygodnika Katechetyczno-Wychowawczego” przewodniki przygotowujące młodzież do przyjęcia sakramentów spowiedzi, komunii i bierzmowania³⁶, a także poradniki dla księży przygotowujących kandydatów do stanu małżeńskiego³⁷ oraz prowadzących katechezy w szkołach wiejskich³⁸. Swoją niespożytą energię przejawiał w redagowaniu i wydawaniu w latach 1895–1898 popularnego na prowincji „Wielkiego Kalendarza Mariańskiego dla ludu katolickiego” i „Małego Kalendarza Mariańskiego”, tą drogą trafiając z wieloma nowinkami „pod strzechy”³⁹. Czyli tam, gdzie

³³ W. Sarna, *Synod diecezjalny w Przemyśle w dniach 19–21 VIII 1902*, „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy”, R. 6, 1902, s. 635–370, 402–407.

³⁴ *Gdzie utworzyć nowe probostwa, czy ekspozytury, jako też zbudować nowe kościoły, czy kaplice publiczne?*, „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 1911, s. 21–38; *O tworzeniu nowych parafii, budowie kościołów, o funduszu mszalnym i diecezjalnym* [w:] *Akta kongregacji synodalnej, czyli synodu diecezjalnego XXI odbytego 7–9 VII 1914 w Chyrowie...*, Przemyśl 1916.

³⁵ Przemyśl 1890; wyd. 2 poszerzone – Przemyśl 1891.

³⁶ *Przygotowanie do pierwszej spowiedzi dzieci do szkoły uczęszczających*, Gródek 1894; *Przygotowanie do I Komunii św.*, „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy”, R. 1, 1897, s. 21–23; *Przygotowanie do św. Sakramentu bierzmowania*, tamże, R. 2, 1898, s. 276–278, 293–295, 311–313, 366–368.

³⁷ *O pożytku powtórzenia najgłówniejszych prawd wiary z okazji egzaminu przedślubnego*, „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy”, R. 43, 1899, s. 272–273, 284–288; *Katechezy przedślubne*, tamże, R. 4, 1900, s. 12–16, 59–63, 239–244, 323–318, 353–357.

³⁸ *Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich*, tamże, R. 5, 1901, s. 208–212, 236–239, 285–288, 346–348, 437–440, 574–476; R. 6, 1902, s. 16–18, 119–121, 144–146, 252–253, 278–281, 466–469, 503–507, 530–532.

³⁹ „Wielki Kalendarz Mariański dla ludu katolickiego”; „Mały Kalendarz Mariański”, Winterberg 1895–1898.

adresował swą epopeję jego ukochany poeta, Adam Mickiewicz, któremu poświęcił osobne opracowanie⁴⁰.

Gdziekolwiek przyszło mu pełnić posługę kapłańską, tam odciskał swe piętno na życiu lokalnych społeczności. Osadzony mocno w rzeczywistości parafialnej zbierał doświadczenia w kontaktach z mieszkańcami miast i wsi galicyjskich. Żył w czasach trudnych dla pracy społecznikowskiej i duszpasterskiej. W zetknięciu z przysłowiową biedą galicyjską na podatny grunt trafiały hasła radykalne, skierowane przeciwko warstwom posiadającym, w znacznym stopniu też przeciwko klerowi. Z kręgów kościelnych wychodziły opinie, iż ludowi *więcej podobały się obietnice wiecowe, niż słowo Boże, głoszone z ambony*. Jednym z tych, którzy potrafili związać z sobą parafian był ksiądz Sarna, czy to będąc przez 18 lat proboszczem w Szebniach, czy też zwłaszcza obejmując parafię wielkomięską w Przemyślu. Oceniano, z niewielką zapewne przesadą, iż *nie było żadnego stowarzyszenia czy dobroczynnego, czy oświatowego, do którego by nie należał, czy jako zwyczajny członek, czy jako członek wydziału. W mieście utarło się wprost przekonanie, że żadnej uczciwej pracy nawet nie można sobie wyobrazić bez jego udziału*. W latach wojny brał czynny udział w akcjach charytatywnych, mających na celu zapewnienie przytułku licznej biedocie, organizując po parafiach zbiórki odzieży i żywności. Ksiądz Sarna stał wtedy na czele diecezjalnego komitetu opieki nad sierotami. Nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, ale, póki nie zmoęła go choroba ostatecznie, prowadził życie nad wyraz aktywne. Działał nadal w Towarzystwie Opieki nad Młodzieżą, w kole Towarzystwa Szkoły Ludowej, przewodniczył powiatowemu Towarzystwu Kółek Rolniczych, należał również do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, instytucji wielce zasłużonej dla miejscowego środowiska historyczno-literackiego. Postrzegano go jako prostego, cichego, pokornego, ale i niezmordowanego w działalności organizacyjnej i pisarskiej duchownego, wywierającego *nadzwyczajny wpływ na wszystkich, którzy się z nim zetknęli*. Pracowite życie zakończył 9 stycznia 1929 r., a jego doczesne szczątki przyjął grobowiec kanoników katedralnych w Przemyślu⁴¹.

⁴⁰ W. Sarna, *Katolicyzm Adama Mickiewicza*, Winterberg 1898.

⁴¹ W. Bieńkowski, *Sarna Władysław...*, s. 198; S. Monidłowski, *Śp. ks. Władysław Sarna*, „Kronika Diecezji Przemyskiej”, R. 29, 1929, z. 1-2, s. 33-37. Wspomnienia pośmiertne ukazały się także w czasopiśmie: „Lud” (R. 27, 1928, s. 178-179), „Ziemia Przemyska” (R. 15, 1929, nr 3) i „Ziemia Rzeszowska” (R. 11, 1929, nr 3).

PIOTR GALAS I REGIONALIZM BOCHEŃSKI

Piotr Galas należy z całą pewnością do najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych regionalistów bocheńskich. Zarazem odnieść można wrażenie, że postać ta pozostaje nieco w zapomnieniu, a przecież w pełni zasługuje na pamięć. Galasowi zawdzięczamy niesłychanie dużo, jeśli idzie o budowanie tożsamości historycznej i kulturalnej Bochni oraz regionu bocheńskiego. Regionalistyka miejscowa wzbogaciła się przede wszystkim o jego wnikliwe badania onomastyczne, pozwalające rozwikłać niejedną zagadkę związaną z nazwami miejscowości regionu bocheńskiego. Był zarazem jednym z pierwszych, którzy trafnie ocenili walory dawnej kultury materialnej i sztuki ludowej. Nieprzecenione są jego zasługi dla miejscowego krajoznawstwa i ruchu krajoznawczego. Ciepło i serdecznie wspominają go absolwenci dawnego bocheńskiego gimnazjum i uczestnicy tajnego nauczania podczas okupacji niemieckiej. Wiele zawdzięcza mu również bocheńskie muzeum, które wzbogacił cennymi pamiątkami historycznymi.



Z LUBOMIERZA W ŚWIAT...

Urodził się 26 listopada 1887 roku w rodzinie chłopskiej zamieszkałej w Lubomierzu koło Łapanowa¹. Ten zapomniany nieco zakątek Ziemi

¹ M. Płaneta, *Pasje Piotra Galasa. Szkic biograficzny*, Bochnia 1985; Muzeum im. Stanisława Fischera. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3484, H. Przybyłowicz, *Życiorys Piotra Galasa*, maszynopis; J. Reichan, *Śp. Piotr Galas (26 XI 1887 – 6 I 1975)*, „Język Polski”, R. LV, 1975, s. 321–325; Z., W. Paryscy, *Wielka encyklopedia tarzańska*, Poronin 1995, s. 293–294 przedstawiają działalność P. Galasa w PTT i PTTK.

Bocheńskiej odznacza się jednak zarówno ciekawą przeszłością, jak i bogactwem wytworów sztuki ludowej w pięknym krajobrazie Pogórza Wielicko-Wiśnickiego. Do dziś jeszcze, na wielu rozstajach tamtejszych dróg, zachowały się starodawne krzyże, ciekawe figury przydrożne, urzekające kapliczki. Czas okazał się za to mniej łaskawy dla dawnego budownictwa wiejskiego. A to wszystko tworzyło świat dzieciństwa Piotra Galasa, który nie przyjął z chwilą wejścia w dorosłość jakże częstej postawy inteligentów w pierwszym pokoleniu – deprecjonujących „rupiecie, w dążeniu do osiągnięcia miejskich standardów egzystencji”. Galas umiał dostrzec w najbliższym otoczeniu – pośród przedmiotów, zjawisk i zdarzeń dla innych banalnych – niezwykłość. Potrafił je zobaczyć, nie tylko z perspektywy człowieka, dla którego od dzieciństwa były powszedniością, lecz zarazem z perspektywy badacza, odnajdującego w nich interesujące pole penetracji naukowej². I tak rodzinny Lubomierz stał się osią jego badań językoznawczych i etnograficznych w regionie bocheńskim, podobnie jak inne wsie, z których pochodzili jego uczniowie w gimnazjum bocheńskim.

Był bystrym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Jako małe dziecko zasluchany w opowieści rodzinne, obserwował sprzęty w chacie chłopskiej, narzędzia gospodarcze i ich zastosowanie, żywo interesował się gwarą, zwyczajami i obrzędami ludu związanymi z niełatwą, ale przecież wypełnioną głębokimi treściami egzystencją.

Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnym Lubomierzu oraz w Łapanowie. Następnie uczył się w gimnazjum bocheńskim, kończąc w nim trzy klasy. Naukę kontynuował w krakowskim gimnazjum św. Jacka, gdzie w 1907 r. uzyskał maturę. W 1911 r. ukończył studia wyższe z zakresu filologii klasycznej oraz polonistyki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tuż po uzyskaniu dyplomu objął posadę nauczyciela gimnazjalnego w Tarnopolu, gdzie uczył do wybuchu I wojny światowej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, podjął pracę w gimnazjum mieleckim (1918–1920).

POWRÓT DO SZKOŁY LAT MŁODOŚCI

W 1920 r. przeniósł się do Bochni, gdzie w tutejszym gimnazjum i liceum uczył do 1951 r. greki, łaciny i języka polskiego, a sporadycznie tak-

² P. Galas, *Rozwój budownictwa w Lubomierzu od poł. XIX w. do czasów obecnych*, „Zeszyty Naukowe UJ”, Prace Etnograficzne, 1963 z. 1.

że historii³. Opiekował się przy tym księgozbiorem uczniowskim w bibliotece gimnazjalnej. Od 1933 r., kierował Gminą Szkolną, której podlegały samorządy uczniowskie. Gmina była instytucją porządkową i imprezową, zajmującą się urządzaniem obchodów państwowych i narodowych oraz wszelkich uroczystości szkolnych. Od 1 września 1938 do 1947 r., z wyjątkiem lat okupacji, był dyrektorem gimnazjum bocheńskiego. Na podstawie zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 11 lutego 1938 r. Państwowe Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego zostało przekształcone w państwową szkołę średnią ogólnokształcącą, składającą się z 4-letniego gimnazjum i 2-letniego liceum, zróżnicowanego na profile humanistyczny i matematyczno-fizyczny.

Podczas okupacji niemieckiej 1939-1945 położył duże zasługi w organizowaniu i prowadzeniu tajnego nauczania, wykazując się aktywną i ofiarną postawą⁴. Od 1944 r. był członkiem podziemnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury, działającej pod przewodnictwem jego poprzednika na stanowisku dyrektora gimnazjum - Emila Języka. Mieszkając wówczas w rodzinnym Lubomierzu, gdzie opiekował się ciężko chorą matką, docierał osobiście do wielu ośrodków i osób w powiecie. Organizował tajne komplety, przewodniczył egzaminom sprawdzającym z zakresu szkoły średniej, które odbywały się w Lubomierzu, Wolicy, Łapanowie, Tarnawie, Łącku Dolnej, Lipnicy Murowanej, Nowym Wiśniczu⁵.

Należał również do założycieli działającej jawnie w Bochni 2-letniej Szkoły Handlowej (Städtische Handelsschule), w której od września 1940 do 1945 r. uczyła się młodzież z Bochni i sąsiednich wsi, ratując się w ten sposób przed przymusowym wywiezieniem do Niemiec⁶. Obok nauczania przedmiotów praktycznych, nauczyciele przekazywali uczniom także pewne wiadomości z zakresu historii i geografii ziemi ojczystej.

³ Działalność pedagogiczną, a także zajęcia pozaszkolne prowadzone przez Piotra Galasa szczegółowo przedstawiają drukowane roczne *Sprawozdania Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Bochni* z lat 1920-1939, przechowywane w zbiorach Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni oraz w Archiwum Państwowym w Krakowie - Oddział w Bochni.

⁴ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement. 170 lat gimnazjum w Bochni*. Red. Z. Ruta, Bochnia 1988, s. 75.

⁵ *Materiały do dziejów oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej (1939-1945) na terenie Dystryktu Krakowskiego*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych” VI, cz. IV, Wrocław - Warszawa - Kraków 1966; por.: Cz. Sterkowicz, *Tajne nauczanie w Tarnowskim w latach 1939-1945*, Tarnów 1985, s. 188 - 189.

⁶ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*. Pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1980, s. 469.

Piotr Galas miał duże zasługi w ratowaniu z wojennej pożogi mienia gimnazjum, między innymi wspólnie z katechetą gimnazjalnym ks. Ludwikiem Kowalskim i woźnym Karolem Romanowskim ocalił przed zagładą cenną bibliotekę szkolną i archiwum (katalogi klasyfikacyjne oraz protokoły wszystkich egzaminów dojrzałości, począwszy od 1892 r.!) Ukryto także sztandar gimnazjalny, który niestety nie przetrwał komunistycznej rzeczywistości po 1945 r. i został zniszczony.

Po wyzwoleniu miasta Galas doprowadził w krótkim czasie do wznowienia nauki, przywracając do użytku niemiłosiernie zdewastowany budynek szkolny (podczas okupacji niemieckiej mieścił się w nim szpital). Zmobilizował do ofiarnej pracy 24 kolejarzy, kilkunastu górników kopalni soli oraz młodzież i nauczycieli. Sam zresztą z poświęceniem kierował pracami⁷. Dzięki temu „pospolitemu ruszeniu” można było rozpocząć naukę już w marcu 1945 r., gdy wojna jeszcze trwała.

Dyrektor przewodniczył także egzaminom biorąc udział w pracach Komisji Weryfikacyjnej dla oceny wyników pracy w tajnym nauczaniu, powołanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie⁸.

Trudno wprost zliczyć zasługi gimnazjum bocheńskiego i jego nauczycieli, takich jak Piotr Galas, w budowaniu lokalnych wątków tożsamościowych. Przez dziesięciolecia szkoła ta kształtowała poczucie więzi kolejnych roczników absolwentów – z miastem i ziemią rodzinną. Wyrazem przywiązania do ojczyzny najbliższej, utożsamianej także ze szkołą, są do dziś zjazdy poszczególnych roczników maturalnych oraz wielkie jubileusze szkoły. Podczas uroczystości 150-lecia Piotr Galas – dyrektor szkoły w najtrudniejszym jej okresie – wygłosił przemówienie, podkreślając w szczególny sposób ten właśnie aspekt oddziaływania szkoły.

Utożsamiał się z bogatymi tradycjami gimnazjum bocheńskiego, wyrażającymi się w słusznej dumie z pokaźnego zastępu wybitnych wychowanków, pośród której byli tej miary historycy co: Franciszek Bujak, Jan Czubek, Roman Grodecki, Kazimierz Kaczmarczyk, Sylwiusz Mikucki, Karol Piotrowicz, Ludwik Piotrowicz, Jan Ptaśnik, Józef Seruga, a także wybitni artyści – Władysław Skoczylas czy Karol Tichy. Rozumiał jednak, że nie można żyć tylko i wyłącznie przeszłością, że ogromnie ważne jest

⁷ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement. 170 lat gimnazjum w Bochni*. Red. Z. Ruta, Bochnia 1988, s. 68–72.

⁸ Ten szczególny okres w dziejach szkoły przedstawił w opracowaniach *Gimnazjum bocheńskie w czasie okupacji*, „Komunikat Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej”, nr 21, 1967 oraz *Otwarcie Gimnazjum i Liceum w 1945 roku*, „Komunikat Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej”, nr 17, 1967.

bieżące dokumentowanie losów absolwentów, którzy wybili się w nauce, sztuce, życiu publicznym. Z wielkim zainteresowaniem śledził na przykład losy swoich uczniów – Wacława Korty, wybitnego później historyka Uniwersytetu Wrocławskiego, czy braci Kupiszewskich – prawnika Henryka i językoznawcy Władysława⁹.

ROZUMIAŁ, ŻE CMENTARZ JEST NIEOCENIONYM TEKSTEM KULTURY

Region bocheński znał świetnie. To przecież on, jako pierwszy, zainteresował się cmentarzami wojennymi z czasów I wojny światowej, tak licznymi na tym terenie w związku z dramatycznym przebiegiem bitwy limanowsko-łapanowskiej późną jesienią 1914 r. Jego charakterystyczną, pochyloną sylwetkę często można było spotkać na cmentarzu komunalnym w Bochni przy ulicy Orackiej, gdzie odkrywał groby powstańców kościuszkowskich, żołnierzy napoleońskich, uczestników powstania listopadowego czy styczniowego¹⁰. Dzięki temu, a także równolegle prowadzonym badaniom źródłowym, wzbogacił w istotnym stopniu naszą wiedzę o przeszłości, wskazując szereg zasłużonych postaci oraz ich groby, które powinny być chronione przed zapomnieniem i zniszczeniem. Rozumiał bowiem wartość cmentarza, jako świadectwa kultury i jego znaczenie dla pełnego obrazu historii miejsca, w którym się znajduje. To pierwsze „rozpoznanie” było także cenne dlatego, że wyznaczyło kierunek badań nad dziejami cmentarzy w Bochni i regionie, a także skłoniło do ochrony i konserwacji niszczących nagrobków. Był więc Piotr Galas prekursorem działań inwentaryzacyjnych na cmentarzach w regionie bocheńskim, ceniącym nagrobek cmentarny jako ważny tekst kultury.

POD PATRONATEM WINCENTEGO POŁA

Znaczne zasługi w tworzeniu swoistego katalogu miejsc i symboli regionu bocheńskiego, zasługujących na poznanie ze względu na swoją przeszłość historyczną oraz walory zabytkowe i przyrodnicze, miało

⁹ Sam podejmował takie próby zamieszczając opracowanie *Młode pokolenie bochniaków w służbie nauki*, „Komunikat Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej” nr 15, 1964.

¹⁰ J. Flaszka, J. Kęsek, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*, Bochnia 1992, s. 3; Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3245, Materiały Piotra Galasa. Cmentarze wojenne – mapki i opis cmentarzy z czasów I wojny światowej na terenie powiatu bocheńskiego.

założone w 1921 r. przez Piotra Galasa Koło Krajoznawcze Młodzieży Gimnazjalnej w Bochni im. Wincentego Pola. Będąc jego wieloletnim opiekunem, uczył wytrwale młodzież badania przeszłości i dokumentowania jej śladów. Uczniowie pod jego kierunkiem zajmowali się archeologią, historią i etnografią powiatu bocheńskiego. Obserwacje prowadzili niejednokrotnie w swoich rodzinnych miejscowościach. Obiekty i sprawy znane im dotąd z autopsji, opowiadań rodziców i dziadków, teraz ujmowali – według wskazówek swojego opiekuna – w ramy naukowego poznania. Prowadzili inwentaryzację cmentarzy i sprawowali opiekę nad ich utrzymaniem, opracowywali zwyczaje i obrzędy ludowe, przedmioty kultury materialnej, zbierali nazwy topograficzne w powiecie bocheńskim i prowadzili prace dokumentujące słownictwo ludowe.

Nie były to bynajmniej teksty pisane do przysłowiowej szuflady. Znaczna liczba opracowań, z uwagi na swoje wysokie walory poznawcze, była publikowana w miesięczniku krajoznawczym młodzieży szkół średnich „Orli Lot”. Artykuły te, będące dowodem rzetelności i zmysłu obserwacyjnego, po dziś stanowią istotne osiągnięcie miejscowego regionalizmu.

W 1926 r. jeden z numerów „Orlego Lotu”, na którego okładce umieszczono zdjęcie baszty średniowiecznego dworu obronnego w Wieruszycach, został w całości wypełniony przez młodych krajoznawców z Bochni interesującymi artykułami, wzbogaconymi samodzielnie wykonanymi fotografiami i rysunkami¹¹. Warto w tym miejscu przedstawić zawartość numeru. Opublikowano w nim następujące materiały: Józefa Wnęka *Grodziska w powiecie bocheńskim*; Stanisława Ślizowskiego, *O „kuli”* [oznace władzy wójta], Stanisława Łysika *Po oracji* – o interesującym zwyczaju wielkanocnym w okolicach Niepołomic; Tadeusza Jarosza *Topienie Judasza* – zwyczaj wielkopostny z Uścia Solnego; Kazimierza Zielińskiego *Sobótki w ziemi bocheńskiej*; Stefana Bujaka *Śmigurt w Lubomierzu*, legendę *Jak św. Stanisław spał pod kopą siana...* spisaną przez Józefa Wnęka. Zamieszczone w innym numerze pisma opracowanie J. Jarosza *Głazy narzutowe w powiecie bocheńskim* posłużyło do dalszego, wnikliwszego opracowania, podjętego przez Amalię Głowińską¹².

¹¹ „Orli Lot”. Miesięcznik Krajoznawczy. Organ Kół Krajoznawczych Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, R. VII, 1926 nr 8.

¹² J. Jarosz, *Głazy narzutowe w powiecie bocheńskim*, „Orli Lot”, R. XI, 1930 nr 1, s. 10–12; A. Głowińska, *Głazy narzutowe w okolicach Bochni. Na podstawie materiałów zebranych przez Koło Krajoznawcze Gimnazjum w Bochni*, „Orli Lot”, R. XII, 1931 nr 1, s. 7–11.

Monograficzny, bogato ilustrowany numer pisma, poświęcony Królowce, przygotowany został przez członków Koła Krajoznawczego im. W. Pola pochodzących z tej miejscowości: L. Stańdę, J. Stochla, St. Tabora, F. Brzegowego i J. Cieślę. Wydano go w setną rocznicę zgonu Kazimierza Brodzińskiego, prekursora polskiego romantyzmu w literaturze, urodzonego w Królowce 8 marca 1791 r.¹³

Dzięki gimnazjalistom-krajoznawcom z Bochni odkryte zostały i opisane inne, ciekawe miejsca i obiekty, jak na przykład nieistniejący dziś dzwonek do odpędzania burz znajdujący się przy kapliczce w Stanisławicach¹⁴. Zdjęcie wykonał Władysław Jaworski, utalentowany uczeń VIII klasy gimnazjum, zapalony fotograf i rysownik, zmarły przedwcześnie 23 listopada 1930 r. na zapalenie płuc. Interesujący opis nagrobka Joachima Lubomirskiego (zm. 1571) z kościoła parafialnego w Tarnawie przedstawił Tadeusz Wójtowicz¹⁵.

Zajmowano się nie tylko, jak już wspomniano, głazami narzutowymi w okolicach Bochni, zwyczajami świątecznymi, lecz szeregiem ciekawych zagadnień z zakresu archeologii, etnografii, historii i historii sztuki. Piotr Galas zresztą sam żywo interesował się archeologią, należąc przez wiele lat do Polskiego Towarzystwa Archeologicznego. Dzięki jego informacjom archeolodzy zainteresowali się nie znanymi dotąd grodziskami w Kopalinach, prehistorycznymi kopcami w Jawczycach, Wiatowicach, Jarosławce, Rzezawie czy też stanowiskami neolitycznymi w Grapiu i Zbydniowie, gdzie znaleziono ceramikę i wyroby krzemienne, należące najprawdopodobniej do kultury lendzielskiej¹⁶.

We wrześniowym numerze „Orlego Lotu” z 1950 r. ukazał się artykuł Stanisława Kowalskiego, prezesa szkolnego Koła Krajoznawczego w Liceum Ogólnokształcącym w Bochni, pt. *Garncarze i garncarstwo w powiecie bocheńskim*. Obok – o swoim wychowanku – Piotr Galas napisał następujące słowa: *Jest uczniem uzdolnionym, zwłaszcza w kierunku*

¹³ „Orli Lot”, R. XII, 1931 nr 2.

¹⁴ „Orli Lot”, R. XI, 1930 nr 10. Na uwagę zasługują inne materiały opracowane przez członków Koła Krajoznawczego im. W. Pola w gimnazjum bocheńskim zamieszczone w tym numerze. Są to: Henryka Macha *Wyrób oleju we wsi Dąbrówce*, *Ogródek kwiatowy w Buczkowie* oraz *Święcenie ziela w Buczkowie*, Włodzimierza Białka *Zioła lecznicze*. Ponadto opowiadania Józefa Osiki *Skarbnik, duch kopalni (Na podstawie opowiadań starych górników)* i Henryka Macha *Jak Sikora wyszedł na diable*. Michał Czyżewicz relacjonował spływ *Wisłą do Gdańska*, zaś Marian Więckowski opisał *Gry i zabawy w Królowce*.

¹⁵ „Orli Lot”, R. XI, 1930 nr 2.

¹⁶ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement. 170 lat gimnazjum w Bochni*. Red. Z. Ruta, Bochnia 1988, s. 75–76.

*humanistycznym, ale duszę wkłada w krajoznawstwo. Że posiada zainteresowania naukowe i żytkę badawczą, dowiódł tego w opracowaniu zagadnienia imion nadawanych dzieciom dzisiaj oraz przed stu laty w parafii cikowickiej koło Bochni. Tu spotkał się z księgami parafialnymi urodzeń i skrupulatnie je przestudiował. Zainteresował się też garncarstwem w powiecie bocheńskim, nie zadowolił się ustnymi wiadomościami, jakie w czasie kilkakrotnych wycieczek zebrał w Dębinie-Ratuszu i Bratucicach od szeregu garncarzy, a zwłaszcza od Jana Kazka z Ratusza, lecz zbadał także księgi parafialne w Okulicach i w Cerekwi, znajdując w nich potwierdzenie ustnej tradycji*¹⁷.

Znakomitymi walorami dokumentacyjnymi, ze względu na rzetelny opis i liczne fotografie Bochni przedwojennej, odznacza się rękopiśmienne praca „Jarmark w Bochni” napisana w 1932 r. przez członka Koła Krajoznawczego im. Wincentego Pola, Włodzimierza Białka – pod kierunkiem Piotra Galasa¹⁸. Dzięki niej poznajemy klimat bocheńskiego „czwartku”, czyli ówczesne obrazki dnia targowego, jak choćby stragany z solą kamienną sprzedawaną jeszcze wtedy w okruchach na rynku, handel warzywami w pobliżu kościoła parafialnego św. Mikołaja, czy starą, dziś nieistniejącą, zabudowę ulicy Solnej i Dominikańskiej.

W zbiorach muzeum bocheńskiego znajdują się ponadto dwa cenne albumy fotograficzne, opracowane przez członków Koła Krajoznawczego: „Zwyczaje świąteczne w powiecie bocheńskim” oraz „Kościoły w powiecie bocheńskim”. Szkoła ta, pod kierunkiem tak znakomitych nauczycieli, po prostu uczyła krajoznawstwa. Co więcej – uczniowie założyli nawet gimnazjalne Muzeum Ziemi Bocheńskiej. Cenniejsze zbiory przekazywano Muzeum Etnograficznemu w Krakowie. W czasie wojny eksponaty uległy rozproszению – część znalazła się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, inne w Polskiej Akademii Umiejętności, uratowane przez Galasa trafiły później do muzeum bocheńskiego.

Dodajmy, iż Koło bocheńskie współpracowało systematycznie z Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Krakowie, Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, Pracownią Atlasu i Słownika Gwar Polskich Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie¹⁹.

¹⁷ „Orli Lot”, R. XXIV, 1950 nr 8, s. 144.

¹⁸ Muzeum w Bochni. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3997.

¹⁹ Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3059, Listy prof. Seweryna Udzieli do Piotra Galasa z lat 1927–1931, a także sygn. MB-H/2883, Pismo Feliksa Kopery, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie z 1932 r. do Piotra Galasa.

Piotrowi Galasowi, jako cenionemu krajoznawcy, powierzano organizację i prowadzenie męskich obozów krajoznawczych młodzieży szkolnej z całej Polski. Pierwszy taki obóz zorganizował w Jurgowie na Spiszu od 3 do 23 sierpnia 1935 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia przyjmując przedstawione sprawozdanie wyraziło publiczne uznanie dla P. Galasa, podkreślając wysoki poziom referatów uczniowskich, wzbogaconych licznymi, samodzielnie przez nich wykonanymi fotografiami²⁰. Doprawdy jest to imponujące opracowanie, opisujące szczegółowo – dzień po dniu – niezmiernie bogaty program naukowy zajęć. Opiekun tak napisał we wstępie opublikowanego dziennika obozu:

*Pierwszy obóz krajoznawczy młodzieży męskiej szkół średnich odbywa się w Jurgowie na Spiszu. Spisz wybrano jako miejsce obozu zarówno dlatego, aby młodzi krajoznawcy poznali tę wieś kresową i jej mieszkańców, a także w tym celu, aby tutejszą ludność związać jeszcze serdeczniejszymi węzłami z Macierzą, do której dopiero przed 15 laty została przyłączona; w bieżącym bowiem roku dnia 28 lipca mija 15 lat od chwili nieszczęsnego podziału Spisza i Orawy przez konferencję ambasadorów. Poznać tę piękną krainę spiską, zaprzyjaźnić się z jej mieszkańcami, zaznajomić się z ich kulturą i warunkami ich życia i jeszcze więcej ich zbliżyć do Macierzy – Polski, oto cel, który przyświeca młodym krajoznawcom, przybyłym tu z całej Polski.*²¹

Galas poruszał się po terenie, gdzie już wcześniej, na początku XX w. pojawili się bocheńscy gimnazjaliści – znany później malarz Marcin Samlicki (1878–1945) oraz bracia Jan i Józef Stokłosowie, budzący ducha polskości na Spiszu. Świadczy to tym odrębna dedykacja Galasa na odbitce cytowanego numeru „Orlego Lotu”: *Wielce szanownemu i Czigodnemu Panu Artyście Marcinowi Samlickiemu Budzicielowi ducha polskiego na Spiszu Opiekun Obozu Krajoznawczego w Jurgowie z prośbą o przyjęcie 25/X 1938.*

„SKAŁY BRODZIŃSKIEGO”

Działalności tej sprzyjały rozległe zainteresowania krajoznawcze i przyrodnicze Galasa. Był oddanym działaczem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wchodził w skład zarządu Oddziału Bocheńskiego, zaś w latach 1930–1939 pełnił funkcję prezesa. Blisko współpracował z księ-

²⁰ „Orli Lot”, R. XVII, 1936, nr 6/7, s.104 – 105.

²¹ „Orli Lot”, R. XVI, 1935, nr 7/8 oraz odb.: *Pierwszy Męski Obóz krajoznawczy w Jurgowie. Dziennik obozu*, Kraków 1935.

dzem Walentym Gadowskim, twórcą Orlej Perci w Tatrach i Sokolej Perci w Pieninach, miał spore zasługi w znakowaniu szlaków turystycznych w Beskidzie Wyspowym. W 1938 r. doprowadził, po wielu trudach i przeciwnościach, do powstania rezerwatu-pomnika przyrody, pod nazwą „Kamienie Brodzińskiego” na pograniczu wsi Lipnica Górna, Królówka i Rajbrot. Teren o powierzchni 11,60 ha Zarząd Główny PTT i Oddział Bocheński Towarzystwa wykupiły z rąk prywatnych²².

Od dziesięcioleci, zanim jeszcze utworzono rezerwat, ta ciekawa grupa skał była miejscem chętnie i często odwiedzanym przez miłośników historii, legend, ciszy, przyrody oraz pięknych widoków na Pogórze, Beskidy i Tatry. W czasach niewoli na „Skały Brodzińskiego” przybywano w dniach świąt narodowych, śpiewając pieśni patriotyczne oraz wspominając czasy wolnej Rzeczypospolitej. Wedle tradycji miał rozmyślać na nich prekursor polskiego romantyzmu Kazimierz Brodziński, urodzony w nieodległej Królówce.

Uroczystość otwarcia rezerwatu odbyła się w niedzielne popołudnie, 12 czerwca 1938 r. Wzięło w niej udział blisko pół tysiąca uczestników. Przemawiali delegaci Zarządu Głównego PTT Walery Goetel i major Bronisław Romaniszyn, starosta bocheński Władysław Pałosz i Piotr Galas. Sylwetkę Kazimierza Brodzińskiego przybliżył Stanisław Fischer. Fragmenty *Wspomnień mojej młodości* Brodzińskiego recytowały dzieci szkolne z tamtejszej szkoły i Muchówki. Pieśni z *Wielstawa* odśpiewał chór młodzieżowy z Rajbrotu. Wystąpił też chór Czytelnii Towarzystwa Szkoły Ludowej z Lubomierza – rodzinnej wsi Piotra Galasa.

Po II wojnie światowej, z chwilą powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Galas był członkiem zarządu oddziału a także kierownikiem Powiatowego Ośrodka Turystyki przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Działał również aktywnie w strukturach okręgowych PTTK. Pełnił w tym czasie funkcje społecznego opiekuna zabytków miasta Bochni i powiatu bocheńskiego. Opublikował również wtedy krótki przewodnik *Wiśnicz Nowy* (Kraków 1967).

PRZEMIERZYĆ, POZNAĆ I OPISAĆ OJCZYZNĘ NAJBLIŻSZĄ

Godne podkreślenia są i inne dokonania Piotra Galasa w zakresie krajoznawstwa regionu bocheńskiego. Przyczynił się w znacznym stopniu do „inwentaryzacji” jego walorów turystycznych. Przez kilkanaście lat był

²² J. Flasza, *Niezwykłość rzeczy zwyczajnych. 25. rocznica śmierci Piotra Galasa*, „Kronika Bocheńska”. Miesięcznik Obywatelski, R. IX, 2000, nr 12, s. 30.

delegatem Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiat bocheński. Z zamiłowaniem fotografował stare drzewa i gromadził o nich informacje (niejedno dzięki niemu przetrwało, otrzymując status zabytku przyrody), kościoły, kapliczki, figury i krzyże przydrożne, stare dwory, chałupy, stodoły, kuźnie, spichlerze, olejarnie, przedstawicieli ginących wiejskich rzemiosł²³. Jego świetną fotografię garncarza z Buczkowa przy pracy opublikowano na okładce „Orlego Lotu” z września 1950 r. W sumie wykonał blisko dwieście zdjęć pamiątek historycznych, zabytków architektury i przyrody na terenie powiatu bocheńskiego, sporo z nich znajduje się w zbiorach bocheńskiego muzeum. W Muzeum zachowały się także zdjęcia znanego przedwojennego fotografa krakowskiego Stanisława Muchy, przedstawiające Galasa w trakcie badań terenowych. Na przykład na jednej z fotografii widzimy go przy starym młynku do czyszczenia ziarna.

Jako sekretarz Komisji Oświaty i Kultury przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bochni przyczynił się немало do przypomnienia i utrwalenia niektórych historycznych miejsc w powiecie bocheńskim²⁴. W dniu 11 sierpnia 1963 r. odbyła się uroczystość odsłonięcia, odnowionej z jego inicjatywy, kolumny w Kamionnej, na mogile żołnierzy polskich, poległych w potyczce ze Szwedami w czasie Potopu w 1656 r. Renowację przeprowadzono z funduszy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bochni. W okolicznościowym przemówieniu Galas mówił o szczególnej potrzebie dostrzegania śladów przeszłości w najbliższym otoczeniu, odnajdywania jej nawet pośród rzeczy zwyczajnych. Zasłużył się także przy wmurowaniu tablicy upamiętniającej pobyt Tadeusza Kościuszki w Wiatowicach (do 1975 r. w powiecie bocheńskim), przed ogłoszeniem Insurekcji, a także tablicy na dawnym budynku Serafińskich przy ul. Bernardyńskiej 10 w Bochni, gdzie wielokroć gościł spowinowacony z nimi Jan Matejko.

Oprócz działalności krajoznawczej prowadził także prace badawcze z językoznawstwa, zbierając materiały w 120 wsiach powiatu bocheńskiego! Szczególnie interesowały go zagadnienia etymologiczne, zwłaszcza gwara okolic Bochni. W czasopiśmie „Onomastica” opublikował wartościowe prace językoznawcze, jak *Średniowieczne nazwy terenowe Ziemi Bocheńskiej* (1959), *Ze studiów nad nazwami miejscowości południowej Małopolski* (1961). Szczególnie znaczenie posiada opracowanie *Granicę darowizny książęcej z r. 1262 w świetle nazw miejscowych* (1956).

²³ Sporo tych zdjęć znajduje się w zbiorach fotograficznych Muzeum w Bochni.

²⁴ Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3059, Korespondencja Piotra Galasa.

Idzie w nim o dokument księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydlwego, którym książę ten nadał (wraz z immunitetem gospodarczym i sadowym) komesowi Dzierżykrajowi i jego bratu Wyszowi kanonikowi krakowskiemu, dziedzicom Niegowici, lasy i gaje położone w południowej części obecnego powiatu bocheńskiego. Doskonale znając ten teren z autopsji, a także źródła pisane, poczynił w nim szereg cennych ustaleń w zakresie osadnictwa i stosunków własnościowych regionu bocheńskiego prostując wcześniejsze błędne ustalenia, m.in. Franciszka Piekosińskiego. Jego opracowania są obszernie cytowane w monografii Bochni²⁵. Przez wiele lat współpracował z Pracownią Atlasu i Słownika Gwar Polskich Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Jak podkreśla autorka biografii Galasa, Maria Płaneta – materiały zebrane przez niego były wysoko cenione w środowisku językoznawców ze względu na dużą precyzję zapisu fonetycznego i ścisłość w określaniu znaczeń²⁶. Warto zwrócić również uwagę na prace etnograficzne tego autora: *Górale z Podhala w Lubomierzu nad Stradomką* („Etnografia Polska”, 1959), *Rozwój budownictwa w Lubomierzu od poł. XIX w. do czasów obecnych* („Zeszyty Naukowe UJ”. Prace Etnograficzne, 1963). Publikował także w „Języku Polskim”, „Wierchach”, „Turyście”, „Z Otchłani Wieków” oraz, jak już wcześniej wspomniano, w powielanych „Komunikatach Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej”. Bibliografia prac Piotra Galasa obejmuje 45 tytułów opracowań z różnych dziedzin – archeologii, etnografii, historii, językoznawstwa, sztuki, przyrody, krajoznawstwa²⁷.

Piotr Galas blisko współpracował z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną im. Jana Wiktora w Bochni, był między innymi przewodniczącym Koła Przyjaciół Biblioteki. Jego fotografia oraz odznaczenia do dziś znajdują się w bibliotecznej izbie pamięci, zaś książki z jego domowej biblioteki zasiły po jego śmierci księgozbiór bocheńskiej ksiąznicy.

W zbiorach muzeum bocheńskiego znajduje się wiele ofiarowanych przez Galasa zabytków ludowej kultury materialnej, między innymi zgromadzonych – jak już wcześniej wspomniano – przez gimnazjalne Muzeum Ziemi Bocheńskiej, które przechował w swoim mieszkaniu przez

²⁵ S. Mateszew, *Osadnictwo i stosunki własnościowe do końca XV w.* [w:] *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*. Pod red. F. Kiryka i Z. Ruty (Kraków 1980), s. 42–77.

²⁶ M. Płaneta, op. cit., s. 20.

²⁷ W. Kupiszewski, *Osiemdziesiątce Piotra Galasa*, „Poradnik Językowy”, 1968, z. 4 (259), s.181–185. Obszernie charakteryzując działalność badawczą w zakresie językoznawstwa zestawia wyczerpującą bibliografię jego prac.

okres okupacji, a także cenne archiwalia, między innymi papiery rodzinne Niwickich z Kierlikówki, Ujazdu i Zawady oraz wiele ciekawych dokumentów dotyczących się jego stron rodzinnych: Łapanowa, Lubomierza, Grabia i Gruszowa, rękopiśmienne opracowania oparte na licznych wywiadach przeprowadzonych w terenie, fotografie ²⁸.

BOCHNIA ZAWDZIĘCZA MU NIEMAŁĄ CZĄSTKĘ SWEJ TOŻSAMOŚCI

Piotr Galas to jedna najbardziej zasłużonych postaci dla bocheńskiego regionalizmu. Do końca swoich dni pozostał wierny ojczyźnie najbliższej, poświęcając jej liczne, cenione przez środowisko naukowe, prace językoznawcze oraz etnograficzne. Zachęcał także, poprzez własne dokonania, kolejne pokolenia bochnian i mieszkańców ziemi bocheńskiej do poznawania i dokumentowania bogactwa przeszłości i kultury swojego najbliższego otoczenia. Wykorzystywał w tym celu rozmaite możliwości. Dużą na przykład popularnością cieszyły się jego pogadanki o tematyce historycznej, etnograficznej i krajoznawczej wygłaszane w miejscowym radiowęźle ²⁹.

Był w Bochni osobą powszechnie znaną i szanowaną. Za swoją działalność otrzymał też szereg odznaczeń i wyróżnień, między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, odznaki 1000-lecia Państwa Polskiego, Zasłużonego Działacza Kultury, Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Turystyki ³⁰.

Zmarł 6 stycznia 1975 r. w Starym Sączu, pochowany został na cmentarzu komunalnym w Bochni w kwaterze XXXIII ³¹. Kilka lat później Bochnia, pragnąc podkreślić wybitne zasługi Piotra Galasa, nazwała jego imieniem jedną ze swych ulic.

²⁸ M. Planeta, *Historia Muzeum* [w:] *Muzeum w Bochni 1959–1984*, Bochnia 1984, s. 5; por. *Muzeum w Bochni. Przewodnik po zbiorach i ekspozycjach*, Bochnia 2001.

²⁹ Muzeum im. Stanisława Fischera. Zbiory Historyczne, sygn. MB-H/3243–3254, P. Galas, Notaty [wypisy źródłowe dotyczące Lubomierza, Kierlikówki, Wolicy innych okolic Łapanowa. Rękopisy prac i pogadanek radiowych].

³⁰ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement. 170 lat gimnazjum w Bochni*. Red. Z. Ruta, Bochnia 1988, s. 76.

³¹ J. Flasza, J. Kęsek, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*, Bochnia 1992, s. 119–121, także biogram P. Galasa z krótką bibliografią.

MÓJ ŚWIAT – TO ŚWIAT PODHAŁA

Mój krajobraz fundamentalny bierze się z gór i trochę z szumu Dunajca... – odpowiadał na pytanie Jacka Żakowskiego „... skąd przychodzi ksiądz profesor Józef Tischner?” – autor „Historii filozofii po góralsku”. Natomiast horyzont religijny – wyjaśniał – z tych drewnianych kościółków, wśród których wyrastałem – z kościółka w Jurgowie, z kościółka w Łopusznej. A trochę też ze Starego Sącza i tamtejszej tradycji franciszkańskiej. (...) Myślę, że moim pierwszym wrzaskiem po urodzeniu – może poza wrzaskiem o jedzenie, co nas ze sobą łączy – był „Hymn do Słońca”. Więc zostanemy przy tej formule Zwyrtały: „Jo”.¹ W tej odpowiedzi kryją się fragmenty biografii księdza Józefa Tischnera oraz jego fascynacja Tetmajerem, u którego, co wielokrotnie podkreślał, „wszystko jest”.

Urodził się 12 marca 1931 roku w Starym Sączu, skąd pochodził jego ojciec. Dzieciństwo i młodość przeżył w kilku miejscowościach na Podhalu. W okresie przedwojennym ojciec Józef był kierownikiem Szkoły Pow szechniej w Łopusznej, matka nauczycielką. Lata wojny spędził w Rabie Wyżnej i Rogoźniku, po wojnie wrócił znów do Łopusznej. Często podkreślał dumę z góralskiego rodowodu. Dziadek ze strony matki, Sebastian Chowaniec z Jurgowa, działacz plebiscytowy na Spiszu, człowiek światowy, wędrujący dwukrotnie do Ameryki za chlebem (po powrocie kupił polany pod Hawranem), był wielokrotnie wspominany w jego wystąpieniach na różnych uroczystościach podhalańskich jako człowiek wielkiego serca i rozumu oraz głębokiej religijności. Jemu zadedykował jeden z pierwszych artykułów w „Znaku”, w którym mówi między innymi o roli tradycji w kulturze ludowej i o jej zaniku².

¹ A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 8.

² S. Grygiel, ks. J. Tischner, *Szkic o religijności wsi współczesnej*, „Znak” 1966, nr 12, s. 1455–1473.

W latach 1945–1949 uczęszczał do Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Przyjaźnie z tego okresu przetrwały do końca życia, a kilku kolegów stało się bohaterami głośnej *Historii filozofii po góralsku*. Obok lektury obowiązkowej znajdował w tym okresie czas na zapoznanie się z literaturą podhalańską, której fragmenty były osobliwą inkrustacją jego kazań wygłaszanych nie tylko na Podhalu. W dzienniku prowadzonym w latach gimnazjalnych można odnaleźć liczne zapisy związane z działalnością partyzancką „Ognia” na Podhalu. Uważał ją za wielką legendę całego Podhala i swojej młodości³.

Po ukończeniu Gimnazjum Tischner studiował przez jeden rok prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego i w 1955 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Jako kleryk czytywał wszystko, co tylko mógł zdobyć z literatury podhalańskiej, wydobywał wszystkie fragmenty humorystyczne, często mówił gwarą. W okresie wakacji wypoczywał na wycieczkach górskich, próbował nawet wspinaczki.

Pierwsze lata po ukończeniu seminarium wypełnione były obowiązkami duszpasterskimi na parafii w Chrzanowie, a następnie w Krakowie oraz dalszymi rozległymi studiami, które rozpoczął od Wydziału Teologicznego UJ. Kolejno studiował na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK w Warszawie, a następnie na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ, gdzie w 1959 roku zdobył magisterium, a w 1963 uzyskał tytuł doktora. Od roku 1969 łączył pracę naukową w ramach Instytutu Liturgicznego Papieskiego Wydziału Teologicznego z działalnością duszpasterską: w kościele św. Marka, gdzie odprawiał głośne w całym Krakowie msze św. dla dzieci oraz w kościele św. Anny, jako duszpasterz krakowskiego środowiska naukowego.

Jako kapłan Archidiecezji Krakowskiej pełnił równocześnie wiele zaszczytnych funkcji w środowisku naukowym. W roku 1989 na Wydziale Teologicznym w Krakowie uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Był profesorem filozofii i dziekanem Wydziału Filozoficznego PAT-u w Krakowie, wykładowcą UJ i PWST w Krakowie, członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. W 1981 roku został także prezesem Międzynarodowego Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. W tym samym czasie stworzył ponadto duchowe podstawy etyki „Solidarności” oparte na ewangelicznej zasadzie *Jeden drugiego ciężary noście*. Został zresztą kapłanem „Solidarności”, głosił

³ Zob. m.in.: W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2001, s. 81–89.

homilie na solidarnościowych mszach, święcił sztandary, w stanie wojennym pomagał internowanym działaczom.

W okresie wakacji zawsze jednak odnajdywał czas na odwiedziny stron rodzinnych. Najczęściej odpoczywał w Łopusznej, gdzie też urządził sobie „samotnię” do pracy naukowej w baczowce na Polanie Sumalowej w Gorcach. Jego związek emocjonalny z Łopuszną jest wzorem umiłowania stron rodzinnych, wyznaczającego tożsamość człowieka. *Łopuszna była dlań pierwszą i podstawową szkołą dialogu, szacunku dla drugiego, rozumienia wiary nie od strony teorii, ale od strony człowieka*⁴. Na odbywającym się 13–14 czerwca 1981 r. w Ludźmierzu XXXIII Zjeździe Podhalań podjęto uchwałę, która zobowiązywała Zarząd Główny do powołania kapelanów Związku. 30 sierpnia tegoż roku na zebraniu w Chochołowie Zarząd Główny uchwalił, by z propozycją przyjęcia tych obowiązków zwrócić się do księży: Józefa Tischnera i Władysława Żazła⁵. Obaj wyrazili zgodę, stając się pierwszymi księżmi w dziejach Związku Podhalań pełniącymi obowiązki kapelańskie. *Podhalu się nie odmawia*, powiedział przy innej okazji Tischner. *W ciągu dwudziestu lat, jakie minęły od momentu wyborów – podkreśla W. Bonowicz – stał się jego najskuteczniejszym ambasadorem i największym autorytetem*⁶. Obowiązki kapelana Związku pełnił ksiądz Tischner z niezwykłym oddaniem. Góralskości swojej się nie wstydził, on się z nią wręcz obnosił, wyrażał dumę ze swego pochodzenia. Ubierał się po góralsku, zapraszał muzyków do swoich programów emitowanych w telewizji, w tym okresie zaczął bowiem duszpasterzować także poprzez media. (...) *Miałem w sobie religijność chłopską, góralską – mówił – Pod wieloma względami ona wydawała mi się mocniejsza, bardziej odporna na rozmaite presje* (...) ⁷, ale ona też pozwalała na prowadzenie osobliwego dialogu między nim, jako intelektualistą, a prostym słuchaczem. *Mój świat to świat Podhala* – podkreślał – *Ja go nikomu nie narzucam*⁸. Liczne homilie i kazania wygłaszane na różnych uroczystościach w kościołach Podhala, na spotkaniach opłatkowych, a szczególnie na corocznych mszach odprawianych w pierwszej niedzielę sierpnia od 1982 roku w kaplicy pod Turbaczem (od 1992 r. w drugą niedzielę sierpnia), odznaczały się jasnością, przesycone były

⁴ W. Bonowicz, *Parafia Tischnera*, „Znak” 2001, nr 3, s. 81.

⁵ W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 131.

⁶ W. Bonowicz, *Podhale Tischnera. Woda ze źródła*, „Kontrapunkt” 2000, nr 10/48, s. 10. [dod. do nr. 47 „Tygodnika Powszechnego”].

⁷ A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, op. cit., s. 335.

⁸ Tamże, s. 563.

żartem i humorem, stając się dzięki temu bardziej sugestywnymi. W latach 80. myślicielem, do którego w trakcie kazań zwracał się najczęściej, był Norwid. W kazaniach pod Turbaczem zdecydowanie jednak preferował opowiadania Tetmajera, po mistrzowsku dobierał fragmenty gwarowe ilustrujące trudniejsze teksty ewangeliczne.

Obowiązki kapelana Związku Podhalan ks. Józef Tischner wypełniał niezwykle rzetelnie. Już na XXXIV Zjeździe Związku w Ludźmierzu w 1994 roku nadano mu tytuł Członka Honorowego Związku Podhalan. Włodzimierz Wnuk, prezentując sylwetkę odznaczonego, wskazał między innymi na jego homiletykę, w której w sposób prosty, jasny i naturalny oddziałuje na umysły i wzbogaca serca słuchaczy: *O czym najlepiej wiemy i co najsilniej odczuwamy my, Podhalanie, dla których ksiądz profesor z Łopusznej ma jeszcze tę nadwartość, że jest jednym z nas i że do nas przyznaje się otwarcie przed światem i ludźmi*. Tadeusz Staich nawiązując do tej wypowiedzi dodał: *Tischnerowska (...) nadwartość to chłopskość myślenia, władzy poznawczej umysłu człowieka, co w dialektyce góralskiej odnajduje się w gwarze. Nie byłoby w tischnerowskim słowie, tischnerowskiej dialektyce „siły przebicia”, gdyby nie owe paśkawy słowne, noremnice, hucby, hurmawice, które tę siłę stwarzają. Więc Prawda niesiona człowiekowi przez Tischnera dopełniona jest słowem gwarowym. (...) Norwidowej mocy w Prawdzie Tischner przydał swoje własne Słowo zweryfikowane gwarą góralską. (...) To on właśnie nieustająco udowadnia, że gwara nie ginie i że zginąć nie może, skoro jest instrumentem Prawdy*⁹.

O dokumentację wielu kazań i homilii z lat 80. i początku 90. postarała się Oficyna Podhalańska. W opracowaniu redakcyjnym Zofii Stojakowskiej-Staichowej w roku 1992 ukazał się zbiór *Boski Młyn*, w dwa lata później tomik *Idzie o honor*. Nagrania na taśmach magnetofonowych udostępnił sam Autor, niektóre członkowie i sympatycy Związku Podhalan, wymienieni w słowie *Od wydawcy*, ale najbardziej istotny jest fakt autoryzacji tekstów przez samego ks. Tischnera, dzięki temu ich wartość jako dokumentu jest niepodważalna. Z uwagi na wyczerpanie nakładów i brak wznowień warto przytoczyć dedykacje pisane odręcznie przez autora. W tomiku *Boski Młyn* napisał: *Moi ostomili! Nie nazywojcie tego ani kazaniami ani homiliami, bo to nie to. Som to „ozmyślania z pokazywanym i pokazywanie z ozmyślanym”. Jo stoje troche wyzyj i pokazuje palcym świat i niebo, mówięcy: patrzojcie. Wy patrzycie. I tak*

⁹ W. Wnuk, T. Staich, *Nowi Członkowie Honorowi Związku Podhalan. Ks. Józef Tischner*, „Podhalanka” 1984, nr 2/10, s. 22.

se wej opowiadomy o myślach, wtore się rodzóm. Kieby nie Wy, to by mnie nie było. Przyjmijcie to miłosiernie i jak bee smakować, to sie kormijcie w niedziele wieczór abo po niesporach. Sęć Boze. Wyrafinowane poczucie humoru, właściwe osobowości kapelana, daje się odczytać już w tym niewielkim fragmencie.

Kiedy Oficyna przygotowała kolejny tomik, napisał we wstępie z właściwą sobie swadą: *Moi Ostomili! No wiecie, wiecie... Kielo się tego ubziyrało... Zbacujem se cas, co minął. Jaki to był cas? Cas góniacki. My gonili i nos gónili. Ale wse przecie sło o jedno: o honor! Co Wóm powiem, to Wóm powiem, ale Wóm powiem: nie dajcie se honoru sponiewierać. Honor kostuje pieniądze, ale jak wto mo honor, to pieniądz dla niego to jest... nic. A do reszty miejcie wyrozumiałość dla ludzi i dla podpisanego. Sęć Wóm Boze.* Teksty odtworzonych kazań zawierają niezwykłą głębie myśli ich twórcy.

Kazanie wygłoszone w Ochotnicy Górnej 19 stycznia 1986 roku, otwierające tomik *Boski Młyn*, tłumaczy tytuł zbiorku w słowach o godności człowieka. *Bo człowiek – mówił – to jest stworzenie dziwne (...), które ma oprócz ciała – ducha. A ten duch w środku człowieka, to jakby był taki cudowny młyn. Młyn ze zboża mąkę robi, a człowiek z tego co widzi, z tego co czuje, może zrobić cud. Może zrobić dobro. I człowiek to jest tak jakby Boski młyn. (...) Ino człowiek jest takim stworzeniem, że ma tę władzę, żeby w duszy swojej przerobić tę całą materię świata na coś, co jest dobre*¹⁰. W tej prostocie porównania osadzonego w realiach chłopskiej pracy ukryta jest teologiczna i filozoficzna refleksja o prawdzie ludzkiej egzystencji. W tymże samym kazaniu zobrazowanym fragmencie opowiadania Tetmajera *Gazda Halny* mówił o godności osoby ludzkiej w kontekście wypowiedzianych przez Jezusa słów „Cenniejsi jesteście niż wróble”. Człowiek gór w swej biedzie, ale i w swej godności potrafił stworzyć tak fascynującą autora tych słów „kulturę ludzi gór”. *Takiej kultury nie nojdzies nika po świecie. (...) Co to jest ta kultura? To jest prawda. Prawda o górach, prawda o lasach, to jest prawda o potokach i to jest prawda o ludziach (...), którzy tu, przed nami, Boga chwalili. To się nazywa kultura. I dziś trzeba nam tej kultury bronić. Trzeba nam tę kulturę uszanować. Trzeba przed tą kulturą kolano zgiąć. I trzeba ją pielęgnować. Ojcowski obyczaj, ojcowska pieśń, ojcowski ubiór, ojcowską prawdę. Bo to jest w tym wszystkim PRAWDA. I jakby człek te prawdę stracił, to jakbyś człeku duszę stracił*¹¹.

¹⁰ X. J. Tischner, *Boski Młyn*, Kraków 1992, s.17.

Bogactwo definicji kultury w kazaniach księdza Tischnera mogłoby zadowolić niejednego teoretyka kultury. *Kultura to jakby zwierciadło duszy* – powie na mszy św. w Bukowinie, w Rabce doda, że ... *to jest po prostu prawda. Prawda ślebowego serca* rozwijając te myśli o plastyczne przykłady płynące z obserwacji i znajomości codziennych zmagani słuchaczy. Na mszy św. z okazji Zjazdu Związku Podhalan w Ludźmierzu 27 czerwca 1987 roku, tuż po pobycie Ojca św. w kraju pojawiły się w refleksji księdza Tischnera mocne słowa o zagrożeniach góralskiej kultury. *Bo jest coś takiego trochę dziwnego i niepokojącego – mówił – Podhale na przykład eksportuje na cały świat przepiękne malarstwo na szkło. Malarstwo ludowe. Ale dlaczego malarstwo to nie zdobi góralskich mieszkań, góralskich pokoi? Mamy góralską rzeźbę, ale tej rzeźby brakuje w góralskich domach. Mamy góralską literaturę, ale czy literatura ta trafia pod strzechy ludzi? Czujemy, że te ciemne plamy na góralskiej kulturze są ciemnymi plamami na nas, na naszym honorze*¹². Stoją więc przed góralami, Podhalanami wielkie wyzwania. *O co nam chodzi? – wyjaśniał dalej – Nam Drodzy moi, chodzi o człowieka. (...) Bo kultura góralska jest wielka nie przez to, że jest góralska, ale przez to, że jest ludzka. Że z niej promieniuje prawda, prawda o człowieku, o jego miłości, o jego wierze, o jego nadziei. Celem tej kultury nie jest góralszczyzna ("bardzo nie lubię tego słowa" – nadmienił wcześniej), ale jest człowieczeństwo. Tam, w tej kulturze, nie przeciwstawia się człowieka i górala, nie wynosi się górala ponad człowieka. Tam się mówi o tym, jak góral przez swoje życiowe doświadczenie może wzbogacić prawdę o człowieku, może służyć człowiekowi, może służyć człowieczeństwu. (...) Kultura ludowa to jest ta kultura, która jest bezpośrednim zwierciadłem życia*¹³. Konfrontacja tej kultury z doświadczeniem człowieka, dostrzeżenie w niej prawdy o życiu, pozwoliła mówić o jej wyższości nad kulturą intelektualną. Tę refleksję o kulturze, a o kulturze ludowej w szczególności, będzie Autor jeszcze wielokrotnie podejmował, zmierzając w stronę syntezy tego pojęcia.

W wywiadzie dla „Naszych Stron” mówił: *Kiedy zostałem kapłanem Związku Podhalan, założyłem sobie, że moim zadaniem powinno być skryształizowanie idei góralszczyzny. Uznałem za fundamentalne pokazanie, że góralszczyzna to nie krew i ciało, ale kultura. Na tym koncentruje się moja praca kapłana – na ukazywaniu kulturowego wymiaru*

¹¹ Tamże, s. 21.

¹² Tamże, s. 65.

¹³ Tamże, s. 67–68.

Podhala¹⁴. Od tej problematyki nie stronił na żadnej uroczystości. Kazania na mszach niedzielnych w Łopusznej, na uroczystościach z okazji ślubów, chrztów, pogrzebów, spotkań opłatkowych, podniosłych ceremonii poświęcenia sztandarów Związku Podhalan, na których zawsze była obecna muzyka góralska – na prośbę mówcy uzupełniająca stosownymi przyspiewkami jego słowo – zawsze dawały sposobność do bogatych w wymowę uogólnień. Muzyka nastrajała go zawsze refleksyjnie, podkreślał: *Wy wiecie, że te nuty som godne, bo : „narody tracąc pamięć, tracą życie”. A te nuty starodawne, to jest pamięć. I to jest znak i ślad wierności*¹⁵. Cytując słowa przyspiewki: „*Chłopcy Podholanie, coż po was ostatnie? Poza kosor kości, po górach śpiewanie*” trawestował je, by stawały się podstawą do życia refleksyjnego, przesyconego prawdą i dobrem. Szczególnym sentymentem darzył słowa i melodię góralskiej pieśni: *Krywań*, wyrażającej najpełniej tęsknotę ludzkiego serca, którą – podkreślał – *zrodził ból człowieka gór*; ona też najmocniej przemawiała do jego wyobraźni.

W zbiorach kazań *Boski Młyn* i *Idzie o honor* można odczytać wiele analogii pomiędzy jego teologicznymi i filozoficznymi konstatacjami z dziedziny etyki i aksjologii. Mocno akcentował, że dziedzictwem Podhalan jest przede wszystkim wiara. Piękną gwarą uzasadniał tę wartość: *Góralsko wiara jest w tym, że trza se skarbić takie skarby, wtore ani robok nie zje, ani rdza nie zniszy. (...) To one som w tym stroju, to one som w tyj góralskiej ciężkiej robocie. (...) o tych skarbach się śpiewo, że kie pódziemy stela to nos będzie skoda; po górach, dolinach płakać będzie woda. Nie bedom ludzie płakać za tymi, co porobili miliony, na krzywdzie ludzkiej się dorobili. Ale bedom płakać po kozdym takim, co se skarby skarbił wiekuiste, bo ka skarb twój, tam serce twoje. I to jest GÓRALSKIE! Bo być górolem, to znacy, moi Ostomilsi, wyróżniać się tym, żeś jest bardziej ctekiem. Ze się to co ludzkie rozumie, ze się to co ludzkie cuje, ze sie mo sacunek lo cłowieka tak, jak som Pon Jezus miał*¹⁶.

Autor *Nieszczęsnego daru wolności* mówił często do górali o ślebobdzie. Wyjaśniał rozumienie powiedzenia: *Wolne serce syćko potrafi. Ślebobodne serce syćko może. Kultura tyz się biere ze ślebobdnego serca (...) Ze ślebobdnego serca biere się muzyka. Góralsko muzyka pocyno się w sercu ślebobdnym. Bo ino ślebobodne serce śpiewo. Poezja góralsko – wystowienie ślebobdnego serca. Budownictwo góralskie, życie góralskie z tradycjom,*

¹⁴ Cyt. za.: W. Bonowicz, *Podhale Tischnera*, op. cit.

¹⁵ X. J. Tischner, *Boski Młyn*, op. cit., s. 26

¹⁶ X. J. Tischner: *Idzie o honor*, Kraków 1994, s. 29.

ze starym zwykiem, z obycojem, a nade wszystko z tom niestychanom wiernościom¹⁷. W kościółku w Łopusznej, o którego renowację tak się starał, mówił językiem literackim o wolności, o relacjach między wyborem a wolnością (*Boski wybór* w tomiku *Idzie o honor*). Dobro wspólne, praca, Ojczyzna były kanwą kazania, wygłoszonego w Bukowinie Tatrzańskej (*Dziedzictwo pokolenia* w tomiku *Idzie o honor*). Nie zabrakło i w tych refleksjach odniesienia do kultury. *Do tej okolicy* – mówił do górali bukowińskich – *nikt nigdy nie mógł przybyć jak na przystowiową pustynię kulturalną. Ludzie tu mieszkający może nie umieli czytać ani pisać – nadmieniał, ale mieli przecież swą starą, głęboką kulturę. Jest w tym coś zadziwiającego. Oto ta niesamowicie biedna wieś, wieś dziesiątkowana głodem i chorobami, potrafiła wytworzyć takie wartości kultury, że dziś stojemy wobec nich pełni podziwu i szacunku. Kultura ta stawia z powodzeniem czoła kulturze masowej, gazetowej i telewizyjnej. Czy to nie nadzwyczajne, że ówczesny chłop, często nie umiejący ani pisać, ani czytać, miał przecież własną muzykę, własny śpiew, rozwijał własną architekturę. (...) I był problem: co robić, by uczyć ten lud, nie zabijać w nim duszy, by jedno z drugim połączyć – ich starą kulturę ludową z narodową*¹⁸. Odczytujemy w tej wypowiedzi wpływ myśli Norwida i innych romantyków, inspirujących także autora szkiców *Polska jest Ojczyzną* do refleksji na spotkaniach w różnych miejscowościach Podhala.

Wokół pojęcia Ojczyzny, patriotyzmu należałoby także umieścić refleksje księdza Tischnera o ludziach pogranicza, mieszkających na południowej polsko-słowackiej granicy Polski. Dobrze znane były księdzu problemy związane z plebiscytem na Spiszu i Orawie, zapewne dzięki relacjom dziadka, Sebastiana Chowańca. Na uroczystości powrotu tablicy ku czci Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej na Orawie zgłębiał pojęcie pogranicza w znaczeniu historycznym i przede wszystkim kulturowym, postrzegając go jako wielką szansę dla poszerzenia horyzontów. *Gdyby nie to pogranicze – mówił – nie byłoby góralskiej muzyki. Bo muzyka była szczególnie wrażliwa na wpływy okolicznych kultur. Nie mówię już o wielkiej wspólnej legendzie, o Janosiku. Nie mówię o wpływach architektury, o wpływach literatury*¹⁹.

Szczególne zainteresowanie sprawami Podhala wystąpiło w publicystyce księdza Tischnera w latach 90. Redakcja ukazującego się od sierpnia

¹⁷ Tamże, s. 42.

¹⁸ Tamże, s. 16–17.

¹⁹ X. J. Tischner, *Boski Młyn*, op. cit., s. 89.

1990 miesięcznika ziem górskich „Hale i Dziedziny” zaprosiła kapelana Związku Podhalan na pierwszą stronę pisma. W numerze pierwszym zamieścił swoje refleksje o powstającym periodyku i nakreślił zadania stojące przed redakcją w artykule *Trzeba orać głębiej*. Opowiadał się zdecydowanie za czasopismem kulturalnym, przypominając swoje wcześniejsze poglądy na kulturę i jej miejsce w życiu społecznym, poszerzając je o wymiar etyczny pojęcia. Tu zaznaczył: *Kultura to także kultura pracy*. W związku z przemianami gospodarczymi rodzą się nowe wyzwania. *Na Podhalu nowoczesność styka się z tradycją. Redakcja nowego czasopisma musi być wrażliwa na te przemiany. (...) Przede wszystkim jednak musi mieć szacunek dla pracy – tej najprostszej i tej najbardziej uczonnej”. Ale najistotniejszy jest „ethos” czasopisma (...) poziom moralny pisanja, które się w nim znajdzie. Kultura ma etykę jako rdzeń*²⁰. W cyklu artykułów *Wiara w naszych czasach* katechizował, nauczał, wykladał, wyrażając prawdziwe zatroskanie o życie duchowe i moralność mieszkańców ziem górskich. Przekonywał czytelników, że o tożsamości góralskiej decyduje nie miejsce urodzenia, ale kultura życia codziennego, kultura pracy, literatura, sztuka, a przede wszystkim – muzyka. W czasie przygotowań do wyborów do Sejmu i Senatu w 1991 r. rozwijał pojęcie wspólnałości, objaśniał czym jest konstytucja, przywoływał nauczanie Ojca św. w kwestii etyki społecznej Kościoła, objaśniał podstawowe pojęcia obecne choćby na plakatach przedwyborczych, argumentował potrzebę wysunięcia kandydatów przez Związek Podhalan. W programach wyborczych chciał odnaleźć problemy związane z kulturą ludową: *Myślę, że trzeba wynieść na wyższy poziom sprawę kultury, zwłaszcza kultury ludowej. Kultura to jest meblowanie serca i głowy. Trzeba umeblować głowę, by głowa mogła uporządkować gospodarkę. Poprzez rozumienie kultury można zrozumieć człowieka. A kultura to pieśń, muzyka, malarstwo, poezja, taniec i modlitwa. Ale także strawa na stole, czystość w obejściu, poszanowanie inaczej myślących*²¹. Na jubileuszu 75-lecia Związku Podhalan w Nowym Targu dokonał niejako syntezy dotychczasowych poglądów na kulturę, spojrział na systemy totalitarne niszczące jej atrybuty: prawdę, wolność i piękno. Wyeksponował więc kultury z wiarą, z religijnością ludu i wielkie poczucie wolności w muzyce ludzi gór²².

Ten wieloletni trud propagowania kultury ludowej przyniósł w latach 90. znaczne ożywienie góralskich zespołów muzycznych, umocnił trady-

²⁰ X. J. Tischner, *Trzeba orać głębiej*, „Hale i Dziedziny” 1990, nr 1, s.1.

²¹ X. J. Tischner, *Przed wyborami*, „Hale i Dziedziny” 1991, Numer specjalny – wybory do Sejmu i Senatu, s.1.

cję organizowania posiadów oraz spotkań opłatkowych. W Ludźmierzu zorganizowano coroczne konkursy poezji religijnej, których za życia był jurorem.

Wspomniana już na wstępie obecność twórców Podhala jako egzemplifikacja filozoficznych myśli i etycznych zasad jest czynnikiem wyróżniającym styl pisarski i kaznodziejski księdza Tischnera. Także w wykładzie z 14 października 1996 r. na WSP w Krakowie z okazji nadania Księdzu Profesorowi przez Senat uczelni doktoratu *honoris causa*, mówiąc o wychowaniu nie omieszkął wtrącić przykładu umiłowania wolności przez legendarnego już Sabalę: *W moim życiu Sabala sąsiadował z Sokratesem i obydwa wytyczali z ukrycia kierunki mego spojrzenia na wychowanie. (...) Tylko ci są naprawdę wolni, którzy wiedzą, że wolność jest cenniejsza niż życie*²³.

Spśród współczesnych pisarek ludowych cenił sobie bardzo wiersze medytacyjne Hanki Nowobielskiej, uhonorowanej razem z nim tytułem Członka Honorowego Związku Podhalan, i twórczość Wandy Czubernatowej. Z tą ostatnią na łamach „Znaku” zamieszczał w latach 1997–1999 gwarowe teksty zatytułowane *Wieści ze słuchanicy*. Redagowane w formie listów zawierają niezwykłą dozę humoru, chociaż dotyczą w większości istotnych zagadnień z dziedziny etyki, obyczajowości, także filozofii. Kolejno ukazały się części: *O dobrobycie; O bydzie; O wolności; O porno; Co to jest boleść?; Dziady wieśniane; O księżach; Suplika; Człowiek i dusza; Ciało, ciało, cielsko moje ukochane!; Filozofia po babsku*. Wszystkie są pięknymi przykładami góralskiej epistolografii, odznaczają się niezrównanym humorem słownym, bogactwem wyrażen gwarowych nie stosowanych już w języku mówionym.

W tym samym roku 1997 na łamach „Przekroju” zaczęły się ukazywać odcinki *ni to felietonu filozoficznego, ni to gawędy – Dzieje filozofii po góralsku* wydane następnie w pozycji książkowej pod tytułem *Historia filozofii po góralsku* z dołączonymi nagraniami na taśmach magnetofonowych²⁴. Utrwały one tuż przed poważną chorobą księdza Tischnera walory jego głosu i znakomitą gwarę. W warstwie treściowej został zaakcentowany przez autora uniwersalny wymiar góralskiej kultury. W opowieściach o góralach, co „udawali greka” i w ten sposób stali się pierwszymi

²² X. J. Tischner, *Coby woda nie zamieniła się w tży*, „Hale i Dziedziny” 1994, nr 8, s. 4.

²³ J. Tischner, *Droga Sokratesa i perć Sabali. Uwagi o filozofii wychowania*, „Znak” 1966, nr 11, s. 42.

²⁴ J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 1997 (do tekstu dołączono 4 kasety, trzy z głosem ks. Tischnera i czwartą S. Trebuni-Staszela).

filozofami, wystąpili dawni koledzy Tischnera z gimnazjum, seminarium, także przyjaciele z Podhala, działacze Związku Podhalan, góralscy artyści, uczeni, nauczyciele. Prezentacja poszczególnych poglądów starożytnych filozofów została bezbłędnie przypisana myślowej konstrukcji wybranych przez autora postaci. Rozbudowana platońska idea prawdy, piękna, refleksji o państwie, wspólnocie, władzy stała się udziałem Władysława Trebuni-Tutki z Białego Dunajca. Sokratesem wybrał autor Andrzeja Kudasika, jego żona Wanda uosabia Ksantypę. Pierwowzorem dla autora *Historii...* były *Żywoty sławnych filozofów* Diogenesa, bogate w anegdotyczne opowieści. Dopełnione znakomitym zmysłem obserwacyjnym i znajomością temperamentu górali, podane w gwarze podhalańskiej, stały się fascynującą lekturą nie tylko dla znawców gwary. Przewrotne zakończenie zamyka często powtarzane stwierdzenie: *Jakby świata nie było, to by było skoda. A jesce więkso byłaby skoda, kieby na tym świecie nie było góroli*, z ulubioną przez autora *Boskiego Młyna* przyśpiewką:

*Kie pudziemy z tela, to nos będzie skoda
Po górach, dolinach płakać będzie woda.*

Po śmierci nieodżałowanego Kapelana Związku Podhalan, która nastąpiła 28 czerwca 2000 roku, w nekrologu od Związku napisano: *Kapelanie! Cas Was przeszeł. Nie wróci go siompa ani holny wiater, ale zyjecie i będziecie potela, pokieli bije góralskie serce. Ostała po wos gwara, siumno myśl i za niom kcemy iść w nowe casy...*

STRÓJ PODHALAŃSKI JAKO SYMBOL KULTUROWEJ TOŻSAMOŚCI

Ubiór Górali nader powabny, dodający ich wysmukłemu wzrostowi, bujnej postaci, ruchom ciała pewnym – i jak to mówią – szlachetnym, wdzięków tyle, czego prawie w żadnym ludzie słowiańskim się nie spostrzega. [...] Ubiór Góralek więcej wymyślny, strojny, bogaty, rozmaity. [...] Uciechą niewypowiedzianą i zadowoleniem jest wielkim widzieć Górali czysto, schludnie ubranych, ciągnących długim szeregiem do kościołów. Tak odmalowuje górali na początku XIX stulecia wnikliwy obserwator i kronikarz kultury podhalańskiej, Ludwik Kamiński. Skreślona półtora wieku temu wypowiedź Kamińskiego, pełna podziwu i sympatii dla miejscowego ludu, jakże bliska jest w swej retoryce entuzjastycznym opiniom wydawanym i dzisiaj przez przyjeżdżających pod Tatry turystów, którzy na swej drodze trafili na nieco zaskakujący, ale „radujący oczy” widok Podhalan w odświętnych strojach. W wielu góralskich wsiach ich mieszkańcy w czasie ważnych świąt religijno-rodzinnych zakładają paradne stroje, aby tym samym podkreślić uroczysty i podniosły nastrój chwili, by wyrazić swe uznanie i szacunek dla wartości, które są wtedy przywoływane. I nawet jeżeli dla wielu osób z zewnątrz strój jawi się jedynie jako cepeliowski kostium, archaiczny i przeżyty „ubiór” z dawnej epoki, to dla tych, którzy go przywdziewają, niesie w sobie określone znaczenie.

Strój na Podhalu nie zastygł w sztucznych ramach sceny, nie pozostał li tylko muzealnym eksponatem. Wywodząc się z epoki, która jako organiczna całość odeszła już w przeszłość – we współczesnej rzeczywistości nadal rozwija się i zmienia. Oczywiście wiele jego dawnych funkcji społecznych zanikło, w ich miejsce pojawiały się nowe treści i znaczenia. Obecnie, będąc nieodłącznym elementem lokalnych wydarzeń społecz-

no-kulturalnych, coraz częściej staje się wyrazem społecznej więzi – symbolem tożsamości regionalnej¹.

Obserwowany współcześnie swoisty „renesans” noszenia stroju przez Podhalan można wiązać z różnymi czynnikami społeczno-kulturowymi; wyjaśniać poprzez odniesienie do przeszłości historycznej Podhala, jego kulturowej specyfiki i szczególnej roli wyznaczonej góralszczyźnie w ogólnonarodowym dorobku. Można też dostrzec w owym zjawisku pokrewieństwo idei z popularnym obecnie nurtem „powrotu do korzeni”, głoszącym odbudowanie własnej tożsamości opartej na rodzimej tradycji, interpretować jako odpowiedź Podhalan na następującą unifikację, czy też po prostu łączyć z bardziej prozaiczną zasadą „taktyki ekonomicznej”, która wyzwała we współczesnym świecie proces kreacji „egzotycznej krainy tradycji”, przyciągającej swym urokiem rzesze turystów. Nie odrzucając wspomnianych powyżej różnych dróg i sposobów interpretacji należy przyznać, iż niewątpliwie stan współczesnej kultury Podhala a tym samym stroju, wiele zawdzięcza podhalańskiemu regionalizmowi, ruchowi posiadającemu już niemal wiekową tradycję. To na początku XX w. Podhalanie, zainspirowani literacko-artystyczną działalnością młodopolskich elit intelektualnych, postanowili założyć własną, rodzimą organizację. Zarejestrowany w 1919 r. Związek Podhalan objął z czasem swym zasięgiem szerokie Podhale, łącznie z Orawą, Spiszem, Ziemią Pienińską i Żywiecczyną². W swej pracy na rzecz gospodarczego i kulturowego podniesienia Podhala góralscy działacze starali się, by z odchodzącej epoki zachować dla przyszłych pokoleń to, co najbardziej cenne i bliskie – dające poczucie „zakorzenienia”, bycia sobą i u siebie niezależnie od zmieniającej się rzeczywistości.

We współczesnym „ponowoczesnym” świecie, epoce rewolucji informatycznej, rodzima tradycja dla wielu Podhalan (nie wszystkich) stanowi ważny element kulturowej tożsamości. To ich mały, miły, bliski świat.

¹ Na temat współczesnego stroju podhalańskiego zob.: S. Trebunia-Staszela, *Znaczenie i funkcje stroju podhalańskiego we współczesnym życiu mieszkańców Podhala*, „Wierchy” R. 61:1955, Kraków 1996.

² Ogólnopodhalańskie stowarzyszenie o nazwie Związek Podhalan zarejestrowane zostało w 1919 r. Jego powstanie poprzedziły Zjazdy Podhalan organizowane w latach 1911–1913, a także utworzenie w 1904 r. w Zakopanem Związku Górali. Jakkolwiek zinstytucjonalizowanie ruchu regionalnego przypadło na początek XX w., to działalność o charakterze regionalnym prowadzona była na Podhalu już dużo wcześniej przez przedstawicieli polskiej inteligencji, którzy poczynawszy od połowy XIX w. coraz liczniej zaczęli odwiedzać krainę pod Tatrami. To właśnie „panowie z dolin”, jak ich określali górale, byli inicjatorami literacko-artystycznych i społecznych poczynań na Podhalu.

Żyjąc na co dzień w kręgu kultury „potocznej”, właściwej dla ogółu mieszkańców Polski, przy okazji wielu ważnych chwil sięgają górale do swych zwyczajów, muzyki, śpiewu i tańca. Dla wielu tradycja to „sposób na życie” – alternatywna wobec codziennej szarej rzeczywistości, a zarazem dziedzictwo, które w ich przekonaniu jest piękne i cenne. Jednym z ważnych elementów owego dziedzictwa jest strój podhalański, któremu chciałabym poświęcić więcej uwagi.

W swych rozważaniach postaram się prześledzić proces, ukazujący jak wraz z przeobrażeniami społeczno-cywilizacyjnymi strój zmieniał charakter swego funkcjonowania, przekształcając się z codziennego ubioru w odświętny, a następnie w regionalny kostium – symbol kulturowej tożsamości. W omawianiu powyższych zagadnień odwołam się do klasyfikacji zaproponowanej przez Ryszarda Kantora, która wyodrębnia trzy zasadnicze kategorie odzieży ludowej: ubiór, strój odświętny i obrzędowy oraz kostium. Kryterium konstytuującym ów podział jest rodzaj funkcji (użytkowa, pozaużytkowa) pełnionych przez daną kategorię w określonym kontekście społecznym. Wedle powyższych założeń **u b i ó r** to odzież noszona na co dzień, której podstawową funkcją jest funkcja użytkowa, zabezpieczająca organizm nosiciela przed warunkami atmosferycznymi, bądź ułatwiająca wykonywanie czynności produkcyjnych. **S t r ó j** spełnia przede wszystkim funkcje o charakterze pozaużytkowym, spośród których najmocniejszą jest funkcja świąteczna. Oznacza to podkreślenie stroju świątecznego jako wizualnego symbolu oddzielającego czas pracy od czasu wolnego od pracy, jak również odzwierciedlającego nastrój jednostki, jaki ogarnia człowieka w ważnych podniosłych dla niego chwilach, jak np. uroczystości religijne czy rodzinne. **K o s t i u m** jest natomiast odbiciem pewnej postawy ideowej. Jego dominująca funkcja polega na wyrażaniu przynależności narodowej czy regionalnej, a w pewnym sensie także światopoglądu nosiciela³. Staje się tym samym symbolem społeczno-kulturowej więzi łączącej członków danej zbiorowości, elementem wspólnotowego *uniwersum*.

PANIE I PANOWIE W SERDAKACH – „GÓRALSKA MASKARADA”

Aby kostium mógł zaistnieć jako fakt społeczny – pisze R. Kantor – musiały zostać spełnione dwa warunki: po pierwsze, musiał nastąpić wzrost świadomości chłopstwa oraz, po drugie, ukształtować się mu-

³ R. Kantor, *Ubiór – strój – kostium. Funkcja odzienia w tradycyjnej społeczności wiejskiej w XIX w. i w początkach XX w. na obszarze Polski*, Kraków 1982, s. 83, 87, 105.

siata taka sytuacja społeczno-historyczna, w której zaistniały przypadki demonstrowania przez przedstawicieli innych warstw pozytywnego stosunku do chłopów⁴. Warunki te zostały spełnione w odniesieniu do Podhala już pod koniec XIX w., kiedy to społeczno-artystyczna działalność wybitnych postaci ówczesnego życia kulturalnego i naukowego ze Stanisławem Witkiewiczem na czele poddała podhalańską tradycję swoistej idealizacji, wynosząc ją na piedestał kultury narodowej. Dostrzegano w góralszczyźnie skarbnicę prapolskich cech, mogących stanowić podstawę dla odrodzenia polskiego narodu⁵. Jakkolwiek w rozpropagowaniu podhalańskiej kultury decydujące znaczenie miała twórczość młodopolskich elit, to symptomy fascynacji góralszczyzną, w tym także samym strojem, pojawiły się już w pierwszej połowie XIX w., głównie za sprawą odwiedzających Tatry podróżników. Zauroczeni tatrzańskim krajobrazem i góralską kulturą, w swych relacjach z podróży chętnie wspominali o ubiorze miejscowego ludu, podkreślając jego walory estetyczne, prostotę i dostosowanie do warunków życia. W drugiej połowie XIX w. strój górali podhalańskich znalazł swych entuzjastów wśród przedstawicieli „duchowej arystokracji” Polski. Wierni romantycznej wizji ludowej kultury, zgodnie z którą twórczość polskiego ludu miała stanowić autentyczną ekspresję „ducha narodu”, zaczęli wprowadzać pewne jego elementy do własnej garderoby. W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia ubieranie się na góralską modłę wśród „panów z dolin” przybrało charakter sezonowej mody. Miejski ubiór okraszony góralskimi dodatkami stał się powszechnie obowiązującym w Zakopanem kostiumem spacerowym. *Panowie chodzili w serdakach i gumowych płaszczykach, z ciupagami zamiast lasek; panie najczęściej nosiły się po góralsku, w chusteczkach na głowie, perkalikowych spódniczkach, w serdakach zamiast gorsetów.* I chociaż, jak ocenia Ferdynand Hoesick zakrawało to *cokolwiek na maskaradę*, moda ta *zyskiwała dużo zwolenników*⁶.

W podhalańskim stroju chodził na wycieczki górskie Zygmunt Bogusz Stęczyński⁷. Jak sam przyznał czynił to *dla większej wygody oraz pożytku przychylności i zaufania górali*. Podobnie Jan Gwałbert Pawlikowski w czasie wędrówek po Tatrach nosił sukienne portki, kierzce

⁴ Tamże, s. 104.

⁵ J. Majda, *Góralszczyzna w twórczości Stanisława Witkiewicza*, Wrocław 1975.

⁶ F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, cz. IV, Kraków 1931, s. 309.

⁷ Z. B. Stęczyński, *Wspomnienia*, pisane w 1869–1870, rękopis w Muzeum Tatrzańskim. Cyt. za J. Zborowski, *Notatki o noszeniu stroju góralskiego przez nie-górali*, „Rocznik Podhalański”, t. 5: 1992, s. 65.

i serdak. Chętnie występował w stroju góralskim Witold Lutosławski twierdząc, iż każda jego część symbolizuje *jakąś cnotę, którą człowiek powinien w sobie wyrobić*⁸. Podhalańskie serdaki przywdziewali też miłośnicy i propagatorzy góralszczyzny, jak np.: Tytus Chałubiński, Walerj Eljasz-Radzikowski, Stanisław Witkiewicz czy Bronisław Dembowski. W demonstracyjny sposób w sukiennych portkach, czarnej pelerynie i z ciupagą w rękę paradował po Zakopanem Jan Grzegorzewski, chcąc tym samym zwrócić uwagę na wyznawaną przez siebie ideę „tatrzaństwa”, która wedle jego szczytnych zamierzeń miała ożywić i nasycić mocą odrodzieńczą polską kulturę. W ramach swej idei Grzegorzewski wysunął koncepcję utworzenia specjalnych tatrzańskich drużyn strzeleckich, których członkowie mieli nosić góralskie mundury⁹. Przywdziewanie stroju przez przybywających do Zakopanego gości wpisało się tak mocno w krajobraz i atmosferę tego miasta, iż nawet w przewodnikach turystycznych pojawiały się informacje, gdzie i w jakiej cenie można zaopatrzyć się w serdaki i inne stylizowane asortymenty. Strój podhalański obok stroju krakowskiego, jak zauważa Anna Kowalska-Lewicka, wzbudzał najwięcej zainteresowań wśród polskiej inteligencji, która wyposażała go w patriotyczno-demokratyczne treści, wpływając jednocześnie na jego popularność. Ubierając się na modłę góralską polscy intelektualiści demonstrowali nie tylko swą sympatię wobec góralszczyzny, ale także solidarność z polskim ludem. Podkreślali przy tym swe patriotyczne uczucia i demokratyczne poglądy¹⁰. Tak więc strój, pozostając podstawowym ubiorem górali poszerzał grono swych odbiorców, zyskując przy tym stopniowo nowe, przekraczające jego lokalny kontekst znaczenia. Stał się wyrazem ideowych postaw polskiej inteligencji, która usiłowała spożytkować elementy ludowej tradycji w swym dziele ocalenia tożsamości narodowej¹¹.

⁸ Tamże, s. 56–57.

⁹ Wedle zachowanego projektu statutu drużyn, ich strojem miały być: *kierpce, spodnie obcisłe z wyszytą ciupagą u boku nad kolanem, pas rzemienny, serdaki czerwone, cuchy białe z wyszytą kozicą na prawym, a świstakiem na lewym mankiecie, kapelusz z kostkami drobnymi i piórem sojki spiętym kocią łapką z glinu...* Cyt. za J. Reychman, *Peleryna, ciupaga i znak tajemny*, Kraków 1971, s. 56.

¹⁰ A. Kowalska-Lewicka, *Ludowy strój krakowski – strojem narodowym*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 30: 1976, nr 2, s. 67.

¹¹ Zakopane cieszyło się uznaniem przede wszystkim w kręgach, jak określił to F. Hoesick „duchowej arystokracji” Polski. Natomiast rzadziej do stolicy Tatr przyjeżdżali przedstawiciele polskiego mieszczaństwa, które *nie skore było do popierania swojszczyzny*. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane...*, s. 317.

STRÓJ W KULTUROTWÓRCZYM PROGRAMIE ZWIĄZKU PODHALAN

Strój ludowy, wyposażony przez XIX-wiecznych miłośników swojej szczyzny w bogatą otoczkę treści ideowych, zajął ważne miejsce w programach i ideologiach regionalnych, rozwijanych w okresie II Rzeczypospolitej. Ówcześni liderzy ruchu ludowego, regionaliści, a także etnografowie uznali strój za jeden z podstawowych wyróżników odrębności regionalnych oraz oznakę bogactwa kulturowego narodu¹². Do grona orędowników ochrony ubioru ludowego należał m.in. Józef Pieniążek, badacz i obserwator zachodzących w obrębie polskiej wsi przemian. Strój traktował jako skarbnicę trwałych i istotnych wartości, jako „ożywcze źródło” narodowej kultury. Widząc w nim najwierniejsze odbicie piękna „starej kultury”, a zarazem swoiste „remedium” na postępującą kosmopolityzację, postulował podjęcie instytucjonalnych działań, zmierzających do uświadomienia mieszkańcom wsi walorów estetycznych tkwiących w ich ubiorze i całej kulturze¹³. Również Władysław Orkan dostrzegał w stroju istotne dla zachowania kulturowej tożsamości wartości wskazując, iż stanowi on najpełniejszy wyraz „światłości”, odrębności, „niepożyczonej” postawy i bogactwa ludu¹⁴.

Podobne idei przyświecały działaczom podhalańskim. Już w pierwszym statucie powołanego w 1904 r. Związku Górali umieszczono zapis mówiący, iż jednym z podstawowych celów towarzystwa jest: *szerzenie umiłowania do stroju góralskiego*¹⁵. Powyższe założenie znalazło pełniejsze rozwinięcie w statucie programowym Związku Podhalan z 1919 r. Wśród podstawowych zadań wymieniono: *utrzymanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, obyczajach, tańcu, śpiewie, budownictwie itp.*¹⁶. Postulat ochrony stroju góralskiego zajął ważne miejsce w programie pracy nad kulturą regionalną, sporządzonym w 1936 r. przez E. Pawłowskiego. We wspomnianej

¹² O roli i znaczeniu stroju w etnograficznych koncepcjach regionalizacji kultury ludowej pisze S. Węglarz, *Tutejsi i inni*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 36: 1997, s. 49–53.

¹³ J. Pieniążek, *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach*, „Wierchy”, R. 12: 1934, s. 35–36. Pieniążek uzasadniając konieczność powyższych działań pisał: *wymaga tego nie tylko piękno i stara kultura ludowa [...], ale także i racja państwowa Polski*. Tamże, s. 36.

¹⁴ W. Orkan, *O strojach Ziemi* [w:] *Tenże, Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 363.

¹⁵ W. Wnuk, *Historia podhalańskiego ruchu regionalnego*, „Podhalanka”, R. 1: 1981, nr 1, s. 4.

¹⁶ W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 23.

instrukcji autor wręcz nakazywał: *Członkowie Ogniska Związku Podhalań chodzą stale (a o ile to niemożliwe, to przynajmniej w święta) w pełnym stroju góralskim, starają się o jego zachowanie, zachęcają do jego noszenia, a nawet wyśmiewają dziewczęta i chłopców, chodzących w miejskiej tandecie*¹⁷. Jak wynika z treści powyższego zapisu, proces zarzucania góralskiego ubioru w latach międzywojennych obejmował na Podhalu coraz szersze kręgi społeczne. Znikając stopniowo z codziennego życia noszony był jeszcze w czasie kościelnych i rodzinnych świąt, a także przy okazji regionalnych uroczystości¹⁸. Jednak, jak można przypuszczać, nie posiadał jeszcze w tym okresie rozbudowanej sfery symbolicznych znaczeń, jaką nadano mu w latach po II wojnie. Nie był w pełnym znaczeniu kostiumem zakładanym w celu demonstrowania określonej postawy ideowej. Ówczesni podhalańscy regionaliści, chociaż piętnowali młodzież za bezkrytyczne *hołdowanie tandetnej modzie miejskiej* sami rzadko, bądź wcale nie zakładali stroju. Na starych fotografiach z międzywojennych Zjazdów widzimy góralskich liderów w eleganckich miejskich uniformach. Sądzić więc można, iż miejski styl ubierania w omawianym okresie przysługiwał właśnie inteligencji, stanowiąc swoisty wyróżnik wykształconych Podhalań. Natomiast strój góralski był typowy dla mieszkańców podhalańskich wsi¹⁹. Powyższa tendencja utrzymywała się jeszcze przez kilkanaście lat po II wojnie. Wspominał o tym Włodzimierz Wnuk relacjonując obrady XXVII Zjazdu Podhalań w 1964 r.: *Miło było patrzeć na salę obrad [...] gdzie zgromadzili się zarówno górale, ubrani w swoje piękne stroje, jak i inteligencja góralska, ubrana po cepersku*²⁰. Brak rodzimych strojów na kolejnych spotkaniach, jak np. w czasie obradującego w Nowym Targu w 1970 r. XXIX Zjazdu, pobudził podhalańskiego kronikarza do smutnej refleksji: *Tylko strojów góralskich nie za*

¹⁷ E. Pawłowski, *Praca nad kulturą regionalną*, „Gazeta Podhala”, R. 1: 1936, nr 2, s. 1.

¹⁸ W swych paradnych strojach przybywali Podhalanie na patriotyczno-regionalne wiece oraz Zjazdy Podhalań. Do historii przeszedł zwołany w 1913 r. Zjazd w Chocholowie, na który przybyło ok. 10 tys. mieszkańców Podhala. Drugą ważną manifestacją w okresie niewoli była uroczystość Trzeciomajowa zorganizowana w Nowym Targu 4 V 1913 r. Na nowotarskim Rynku zebrały się rzesze Podhalań, stanęły też w karnym ordynku Drużyny Podhalańskie. W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański...*, s. 17–19.

¹⁹ Oczywiście można spojrzeć na to zjawisko tak, jak sugeruje A. Kroh, iż górale nie musieli zakładać stroju, by wskazać swą góralskość, bo po prostu byli góralami. (Zob. A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999, s. 20). Niemniej w okresie, kiedy mieszkańcy Podhala zaczęli porzucać ową góralskość, a nawet wstydzić się własnych korzeni, założenie góralskiego stroju stało się jednym ze sposobów zaakcentowania szacunku dla rodzimej kultury.

²⁰ W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański...*, s. 64.

wiele było widać, co w części przynajmniej tłumaczy się faktem, że wśród delegatów przeważali inteligenci, odwykli już niestety w dużej mierze od portek, serdaków i cuch²¹. Niemniej w tej samej relacji autor odnotowuje, że i pomiędzy inteligencją rodzi się tendencja do „przywdziewania stroju”. Sygnalizowane zjawisko znajduje potwierdzenie w sprawozdaniu ze Zjazdu w 1973 r.: *A jednak budzi się duch podhalański u górali, niejeden pan magister czy pani magister zjawili się w Ludźmierzu cysto piyknje po góralsku ubrani*²². Jak można wnioskować z poczynionych przez Wnuka uwag, wzrost zainteresowań strojem i jego ochroną ze strony inteligencji nasilił się na przełomie lat 60. i 70., gdy na skutek przeobrażeń cywilizacyjnych na Podhalu obserwowano zjawisko powszechnego zarzucania stroju przez młode pokolenie²³. Wśród działaczy pojawiły się pesymistyczne głosy: *Młodzież niemal zupełnie nie nosi stroju góralskiego. (...) Czyżby zmierzch folkloru góralskiego, perły kultury ludowej?*²⁴ czy też: *Ubiór podhalański jest drogi, ale za to nieporównanie piękny. Zaginął w miastach, ginie na wsi*²⁵. Charakterystycznym dla dyskursu regionalistycznego wypowiedziom towarzyszyły apele o zachowanie stroju pojawiające się w przemówieniach, publikacjach oraz oficjalnych pismach. W 1971 r. prezes oddziału ZP w Ludźmierzu, Stanisław Krupa, w liście skierowanym do Metropolicy Krakowskiego F. Macharskiego zwracał się z prośbą o zaapelowanie do proboszczów wszystkich parafii na terenie statutowej działalności ZP (...) *by ze swej strony zachęcali ludność, żeby w czasie uroczystości kościelnych, procesji, pierwszej komunii św., a także z okazji ślubów, chrzcin, i in. występowała o ile możliwości w strojach regionalnych*²⁶. Istotę powyższych działań podkreślił autor ponownie w piśmie z 6 marca 1981 r. skierowanym do Sejmu PRL²⁷. Do noszenia stroju zachęcali również inni działacze. Ówczesny prezes ZG ZP, Józef Staszela, w przemówieniu

²¹ Tamże, s. 72.

²² Tamże, s. 76.

²³ O obumieraniu stroju w latach po II wojnie pisze M. Misińska w monograficznej pracy *Podhale dawne i współczesne*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, t. 15: 1971. s. 94–95.

²⁴ J. Staszela, *W trosce o przyszłość regionalnej kultury podhalańskiej*, „Podhalanka”. Jednodniówka 1973, s. 2.

²⁵ S. Krupa, *Do Podhalan*, „Podhalanka”. Jednodniówka 1977, s. 7.

²⁶ Archiwum Oddziału ZP w Ludźmierzu, pismo nr 172/79 z 28 VI 1979 r. Patrz aneks. W cytowanym liście prezes S. Krupa podkreśla, iż powyższa sprawa uważana jest za *bardzo istotny punkt w programie starań ZP o przywrócenie stroju regionalnego na Podhalu*.

²⁷ S. Krupa, *Do Podhalan...*, s. 7–8 oraz *Jeszcze Podhale nie zginęło*, „Podhalanka”, R. 2: 1983, nr 1, s. 3–4.

wyłoszonym podczas spotkania opłatkowego w Ludźmierzu przekonywał: *Można zdobywać wiedzę, robić prace naukowe, a przy tym w niedzielę i święta chodzić ubranym pięknie i zdrowo w tradycyjnym swoim odzieniu*²⁸.

Troska o zachowanie stroju znalazła wyraz w uchwałach podejmowanych podczas kolejnych spotkań związkowych. Już na drugim Zjeździe Podhalańskich Delegatów w 1959 r. zobowiązano nowo wybrane władze do podjęcia starań na rzecz uruchomienia na Podhalu tradycyjnych warsztatów tkackich, foluszy i gręplarni²⁹. Również Walny Zjazd obradujący w Zakopanem w 1967 r. zlecił nowemu Zarządowi zorganizowanie akcji zaopatrzenia Podhala w sukno i inne materiały, potrzebne do wyrobu góralskiej odzieży. Na jednym z posiedzeń władz związkowych podjęto decyzję o zorganizowaniu kursu krawiectwa stroju góralskiego³⁰.

Różnie przebiegała realizacja podejmowanych uchwał i inicjatyw. Wiadomo, że nie udało się uruchomić na Podhalu warsztatów tkackich ani foluszy. Niemniej na przełomie lat 70. i 80. członkowie ZP zorganizowali akcję sprzedaży sukna góralskiego po cenach hurtowych³¹. W latach 1984–1986 w Zakopanem odbył się „Kurs szycia i haftu odzienia podhalańskiego”, przygotowany przez zakopiański ZP wspólnie z Zakopiańskimi Warsztatami Wzorcowymi „Cepelia” i przy współudziale Muzeum Tatrzańskiego³². W bezpłatnych zajęciach prowadzonych przez podhalańskich krawców i krawcowe uczestniczyli mieszkańcy Zakopanego i innych okolicznych miejscowości. Kurs zamknięty został w czerwcu 1986 r. wystawą strojów i haftów³³ wykonanych samodzielnie przez uczestników szkolenia³⁴. Warto zaznaczyć, iż obecnie nauka szycia i ha-

²⁸ Spotkanie opłatkowe odbyło się w 1981 r.

²⁹ Do likwidacji dawnych warsztatów przyczyniły się m.in. także wysokie podatki i „domiary” narzucone przez ówczesne władze. W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański...*, s. 60.

³⁰ Sprawozdanie z zebrania ZG z 12 XII 1980 r. *Złota Księga ZP*.

³¹ Sukno przywożone z Bielska Białej rozprowadzano zarówno wśród członków ZP jak i nie zrzeszonych mieszkańców Podhalań.

³² Na kurs zgłosiło się w 1984 r. ponad 40 osób, jednak frekwencja w czasie zajęć zmniejszała się i w rezultacie naukę ukończyło 8 osób (pięć z Zakopanego i po jednej z Bukowiny Tatrzańskiej, Działisza i Kościeliska). Zajęcia oparto m.in. na eksponatach wypożyczanych z Muzeum Tatrzańskiego, typowanych przez kustosa muzeum H. Średniawę. Sprawozdanie z przebiegu „Kursu szycia i haftu odzienia podhalańskiego” opracowała H. Średniawa 4 XII 1986 r. Archiwum ZP – Zakopane.

³³ Ekspozycja urządzona w lokalu ZP w Zakopanem otwarta została podczas „Jesieni Tatrzańskiej”.

³⁴ Dzięki warsztatowym zajęciom kilka osób z młodego i średniego pokolenia zajęło się wyrobem góralskich portek i damskich gorsetów, wykonując stroje do tej pory.

ftu prowadzona jest w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej w ramach funkcjonującej tam Szkoły Ginących Zawodów³⁵.

Propagowanie góralskiego stroju wpisane było w statutową działalność oddziałów ZP funkcjonujących w wielu podhalańskich miejscowościach. Organizowane przez oddziały imprezy kulturalno-regionalne często wzbogacane muzyką, tańcem i śpiewem, skłaniały ich uczestników – zarówno członków zespołów góralskich, regionalistów, jak i gości do zakładania strojów. Popularyzacji *ubrania góralskiego* służyć miały wystawy haftu i zdobnictwa ludowego, pokazy mody góralskiej, a także prelekcje³⁶. Duże zasługi w krzewieniu zwyczaju noszenia stroju mają podhalańscy księża. Nie tylko zachęcali swych parafian do uświetniania uroczystości religijnych strojami, ale także zaakceptowali stylizowane według podhalańskiej ornamentyki zdobniczej szaty liturgiczne³⁷. Niektórzy duszpasterze, jak Józef Tischner, Władysław Żazel czy Władysław Pilarczyk sami zaczęli ubierać się po góralsku, podkreślając tym samym swą więź z kulturowym dziedzictwem regionu, jego mieszkańcami, a zarazem podnosząc wartość stroju wśród górali, zwłaszcza tych wstydzących się rodzimej tradycji. Podobne znaczenie miała też postawa przedstawicieli góralskiej elity, wykształconych Podhalań, tak regionalistów, jak i osób nie związanych bezpośrednio z ruchem, którzy coraz częściej występowali w góralskich strojach³⁸.

Należy dodać, iż w pewnych kręgach społecznych, zwłaszcza w rodzinach o silnych tradycjach rodowych, strój był ciągle noszony. Jego obecność w podhalańskim środowisku podtrzymywały zespoły góralskie oraz niesłabnąca w polskim społeczeństwie moda na góralszczyznę i związane

³⁵ Szkoła Ginących Zawodów rozpoczęła swą działalność 15 VIII 1999 r. przy Bukowińskim Centrum Kultury – Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej.

³⁶ Pokazy mody oraz wystawy organizowane były głównie przez Tatrzański Oddział ZP, zaś prelekcje na temat historii stroju podhalańskiego odbywały się w oddziałach w Krakowie, Nowym Targu i Zakopanem.

³⁷ Ornaty wykonywane na wzór męskich białych cuch pojawiły się w latach po II wojnie. Warto dodać, iż z celebracji świąt kościelnych i uroczystości regionalnych, w których elementy ludowej tradycji splatają się z obrzędowością religijną, znane jest na Podhalu Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej. Podobne nabożeństwa odbywają się także w innych parafiach podhalańskich, np.: Kościelisku, Olczy, Poroninie czy Zakopanem.

³⁸ Miejsce stroju w ówczesnej działalności ZP określone zostało w sprawozdaniu ustępujących w 1981 r. władz związkowych. Odnotowano w nim, iż jednym z najistotniejszych zadań ZG była *problematyka podtrzymywania zwyczaju noszenia góralskiego ubrania*. Sprawozdanie wygłoszone na XXXIII Zjeździe Podhalań. Zob. „Podhalanka”, R. 2: 1983, nr 1, s. 8.

z nią cele merkantylne. Stąd *góralskie ubranie* nie znikło całkowicie z życia mieszkańców Podhala, chociaż skala i zasięg jego występowania począwszy od lat 50. stopniowo malała, by w latach 70. ograniczyć się do wąskich środowisk.

Z perspektywy kilkudziesięciu ostatnich lat można stwierdzić, iż starania podhalańskich regionalistów przyczyniły się do spopularyzowania zwyczaju noszenia stroju góralskiego w szerszych kręgach społecznych. Z inicjatywy przedstawicieli podhalańskich elit wykreowany został także „starodawny” styl ubierania się nawiązujący do wzorów i ornamentyki z przełomu XIX i XX w., a podhalański strój powrócił do życia jako istotny element świąt religijnych, rodzinnych i uroczystości regionalnych³⁹.

PO GÓRALSKU „U SIEBIE” I POZA PODHAŁEM

Za sprawą świadomych inicjatyw tak rodzimych jak i przyjezdnych propagatorów góralszczyny strój stał się wyrazem postawy ideowej, symbolem wyrażającym przynależność regionalną. Przyjął, zgodnie z obraną przez nas klasyfikacją, postać i funkcje kostiumu. Obecnie poprzez „strój”⁴⁰ – kostium Podhalanie często podkreślają swą tożsamość. Odnosi się to zarówno do sytuacji związanych z regionalnym kontekstem, jak i wtedy, gdy „strój” reprezentowany jest na zewnątrz. Nierzadko podhalańscy działacze biorąc udział w uroczystościach i wydarzeniach kulturalnych, odbywających się poza granicami Podhala, występują w góralskich „strojach”, aby w ten sposób zaznaczyć swą obecność i zademonstrować więź z rodzimą kulturą. Czasami pojawiają się po góralsku w sytuacjach całkowicie „wyrwanych” z regionalnego kontekstu. Przykładem może być wystąpienie w „stroju” góralskim podhalańskich reprezentantów do sejm i senatu na forum polskiego parlamentu, które wśród obserwatorów

³⁹ Do wzrostu obserwowanej na podhalu od lat 90. XX w. popularności stroju przyczyniła się także sytuacja ekonomiczna, tzn. ogólna dostępność materiałów potrzebnych do wyrobu poszczególnych jego elementów oraz obniżenie ceny samego stroju w odniesieniu do możliwości finansowych (zarobków) mieszkańców Podhala. Obecnie na skromnie zdobiony strój mogą pozwolić sobie nawet mniej zamożne osoby. Np. damski *staroświecki* kostium kosztuje około 250 zł. Również cena skromnie zdobionych portek i cuchy jest niższa od tych samych części garderoby, ale z rozbudowanymi, kolorystycznymi haftami.

⁴⁰ Dla przedstawienia samych sytuacji pokazujących jak strój „przekształca” się w kostium, a raczej staje się kostiumem – zgodnie z przyjętym przez nas rozumieniem tego terminu – używać będę wymiennie określeń: *ubranie góralskie* (nazwa stosowana przez Podhalan) bądź też „strój” góralski. Zapis w cudzysłowie ma podkreślić, iż nie mam tu na myśli stroju zdefiniowanego w tej pracy jako odświętny lub obrzędowy.

wzbudziło pewne zaskoczenie, a nawet niezrozumienie. Dla wielu zaś górali odczytane zostało jako nobilitacja góralszczyzny. *Widzisz, ubroł się tak jak obiecywałeś pięknie po góralsku, pokozół ze coś znacymy*⁴¹. Podobnie swe społeczne uzasadnienie miało użycie góralskiego „stroju” w kampanii przedwyborczej, poprzedzającej wybory parlamentarne w 1991 r., oraz samorządowe w 1998 r. Podhalańscy kandydaci wyjeżdżając na spotkania i wiece przedwyborcze często zakładali *góralskie ubrania*. Również w materiałach propagandowych zamieszczali swe kolorowe fotografie w rodzinnym *odzieniu*. „Strój” zastosowany w kampanii wywoływał określone emocje i skojarzenia. Sprzyjał atmosferze bliskości i swojskości, pomagał zadzierzgnąć więź z podhalańskim elektoratem. Kandydat ubrany po góralsku, mówiący gwarą, budził szacunek i uznanie wśród miejscowej ludności, a przede wszystkim postrzegany był przez góralskich wyborców jako ktoś bliski – „swój” – kto identyfikuje się z nimi i ich kulturą.

Podobne intencje społecznego „zbliżenia” i „zjednania” poprzez „strój” można też powiązać z obserwowanymi od niedawna przypadkami ubierania się po góralsku przedstawicieli podhalańskich władz samorządowych, w czasie ważniejszych uroczystości regionalnych. Zjawisko ciekawe tym bardziej, że czynią to osoby, które wcześniej nigdy stroju nie nosiły. Tego typu zachowania spotykają się u górali zarówno z uznaniem i szacunkiem, jak i z dezaprobatą. Wielu dostrzega w nich „sztuczność”: *Do kościoła to się nie ubiere po góralsku, ale jak na pokoz, to się umie wyparadzić*.

Cechę demonstracyjnego prezentowania góralskości odnieść można także do postawy podhalańskiej młodzieży studiującej w Krakowie. Zdarzają się sytuacje, gdy na obronę magisterium przychodzą w swych regionalnych „strojach” – nierzadko w towarzystwie góralskiej kapeli. Ta forma celebracji egzaminu magisterskiego stosowana jest od kilkunastu lat głównie przez członków Studenckiego Zespołu Góralskiego „Skalni”⁴².

Omawiając symboliczny aspekt stroju trudno nie wspomnieć o ważnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Zakopanem w 1997 r. Mam tu na myśli uroczystą Mszę Świętą pod Krokwią celebrowaną przez papieża Ja-

⁴¹ Chodzi tu o senatora F. Bachledę-Księżdźulorza oraz posła A. Gąsienicę-Makowskiego. Przytoczoną wypowiedź zarejestrowałam po wystąpieniu F. Bachledy-Księżdźulorza.

⁴² Ten sposób świętowania uzyskania stopnia magistra spotyka się często z uznaniem także wśród promotorów i pracowników naukowych. W czasie uroczystej obrony pracy magisterskiej, która odbyła się w Instytucie Pedagogiki UJ w 1998 r. profesor zwracając się do młodych Podhalań powiedział: *Jesteśmy dumni, że mamy taką młodzież*.

na Pawła II. Na spotkanie z Ojcem Świętym przybyło około 30 tys. Podhalań w swych góralskich *ubraniach*. Funkcja świąteczna zespoliła się z funkcją wyrażającą regionalną tożsamość: *Poprzez strój daliśmy dowód umiłowania Ojca Świętego, okazaliśmy wierność religii chrześcijańskiej oraz miłość do naszej ziemi*⁴³.

NA EMIGRACJI

Świadectwem wyrażania poprzez strój kulturowej tożsamości może być zjawisko fundowania i noszenia góralskich „strojów” przez emigrację podhalańską w Stanach Zjednoczonych. Górale wyjeżdżając na dłuższy okres czasu za granicę często zabierają ze sobą *góralskie ubranie*⁴⁴. „Strój” towarzyszy im głównie podczas świąt kościelnych oraz uroczystości organizowanych przez Związek Podhalań w Ameryce Północnej⁴⁵, bądź też po prostu przechowywany jest w domu jako pamiątka z rodzinnych stron. Warto w tym miejscu zacytować słowa *przyśpiewki* ułożonej przez emigrantów z Podhala, która mówi o tym, jak sami górale „wyjaśniają” swą kulturę, a także jakie treści i znaczenia łączą ze strojem:

*Wyjehot z Podhola naród polski,
zabrot ze sobom strój góralski,
biote portki i cuzecke,
kapelusik z orlim piórkiem, ciupazecke.
Tam se tońcy, występuje,
podhalańskom tradycyje utrzymuje*

Na emigracji „strój” podhalański urasta do rangi symbolu regionalnej, a także narodowej tożsamości. Za granicą, w spotkaniu z odmienną kulturą, przybiera więc w pełni funkcje kostiumu, wskazującego na emocjonalną więź z krajem przodków – z *ojcowizną*. Będąc wyrazem związku z podhalańską tradycją, staje się też jednocześnie emblematem polskiej kultury, oznaczającym przynależność do ponadregionalnej wspólnoty, jaką jest polska Ojczyzna. Funkcja ta wyraźnie uwidacznia się w czasie ce-

⁴³ Słowa aktualnego prezesa ZG ZP wypowiedziane w czasie XXXVIII Zjazdu Podhalań w 1999 r.

⁴⁴ Ostatnio także w Stanach wyrabiane są niektóre elementy stroju, głównie gorsety, spódnice i damskie kostiumy.

⁴⁵ Do ważniejszych imprez organizowanych przez ZPPA należą: festiwal „Na góralską nutę”, przegląd kapel, uroczyste podhalańskie msze św., wybory Królowej Związku Podhalań, „Wielki Piknik Podhalański”. Swoistą manifestacją góralszczyzny są Sejmy Związku Podhalań.

lebrowania polskich świąt narodowych, zwłaszcza zaś w paradach z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, gdy Podhalanie z biało-czerwonymi flagami w swych góralskich kostiumach parady ulicami Chicago.

Pamięć o regionalnej ojczyźnie użyźnia kulturową pracę Związku Podhalan w Ameryce, jest też pamięcią o Polsce. Podhalanie silnie identyfikują się z ojczystym dziedzictwem⁴⁶, a jednym z elementów poprzez który zaznaczają swą góralskość i polskość jest *góralskie ubranie*.

Ekspozowanie kulturowej odrębności przez górali w Stanach Zjednoczonych wywołuje czasami kontrowersyjne opinie wśród polonijnych działaczy z innych stron Polski, którzy zarzucają emigrantom z Podhala tendencje separatystyczne. Kwestia ta pobudza też do refleksji niektórych badaczy, zastanawiających się czy w podhalanizmie reprezentowanym przez górali w USA jest miejsce na narodową tożsamość, polski język i ogólnopolskie dziedzictwo⁴⁷. Nie zajmowałam się dogłębnie tym problemem, niemniej wydaje mi się, że pielęgnowanie góralskiej tradycji, która na przełomie XIX i XX w. przepojona została treściami ideologii narodowej, jest zarazem drogą przybliżania Ojczyzny w szerszym rozumieniu.

Niestety strój góralski nie zawsze kojarzony był z tym, co polskie i szlachetne. W okresie II wojny światowej za sprawą, co prawda niewielkiej, grupy zakopiańskich górali kolaborujących z hitlerowcami, stał się dla wielu Polaków synonimem zdrady narodowej. Fotografie ubranych po góralsku przywódców Komitetu Góralskiego w towarzystwie przedstawicieli władz okupacyjnych: generalnego gubernatora H. Franka, czy też Reichsführera SS H. Himmlera, celowo publikowane przez Niemców w prasie, rozchodziły się nie tylko w okupowanym kraju, ale także w Europie⁴⁸. Strój kojarzony z patriotycznymi wartościami zaczęto identyfikować ze zdradą i kolaboracją. Jeszcze w pierwszych latach po II wojnie zdarzały się sytuacje, gdy górale wyjeżdżając poza Podhale w góralskim stroju byli poniżani przez mieszkańców innych rejonów Polski⁴⁹.

⁴⁶ Zwrócił na ten problem uwagę S. Ossowski. Analizując pojęcie ojczyzny pisał: *Ojczyzna ideologiczna jest zazwyczaj tak traktowana jak gdyby była ojczyzną prywatną wszystkich obywateli. Funkcje ojczyzny prywatnej i funkcje ojczyzny ideologicznej w naszych świadomościach interferują*. S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny* [w:] *Z zagadnień psychologii społecznej. Dzieła*, t. 3. Warszawa 1967, s. 218.

⁴⁷ Z powyższymi opiniami spotkał się m.in. R. Kantor prowadząc badania w środowisku polonijnym w Stanach Zjednoczonych.

⁴⁸ B. Halbert, *Goralenvolk* [w:] *Podhale w czasie okupacji 1939–1945*, red. J. Berg-hauzen, Warszawa 1977, s. 85–90; A. Palmrich, *Zagadnienie „Goralenvolku”* [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, red. J. M. Roszkowski, Zakopane 1995, s. 213.

Nojmilse odzienie

NASZ STRÓJ

Znany rosyjski etnolog Piotr Bogatyriew w swych badaniach nad ludowym strojem zwrócił uwagę na jeszcze jedną ważną jego funkcję, której istota zawiera się w określeniu „nasz strój” i odzwierciedla emocjonalny związek jednostki, jak i całej zbiorowości z określonym ubiorem⁵⁰. Wyodrębniona przez Bogatyriewa funkcja wpisana była silnie również w charakter podhalańskiego stroju, który od czasu, kiedy dysponujemy na jego temat bliższymi danymi, postrzegany był przez Podhalań jako własny i bliiski. *Może żaden z naszego ludu nie kocha tak swego rodzimego stroju jak nasz Podhalań... „Cuha” koloru kawowego i spodnie białe, wyszywane są najmilszym dlań strojem* – pisał J. Kantor w monografii wsi Czarny Dunajec⁵¹. Również S. Witkiewicz zwrócił uwagę na szczególne znaczenie stroju w kulturze Podhalań. W swych rozważaniach zawartych w szkicu *Po latach*, ubolewając nad degradacją i zatricaniem piękna dawnej góralszczyzny wskazał, iż z minionej „złotej epoki” pozostał jeszcze strój *którego piękno ma dotąd taki urok, tak silnie z góraliem zrosnięte, że z trudem daje się z użycia usunąć*⁵². Można więc stwierdzić iż zarówno w okresie, kiedy strój stanowił organiczny element życia tradycyjnej społeczności, jak i w latach, kiedy nasilił się proces jego stopniowego zarzucania, identyfikowany był z określonymi wartościami. Niezależnie od występujących trendów, mód i ciągłych przeobrażeń w świadomości społecznej, stanowił bezpośrednią kontynuację tradycyjnego ubioru. Był też świadectwem związku z przeszłością. W procesie ewolucji funkcji i znaczeń wyrósł do rangi symbolu tożsamości regionalnej mieszkańców Podhala. Najdobitniej wyraził to prezes ZP, Andrzej Gąsienica-Makowski, w przemówieniu wygłoszonym w czasie XXXIX Zjazdu Podhalań, mówiąc: *strój jest naszą tożsamością*. Powyższa wypowiedź charakterystyczna dla dyskursu regionalistycznego podhalańskich działaczy, będąca zarazem świadectwem wysokiej samowiedzy kulturowej, znajduje przełożenie w prostych słowach góralskiej przyśpiewki:

⁴⁹ Ze wspomnień mieszkańca Maruszyny. Mat. własne.

⁵⁰ P. Bogatyriew, *Funkcje stroju ludowego na obszarze morawskostowackim* [w:] Tenże, *Semiotyka kultury ludowej*, Warszawa 1975, s. 88.

⁵¹ J. Kantor, *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, t. 9: 1907, s. 32.

⁵² S. Witkiewicz, *Na przełęczu*, Lwów 1906, s. 38.

*To moje odzienie nojmilse mi przecie,
bo se chodzi ze mnom po calučním świecie.*

POSTSCRIPTUM

Być może niektórzy czytelnicy, zatroskani o przyszłe losy góralszczyzny, zarzucą mi, że w zbyt pozytywnym świetle ukazałam strój i współczesną kulturę Podhala, pomijając fakt, iż autentyczna pasterska kultura ginie, że strój zatracą swój związek z naturalnym życiem, że szerzący się obecnie konsumpcjonizm zabija tradycję czyniąc z niej przedmiot handlu. Oczywiście nie trudno zaobserwować obecnie na Podhalu przykłady sięgania do góralskiej kultury wyłącznie w celach merkantylnych. Z drugiej jednak strony rozwijające się już od kilkadziesiąt lat zjawisko wykorzystywania folkloru w działalności turystyczno-handlowej jak dotychczas nie zniszczyło spontaniczności i żywotności rodzimej tradycji. Wielu górali potrafi nadal czerpać radość z góralskiej muzyki, śpiewu, tańca, i co ważne – czyni to z wewnętrznej potrzeby. Wydaje mi się, że te dwie sprawy nie muszą się wykluczać. I chociaż ogarnia nas sentymentalizm, to musimy zgodzić się z tym, że świat zmienia swą postać i nie utrzymamy na siłę dawnej kultury w jej organicznej formie. Ale przecież fakt przemijania nie musi oznaczać całkowitego wyzbycia się kulturowego dziedzictwa, które dalej może ubogacać nasze życie. Myślę, że góralszczyzna nie zatraci swego uroku nawet w supernowoczesnej rzeczywistości, dopóki żyć będzie w sercach samych Podhalań, będzie miła i bliska – a czy tak się stanie zależeć będzie od nas samych, od naszego wyboru. To my zadecydujemy, co z owego dziedzictwa, które otrzymaliśmy od ojców i wychowawców prześlemy przyszłym pokoleniom.

BUDOWNICTWO DREWNIANE W KRAJOBRAZIE KULTUROWYM KARPAT I PODKARPACIA

1.

Krajobraz kulturowy poszczególnych krajów i regionów jest przestrzennym zapisem historii: na jego kształt i właściwości oddziaływały w ciągu wieków uwarunkowania, zarówno pochodne od natury, jak i wtórne, będące wynikiem działalności człowieka. Ich podobieństwo oraz wspólnota dziejów zadecydowały o wytworzeniu się cech właściwych dla poszczególnych obszarów, przesądzając o ich tożsamości. Tak więc ziemia i człowiek, to fundamentalne czynniki sprawcze oblicza kulturowego krajobrazu. Obok zjawisk o wymiarze fizycznym nieobojętne były tu także aspekty kultury duchowej, same w sobie jakby trudno uchwytnie, które z biegiem czasu silnie zaważały na materialnych elementach panoramy. Dodać tu jeszcze trzeba, że oblicze krajobrazu kulturowego nie jest niezmiennie, podlegając różnorodnym przeobrażeniom zgodnie z procesami historycznymi; może być wzbogacane, ale również może ulegać degradacji, czego znamy wiele przykładów.

Pozwoliłem sobie przywołać tu tych kilka fundamentalnych konstatacji poprzedzających rozważania na interesujący nas temat: miejsca budownictwa drewnianego na wybranym obszarze Karpat i Podkarpacia w zasięgu współczesnych granic Polski. To te właśnie obszary „polskich ziem górskich” skupiały od lat uwagę badaczy i miłośników, urzekając fascynującą urodą wspólnego kontekstu zintegrowanej natury i kultury, a do niedawna także jakby projekcji zatrzymanego czasu. A także w konfrontacji z szerszym sąsiedztwem również z przejawem pewnej egzotyki, w żadnym wypadku niesprzecznnej z pojęciem kultury, lecz jej odbiciem

w naszej wrażliwości, reagującej na naszą codzienność, doświadczenia i stereotypy.

Obok naturalnych cech krajobrazu elementem w sposób wyrazisty ukazującym znamiona tożsamości kulturowej jest budownictwo, zwłaszcza najlepiej widoczne w krajobrazie wiejskim, gdzie odzwierciedlały się: sposób życia, praca, obyczaj, a także wspomniane już refleksy kultury duchowej.

Budownictwo drewniane występowało od samego początku zasiedlania omawianych obszarów, a rodzime konstrukcje, zwłaszcza zrębowe, tu dominująca, obroniły swój byt, ściśle związany z polskim, a szerzej ujmując – słowiańskim zasięgiem etnicznym; nie zapominając również o tym, że górskie ziemie południowego pogranicza Polski podlegały także różnym nurtom kolonizacji. Pamiętać też trzeba, że historia rozwoju i przemian budownictwa drewnianego toczyła się jakby na styku, a zarazem poniekąd w przemieszaniu dwóch nurtów: pierwszy, nazwijmy go ludowym, czy raczej rodzimym – to właśnie budownictwo mieszkalnogospodarcze, związane z bytowaniem szerokich warstw społeczeństwa; drugi to nurt wynikający z trendów i doświadczeń bardziej uniwersalistycznych, powiązanych z inspiracjami zewnętrznymi, odzwierciedlającymi szersze powiązania i wzorce panujących epok. I tu zaliczyć trzeba zarówno budownictwo sakralne, rezydencjonalne, użyteczności publicznej, jak i przemysłowe. Ale, jak już wspomniano, na omawianych terenach oba te nurty spletały się w specyficzną jedność w różnorodności.

2.

Budownictwo sakralne zawsze miało charakter elitarny i reprezentacyjny, stanowiło dominanty struktur osiedleńczych, świadcząc dobitnie o przynależności kulturowej mieszkańców. O jego wartości decydowały wymogi ideowe, kwalifikowany mecenat, a także perfekcja budowniczych i talenty artystów. Tak powstawał, zresztą w szerokim zasięgu kraju, „polski kościół drewniany”, kształtujący się jako zjawisko szczególne w powszechnej geografii sztuki. Ale „graniczne” usytuowanie regionu nie pozostawało bez śladów. Sprawiało to, że pojawiły się tu także świątynie obrządku wschodniego, służące głównie przybywającym osadnikom, wędrującym wzdłuż łuku Karpat od południowego wschodu.

Katolickie zrębowe kościoły należą bezsprzecznie do najcenniejszych zabytków drewnianego budownictwa. Najstarsze zachowane świątynie pochodzą wprawdzie dopiero z XV wieku, ale przetrwało w nich wiele

cech domniemanego, wciąż jeszcze niedostatecznie udokumentowanego archetypu, który podlegał udoskonalaniu i typologii, jako że w późnym średniowieczu nie było możliwe spontaniczne wznoszenie kościołów w świetle obowiązujących systemów polityczno-społecznych i struktur organizacji kościelnej. Punktem wyjścia był importowany program funkcjonalny – podział na część kapłańską i dla wiernych, reszta wynikała z doświadczeń techniczno-warsztatowych.

Średniowieczne kościoły były skromne, lecz o wysokim poziomie technicznym, wypracowanym przez zawodowych budowniczych. W szerszym zasięgu małopolskim kościoły wznoszono według zasad tzw. systemu więźbowo-zaskrzynieniowego. Prezentowały one także skromne w swym wyrazie stylowe detale gotyckie, a resztę środków wyrazu przekazywały elementy wyposażenia wnętrza i wystroju artystycznego: malowidła ścienne, sprzęty, obrazy, rzeźby i dzieła rzemiosła artystycznego odpowiadające ścisłym prawidłom ideowym oraz estetycznym, wypracowywanym również w warsztatach zawodowych (cechowych). To dopiero znacznie później dojdą do głosu miejscowe środowiska twórcze, a po długim czasie, w toku kolejnych przemian, także społecznych, kręgi twórców ludowych, tak charakterystycznych dla Podhala od XIX wieku.

„Gotycka” typologia kościołów ziem górskich zanika w ciągu wieku XVI, ale współczesne tej epoce prądy renesansu czy manieryzmu niemal się tu nie zaznaczają. Dopiero znacznie później pojawia się nurt barokizacji, początkowo na kanwie tradycyjnego już typu budowli. Ma on charakter powierzchownych odwzorowań, głównie detalu. Ale w XVIII wieku natrafiamy na próby „imitacji” w drewnie w pełni stylowych rozwiązań architektury monumentalnej, połączone z równie świetnymi kreacjami jednolitego wystroju wnętrza. Jest to okres działalności indywidualnych artystów-architektów (niekiedy utalentowanych dyletantów), działających z reguły na usługach bogatego mecenatu.

Kościoły drewniane w dobie rozbiorów przeżywają kryzys, co wynikało – zwłaszcza w Galicji – z daleko idącej ingerencji władz świeckich w struktury i organizację kościelną. Budowa kościołów powiązana była zawsze z prawami własnościowymi dóbr i wynikającymi stąd obowiązkami. Teraz, po konfiskacie królewskich i posiadłości kościelnych, z utworzonego funduszu kościelnego poczęto budować kościoły murywane, typowe, tzw. planu rządowego, powtarzającego w uproszczeniu postbarokowy model, realizowany na terenach monarchii habsburskiej. Ale kościoły drewniane przetrwały, głównie w dobrach prywatnych, a także jako pojawiające się już częściej fundacje chłopskie, po uwłaszczeniu.

Ostatnie ożywienie budowy kościołów drewnianych nastąpiło na

przełomie XIX/XX w. oraz – co można uznać za fenomen lokalny Podhala – u schyłku minionego stulecia. To tutaj zaowocowało szczególnie silnie poczucie tożsamości kulturowej, niegdysiejsze „odkrycie góralszczyzny” i wiążące się z tym tendencje neoregionalizmu. Temat ten zasługuje na szersze omówienie.

Niejako w odmienny krąg problemowy wprowadzają nas drewniane cerkwie karpackie. Zgodnie z zasadami liturgii wschodniej ich układ przestrzenny jest z reguły trójdzielny, obejmujące część kapłańską, nawę i babiniec, a ideowe odniesienia formalno-zdobnicze budowli to bizantyzujące kopuły i baniaste wieżyczki wieńczące poszczególne części składowe świątyni. Wśród zachowanych najstarsze cerkwiewki pochodzą, z małymi wyjątkami, z XVII wieku; wzniesiono je już po Unii Brzeskiej.

W partiach zachodnich swego zasięgu występowania (Sądeckczyzna) typowe są cerkwie zachodnio-łemkowskie, z wieżami izbicowymi, obejmującymi „okrakiem” pomieszczone w ich przyziemiu zrębowe babinice. Przyjmuje się, że wieże izbicowe, przybudowywane zresztą przeważnie wtórnie, są wynikiem przejmowania tego typu od sąsiadującej architektury kościelnej, w której, zwłaszcza na Podkarpaciu, wieże stały się powszechne od schyłku XVI w.

Na peryferiach bieszczadzkich najczęstsze były cerkwie typu bojkowskiego, jedno- lub trójkopułowe, a w rejonach podgórskich – cerkwiewki unickie, układem brył pokrewne kościołom rzymskokatolickim, ale oczywiście z obowiązkowym trójdzielnym wnętrzem. Wyposażenie cerkiewek karpackich odpowiadało regułom obrządku wschodniego, z ikonostasami o pełnym programie ideowym rozmieszczonych w nich ikon. Ciekawe są tu jednak częste elementy odwzorowań ornamentyki snycerskiej na motywach sztuki zachodniej, niekiedy sięgające do repertuarów wcześniejszych epok stylowych. Po synodzie zamojskim (1720) pojawiły się tu powszechnie także ołtarze boczne, nieznane w ortodoksji. Ciekawe na tych terenach były też dzieła artystów „symultanicznych”, obsługujących zarówno cerkwie unickie, jak i kościoły rzymskokatolickie. Wiele przykładów znajdziemy na terenach dawnego „kresu muzyńskiego” – posiadłości biskupów krakowskich, opiekujących się ludnością obu kościołów.

Jak wiadomo losy budowli cerkiewnych po drugiej wojnie światowej były dramatyczne. Stosunkowo dobrze zachowały się cerkwiewki zachodnio-łemkowskie, które – zwłaszcza na terenie rzymskokatolickiej diecezji tarnowskiej – pozostawały jako świątynie czynne pod troskliwą opieką. Dziś sytuacja budynków cerkiewnych, które przetrwały czasy kryzysu, ulega znacznej poprawie.

3.

Grupą obiektów drewnianych o przewadze cech ponadregionalnych są zwłaszcza te, które kształtowały się od paruset lat stosownie do dawnego społeczno-gospodarczego modelu Rzeczypospolitej szlacheckiej i przysłowiowego „nieba i obyczaju polskiego”. Mowa tu przede wszystkim o pałacach i dworach wiejskich, zwłaszcza owych niewielkich parterowych rezydencjach, ukazujących zredukowane programy funkcjonalne o cechach późnego baroku bądź klasycyzmu; dla nich to ukuto pojęcie „dworku staropolskiego”, łączącego cechy architektoniczne z treściami społeczno-kulturowymi. Dworkom towarzyszyły skromne z reguły zabudowania folwarczne, swą skalą odpowiadające gospodarce drobnoszlacheckiej. Wiejskim rezydencjom towarzyszyły z reguły ogrody, stanowiące w panoramie osiedli wyrazisty akcent.

Dworków staropolskich jeszcze nie tak dawno było stosunkowo wiele na Podkarpaciu, ale minioną epoką PRL-u spustoszyła ich zasoby. Wiele budynków i zespołów, które przetrwały doraźnie użytkowane lub zgoła opuszczone, w znacznym stopniu utraciły swe subtelne formy i faktury. Takie dworki, jak Łopuszna nad Dunajcem, czy Laskowa albo Świdnik w Beskidzie Wyspowym, to już prawdziwe unikaty, które przetrwały do dzisiaj w stanie dobrym.

Z kolei wspominając dawne miasteczka drewniane, zamieszkiwane niegdyś w znacznym stopniu przez ludność żydowską, nie sposób nie wspomnieć drewnianych synagog, z których żadna nie zachowała się do naszych dni. Budowle te prezentowały, obok zachowywania wymogów odpowiednio do swych funkcji, także interesujące i niekiedy wysokiej klasy formy architektoniczne, przywodzące na myśl znacznie wcześniej utracone drewniane pałace barokowe, o których zachowały się tylko relacje z odległych czasów. To o takich budowlach czytamy w znanej *Krótkiej nauce budowniczej dworów, pałaców i zamków podług nieba i zwyczaju polskiego z 1659 r.*: *gdyż dom drewniany – jak mówią – jest stos drewna dobrze ułożony*. Ta uwaga oczywiście dotyczyła bezpieczeństwa pożarów.

Wracając do małych miasteczek, w których występowały dość urozmaicone formy domów podcieniowych, szczytowych, kalenicowych itd. zależnie od formuły narzuconej przez lokacyjny układ przestrzenny, wspomnieć wypada także zachowane jeszcze zespoły, jak Lanckorona, Chochołów, Zakliczyn, Ciężkowice i jeszcze inne, w których zachowane po wojnie zasoby dawnej zabudowy dziś jednak poczynają ulegać uszczupleniu. W dawnych miasteczkach „rolniczych” tu i ówdzie przetrwały

jeszcze relikty ulic stodołnych, usytuowanych na peryferiach układu urbanistycznego.

Zanikają również ostatnie zespoły częstych dawniej obiektów użyteczności publicznej, takich jak karczmy i zajazdy. Najlepiej zachowane to karczma „Rzym” w Suchej, czy charakterystyczny zajazd w Jeleśni. Obiektów takich jest więcej, że wspomnę tu choćby dawną karczmę w Zawoi, wymagającą rewaloryzacji.

Osobną kategorię stanowiły powszechnie niegdyś wiejskie i małomiasteczkowe obiekty przemysłowe, w tym zwłaszcza młyny wodne, wznoszone na terenach podgórskich. Dominowały tu zawsze zakłady czynne na koła wodne nasiębierne (w przeciwieństwie do terenów nizinnych, gdzie przeważały napędy na koła podsiębierne). Budowlom młyńskim towarzyszyły jazy, młynówki, stawy retencyjne i inne jeszcze urządzenia tradycyjnej techniki, wykonywane przez dawnych specjalistów. Niestety, druga połowa minionego wieku przyniosła tym starodawnym dzielom techniki niemal całkowitą zagładę. Zabytki te przepadły, zanim podjęto ich gruntowną inwentaryzację. Zbyt późno dostrzeżono w nich walory zabytkowe...

4.

Ale największe były zawsze zasoby chłopskiego budownictwa mieszkalnego i gospodarczego. Niegdyś bez mała cała zabudowa wsi była drewniana i ten stan rzeczy utrzymywał się przez stulecia. Kolejne generacje zabudowy przemijały, wznoszono następne, przejmujące dawne programy, technikę i zdobnictwo w toku długotrwałej tradycji i tylko powolnych przemian. Jednakże panujące w różnych regionach odmienne warunki materialne, gospodarcze i kulturowe sprawiały pojawianie się lokalnych odmian, których trwanie zapewniała długa izolacja środowisk miejscowych. Stworzyło to bogactwo odmian różnie uwarunkowanych.

Formy zabudowy uzależnione były od różnorodnych stosunków osiedleńczych i rodzajów gospodarki. To warunkowało występowanie zabudowy rozproszonej lub zwartej, szczytowej, kalenicowej lub podcieniowej itd. Różne były kształty dachów: dwu- lub czterospadowe, przyczółkowe, naczółkowe, łamane – co wynikało z lokalnych tradycji, technicznych wymogów podyktowanych rozmiarami budowli, ich przeznaczenia, niekiedy odwzorowań. Ważną rolę odgrywał też materiał pokrycia; tu przeważały gont i słoma (co też było uwarunkowane rodzajem gospodarki i zasobami budulca). Walory artystyczne drewnianej zabudowy

– obok dobrych proporcji – pomnażało bogactwo detalu ciesielskiego, a niekiedy także opracowanie barwne wątków ścian.

W tym miejscu ograniczę się do zdawkowego tylko omówienia ważniejszych cech zabudowy wybranych regionów.

W Beskidzie Zachodnim i w górnym dorzeczu Skawy przeważały zagrody rozproszone, powiązane luźno z układami drożnymi, niekiedy sytuowane w skupiskach po górskich przysiółkach. Występowały tu zarówno zamożniejsze zagrody wielobudynkowe, jak i biedniackie, z budynkami obejmującymi pod wspólnym dachem część mieszkalną i gospodarczą. Domy, przeważnie jedno- lub półtoratraktowe – nakrywały w budynkach starszych dachy czterospadowe, później powszechne stały się dachy siodłowe z wydatnymi okapami szczytowymi. Już dość dawno chałupy kurne bądź dymne zanikły, chociaż przed laty znałem jeszcze ich przykłady. W izbach zwracał uwagę murowany z kamienia piec z piekarnikiem. Historię budowy odnotowywano na środkowej belce stropowej, zdobnej pośrodku tradycyjną rozetą cyrklową. Ściany zewnętrzne chałup przeważnie nie były szalowane ani bielone; najczęściej ograniczano się do barwienia uszczelnień bierwion. Uszczelnienia gliniane lub słomiane były niezbędne w wypadku gorszego asortymentu budulca. Nad środkową Skawą przeważały już pokrycia dachów ze słomy; wiązało się to oczywiście także z odmiennością gospodarki. Występowało tu też powszechne bielenie ścian farbami naturalnymi. Uwagę badaczy skupiało od przeszło stu lat przede wszystkim budownictwo Podhala i jest ono najlepiej znane, aż po szczegółowe rozróżnienia subregionalnych odmian. To zwalnia od pogłębionej analizy chałup „góralskich”, których zachowało się jeszcze stosunkowo wiele. Mamy tu na szczęście także zespoły zabudowy prawnie chronione, jak w Chochołowie, czy zespół ulicy Kościeliskiej w Zakopanem, najstarszej dzielnicy „stolicy Podhala”.

Na przykładzie Chochołowa możemy ocenić to budownictwo. Przeważały tu zagrody wielobudynkowe, usytuowane na działkach wytyczonych w trakcie historycznej lokacji wsi. Stąd to łatwo zauważalne zagęszczenie zabudowy i jej pozorny układ szczytowy. Ale naprawdę chałupy na całym interesującym nas tu obszarze były sytuowane frontem na południe; tak więc owa pozorna zabudowa szczytowa wynikała tylko z lokalnego przebiegu drogi po osi północ-południe.

Typowy dom góralski na Skalnym Podhalu był kalenicowy, osiowy; obejmował dwie zrębowe „skrzynie” rozdzielone sienią, do której prowadziło wejście w ozdobnym obramieniu ciesielskim i umieszczonym wyżej okienkiem-nadświetlem, zapewniającym doświetlenie wnętrza. I tu reprezentacyjna była izba „biała” ze stropem belkowym i sosrębem, niekiedy

bogato zdobionym. Znamienne było użycie wysokiej jakości drewna do budowy ścian, które zachowywało naturalny koloryt. Jest to tzw. wątek „myty”, o którego czystość według tradycji dbały gospodynie. W nowszych czasach dobudowywano często ganki poprzedzające wejście, z daszeniami wspartymi na słupach. Pojawiły się też motywy „stylu zakopiańskiego”.

Na Podhalu odnotować można jeszcze inne odmiany, jak choćby zagrody zamknięte, zwane też okołami, jak niegdyś na Wybraństwie w Grywałdzie lub w Bukowinie; były one sytuowane w rozproszeniu. Nie można też zapomnieć zachowanych jeszcze zespołów budownictwa pasterskiego w Tatrach, a także w Gorcach – są to dziś relikty dokumentujące historię osadnictwa i dawnego prymitywnego bytowania człowieka i jego gospodarki.

Powszechnie znane jest dziś także budownictwo Górnej Orawy, które wykształciło się w odmiennym wymiarze dziejowym. Ale pamiętać należy, że tereny te, należące do niedawna do Górnych Węgier, zasiedlone były w przewadze przez ludność etnicznie polską, co umożliwiło w końcu włączenie tego regionu w granice naszego państwa. Ale właśnie to peryferyjne i graniczne położenie sprawiło, że tam czas jakby się „zatrzymał”. Jeszcze przed niewielu laty przybywając na Orawę można było odnieść niezwykle wrażenie zetknięcia się z malowniczą i archaiczną kulturą, uwarunkowaną długotrwałą izolacją pogranicza.

Do niedawna przetrwały tu wszystkie tradycyjne odmiany zabudowy, poczynając od słynnych domów z wyżkami i równie powszechną i typową zabudową wsi-ulicówek z zagrodami przeważnie jednobudynkowymi o dachach naczółkowych, powszechnie jeszcze krytych gontem. Domy, nawet nowsze, zachowały formy, detale i zdobnictwo tradycyjne, kontynuowane przez kolejne pokolenia „budarzy”. Prawdziwą osobliwością były zagrody dziedzicznych sołtysów orawskich, wśród których zachowana muzealna dziś zagroda Moniaków należy do fenomenów dawnych stosunków, owego „zatrzymanego czasu”.

Budownictwo Zamagurza Spiskiego ma znacznie więcej cech odmiennych, co też było wynikiem historycznych zawirowań. Tutejsze wsie powstały w następstwie późnej kolonizacji węgierskiej, odpowiadającej „importowanym” wymogom prawnym i systemowym. Wsie wznoszono na typowych ulicowo-placowych układach ruralistycznych; posiadały one stosowną zabudowę na działkach lokacyjnych. W zasadzie odpowiadała ona pokrewnemu schematowi: domy przy ulicach były szczytowe, za nimi kryły się na podwórkach obiekty gospodarcze, dalej ogródki, a działkę zamykała z reguły stodoła; ciąg tych ostatnich tworzył charakterystyczne

obwodowe ulice stodołne, obiegające obrzeża układu. Przykłady takich zachowanych założeń to Frydman, Krempachy, Nowa Biała, Kacwin, Jurgów i inne. Dziś drewniana zabudowa tych wsi zanika, nawet tak charakterystyczne obiekty, jak słynne sypańce – wolno stojące spichlerzyki zrębowe, sklezione, zewnątrz wyprawione gliną, co zapewniało zarówno bezpieczeństwo ogniowe, jak też pożądane warunki klimatyczne wnętrza. Natomiast przetrwały jeszcze niektóre wspólne wioski pasterskie – jak znana jurgowska na polanie Podokólne – swoisty relikwyt dawnego węgierskiego systemu prawnego.

Dawna zabudowa wsi i przysiółków usytuowanych po północnych stokach Gorców i ich przedpolu oraz w Beskidzie Wyspowym, zasiedlonych przez odmienne grupy etniczne, uzależniona była od warunków kształtujących dawniej ich kulturę i obyczaj. Mam tu na myśli głównie Zagórzan, Kliszczaków, czy Górali sądeckich, prowadzących dawniej gospodarkę uprawową, pasterską i leśną. Przetrwały tu jeszcze przykłady różnych dawnych form budownictwa, nawet z pierwotnymi w toku przemian domami o dyspozycji szczytowej i układzie „sień-izba”, w czym dopatrywano się wariantu rozwojowego, wywodzącego się od zabudowań pasterskich. Ale z czasem zaczął tu dominować wariant chałup o dyspozycji kalenicowej, z dachami czterospadowymi, krytymi gontem, a później już tylko strzechą. Ale dziś i te materiały i formy uległy zanikowi. Najczęściej występowały tu ściany bielone, co było też spowodowane potrzebą uszczelnień bierwion z podrzędnego budulca. W budynkach gospodarczych występowały obiekty wielofunkcyjne, często w układzie „sąsiek-boisko-obora”; w wielu zagrodach istniały charakterystyczne spichlerzyki, często wznoszone na murowanych piwnicach.

W zasięgu osadnictwa łemkowskiego na górskich obszarach Sądecki występowало budownictwo o wysokich walorach technicznych i w kilku odmianach subregionalnych. Obok układów osadniczych rozmieszczenie zagród warunkowały tu różnice gospodarki, a także wymogi urozmaiconej rzeźby terenów górskich. Częste tu były zagrody wielobudynkowe, o domach solidnych, posadowionych na kamiennych podmurowaniach, sprzyjających wyrównywaniu podwalin. Chałupy były w większości dwutraktowe, z wysokimi dachami – początkowo czterospadowymi, później przeważnie dwuspadowymi. Mniej tu było detalu ciesielskiego, ale we wnętrzach zawsze dominowały piece wymurowane z kamienia; podłogi stanowiło klepisko. Na powinowactwo z sąsiadującym regionem słowackim wskazywały liczne dawniej tzw. koszyczki szczytowe. Podobne pokrewieństwo wykazywały wolnostojące spichlerzyki na piwnicach murowanych, czasem poprzedzone podcieniem, a w wejściach pra-

wie zawsze ze stolarką klepkową w dekoracyjnym układzie rombowym, z kowalskimi ćwiekami. Takich spichlerzyków zachowało się jeszcze wiele, zwłaszcza we wsiach w dolinie Popradu.

Podobne było budownictwo łemkowskie w subregionie usytuowanym dalej ku wschodowi. Tu, w regionie gorlickim, jeszcze do niedawna spotkać można było kilka zespołów interesującej dawnej zabudowy, m.in. w cudem ocalałej z zawieruchy późnych lat 40. wsi Bartne pod Magurą Małastowską. Okazałe zagrody, luźno rozrzucone wzdłuż drogi obejmowały z reguły duże, dwutraktowe chałupy o wysokich dachach dwuspadowych z wydatnymi okapami szczytowymi, bez, lub tylko ze skromnym detałem ciesielskim. Imponujące były we wnętrzach murowane piece, niektóre z „zapiekiem” przystosowanym do spania.

Natomiast niemal całkowicie przepadło już budownictwo Pogórza Bieszczadzkiego, gdzie wojenne i powojenne zaszłości wyniszczyły zabudowę. A były tu niekiedy piękne i dostatnie zabudowania, także o malowanej dekoracji zrębów – przykłady poznać można w sanockim skansenie, który prezentuje wiele odmian dawnej zabudowy tego regionu.

Podobnie w znacznym stopniu przepadło dawne budownictwo regionów: jasielskiego, krośnieńskiego, Pogórza Dynowskiego i tzw. Dołów Sanockich. Na tych obszarach wyróżniały się dość okazałe domy wiejskie (m.in. w okolicach Haczowa, Bliznego i in.), o pięknych proporcjach i dobrej ciesielce. W dekoracji zrębu przeważały motywy pasiaste, oczywiście wynikające głównie z barwnego malowania uszczelnienia bierwion. Wysokie dachy czterospadowe z reguły dwutraktowych budynków kryte były strzechą z charakterystycznymi koźlinami, umacniającymi pokrycie w strefie kalenicy.

5.

Do niedawna wydawało się, że wieś podkarpacka dysponuje niewyczerpanymi zasobami budownictwa drewnianego. Ale od minionego ćwierćwiecza nasiliło się zjawisko szybkiej jego dewastacji i postępującego zaniku. Przyczyn było wiele: nie tylko pogarszający się stan techniczny dawnej zabudowy, deficyt budulca – niegdyś łatwo dostępnego, a obecnie trudno osiągalnego i kosztownego – czy nawet przepisy ograniczające jego stosowanie. Nie bez skutków była postępująca integracja społeczeństw wiejskich i miejskich, związane z tym przełamywanie dawnych barier psychicznej i fizycznej izolacji i wreszcie narastający ostatnio ruch inwestycyjny o tendencjach zrywających z tradycją. Groźny stał się

także nacisk psychiczny, upatrujący w dawnej zabudowie znamion zacofania. Ubolewać można, że większość zabytkowych budynków drewnianych przepada bez należytej ich dokumentacji dla przyszłych pokoleń i dla nauki. Ten grzech dawnego braku zainteresowania jest już dziś właściwie nie do odrobienia.

Nostalgiczny krajobraz malowniczych wsi ziem górskich zdaje się odchodzić w przeszłość. Zresztą, proces przemian krajobrazu postępował zawsze, tylko obecnie uległ przyspieszeniu i następuje w nieporównywalnie większej skali. Mimo to nie można rezygnować z realizacji różnych prób ratowania resztek zasobów dawnego budownictwa drewnianego. Istnieje tu kilka kierunków działania.

Zagadnienie kompleksowego widzenia wartości krajobrazu kulturowego jest punktem wyjścia, a kierunki działania to m.in. tworzenie rezerwatów krajobrazowych, stref ochronnych – w trybie waloryzacji zasobów, uwzględniających zarówno czynniki naturalne jak i kulturowe, składające się na kontekst tożsamości.

Wracając do budownictwa drewnianego – mamy wiele doświadczeń w ratowaniu wybranych obiektów *in situ*, a także ich zespołów, a nawet kompleksów urbanistycznych i ruralistycznych, objętych ochroną prawną. Istotne znaczenie mają w dalszym ciągu skanseny, choć funkcja ich jest przede wszystkim muzealna. Ich rozwój, dziś także skansenów o charakterze subregionalnym, pozwolił na zachowanie wielu przykładów zaginionych już typów i form. Ale to wszystko nie jest dostateczne w stosunku do skali zagadnienia. Dlatego widzimy konieczność nasilenia prac dokumentujących ginące obiekty, aby chociaż w tej formie utrwalić wiedzę o nich.

Na tle postępującego epilogu historii tradycyjnego budownictwa drewnianego – bo łatwo zauważyć całkowicie odcięcie się współczesnych inicjatyw budowlanych od nurtu tradycji – istnieje nadzieja przetrwania drewnianych świątyń, bezsprzecznie najcenniejszych budowli drewnianych, fenomenu w skali międzynarodowej. I tu wprawdzie odnotowujemy ubytki w wyniku strat, spowodowanych upływem czasu i katastrofami pożarów, ale przecież można skutecznie chronić zagrożone obiekty. Ważne jest ożywienie zainteresowań, uświadomienie szerokim warstwom społeczeństwa ich wartości oraz „świętości”. Jest więc szansa, aby te najpiękniejsze elementy historycznego krajobrazu kulturowego doczekały się przysłowiowych „lepszyc czasów”.

O CYGANACH W KARPATACH

Na wstępie należałoby powiedzieć kilka zdań o tym, skąd Cyganie wzięli się w Karpatach. Badacze kultury tego regionu od dawna stykali się z Cyganami, czy to antropolodzy, czy historycy, etnografowie – na ścieżkach swoich badań natykali się na osady cygańskie. Na ogół nie zwracano na nich specjalnej uwagi. Byli na tyle obcy, iż próby naukowego podejścia do ich kultury były ograniczone, zwłaszcza nieznaną im języka. Ale już pod koniec XIX w. antropolog Izidor Kopernicki, później zaś językoznawca Jan Rozwadowski, prowadzili badania nad językiem i folklorem Cyganów osiadłych we wioskach karpackich. Wyniki tych badań opublikowane były w seriach orientalistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Próbowano też określić skąd i kiedy Cyganie na teren karpacki przybyli. Powstały teorie, które m.in. wiążą ich obecność w Karpatach z migracjami wołoskimi. Wiele elementów wskazuje, iż taka hipoteza może być prawdziwa. Miejsca, gdzie znajdują się większe skupiska Cyganów, znajdują się na zewnętrznym łuku Karpat, od Pokucia poprzez Kołomyję, Stryj, Drohobycz, Sanok, Nowy Targ aż po Żywiec. Nie znajdując do dziś pełnych dowodów na to, że ich wędrówka odbywała się równoległe z wędrówką pasterzy wołoskich, zakładać można, iż jest to jedna z hipotez, wyjaśniająca ich obecność we wsiach karpackich. Niewątpliwie natomiast związani są oni z tym regionem co najmniej od końca XVIII w., od czasu reformy cesarskiej Marii Teresy. Intencją cesarskiej było osiedlenie wędrownych Cyganów. To osiedlenie dokonane zostało na siłę, wskutek bardzo srogich dekrétów, które wydano na terenach węgierskich i austriackich. Cyganie zostali zmuszeni do osiedlenia się, wyzbycia własnej kultury, wyzbycia się tradycyjnych profesji. Właśnie prawdopodobnie wtedy w tych miejscach, w których do dzisiaj mamy z nimi do czynienia – na Spiszu, Podhalu, w Gorcach – osiedlili się na

stałe przy góralskich wioskach, gdzie byli traktowani przez miejscową ludność z najwyższą pogardą.

Ta Pogarda dla Cyganów przetrwała do dnia dzisiejszego. W którymś ze swych opracowań prof. Roman Reinfuss pisząc o Łemkach wspomniał, iż pomiędzy Łemkami zamieszkuje najbardziej pogardzana ludność, którą są Żydzi, ale – dodaje profesor – w jeszcze większej pogardzie znajdują się tam Cyganie. Ta pogarda jest widoczna do dzisiaj. Dowodem wielkiego dystansu, jaki Górale odczuwają w stosunku do zamieszkujących ich wioski Cyganów jest fakt, iż do dziś trudno znaleźć wśród małżeństw mieszanych – a takie wśród Cyganów się zdarzają – małżeństwa z miejscowym partnerem. Poza jednym znanym mi wyjątkiem – z Czarnego Dunajca – partnerzy niecygańscy w tych osadach są zawsze przybyszami z zewnątrz. Ksiądz Pilarczyk wspomniał mi, że w jego rodzinnej Lipnicy były małżeństwa mieszane z miejscowymi pannami czy kawalerami, ale ja nie bardzo chcę w to wierzyć; warto byłoby sprawdzić, czy istotnie byli to miejscowi górale...

Samo miejsce, na którym Cyganów osiedlano, zawsze było miejscem szczególnym. Było to zawsze miejsce niczyje, albo na tzw. *kamieńcu*, czyli tam, gdzie był teren zalewowy, niczyj, nawet nie gminny, bo przecież rzeka zawsze jest ruchoma. Tak jest w Czarnej Górze, na *kamieńcu* mieszkają także Cyganie w Czarnym Dunajcu. Jeśli nie na *kamieńcu*, osadzono ich na granicach wsi; tak mieszkają w Maszkowicach, na granicach dwóch wsi. Tamtejsi Cyganie dość długo nie wiedzieli, czy mieszkają w Jazowsku, czy w Maszkowicach właśnie. Powiadali o sobie rozmaicie, aż w końcu zdecydowano, gdzie jest granica wsi – wypadło, że mieszkają w Maszkowicach. Bardziej wyraźnie przebiega granica między Czarną Górą (Za Górą) a Trybszem, gdzie Cyganie mieszkają przy samym potoku. Kiedyś mieszkali po drugiej stronie potoku, od strony Trybsza; mówiło się wówczas, że są to trybszańscy Cyganie. Przy jakiejś okazji przepędzono ich na drugą stronę potoku i oto znaleźli się w granicach administracyjnych Czarnej Góry, co prawda na samych peryferiach tej wsi, na samej jej granicy, ale jednak po tej stronie potoku, która przynależy do Czarnej Góry. Gdyby nie ten potok, to właściwie nie wiadomo by było, do której wsi należą. W wielu innych miejscach tak właśnie sytuowano Cyganów, gdyż właściwie nikt nie chciał się do nich przyznać. W Szaflarach mieszkali kiedyś w centrum wsi; była tam maleńka osada, kilka rodzin. W czasie okupacji zorganizowano uroczystości, które miały na celu przeniesienie, a właściwie – wypędzenie wszystkich Cyganów na skraj wsi, nad potok graniczny między Szaflarami a Maruszyną. I tak powstała osada, która istnieje do dziś. Mieszkający tu Cyganie mają bliżej do Maruszyzny. Tam

chodzą do szkoły ich dzieci, tam im bliżej do sklepów. Formalnie jednak mieszkają w Szaflarach, bo na szaflarskim gruncie.

W tym momencie warto by to spojrzenie na Romów odwrócić i spróbować spojrzeć ich oczami na nas i na świat *gadziów*. Otóż trzeba powiedzieć, że ci tak pogardzani Cyganie – nie tylko zresztą przez Górali, ale właściwie przez wszystkich – podobnie patrzą na świat, który ich otacza. Mają oni usystematyzowany system wartości i ogromne poczucie własnej wartości. Gdyby ktoś mógł zajrzeć do serca takiego „brudnego” Cygana, który siedzi na ulicy, odkryłby z wielkim zdziwieniem ogromną pogardę, czy wręcz nawet obrzydzenie, jakie ten Cygan żywi do *gadziów*, którzy go otaczają. Ten siedzący na trotuarze Cygan nie zechciałby usiąść do stołu z żadnym z przechodniów, brzydziłby się, bałby się, aby nie został skalany, zbrudzony w sensie kulturowym. System wartości, który wyznają ci ludzie nie dopuszcza w pewnych sytuacjach nawet kontaktów z nie-Cyganami, gdyż takie kontakty mogą spowodować, że Cygan staje się nieczysty; podobnie poczucie własnej wartości, własnej kultury nakazuje określać świat nie-Cyganów jako świat nie-ludzi.

Gadzio – znaczy dokładnie – nie-Cygan, ale i nie-człowiek. Człowiek, prawdziwy człowiek – to Rom. Rom w języku cygańskim, w języku *romani*, znaczy po prostu człowiek, znaczy też mężczyzna. Rom – znaczy Cygan. Ale jest to jednocześnie mężczyzna. Podobne zjawisko występuje w wielu językach, choćby w angielskim czy francuskim.

Kiedy obserwujemy karpackich Cyganów żyjących w ubogich osadach wydaje nam się, że żyją oni w wielkim brudzie. Przed dziesięcioleciem, przed wiekiem, żyli w jeszcze bardziej prymitywnych warunkach, ale tak samo jak wtedy, tak i teraz, ci żyjący bardzo ubogo Cyganie brzydzą się iść do *gadziów*, aby u nich jeść. Według Cyganów *gadzio* – nie-Cygan – jest istotą brudną, ponieważ nie zna kultury, nie zna zasad, jakimi należy się kierować. Chodzi oczywiście o brud w rozumieniu kulturowym; inny jest brud fizyczny, który człowieka nie kała, bo można się z niego obmyć. Ważniejszym jest ten brud kulturowy, który zanieczyszcza człowieka kulturowo. Jeśli Cygan czy Cyganka chodzili po prośbie po góralskiej wsi dobrze patrzyli, czy np. ziemniaki, które im oferują gaździny, nie były trzymane w balii, w której się prało bieliznę, zwłaszcza damską, albo czy ktoś sobie nie umył nóg w tym cebrzyku, w którym trzyma się *grule*, bo one – choćby najczystsze – były już wtedy skalane, były nieczyste i nie nadawały się do jedzenia. Pojęcie czystości kulturowej u Cyganów polega na tym, iż w tych samych naczyniach nie można na przykład trzymać bielizny i jedzenia, myć nóg, czy nawet rąk, i w tym samym naczyniu później przechowywać żywność, produkty żywnościowe, które bę-

dzie się podawać na stół. U bardzo ortodoksyjnych Cyganów, tych, którzy wyrosli z tradycji wędrownych, do dziś niedopuszczalne jest, by prac bieliznę męską razem z kobietą. Zasady czystości, które obowiązują wśród Cyganów, regulują nie tylko zasady przygotowania żywności, ale również relacje i zachowania między Romem i nie-Romem, między mężczyzną a kobietą. W tych relacjach m.in. zaznacza się poczucie własnej odrębności, własnej kultury, wartości tej kultury. Ktoś, kto nie zna tych zasad, nie jest Romem, a więc nie jest człowiekiem. Jeśli potrafilibyśmy spojrzeć na nas, *gadziów*, oczami Roma, okazałoby się, że ten najbardziej pogardzany człowiek ma w sobie ogromne poczucie własnej wartości, potrafi z równą pogardą patrzeć na innych.

Cyganie, o których mówimy, to Cyganie karpaccy. To termin ich badaczy. Oni sami nazywają się po prostu *Roma*, *amare Roma* – nasi Cyganie. Nie przyporządkowują sobie żadnej odrębnej nazwy. Stanowią jedną z grup, a które dzielą się Cyganie zamieszkujący Polskę.

Generalnie można podzielić Cyganów w Polsce na dwie grupy. Ci, którzy do lat 60. wędrowali – to Cyganie o tradycjach wędrownych. Druga grupa to właśnie Cyganie karpaccy, którzy co najmniej od dwóch, a pewnie więcej wieków mieszkają w wioskach góralskich jako Cyganie osiadli i dawno zapomnieli o tradycjach wędrowania. Tak jedni jak i drzy na nasze tereny przybyli z Bałkanów, dokąd przed wiekami dotarli z Indii. Zasadniczo jednak ich kultura ukształtowała się na Bałkanach na styku kultur islamu, Słowian i Bizancjum. Stąd, z Bałkanów, wyruszali w kolejnych falach do Europy północnej i zachodniej. Zawsze, na każdym etapie, część z nich osiedlała się, a część wędrowała dalej. Ci wędrowcy z pogardą patrzyli również na Cyganów osiedlonych. Kiedy spotykali w swoich wędrowniach ubogich kowali w wioskach karpacczych – tak ich właśnie traktowali. Zaznacza się to dosyć wyraźnie aż do dzisiaj. Ci jednak, którzy kiedyś wędrowali, przed ponad 30 laty musieli się osiedlić; w 1964 roku zakazano wędrowności i rok po roku coraz to mniej taborów cygańskich wyruszało na szlak, gdyż milicja administracyjnymi środkami skutecznie potrafiła utrudnić tę wędrowność.

Powiedzieliśmy sobie o pogardzie, którą otacza się Cyganów. Jest to konsekwencja jednego ze stereotypów, poprzez które postrzega się Cyganów. Powiada się bowiem że Cyganie są brudni, że są złodziejami, że są fałszywi, opisuje się niesamowite dotyczące ich historie. Dawne wspomnienia oraz opisy podróżników pełne są opowieści o krwiożerczości Cyganów, o ich kazirodztwie. Opisywano ich w kategoriach najgorszych. Ale istnieje też pozytywny stereotyp Cygana: Cygan jest wolny, barwny, swobodny, a jednocześnie to spryciarz, a także artysta. Te stereotypy wy-

stępują równolegle; z jednej strony podziwiamy muzykę cygańską, piękne dziewczyny, cygańską swobodę, z drugiej patrzymy na nich jak na złodziei i brudasów. Podobny do tego ostatniego stereotyp istnieje również wśród Cyganów. Mając głównie do czynienia z ludźmi ze wsi, z tymi ludźmi bywali skonfliktowani i szczególną niechęcią darzyli chłopów. Termin *gadzio* ogólnie oznacza *nie-Cygana*, ale gdyby spytać Cygana co znaczy dokładnie, odpowie – po prostu *cham*. *Cham* to taki strasznie niedobry *gadzio*. Jednak nie wszyscy *gadziowie* to *chamy*. Tych, którzy mieszkają w miastach, którzy są urzędnikami, z którymi Cyganie spotykają się na innej płaszczyźnie, bezkonfliktowej, tych nazywają *raj* – to znaczy – *pan*. Tak więc z jednej strony *gadzio* to prosty *cham*, którego należy wyzyskać, oszukać w jakiś sposób, z drugiej strony – *raj* – też *gadzio*, ale szczególny, bo wykształcony człowiek, od którego można też coś uzyskać, choć zupełnie na innej płaszczyźnie.

Interesujący jest proces budowy świadomości wśród Cyganów. Myślę o tym rodzaju świadomości, którą można określić świadomością polityczną. Kim właściwie są Cyganie? Gdyby ich samych zapytać, nie bardzo potrafią na to pytanie odpowiedzieć. Czy są Polakami, czy są Cyganami, czy są Polakami cygańskiego pochodzenia, czy są Cyganami polskiego pochodzenia, czy są narodem, czy są grupą etniczną? W zależności od podejścia określa się Cyganów albo jako grupę etnograficzną, albo jako grupę etniczną, która znajduje się na drodze do budowy odrębności politycznej, narodowej. Ten proces uświadamiania sobie narodowej więzi z innymi Cyganami na całym świecie ma całkiem nieodległą tradycję. Każdy naród przechodzi ten proces. Dziś nikt, kto zamieszkuje terytorium Polski, nie ma wątpliwości, gdy go zapytać – kim jest? Ale proszę zwrócić uwagę, jak ten proces kształtuje się wśród Białorusinów. Czy 70 lat temu ktoś mówił o takim narodzie? Spójrzmy bliżej na Słowaków, którzy jako naród ukształtowali się dopiero w XIX wieku. Jeszcze przed I wojną światową mówiono o nich, że są to Węgrzy, mieszkali wszak w ramach państwa węgierskiego. *Nota bene* powiedzenie „Polak, Węgier – dwa bratanki” nie wzięło się z miłości do Węgrów, ale właśnie z bliskości kulturowej Słowaków, uważanych za Węgrów, ponieważ byli dla Polaków bardzo bliscy kulturowo, zrozumieli i stąd to poczucie tak bliskiego braterstwa z Węgrami zza miedzy.

Proces kształtowania się świadomości narodowej to proces stopniowy i długotrwały. A weźmy na przykład Łemków, których świadomość narodowa kształtuje się dopiero na naszych oczach. Część z nich identyfikuje się z ukraińską tożsamością narodową, część – z zupełnie odrębną – narodowością łemkowską. Są też tacy, którzy praktycznie nie bardzo

wiedzą, za jaką opcją się opowiedzieć. Zresztą jest to typowe zjawisko na wszelkich pograniczach, wystarczy wspomnieć o Orawie czy Spiszu. Górale spisy pytani o przynależność narodową najchętniej odpowiadali jeszcze do niedawna, że są po prostu Spiszakami. Wyraźny podział na Polaków i Słowaków ukształtował się na tym terenie w końcu lat 60. pod wpływem okoliczności politycznych. Czując się Spiszakami stają jednak wobec sytuacji, gdy muszą się opowiedzieć, wyraźnie zadeklarować, czy są Słowakami czy Polakami. Czasem jest to naprawdę trudna sprawa, bo ich poczucie w tym względzie jest bardzo chwiejne. To jest właśnie problem ludzi pogranicza.

Podobnie jest z Cyganami: znajdują się dziś na etapie uświadamiania sobie swej odrębności o charakterze narodowym, a więc politycznym. Oczywiście świadomość ta dociera do wąskich grup, ale przecież zawsze tak było, iż świadomość narodowa najpierw rozwijała się wśród inteligencji. Kiedy kształtowała się świadomość polskości, o tym, iż jest Polska, naród polski, wiedział ksiądz, nauczyciel, może wójt, a reszcie trzeba było to dopiero powiedzieć, uświadomić im to. Ta reszta często określała się po prostu jako miejscowi i tutejsi. Proces uświadamiania sobie, że jest się odrębnym narodem, zaczął się kształtować niedawno. Z tym procesem budowy świadomości związane są pewne symptomy, wokół których tę świadomość się buduje, do których grupa się odwołuje chcąc na zewnątrz określić swoją wspólnotę.

Termin Rom, którego już tu kilkakrotnie użyłem, został wprowadzony do powszechnego obiegu nie przez samych Cyganów, a przez działaczy i sympatyków cygańskiej kultury. To oni właśnie mniej więcej 30 lat temu zaczęli ten termin propagować, by dowartościować Cyganów, a jednocześnie wokół terminu Rom budować poczucie bliskiej wspólnoty. Termin Cygan jest przecież pojęciem pejoratywnym, ma konotację negatywną, nie tylko zresztą w języku polskim, także we wszystkich językach słowiańskich i wielu innych, oznacza przecież także oszusta, złodzieja, kłamcę. Odkąd uświadomiono sobie, iż takie pejoratywne określenie rzuca złe światło na tę społeczność, usilnie zaczęto lansować na określenie własnej grupy terminu Rom.

Takie zjawisko lansowania własnego etnonimu w relacjach oficjalnych dotyczy nie tylko Cyganów. W ostatnich latach również na przykład Lapończyny walczą o to, aby ich nazywać Saam, bo to jest ich nazwa własna, a Lap jest słowem pochodzenia szwedzkiego i oznacza po prostu brudas. Lapończycy, podobnie jak Romowie, są w Skandynawii ludem pogardzanym, więc odkąd zaczęła się kształtować ich świadomość własnej wartości, własnej kultury, usiłują wyeliminować nadaną sobie po-

gardliwą nazwę, lansując własną. Podobnie jest z terminem Rom. Już w latach 60. był on oficjalnie uznany w Czechosłowacji na przykład, za jedyne oficjalne określenie Cyganów. W czasach komunistycznych łatwo było takie coś zadekretować, po prostu wydano odpowiednie zarządzenie, iż w mediach nie wolno używać terminu Cygan. I w gazetach z lat 70. i 80. takiego terminu się nie znajdzie, gdyż ich redakcje dbały o to, aby Cyganów nazywać zawsze Romami. Inaczej wygląda sytuacja dzisiaj, kiedy jest swoboda. Dekretem czegoś takiego już się załatwić nie da. Natomiast istnieje coś, co nazywa się presją polityczną, czy tzw. polityczną poprawnością. Ja sam tam, gdzie są moi koledzy-Cyganie lub cygańscy działacze, aktywiści, rzadko posługuję się terminem Cygan, częściej Rom. Podporządkowuję się więc zasadzie politycznej poprawności, aczkolwiek mówiąc o Cyganach: Cyganie – nie mam na myśli jakichkolwiek negatywnych treści.

Inne elementy, wokół których Romowie konstytuują swoją tożsamość, to symbole wizualne, takie jak flaga i hymn. Trzydzieści lat temu odbył się pierwszy cygański kongres w Londynie, powołano na nim cygańskie władze międzynarodowe, wybrano także cygańskiego prezydenta. Instytucja ta, nazwana Romani Unia, istnieje do dziś i jest oficjalnym reprezentantem Romów wobec rządów krajów, w których Romowie zamieszkują. Na tymże odbytym w 1971 r. kongresie ogłoszono, iż hymnem cygańskim będzie opracowana muzycznie jedna z taborowych bałkańskich pieśni, której pierwsze słowa to: *wędrowałem długimi drogami*. Flaga romska, którą wówczas również przyjęto ma dwa pasy: górny niebieski, dolny zielony, pośrodku zaś czerwone koło, nawiązujące do flagi Indii, a także do indyjskiej czakry, symbolu wędrowki, słońca, nieskończoności.

To nawiązanie do Indii, jako cygańskiej praojczyzny, to też odwołanie się do pewnej mitologii, do zmitologizowanej historii, do praojczyzny, do której w gruncie rzeczy i my, jako indoeuropejczycy też jakieś prawa możemy sobie rościć. Ale Cyganie opuścili te Indie stosunkowo niedawno, bo około 1000 lat temu, stąd też bliskie pokrewieństwo, które wykazać można na gruncie antropologii, języka i innych. Jest ono dla Cyganów, zwłaszcza dla cygańskich liderów, bardzo ważne. Indie przywoływane są przez nich jako ojczyzna, czy praojczyzna. Niektórzy z cygańskich liderów, zwłaszcza ci mniej wykształceni, występując na międzynarodowych kongresach z zaciekleścią walą pięścią w stół, wołając: *My chcemy wrócić do Indii!* Jeśli jednak spytać go, dlaczego nie jedzie, wszak dziś każdy ma paszport, każdy może się udać gdzie chce, przychodzi refleksja: po co tam wracać? po co tam jechać? Jak żyć w zupełnie obcym

kraju? Mimo to jednak pojęcie praojczyzny coraz bardziej staje się elementem dyskursu politycznego.

Obok nazwy własnej, hymnu i flagi – politycznych symboli – Cyganie odwołują się też do języka jako elementu konstytuującego naród, jako elementu, który ten naród określa. Tu jest szczególna trudność, ponieważ Cyganie mówią bardzo różnymi dialektami, ponadto istnieją grupy, które w ogóle nie znają języka romskiego, ponieważ musieli od niego odejść w odległych stuleciach. W Hiszpanii w XVII w. za używanie języka cygańskiego groziła śmierć, więc został on zupełnie wyeliminowany i dziś znany jest tylko nielicznym. Podobnie w wielu regionach Węgier, co może nas dziwić, jako że Węgry kojarzone są bardzo mocno z kulturą cygańską. Tam jednak w końcu XVIII w. cesarzowa Maria Teresa też zakazała używania języka cygańskiego i niektóre grupy Cyganów zostały tak zastraszone, że zaprzestały używać języka *romani* nawet w domu, zaś kolejne pokolenia zupełnie go zapomniały.

Cyganie w Polsce budują swoją tożsamość, opierając się na wymienionych już symbolach. Są też pewne zjawiska, które pomagają umocnić tę tożsamość, które są materialnymi wyznacznikami odrębności. I tak od 19-90 roku wychodzi czasopismo „Rrom p-o Drom” czyli „Cygan na drodze”, od 1992 r. wychodzi pismo „Pheniben”, czyli „Dialog” – ostatnie w języku polskim, to pierwsze ma również część w języku *romani*. Od przełomu lat 80. i 90. zaczynają powstawać liczne stowarzyszenia cygańskie. Najstarsze, którego zresztą jestem od wielu lat sekretarzem, powstało w Tarnowie już w 1963 r. Wówczas jednak był to efekt działalności władzy administracyjnej. Stowarzyszenie Kulturalne założone zostało w celu z jednej strony kontroli społeczności cygańskiej, z drugiej zaś – dla ułatwienia Cyganom tzw. produktywizacji, włączenie się w obywatelskie ówczesne państwo socjalistyczne. Stowarzyszenia, które powstają obecnie, zakładane są przez samych Romów, przez liderów, aktywistów, inteligencję romską; często inicjowane są ze względów partykularnych, ot, kolejny przywódca chce mieć własne biuro, własną pieczętę, własny szyld. Nic dziwnego, mamy dziś takich stowarzyszeń sporo; większość ma charakter kulturalny, ale istnieją również stowarzyszenia o charakterze politycznym. Dzieje się to wszystko dzięki pomocy tych funduszy europejskich, które kierowane są ku grupom i narodom uważanych za upośledzone czy prześladowane, a do takich niewątpliwie należą Cyganie. Przecież zawsze byli grupą jeśli nie prześladowaną, to w dużym stopniu upośledzoną, żyjącą na marginesie oficjalnej społeczności, złożoną z biednych, analfabetów, nie mającą oficjalnych przedstawicielstw, nie biorącą udziału w życiu publicznym, politycznym. Nie istniały organizacje, które by ich

reprezentowały. Do dziś nie mają własnych szkół, z językiem romskim, nie mają własnej literatury – przynajmniej, w Polsce. Zgodnie ze standardami europejskimi uważa się więc Cyganów/Romów za grupę upośledzoną.

Ostatnimi laty Cyganie starają się z upośledzenia w jakim żyli i żyją wyjść. Propagują własną kulturę i kreują pewne zjawiska, zdarzenia, które mają tę kulturę promować. Rozwijają się inicjatywy o charakterze festiwalu, przeglądów, konkursów. Od kilkunastu lat odbywa się w Gorzowie największy folklorystyczny festiwal cygański, od kilku lat organizowany jest festiwal w Ciechocinku, tematykę cygańską w swojej działalności podejmuje wiele domów kultury, muzeów. Działa bardzo aktywnie Krajowy Duszpasterz Romów, ks. Stanisław Opocki. Pracuje w parafii w Łososinie Górnej, gdzie znajduje się spora osada cygańska. Od 1985 r. organizuje we własnej parafii coroczną pielgrzymkę cygańską, która spod kościoła parafialnego w Łososinie Górnej wyrusza do Sanktuarium Matki Boskiej w Limanowej. Jest to bardzo piękne, barwne widowisko. Cyganie, głównie z Polski południowej, ale nie tylko, bo także ze Słowacji czy Węgier – zbierają się około 15 września, w święto Matki Boskiej Bolesnej, aby uczestniczyć w tej pięknej pielgrzymce. Kilka razy udało się na tę pielgrzymkę zaprosić Cyganów rumuńskich, znanych żebraków z ulic krakowskich. Ta pielgrzymka jest również przykładem sposobu budowy własnej tożsamości opartej na wspólnocie religijnej. Cyganie nie mają własnej religii, wyznają religię otoczenia, w Polsce są więc głównie katolikami. Na ogół zasady wiary traktują dość powierzchownie, jednak pewne elementy religijności potrafią przeżywać bardzo głęboko. Szczególnie głęboko poruszają ich serca właśnie wspólne pielgrzymki.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o tarnowskim Muzeum, pierwszym na świecie muzeum, które utworzyło stałą wystawę poświęconą kulturze i historii Romów. I dziś jest to ciągle jedyne muzeum, które ma taką stałą wystawę, mimo iż powstały muzea poświęcone wyłącznie romskiej kulturze. Tyle, że są to albo muzea w organizacji, albo (jak Muzeum w Budapeszcie) muzea, które mają bogate zbiory cyganologiczne, ale nie pokuśliły się o stworzenie stałej wystawy. Tarnowska wystawa jest dla Romów miejscem, w którym uczyć się mogą własnej kultury, a zwłaszcza własnej historii, która wszak ani nie jest przekazywana w szkole, ani której nie znajdują w szkolnych podręcznikach. Przeciętny młody Cygan wie o historii swego ludu tyle, ile dowiedzieć się może z tradycji rodzinnej. A jest to najczęściej historia zmitologizowana. Wystawa ta ma też na celu przybliżenie społeczności polskiej treści związanych z kulturą romską i historią Romów.

Muzeum wraz z Centrum Kultury Romów, które także mieści się w Tarnowie, wylansowało przed kilku laty szczególnie interesujący i ważny w kontekście budowy tożsamości narodowej Romów projekt. To *Tabor Pamięci Romów* – rekonstrukcja tradycyjnego, wędrownego taboru, który wyrusza z dziedzina Muzeum Etnograficznego w Tarnowie, aby w ciągu kilku dni przemierzyć szlaki okolic Tarnowa. Jego podstawowa idea zawiera się w samej nazwie projektu. Celem jest zachowanie pamięci o holocauście, o zagładzie, o pomordowanych przez nazistów Cyganach, którzy pochowani są w zbiorowych mogiłach na terenie całej Polski. *Tabor* przemierza drogi w promieniu około 40 km od Tarnowa, na swoim szlaku odwiedza cztery miejsca, związane z zagładą Romów. Jego organizatorzy odwołują się również do bardzo ważnych mitów cygańskich. Jednym z nich, mitem konstruującym cygańską tożsamość, jest mit wędrowania, bardzo mocno eksponowany również i przez tych Romów, którzy nigdy nie wędrowali, których ojcowie czy dziadowie żyli już życiem osiadłym. *Tabor Pamięci* ma również na celu integrację Romów ze społecznością nieromską, uczestniczą w nim bowiem wszyscy, którzy tylko mają na to ochotę. Połowę – czasem i więcej – *Taboru* stanowią *gadzie* – przyjaciele, sympatycy, znajomi, a czasem zupełnie przypadkowe osoby, które w czasie jego wędrówki dołączają i powoli, za człapiącymi końmi, zdążają samochodami w kierunku kolejnych postojów.

Kształtowanie się współczesnej, nowoczesnej świadomości narodowej jest procesem, który u Romów obserwować możemy na żywo. Jest to proces, który inne narody dawno już mają poza sobą. Oni zaś są na samym początku drogi, na której każdy musi sobie odpowiedzieć na pytanie: kim jest?

KTO I JAK UCZYŁ? Z DZIEJÓW SZKOLNICTWA NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

Pierwsze informacje o istnieniu szkółek parafialnych na terenie byłego powiatu limanowskiego pochodzą z lat 1595–96. Zawdzięczamy je protokołom powizytacyjnym istniejących wtedy parafii, sporządzonym przez wysłannika biskupa krakowskiego. Niewielkie szkółki istniały więc już wtedy w mieście Ilmanowej – czyli dzisiejszej Limanowej, Kamienicy, Łukowicy, Przyszowej, Pisarzowej, Ujanowicach, Tymbarku i Mszanie Dolnej. To samo źródło podaje również kilka informacji o ówczesnych, nauczycielach, zwanych wtedy „rektorami”, którzy wówczas sytuowali się pomiędzy kleką kościelnym a organstą. Najlepiej charakteryzuje ich cytata zaczerpnięty co prawda ze źródeł dotyczących nie tego terenu, ale niedalekiej Muszyny, gdzie biskup Tylicki, wizytując w 1612 r. miejscową parafię i szkółkę zanotował:

*Kierownik szkoły od lat 28 tu mieszka, biedak i nędzarz, utrzymuje się ze skąpego dochodu, dostając rocznie od mieszczan 8 złotych, którzy dobrowolnie, osobiście składają mu tę pensję. Domek ma szczupły, źle pokryty, mały ogródek i nic ponad to. Człowiek prosty, przy nabożeństwie jednak śpiewa w święta w kościele i czasem upija się, ale ubóstwo nie pozwala mu na to za często*¹.

Ze spraw związanych z dziejami szkolnictwa na tym terenie w okresie przedrozbiorowym zasygnalizuję jedynie jeden wyjątkowy wypadek. Otóż w 1650 r. bakałarz Akademii krakowskiej, niejaki Staniaław Mytko Ilmanowita, czyni na rzecz szkoły w miasteczku Limanowa fundację, zapisując na podniesienie jej stanu i utrzymanie nauczyciela z wyższym, akademickim wykształceniem niebagatelną wówczas kwotę 492 złotych pol-

¹ *Dzieje Ziemi Krakowskiej w wypisach*, opr. J. Bieniarzówna i J. Małecki, Warszawa, s. 108.

skich. Fakt ten został zanotowany w specjalnej księdze, którą razem z pieniędzmi przekazał fundator sześćcioosobowemu komitetowi, złożonemu z mieszczan, polecając mu gospodarowanie tą sumą i dbanie o miejską szkołę. Mieszczanie ową kwotę rozpozyczyli pomiędzy siebie, ustalając roczne procenty, mające stanowić kapitał na utrzymanie bakałarza. Po kilku jednak latach o wypłacaniu procentów zapominają, nie pomagają nawet rygorystyczne nakazy wizytatorów biskupich – fundacja upada². Na przełomie XVIII i XIX w. wykorzystano jedynie samą księgę, tym razem jednak do... opisywania rozpraw sądowych. W miasteczku aż do XIX w. funkcjonowała po dawnemu szkołka parafialna.

Zmiany na lepsze zaobserwować można dopiero w wieku XIX, kiedy to zaborcze władze austriackie rozpoczęły akcję przemianowywania szkół parafialnych, na tzw. „trywialne”, będące na utrzymaniu gmin. Akcja ta jednak przebiegała bardzo ślamazarnie, gminy bowiem były biedne i widziały wiele ważniejszych potrzeb, niż utrzymanie budynku szkolnego i opłacenie nauczyciela. Wymownym tutaj dokumentem jest pismo, skierowane w 1856 r. przez gminę Pisarzowa do „Bezirku” czyli nowo powstałego powiatu w Limanowej, w którym stwierdzono, iż nie można w tej wsi przeorganizować istniejącej dotychczas szkoły parafialnej na trywialną, gdyż dotychczasowemu organiście za nauczanie wypłacano tylko 23 reńskie i 30 krajcarów, zaś nauczyciel szkoły trywialnej musi pobierać 52 reńskie i 30 krajcarów, czemu wieś nie może sprostać, bo niedawno wybudowano tu nową plebanię i wykupiono pole pod cmentarz.

O sytuacji szkolnictwa i nauczycieli w tych czasach najlepiej świadczy „Okólnik do wszystkich nauczycieli i przełożeńst w powiecie”, wydany przez Wydział Rady Powiatowej w Limanowej 27 sierpnia 1869 r. Dokument ten jest na tyle charakterystyczny, że zasługuje na przytoczenie w całości:³

Nikt temu nie zaprzeczy, że utrzymanie nauczycieli ludowych jest niedostateczne i słuszenie dzisiaj o tym wszyscy myślą i radzą, jakby tym, którzy się przeważnie do oświaty i wychowania ludu naszego przyczynić mogą, przyzwoite zażenić uposażenie. Dopóki jednak te chlubne zamysły naród swój szczerze miłujących mężów do upragnionego skutku doprowadzone nie zostaną, dopóki trzeba przynajmniej uzbroić się w dobrą chęć i poświęcenie, a już ta myśl, iż pracuje się dla szczęścia lu-

² Dokładne informacje w tej sprawie podał Adam Wojs w artykule: *Z dziejów limanowskiej szkoły parafialnej* [w:] „Małopolskie Studia Historyczne”, R. VIII, 1965, z. 3/4.

³ Odpis w Archiwum MRZL w Limanowej.

du i kraju, ośłodzi niejednemu z nauczycieli już nieraz dość przykre położenie. Nieco cierpliwości, a przyjdzie ten czas, gdzie się i gminy o dobrych nauczycieli ubiegać będą. Nauczyciel zaś, który potrafi ocenić doniosłość powołania swego, a przynajmniej przeczuwa, o ile się do wychowania i ucnotliwienia młodzieży, a przez to do uszczęśliwienia przyszłych pokoleń przyczynić może, mając przy tem dobre chęci, z łatwością wszystkiemu podoła, bo nauczanie w szkole staje się dla niego miłym zatrudnieniem, a praca z dziatwą przyjemnością i rozrywką.

I dlatego dobry nauczyciel i przy szczupłej płacy, zawsze będzie dobrym, nieraz nawet nieocenionym, kiedy przeciwnie nauczyciel, nie mając zamiłowania do swego zawodu, chociażby i głęboko był uczonym i tysiące pobierał zapłaty, niewiele się przyczyni do podniesienia oświaty między ludem. Toteż nieraz prosty organista przy dobrych chęciach, szczerem poświęceniem zdziała dla dobra powierzonych więcej, niżeli ten, co wszystkie metody poznał, a nie ma powołania, nie ma zamiłowania w zawodzie nauczycielskim, zwłaszcza między prostą dziatwą wiejską. Dobry nauczyciel zawsze jest swą dziatwą, swą szkołą zajęty i pamięta o budynku, o potrzebach, o sprzętach szkolnych. W należytym czasie przypomni Komitetowi szkolnemu lub gdzie go nie ma Zwierzchności Gminnej, czego w szkole brakuje, co naprawić wypada. Nie czeka ostatniej chwili, kiedy się już kurs ma zaczynać, ale zawczasu, a zawsze uprzejmie i grzecznie puka gdzie potrzeba, bo grzeczność nie zawadzi, a lud nasz raczej grzecznem słowem, niżeli zwadą czy skargą do dobrego da się nakłonić. Jeżeliby zaś słuszne zażalenia czy od Komitetu Szkolnego czy od Zarządu Gminnego uwzględnione nie zostały, to Wydział Rady Powiatowej, w tak ważnej jak jest oświata ludu dla całego kraju sprawie, w każdej chwili dopomóc nie omieszką.

Ponieważ ale, jak się o tem Wydział Rady Powiatowej, ze sprawozdania swego Delegata przekonał, niektóre szkoły tutejszego powiatu są znacznie zaniedbane, a w innych zaś dzieci marnie tylko czas tracą, przeto dla wprowadzenia jednostajności i lepszego porządku stosownie do rozporządzenia Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej z 6 maja r. b. L. 1772 i 10 sierpnia r. b. L. 14735 podaje wszystkim nauczycielom następujące przepisy do jak najściślejszego przestrzegania i zachowania:

1. Przede wszystkim każdy nauczyciel ma o tem pamiętać, aby izba szkolna według ilości dzieci była dosyć obszerna i wybielona, ławki, okna, piec i potrzebne do nauczania rzeczy ponaprawiane.

2. Utrzymanie dróg i ścieżek zawsze w dobrym stanie wprowadzie

jest obowiązkiem Zwierzchności Gminnej – lecz ta często o powinności tej zapomina – nie zawadzi zatem, jeżeli jej nauczyciel w odpowiednim czasie przypomni, iż trzeba ławki z poręczami po potokach pozaciągać, w zimie zaspy śniegowe przekopać itp., aby dzieci wygodnie i bezpiecznie do szkoły chodzić mogły.

3. Nauka ma się w szkołach trywialnych rozpoczynać z początkiem września, a trwać aż do końca czerwca, w szkołach zaś parafialnych od początku października, aż do końca maja.

4. W każdej szkole powinien być katalog codziennie czytany i tak sporządzony, aby w każdej chwili od razu rozpoznać można, którego dnia i ile razy dziecko nie było w szkole. Delegatowi Rady Powiatowej czy nadzorcy szkolnemu katalogi owe do przejrzenia przedkładane być mają.

5. Nauczyciel ma co tydzień w sobotę przedkładać miejscowemu dozorczy szkolnemu wykaz dzieci nieuczęszczających do szkoły, a co miesiąc naczelnikowi gminy podpisany przez siebie i miejscowego dozorcę szkolnego. Miejscowy dozorca szkolny winien rodziców dzieci nieuczęszczających do szkoły napomnieć, jeżeli zaś to napomnienie nie skutkuje, naczelnik gminy ma im karę zagrozić, gdy zaś to zagrożenie pożądaných skutków nie przynosi, winien znów nauczyciel listę opór stawiających rodziców sporządzić i przedłożyć c.k. Starostwu Powiatowemu ze stosownymi wnioskami celem wymierzenia kary.

6. Pieniądze zaś z kar szkolnych zebrane muszą być według Rozp. Wys. Rady Szkol. Krajowej z 6 maja 1868 r.l. 1742 i użyte na korzyść tejże szkoły, gdzie ściągnięte zostały.

7. Obracać je należy przede wszystkim:

- a) na zaopatrywanie ubogich uczniów w papier, pióra, tabliczki, książki a nawet w niezbędną odzież i obuwie;
- b) na biblioteczkę szkolną, mapy, czasopisma szkolne i inne przybory naukowe. Gdyby zaś szkoły już dostatecznie w te przybory i bibliotekę zaopatrzone były, to można tych pieniędzy użyć na:
- c) zakładania miejscowych funduszków szkolnych. Na którą zaś z wymienionych potrzeb użyte być mają rozporządzi Wydział Rady Powiatowej.

8. Nauczycielowi wolno w porozumieniu z nadzorcą szkolnym i naczelnikiem gminy ustanowić naukę w szkole w takie godziny, które ze względu na miejscowe stosunki ułatwiają dzieciom uczęszczanie do szkoły.

9. Przy tem przypomina się nauczycielom rozporządzenie Wys. Minister. Stanu z 5 czerwca 1864 r. L. 2436 o koniecznym prowadzeniu do

dalszego kształcenia młodzieży szkół powtarzania⁴, które w naszym powiecie miejscami całkiem nie istnieją, a miejscami gdzie są zaprowadzone, tak nielicznie w stosunku do ludności odwiedzane bywają, iż żadnej prawie nie przynoszą korzyści – niechże zatem nauczyciele pamiętają:

- a) iż ci szczególnie mają się spodziewać nagrody i promocji, którzy się o dobre urządzenie szkoły powtarzania i pilne do tychże uczęszczanie młodzieży postarają;
- b) iż według § 18, 19, 20 wzmiankowanego rozporządzenia – mająż przedkładać c. k. Starostwu za pośrednictwem wyższego nadzoru szkolnego⁵ wykazy kwartalne młodzieży do nauk powtarzania obowiązanej, a nieuczęszczającej na nie, co im do rozwoju szkoły powtarzania skutecznie dopomóż może, bo są surowe na niedbałych kary od 2 do 4 zł. ren. przeznaczone.

10. Nareszcie poleca się wszystkim nauczycielom, dziś całkiem zaniedbane, a przecież w zwyczajnem pożyciu tak potrzebne ćwiczenia w praktycznych rachunkach z pamięci.

Od czasu do czasu zjedzie na miejsce Delegat Rady Powiatowej, by się o ściśtem tychże przepisów dopełnieniu przekonać.

Z Wydziału Rady Powiatowej

Viceprezes
Ks. M. Wąsikiewicz⁶

Prezes
Marszałkowicz⁷

Sekretarz
Karol Stalbery

Limanowa, dn. 27 sierpnia 1868.

Tyle zarządzenie. W zbiorach Muzeum Ziemi Limanowskiej znajduje się list pisany 4 czerwca 1866 r. przez Beziergamt w Skrzydlnej do proboszcza w Tymbarku, z którego łatwo zorientujemy się, na co były nieraz przeznaczane pieniądze, ściągnięte tytułem kary od rodziców nie wypełniających solidnie obowiązku szkolnego. *Z kar pieniężnych* – czytamy w owym dokumencie – *za zaniedbanie w uczęszczaniu do szkoły ściągniętych, sprawiono dla upiększenia tamtejszej szkoły portret Jego Ces. Król. Apostolskiej Mości w pozłacanych ramach, który się Wielebne-*

⁴ Chodzi tu o pewien typ szkół doksztalających dla starszych, prowadzony poza normalną nauką w szkołach.

⁵ Dla szkół parafialnych wyższym nadzorem szkolnym był Urząd Dziekański.

⁶ Ówczesny proboszcz Męciny.

⁷ Maksymilian Marszałkowicz (1806–1878), dziedzic dóbr Kamienica, działacz polityczny i gospodarczy, pierwszy Przewodniczący Rady Powiatowej w Limanowej.

mu Urzędowi Parafialnemu, celem oddania takowego w ręce nauczycielowi z tem uprzejmem wezwaniem przesyła, aby na sprawienie potrzebnego szkła dzieci szkolne się złożyły i aby pomnieniony portret zawsze w porządku utrzymany został.

Niech nas nie dziwi adresat tego listu – proboszcz. Był on bowiem w dalszym ciągu bezpośrednim przełożonym nauczyciela szkoły parafialnej, dziekan zaś pełnił funkcję dzisiejszego inspektora. Najwyższą władzą była kuria biskupia, ona wydawała dyrektywy dla szkółek parafialnych i ogłaszała konkursy na wakujące etaty. W moich zbiorach znalazł się odpis umowy zawartej w 1846 r. pomiędzy proboszczem przyszowskim a tamtejszym organistą i nauczycielem, niejakim Ambrożym Pilewskim, w której chlebobawca zastrzegł sobie:

1) Wierność kościołowi i dozór najściślejszy nad sprzętem kościelnym, aby nic nie zginęło i przez niedozór uszkodzone nie było.

2) Wstrzeźliwość ślubowana we wszystkich znaczeniach tego słowa, tak, żeby ani publicznie, ani potajemnie nie złamać ślubu. Przez wstrzeźliwość rozumie się użycie trunku gorzalczanego nie więcej niż trzy kieliszki.

3) Wstrzymanie się od wszelkich interesów do kościoła należących.

4) Wstrzymanie się od wszelkich intryg pomiędzy plebanem i jego domownikami.

5) Wstrzymanie się od wszelkich plotek w ogólności.

6) Pilne odśpiewywanie pieśni liturgicznych, jako to godzinek, różańca, itp. funkcji kościelnych.

7) Wykazanie się świadectwem odbytej spowiedzi wielkanocnej.

8) Pilność możliwa w nauczaniu dzieci, które od szkoły posyłane będą.

Widzimy z powyższego, że przy ustalaniu obowiązków organisty-nauczyciela sprawy szkolne postawiono na samym końcu. W zakończeniu umowy znajduje się klauzura, że niedotrzymanie, jednego z tych warunków staje się powodem do utraty posady, gdyby zaś organista sam rezygnował z pracy, obowiązuje go 6-tygodniowe wypowiedzenie.

Nierzadko nauczyciel oprócz obowiązków organisty piastował jeszcze godność pisarza gminnego. Ta troistość dochodów gwarantowała mu jakie takie utrzymanie, ale stawiała nauczyciela w bardzo dziwnej sytuacji. Organistowanie i nauczanie uzależniało go od proboszcza, pisarstwo w gminie od zwierzchności gminnej i wójta. Różnie też odnosili się do niego chłopci: imponował im jako organista, bo na chórze siedział i grał na na nieznanym na wsi instrumencie, jakim są organy a dodatkowo śpiewał łacińskie teksty, co stawiało go w hierarchii blisko księdza. Bali się go ja-

ko pisarza gminnego, bo wiadomo z władzą nie ma co zaczynać, natomiast wcale nie żywili do niego szacunku jako do nauczyciela, zaś posyłanie dzieci do szkoły uważali za taki sam dopust boży, jak podatki czy służba wojskowa.

Charakterystycznym tutaj dokumentem jest odezwa, wydana do parafian w 1868 r. przez proboszcza z Pisarzowej, w której ksiądz brał w obronę tamtejszego nauczyciela, człowieka wtedy jeszcze młodego, a na dodatek lichej, niewzbudzającej u chłopów poszanowania postury. Czytamy w niej dosłownie: *Michał Michalski, nauczyciel jest człowiekiem uzdolnionym do nauczania, brakuje mu tylko jednego – powagi, którą wy rodzice nadać mu najprędzej możecie, a to w ten sposób, jeżeli dzieciom idącym do szkoły często powtórzycie, aby nauczyciela, nie zważając na to, że młody i mały słuchały... Jeżeli dziecko jakie skargi do domu przyniesie, których wedle ustaw szkolnych przynosić nie powinno, nie pobłażajcie skargom, rozważcie skargę uważnie, a napomniawszy dziecko i wymówiwszy słowa: sprawuj się dobrze, a nie będą cię karać, przyjdźcie do mnie ze skargą i mnie samemu opowiedzcie, bo ja jestem przełożonym miejscowej szkoły i nauczyciela. Do szkoły wpadać, nauczyciela znieważać nie wolno nikomu, ani do jego pomieszkania w celu wadzenia się wstępować, jak się to niestety trafiało.... Do mnie samego należy przyjmować organistę i nauczyciela, ale jageście niekontentni z tego co ja robię, wynaleźcie sobie sami innego, a istniejącego się oddali, byle był dobry, bo ja nie mam szczęścia do wynalezienia dobrego*⁸.

Nauka w szkółce parafialnej kończyła się „egzaminem”, z którego proboszcz sporządzał odpowiedni protokół, będący dokumentem typu dzisiejszych arkuszy ocen. W 1860 r. proboszcz pisarzowski pisał: *Donosząc do Urzędu Dekanalnego, że examin w szkółce parafialnej pisarzowskiej i to w obecności J. W. Pana Kolatora Branickiego*⁹ *i Wiel. Imć Księdza Lewickiego odbył się 15 kwietnia 1860 roku po niesporach. Podpisany przesyła wykaz klasyfikacyjny i pisemka własnoręczne dzieci, z tem najuprzejmiejsem oznajmieniem, że pierwszy nauczyciel Józef Kwaśniewski młodziak, nie udał się, bo był bowiem między innemi uchybieniami głównym próżniakiem i za nic mu się uczyć nie chciało, a zostawał do ostatniego stycznia. I ta jest przyczyna, że pisemka nie są najlepsze, gdyż terazniejszy nauczyciel przez 2 miesiące nie mógł ich lepszego poduczyc pisma*¹⁰.

⁸ W zbiorach Archiwum MRZL.

⁹ Ówczesny dziedzic folwarku w Pisarzowej.

¹⁰ Odpis w Archiwum MRZL.

Aby zorientować się, jak zawiłymi drogami szła oświata na wieś limanowską przeanalizujemy tylko dokładnie dzieje szkoły w Ujanowicach ¹¹.

Szkółka parafialna istniała tam już u schyłku XVI w., upadła jednak niedługo później, po potopie szwedzkim. W schyłku Polski przedrozbiorowej, w 1727 r. nie ma tu ani nauczyciela, ani organisty pełniącego jego rolę, chociaż w kościele ujanowickim znajdował się niewielki pozytyw, zastępujący organy. Trudno zresztą powiedzieć, że nawet to co przedtem istniało, to była szkoła. Uczęszczało bowiem do niej przez zimę kilku uczniów, uczących się czytania, mniej pisania, śpiewu kościelnego i ministrantury. Sam budynek zawsze określany jest jako mały i marny, służył równocześnie za klasę lekcyjną i mieszkanie nauczyciela. Tego ostatniego nazywa się co prawda „rektorem”, ale w rzeczywistości jest on klechą kościelnym, pomagającym proboszczowi w odprawianiu nabożeństw.

Klechę w Ujanowicach utrzymywali sami chłopci (szlachty w tym rejonie nie było, bowiem wieś należała do klasztoru klarysek w Starym Sączu), składając mu w zamian za klerykatwę daninę w naturze, wynoszącą do 20 kóp zboża. Opał otrzymywał za darmo z lasów klasztornych, od 1608 r. miał ponadto do swojej dyspozycji kawałek pola, wydzielony z gruntów plebańskich, na którym mógł uchować sobie krowę. Ponadto otrzymywał od parafian drobne ofiary z okazji kolędy, za posługę przy chrztach, pogrzebach czy ślubach.

Po I rozbiorze Polski i konfiskacie przez władze zaborcze majątków klasztornych szkółce ujanowickiej przydzielono 5 morgów pola z areалу byłego folwarku starosądeckich klarysek w Strzeszycach. Gwarantowało to utrzymanie nauczyciela i wtedy szkoła w Ujanowicach otrzymuje wyróżniający tytuł trywialnej, jako druga w powiecie limanowskim. Owe uposażenie szkoły ujanowickiej było może mniej wynikiem starania się przez władze zaborcze o podniesienie oświaty na wsi – bardziej do takiego działania dopingował ich fakt, że na reszcie wspomnianego folwarku w Strzeszycach osadzono kolonistów niemieckich, którym musiano zagwarantować możliwość nauczania dzieci na odpowiednim poziomie. Dzieci kolonistów niemieckich rzeczywiście uczęszczają do szkoły w Ujanowicach, zaś zorganizowana tu gmina ewangelicka dokładała corocznie nauczycielowi sześć korcy żyta. W latach późniejszych danina ta została zamieniona na rentę pieniężną, płaconą przez rząd. Wynosiła ona 11 złotych reńskich i 55 krajcarów, wliczano ją nauczycielowi do uposażenia rocznego, które w latach 1836–60 wynosiło 112 złotych reńskich.

W roku 1875 szkoła trywialna w Ujanowicach reskryptem Rady Szkol-

¹¹ Na podstawie materiałów z Archiwum Parafialnego w Ujanowicach.

nej Krajowej we Lwowie (są to już czasy autonomii Galicji) została przekształcona na etatową, podniesiono wtedy pobory jej kierownika do 300 złotych reńskich, z czego w gotówce otrzymywał 289 złotych i 40 krajcarów, resztę zaś potrącano, gdyż na tyle oszacowany był dochód z kawałka gruntu szkolnego, obrabianego przez nauczyciela. W 1901 r. w Ujanowicach reskryptem Rady pracowało już dwóch nauczycieli – kierownik pobierał rocznie 900 koron, zaś jego pomocnik 600 koron.

W kwietniu 1847 r. spalił się budynek szkoły, wzniesiony jeszcze w 1796 r. Nowy, o dwóch izbach, ukończono z trudem w 1850 r. i służył on dziatwie tej miejscowości ponad 100 lat, aż do chwili wybudowania współczesnej szkoły.

Zanim wybudowano ów budynek, od chwili pożaru, nauka odbywała się w karczmie plebańskiej. Ówczesny proboszcz ujanowski, ks. Głębicki dla dobra publicznego musiał zrezygnować z dość pokaźnych dochodów, jakie dawała propinacja. Warto go tu wspomnieć, gdyż obok tego faktu zasłużył się jako wielki krzewiciel oświaty w tym regionie.

Kiedy przyszedł do Ujanowic w 1838 r. do szkoły miejscowej uczęszczało tylko kilkoro dzieci. Nauczyciel przy tym okazał się miernotą, po dłuższej więc z nim walce doprowadza do jego odejścia. Nowy, niejaki Józef Pisiewicz, okazał się jednak nauczycielem z powołania. Proboszcz w miejscowej szkółce uczył nie tylko religii, ale również historii Polski, geografii i astronomii, pracując bardzo gorliwie ze swym nauczycielem doprowadzili do tego, że rodzice poczęli regularnie posyłać dzieci do szkoły, liczba zaś uczniów wzrosła dziesięciokrotnie, osiągając cyfrę dwieście. W 1857 r. proboszcz i nauczyciel ujanowski zostają przez ówczesne władze oświatowe wyróżnieni specjalnym listem i postawieni za wzór dla innych.

Warto tutaj wspomnieć o metodach, do jakich uciekał się ów światły proboszcz w walce z ciemnotą chłopów. Gdy już nie pomagały prośby i namowy oraz wyczytywanie na ambonie, powiadał o fakcie niewypełniania obowiązku szkolnego władze austriackie, które ówczesnym zwyczajem posyłały do chłopów „egzekucję”. Polegała ona na tym, że w chałupie opornego chłopów zakwaterowywał się żandarm, który pilnował należytego wypełniania obowiązku szkolnego. Przez okres „egzekucji” chłop musiał dać mu nie tylko ciepły kąt, ale również całodzienne wyżywienie. Zdjęcie egzekucji następowało dopiero po uzyskaniu od proboszcza poświadczenia, że dziecko już do szkoły uczęszcza.

Parafia ujanowska była bardzo rozległa, przeto proboszcz czynił zabiegi o utworzenie samodzielnych szkółek w okolicznych wioskach – Żmiącej, Kamionce Małej i Jaworznej. W 1855 r. nowo powstałe staro-

stwo w Limanowej zawezwało najbardziej od Ujanowic odległe gminy, Jaworznię i Kamionkę, do wybudowania własnych szkół. Oparli się temu jednak stanowczo mieszkańcy tych wsi, oświadczając, że budować nowych budynków szkolnych nie będą, bo wystarcza szkoła przy parafii w Ujanowicach. Aby się jednak nie narazić na nieprzyjemności ze strony władz postarały się o założenie u siebie szkółek prywatnych, których władze szkolne nie chciały oficjalnie uznać, ale z konieczności je tolerowały. Nauka w takich szkołkach prywatnych trwała 5 miesięcy – od końca listopada do końca kwietnia i odbywała się w izdebce wynajmowanej u bogatszego kmiecia. Uczyli co bardziej czytani chłopci, którzy za naukę od każdego dziecka otrzymywali rocznie po 1 reńskim. Czytania uczono zazwyczaj na książeczce do modlenia i starych kalendarzach, oprócz tego trochę pisania i czasem katechizmu. Na naukę uczęszczała przeważnie młodzież starsza, która po czterech takich pięciomiesięcznych kursikach kończyła całą swą życiową edukację.

W 1860 r. proboszcz ujanowicki czyni starania o drugi etat nauczycielski. „Pomocnik nauczyciela” – tak bowiem miał się tytułować drugi nauczyciel szkoły wiejskiej w tym czasie, zgodnie z przepisami miał otrzymywać oprócz darmowego lokum także pensję wynoszącą 150 złotych reńskich. Gromady jednak żadną siłą nie można było przymusić do złożenia tej sumy, a zbierani dla omówienia tej sprawy delegaci z poszczególnych wsi oświadczaali wprost, że kierownik mając 7 morgów pola „wystarczającego na jego utrzymanie a nie mając innego zatrudnienia naukę dzieci nawet przy nadliczbowej ilości sam prowadzić może”. Starostwo w Limanowej pod rygorem egzekucji nakazało wszystkim gromadom wchodzących w skład parafii ujanowickiej zebrać wystarczającą na utrzymanie drugiego nauczyciela kwotę – nie wyłączono nawet Jaworznej i Kamionki, gdzie istniały szkoły prywatne. Chłopi wnosili przeciw temu nawet specjalne pismo nawet do cesarza austriackiego, ale nic nie wskórali. Do Ujanowic przyjechał więc drugi nauczyciel, nie posiedział tu jednak długo, bo chłopci nadal odnawiali świadczenia na jego utrzymanie – musiał spakować manatki i uciekać.

Ksiądz Głębiński szukał również innych dróg krzewienia oświaty. Jak to można wyczytać z zachowanych do dnia dzisiejszego ogłoszeń parafialnych, zachęcał parafian do korzystania z czytelní ludowej, urządzonej w szkole, a nawet rzecz wtedy mało spotykana... w niedzielę po Wielkanocy w 1863 r. ogłasza po nieszpórach „czytanie o teraźniejszej wojnie za Wisłą” – czyli o upadającym powstaniu styczniowym. Propagował również usilnie wśród chłopów nowoczesne metody uprawy roli, a zwłaszcza sadownictwo. Z uporem pokonał przysłowiową ciemnotę wiejską i jak to

sam z dumą notował, iż już w parafii nie ma wypadków, że chłop idący do księdza zapisać nowo narodzone dziecko zabierał wiszącą nad drzwiami tabliczkę z numerem domu, bo nie umiał przeczytać cyfry tam napisanej – a był to powszechny zwyczaj w czasach, kiedy nastał w Ujanowicach.

Pod koniec XIX w. zmienia się również nastawienie chłopów do oświaty i szkoły. Anonimowy reporter chłopski z okolic Limanowej pisał w 1888 r. do popularnego w tych stronach „Wieńca”: *Oświata na wieś powinna iść od starszyny, ale jak się to ma stać, jeżeli w urzędach i radach gminnych nie pomyślą nawet tem, ani dbają o szkołę we wsi, bo sami ciemni. To nie dziw, że nie znajdzie w kancelarii gminnej żadnej gazetki ani książki do pożytku służącej, chociaż powinno się to praktykować w każdej gminie, aby w kancelarii była chociaż jedna dla chłopów odpowiednia gazetka, która by się zajmowała jego sprawami... Przy układaniu zaś i uchwalaniu budżetu dbała i mądra gmina powinna ustalić i uchwalić odpowiednią kwotę na cele oświaty. Lecz u nas trudno o takie rzeczy, bo nasz lud grubą warstwą ciemnoty powleczone, zwłaszcza nasze rody i zwierzchności gminne... Inteligencja nasza nie dba o włościan, włościanie zaś ciemni jak tabaka w rogu, świetlejszych zaś mamy mało. Dlatego prosimy Boga i wołamy jakby w suplikacji ach: Boga, chleba, oświaty.*¹²

Zmienił się również stosunek chłopów do nauczyciela. Włościanie z okolic Mszany Dolnej donosili w 1879 r. do „Pszczółki”: *Panowie nauczyciele Jan N. Łaski, kierownik szkoły i p. A. Koch przyczynili się do utworzenia czytelnicy ludowej i teraz w każdą niedzielę i święto po sumie i nieszpórach około 300 ludzi zgromadza się do szkoły i obydwaj w pocie czoła czytają nam bardzo pożyteczne rzeczy, tak z gazetek, jako też i z książek, które sami wybierają i kupują za własne pieniądze, ażeby nas pouczać. Karczma u nas wolna i nie ma pijaków. Tak my przyłgnęli do tych panów, że my nie jesteśmy w stanie im się odwdziaczyć, chyba tylko nasze dzieci, a my dajemy serdeczne Bóg zapłać, żeby nam dalej udzielali wiadomości i nas nauczali.*

Później więcej napiszemy, choć pisać nie umiemy, ale drukowane do-
brze czytamy, a to nam napisał nasz syn, który chodzi do szkoły.¹³

¹² „Wieńiec Polski” 1888, nr 9.

¹³ „Pszczółka” 1879, nr 16.

„SOKÓŁ” I PTT – FORMY WSPÓŁPRACY W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (na przykładzie Ziemi Suskiej)

Zanim przystąpię do omówienia relacji pomiędzy Polskim Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”, a Polskim Towarzystwem Tatrzańskim wydaje się celowe i konieczne przypomnienie najważniejszych faktów z historii oraz działalności obu towarzystw. Ich wkład w dzieje szeroko rozumianej kultury fizycznej w Polsce jest niepodważalny, o czym piszą między innymi Gaj i Hądzelek¹ oraz Ryfowa². Jak dotąd nikt nie pokusił się jednak o analizę wzajemnych relacji między tymi organizacjami, jak gdyby funkcjonowały one zupełnie od siebie niezależnie, tak pod względem kontaktów personalnych, jak i oficjalnych, a przecież pola ich działalności co najmniej się zazębiały.

POWSTANIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ” I JEGO PROGRAM

Ponieważ Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało nieco wcześniej niż Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTG „Sokół” – 1867, PTT – 1873), omówię jego początki i program w pierwszej kolejności.

Pierwsze gniazdo sokole powstało wśród młodzieży akademickiej Lwowa. Fakt ten można uznać za punkt zwrotny w dziejach polskiej kultury fizycznej, ponieważ upowszechniano w ten sposób wychowanie fi-

¹ J. Gaj, K. Hądzelek, *Dzieje kultury fizycznej w Polsce*, Poznań 1997, s. 24–27, 40–41, 126–129.

² A. Ryfowa, *Polska kultura fizyczna w czasach zaborów (1815–1918)* [w:] *Dzieje kultury fizycznej (do roku 1918)*, pod redakcją Z. Grota i T. Ziółkowskiej, Warszawa-Poznań 1990, s. 199–239.

zyczne wśród wszystkich warstw społecznych, podobnie jak to czyniono na zachodzie Europy. Wzorowano się na „Sokole” czeskim, od którego wzięto nie tylko nazwę, ale również podobny statut, koncepcję organizacyjną, niemiecką metodę gimnastyczną turnerską oraz ideę narodową. Zarówno w strukturze i działalności organizacyjnej, jak i w sferze programowej „Sokoła” wyróżnia się dwa okresy: pierwszy – od momentu powstania do chwili odzyskania niepodległości przez Polskę (są to lata 1867–1918) i drugi – od roku 1919 do wybuchu II wojny światowej. Dzisiaj możemy już śmiało powiedzieć o trzecim okresie, który rozpoczął się po prawie półwiekowej przerwie – od 1989 r. – i trwa nadal. Jednak ten ostatni okres nie jest przedmiotem analizy.

Cały program ideowy „Sokoła” zawarty został w jednym zdaniu – „W zdrowym ciele zdrowy duch”, aczkolwiek można wyliczyć co najmniej kilkanaście podstawowych kierunków, trendów i form działalności. Toporowicz wymienia ich 12 i to tylko w pierwszym okresie działania³. Przytoczę niektóre z nich:

- uprawianie ćwiczeń fizycznych (gimnastyki), rozwijanie i prowadzenie wychowania fizycznego wśród dzieci i młodzieży (również w szkołach), różnego rodzaju sportów, jak: lekka atletyka, kolarstwo, jeździectwo, piłka nożna, wioślarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo, turystyka;
- rozwijanie działalności patriotyczno-narodowej i kulturalno-oświatowej, poprzez zakładanie bibliotek, czytelni, teatrów amatorskich, orkiestr, chórów, odczytów, wieczornic, akademii, wspólnych odchodów świąt religijnych;
- kształcenie nauczycieli i instruktorów oraz rozwijanie działalności propagandowo-szkoleniowej, poprzez wydawanie podręczników, kalendarzy, broszur, śpiewników, czasopism. Do najważniejszych tytułów sokolich należy zaliczyć „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»”, „Przegląd Gimnastyczny”, „Przegląd Sokoli”, „Sokół”;
- organizacja licznych zlotów sokolich (ogólnonarodowych, okręgowych, dzielnicowych, doraźnych) oraz czynny udział w organizacjach militarnych i paramilitarnych, między innymi udział w Legionach, powstaniach śląskich i wielkopolskim, obronie Lwowa, wojnie bolszewicko-polskiej;
- budowa własnych obiektów sportowych, sokolni, boisk, strzelnic, skoczni narciarskich, torów kolarskich, saneczkarskich i innych;

³ K. Toporowicz, *Zarys dziejów „Sokoła” na ziemiach polskich w latach 1867–1947* [w:] *Z dziejów Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”*, Gdańsk 1996, s. 7–19.

– organizacja różnych akcji humanitarnych, społecznych i charytatywnych, udział w walce z klęskami żywiołowymi.

Ponadto rozwijano ożywioną działalność na arenie międzynarodowej, współpracując z Międzynarodową Federacją Gimnastyczną (FIG) oraz Związkiem Sokolstwa Słowiańskiego, uczestnicząc w różnego rodzaju zlotach i zjazdach, biorąc czynny udział w zawodach sportowych, a nawet olimpiadach, odnosząc znaczące sukcesy.

POWSTANIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO I JEGO PROGRAM

Towarzystwo Tatrzańskie w zatwierdzonym statucie, z dnia 31 grudnia 1873 r.⁴ miało nazwę Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, ale po niespełna roku zmieniono nazwę, pomijając pierwsze słowo i dokonując zmian w statucie. Ostateczną nazwę, jako Polskie Towarzystwo Tatrzańskie można było przyjąć dopiero w wolnej Polsce. Z nazwą „Sokoła” było podobnie. Najpierw przyjęto nazwę Towarzystwo Gimnastyczne, by po dwóch latach zmienić ją na Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, a ostateczną nazwę nadano w II Rzeczypospolitej – Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Dokonano również (już na samym początku działalności) zmian w statucie PTT:

Celem Towarzystwa jest:

1. *Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości;*
2. *Zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwienie przystępu do nich i ułatwienie tamże pobytu turystom, a w szczególności swoim członkom oraz badaczom, artystom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych;*
3. *Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków;*
4. *Wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju.*⁵

Powyższy zarys programu PTT nie wyczerpuje wszystkich działań, ja-

⁴ Patrz np.: W. H. Paryski, *Początki Towarzystwa Tatrzańskiego i Zakopane*, Wierchy, R. 47, s. 25–26 lub *Encyklopedia Tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 284.

⁵ Patrz np.: W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988 lub W. Goetel, *Ideologia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w przebiegu lat* [w:] *Z kart „Wierchów”* (Wydano z okazji 110 rocznicy powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz 60-lecia wydawania „Wierchów”), pod redakcją A. Rottera i J. Zdebskiego, Warszawa-Kraków 1984, s. 12–39.

kimi zajmowano się w tym stowarzyszeniu. Ich efektem jest ujęcie w ramy organizacyjne przewodnictwa oraz ratownictwa górskiego w Polsce. Budowano schroniska górskie, rozwijano sieć szlaków turystycznych, walczono o ochronę przyrody. Prowadzono działalność kulturalną, oświatową, wydawniczą, a także walczono o przynależność Morskiego Oka do Polski i o polskość Beskidów. Utrzymywano stosunki z innymi towarzystwami turystycznymi (także z zagranicznymi), tworząc Asocjację Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. PTT było (wraz z „Sokołem”) współtwórcą zorganizowanego narciarstwa w Polsce.

PTT A „SOKÓŁ”

Fakt powstania (zatwierdzenia statutu) w niewielkiej odległości czasowej towarzystw (Towarzystwo Tatrzańskie powstało sześć lat później niż Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”) skłania do stwierdzenia, że zrodziły się one na fali tzw. ruchu budzicielskiego, opartego na zasadzie pracy organicznej. Już w samej nazwie obu organizacji istnieją te same słowa – „towarzystwo”, podkreślające ich społeczny i dobrowolny charakter. Choć były one z nazwy sportowe (turystyczne lub gimnastyczne), to wcale nie ograniczały swej działalności do statutowych zapisów; przeciwnie – stały się organizacjami kulturalnymi, oświatowymi i głęboko patriotycznymi.

Znamiennym jest również to, iż powstanie obu omawianych towarzystw na ziemiach polskich poprzedzone było powstaniem takich samych organizacji po drugiej stronie Tatr – na terenach dzisiejszej Słowacji i Czech. Podobne organizacje sportowe, gimnastyczne czy też turystyczne powstawały w całej Zachodniej Europie. Dlatego też czerpano stamtąd wzorce do naśladowania.

Co się tyczy członków obu towarzystw, to wywodzili się oni z tych samych warstw społecznych, tj. dawnej arystokracji i powstającej „warstwy średniej”. Rozkład liczebności członków według pochodzenia społecznego zmieniał się w miarę rozwoju gospodarczego ziem polskich. W latach międzywojennych przybywało robotników i członków z warstwy chłopskiej.

Struktury organizacyjne obu towarzystw różniły się między sobą, chociaż przestrzegano ogólnie przyjętych norm, jakimi kierowały się zawsze organizacje społeczno-kulturalne, tj. demokracją w wyborach i w zarządzaniu oraz odrębnością działań oddziałów w zależności od miejscowych uwarunkowań. Prawdziwa decentralizacja i demokracja w PTT

nastąpiła jednak dopiero po reformie statutowej tej organizacji w roku 1922. PTT tworzyły oddziały, koła i delegatury. W ramach tych oddziałów lub kół mogły istnieć sekcje, na przykład turystyczne, narciarskie, ochrony przyrody, ludoznawcze, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe itd. Najwyższą władzą był Zarząd Główny PTT, wybierany na walnych zjazdach delegatów oddziałów.

Natomiast w „Sokole” demokratyczne formy zarządzania były wprowadzone od samego początku istnienia. Struktury organizacyjne i zarządzające były bardziej rozbudowane w porównaniu z PTT. Wynikało to ze znacznej różnicy liczebnej członków obu towarzystw. PTG „Sokół” było towarzystwem prawie czterokrotnie liczniejszym od PTT i to licząc członków tylko na ziemiach polskich. Dla przykładu podam stan liczebny tych organizacji z 1937 roku: PTT liczyło wówczas 16640 członków, zrzeszonych w 34 oddziałach (plus koło w Wadowicach, przekształcone w samodzielny oddział po II wojnie światowej), natomiast PTG „Sokół” liczyło około 63000 członków (za granicami Polski zrzeszonych było około 12000 sokołów) w 832 gniazdach, należących do 58 okręgów. Charakterystycznym zjawiskiem, wspólnym dla obu towarzystw jest fakt, iż ich maksymalny stan liczebny przypada na rok 1933, a następnie maleje, by wzrastać po 1937 r.⁶ Główną przyczyną takiego stanu był wielki kryzys gospodarczy, jaki ogarnął nasz kraj w latach 1934–1935.

O ile „Sokoła” możemy uznać za organizację masową i powszechną, to kilkanaście tysięcy członków z PTT takowej nie czyni. Nie można jej uznać jednak za organizację zamkniętą, klubową czy elitarną. Możemy śmiało uznać PTG „Sokół” i PTT za organizacje ogólnopolskie, gdyż ich oddziały lub gniazda rozsiane były po całym kraju.

Do zarządu danego oddziału w PTT powoływano prezesa, zastępcę, członków: skarbnika, sekretarza, konserwatora zbiorów i tzw. członków zwyczajnych. W miarę potrzeb dany oddział mógł wybrać innych funkcyjnych członków. Oddziały, jako samodzielne, o osobowości prawnej członki PTT, żyły własnym życiem na terenie objętym ich działalnością. Wśród wielu więzi wynikających ze wspólnoty działania istniał obowiązek sprawozdawczości oddziałów, który na ogół był przestrzegany. Ułatwiała to wgląd w codzienne życie i pracę każdego oddziału.

Powyższe stwierdzenia odnosić się mogą także do PTG „Sokół”, ale od-

⁶ Stan liczebny PTG „Sokół” opracowałem na podstawie zestawień statystycznych, corocznych sprawozdań i raportów, zamieszczonych w „Przeglądach Sokolich” oraz *Pamiętnika IV zlotu Sokolstwa Polskiego we Lwowie*. Liczbę członków PTT przytaczam za W. Krygowskim, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988, s. 51.

powiednikiem oddziału były tu gniazda. W „Sokole” istniała jeszcze funkcja naczelnika i jego zastępcy (we wszystkich gniazdach). Przeprowadzano lustrację gniazd – rodzaj wizytacji, połączonej z kontrolą. Lustracja miała przede wszystkim na celu zwiększenie jedności działań lustrowanego gniazda lub oddziału, a nawet okręgu z całym związkiem. W oddziałach czy też gniazdach skupiała się najważniejsza praca, stanowiąca o obliczu tych organizacji.

WZAJEMNE STOSUNKI OBU TOWARZYSTW

Analizując wzajemne stosunki panujące pomiędzy omawianymi towarzystwami należy nadmienić, iż w końcu XIX i na początku XX wieku pęd do zakładania organizacji społecznych był tak duży, że w niektórych miejscowościach było ich po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt (różnego rodzaju towarzystwa, kluby, agendy, itp.). Siłą rzeczy, zacny obywatel danego miasteczka należał do wielu z nich. Przykładem może być Władysław Roszek: nauczyciel w Poroninie, dyrektor szkoły filialnej na Olczy – dzielnicy Zakopanego, działacz Powiatowego Towarzystw Pszczelarskiego w Nowym Targu, Założyciel Kółka Rolniczego ze sklepem – pierwszego na Olczy, radny gminny i działacz Komisji Klimatycznej w Zakopanym, redaktor pierwszego periodyku zakopiańskiego – „List gości”. Gospodarz kasyna Towarzystwa Tatrzańskiego oraz członek zarządu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”⁷.

Tam, gdzie działały gniazdo „Sokoła” i oddział PTT, często ci sami ludzie byli członkami obu towarzystw, a nawet zasiadali w obu zarządach. Na przykład dr Alfred Hubischta, sędzia z Makowa, przewodniczył Babio-górskiemu Oddziałowi TT, pełniąc równocześnie funkcję wiceprezesa gniazda „Sokoła” w tym mieście⁸. Stanisław Barabasz był wiceprezesem gniazda w Zakopanem i jednocześnie założycielem i długoletnim prezesem Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy, przekształconego w sekcję narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego. Leonard Zwoliński był prezesem zakopiańskiego „Sokoła” oraz członkiem PTT. Aleksander Splawiński z Jordanowa, współzałożyciel oddziału PTT, jednocześnie pełnił godność prezesa „Sokoła” w tym mieście. Podobne przykłady możemy znaleźć zwłaszcza w małych miasteczkach, gdzie funkcjonowały oddziały (koła lub dele-

⁷ M. Pinkwart, J. Zdebski, *Nowy cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny*, Warszawa-Kraków 1988, s. 107.

⁸ Zob. np. „Przegląd Sokoli”, (cyt. dalej jako: PS), Kraków 1910, nr 18, s. 4–6 lub A. Wiecheć, *Dzieje gniazd sokolich w obecnym powiecie suskim*, Wadowice 2001, s. 134.

gatury) lub gniazda obu towarzystw, jak choćby w Zakopanem, Żywcu, Nowym Targu, Nowym i Starym Sączu, Sanoku, Gorlicach, itd. Wymieniłem tylko te miejscowości, położone najbliżej Tatr, chociaż było ich znacznie więcej.

Członkowie obydwu organizacji utrzymywali bardzo ściśle i przyjacielskie kontakty. Zapraszali się wzajemnie na organizowane przez siebie imprezy kulturalne – przedstawienia teatralne, seanse filmowe, odczyty, wieczornice. Współorganizowali wiece, przemarsze, spotkania patriotyczne. Wspólnie z innymi organizacjami wystawiali poczty sztandarowe, orkiestry, wspólnie świętowali rocznice odzyskania niepodległości przez Polskę. Innym przykładem może być obchodzone corocznie święto 3 Maja. W „Przeglądzie Sokolim” czytamy fragment wyraźnie ukazujący tę współpracę:

Za przykładem gniazda krakowskiego – wyszliśmy na ulicę. Cały obchód przełożono na dzień 2 maja. Rano odbyło się nabożeństwo, a po południu urządziliśmy wspólnie z miejscowymi Stowarzyszeniami pochód ze sztandarami. Przed dworcem tatrzańskim przemawiał Królewski, charakteryzując dosadnie ówczesne chwile, porywy, przyczyny upadku i zachęcając do pracy nad sobą, gdyż tylko „ze zdrowego belka królewski dom wystawić potrafimy”. Pochód zakończył się przed Sokółem, gdzie znowu wygłoszono mowę. Wieczorem odbył się w Sokole uroczysty obchód z przemówieniem bardzo podniosłym. Na dalszy program złożyły się: koncert Jankiela, scena Soplicy z Robakiem i jeden akt z „Kościuszki pod Racławicami” – kucie kos.⁹

Bardzo owocna współpraca omawianych towarzystw odbywała się na polu turystyki, taternictwa i wszelkiego „ułatwiania przystępu” do gór. Członkowie PTT załatwiali noclegi, wyżywienie, organizowali przewodników, furmanów, przygotowywali całą turystyczną eskapadę dla członków „Sokoła”. Takie zdarzenia odbywały się przynajmniej raz w roku (od 1899 r. do wybuchu II wojny światowej), w czasie tzw. wycieczek okręgowych w Tatry, Pieniny lub Beskidy. Z racji położenia przodowały w tym względzie – oddział w Zakopanem i Babiogórski Oddział PTT w Makowie (przeniesiony do Żywca). Przykładem może być pierwsza wycieczka zorganizowana (w sensie turystyki zorganizowanej) w Wysokie Tatry – na Łomnicę, przygotowana przez „Sokoła” krakowskiego wraz z Towarzystwem Tatrzańskim w 1901 r. Fakt witania sokołów krakowskich na zakopiańskim dworcu kolejowym przy dźwiękach orkiestry (spodziewano się przybycia nawet 300 uczestników), świadczy o tym, iż

⁹ PS, 1909, nr 11, s. 8.

organizacje te darzyły się wzajemnym szacunkiem oraz przyjaźnią. Innym przykładem jest piesza wycieczka turystyczna na Babią Górę, odbyta w 1889 r. Była to pierwsza przygotowana, zorganizowana i przeprowadzona przez polską organizację wycieczka, dająca początek górskiej turystyce zorganizowanej¹⁰.

„Sokół”, choć co prawda nie budował schronisk ani nie rozwijał szlaków turystycznych, to jednak w swoich periodykach mocno popularyzował turystykę. Zachęcał do wycieczek poprzez uwypatnianie walorów zdrowotnych i kształcących, a także wychowawczych. Proponował przebieg wycieczek, często do nie odkrytych rejonów górskich Polski. PTT udostępniało sokolom swoje obiekty oraz sprzęt, często nieodpłatnie.

Niektóre wydawnictwa PTT, przede wszystkim przewodniki i podręczniki do nauki jazdy na nartach, były szeroko komentowane, opisywane oraz recenzowane w prasie sokolej. Przykładami mogą być recenzje zamieszczone w „Przeglądzie Sokolim”; przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich pióra M. Zaruskiego z 1913 r. lub przewodnik po Tatrach Wysokich Janusza Chmielowskiego z 1925 r.

Historia narciarstwa nierozzerwalnie łączy się z Sekcją Narciarską PTT i oddziałem Narciarskim PTG „Sokół” w Zakopanem. Pierwszym, który przywiózł narty pod Giewont był Stanisław Barabasz – wspomniany długoletni wiceprezes „Sokoła” w Zakopanem, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego. To on nauczył jeździć na nartach Mariusza Zaruskiego, z którym założył Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów, by wkrótce zmienić nazwę na Zakopiański Oddział Narciarzy. Nie można jednak odbierać pierwszeństwa „Sokołowi” w popularyzowaniu i organizowaniu narciarstwa w Polsce¹¹. Popularność narciarstwa była tak duża, że w krótkim czasie powstało bardzo dużo sekcji narciarskich przy obu towarzystwach – i to w miejscowościach daleko oddalonych od gór. Dowodem szybkiego i śmiałego rozwoju sekcji lub oddziałów sportowych (w konsekwencji klubów sportowych) w obu towarzystwach był ilościowy ich wzrost w latach międzywojennych. W 1922 r. przy PTT istniały 2 sekcje narciarskie (w Zakopanem i w Cieszynie), natomiast w ramach sokolstwa działał 1 oddział zakopiański. W 1934 r. istniało 20 SN PTT (1708 członków), a oddziałów narciarskich w gniazdach sokolich było 58. W 1937 r. działało 27 SN PTT (z 3813 członkami), a w „Sokole” działało 41 sekcji

¹⁰ E. Kubalski, *Z przeżyć i wspomnień sokolich*, Kraków 1977, s. 37.

¹¹ M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Mariusza Zaruskiego*, Warszawa-Kraków 1983, s. 42–43.

narciarskich (z 903 dorosłymi i czynnie uprawiającymi ten sport członkami)¹².

Organizowano wspólnie coroczne kursy narciarskie dla przyszłych adeptów tego pięknego sportu, nie tylko dla nowicjuszy, ale również dla kadry kierowniczej, wojskowej lub przewodnickiej. Wspólnie organizowano wycieczki narciarskie w góry, dokonując pierwszych wejść zimowych w Tatrach oraz w Beskidach Wschodnich.

Piękne karty współzawodnictwa w narciarstwie wyczynowym w okresie międzywojennym są udziałem zawodników reprezentujących oba towarzystwa. Ilość zawodów narciarskich, imprez sportowych zorganizowanych, przeprowadzonych wspólnie lub takich, w których brali udział zawodnicy z PTT i PTG „Sokół” jest tak ogromna, że ich opracowanie zajęłoby kilka tomów. Dla przykładu podam, że liczba przeprowadzonych sokolich obozów i imprez zimowych w sezonie 1936/37 (przedstawionych przez Centralny Referat Sportowo-Turystyczny przy Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce¹³), wyniosła ponad czterdzieści.

Zawodnicy „Sokoła” rywalizowali z zawodnikami Towarzystwa Tatrzańskiego nie tylko w sportach zimowych. W miesiącach wiosenno-letnich organizowali zawody lekkoatletyczne, wieloboje, biegi patrolowe, marszobiegi po Tatrach i w innych rejonach górskich.

Także w historii taternictwa możemy znaleźć akcenty sokole, zwłaszcza gniazda krakowskiego i liczne przykłady życzliwości członków PTT do druhów – sokołów. Tak pisze Kubalski:

Duszą i propagatorem taternictwa był oczywiście nasz niezapomniany Michał Kirkor, który już przedtem sam przebiegł wszystkie granie, wszystkie Lodowe, Furkoty, Gartuchy, etc. Były to czasy, kiedy Towarzystwo Tatrzańskie dopiero zaczynało ruszać, czasy, gdy jeszcze nie było Englischa i Paynego, którzy wprowadzili wspinaczkę sztuczną z linami i hakami, kiedy jeszcze nie było sekcji wysokogórskiej i nikt prócz nas od pamiętnych wypraw Chałubińskiego nie aranżował zbiorowych wycieczek. Z nim szliśmy na Kozie Wierchy, Świnicę, wbiegaliśmy na Kościelec, wspinali się na Miedziane, Rysy czy Małą Wysoką – a że młodzieńcza energia rozsadzała nasze mięśnie, więc jeszcze na dodatek na szczycie budowaliśmy ze siebie „trójkę” czy gimnastyczną piramidę,

¹² Dane dotyczące PTT opracowano na podstawie artykułu W. Krygowskiego, *PPT a rozwój narciarstwa w Polsce*, „Wierchy”, R. 18, 1948, s. 127; natomiast dane dotyczące PTG „Sokół” opracowano na podstawie rocznych zestawień zamieszczonych w „Przewodniku Gimnastycznym «Sokół»”, Warszawa 1935, nr 12, s. 196–197 i Warszawa 1939, nr 3, s. 68–69.

¹³ „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»”, Warszawa 1936, nr 11, s. 296–299.

*albo wspinaliśmy się na szczyt krzyża na Giewoncie, aby być bliżej nieba i słońca*¹⁴.

Ze wspinaczką wysokogórską byli związani przewodnicy górscy zorganizowani przez PTT. Trudno zatem nie mówić o wzajemnych kontaktach personalnych członków omawianych towarzystw. Jednak trudno szukać w podręcznikach dotyczących taternictwa osiągnięć sokołów. Nie wspomina o nich także Chwaściński w swej książce *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*¹⁵. Mam nadzieję, iż i tę kartę historii ktoś odsłoni.

Stosunki między omawianymi towarzystwami uległy ochłodzeniu w latach trzydziestych. Stało się to za sprawą wielkiego kryzysu gospodarczego oraz uwikłania się „Sokoła” w rozgrywki polityczne.

WNIOSKI

Podsumowując wzajemne relacje pomiędzy PTT i PTG „Sokół” należy przyznać, iż układały się one co najmniej poprawnie. Organizacje te nawiązywały współpracę nie tylko z polskimi pokrewnymi organizacjami (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze - PTK) lub mniejszości narodowych - w tym niemieckiej - działającymi w Polsce (Beskidenverein), ale także z zagranicznymi.

Można zatem stwierdzić, że statutowa działalność PTT zawierała się w znacznie szerszej działalności statutowej „Sokoła”. Nie oznacza to jednak, że znaczenie, dokonania oraz zakres działania PTT miały mniejszą wartość czy wagę. Przeciwnie, działalność PTT wydaje się koniecznym uzupełnieniem działalności sokolej, przykładem czego może być powołanie TOPR, zorganizowanie przewodnictwa, eksploracji gór lub rozwój bazy turystycznej.

W historii Polski możemy znaleźć wiele podobnych przykładów wzajemnej życzliwości, pomocy, współpracy czy zdrowej rywalizacji. Ukazywanie ich jest wielce wskazane, mając na uwadze zwłaszcza dzisiejsze pokolenie, którego wiedza na ten temat jest nikła.

O ile literatura dotycząca PTT jest bogata i łatwo dostępna, o tyle „Sokół” nie doczekał się jeszcze - przynajmniej do 2001 r. - kompleksowego opracowania swojego dorobku. Trzeba mieć nadzieję, że dokonania członków „Sokoła” znajdą należne miejsce, chociażby w historii kultury fizycznej.

¹⁴ E. Kubalski, *op. cit.*, s. 38-39.

¹⁵ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1988.

„KWIATY TOKARNI”, „KWIATY POLSKIE” – OŻYWIANIE STAREJ TRADYCJI

Piękna tradycja tworzenia „z głowy i pamięci” paradnych i zaskakujących artystyczną pomysłowością papierowych ozdób i kwiatów pojawiła się w Polsce z końcem XIX i w pierwszych latach XX wieku. Głównymi centrami kwiatowej sztuki okazała się Ziemia Krakowska, Kurpie i niektóre ośrodki w okolicach Łowicza.

Dekorowanie wnętrz mieszkalnych papierowymi ozdobami stało się szczególnie żywe i modne na Żywiecczyźnie i południowo-zachodnich krańcach Ziemi Myślenickiej. Z okazji świąt Wielkiej Nocy, Bożego Narodzenia, tudzież, wielu uroczystości rodzinnych, gospodynie przystrajały tu szczególnie bogato wnętrza swoich domów i mieszkań bibułkowymi kwiatami, nadając im wygląd odświeżony, kolorowy, estetyczny. Pojedynczymi kwiatami, gałązkami, „koronami” i girlandami sztucznych kwiatów oplatały ramy obrazów, otaczały też łukiem figury świętych ustawione na stole lub domowym ołtarzyku.

Oryginalną ozdobę wnętrza stanowiły zawieszane u powały „pajaki”. Miały one kształt nieomal paradny. Najprostszą formą dekoracyjną odznaczały się pajaki w postaci kuli, bardziej zaś pracochłonną formę miały pajaki krystaliczne, zbudowane z małych słomianych ostrosłupów, zwanych „latareckami”. W modzie były też pajaki tarczowate. Niewymyślne surowce na te wyjątkowo piękne, ale kruche konstrukcje to źdźbła słomy, przetykane kwiatami lub bibułkowymi „językami”, czasem choinkowe świecidełka, kiedy indziej paseczki strzępionego płótna czy też ziarna grochu lub fasoli.

Papierowe kwiaty i girlandy służyły również do dekoracji kościelnych ołtarzy i feretronów, do zdobienia przydrożnych figur i kapliczek. Przystrajano nimi także groby zmarłych.

W dekoratorskim repertuarze wiejskich „kwiaciorek” znajdowały się –

oprócz wiązanek i bukietów ślubnych – zdecydowanie barwne, dorodne w kształcie i kompozycji kosze, bukiety i wieńce weselne. W dawnych czasach były one „żelaznym” i bardzo popularnym na wsi prezentem weselnym lub imieninowym. Pojedyncze kwiaty pojawiały się stopniowo, jako dodatkowy element dekoracyjny wieńców żniwnych i dożynkowych, a także wieńców nagrobnych i pogrzebowych.

Tradycja i moda na papierowe ozdoby panowała przez kilkadziesiąt lat ubiegłego stulecia. Nigdy jednak, nawet w czasach największego rozkwitu i rozpowszechnienia się kolorowej bibuły, nie traktowano jej jako wyodrębnionej dyscypliny rękodzieła, a tym bardziej – jako przejawu sztuki ludowej. Wprost przeciwnie... Odżegnywano się od niej i traktowano raczej jako zjawisko jarmarczne, marginalne, dla sztuki obojętne.

Przełomowym momentem, który zapoczątkował nowe spojrzenie na papierowe kwiaty jako na ważne zjawisko sztuki ludowej stała się warszawska wystawa sztuki i rękodzieła ludowego zorganizowana w 1965 roku przez ówczesne kierownictwo „Cepelii” pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ekspozycja, na której zgromadzono ogromną ilość różnorodnych obiektów twórczości i wytwórczości ludowej udowodniła, że i zdobnictwo bibułkowe jest dziedziną plastycznej twórczości o niezaprzeczalnych walorach piękna i wartości estetycznych. Co więcej – zauważono, że charakteryzuje się ono mnogością unikalnych wzorów i form, że przejawia się w nim czysta, głęboka wrażliwość i pomysłowość twórczej wyobraźni.

Podjmując w pierwszych latach sześćdziesiątych zadanie gruntownej penetracji terenu Myślenickiego w ramach pracy ówczesnego Powiatowego Domu Kultury, rychło stwierdziłem, że obok tak wielu oryginalnych i charakterystycznych dla tego obszaru dyscyplin ludowej twórczości i artystycznego rękodzieła (kowalstwo, haft, garncarstwo, ludowe zabawki) uprawia się także zdobnictwo bibułkowe. Tworzeniem papierowych kwiatów zajmowało się tu ponad 20 kobiet z Bogdanówki, Krzczonowa, Skomielnej Czarnej, Tokarni. Stwierdziłem też, że w gronie tych nadzwyczajnie utalentowanych kwiaciarek są też prawdziwe mistrzynie ludowego kwiaciarstwa: Salomea Halek, Eleonora Jurczak, Maria Kędzior, Józefa i Zofia Kluska, i inne.

Te obserwacje inspirowały i zachęcały do podjęcia działań dodatkowo aktywizujących tę twórczość. Uznaliśmy, że powinno to być jedno z ważnych zadań PDK, obok innych, które w sumie doprowadzą do zachowania rodzimych tradycji artystycznych w plastyce i wszystkiego, co zaświadcza o kolorycie tej ziemi. Zaprosiliśmy wszystkich twórców regionu do udziału w przeglądach i ekspozycjach twórczości ludowej, które za-

czeliśmy organizować. Od razu dało się zauważyć, że kwiaty bibułkowe stanowią niesłychanie oryginalną i wręcz scenograficzną atrakcję każdej z tych wystaw.

W 1970 roku myślenicki PDK ogłasza pierwszy „specjalistyczny” konkurs na tradycyjne ozdoby bibułkowe; opatrzone go tytułem „Kwiaty Tokarni”. Stopniowo obejmuje on kolejne miejscowości: Krzyszkowice, Łętownię, Myślenice, Siepraw, Wiśniową i inne. W ciągu trzydziestu lat (1970–2000) organizatorzy konkursów aż czterokrotnie zmieniali i poszerzali jego zasięg terytorialny, drażąc wszystkie te miejsca i ośrodki, gdzie jeszcze tliły się ogniki kwiatowej tradycji. Najpierw nadano mu charakter konkursu powiatowego, potem wojewódzkiego, z czasem – międzywojewódzkiego. Od 1993 r. „Kwiaty polskie” mają status konkursu ogólnopolskiego, wspieranego przez instytucje administracji samorządowej i państwowej Myślenic, Krakowa i Warszawy.

Każdego roku – tak jak nakazują odwieczne prawa przyrody w majowych i czerwcowych dniach – w salach Myślenickiego Ośrodka Kultury „wyrastają” i „rozkwitają” w mgnieniu oka strzeliste, radujące oko swymi barwami bibułkowe kompozycje kwiatów z Żywca i Myślenic, Łętowni i Sułoszowej, Alwerni i Nawojowej Góry, Ciśca i Pewli Wielkiej, Jaworzna i Gliwic, Wiśniowej i Zakopanego, a także kwiaty spod Miechowa i Rzeszowa, bukiety i wianki spod Kielc i Łowicza. Konkursowy urodzaj ludowych ozdób jest nie tylko różnorodny, ale i imponujący. Obok tradycyjnych bukietów płaskich i pełnych, nienagannych w swej urodzie i kompozycji „woniące”, wieńców weselnych, serc, wianków i rozet wszelakich odmian, stylów i kształtów „pajaków” z bibuły i słomy, wianuszków z laskowych orzeszków, „kablązków”, „róż płacących”, gałązek zwanych „parozynami”, „drzewek” i grzebieniarek (specjalność twórczyń z Sułoszowej i Wielmoży) spotykamy również ozdoby o nowszych nieco formach i kształtach. Dowodzi to, że twórcy ludowi nie poprzestają na odtwarzaniu form tradycyjnych, że szukają też innych rozwiązań formalnych, technicznych, kompozycyjnych, kolorystycznych.

Wielce obiecująca jest statystyka myślenickich konkursów i wystaw. W trzydziestu dotychczasowych edycjach „Kwiatów Tokarni” i „Kwiatów polskich” uczestniczyło dokładnie 2444 twórców ludowych, wywodzących się ze 124 miejscowości. Najliczniejsze reprezentacje wystawiają zazwyczaj Cisiec i Sopotnia Mała z Żywiecczyny, Tokarnia i Skomielna Czarna, Wiśniowa z myślenickiego, Sułoszowa z olkuskiego.

Dzięki konkursom otrzymaliśmy 16185 ozdób wszelkiej urody i fantazji – ... o kształcie serca lub wachlarza albo palety – jak chciał twórca poematu *Kwiaty polskie*.

Myślenickie konkursy mają swoją historię i niewątpliwą dramaturgię. Nieustannie pojawiają się w nich nowi pasjonaci i zapaleńcy. Do sławnych centrów tradycyjnej sztuki dekoracyjnej wciąż dołączają nowe ośrodki jak: Głowno, Rudniki k. Wielunia, Glinik. Do grona wytrawnych mistrzów kwiatowych ozdób dołączają kolejne zastępy twórców pozostających dotychczas w wyraźnym oddaleniu od tzw. czołówki. Pocięszające jest i to, że śladami twórczyń o znakomitym dorobku i artystycznej kondycji podążają z niezłymi rezultatami młodzi i najmłodszy adeptki kwiatowej tradycji – młode dziewczęta zachęcane przykładem swoich matek i krewnych, oraz dzieci i młodzież, inspirowana przez szkoły i ośrodki kultury. Wielu z nich dzięki wrodzonym zdolnościom, a także doskonałym inspiracjom i wzorcom lokalnym, potrafiło przyswoić sobie wysoki poziom kunsztu i umiejętności, osiągając wyniki porównywalne często z osiągnięciami twórców dorosłych.

Konfrontacja dwu najważniejszych w Polsce ośrodków – myślenickiego i żywieckiego – przynosi ważne i cenne dla obu stron rezultaty. Pod wpływem nienagannej urody, piękna i perfekcji wyrobów żywieckich poprawiła się w sposób widoczny jakość, estetyka i staranność wykonania ozdób myślenickich. Twórczynie z Krzczonowa, Tokarni i Skomielnej Czarnej zaskakują teraz mnogością i różnorodnością form i wytworów własnego stylu i upodobania, zadziwiając i nieprawdopodobnie pięknymi, starannie, i z wyczuciem piękna i estetyki zakomponowanych, nie tracących jednak niczego ze swojej regionalnej odrębności i urody.

Nie da się zaprzeczyć, że w swoistej rywalizacji i konfrontacji talentów i form, jaką jest konkurs, prowadzą właśnie gospodynie Ziemi Żywieckiej i Myślenickiej. W swym artystycznym fachu doszły one do nieprawdopodobnej perfekcji. Wyróżniają się od lat Jerzy CHLIPALA z Wiśniowej, Krystyna GOLECKA, Monika POLANIAK i Cecylia PROSZEK ze Skomielnej Czarnej, Stanisława HOBOT i Anna MAKA z Tokarni, Magdalen GRUSZKA, Zofia GRUSZKA, Anna KUPCZAK i Helena PINDEL z Sopotni Małej, Rozalia KASTELIK z Pewli Wielkiej, Maria MADEJCZYK z Ciśca, Maria PIETRZYKOWSKA z Myślenic.

Nie sposób nie wymienić tu także całej gromady nieżyjących już twórców, którym kwiatowa tradycja tak wiele zawdzięcza. Tę listę tworzą: Joanna BARCIK z Rychwałdu, Jan DREWNIAK z Międzybrodzia Bialskiego, Piotr DURLATKA z Sieprawia, Stefania FUNEK z Tokarni, Zofia HAJDUK z Alwerni, Katarzyna HALEK ze Skomielnej Czarnej, Eleonora JURCZAK z Tokarni, Franciszka UFLANT i Maria WRÓBEL z Pewli Wielkiej, Urszula WYROBA z Krzyszkowic...

Czym wytłumaczyć fenomen „Kwiatów polskich” i utrzymującej się

tradycji?... Myślę, że działa tu potrzeba piękna i estetyki, mistrzostwo twórczych palców i przywiązanie do tradycji własnej wsi i regionu, to wszystko co dopinguje i pozwala kobietom wiejskim tworzyć ten niezwykle misterny i pajęczy świat bibułkowej tęczy. Tradycja jest siłą napędową tej twórczości i ludowej fantazji.

„Kwiaty polskie” to ekspozycyjna i eksportowa zarazem wizytówka Myślenic i Myślenickiego Ośrodka Kultury, dająca się zwyczajnie i prosto przetłumaczyć na każdy język świata, mówiąca uniwersalnym językiem piękna i zachwytu. Papierowe kwiaty demonstrowano w wielu ośrodkach w Polsce i w krajach Europy: w Finlandii (Seinajoki), Szwecji (Sztokholm), na Węgrzech (Peczu), wielokrotnie w Niemczech (Berlin, Lipsk, Norymberga, dwukrotnie w północnej Westfalii, w miejscowości Ludenscheid) oraz w kilku ośrodkach polonijnych w północnej Francji, w regionie Nord Pas de Calais (Auby, Carvin, Lilie, Noyelles, Rouvroy).

Godne to szczególnego zauważenia, że „Kwiaty polskie” prezentowane w tak wielu miejscach i szerokościach geograficznych miały i mają wierną publiczność. Są oglądane i podziwiane z jednakową dozą entuzjazmu i zauroczenia nawet przez tych, którzy na ogół pozostają na uboczu tego, co nazywamy kulturą chłopską. Kwiatowe rozety, wianki i bukiety dotarły nawet do najbardziej oddalonych zakątków świata – Algierii, Argentyny, Australii, Japonii, Wenezueli, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – jako symbol piękna i dowód talentu polskich twórczyń ludowych.

Wagę podejmowanego od lat wysiłku doceniła komisja konkursowa Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Wsi Gorzów-Przytoczna w 1979 r., przyznając Domowi Kultury nagrodę „Złotego Pługa”. Pracę myślenickiego Domu Kultury na rzecz ratowania i ożywiania starej tradycji – tak mozolnie i konsekwentnie od lat prowadzoną – zauważyli również jurorzy Wojewódzkiej Giełdy Programowej Klubów i Domów Kultury (Kraków, 1978: nagroda za scenariusz) i Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Wiejskich Klubów Kultury (Myślenice, 1985) honorując myślenicką placówkę nagrodą specjalną za „najciekawszą i oryginalną ilustrację inicjatyw kulturalnych MDK”.

Na kanwie pokonkursowych wystaw toczą się rozmaite debaty teoretyków i praktyków kultury, plastyków i etnografów, praktykantów szkół i wyższych uczelni Katowic, Krakowa, Poznania, studentów paryskiej Sorbony, działaczy oświatowych Francji i Wielkiej Brytanii. W 1978 r. w scenarii kwiatowej ekspozycji odbyło się Myślenicach ogólnopolskie sympozjum instruktorów ds. plastyki wojewódzkich domów kultury „Estetyka wsi współczesnej w oparciu o tradycje kulturowe regionu”.

„Kwiaty polskie” to także wiele innych zdarzeń i imprez kulturalnych, które stanowią od początku nieodłączną część programową każdego konkursu i każdej wystawy.

Są to m.in. spotkania z twórcami – laureatami, spotkania i pokazy z cyklu „Konfrontacje Ludowych Natchnień”, kiermasze kwiatowe, koncerty słowa i muzyki, recitale wybitnych aktorów krakowskich (Danuta Michałowska, Maria Przybylska, Monika Rasiewicz), spotkania z „poezją kwiatową” Mirona Białoszewskiego, Bolesława Leśmiana i Juliana Tuwima (słynny poemat *Kwiaty polskie*), konkursy plastyczne dla dzieci „Moje ogrody”, konkurs wspomnieniowo-pamiętnikarski „Moje piętnastolecie” (1977) i literacki „Kwiaty w poezji” (1984). Konkursy i kwiaty stały się głównym motywem przewodnim wielu wydawnictw i publikacji prasowych. Spośród nich wymieniam m.in. Informator Kulturalny MDK *Kwiaty polskie* (Myślenice, 1979), wielostronicowy barwny folder *Myślenice. Kwiaty polskie* (Myślenice, 1995), wkładkę prasową *Natchnienie. Tworzenie. Zdobienie* („Wiadomości Gminne”, Myślenice, 1992). W kilku tysiącach egzemplarzy wydano dwie serie kartek pocztowych. Drugą z nich we współpracy z Fundacją Pomoc Krakowskiemu Hospicjum w Krakowie.

Przepastne są teki prasowego archiwum zawierające setki notatek, recenzji i publicystycznych rozpraw, których autorami są polscy i zagraniczni dziennikarze. O myślenickich konkursach i kwiatkach rozpisuje się prasa nieomal wszystkich krajów europejskich (Austria, Belgia, Finlandia, Francja, Niemcy, Słowacja, Węgry, b. ZSRR). Najczęściej są to opisy i relacje z wystaw i wernisaży, prezentacje wyróżniających się twórców, mniej lub bardziej pogłębione analizy, zwiastuny i sprawozdania z przebiegu imprez towarzyszących. W nagłośnieniu imprez znaczącą rolę spełniają radio i telewizja.

Wszystkie działania organizatorskie i programowe MDK, służące idei ocalenia i upowszechnienia tego ważnego fragmentu naszej kultury, nie byłyby możliwe gdyby nie zespolona praca i pomoc wielu instytucji i organizacji w tej dziedzinie wyspecjalizowanych. Nie bez znaczenia jest tu koordynacja działań takich instytucji jak: Spółdzielnia Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Milenium” w Krakowie, Fundacja Polska Sztuka i Rękodzieło „Cepelia” w Warszawie, Muzeum Regionalne w Myślenicach, Stowarzyszenie Twórców Lodowych – Oddział w Krakowie, Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie, Muzeum w Żywcu, Gminne Ośrodki Kultury w Krzeszowicach, Sułoszowej i Tokarni. Nie byłyby też możliwe, gdyby nie finansowe wsparcie – przede wszystkim Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Urzędu Marszałkowskiego

w Krakowie oraz w mniejszym już, często symbolicznym wymiarze Urzędu Miasta i Gminy oraz Starostwa Powiatowego w Myślenicach. Kwiatowej inicjatywie towarzyszył przez wiele lat nieżyjący prof. Roman Reinfuss. Konkursowym poczynaniom i rezultatom przygląda się z uwagą dr Ewa Fryś-Pietraszkowa oraz wielu innych etnografów i animatorów kultury. Myślenickie konkursy śledzi też od wielu lat mgr Magdalena Meres – b. kierowniczka Muzeum w Żywcu, organizatorka podobnych konkursów realizowanych w latach 70. dla twórczyń żywieckich.

Podziwiając efekty myślenickich konkursów radujemy się że XIX-wieczna tradycja żyje i pięknieje, choć zmieniły się formy jej egzystencji, funkcje, które pełni i potrzeby, które zaspokaja. Cieszymy się, że 30-letni wysiłek ocalania i pielęgnowania tego, co piękne, a nasze, rodzime i niepowtarzalne, nie poszedł na marne. Za to martwią pojawiające się ostatnio symptomy zubożenia dla „kwiatowej sprawy”. Regularnie i w sposób wielce odczuwalny pomniejszane są środki na organizację tego jedyne w kraju (w tej skali i zasięgu) konkursu. Dotychczasowi partnerzy czynnie wspomagający inicjatywę powoli wycofują się z patronatu i sponsoringu. W roku 2001 po raz pierwszy „Kwiaty polskie” znalazły się poza zasięgiem zainteresowania Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Dla lokalnych miejsko-powiatowych władz samorządowych to dostateczny argument, by poddać w wątpliwość sens kontynuowania konkursu. Tymczasem (zabrzmi to z pewnością paradoksalnie) w liście, skierowanym do Myślenickiego Ośrodka Kultury z okazji 30-lecia konkursów kwiatowych czytamy: *Wojewódzki Ośrodek Kultury w Krakowie z wielkim uznaniem odnotowuje fakt 30-lecia konkursu, (...) jednego z najciekawszych projektów kulturalnych w zakresie promocji województwa małopolskiego. Organizowany corocznie konkurs i wystawa przyczyniły się do uratowania XIX-wiecznej tradycji zdobienia kwiatami z bibuły wnętrz mieszkalnych (...) i nadał mu rangę sztuki. Gratulujemy organizatorom, którzy poprzez ten konkurs powiększają zasoby kulturowe naszego regionu i tworzą oryginalną i atrakcyjną ofertę dla regionalnej turystyki kulturowej w jednoczącej się Europie* (pismo z 2 maja 2000 r.).

O tym, że tradycja ludowa w sztuce jest skarbem o wiele cenniejszym niż złoto i drogie kamienie wiedzą też wszyscy mądrzy i rozumni obywatele świata. Wiedzą o tym zwłaszcza te narody i społeczności, które w pogoni za zmarnowaną i utraconą różnorodnością kultur ludzkich (przy ogromnym nakładzie sił i środków) mozolnie, konsekwentnie odtwarzają i rekonstruują dziś własną tradycję, stare kostiumy. Sprzęty, instrumenty, dawne rękodzielnicze zawody i umiejętności.

Obyśmy w pogoni za blichtrzem dalekowschodnich świecidełek i pseudoartystycznych pamiątek (pozbawionych duszy i serca twórcy) nie utracili z pola widzenia naszych własnych źródeł i najcenniejszych atrybutów piękna – tego, co nas w kulturze Europy i świata wyróżnia. No cóż – właśnie w pogoni za Europą i światem dostajemy zadyszki, bełkocąc i recytując bezwiednie utarte formułki, gubiąc po drodze własny – wypracowany przez wieki i całe pokolenia ludowych artystów – a u t e n t y z m . Oby więc i „Kwiaty” nie pozostały wkrótce etnograficznym wspomnieniem i regionalną ciekawostką.

Warto sobie uświadomić, że potomni cenić nas będą głównie za to, co z tradycji i kultury naszych przodków zdołamy ocalić i zachować. Nie powinni odczuć goryczy rozczarowania, że my – ich poprzednicy czegoś ich pozbawiliśmy z powodu naszej ignorancji, nieudolności, zubożnienia, zaniedbania, zapomnienia...

W ZGODZIE Z DUCHEM LOKALIZMU

*Witajcie, kochane góry,
O, witaj, droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!*

Jan Kasprawicz, *Księga ubogich*

Proszę spróbować przeczytać na głos ten wymowny wstęp do znanego zbioru Jana Kasprawicza¹; powiedzieć go pełnym głosem, szczerze, niejako z powitalnym uśmiechem na twarzy.

I dobrze... bo w takim nastroju wraca się zazwyczaj po męczącej podróży do domu, do swoich, do bliskich. A cokolwiek byśmy i kiedykolwiek usłyszeli o potrzebie związku człowieka z ziemią i ludźmi, jedno jest pewne – w tej relacji obowiązuje nas zawsze szczerłość i wzajemność.

I tak na przykład dla mnie Kęty – średniowieczne miasteczko w zachodniej Małopolsce to zakole kamienistej Soły, smukły wiadukt kolejowy i góry w tle. Dla innych – kamienica narożna w Rynku, skąd rozciąga się piękny widok na czworokąt symetrycznej zabudowy przestrzeni, a dla tylko „przechodniów” – być może renomowane liceum, które w młodości przyprawiło skrzydła, lub grób dziadków na miejscowym cmentarzu, niestety coraz rzadziej odwiedzany, bo ród osiedlił się przecież w Krakowie.

Większość z nas w pewnym okresie własnego życia w środowisku zaczyna rozeznawać specyfikę owego *genius loci* i rozumieć, że *istnieją miejsca na ziemi szczególnie dla człowieka przychylne, takie, z którymi można się porozumieć, które można przenikać jak roślina korzeniami przenika i gruntuje sobie to jedno, przeznaczone dla siebie na zawsze.*²

¹ J. Kasprawicz, *Księga ubogich*, [w:] *Poezje* (wybór), Czytelnik 1957, s. 317.

² J. Przyboś, *Genius loci* [w:] *Zapiski bez daty*, PIW, Warszawa 1970, wyd. I, s. 138.

Bezblędne wyczucie swojskości i lokalizmu miał przed laty autor *Pana Tadeusza*, gdy swój najpiękniejszy poemat głęboko osadził w emocjonalnym poczuciu przynależności do *kraju lat dziecinnych, co zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie*³.

Przypominając tę oczywistość zwróćmy przy okazji uwagę, że nawet etymologia wyrazu „swojskość” tkwi w rdzeniu dzierżawczym, bo

swój –
swoj – e
swoj – skość,

i wszystkie odmiany tego określenia mocno podkreślają charakter przynależności i posiadania.

Takie uczuciowe powiązanie A. Mickiewicza z krajem lat dziecinnych towarzyszyło Poecie do końca życia. Podobno *od przybywających doń w odwiedzinach rodaków z kraju [...] wydobywał przy sposobności pokarm i dla własnego serca, choć goście nie zawsze sobie z tego zdawali sprawę. Ich opowiadaniem mianowicie zaspokajał swój fizyczny głód ojczyzny dalekiej, niedosiętych dłań wówczas: ziemi, ludzi, obyczaju. Wypytywał o to wszystko chciwie i drobiazgowo: o czerwieniejące jarzębiny, o jakąś zapamiętaną gruszę polną*.⁴

I pewnie też dlatego, choć dom Sopliców można łatwo umiejscowić w konkretnej krainie, przypomina on równocześnie wiele innych dworów na ojczystej ziemi, a przejawy tej wyczuwalnej swojskości udzielają się nam zarówno w pochwalę codzienności, jak i w celebrowaniu bycia razem wśród rodziny, sąsiadów, proszonych i nieproszonych gości.

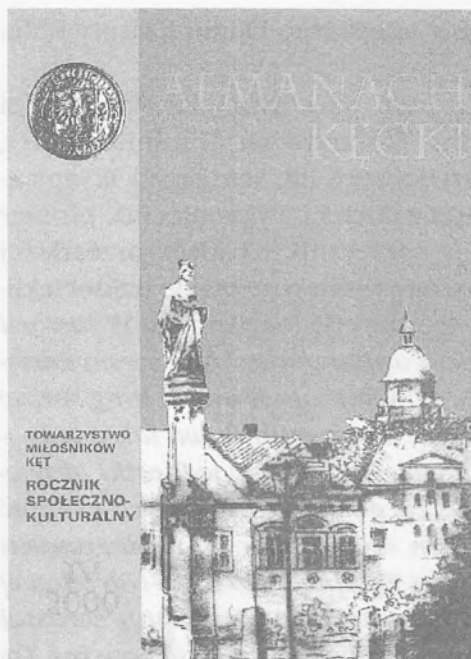
Ten stworzony w *Panu Tadeuszu* model „ojczyzny prywatnej” jest tak wyrazisty i ponadczasowy, że aktualizuje się w każdym odczytaniu w zaczął dysput o polskich nawykach, ale też i trwałym przywiązaniu do tradycji „małych ojczyzn”.

W tym duchu wartościowane mogą być dzisiaj cele stowarzyszeń regionalnych. Tylko z pozoru anachroniczne, otrzymują społeczne przyzwolenie pod warunkiem, że wyrastają z gleby nieobojętnej i ludzi otwartych na dawność i współczesność.

Ćwierć wieku działalności Towarzystwa Miłośników Kęt od pięciu lat zwieńcza i motywuje rocznik społeczno-kulturalny o tytule „Almanach Kęcki”. Jego współtwórcami są ludzie związani z kierunkami działalności

³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* (Epilog), w. 68–69.

⁴ S. Pigoń, *Miłe życia drobiazgi (pokłosie)*, PIW, Warszawa 1964, wyd. I, s. 156.



Towarzystwa, żyjący i pracujący w Kętach lub stąd się wywodzący. Coroczne przygotowywanie materiałów do tej publikacji sprawdza się jako piękny czas na autorefleksję i ożywianie kontaktów. Szczególną rolę pełnią w tym roczniku wspomnienia i myśli przekazywane przez ludzi świadomych upływu czasu i zdolnych do refleksji oceniającej.

I tak na przykład Kazimierz Dworzański, sędziwy już dziś architekt krakowski, w cyklu corocznych artykułów o kęckim gnieździe swoich przodków bezcennie utrwalił nie tylko mieszczańsko-inteligenckie tradycje rodziny, ale opi-

som i szkicom domu, a przede wszystkim przywoływanym opowieściom, przydał tyle ciepła i gawędziarskiego humoru, że podsunął nam wszystkim sposób na ochranianie wspomnień. Wyczuwamy, że udziela się czytającym taka szczerość gawędy, gdy opowiadający nie kryje własnego sentymentu do Kęt i magicznego dla siebie domu młodości: *Dobrze czuliśmy się w tym gnieździe, gdzie panowała cisza, ciepła i serdeczna atmosfera oraz wygodna – zauważa bez kronikarskiej sztywności – Dywany przykrywające szerokie deski pokryte lakierem w kolorze mahoni, kilimy, portierey obejmujące boki drzwi czyniły wnętrze przytulnym. Solidne meble orzechowe w stylu biedermeier z lustrami sięgającymi sufitu i blatami z czarno-białego użytkowego marmuru, będącego tłem dla różnych bibelotów, waz, flakonów i plakietek secesyjnych pobudzały naszą wyobraźnię, tworząc jakąś odwieczną stabilność, w której dźwięki zegarów przypominały, że jednak czas mija.*⁵

Dzięki „Almanachowi Kęckiemu” można było nawiązać kontakt z ludźmi młodszych pokoleń na płaszczyźnie rozeznaczonych zainteresowań i specjalistycznych studiów głównie w Krakowie. Także edytorsko z roku na rok doskonalili się cała seria wydawnicza „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt”. Ukazuje się przy tym cyklicznie dzięki pomocnej dotacji Urzę-

⁵ K. Dworzański, *Kalejdoskop pokoleń* [w:] „Almanach Kęcki”. Rocznik społeczno-kulturalny Towarzystwa Miłośników Kęt, IV, 2000, s. 45.

du Gminy przy promocyjnej współpracy miejskiego Domu Kultury i Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego.

Niezapomnianym twórcą i inspiratorem tej edytorskiej działalności był zmarły w lutym 2000 roku prezes Towarzystwa Miłośników Kęt, długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego – Władysław Drożdżik, humanista z ducha i wykształcenia, pionier miejscowej historiografii, nieustrudzony społecznik i badacz przeszłości Kęt. To on w ciągu 40-letniej pracy w środowisku rozeznał je najdociekliwiej i rozbudził w mieszkańcach zainteresowanie lokalizmem. *W historii małych społeczności zdarzają się czasem wydarzenia, które swym zasięgiem wykraczają poza znaczenie lokalne. Włączają je one w krąg spraw krajowych o ważnym ogólnonarodowym znaczeniu. Bywa tak wtedy – uzasadniał⁶ – gdy na społeczności te wywierają wpływ jednostki aktywne, które swym zapalem potrafią pobudzić do działania innych i skupić wokół siebie podobnie myślących. Takim mobilizującym wydarzeniem dla Kęt była działalność Rady Narodowej Filialnej i Gwardii Narodowej w 1848 roku, a człowiekiem, który horyzontami myślowymi przerastał środowisko, a przy tym potrafił z niego wydobyć to, co najlepsze był Tomasz Kłodziński, urzędnik magistracki, wywodzący swój rodowód ze starej rodziny szlacheckiej herbu Łada, od początku XIX wieku już osiadłej w Kętach na posadach urzędniczych.* Tego typu artykułami, odczytami i monograficznymi publikacjami Władysław Drożdżik określił i spopularyzował 700-letnie dzieje Kęt i wydobył chlubne karty z działań zharmonizowanych z losami narodu. I choć jeszcze nie pora na sumowanie roli, jaką odegrał w rozwoju Kęt, jedno jest pewne: kontynuacja Jego działalności nadal inspiruje pracę zespołu redagującego „Almanach Kęcki”, a tym samym opisuje to miasto z zainteresowaniem i szczerze.

⁶ W. Drożdżik, *Rozbudzona aktywność mieszkańców Kęt w 1848 roku* [w:] „Watra”, Wydawnictwo Pro-Filia, Cieszyń 1997, s. 23.

W JAKI SPOSOB
DAŁBY SIĘ ROZBUDZIĆ I ROZWIŃSZAĆ
RUCH NAUCZNY NA PRZEMISŁU

II

ARCHIWUM
MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

W JAKI SPOSÓB DAŁBY SIĘ ROZBUDZIĆ I ROZWINĄĆ RUCH NAUKOWY NA PROWINCJI?

**REFERAT PROF. DR. KSAWEREGO LISKEGO
ZE LWOWA ***

Kto tylko rzuci okiem na rozwój nauki w naszym kraju w latach ostatnich, ten niezawodnie spostrzeże ku wielkiej swej radości, że na polu umiejętności we wszystkich jej gałęziach panuje ruch tak ożywiony, jak może jeszcze nigdy dotąd. Prym zaś przy tym trzymają nauki historyczne. Nie chcemy tutaj wyłuszczać powodów, dlaczego właśnie im dostało się w udziale pierwszeństwo, ale za to wypadnie nam tu odpowiedzieć na inne pytanie: komu mamy do zawdzięczenia to tak miłe dla nas zjawisko? Dwa są niezawodnie przede wszystkim powody, które je wywołały: 1) polonizacja uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego i 2) założenie Akademii Umiejętności w Krakowie. Dwa te fakty będą niezawodnie stanowiły epokę w historii literatury naszej, bo któż nie dostrzeże, że właśnie w owej chwili wzmogło się niesłychanie w tym kierunku życie u nas. Przeważnie większa część prac naukowych z ostatnich lat kilkunastu wyszła w pismach Akademii, a cały niemal zastęp młodszych pracowników na tym polu składa się z byłych uczniów dwóch co dopiero wymienionych uniwersytetów. Kto jednak bliżej i dokładniej się przypatrzy temu ruchowi, ten zauważy równocześnie, że koncentruje on się w głównych stolicach kraju, że z prowincji rzadko bardzo napływa do pism Akademii lub ukaże się osobno jaka samodzielna praca. Kraków i Lwów dostarczają prawie wyłącznie kontyngentu pracowników nauko-

* *Pamiętnik Drugiego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie*, t. I, Lwów 1890.

wych¹. Jest to zresztą rzeczą zgoła naturalną, że miasta posiadające wyższe zakłady, biblioteki, archiwa, muzea itd. przodują nad innymi, które takich instytucji nie mają. Nikogo to nie zadziwi, a gdziekolwiek w świecie cywilizowanym spojrzymy, spotkamy podobne objawy; mówię: p o d o b n e , bo żadną miarą powiedzieć nie mogę: takie same. U nas bowiem dwa główne miasta, Kraków i Lwów, nie tylko przodują pod tym względem, jak być powinno, lecz są po prostu j e d y n y m i siedzibami tego życia naukowego, jak żadną miarę być nie powinno. Pracownicy osiedli w głównych centrach zajmują się, co znów jest rzeczą zgoła naturalną, kwestiami ogólniejszymi, całe społeczeństwo obchodzącymi – jeżeli chodzi o historię: dziejami całości Rzeczypospolitej, osobistościami prym wiodącymi w państwie. Pobudzać ruch naukowy w tym ogólnym kierunku, gromadzić i ogłaszać materiał tego rodzaju, wyszukiwać, zachęcać i podniecać pracowników, umięjących rozwiązywać takie pytania – to jest zadaniem Akademii. Obudzić zaś ruch na prowincji, podniecać do pracy naukowej ludzi zamieszkałych n i e w Krakowie i Lwowie, lecz po wsiach i małych miasteczkach, to już nie może być zadaniem Akademii, oderwałoby to ją od jej głównego celu. Dopóki jednak na prowincji nie obudzi się ruch taki, dopóki też prowincja nie powstanie ze swego letargu, dopóki nie weźmie udziału w tym życiu na równi ze stolicami, dopóty nie możemy powiedzieć, że u nas dzisiaj rzeczywiście panuje życie naukowe w całej pełni. Poznajemy na przykład dzieje całości Rzeczypospolitej, ale nie poznajemy jej dziejów prowincjonalnych i lokalnych, a jakżeż można poznać dokładnie całość, nie znając jej części. Bez obudzenia naukowego życia na prowincji nigdy nie dojdziemy do zadowalających rezultatów na jakimkolwiek polu nauk humanistycznych. Nawet przyrodnicze nauki nie obejdą się bez takiej pomocy z prowincji, jeżeli zajmować się nimi będziemy w zastosowaniu do naszego kraju.

Zechciejmyż tylko rzucić okiem na Niemcy, kraj, gdzie rzeczywiście panuje życie naukowe. Mamy tam nie tylko Akademie Umiejętności, owe instytucje łączące pomiędzy sobą największe znakomitości naukowe, i to nie jedną, lecz kilka; mamy Towarzystwa naukowe obejmujące całe państwa, mamy także Towarzystwa obejmujące tylko jedną prowincję, jeden powiat a nawet jedno miasto, a wreszcie mamy niezliczone mnóstwo tzw. *Wissenschaftliche Vereine*, obejmujących tylko jedno miasto, a poświęco-

¹ W stosunki poznańskie, zachodnio-pruskie i Królestwa Kongresowego nie wchodzi tutaj z praktycznych przede wszystkim względów.

nych w ogóle wszystkim działom nauki bez wyjątku. Czynność tej ostatniej kategorii stowarzyszeń polega przeważnie na odczytach przed zgromadzeniem członków o najróżniejszych kwestiach, zwłaszcza o tych, które dla samej nauki są nowością, a więc na przykład o odkryciach z nauk przyrodniczych, o nowych poglądach historycznych itd.

Tego nam przede wszystkim na prowincji potrzeba, aby obudzić w niej życie, jakiego pragniemy. Stowarzyszenia jednak w rodzaju tych *wissenschaftliche vereine* dla nas w wiernym odbiciu nie byłyby jeszcze dostateczne. Dla Niemiec posiadających prócz nich także mnóstwo specjalnych towarzystw naukowych i to najróżnorodniejszych, mogą one być i są niezawodnie wielce pożyteczne, u nas zakres ich powinien być o wiele obszerniejszy. U nas przede wszystkim chodzić powinno o to, aby na prowincji wszystkie żywioły, jakie tylko pod jakimkolwiek względem nauce usługi oddać mogą złączyć pod jednym sztandarem i to na to, aby każdy z nich działał, a nie tylko słuchał. Zobaczymy zaś, że takich żywiołów jest niemało.

Posiadamy w kraju kilkadziesiąt miast i miasteczek, w których znajduje się szkoła wyższa, sąd, siedziba władzy politycznej itd. W każdym takim mieście bez trudności przysłoby zawiązać towarzystwo naukowe, takie, o jakie nam chodzi. Należałoby tylko w mieście takim wyszukać odpowiednią osobistość, która by się organizacją i wprowadzeniem w życie Towarzystwa zajęła. Że zaś prawie każde z tych miast posiada swoje kasyno, dobrze by było złączyć nowy ten instytut z kasynem. Zyskałoby się tym sposobem bezpłatny lokal, co by było rzeczą wcale ważną. Przede wszystkim jednak, aby Towarzystwo takie szczęśliwie się rozwijało, chodziłoby o to, żeby wskazać mu namacalny cel, aby wytknąć mu zadanie, około którego złączyć by się mogli wszyscy członkowie. Takim pierwszym, najważniejszym celem byłoby: zbieranie materiału, a względnie ułożenie i przeprowadzenie opisu miasta, w którym Towarzystwo zasiada, i jego okolicy, o ile możliwości powiatu pod każdym względem: tak historycznym, jak ekonomicznym, przyrodniczym itd. itd. W Towarzystwie takim przeto każdy wykształcony człowiek znalazłby dla siebie miejsce i zatrudnienie, i tak profesor historii działający przy gimnazjum zbierałby materiały historyczne, odszukiwałby dawne przywileje i korespondencje, przepisywałby i opracowywałby je, duchowny dostarczałby materiałów odnoszących się do dziejów kościoła, kopiowałby nagrobki, wertowałby księgi kościelne, przyrodnik dałby opis fauny, flory itd., prawnik szperałby za dawnymi aktami sądowymi itd. itd. Nawet każdy z sąsiednich obywateli wiejskich lub wykształconych rządców mógłby tu działać bar-

dzo pożytecznie, dostarczając dokładnego opisu swej wsi. Wiadomo bowiem, jakie mnóstwo dawnych wsi zniknęło z powierzchni, tak że dzisiaj z największą trudnością odszukać można miejsce, gdzie one kiedyś stały. Jeżeli jednak sama miejscowość znikła, to bardzo często pozostało jej imię jako nazwa jakiegoś łąnu lub pola. O takich wielce ważnych szczegółach najlepiej dowiedzieć się możemy od właściciela wsi lub jego zastępcy. Oni by więc, należąc do Towarzystwa, dostarczali opisów swych majątności, notując skwapliwie wszelkie nazwy pól, łąnów, uroczysk, mogił, pagórków, rzeczek, stawów, jezior. Skoro by tym sposobem zebrał się dostateczny materiał do opisu powiatu, wtedy przystąpiłoby Towarzystwo do krytycznego ocenienia tegoż i do ułożenia opisu powiatu. O nakład takiej książki kłopotu by nie było. Jeżeliby sami członkowie nań zebrać się nie mogli, to znalazłby się nakładca gdzie indziej. Już dzisiaj zgłaszają się rady powiatowe z prośbą o ludzi uzdolnionych, którzy by się takiej roboty podjęli, obiecując z wszelką skwapliwością, że funduszków na to żałować nie będą. Rady powiatowe zatem, dla których takie dzieło miałoby znaczenie nie małe, niezawodnie nie żałowałyby nakładu na takie pożyteczne publikacje.

Cel taki, jak zbieranie materiału i redagowanie opisu powiatu, byłby niezawodnie dostateczny, aby na parę lat złączyć ściśle ze sobą członków Towarzystwa i dać im zajęcie dla wszystkich ciekawe i powabne. Na posiedzeniach komunikowano by sobie wzajemne odkrycia, nowe materiały, wydobyte na jaw rezultaty itd. Później kiedy by już przystąpiono do redakcji, odczytywano by na zebraniach Towarzystwa pojedyncze ustępy, dyskutowano by nad nimi, poprawiano zachodzące pomyłki. Skoro by zaś Towarzystwo spełniło to pierwsze a główne swoje zadanie, wtedy po kilkuletniej działalności tak by się ono już zrosło z miejscowym społeczeństwem, że dalsze cele nasuwałyby mu się bez trudności. Taka kilkuletnia wspólna praca wyrobiłaby pomiędzy członkami tak silny łączący ich cement, że o dalsze Towarzystwa istnienie obawy mieć nie potrzeba.

Oczywiście nie może być mowy o tym, żeby organizacja tych Towarzystw lokalnych, po prowincji rozrzuconych, jak różdżką czarodziejską wywołana, wyrosła sama z ziemi pod wpływem tego referatu. Powinien się znaleźć ktoś, co weźmie inicjatywę do rąk swych i zajmie się choć pierwszymi zawiązkami. Ten ktoś zdaniem moim nie ma być jedną, pojedynczą osobistością – nie, ma to być grono, Towarzystwo już od paru lat istniejące. Sądzę, że organizację tę w życie wprowadzić powinno Towarzystwo Historyczne. Zarząd tegoż Towarzystwa powinien w każdym odpowiednim mieście odszukać osobistość, najstosowniejszą do tego, aby zająć się pierwszą organizacją zamierzonego kółka naukowego. Z tą oso-

bistością powinien się zarząd znieść, powinien ją upoważnić do przedsięwzięcia pierwszych kroków, a później, kiedy się stowarzyszenie ukonstytuuje i działalność swą na dobre rozpocznie, powinien zarząd Towarzystwa Historycznego każdej chwili służyć na zawezwanie radą i wskazówkami pojedynczym kółkom, tak, żeby prace od nich wychodzące były o ile możliwości wyczerpujące i co do układu, i co do metody do siebie podobne. Sądzę, że choćby projektowane przeze mnie kółka niczego innego nie zdziałały, jak tylko każde z nich opis taki, o jakim mówimy, rezultat byłby już wielce cenny i uznania godny.

Wniosek mój przeto brzmi:

Wysokie Zgromadzenie zechce uchwalić:

Wzywa się Towarzystwo Historyczne, aby po myśli powyższego referatu przystąpiło niebawem do ukonstytuowania kółek naukowych z celem powyżej oznaczonym w odpowiednich miastach i miasteczkach kraju naszego.

ZAGADNIENIA REGIONALIZMU GÓRSKIEGO W POLSCE *)

Przywrócić własne fizjonomie ziemiom przez niwelujący "postęp" zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej cywilizacji. Pozwać inteligencję, przede wszystkim synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z macierzą-ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej przy czasie ferii, w kąty ojczyście zjeżdżali, aby bez względu na dzielące ich społeczne poglądy – pospólnie, jak my tu, nad odrodzeniem swoich radzili.

Władysław Orkan, *O związkach Ziemi*. Rzecz wygłoszona na X jubileuszowym Zjeździe Podhalań w Szaflarach w 1926 r.

ISTOTA REGIONALIZMU NA RÓWNINACH I W GÓRACH

Polska jest krajem nizin. Ogromne płasnie zalegają północ, wschód, a częściowo zachód i południe naszej Ojczyzny. W piaskach mazowieckich środka, jeziornym kraju północy, mokradłach wschodu i łęgach nadwiślańskich, widzimy i odczuwamy słusznie charakter całej niemal Polski. Pszeniczne i żytnie łany rolniczych obszarów są symbolem i upragnionym celem naszej aktywności gospodarczej. Człowiek równin – z wszystkimi cechami jego usposobienia i zamiłowań – stał się w ciągu wieków przeważającym typem Polaka. Te właściwości naszego krajobrazu, naszej psychiki i życia gospodarczego należy brać pod uwagę w rozważaniu wszelakich zagadnień polskiej rzeczywistości. Cechy te odbijają się również na życiu kulturalnym. Wszak na szczęście nikt jeszcze nie wymyślił i nie dokonał całkowitego oderwania człowieka od podłoża, na którym żyjemy, a to mimo niezmiernego postępu techniki oraz związanych z cywilizacją procesów wynaturzenia. W zagadnieniach, dotyczących istoty

*) Przedruk wybranych fragmentów. Wyboru dokonał Edward Chudziński. Pełne wydanie: Walery Goetel, *Zagadnienia regionalizmu górskiego*, Kraków 1936, Wydawnictwo Związku Ziemi Górskich.

bytowania ludzkiego, ma zawsze oddźwięk przyroda kraju, w którym człowiek pędzi swój żywot.

Prawda ta prosta, częstokroć jednak przeoczana, przemawia do nas szczególnie mocno w zagadnieniach regionalistycznych. Jak słusznie mówi prof. S. Pawłowski¹, regionalizm, który jest „ruchem, zmierzającym do wyróżnienia i do rozpatrywania przedmiotów i zjawisk zachodzących na powierzchni ziemi, według przyrodzonych regionów czyli krain, tkwi w ziemi”.

Określenie takie odnosi się tak do dolin, jak do gór. Ale na nizinach wszystko równający strychulec cywilizacyjny i pseudocywilizacyjny znacznie łatwiej daje sobie rady z właściwościami życia ludzkiego, wytworzonego przez warunki przyrodzone. Dzieje się to stąd, że jednostki regionalne, czy też „krainy” na obszarach płaskich są zwykle mniej wyraźne i odgraniczone od siebie, a często przechodzą jedna w drugą, i dlatego, że łatwiejsza jest tam komunikacja, główna dźwignia cywilizacyjnego równania człowieka.

Inaczej jest w górach. Dzięki podziałowi obszarów górskich przez grzbiety, wskutek trudniejszej komunikacji, większego zróżnicowania krajobrazowego, klimatycznego i gospodarczego, powstają w górach krainy dobrze od siebie odgraniczone i wytwarzają się jednostki regionalne wybitne oraz trudniejsze do zniwelowania. [...]

CECHY WSPÓLNOTY KARPAT

Góry tworzą przyrodzoną podstawę Polski. Ojczyzna nasza opiera się na południu o część łuku karpackiego, wyrastającego znad Dunaju w okolicach między Wiedniem i Bratysławą i zanurzającego się ponownie w Dunaj koło Żelaznej Bramy. Polska jest krajem, który przylega do łuku karpackiego na jego części znacznej, bo obejmującej ponad 600 km i połowę długości całego łańcucha. Cała partia karpacka Polski tworzy jeden wielki obszar górski, któremu warunki geograficzne i przyrodnicze dyktują wspólność podstaw życia.

Cechy przyrodzone Wspólność tę warunkuje przede wszystkim wzniesienie nad poziom morza. Gdybyśmy nawet wzniesienia nie uważali za podstawowy czynnik dla ustalenia pojęcia geograficznego regionu, jak to czynią niektórzy autorzy, to jednak należy mu przypisać pierwszo-

¹ S. Pawłowski, *Regionalizm geograficzny i jego rozwój w Polsce* [w:] *Ruch regionalistyczny w Europie*, tom II, s. 3. Książka zbiorowa pod redakcją A. Patkowskiego, Warszawa 1934.

rzędne znaczenie w myśl wywodów prof. E. Romera². Wzniesienie nad poziom morza wpływa, jak nic innego, na klimat i całokształt życia organicznego, także ludzkiego. Wyższe wzniesienie Karpat pochodzi od budowy i przeszłości geologicznej. Nie ma miejsca tutaj rozwodzić się dłużej na ten zajmujący temat. Rzut oka na mapę geologiczną Polski poucza nas, jak różną jest budowa Karpat od pozostałej Polski. Polska niżowa pokryta jest pokładami bloków, glin i piasków. Pokłady te pozostawiły lodowce, które w czasie tzw. dyluwium, poprzedzającego erę dzisiejszą, zeszyły pod wpływem spadku temperatury z północy i pokryły grubym płaszczem północną oraz środkową Europę. Spod pokrywy dyluwialnej wydobywają się tu i ówdzie na powierzchnię różne skały starszych formacji geologicznych. Większe takie góry tworzą Góry Świętokrzyskie, pasmo Krakowsko-Wieluńskie, Zagłębie węglowe oraz części Wołynia i Podola. Natomiast Karpaty tworzą masę skał głównie piaskowcowo-lupkowych, wieku starszego od dyluwium, przeważnie trzeciorzędowego, pofałdowanych w długie pasma, ciągnące się wzdłuż łańcucha karpackiego. Tylko nad źródłami Czeremoszów wyłaniają się na południowym wschodzie spod piaskowców i łupków Beskidów Wschodnich starsze skały grupy Czywczyńskiej z utworami krystalicznymi; ze skał granitowych i łupków krystalicznych składa się również bastion Tatr. Tu i ówdzie zalegają w Karpatach wapienie, które w Pieninach formują osobliwą grupę górską. Wszystkie skały karpackie są pofałdowane i ponaruszane siłami górotwórczymi, działającymi tu aż do ostatnich czasów. Na materiale skalnym o takim składzie i budowie geologicznej rozwijają swoją działalność siły rzeźbiące powierzchnię ziemi. Wody strumieni i rzek żłobią nieustannie zbocza i grzbiety górskie, nadając im różne formy. Z wodą współdziała powietrze i tak wytwarza się dzisiejsza postać Karpat. Każdy grzbiet, każda dolina i przełęcz wywodzą się z tych warunków geologicznych. One to zadecydowały o wyglądzie górskim Karpat, jak to pięknie ujął w swej syntetycznej pracy o krajobrazie Polski J. Smoleński³. Tak stworzyła się wielka karpacka jednostka fizjograficzna, odmienna od reszty ziem polskich. Budowa geologiczna i charakterystyczne dla wzniesienia i klimatu procesy wietrzenia skał złożyły się również na gleby właściwe dla Karpat⁴.

² E. Romer, *Rzeźba ziem polskich* [w:] *Geografia ziem polskich*, Kraków 1922.

J. Ochocka, *Krajobraz Polski w świetle mapy wysokości względnych* - Prace geograficzne E. Romera, z. XIII (z mapą).

³ J. Smoleński, *Krajobraz Polski*, Warszawa 1912.

⁴ S. Miklaszewski, *Mapa gleb Polski, podz. 1 : 500.000*, Warszawa 1927.

Na odmiennym od niżowego podłożu morfologicznym i geologicznym rozwija się inny klimat. Z wzniesieniem wzrasta ilość opadów, zimy stają się cięższe i wykazują dłużej zalegającą i obfitszą szatę śnieżną, wieją silniejsze wichry, w Tatrach czasem w postaci wiatrów halnych. Powietrze staje się czystsze i rzeźwiejsze. Wszystko to składa się na klimat ostrzejszy jak w dolach, zarazem jednak decyduje o wartości Karpat, jako ogromnego zbiornika powietrza górskiego i rejonu najlepszych stacji klimatycznych Polski.

Wzniesienie nad poziom morza i budowa Karpat wpływa na charakter wód. Rzeki karpackie są w górnych biegach rwące, kapryśne, łatwo wzbierają i często wylewają. Dna tych rzek i strumieni wyścielają głazy i kamienie, które przy wylewach zasypują gruzem pola uprawne i wywołują wielkie zniszczenia. W wielu wypadkach rzeki górskie płyną korytami lub przebijają się przez wąwozy, tworząc malownicze przełomy rzeczne, jak na Dunajcu, Popradzie, Wiśloku, Czeremoszu.

Szata roślinna Karpat wykazuje osobliwe cechy. Żyje tu szereg roślin właściwych dla gór. Niektóre z nich są pozostałościami z dawnych epok i mówią nam o ciekawej przeszłości Karpat. Krzewy takie, jak różanecznik w Beskidach Wschodnich, kwiaty, jak szarotka w Tatrach, goryczka, zimowit, tojad i wiele innych, są głośnymi ozdobami naszego świata roślinnego. Stosunkowo znaczne nasycenie wilgocią czystego powietrza Karpat, wywołuje przepyszną zielen łąk, bogactwo i piękno kwiecia podnosi ich urok.

Lasy wiążą całość karpackiego łuku wspianiałym pierścieniem. Niektóre części Karpat są pokryte bujnymi borami, tu i ówdzie o charakterze puszczy. W dolnych regionach las mieszany, szpilkowo-liściasty, w górniejszych drzewostany świerkowe, otulają gęstym płaszczem zbocza gór, wypełniając powietrze rzeźwym aromatem. Panujące w Karpatach drzewo, świerk, przybiera kształt wysmukły, charakterystyczny dla gór. Na górnej granicy lasów pojawiają się piękne, tylko w górach rosnące limby. Jeszcze wyżej zarastają zbocza płyty kosodrzewiny, w najgórniejszych partiach rozpościerają się łąki i hale, a wreszcie nagie skały. W Tatrach wytwarza się wysokogórska pustynia skalna, podchodząca aż pod krainę wiecznych śniegów.

W lasach, dolinach, na grzbietach żyje właściwa Karpatom zwierzyna. Wiele zwierząt, już bardzo rzadkich na równinach, na przykład niedźwiedź, znalazło tu swą ostoję. Inne, jak jelen, wytworzyły rasy okazalsze od nizinnych. Niektóre ze zwierząt żyją tylko w górach, a kozica i świstak zachowały się od dawnych epok lodowych po czas dzisiejszy jedynie w Tatrach. W ostępach karpackich czai się jeszcze ryś i żbik, w wodach

Dunajca i innych rzek pływają pstrągi i łososie-trocie, w Czeremoszach głowacice. Wśród ptactwa króluje orzeł skalny w Tatrach, różne drapieżce w Beskidach, wielobarwne dzięcioły w lasach karpackich. Pieniny tworzą osobną, szczególnie bogatą w ptactwo, wyspę górską.

Wspólność warunków przyrodzonych łańcucha Karpat wywiera silny wpływ na życie człowieka. Człowiek, bytujący w górach, w warunkach trudniejszych niż na nizinach, walczący z ostrym klimatem i sroższymi zimami, zmuszony do ciągłego pokonywania wzniesień i przeszkód komunikacyjnych, wyrabia się cieleśnie i duchowo w szczególny typ, odmienny niż człowiek nizin. Wytwarza się człowiek gór, lżejszy, szybszy i zwinniejszy, obdarzony bujnym temperamentem i fantazją, łączący pewne przywary z ogromnymi zaletami, jednym słowem ów góral, którego odmienność od mieszkańca nizin tak jest znana i tylokrotnie była opisywana w literaturze i nauce. Ze szczepów górskich rekrutują się też najlepsi nasi żołnierze. Podhale, przodujące w zapale patriotycznym i ofiarności na rzecz ojczyzny, dało samo w czasie wielkiej wojny ponad 2 000 wyborowego żołnierza do Legionów Polskich. Huculi bili się mężnie w kilku kampaniach żelaznej Karpackiej Brygady.

Oczywiście czyste cechy górskich szczepów pojawiają się w osiedlach, mających najlepsze warunki rozwojowe, a osiągają swój najwyższy wyraz w poszczególnych jednostkach „honornych” rodów górskich. Bywają jednak wypadki, w których ciężkie okoliczności życia w górach, niedostateczne odżywianie się w ciągu generacji, zła woda, wpływają na skarlenie rasy góralskiej i wytworzenie się jednostek zdegenerowanych pod względem fizycznym i duchowym. W tych wypadkach wpływ wzniesienia i wywołanych przez nie warunków życiowych odbija się na rasie góralskiej w kierunku ujemnym.

Cechy Warunki górskie wpływają też silnie na gospodarkę ludzką
gospodarcze we wszelkich jej przejawach.

Na całym obszarze Karpat wytworzyły się rodzime formy rolnictwa. W miarę, jak podnosimy się w górę, znika pszenica, z kolei i żyto i jako jedyne zboże uprawiają górale owies, wspinając się ubogimi poletkami aż na grapy i grzbiety beskidzkie. Owieskom towarzyszą półka ziemniaków i kapusty, najważniejszych środków odżywczych górali. Wytwarza się charakterystyczny dla Karpat region geograficzno-rolniczy owsianoziemniaczany⁵. Jednym z poważnych produktów rolnych jest również trawa i siano. Obszary łąk podgórskich zwiększają się ku wysokości, przechodząc w łąki i hale górskie, na których rozwija się jedna z podstaw życia gospo-

⁵ J. E r n s t, *Regiony geograficzno-rolnicze Polski*, „Czasopismo Geograficzne”, 1932.

darczego górali: hodowla bydła i owiec. Na halach i połoninach kwitnie pasterstwo. W dniach wysokich dolin, na otwartych partiach zboczy wydartych lasom, na grzbietach, rozsypują się szałas, tworząc sezonowe wsie i osady pasterskie. Stada bydła rogatego i owiec pasą się i przeganiają przez hale i połoniny, nadając im oryginalne piętno.

Obok gospodarki rolnej i pasterskiej istnieje trzecia dla górali doniosła gałąź gospodarcza: praca w lesie. Ścinka, zwózka i obróbka drzewa w rozległych borach karpackich ożywiają gwarem i pracą martwość zimy karpackiej oraz dostarczają zarobku licznej ludności.

Z Karpatami związane są bardzo ważne dla całej Polski działy przemysłu: górnictwo naftowe i przemysł naturalno-gazowy oraz poważna część naszego górnictwa solnego. Dzięki budowie geologicznej Karpat, powstały w nich warunki do występowania ropy. Wieże szybów wiertniczych, rozsiane od Huculczyzny aż po Limanowskie, znaczą pochod górnictwa naftowego, ograniczonego w Polsce tylko do łańcucha karpackiego. Również wyłącznie w Karpatach występuje gaz ziemny, którego produkcja rozwija się coraz lepiej. Jedynie w Karpatach pojawiają się sole potasowe, a solnictwo posiada tu słynne kopalnie w Wieliczce i Bochni oraz szereg innych, rozsianych na Podkarpaciu. Dobywanie i przeróbka ropy, eksploatacja gazów ziemnych oraz soli stanowią najpotężniejszy i charakterystyczny przemysł górniczy obszaru karpackiego.

Największe możliwości dla budowania zapór dolinnych istnieją w Polsce w górach, a to wskutek obfitości wody i korzystnej budowy terenu. Dwie zapory w Porąbce i Rożnowie już się budują, dalsze są w projekcie. Zapory takie pozwolą opanować groźbę powodzi i dostarczą prądu elektrycznego dla wielkich połaci kraju.

Gdzie wytępiono lasy, jak to się niestety dokonało przez wieki w wielu okolicach Karpat, a ciągle powiększająca się ludność nie może się wyżywić z ubogiej i wyjałowionej gleby, rozwija się w Karpatach chałupnictwo. Przemysł chałupniczy zatrudnia znaczne ilości bezrobotnej przez długą część roku ludności wiejskiej, przybierając (np. w górskiej części województwa krakowskiego) pokaźne rozmiary w działach stolarstwa, koronkarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, garbarstwa, koszykarstwa, wyrobu zabawek itd.

W ostatnich dziesiątkach lat wysuwa się na coraz ważniejszy plan dalsza gałąź gospodarstwa górskiego, w wielu regionach niewątpliwie najważniejsza dla ludności, to jest przemysł turystyczno-lotniskowo-zdrowiskowy. Turystyka rozwija się najsilniej tam, gdzie piękno przyrody wzbija się do najwyższego stopnia, jak w Tatrach, Pieninach, niektórych okolicach Beskidów Zachodnich i Wschodnich. Lotniska zapełniają się

najlepiej w okolicach uroczych, o ułatwionym dostępie i dostępnych cenach. Przemysł zdrojowiskowy skupia się dookoła źródeł mineralnych, uzdrowiska i stacje klimatyczne wśród okolic lesistych. Rozmiar tych przemysłów jest w Karpatach ogromny. Wszak w Zakopanem frekwencja całoroczna gości przekroczyła 50 000 osób, a więc liczbę właściwą tylko najsilniej odwiedzanym miejscowościom klimatycznym Europy. Krynica jest największym zdrojowiskiem Polski. W Karpatach istnieją takie doliny, jak Wisły, Dunajca, Popradu czy Prutu, wzdłuż których ciągną się prawdziwe sznury letnisk i uzdrowisk. Największa w Polsce ilość źródeł mineralnych znajduje się również w Karpatach. Można powiedzieć, że całe Karpaty tworzą jeden górski obszar uzdrowiskowo-turystyczny.

Odrębną rolę zajmuje w górach zagadnienie komunikacyjne i jest ono tu jeszcze ważniejsze, jak w dołach. Dzieje się to z przyczyny większych trudności terenowych w górach i stąd, że stan komunikacji wprost decyduje o rozwoju letniskowo-turystycznym obszarów górskich. W związku z ukształtowaniem terenowym, budowa linii kolejowych i dróg musi w górach kierować się innymi przesłankami, jak na dołach. W Karpatach, gdzie sieć kolejowa i drogowa jest wysoce niewystarczająca, a stan dróg fatalny, zagadnienie poprawy komunikacji urasta do znaczenia problemu gospodarczego najwyższej wagi. Zagadnienie to zostało rozwiązane w pomyslny sposób jedynie na odcinku Beskidów Zachodnich w obrębie województwa śląskiego. Na pozostałych ogromnych przestrzeniach Podhala, Beskidów Zachodnich, Środkowych i Wschodnich problem komunikacyjny czeka na swe załatwienie. Jest to jedno z palących zagadnień, wspólnych dla całego obszaru Karpat.

Cechy kulturalne Ze wspólnotą przyrodniczą i gospodarczą, łączącą obszar karpacki w jedną całość, splata się wspólność zagadnień kulturalnych. Zdawałoby się, że przy urozmaiceniu etnograficznym łańcucha karpackiego wspólnota kulturalna najslabiej się zarysowuje. Zupełne rozwianie takich wątpliwości przyniosły objawienia duszy ludowej Karpat: Święto Gór w Zakopanem i Zjazd Górski w Sanoku. Wykazało się, ile wspólnego tkwi w charakterze obyczaju, strojów ludowych, tańców, muzyki i śpiewów szczepów górskich i to przy całej ich różnorodności. Prymitywizm, sięgający w najpierwotniejszych przejawach góralszczyzny do głębokich pokładów duszy, surowość, rodząca się w ciężkiej walce ze światem gór, żywiołowość, która wykwita z kolorowych łąk górskich, utalentowanie do tańca i muzyki, tkwiące w człowieku gór, wyłaniały się u wszystkich grup z przekonującą siłą. Wspólność tych cech połączyła tam najpierwotniejszych w swych przejawach Huculów, czyli górali gorczańskich, z najbardziej przeoranimi cywilizacją góralami śląskimi. Obja-

wiło się to szczególnie w chwilach, w których na stadionach i w teatrach ukazywały się razem wszystkie grupy góralskie. Jeden potężny głos gór szedł od nich na widownię i porywał wszystkich.

Sztuka ludowa osiągnęła swój najwyższy stopień tam, gdzie znalazła najlepsze warunki rozkwitu przez długie wieki, w odcięciu od niwelującego wpływu dolów, a więc w najwyższych górach łańcucha Karpat, w Tatrach i Beskidach Wschodnich, u Podhalań i Huculów.

Twórczy duch góralszczyzny wyraża się przede wszystkim w budownictwie. Chata podtatrzańska ze swym spadzistym dachem wiąże się w jedną piękną całość ze strzelistością smreków i turni tatrzańskich, grażda huculska w swym rozsiadłym kształcie odpowiada harmonijnie szerokim kopom Beskidów Wschodnich. Ale i w domach góralskich innych okolic Karpat przejawia się charakterystyczny typ domu drewnianego, właściwy góróm; jego wspólnym znamieniem jest czysto drewniany dach. Słomiana strzecha, ten symbol bogactwa zbożowego dolów, zanika z wolna, zbliżając się do Karpat, aż w ich głębi ustępuje całkowicie dachom gontowym. Drewniane są też kościołki górskie od Cieszyńska po Czeremosze. Pierwotne cerkwie wschodnio-beskidzkie budowało się od niepamiętnych czasów z drzewa i gontami kryło się kopulaste dachy. Z drzewa wznoszono kościołki podhalańskie i zachodnio-beskidzkie aż po Śląsk, objając gontem aż po ziemię ich smukłe wieżycy.

W zdobieniu wnętrz, sprzętach codziennego użycia, przejawia się góralszczyzna w odmienny od nizin sposób. Piękno mebli, malowniczość ceramiki, oryginalność szczegółów w budynkach, fantazja w wyrobie sprzętów, a nade wszystko bogactwo rzeźby, którą się pokrywa wszystko, co możliwe, są cechami powtarzającymi się w całych Karpatach. W najlepiej zachowanych regionach, podhalańskim i huculskim, mamy do czynienia z najbogatszymi i najczystszyimi formami sztuki garncarskiej, stolarskiej i rzeźbiarskiej. W tych cechach i używaniu drzewa, jako głównego tworzywa, wyraża się doniosły element wspólnoty sztuki ludowej Karpat.

Wspólność kulturalna obszaru karpackiego ukazuje się również w muzealnictwie regionalnym. W najstarszym i najlepszym z naszych muzeów górskich, Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, w działach górskich Muzeów Śląskich w Katowicach i Cieszynie, Muzeum Żywieckim, Muzeum w Rabce, Sanoku, tworzącym się Muzeum Huculskim w Żabiem i innych muzeach górskich, widać w zbiorach tak przyrodniczych, jak etnograficznych, wspólną nić, wiążącą obszary Karpat i góralszczyznę od Śląska po Czeremosze.

Łączność zagadnień i potrzeb znamionuje szkolnictwo w górach. Jakkolwiek nauka czytania, pisanie i rachowania jest zasadniczą potrzebą

oświatową Polski tak niżowej, jak górskiej, na obszarze Karpat wysuwa się nadto na pierwszy plan organizacja specjalnego szkolnictwa zawodowego. Szkoły rolnicze winny mieć, a częściowo już mają tu typ górski, odmienny od szkół rolniczych na dołach, to samo szkoły zawodowe innych rodzajów.

Staralem się podkreślić cechy wspólności, jaka wiąże Karpaty w jeden obszar górski, odmienny w swym wykształceniu od obszaru nizinnego Polski. Ów wielki teren karpacki dzieli się na szereg regionów pomniejszych. Regiony te, w ogólnych swych właściwościach połączone wspólnymi znamionami, różnią się wybitnie od siebie w swych lokalnych cechach.

PODZIAŁ KARPAT NA REGIONY

Sprawa wydzielenia poszczególnych regionów w Karpatach Polskich była już wielokrotnie opracowywana i dyskutowana, już to w łączności z całą Polską, już to oddzielnie.

Podstawy, jakich nauka używa do określenia regionów, czy też krain, są rozmaite: geograficzne, przyrodnicze z różnych działów nauk przyrodniczych, gospodarcze, etnograficzne, administracyjne, polityczne. Zależnie od tych przesłanek dokonywano u nas już wielu podziałów na regiony i istnieje obszerna literatura, poświęcona powyższym zagadnieniom⁶. W tej rozprawce podam dwa podziały regionów karpackich; obie próby podziałów oparte są na różnorodnych podstawach wydzielania.

Regiony fizjograficzno- turystyczne	Pierwszy z tych podziałów, który przeprowadziliśmy wraz z dr. S. Leszczyckim i przedstawiliśmy na dorocznym Zjeździe Karpackim w Krynicy na wiosnę 1936 r., wywołał pewne zastrzeżenia, ograniczające się do obszaru Beskidów Wschodnich, gdzie zresztą najwięcej istnieje zagadnień spornych; poza tym nie budził on większych wątpliwości w gronie zebranych. Przy próbie tej posłużono się odpowiednią literaturą naukową i turystyczną oraz ankietą, przy czym wypowiedzieli się liczni znawcy Karpat, wśród nich prof. J. Smoleński, A. Zierhoffer, K. Sosnowski, Z. Klemensiewicz, A. Lenkiewicz, mjr H. Gąsiorowski oraz dr M. Orłowicz. W ustaleniu podziału braliśmy z dr. S. Leszczyckim
--	--

⁶ L. Sawicki, *Terminologia regionalna ziem polskich. Polskie słownictwo geograficzne*, Kraków 1922; S. Pawłowski, *O nazwach używanych w geografii ziem polskich*, „Przegląd Kartograficzny” 1923. Pełny wykaz literatury przytoczonej przez W. Goetla w wydaniu z 1936 r.

pod uwagę tak dane fizjograficzne, jak etnograficzne i gospodarcze, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb turystyki letniej i zimowej w Karpatach. Dla lepszej orientacji czytelników zamieszczam obok mapkę schematyczną z przedstawionym na niej podziałem.

Ogólny podział Karpat przeprowadziliśmy na Karpaty Zachodnie i Wschodnie. Uważamy bowiem, że część środkowa łuku karpackiego, wydzielana czasem jako tzw. Karpaty Środkowe, jest jednostką fizjograficzną zbyt małą i krajobrazowo podobną do połaci zachodniej, aby wydzielać ją jako odrębną jednostkę całych Karpat. W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do przesłanek turystycznych; ruch turystyczny na obszarze między Przełęczą Tylicką a Łupkowską jest dotychczas słaby, nie może być przeciwstawiony ruchowi turystycznemu Karpat Zachodnich czy Wschodnich, jako równoważna jednostka; obszar ten komunikacyjnie łączy się z zachodem.

Należy też zaznaczyć pewną różnicę pojęcia Karpat Zachodnich i Karpat Wschodnich. O ile w skład Karpat Zachodnich wchodzi jednostki o tak wybitnych różnicach fizjograficznych (geologia, krajobraz itd.) jak Tatry, Pieniny i Beskidy Zachodnie, to w obrębie Karpat Wschodnich brak takich różnic. Jedynie pod względem geologicznym wyróżniają się Góry Czywczyńskie i część Gór Hryniawskich, w których występują skały krystaliczne, różne od mas piaszczowocieplickich, tzw. „fliszu”, zalegających większość Karpat Wschodnich. Natomiast pod względem krajobrazowym różnice pomiędzy Górami Czywczyńskimi i pozostałymi Karpatami Wschodnimi nie są wybitne. Pod względem zaś turystycznym stanowią Karpaty Wschodnie jedną całość. Wobec powyższego stanu rzeczy i olbrzymiej przewagi, jaką w Karpatach Wschodnich reprezentują góry o typie fliszowym, właściwym utartemu pojęciu Beskidów, używa się dla Karpat Wschodnich nazwy Beskidy Wschodnie, którą można w tym znaczeniu uważać za synonim nazwy Karpaty Wschodnie. Nazwa Karpat Wschodnich jest jednak potrzebna i została dlatego wprowadzona, że ma uzasadnienie przyrodnicze oraz stanowi przeciwwagę nazwie Karpaty Zachodnie, ogólnie przyjętej. Granicę między Karpatami Zachodnimi i Wschodnimi kładziemy w okolicy Łupkowa. Z punktu widzenia turystycznego najlogiczniejszą granicą jest tu sama Przełęcz Łupkowska i dolina rzeki Osławy, a dalej na północ San. Fizjograficznie, jak to podnosi M. Klimaszewski w pracy zbiorowej o Łemkowszczyźnie⁷, nale-

⁷ *O Łemkowszczyźnie*, Praca zbiorowa pod red. W. Goetla. Artykuły: K. Sosnkowskiego, J. Smoleńskiego, S. Lekszyckiego (z literaturą), M. Klimaszewskiego, A. Wójcika-Bieśnickiego, R. Reinfussa, W. Mileskiego i J. Reychmana – „Wierchy”, R. XIII, Kraków 1935; R. Reinfus, *Łemkowie*, „Wierchy” R. XIV, Kraków 1936.

żałoby tę granicę przesunąć jeszcze nieco na wschód do Przełęczy Solińskiej (750 m) i stąd doliną Solinki do Sanu, gdyż dopiero dalej na wschód zaczyna się typowy krajobraz bieszczadzki.

Dalszy podział przedstawia się następująco:

A) Karpaty Zachodnie obejmują: Beskidy Zachodnie, Beskid Środkowy czyli Niski, Podhale z Tatrami i Pieninami.

I. **Beskid Zachodnie** ciągną się w ramach państwa polskiego od Olzy i granicy państwowej biegnącej grzbietem Czantoria-Stożek na zachodzie, po przełęcz Tylicką i dolinę Kamienicy Jaworzyńskiej na wschodzie. Dzielą się na następujące grupy:

1) **Beskid Śląski** od zachodu odgraniczony wyżej wspomnianą granicą państwa, od północy linią kolejową Skoczów-Bielsko, od wschodu linią kolejową Bielsko-Żywiec-Milówka-Zwardoń.

2) **Beskid Mały** zamknięty jest wkoło liniami kolejowymi: od zachodu Bielsko-Żywiec, od południa Żywiec-Sucha, od wschodu Sucha-Skawce-Wadowice, od północy Wadowice-Andrychów-Bielsko.

3) **Beskid Wysoki** (czasem nazywany Żywieckim) od zachodu graniczy z Beskidem Śląskim, od północy z Beskidem Małym, od Suchoj na wschód granica biegnie linią kolejową do Chabówki, od wschodu linią kolejową Chabówka-Nowy Targ. Dzieli się na 4 części: a) grupa Wielkiej Raczy, b) grupa Pilska, c) grupa Babiej Góry, d) **Beskid orawski**.

4) **Pogórze Lanckorońskie** obejmuje górzystą okolice, odgraniczoną od zachodu linią kolejową Wadowice-Sucha, od północy linią kolejową i szosą Wadowice-Kalwaria-Myślenice, od wschodu szosą Myślenice, od wschodu szosą Myślenice-Stróże, od południa szosą Stróże-Sucha.

5) **Gorce** od zachodu sąsiadują z Beskidem Wysokim, od południa z kotliną Nowotarską, od wschodu oddzielone są doliną Dunajca. Granica północna biegnie linią kolejową Chabówka-Mszana Dolna, następnie drogą Mszana Górna-Wilczyce-Chyżówki-Stopnice-Zalesie-Kamienica.

6) **Beskid Wyspowy** leży pomiędzy doliną Skawy a Dunajca, na północ od Beskidu Wysokiego i Gorców. Granica północna biegnie linią Sucha-Stróże-Myślenice-Dobczyce-Żegocina.

7) **Pogórze Rożnowskie** obejmuje okolice od linii Nowy Sącz - Limanowa na południe, w kierunku Rożnowa-Czchowa-Rajbrotu ku północy, ku wschodowi po dolinę Białej Dunajcowej.

8) **Beskid Sądecki** ciągnie się na wschód od doliny Dunajca, od południa zamyka go granica państwowa, od północnego wschodu dolina Kamienicy Jaworzyńskiej, ciągnąca się od przełęczy Tylickiej po Nowy

Sącz. Wyróżnić tu należy: a) grupę Radziejowej, b) grupę Jaworzyny – rozdzielone od siebie doliną Popradu.

II. **Beskid Środkowy** lub **Niski** ciągnie się od przełęczy Tylickiej na zachodzie, po przełęcz Solinki na wschodzie. Wyróżnić tu można 5 części: a) Beskid Grybowski, b) Beskid Gorlicki, c) grupę Magóry Wątkowskiej, d) Beskid Dukielski, e) grupę Bukowicy.

III. **Podhale****) leży na południe od Beskidu Zachodniego; Podhale obejmuje 3 części: a) Tatry, b) Pogórze Podhalańskie, c) Pieniny.

a) **Tatry Polskie** odgraniczone są od północy linią spadku regli ku kotlinie zakopiańsko-podtatrzkańskiej. Tatry dzielą się na 2 części: Zachodnie i Wysokie; granicą między nimi jest przełęcz Liliowe i dolina Suchej Wody.

b) **Pogórze Podhalańskie** ciągnie się między Tatrami a kotliną Nowotarską, od zachodu i wschodu ograniczone jest granicą państwową.

c) **Pieniny** odgranicza od północy szosa Czorsztyn–Krościenko–Szczawnica– dalej potok Grajcarek aż do przełęczy Obisza, od południa granica państwowa.

B) Karpaty Wschodnie (lub **Beskidy Wschodnie**) obejmują: Bieszczady, Gorgany, Czarnohorę.

I. 1) **Bieszczady Zachodnie** ciągną się od doliny Oslawy na zachodzie po przełęcz Tucholską i dolinę Stryja na wschodzie, granicę północną stanowi linia kolejowa Zagórz–Sambor.

2) **Bieszczady Wschodnie** ciągną się od Bieszczadów Zachodnich na zachodzie do przełęczy Wyszkwowskiej i do doliny Świcy na wschodzie. Granicę północną stanowi linia kolejowa Sambor–Drohobycz–Stryj–Dolina.

Jako odrębne grupy, występujące na północ od Bieszczadów, należy wyróżnić: a) Pogórze Sanocko-Samborskie, b) Pogórze Truskawieckie.

II. 1) **Gorgany Zachodnie** graniczą na zachodzie z Bieszczadami, na wschodzie ciągną się po dolinę Bystrzycy Sołotwińskiej. Granica północna biegnie drogą Dolina–Perchińsko–Nadwórna.

2) **Gorgany Wschodnie** graniczą na zachodzie z Gorganami Zachodnimi, na wschodzie granicę stanowi dolina Prutu i przełęcz Jabłonica.

III. **Czarnohora** obejmuje grupy: 1) Czarnohora, 2) Góry Czyw-

**) Podhale w powyższym znaczeniu odpowiada temu, co niekiedy się rozumie przez „Skalne Podhale”. Określenia „Podhale” używa się też w znaczeniu szerszym, czasem dla obszaru górskiego województwa krakowskiego od powiatu żywieckiego na zachodzie, po nowosądecki na wschodzie, czasem jeszcze szerzej, aż do całych Karpat Polskich włącznie.

czańskie, 3) Góry Hryniawskie, 4) Góry Pokuckie (inaczej zwane Beskidem Huculskim).

1) Pasma Czarnohory graniczy od zachodu z Gorganami Wschodnimi, od północy oddzielone jest szosą Worochta-Żabie, od wschodu doliną Czarnego Czeremoszu i potoku Szybeny.

2) Góry Czywczyńskie odgraniczone są od północy potokiem Szybeny, od wschodu doliną Czarnego Czeremoszu, od zachodu i południa zamknięte są granicą państwową.

3) Góry Hryniawskie leżą pomiędzy Czarnym Czeremoszem a Białym Czeremoszem, który stanowi tu granicę państwową.

4) Góry Pokuckie (Beskid Huculski) na zachodzie odgraniczone są doliną Prutu, na południu sąsiadują z pasmem Czarnohory, Górami Czywczyńskimi i Hryniawskimi, od wschodu zamknięte są granicą państwową, od północy odgraniczone szosą Kuty-Kosów-Delatyn. Poniżej, ku północy, rozciąga się obszar górzysty, zwany Pogórzem Pokuckim.

Podział powyższy ujmuje wydzielenie jednostek górskich oparte na fizjografii, ze szczególnym uwzględnieniem celów turystycznych; z tych względów granice regionów są prowadzone głównie dolinami, szosami, liniami kolejowymi itp.

Regiony etnograficzno-kulturalne	Przy pracy regionalistycznej musimy posługiwać się również podziałem regionalnym innego rodzaju. W podziale takim obok podstaw fizjograficznych i turystycznych należy szczególnie silnie uwzględnić momenty etnograficzne, administracyjno-polityczne, społeczne i kulturalne. Tu proponuję podział Karpat na następujące regiony górskie, idąc od zachodu:
---	--

Na obszarze województwa śląskiego leży:

1) Region śląski; obejmuje tereny górskie województwa śląskiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Śląskiemu bez stoków żywieckich).

Na obszarze województwa krakowskiego leżą:

2) Region żywiecki; obejmuje cały powiat żywiecki i części górskie powiatu bialskiego i wadowickiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Małemu i Beskidowi Wysokiemu bez Beskidu Orawskiego).

3) Region myślenicko-limanowski; obejmuje część górska starostwa myślenickiego i starostwo limanowskie (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Pogórzem Lanckorońskiemu, Beskidowi Wyspowemu i Gorcom).

4) Region orawski; obejmuje część orawską starostwa nowotar-

skiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym części Beskidu Orawskiego).

5) *Region tatrzański*; obejmuje Tatry i starostwo nowotarskie z wyjątkiem obszarów Orawy, Spisza i Pienin (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Tatrom i części zachodniej Pogórza Podhalańskiego).

6) *Region spiski*; obejmuje część spiską starostwa nowotarskiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym części wschodniej Pogórza Podhalańskiego).

7) *Region Pieniński*; obejmuje Pieniny i ich najbliższą okolicę w obrębie starostwa nowotarskiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Pieninom).

8) *Region nowosądecki*; obejmuje obszar starostwa nowosądeckiego ze szczególnym uwzględnieniem elementu polskiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Sądeckiemu).

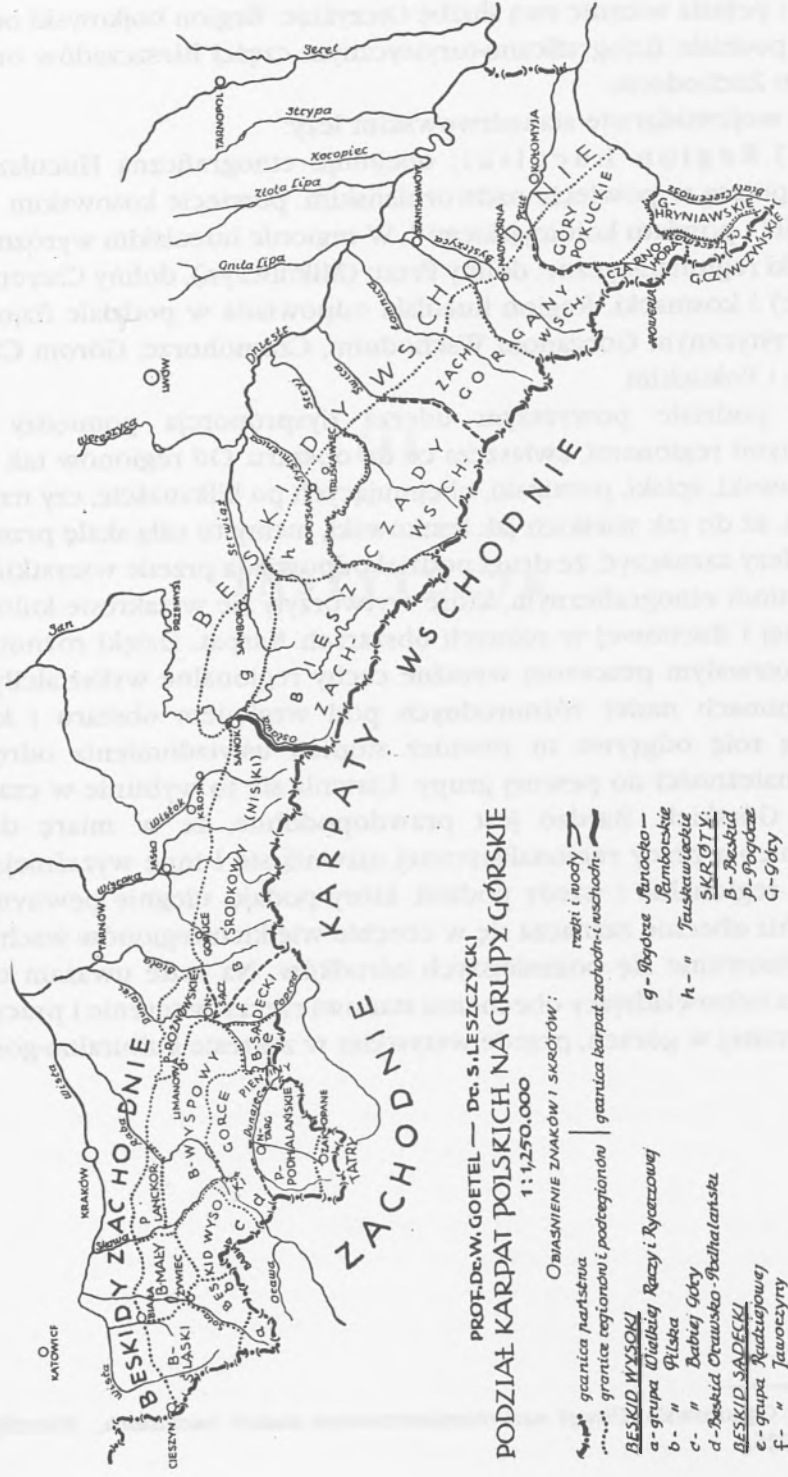
Częściowo na obszarze województwa krakowskiego, a częściowo lwowskiego leży:

9) *Region łemkowski*; obejmuje obszar Łemkowszczyzny od starostwa nowosądeckiego na zachodzie, po starostwo leskie na wschodzie. Ściślejsza granica wschodnia regionu łemkowskiego była przedmiotem licznych studiów i wymaga jeszcze dodatkowych badań w terenie, zwłaszcza etniczno-socjologicznych. W regionie tym zarysowują się już obecnie wyraźnie ośrodki pracy regionalistycznej: jasielski, sanocki i leski. Na obszarze Łemkowszczyzny mieszkają obok Łemków Polacy w szeregu miejscowości, jak to wymienił w swej pracy S. Leszczycki^{***}). Region łemkowski odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Środkowemu części Bieszczadów Zachodnich.

Na terenie województwa lwowskiego i stanisławowskiego leży:

10) *Region bojkowski*; obejmuje obszar etnograficzny Bojkowszczyzny, a więc od starostwa leskiego na zachodzie po starostwo doliniańskie i kałuskie na wschodzie, przy czym granice te winny być jeszcze ściślej określone: wyróżniają się dzisiaj ośrodki: samborski i stryjski. Na obszarze Bojkowszczyzny, a także częściowo Łemkowszczyzny mieszkają znaczne grupy szlachty, która otrzymała swe nadania od królów pol-

^{***}) Por. S. Leszczycki, *Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny*, „Wierchy”, R. XIII, 1935. Kraków. Na mapie, dołączonej do powyższej rozprawy S. Leszczyckiego są błędnie zaznaczone Tylicz (połowa mieszkańców polska) oraz Huta Polańska (zamieszkała przez Polaków); na mapie zostały też pominięte przysiółki Uścia Ruskiego (Oderne), Wysowej (Huta Wysowska), Krempnej (Huta Krempska) i inne.



skich i pełniła wiernie swą służbę Ojczyźnie. Region bojkowski odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym części Bieszczadów oraz Gorganom Zachodnim.

W województwie stanisławowskim leży:

11) Region huculski; obejmuje etnograficzną Huculszczyznę, występującą w powiecie nadwórniańskim, powiecie kosowskim i części górskiej i powiatu kołomyjskiego⁸. W regionie huculskim wyróżniają się: ośrodki regionalistyczne: doliny Prutu (Mikuliczyn), doliny Czeremoszów (Żabie) i kosmacki. Region huculski odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Gorganom Wschodnim, Czarnohorze, Górcom Czywczyńskim i Pokuckim.

W podziale powyższym uderza dysproporcja pomiędzy poszczególnymi regionami, zwłaszcza co do obszaru. Od regionów tak małych jak orawski, spiski, pieniński, obejmujących po kilkanaście, czy nawet kilka wsi, aż do tak wielkich jak łemkowski, mamy tu całą skalę przejść. To też należy zaznaczyć, że drugi podział odpowiada przede wszystkim ugrupowaniom etnograficznym, które wytworzyły się w zakresie kultury materialnej i duchowej w różnych obszarach Karpat. Dzięki różnorodnym i długotrwałym procesom wyraźne cechy regionalne wykształciły się tu w regionach nader różnorodnych pod względem obszaru i kształtu. Wielką rolę odgrywa tu również stopień uświadomienia odrębności i przynależności do pewnej grupy. Ujawnia się to wybitnie w czasie Zjazdów Górskich. Bardzo jest prawdopodobne, że w miarę dalszego pogłębienia pracy regionalistycznej ujawnią się i inne wyraźniejsze jednostki regionalne i wtedy podział, który podaję, ulegnie pewnym zmianom. Już obecnie zaznacza się w obrębie wielkich regionów wschodnich krystalizowanie się pomniejszych ośrodków. Na razie uważam taki podział za odpowiadający obecnemu stanowi rzeczy w terenie i pracy regionalistycznej w górach, przede wszystkim w zakresie kulturalno-gospodarczym.

⁸ H. Gąsiorowski, *Uwagi nad rozmieszczeniem siedzib huculskich*, „Wierchy” R. IV, Lwów 1926.

STARSZE MUZEUM HISTORII I ETNOLOGII W KRAKOWIE

III

INSTYTUCJE

DZIEJE MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

Zanim powstało Muzeum Etnograficzne w Krakowie w 1911 roku, w muzeach Krakowa, Lwowa, Zakopanego, Warszawy, czy Poznania znajdowały się już kolekcje etnograficzne zebrane przez badaczy poszukujących ludowych korzeni kultury i historii naszego narodu. Były to Muzeum Narodowe, Muzeum Przemysłowe, Muzeum Starożytności przy Akademii Umiejętności – wszystkie w Krakowie, Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Gabinet przy Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie, czy zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i Poznaniu. Znałe było także fundamentalne dzieło Oskara Kolberga¹, oraz zbiory wielu amatorów – miłośników, a zarazem „odkrywców” kultury wsi. W końcowych latach XIX w. popularne stały się tzw. wystawy światowe i krajowe, na których obok wielu osiągnięć pokazywano przykłady lokalnej kultury ludowej. W Krakowie we wrześniu 1887 r. Krajowa Wystawa Rolnicza i Przemysłowa miała dział poświęcony kulturze ludowej. Przygotowała go komisja, w której zasiadali Oskar Kolberg i Izydor Kopernicki². Z kolei na Jubileuszowej Powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie w 1894 r. w części etnograficznej zaprezentowano całość kultury chłopskiej poczynawszy od budownictwa i narzędzi po strój i obrzędy doroczne.

¹ Oskar Kolberg (1814–1890), folklorysta, etnograf, muzyk i kompozytor, od 1875 r. członek Akademii Umiejętności w Krakowie, autor fundamentalnego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka, i tańce* (zawiera 68 tomów) i innych prac etnograficznych.

² Izydor Kopernicki (1825–1891), lekarz, antropolog, uczestnik powstania styczniowego 1863 r., twórca muzeów anatomicznych w Bukareszcie, Bochni i Krakowie; od 1886 r. prof. UJ, rok później członek Akademii Umiejętności w Krakowie; autor licznych prac z zakresu anatomii człowieka, lingwistycznych, archeologicznych i etnograficznych.

Postromantyzm, idee panslawistyczne, poznawanie korzeni własnego narodu, a także brak państwa polskiego rozbudzały zainteresowanie folklorem. Gromadzono okazy zdobnictwa ludowego, spisywano pieśni, podania, wierzenia i legendy, fotografowano „typy chłopskie”, malowano pejzaże wiejskie z roześmianymi dziewczętami w strojach ludowych.

Jednym z takich dokumentalistów był Seweryn Udziela (1857–1937) urodzony w Starym Sączu. Był nauczycielem w szkołach ludowych i powszechnych Galicji, później od 1888 r. przez około trzydzieści lat inspek-

torem szkolnym w Podgórzu (późniejsza dzielnica Krakowa leżąca za Wisłą). Zafascynowany działalnością Oskara Kolberga i Wincentego Pola w latach 80. XIX w. rozpoczął gromadzenie okazów etnograficznych i materiałów folklorystycznych. Pomimo skromnych środków, jakimi dysponował, zebrał sporą kolekcję ilustrującą kulturę ludową zachodniej Galicji. Współpracował z komisjami Akademii Umiejętności, współorganizował Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (1895). Trzy lata wcześniej opublikował poważniejsze opracowanie *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*. Jego kolekcja etnograficzna zapełniała mieszka-



nie na Podgórzu i Seweryn Udziela zaczął starania, by przekazać ją społeczeństwu. Złożył ją w depozyt w Muzeum Narodowym w Krakowie i po raz pierwszy wystawił publicznie w 1902 r. na wystawie Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana” w Krakowie. Zainteresowanie, jakie kolekcja wzbudziła, skłoniło Udzielę do współpracy z dyrektorem tego Muzeum – Feliksem Koperą.

W dwa lata później zbiory Seweryna Udziela wraz z innymi znajdującymi się już w Muzeum Narodowym w Krakowie znów były eksponowane, tym razem w Sukiennicach. Wkrótce jednak wróciły do magazynów i mieszkania Udziela. Zabrakło bowiem miejsca na stałą wystawę etnograficzną. Obie te ekspozycje nie zostały zapomniane. Zwróciły uwagę krakowskich uczonych z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności.

Uroczyście obchodzona w Krakowie w 1910 r. 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem wzbudziła niezwykle podniosły i patriotyczny nastrój. Wykorzystał to Seweryn Udziela i wspierający go profesorowie, a przede wszystkim antropolog Julian Talko-Hryncewicz i historyk Franciszek Bujał. Doprowadzili oni do powołania w 1910 r. Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie, którego zadaniem było utworzenie nowej, samodzielnej placówki. Na ten cel Seweryn Udziela przekazał swą kolekcję etnograficzną liczącą około 2000 eksponatów oraz specjalistyczny księgozbiór.

Towarzystwo reprezentował Wydział, czyli Zarząd z pierwszym prezesem prof. J. Talko-Hryncewiczem i jego zastępcą ks. prof. Franciszkiem Gabryłem.

Pieczę nad Muzeum polegającą na doradztwie naukowym i finansowaniu kosztów jego utrzymania, sprawowało Towarzystwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Wkrótce okazało się, że skromne składki członkowskie nie były w stanie pokryć potrzeb. Udziela i inni członkowie Towarzystwa starali się o wsparcie u osób prywatnych, przemysłowców, a także w odpowiednich ministerstwach rządu austriackiego i starania te nie pozostały bez echa. Towarzystwo zaczęło bardzo energicznie działać.

Pierwsza wystawa inaugurująca działalność nowego Muzeum otwarta została 19 lutego 1911 roku, w trzypokojowym mieszkaniu w oficynie kamienicy przy ul. Studenckiej 9. Prezentowano na niej kolekcję Udzieli: stroje krakowskie i góralskie, sprzęty, naczynia, narzędzia, tkaniny, akcesoria obrzędowe, a także modele chat wiejskich i wyroby przemysłu ludowego. Było to pierwsze muzeum na ziemiach polskich, którego zainteresowania skupiały się wyłącznie wokół kultury ludowej. Na otwarciu prof. J. Talko-Hryncewicz tak uzasadniał powstanie tego muzeum: *Od dawna uczuwać się daje nagląca potrzeba utworzenia na ziemiach naszych muzeum etnograficznego. Ze wstydem przyznać należy, że kraje niemieckie posiadają zbiory etnograficzne polskie, nie mówiąc już o Petersburgu i Moskwie, gdzie kultura ludów naszych jest bogato reprezentowaną. (...) Jednym słowem, wszyscy sąsiedzi posiadają zbiory polskie, oprócz nas. Dziwne urągowisko! Kraków, ta skarbnica narodowych pamiątek i sztuki powinna posiadać także muzeum; ze względu też na rolę, jaką odgrywa w naszym duchowym i umysłowym życiu i na swobodny tu rozwój naszej kultury należy mu się przodujące miejsce. (...) Oby rzucone ziarno wydało plon obfity, a nasze skromne zbiory w potężeniu z innymi, stały się zawiązkiem wielkiego Muzeum, obejmującego wszystkie dziedziny Polski i krajów ościennych, które w ten lub inny sposób wpłynęły na rozwój naszej kultury.*

Początki Muzeum były trudne, lecz sprzyjające okoliczności, upór Seweryna Udzieli i działania członków Towarzystwa, a przede wszystkim życzliwy stosunek społeczeństwa, dały efekty. Muzeum powołane wówczas do życia istnieje po dziś dzień. Jego historia nie była jednak pasmem sukcesów. Jest to raczej historia nieustannych zmagania z przeciwnościami losu.

Zdając sobie sprawę z tymczasowości skromnej siedziby Muzeum Etnograficznego przy ul. Studenckiej, Wydział Towarzystwa jeszcze w 1911 r. podjął starania o uzyskanie lepszego lokalu dla swej instytucji. Wskazał je prof. Franciszek Bujak. Był to gmach dawnego seminarium św. Michała na Wawelu. Marszałek Sejmu Krajowego Agenor hr. Gołuchowski³ wyraził na to zgodę i w 1913 r. Muzeum uzyskało nową siedzibę. Choć było to miejsce szczególne, którego ranga satysfakcjonowała twórców muzeum, to jednak zabytkowy budynek stanowiący nową jego siedzibę praktycznie był zrujnowany i wymagał ogromnych nakładów. Na szczęście symboliczny czynsz wynosił 1 koronę miesięcznie.

Udziela i inni członkowie Towarzystwa, mimo tych trudnych warunków doprowadzili w czerwcu 1914 r. do otwarcia wystawy, którą systematycznie powiększano w kolejnych latach. W 1920 r. do zwiedzania gotowych było 6 sal, w których prezentowano polską kulturę ludową. Były tam stroje ludowe, hafty i koronki, modele budownictwa ludowego wraz z fotografiami, sprzęty domowe i narzędzia, urządzono także izbę krakowską z kompletnym wyposażeniem. Jedną salę przeznaczono na ukazanie eksponatów z Azji i Afryki przywiezionych przez podróżników i zesłańców na Syberię. Powiększała się liczba zbiorów i biblioteka Muzeum. Były to przede wszystkim dary zaangażowanych osób, ludoznawców i patriotów, którzy chcąc zachować okazy polskiej kultury przekazywali je do kolekcji muzealnych. Seweryn Udziela ściśle współpracował z nauczycielami wiejskimi, młodzieżą szkolną, z Kołami Krajoznawców, Ogniskami „Sokoła”. Gromadzili oni dla Muzeum eksponaty oraz sporządzali opisy różnorodnych zjawisk kulturowych opierając się na rozsyłanych przez Udzielę ankietach i kwestionariuszach. Żywy odzew na te działania wzbogacił archiwum Muzeum w niezwykle cenny materiał informacyjny wykorzystywany w pracy naukowej do dziś.

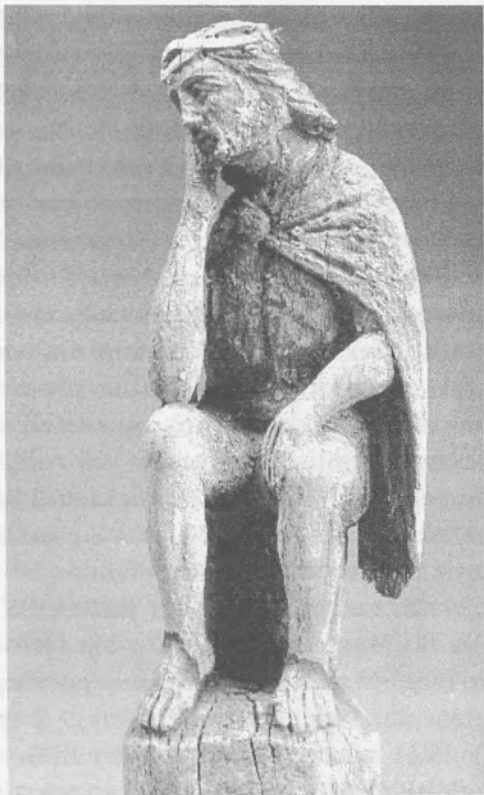
Działania wojenne w latach 1914–1918 nie zaszkodziły w istotny sposób instytucji. Choć była placówką niewielką to jednak po odzyskaniu niepodległości okazała się znaczącą. Nadal zarządzana była przez Towarzystwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie, a na jej czele do

³ Agenor hr. Gołuchowski (1849–1921), polityk i dyplomata w rządzie austriackim; jego prawnuczka od 1991 r. jest dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

1937 r. stał dyrektor-kustosz Seweryn Udziela. Współpracował z kilkoma początkującymi wówczas etnografami m.in. Tadeuszem Sewerynem (1894–1975)⁴ i Romanem Reinfussem (1910–1998)⁵.

W Muzeum stale brakowało pieniędzy. Pochodziły ze składek zmniejszającego się niestety Towarzystwa, subwencji miasta Krakowa i Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego Rządu Polskiego, a także darów polonii amerykańskiej. Jednak jako licząca się instytucja popierana była gorąco w swych staraniach przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Umiejętności. Niezrozumiałe dla badających historię Muzeum było znikome poparcie działań Seweryna Udzieli przez działaczy ludowych, ruch ludowy czy tak popularne uniwersytety ludowe. Były one prawdopodobnie bardziej zapatrzone w przyszłość i zajmowanie się przeszłością, mimo że była to przeszłość warstwy chłopskiej, nie wydawało się im interesujące.

Wszystkie te trudności pobudzały jednak Udzielę i jego następców do zwiększonej aktywności. Prowadzono różnorodne działania: remontowano budynek, gromadzono eksponaty, organizowano badania naukowe na wsiach, systematycznie poszerzano wystawę stałą, współuczestniczono w wystawach czasowych także za granicą, prowa-



⁴ Prof. Tadeusz Seweryn (1894–1975) urodził się w Żabnie k. Tarnowa, studia ukończył na wydziale Filozoficznym i Prawa UJ oraz na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Walczył w Legionach J. Piłsudskiego. Po kampanii 1920 r. zamieszkał w Tomaszowie Mazowieckim gdzie założył tamtejsze muzeum i prowadził wielokierunkową działalność jako nauczyciel, pedagog, krajoznawca i muzealnik. W 1929 r. przeniósł się do Krakowa i w Liceum im. B. Nowodworskiego uczył rysunku. W 1930 r. rozpoczął pracę w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

⁵ Roman Reinfuss wybitny etnograf, badacz Łemkowszczyzny, znawca tradycyjnej sztuki ludowej, autor wielu monografii z tego zakresu, profesor, twórca Pracowni Dokumentacji Sztuki Ludowej PAN w Krakowie.

dzono działalność wydawniczą. Udziela, jak nikt inny odczuwał niedomagania systemu kształcenia szkolnego. Wystąpił wraz z prof. J. Talko-Hryncewiczem do władz oświatowych z programem wykładów z antropologii, archeologii i etnografii przeznaczonych dla nauczycieli, udostępniał bibliotekę i zbiory w celach naukowych. Pod koniec swego życia poświęcił się bardziej pracy pisarskiej. Korespondował z wieloma zainteresowanymi z kraju i z zagranicy. Udzielał porad, konsultacji. Pozycja Muzeum wzrastała. Z prośbą o udostępnienie eksponatów zwracały się różne pokrewne placówki i tak w 1922 r. wysłano eksponaty na wystawę do Sofii, w 1927 r. do Koszyc, Frankfurtu, Bytomia (wtedy za granicami Polski), w 1928 r. do Tokio wysłano model wesela krakowskiego, prezentowano nasze eksponaty także w Poznaniu i Warszawie.

W sierpniu 1912 r. Muzeum posiadało w ewidencji 3300 przedmiotów w tym ponad 200 eksponatów, a także książek, rysunków, fotografii itp. Znaczenie Muzeum dla społeczeństwa polskiego rosnęło, świadczyły o tym przekazywane lub kupowane dla Muzeum eksponaty. Wymienić tu należy dar „grona obywateli z Kowna”, którzy specjalnie dla Muzeum zakupili za ówczesne 100 rubli 91 ozdobnych elementów stroju ludowego z Litwy i 28 pisanek. Pod koniec 1913 r. Rada Miasta Krakowa przekazała na rzecz Muzeum ponad 800 eksponatów z Muzeum Przemysłowego w Krakowie. W kilka lat później Gabinet Sztuki UJ przekazał 224 eksponaty, a dr Adam Wrzosek 67 eksponatów z Serbii. W 1920 r. trafiła do Muzeum część kolekcji Heleny Dąbczańskiej – 305 eksponatów z Huculszczyzny i Cecylii Śniegockiej – 259 elementów strojów polskich i ruskich (dzisiejsza Ukraina). Z przekazu z Akademii Umiejętności w 1921 r. Muzeum otrzymało zbiory z Azji Środkowej i ponad 400 pisanek. W 1920 r. biblioteka muzealna obejmowała już 1166 tomów.⁶

W 1937 r. zmarł Seweryn Udziela, w ostatnich latach życia zadbał, by jego dzieło nie zmarnowało się. Zatrudnił kilku przygotowanych do pracy muzealnej i naukowej pracowników: Tadeusza Seweryna, Romana Reinfussa – późniejszego profesora i badacza, na krótko historyka sztuki dr. Jerzego Dobrzyckiego – późniejszego długoletniego dyrektora Muzeum Historycznego w Krakowie, młode absolwentki UJ Zofię Cieślę i Lutosławę Hajównę – pracujące jeszcze długo w Muzeum. Po śmierci Seweryna Udziela jego miejsce zajął Tadeusz Seweryn. Funkcję dyrektora pełnił do 1965 r.

Aktywna praca nowego dyrektora rozpoczęła się uzyskaniem zgody

⁶ Por. P. Lechowski, U. Zębalska, *Seweryn Udziela jako założyciel biblioteki Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, t. X, 1991.

Towarzystwa na nadanie Muzeum imienia swego założyciela. Przetrwało ono do czasów upaństwowienia po 1945 r. Innym sukcesem było uzyskanie w jesieni 1938 r., na potrzeby wystawowe pałacu Wołodkowiczów położonego przed głównym dworcem kolejowym w Krakowie. Już 4 czerwca następnego roku otworzono tam wystawę – dużą i nowoczesną, jak na owe czasy – poświęconą kulturze ludowej Ziemi Krakowskiej. Powołano także staraniem Związku Ziem Górskich Poradnię w Sprawach Strojów Ludowych, którą prowadził Roman Reinfuss. On też prowadził pracownię fotograficzną. Dzięki temu zatrzymano na kliszach wiele obrazów wsi. Materiał fotograficzny służył także do wymiany informacji z innymi instytucjami. Rozpoczęto systematyczne katalogowanie zbiorów, powiększano bibliotekę i zbiór archiwalny.

Roman Reinfuss podobnie jak Tadeusz Seweryn rozpoczął wykłady z etnografii na Uniwersytecie, co wzmocniło także pozycję Muzeum, wielu studentów zapisywało się na te kursy, a także w ramach praktyk terenowych pomagało w zdobywaniu materiałów i eksponatów dla Muzeum. T. Seweryn i R. Reinfuss zaangażowali się w pracę w Komisji Swojszczyzny Związku Ziem Górskich. Nawiązywano i kontynuowano kontakty z muzeami europejskimi, nawet gromadzono do ich kolekcji eksponaty z Polski. W 1938 r. Muzeum otrzymało w darze od ks. Tadeusza Świsłka, proboszcza na Spiszu, kolekcję 562 eksponatów złożoną głównie z obrazów na szkle, ceramiki, obrazów, elementów strojów ze Spisza, Orawy i Podhala. Myślano o utworzeniu oddziału Muzeum w Kacwinie.

Tak pięknie rozwijającą się działalność przerwała wojna. W 1939 r. w pośpiechu pakowano nową wystawę w pałacu Wołodkowiczów. Okupant nakazał także likwidację muzeum na Wawelu. Dokonano selekcji zbiorów, część przygotowywano do wywozu do Niemiec, a pozostałe na zniszczenie. Szczęśliwie nie doszło do tego, między innymi dzięki sabotowaniu poleceń władz okupacyjnych przez pracowników Muzeum. Zbiory ulokowano w pustym jeszcze wtedy budynku Biblioteki Jagiellońskiej i w kilku innych miejscach. Księgi inwentarzowe oraz pozostałą dokumentację przechowali, z narażeniem życia, pracownicy Muzeum. Dyrektor Seweryn zaangażował się w czasie wojny w działalność konspiracyjną i pieczę nad zbiorami powierzył R. Reinfussowi. On to zatrudniony przez władze niemieckie jako techniczna pomoc konserwatorska miał doglądać segregacji zbiorów. Jego późniejsza żona Zofia Cieśla jako adiunkt Muzeum przeniesiona została wraz z biblioteką Muzeum do Ostinstitutu. W 1943 r. około 100 skrzyń z eksponatami ulokowano w budynku Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej, gdzie także pracował R. Reinfuss.

Po wyzwoleniu Krakowa Roman i Zofia Reinfussowie rozpoczęli odbudowywanie Muzeum. Na początku we własnym mieszkaniu przy ul. Karmelickiej. Do pracy zgłosili się dawni pracownicy Muzeum, odzyskano dokumentację. T. Seweryn za działalność wojenną został oskarżony przez władze komunistyczne, jednak po kilku miesiącach został uwolniony. Jeszcze w czasie jego nieobecności 27 kwietnia 1945 r. odbyło się pierwsze i ostatnie zebranie Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie przy udziale 15 członków. Uchwalono, aby *oddać całe Muzeum Etnograficzne tj. zbiory, bibliotekę i sprzęt muzealny na własność Państwa z równoczesną prośbą o zatrzymanie dotychczasowej nazwy*.⁷ W sierpniu tego samego roku nastąpiło protokolarne przejęcie zbiorów Muzeum przez przedstawicieli Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Nie oznaczało to jeszcze upaństwowienia zbiorów. Nastąpiło to dopiero w 1951 r.

Muzeum nie mogło wrócić na Wawel i dlatego zbiory ciągle pozostawały w skrzyniach, tułając się po Krakowie. Przez jakiś czas przechowywane były w gmachu koszar wojskowych – dzisiejszej Politechniki. Sytuacja lokalowa Muzeum wydawała się



beznadziejna. Znow energiczne starania prof. T. Seweryna uwieńczone zostały sukcesem. Po kilku interpelacjach Rada Narodowa Miasta Krakowa oddała do dyspozycji Muzeum zażytkowy budynek ratusza dawnego miasta Kazimierza, stojącego przy pl. Wolnica 1. Przed wojną cały Kazimierz zamieszkiwała ludność żydowska, a w budynku przeznaczonym na Muzeum znajdowała się szkoła, w czasie II wojny posterunek policji. Po wyzwoleniu budynek szybko został zajęty przez różne instytucje, pozostał tam także posterunek milicji.

Dyrektor Seweryn nie miał łatwego zadania. Trzeba było „załatwić” przeniesienia dla lokatorów budynku, by móc w nim się urządzić. W grudniu 1948 r. po raz pierwszy ulokowano w nowym budynku Muzeum część zbiorów biura, bibliotekę i archiwum, zorganizowano prowizoryczne pracownie pomocnicze.

⁷ Protokół z posiedzenia. Zbiory Archiwum MEK.

Powoli remontowano i przystosowywano budynek do potrzeb wystawienniczych i pracy ze zbiorami. W 1953 r. dokonano kontroli stanu zbiorów. W zawierusze wojennej zaginęło lub uległo całkowitemu zniszczeniu około 1800 eksponatów i kilkadziesiąt książek. Muzeum posiadało teraz ponad 30 tysięcy eksponatów. Zatrudniono nowych pracowników, w tym pracujących potem aż do emerytury: Zdzisława Szewczyka, Halinę Bittner-Szewczykową, Janusza Kamockiego, Aleksandrę Tyszko, Irenę Łopuszańską, Ewę Wallis, Bolesława Łopuszańskiego, Michała Maślińskiego, Czesława Witkowskiego, Janinę Legan, Marię Sułek. Pod koniec 1952 r. w Muzeum zatrudnionych było 20 pracowników, dużo więcej niż w latach międzywojennych.

Na początku 1950 r. Muzeum opuścili Zofia Reinfuss i dr Roman Reinfuss, który założył pracownię Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk i poświęcił się pracy badawczej i naukowej. Z zespołem badawczym przemierzał Polskę, rejestrując okazy sztuki ludowej, twórców ludowych, rzemiosło ludowe. Zgromadzony przez prawie pięćdziesiąt lat bezcenny materiał dokumentacyjny w 1998 r. znalazł się w zasobach Muzeum Etnograficznego w Krakowie, gdyż Instytut Sztuki PAN pracownię zlikwidował.

Mimo ogromnych trudności, jakie niosły czasy powojenne, już 3 czerwca 1951 r. w czterdziestą rocznicę istnienia Muzeum otwarto pierwszą część planowanej wystawy stałej. Nawiązywała ona do „wawelskiej”. Na parterze zbudowano dwie izby: krakowską i podhalańską oraz olejarnię i folusz, istniejące zresztą do dziś w niezmienionym prawie kształcie. Wydano także skromny przewodnik autorstwa dyrektora T. Seweryna. Fotografie z tamtych lat udokumentowały pracę ówczesnego zespołu pracowników. Wykonywali wszystko, co było potrzebne, nie bacząc na wykształcenie i formalne zakresy czynności. Magistrowie i miejscy rzemieślnicy razem budowali ekspozycję, stawiali piece w izbach, folusz i olejarnię. Potem razem pielęgnowali nieistniejący już ogródek przed Muzeum.

W badaniach terenowych okresu powojennego skupiano się na penetrowaniu pograniczy góralsko-krakowskich w celu ustalenia południowej granicy między tymi regionami. Ratowano zabytki ruchome, zabezpieczano obiekty stałe współpracując ze służbami konserwatorskimi województwa, gromadzono eksponaty, robiono notatki, dokumentację fotograficzną i rysunkową. Jednocześnie rozwijano działalność oświatową, prelegencyjną, organizowano wystawy objazdowe dotyczące tradycji ludowej kultury. Muzeum realizowało politykę kulturalną państwa, powoli wyra-

biano w społeczeństwie polskim szacunek do tej dziedziny dziedzictwa kulturowego naszego kraju.

Jednocześnie współpracowano z innymi muzeami, wypożyczając eksponaty, na przykład do Paryża na wystawę prac kobiety polskiej. Energetycznym pomocnikiem prof. Seweryna został Zdzisław Szewczyk. Znałca wielu dziedzin etnografii, a szczególnie stroju krakowskiego i góralskiego. Doglądał także prac związanych z remontem, który rozpoczął się pod koniec lat 50. i trwał do 1965 r. Budynek przy pl. Wolnica obecny kształt zawdzięcza właśnie temu remontowi. Odtworzono wówczas część północną budynku, istniejącą do lat 80. XIX w. Ogromny strych zamieniono na pomieszczenia magazynowe i pracownie. Wnętrze budynku parter, I i II piętro przeznaczono na prezentację wystawy stałej i wystaw czasowych. Urządzono pracownię konserwatorską, fotograficzną i stolarską.

Wielkie dzieło postawienia na nowo Muzeum, pchnięcia go na nowe tory, wykonał prof. Tadeusz Seweryn; wraz z zespołem pracowników przygotował projekt wystawy stałej, po raz pierwszy w dziejach Muzeum tak obszernej i wyczerpującej, przejrzystej i czytelnej dla widza. Mimo cenzurowania wszystkiego, co było publicznie pokazywane, nie wycofano z wystawy, jak to zdarzało się w wielu miejscach, religijnego aspektu kultury ludowej. Dyrektor Seweryn nie doczekał się ukończenia dzieła i otwarcia wystawy stałej. Przeszedł na emeryturę w 1965 r. a jego miejsce zajął dyrektor z klucza partyjnego⁸ – mgr Edward Waligóra, młody, energiczny historyk sztuki.

Nowy dyrektor przy współpracy prof. Romana Reinfussa i art. plastyka Adama Młodzianowskiego, autora oprawy plastycznej wystawy stałej, dokończyli scenariusz i doprowadzili do uroczystego jej otwarcia 18 stycznia 1969 r. – w dniu uważanym za rocznicę wyzwolenia Krakowa spod okupacji niemieckiej przez wojska radzieckie.

Nastał nowy okres dla Muzeum, rozwinięto prace badawcze, przyjęto do pracy nowych pracowników, kupowano eksponaty. Sprzyjająca Muzeum polityka kulturalna państwa polskiego umożliwiała pracę naukową, powiększanie kolekcji, unowocześnianie metod pracy, prezentowanie wystaw, wymiany z zagranicą. Trzeba przyznać, że muzealnictwo polskie dopiero w 1962 r. zostało objęte ustawą o ochronie dóbr kultury i muzeach, a wiele rozporządzeń ukazało się jeszcze później. Dotychczasowe działania w muzeach opierały się na tradycji i dobrych wzorcach przedwojennych. Dlatego w końcowych latach 60. i 70. XX w. wiele czasu po-

⁸ Mowa o Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

święcano w muzeach także na porządkowanie stanu posiadania, uzupełnianie obowiązującej dokumentacji itp.

Gwałtownie powiększająca się liczba zbiorów poprzez zakupy, przekazy eksponatów (np. z Muzeum Narodowego w Krakowie), czy dary instytucji lub osób prywatnych spowodowały powolne ograniczanie ekspozycji stałej na rzecz magazynów zbiorów. Dyrektor Waligóra na początku lat 70. wystarał się u władz o nowy budynek. Była to oficyna kamienicy przy ul. Sarego. W mocno wyeksploatowanym budynku pomieścić się miały zbiory, pracownie – konserwatorska i fotograficzna. Niekończące się remonty spowodowały, że tylko część zbiorów została tam ulokowana, natomiast obie pracownie działały bez przeszkód. Stan ten trwał do 1996 r., kiedy ze względów finansowych Muzeum musiało opuścić te lokale (wszystkie należały do prywatnego właściciela kamienicy).

W 1973 r. Muzeum pozyskało także zabytkową kamieniczkę przy ul. Krakowskiej 46, której remont zakończono w 1987 r. Pomieszczono tam dyrekcję, administrację, bibliotekę Muzeum, pracownię fotograficzną, stolarską, a parter i piwnice przeznaczono na wystawy czasowe. Obecnie te budynki, tj. Ratusz przy pl. Wolnica 1 i kamieniczka przy ul. Krakowskiej 46, są własnością Muzeum i stanowią jego siedzibę.

Dyrektor E. Waligóra prowadził Muzeum do 1987 r., po nim do 1991 r. dyrektorem był prof. Edward Pietraszek – historyk, socjolog, etnograf, przez wiele lat związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Po jego rezygnacji funkcję dyrektora objęła mgr Maria Zachorowska, etnograf, której całe zawodowe życie związane jest z Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

W 1987 r. w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Seweryna Udzieli przywrócono Muzeum dawną nazwę z imieniem założyciela – Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli. Na sesji jemu poświęconej, obecny był prof. Roman Reinfuss – jedyny żyjący wówczas pracownik Udzieli. Prof. Reinfuss doprowadził wtedy do wydania ostatniego dzieła Seweryna Udzieli. Oficyna Wydawnicza z Nowego Sącza wydała *Ziemię Biecką* – pracę opartą na materiałach zebranych przez Udzielę.

Przedstawione tu dzieje Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, to przykład historii jednej instytucji, tak bardzo związanej z Krakowem i odpowiedzialnej za materialne ślady przeszłości. Nie istniałaby gdyby nie odczuwana konieczność otoczenia opieką przeszłości i gdyby nie było eksponatów, kolekcji, zbiorów świadczących o kulturze ludu wiejskiego stanowiącego istotną część naszego narodu.

Warto się im przyjrzeć i je poznać. Na wystawie stałej, choćby ogromnej, nie da się pokazać ich wszystkich. Pozostałe przechowuje się w spe-

cialnie przygotowanych magazynach, zabezpiecza, naprawia i chroni. Udostępnia się je zainteresowanym i prezentuje na wystawach czasowych organizowanych w siedzibie muzeum lub innych muzeach w kraju i za granicą. Opisuje się je, fotografuje, tworzy katalogi i opracowania, tak by można było dowiedzieć się więcej o minionym czasie.

Wielu zwiedzających, dziennikarzy i innych zainteresowanych zadaje często pytania, co kryją magazyny muzealne. A więc na początku kilka danych liczbowych. Zbiory liczą niecałe 80.000 eksponatów, z czego około 70 proc. to zbiory z krajów europejskich głównie dawnych ziem polskich (sprzed 1945 r.), południowych sąsiadów Polski i krajów bałkańskich. Około 10 proc. eksponatów to zbiory z innych kontynentów świata. Trzon kolekcji prezentujących polską kulturę ludową stanowią zbiory z południowej Polski. Znajdują się one pod bezpośrednią opieką działów, którymi kierują kustosze. Dział stroju i tkanin ludowych zajmuje się strojem i odzieżą, biżuterią, zdobnictwem stroju, tkaninami użytkowymi i dekoracyjnymi, tkactwem, społeczną i obrzędową rolą stroju, historią stroju ludowego. Dział kultury materialnej zajmuje się szeroką tematyką gospodarowania na wsi, rolnictwem, hodowlą, pasterstwem, rybołówstwem, pszczelarstwem itd., rzemiosłem ludowym, wyposażeniem wnętrz mieszkalnych, budownictwem, historią wsi i gospodarki wiejskiej. Dział sztuki zajmuje się tradycyjną i współczesną sztuką ludową, malarstwem, grafiką, rzeźbą, przejawami sztuki twórców niepełnosprawnych, zdobnictwem ludowym jak wycinanki, malowanki, estetyką wsi i jej mieszkańców. Dział kultury społecznej wsi zajmuje się problematyką społeczeństwa wiejskiego, wierzeniami, zwyczajami i obrzędami, religijnością ludową, muzyką ludową. Dział dokumentacji kultury ludowej i historii Muzeum (w tym archiwum zakładowe) gromadzi wszelkiego rodzaju materiały dokumentujące przejawy kultury ludowej: pisane, fotograficzne, na taśmach filmowych i wideo, rysunki, druki ulotne, pocztówki, itp. oraz materiały dokumentujące działalność Muzeum.

W całości zbiorów wyróżnić należy szczególnie wartościowe grupy eksponatów, a są to stroje krakowskie i różnych grup góralskich unikatowe w skali kraju, zbiór skrzyń wiannyh z całej Polski, zegarów, uli, rzeźb przedstawiających Chrystusa Frasobliwego (z najstarszym zachowanym w Polsce w kapliczce z 1657 r.), zbiór obrazów malowanych na szkło z Podhala, Spisza i Orawy, kolekcję wizerunków Matki Boskiej Częstochowskiej, druków dewocyjnych, kolekcje szopek ludowych i krakowskich (z najstarszą zachowaną z 1901 r.), kolekcję pisanek liczącą około 6 tysięcy sztuk.

Muzeum posiada także zbiory – jedne z najstarszych w Polsce – z kra-

jów pozaeuropejskich. Są to na przykład futra z Syberii przywiezione w XIX w. przez zesłańca Benedykta Dybowskiego i innych, lalki tradycyjnego teatru i tkaniny z wyspy Jawa w Indonezji, zbiór przedmiotów codziennego użytku i ozdób z Kamerunu i Fernando Po przywiezionych przez Stefana Szolc-Rogosińskiego w końcu XIX w., czy podobny zbiór pozyskany wśród Buszmenów i Hotentotów z południowej Afryki przez wybitnego językoznawcę prof. Romana Stope. Z lat późniejszych pochodzi zbiór masek i figur obrzędowych z Nowej Gwinei ofiarowanych Muzeum przez misjonarza werbistę Ernesta Golly'ego, licząca około 800 sztuk kolekcja z terenów tropikalnych Ameryki Płd. darowana przez dr. Borysa Malkina, okazały zbiór z Peru pozyskany przez Andrzeja Krzanowskiego i jego żonę oraz Marię Zachorowską, a także unikalne dziś okazy z Afganistanu i Pakistanu pozyskane przez dr. Krzysztofa Wolskiego w latach 60. i 70. XX w.

Wraz z rosnącymi zbiorami, z koniecznością ich opracowania i konserwacji powiększano zespół pracowników merytorycznych, konserwatorskich, a także pionu działalności oświatowej. Na początku lat 70. XX w. przez kilka lat funkcjonował w podziemiach Muzeum Klub Miłośników Folkloru z teatrem i kawiarnią.

W tym czasie rozpoczął się okres wielu zmian i polityka państwa kierowała się ku Europie. Jednym z jej elementów było prezentowanie osiągnięć kulturalnych za granicą. Muzeum miało w tym spory udział, prezentując nasze wystawy odpowiadające zainteresowaniom publiczności – były to prezentacje malarstwa nieprofesjonalnego, współczesnej sztuki ludowej w Rzymie, Florencji, miastach Holandii i południowych Niemiec. W Miluzie w centrum tkactwa francuskiego przedstawiono wystawę tkanin i strojów ludowych.

Muzeum przyjmowało także do siebie wystawy spoza Polski: z Meksyku, Ekwadoru, Niemiec (Norymberga), ZSSR (Moskwa), Macedonii, Grecji. Kilku pracownikom Muzeum udało się wyjechać na indywidualne badania terenowe za granicę do Indii, Afganistanu, Pakistanu, Nepału, Indonezji, Peru, a także na stypendia fundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Lata 80. XX w. obfitowały w wielkie zmiany, które Muzeum także odczuło. Bardziej realne wtedy wydawały się robione wówczas plany. Nadal Muzeum organizowało wystawy i to znaczące, jak w 1982 r. poświęconą kultowi Matki Boskiej Częstochowskiej – wielkiej, odważnej w tych czasach wystawy, za którą Muzeum otrzymało nagrodę z kręgów kościoła rzymsko-katolickiego.

Z innych wymienić należy wystawy o tematyce egzotycznej, gdyż te cieszyły się największą popularnością, prezentowano je w wielu muzeach

Polski południowej i centralnej. Były to wystawy poświęcone Czarnej Afryce, kulturom Indii i Afganistanu, Ameryki Płd. Niektóre z nich wędrowały także za granicę, jak ta poświęcona wizerunkowi Matki Boskiej Częstochowskiej; sztuka ludowa prezentowana była w Niemczech, Szwecji, a szopki krakowskie we Włoszech i Niemczech.

Podjęto pracę nad nowym kształtem wystawy stałej, której nie zakończono jeszcze całkowicie. Nawiązano ponownie koleżeńskie stosunki z muzeami i instytucjami naukowymi. Po sześciu latach przerwy wznowiono wydawanie „Rocznika Muzeum”. Zorganizowano interesujące wystawy za granicą, na przykład poświęcone szopkom krakowskim we Włoszech (Turyn, Werona), w miastach środkowych Niemiec, we Francji (Paryż). Wydarzeniem na miarę nowych czasów była wystawa przygotowana przez Muzeum Krajoznawcze w Irkucku i prezentowana w naszym Muzeum, uzupełniona własnymi zbiorami. Zaprezentowano dorobek naukowy polskich zesłańców na Syberię, wywiezionych tam po powstaniach narodowo-wyzwoleńczych, jakie miały miejsce na terenie ziem polskich w XIX w.

W Krakowie pokazaliśmy z kolei dużą wystawę poświęconą kulturze Tybetu, wykorzystując liczne zbiory muzealne i prywatne z różnych miast. Z okazji 500. rocznicy odkrycia Ameryki zaprezentowaliśmy wspaniałe zbiory z Amazonii w wystawie „Indianie lasów tropikalnych”, z innych to wystawy o kulturze Huculów, o garncarstwie ludowym, o historii szopki krakowskiej, o kulturze Podhala, o kulcie Matki Boskiej z Ludźmierz. Z okazji kończącego się wieku XX Muzeum przygotowało wystawę w ramach Festiwalu Kraków 2000 „Oblicza Boga”. Z niezwykle żywym odzewem spotkała się wystawa „Szkoło! Szkoło! Gdy cię wspominam...” z towarzyszącymi jej lekcjami muzealnymi.

Za granicą nadal popularnością cieszą się szopki krakowskie, pokazywaliśmy je w Hiszpanii i Francji w kilku latach w kilku miastach, w Niemczech, Szwecji i Słowacji. W Polskim Instytucie Kultury w Paryżu prezentowano na początku lat 90. XX w. kilka wystaw z cyklu „Polskie zwyczaje ludowe”, w Kittsee w Austrii i Liege w Belgii zorganizowaliśmy wystawę „Krakowiacy”. Dla innych muzeów w Polsce przygotowano wystawy o tematyce pozapolskiej, o kulturze ludów mieszkających w Andach, o kulturze Afganistanu, Indii, ale także o kulturze regionu krakowskiego.

Rozwijano współpracę z muzeami za granicą – z Musée du Carnaval et du Masque w Binche i Musée de la Vie Wallonne z Liege w Belgii – która zaowocowała wymianą wystaw prezentowanych w naszych salach wystawowych.

Podjęliśmy kontynuację „Rocznika Muzeum”, ukazały się kolejne tomy, ostatni w 1998 r. Publikuje się katalogi i informatory do wystaw.

Muzeum prowadzi szeroką działalność edukacyjną, głównie z dziećmi przez organizowanie lekcji muzealnych (obecnie 14 tematów), w czasie których dzieci mają możliwość zapoznać się z różnymi dziedzinami kultury, wziąć do ręki eksponat, przymierzyć strój ludowy, skleić ozdoby choinkowe czy zabawić się w tradycyjne, często zapomniane, proste gry wymyślone przez dzieci wiejskie. Organizujemy dla nich konkursy i zabawy. Współpracujemy z dorosłymi i dziećmi upośledzonymi, umożliwiając im dotarcie do eksponatów i tematów im nieznanych.

W 2001 r. Muzeum ukończyło 90. rok swej działalności. Z tej okazji zorganizowaliśmy dwie wystawy: „90 lat Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie” oraz „Podróżnicy. Najstarsze zbiory pozaeuropejskie w kolekcji Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie”. Wydano wraz z Wydawnictwem BOSZ album pt. *Folklor* prezentujący najbardziej wartościowe eksponaty z kolekcji Muzeum, a pozyskane na terenie całej Polski. Oprócz albumu Muzeum wydało tekę pt. *Drzeworyty ludowe z Płazowa* zawierającą 22 grafiki ludowe wydane na podstawie posiadanych w Muzeum klocków drukarskich oraz zawieszono w internecie własną stronę informacyjną. 16 listopada 2001 r. odbyło się uroczyste spotkanie władz z pracownikami i przyjaciółmi Muzeum. Kilka osób zostało odznaczonych przez Prezydenta RP srebrnymi i złotymi krzyżami zasługi oraz odznaką Zasłużony Działacz Kultury przyznaną przez Ministra Kultury. Całość obchodów zamknęła msza św. odprawiona w asyście ks. Władysława Pilarczyka w kościele pod wezwaniem Bożego Ciała w Krakowie w niedzielę 18 listopada. Tym samym rozpoczęliśmy kolejny etap pracy, który doprowadzić ma Muzeum do stulecia istnienia.

Przy okazji jubileuszu wielu mówców podkreślało znaczenie Muzeum Etnograficznego w Krakowie, które było i jest instytucją ważną i potrzebną na mapie kulturalnej Krakowa i Polski. To tu przechowuje się znaczącą część naszego dziedzictwa narodowego, które poznają kolejne pokolenia Polaków, a także naszych bliskich i dalekich sąsiadów. Rodzima kultura, w tym kultura ludowa stanowi i będzie stanowić w przyszłości nasz cenny i oryginalny wkład we wspólne dziedzictwo jednoczącej się Europy, z drugiej zaś strony pozostanie elementem wspomagającym zachowanie naszej tożsamości kulturowej i podtrzymanie naszej odrębności narodowej.

ZWIĄZEK ZIEM GÓRSKICH (1936–1939)

GENEZA

Idea regionalizmu jest tylko jedna – argumentował Charles Brun, *animateur des provinces* we Francji – natomiast można, a nawet należy artykułować ją w taki sposób, aby wyrazić „mozaikę ras, klimatu, gleby, kultury i temperamentów ludzkich”. Mogą zatem funkcjonować i współistnieć rozmaite regionalizmy, wyrosłe na zróżnicowanym podłożu terytorialnym, społecznym i historyczno-kulturowym – po to, by owe różnice poznać, uświadomić sobie i wzbudzić dla nich poszanowanie¹.

Dzieje regionalizmu w Polsce w pełni potwierdzają zasadność powyższych konstatacji. Jeszcze w okresie zaborów na ziemiach polskich, które czy to w wyniku odmiennych losów historycznych (Śląsk), czy z powodów fizjograficznych i etniczno-kulturowych (Podhale, Kaszuby) miały mniej lub bardziej uświadomione poczucie odmienności i odrębności, zaczęły się kształtować zalążki ruchów o charakterze regionalistycznym. Na początku XX wieku powstają pierwsze organizacje (Związek Górali, Towarzystwo Młodokaszubów) oraz czasopisma („Zaranie Śląskie”, „Gryf”, „Gazeta Podhalańska”), stawiające sobie za cel propagowanie regionalizmu w wydaniu śląskim, podhalańskim i kaszubskim. Ruch regionalistyczny o zasięgu ogólnokrajowym narodzi się dopiero w II Rzeczypospolitej, kiedy będą po temu sprzyjające warunki (odzyskanie niepodległości i podmiotowości państwowej).

Ruch regionalistyczny na obszarach górskich zainicjowało Skalne Podhale. W Zakopanem w 1904 r. założono Towarzystwo „Związek Górali”, którego członkiem mógł zostać „każdy Góral używający dobrej sławy”, zaś

¹ Ch. Brun, *Regionalizm* [w:] *Ruch regionalistyczny w Europie. Książka zbiorowa pod redakcją Aleksandra Patkowskiego*, t. I, Warszawa 1934, s. 273.

celem działalności miało być m.in. szerzenie oświaty, wstrzemięźliwości, zamiłowania do uprawy roli, pielęgnowanie stroju góralskiego oraz rozwijanie stylu zakopiańskiego”². Ta najstarsza organizacja górali, rekrutujących się niemal wyłącznie z Podtatrza, przetrwała do II wojny światowej, zachowując pełną autonomię i konkurując ze Związkiem Podhalań.

Z inicjatywy tegoż Związku Górali doszło do zwołania I Zjazdu Podhalań w 1911 r. W następnych latach odbyły się kolejne zjazdy, a na jednym z nich powołano Związek Podhalań, oficjalnie zarejestrowany już w Polsce niepodległej w 1919 r. Przy tej okazji pojawił się problem zasięgu terytorialnego utworzonej organizacji. Zarysowały się dwa poglądy w tej kwestii. Jeden, wyrażony przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera na IV Zjeździe Podhalań w Nowym Targu (1919), zakładał zespolenie terenów górskich od granicy śląskiej po łemkowszczyznę w jednolitą całość administracyjną i gospodarczą pod nazwą Ziemi Podhalańskiej. Jeszcze dalej poszedł gen. Andrzej Galica, który na tymże zjeździe ziemie położone wzdłuż południowej granicy Polski na całej jej długości nazwał „strażą kresową” i utożsamiał z Podhalem. Nawiązując do tego wystąpienia Władysław Orkan zauważył, że gdyby podążyć za strzelcami podhalańskimi generała, to owa „straż” sięgałaby po Rzeszów i Kołomyję.

Jednakże asumpt do rozszerzania granic Podhala dał nie kto inny, tylko sam Orkan, pisząc w słowie wstępnym otwierającym 1. numer „Gazety Podhalańskiej” (styczeń 1913):

Jest nas Górali wszystkich, co się do Polski rachujemy, przeszło pół miliona narodu. (...) Spod Karpat ruskich po Śląskie Beskidy – od Lubogoszczu mszańskiego po Tatry – mrowi się naród góralski polskiej gwary, obyczaju, stroju i kultury (...) A centro tego wszystkiego: Podhale. Tu duch góralski najżywiej się świeci. Stąd idzie hasło.

I choć w późniejszych wypowiedziach główny ideolog podhalańizmu wyraźnie określił granice jego ekspansji do terytorium rozciągającego się między Babią Górą i Pieninami oraz Gorcami i Tatrami, to jednak nie zdołał powstrzymać imperialnych zapędów innych działaczy Związku Podhalań, którzy – co z niepokojem odnotował Juliusz Zborowski – swoim „jastrzębim wzrokiem ogarniają całe Podkarpacie pasem od Rumunii po Śląsk i ten etnograficzny zlepek mianują Podhale”³.

² Zob. Statut Towarzystwa „Związek Górali” pod opieką błogosławionego Andrzeja Boboli w Zakopanem, Zakopane 1904.

³ Szerzej ten problem omówiłem (i różne punkty widzenia przedstawiłem) w artykule *Ideologia regionalna Władysława Orkana*, „Małopolska”, R. III, Kraków 2001.

Istnieją świadectwa⁴, że najważniejszym źródłem inspiracji i poczytań organizatorskich regionalistów na Podkarpaciu w latach 30. stało się wystąpienie programowe Władysława Orkana na Zjeździe Podhalań w 1926 r. (*O Związkach Ziem*) oraz napisany pod koniec życia (opublikowany po śmierci) *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziem”* (1929). W tych bowiem dokumentach zawarte zostały najważniejsze jego przemyślenia i koncepcje, dotyczące kształtu programowego i organizacyjnego ruchu regionalistycznego w Polsce. Przypomnijmy najważniejsze z nich:

- *przywrócić własne fizjonomie ziemiom, przez niwelujący „postęp” zszarzałym. Wzbudzić ich dumę rodową. Pchnąć do górnej rywalizacji. Porwać inteligencję, przede wszystkim synów chłopskich (...), aby kontakt zerwany z macierzą–ziemią podjęli;*
- doprowadzić do powstania – na wzór Związku Podhalań – podobnych organizacji, reprezentujących wszystkie ziemie Rzeczypospolitej;
- utworzyć Związek Ziem, pełniący funkcję „kopuły” nad autonomicznymi związkami regionalnymi;
- powołać instytut regionalny pn. „Ognisko Ziem” z siedzibą na Wawelu. Do jego zadań miało należeć propagowanie regionalizmu, kształcenie kadr, dokumentowanie działalności, pomoc metodyczna, prowadzenie centralnej biblioteki regionalnej oraz działalności wydawniczej.⁵

Prace o charakterze regionalistycznym podejmowano w Karpatach dużo wcześniej, głównie z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, najstarszego stowarzyszenia o profilu górskim. W II Rzeczypospolitej powstały nowe organizacje, jak Związek Podhalań czy Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, które stawiały sobie podobne cele, lecz swoją działalnością obejmowały tylko część gór znajdujących się na terytorium odrodzonego państwa polskiego. Toteż na początku lat 30. pojawiły się pierwsze próby zespolenia wysiłków podejmowanych w różnych rejonach Karpat na rzecz aktywizowania i promowania „ziem górskich”. Pretekstem do

⁴ Zob. W. Goetel, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, „Wierchy” 1939, t. XIV, oraz jako samodzielny druk, wydany nakładem ZZG (Kraków 1936); W. Mileski, *Kronika Podhala*, „Wierchy” 1936, R. XIV (tutaj informacja, że na dorocznym Zjeździe Podhalań w Czarnym Dunajcu uznano powołanie Związku Ziem Górskich za I etap realizacji Orkanowej ideologii regionalnej i zadeklarowano wolę współdziałania).

⁵ Zob. W. Orkan, *O Związkach Ziem*, [w tegoż:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 376; *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziem”* [w:] *op. cit.*

zwołania zjazdu „wszystkich szczepów góralskich” żyjących na terytorium Polski okazał się jubileusz 60-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1933 r. Jednak siły jednej organizacji okazały się niewystarczające do realizacji tego zamiaru. W rok później w organizację zjazdu zaangażowały się, oprócz PTT, Związek Podhalań i Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. W tym celu powołano specjalny komitet z gen. Tadeuszem Kasprzycim, ministrem spraw wojskowych i – jak go określił sprawozdawca „Wierchów – „wybitnym znawcą zagadnień górskich” na czele. Co więcej, idei zorganizowania Święta Gór, gdyż pod taką nazwą miał się odbyć pierwszy zjazd górali karpaccich, udzielili poparcia Marszałek Józef Piłsudski i Prezydent RP Ignacy Mościcki. A mimo to zjazd nie doszedł do skutku, gdyż stanęła temu na przeszkodzie wielka powódź w 1934 r. Dopiero trzecia z kolei próba urządzenia góralskiego święta, z udziałem reprezentantów całego łańcucha Karpat, od Cieszyna po Czeremosze, stanowiącego zarazem południową granicę Polski, powiodła się.

W pierwszej dekadzie sierpnia 1935 r. odbyło się w Zakopanem Święto Gór, na którym spotkali się, często po raz pierwszy, górale z Beskidu Śląskiego i Żywieckiego, Skalnego Podhala, Gorców, Pienin i Ziemi Sądeckiej z Łemkami, Bojkami i Huculami. Za najlepszą grupę regionalną uznano reprezentantów Huculszczyzny, wszystkie natomiast wysłano w nagrodę w bezpłatną podróż dookoła Polski. Konkursowy przegląd grup regionalnych wzbogaciły różnego rodzaju imprezy towarzyszące, jak wystawy (m.in. fotografii górskiej), targi wytwórczości ludowej, prelekcje o tematyce górskiej (m.in. prof. W. Goetla), wieczornice góralskie oraz imprezy plenerowe.

Święto Gór w Zakopanem zapoczątkowało proces integracji ziem górskich wchodzących w skład II Rzeczypospolitej. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu władz państwowych (w zakończeniu tej imprezy wziął udział Prezydent I. Mościcki), samorządowych, organizacji społecznych (PTT, Związek Podhalań, Związek Górali) oraz wojska zakończyło się sukcesem organizacyjnym i propagandowym (imprezy oglądało kilkadziesiąt tysięcy widzów przybyłych specjalnymi pociągami z całej Polski). Ale z punktu widzenia najbardziej nas interesującego, to właśnie podczas pierwszego Święta Gór w Zakopanem w 1935 r. „na zebraniu przywódców grup regionalnych uchwalono jednomyślnie rezolucję o utworzeniu organizacji, która zajęłaby się pracą nad zespoleniem i podniesieniem ideowym, kulturalnym i gospodarczym wszystkich obszarów Polski”⁶.

⁶ W. Goetel, *Święto Gór, „Wierchy” 1935, t. XIII.*

W ten sposób Orkanowa idea powołania Związku Ziem okazała się bliższa realizacji. A ponieważ podjęli ją regionaliści karpaccy, powołali w pierwszej kolejności Związek Ziem Górskich. Okazją do tego stał się Zjazd Górski w Sanoku w 1936 r., który zapoczątkował nowy rodzaj imprez organizowanych co dwa lata na Podkarpaciu, na przemian ze Świętem Gór. To z kolei już w 1937 r. otrzymało nazwę Tygodnia Gór i pod nowym szyldem odbyło się w Wiśle. Odtąd Zjazdy Górskie koncentrowały się bardziej na zagadnieniach gospodarczych, natomiast Tygodnie Gór służyć miały przede wszystkim prezentacji kultury i sztuki góralskiej. Na zjeździe w Sanoku prof. Walery Goetel wygłosił referat *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce i Związek Ziem Górskich*, w którym przedstawił projekt powołania do życia nowej organizacji pod wymienioną nazwą i zyskał dla niego aprobatę. 16 sierpnia 1936 r., w ostatnim dniu zjazdu, powołano tymczasową Radę Naczelną, powierzając jej opracowanie statutu oraz wyłonienie – na jego podstawie – władz ZZG.

CELE STATUTOWE, STRUKTURA ORGANIZACYJNA, WŁADZE

Do formalnego ukonstytuowania się Związku Ziem Górskich doszło w listopadzie 1936 r. podczas zgromadzenia w Warszawie, któremu przewodniczył gen. Tadeusz Kasprzycki. Przyjęto na nim statut, a w nim zapisano, że ZZG prowadzi działalność na całym obszarze RP, a może ją rozszerzyć na Wolne Miasto Gdańsk i zagranicę. Siedzibą związku i jego władz naczelnych była Warszawa. Za cel główny uznano „stworzenie odpowiednich warunków dla podnoszenia stanu kulturalnego i gospodarczego ludności i ziem górskich, uspołecznienie tej ludności oraz współdziałanie w racjonalnym wykorzystaniu wartości regionalnych ziem górskich dla celów ogólnych Państwa i społeczeństwa”.

W innych zapisach statutu ZZG deklarował, że dążyć będzie do *zespoleń ogółu ludności zamieszkującej ziemie górskie w pracach kulturalno-gospodarczych, koordynowania działalności instytucji i organizacji działających na ziemiach górskich, popierania poczynąń mających na celu zaspokojenie potrzeb gospodarczych ludności góralskiej, szerzenie oświaty, kultury, życia codziennego, wychowania fizycznego, utrwalania dodatnich cech ludności, pielęgnowania właściwości regionalnych, propagandy ziem górskich w kraju i za granicą, jak również popierania zadań ochrony przyrody górskiej*.

Do osiągnięcia wymienionych celów i zadań ZZG zmierzać miał przez:
– organizowanie i popieranie muzeów regionalnych;

- organizowanie imprez i zjazdów;
- wydawanie czasopism, książek, broszur, ulotek, komunikatów oraz ich propagowanie;
- prowadzenie prac i badań naukowych;
- dbanie o rozwój swojszczyzny oraz ochronę przyrody górskiej;
- prowadzenie akcji propagandowej.

Członkiem Związku mogły być osoby prawne, stowarzyszenia zwykłe oraz osoby fizyczne. Struktura organizacyjna ZZG przedstawiała się następująco:

1. Rada Naczelna;
2. Zarząd Główny;
3. Prezydium Zarządu Głównego;
4. Komisje;
5. Oddziały, a w nich: Rady Oddziałowe, Zarządy Oddziałów i ich Prezydium;
6. Główna Komisja Rewizyjna i jej oddziałowe odpowiedniki.

Kadencja władz trwała trzy lata. Corocznie wymieniano $\frac{1}{3}$ składu Rady Naczelnej i Rad Oddziałowych. Zarząd Główny i Zarządy Oddziałów powoływały do swojego składu 15–25 przedstawicieli „regionalnej ludności ziem górskich”⁷.

Po uchwaleniu statutu władze ZZG ukształtowały się w następujący sposób. Na Prezesa wybrano gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, ówczesnego ministra spraw wojskowych. Jego zastępcami zostali: prof. dr Walery Goetel, jednocześnie prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wiceminister inż. Aleksander Bobkowski oraz dyr. inż. J. Rudnicki. Stanowisko sekretarza generalnego objął płk dypl. Tadeusz Grabowski, skarbnika zaś dyr. inż. Marian Ponikiewski. Do Zarządu Głównego weszli m.in. senator Feliks Gwiżdż, podówczas prezes Związku Podhalań, oraz dr Henryk Szatkowski, reprezentujący zakopiański Związek Górali. Głównej Komisji Rewizyjnej przewodniczył gen. Andrzej Galica. W drugiej kadencji (1938–1939) władze ZZG działały w prawie nie zmienionym składzie.

W strukturze ZZG działały początkowo dwa oddziały: Wschodni, Lwowsko-Stanisławowski oraz Zachodni, obejmujący Krakowskie i Śląsk. Z czasem wyłoniły się z nich cztery autonomiczne oddziały:

⁷ *Statut Związku Ziem Górskich*, Warszawa 1937. Statut został zarejestrowany 19 marca 1937 na mocy decyzji Komisarza Rządu m. st. Warszawy, co dało podstawę prawną do wpisania ZZG do rejestru stowarzyszeń i związków.

- 1) Lwowski, powołany 29 kwietnia 1938 r., którym kierował dyr. Konrad Szubert. Działały w nim trzy komisje (sekcje): kulturalno-oświatowa, letniskowo-turystyczna i gospodarcza oraz Związek Letniskowo-Turystyczny „Bieszczady”;
- 2) Stanisławowski – utworzony 30 kwietnia 1938 r. w obecności wojewody S. Pasławskiego. Oddziałem kierował prezes Tadeusz Woydat, zaś do Zarządu wszedł m.in. dr Stanisław Vincenz. Miejscowi regionaliści karpaccy ściśle współpracowali z Towarzystwem Przyjaciół Huculszczyzny;
- 3) Krakowski – powstał w wyniku oddzielenia się Śląska, co nastąpiło 30 marca 1939 r. Prezesem Oddziału był senator Edward Kleszczyński, a jego zastępcami prof. dr Jerzy Smoleński i dr Wacław Olszewicz;
- 4) Śląski – wyodrębnił się po przyłączeniu do Polski Śląska Cieszyńskiego. Prezesem został gen. Włodzimierz Dąbrowski – wicemarszałek Sejmu Śląskiego.

Na szczelbu centralnym (przy Zarządzie Głównym) powołano rozmaite komisje: wydawniczą, swojszczyzny, badań naukowych ziem górskich, planu rozwoju gospodarczego i kulturalnego Karpat, a także Biuro Planowania Regionalnego Ziem Górskich. Przy Komisji Swojszczyzny działała Poradnia w Sprawach Strojów Ludowych, kierowana przez Romana Reinfussa. 9 lutego 1939 r. powstało Koło Parlamentarne ZZG złożone z posłów i senatorów wybranych z rejonów górskich. Przewodniczył mu płk Csadek z Sanoka.

Do Związku Ziem Górskich przystąpiło wiele stowarzyszeń i organizacji, m.in. Liga Popierania Turystyki, Związek Szlachty Zagrodowej Podkarpacia, Związek Górali Śląskich, Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk Polskich, Łemkosojuż, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, Towarzystwa Rolnicze wszystkich województw górskich, Izba Przemysłowo-Handlowa, Liga Drogowa.

Współpracę deklarowali, bądź podejmowali: Liga Ochrony Przyrody, ZHP, TSL, Małopolski Związek Młodzieży Ludowej, Polska Akademia Umiejętności.

PROGRAM ORAZ FORMY I METODY DZIAŁANIA

Cele, dla jakich powołano Związek Ziem Górskich oraz jego struktura organizacyjna miały decydujący wpływ na charakter podejmowanych przedsięwzięć i sposoby ich realizacji. Związek bowiem – jak twierdzi jego pomysłodawca i główny organizator – był w swej istocie *rodzajem ko-*

*misji porozumiewawczej zrzeszeń pracujących w górach*⁸. To przesądziło o wyborze takich form, metod i środków działania, które zapewniłyby Związkowi wywiązanie się z przyjętej na siebie roli. A była to w pierwszej kolejności rola koordynatora wszelkich poczynań gospodarczych, społecznych i kulturalnych, podejmowanych na terenie Karpat, przez rozmaitego rodzaju organizacje i instytucje państwowe, samorządowe i społeczne. Tych zaś były już nie setki, jak dowodził Walery Goetel, lecz tysiące. Działyły one w rozproszeniu i rozdrobnieniu, nierzadko konkurując ze sobą, mimo że realizowały podobne lub identyczne zadania. Związek Ziem Górskich zamierzał przeciwdziałać owemu *rozdrobnieniu pracy społecznej w górach* poprzez zharmonizowanie działalności różnych organizacji i stowarzyszeń, a także doprowadzając do ich łączenia, jednakże bez popadania w „przesadę unifikacyjną”⁹.

Podstawowy rejestr form, metod i środków działania, mających zapewnić osiągnięcie zamierzonych celów, zawarty został w statucie. W miarę, jak krystalizował się program oraz rozszerzał zakres podejmowanych prac, wskazywano sposoby ich realizacji. W przygotowanym przez specjalnie powołaną komisję *Planie rozwoju kulturalnego i gospodarczego Karpat* nakreślono główne rodzaje i kierunki działalności Związku Ziem Górskich, które obejmowały m.in.:

- planowanie „ogólnych zasad i szczegółowych rozwiązań”;
- ustalanie wytycznych w różnych dziedzinach (gospodarka, kultura);
- inicjowanie prac i akcji na terenie całych Karpat, bądź w poszczególnych regionach;
- uzgadnianie i koordynacja poczynań różnych organizacji działających na tym samym terenie;
- popieranie organizacji wchodzących w skład ZZG;
- informowanie władz państwowych i samorządowych o podejmowanych w Karpatach działaniach;
- urządzanie zjazdów, konferencji, posiedzeń o charakterze programowym bądź naukowym;
- propagowanie haseł i poczynań służących rozwojowi ziem górskich;
- szkolenie kadr „działaczy miejscowych” poprzez organizowanie kursów, odczytów, udostępnianie publikacji itp.;
- opiniowanie ustaw i rozporządzeń pod kątem prawnym, mających wpływ na rozwój bądź zahamowanie rozwoju gospodarczego na terenie Karpat;

⁸ W. Goetel, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, Kraków 1936, s. 21.

⁹ Ibidem, s. 21–22.

- wspieranie organizacji i instytucji ubiegających się o pomoc materialną państwa, bądź ich subwencjonowanie z własnych środków, jeśli realizowane przez nie zadania mają szczególne znaczenie dla ziem górskich;
- pozyskiwanie opinii publicznej – poprzez prasę, radio, różnego typu publikacje oraz środki propagandowe – dla działań podejmowanych przez Związek Ziemi Górskich.

Opracowany przez Komisję Planu Rozwoju Kulturalnego i Gospodarczego Karpat program koncentrował się na takich zagadnieniach, jak:

- wykorzystanie bogactw naturalnych (gaz, ropa, sól, siarka, gips i inne materiały budowlane);
- troska o naturalny rozwój i właściwe rozmieszczenie ludności (poczucie „wspólnoty górali karpaccich” przy zachowaniu odrębności regionalnych, problemy narodowościowe i wyznaniowe, przeludnienie wsi, migracja);
- rozwój oświaty szkolnej i pozaszkolnej („w każdej wsi szkoła”, walka z analfabetyzmem, akcje odczytowe, zakładanie bibliotek i budowa domów ludowych, radiofonizacja wsi, sieć kin);
- ochrona swojszczyzny (stroju, zwyczajów i obrzędów, pieśni, muzyki, tańca, gwary, sztuki ludowej, wspieranie przemysłu ludowego, muzeów regionalnych, organizowanie widowisk regionalnych, propaganda kultury ludowej);
- intensyfikacja gospodarki rolnej i leśnej (komasacja gruntów, regulacja rzek, melioracja, kredyty, zbytnie i magazynowanie produktów rolnych, modernizacja upraw i hodowli, zalesianie, handel drzewem i jego zagospodarowanie);
- przemysł i handel (przetwórstwo miejscowych surowców, gazyfikacja i elektryfikacja, rzemiosło, drobna wytwórczość, rynki zbytu, kredyty, kształcenie zawodowe, ruch spółdzielczy, organizacja handlu);
- rozwój bazy uzdrowiskowo-leśniczarskiej (inwestycje, ustawodawstwo, „przemysł zdrojowy”, hotelarstwo, gastronomia, usługi, propaganda wczasów i wypoczynku, lecznictwo uzdrowiskowe);
- ruch turystyczny (plan zagospodarowania turystycznego, szlaki turystyczne, schroniska, imprezy, udostępnianie osobliwości regionalnych, popieranie akcji weekendowej i campingowej);
- komunikacja (budowa „drogi karpacciej”, rozbudowa i modernizacja dróg lokalnych, elektryfikacja sieci kolejowej, rozwój komunikacji autobusowej, modernizacja telekomunikacji);
- budownictwo (opracowanie norm i wzorów budynków mieszkal-

nych, gospodarczych, osiedli na terenach górskich, ochrona budownictwa ludowego i krajobrazu, wyzyskanie miejscowych materiałów i surowców, strefy ochronne wokół miejscowości wypoczynkowych)¹⁰.

Niektóre kwestie, ujęte w programie hasłowo, zostały rozwinięte i doprecyzowane w innych dokumentach czy publikacjach, nierzadko – jak w przypadku pracy prof. W. Goetla *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce* – udostępnionych opinii publicznej kilka lat wcześniej, kiedy Związek Ziem Górskich dopiero się konstituował. Główny ideolog i propagator regionalizmu górskiego vel karpackiego stał na stanowisku, że w sprawach gospodarczych i społecznych ZZG powinien ograniczyć się do roli koordynatora i inicjatora różnych akcji i działań. Natomiast w dziedzinie kultury koniecznym się stało bezpośrednie podjęcie „pracy regionalistycznej”, co uwidoczniło się podczas „Święta Gór” i Zjazdów Górskich. Tutaj niezbędną okazała się sprawność organizacyjna oraz kompetencje merytoryczne w przygotowaniu programu głównego oraz imprez towarzyszących, a także w zakresie doboru i oceny grup regionalnych, oprawy artystycznej i propagandowej. Szczególnie niepokoiły prof. Goetla zmiany w obyczajach, muzyce, tańcach, stroju, wytwórczości ludowej, które zachodzą – jego zdaniem – znacznie szybciej niż w innych dziedzinach życia. Toteż Związek Ziem Górskich w tych sprawach musi wykazywać większą aktywność, zapobiegając psuciu kultury ludowej poprzez udzielanie konkretnej pomocy takim organizacjom, jak Związek Teatrów Ludowych, lub bezpośrednio kierownikiem zespołów folklorystycznych i ludowym artystom.

Proponował też twórca regionalizmu górskiego ująć muzea regionalne rozmieszczone na terenie Karpat w jeden wzajemnie się uzupełniający system, w którym winno się znaleźć miejsce także dla skansenów. Goetel przywiązywał wielką wagę do widowisk regionalnych, spełniających ważną funkcję kulturotwórczą i promocyjną, nie tylko w kraju, lecz także za granicą. Swoje rozważania o regionalizmie górskim zakończył autor apelem:

Ujmować zagadnienie Karpat jako wielkiej jednostki górskiej, mającej szczególne znaczenie dla nizinnej naszej Ojczyzny; zwalczać

¹⁰ *Podstawy planu rozwoju kulturalnego i gospodarczego Karpat*, Warszawa 1939 (Odbitka z „Rocznika Ziem Górskich” 1939). Zarząd Główny ZZG zatwierdził ów plan na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia 1939 i przekazał go organizacjom i instytucjom należącym do Związku oraz udostępnił wszystkim zainteresowanym rozwojem południowych ziem Rzeczypospolitej.

*provincjonalizm i separatyzm, a równocześnie troskliwie pielęgnować cechy regionalne i usilnie pracować nad ochroną swojszczyzny [...] w te sposoby urzeczywistniać ideę jedności w różnorodności; nieść Polsce wartości ziem górskich i ludu góralskiego w interesie obszaru karpacciego, a równocześnie całego Państwa – to hasła, pod którymi należy iść naprzód!*¹¹

BILANS DOKONAŃ

Niewątpliwie najbardziej spektakularne sukcesy odniósł Związek Ziem Górskich jako organizator wielkich imprez typu Święta czy Tygodnie Gór oraz Zjazdów Górskich. Co prawda pierwsze Święto Gór w Zakopanem w 1936 roku odbyło się bez udziału ZZG, gdyż organizacja ta jeszcze wtedy formalnie nie istniała, ale właśnie podczas owego święta ożyła Orkanowa idea powołania Związku Ziem. Na Zjeździe Górskim w Sanoku (1936) przyjęła ona realny kształt w postaci Związku Ziem Górskich. Kolejne święto całej góralszczyzny przygotowano w 1937 roku w Wiśle. Podczas Tygodnia Gór (nowa nazwa) zaprezentowali się górale karpaccy po raz pierwszy w komplecie. Reprezentowane były wszystkie regiony górskie, które pokazały bogactwo i żywotność swojej kultury. Prasa i inne media dość zgodnie uznały imprezę w Wiśle, zorganizowaną z niespotykanym dotąd rozmachem („igrzyska regionalne”), za objaw odrodzenia polskiej sztuki ludowej. Oprócz prezentacji konkursowych grup regionalnych miała miejsce wystawa rolniczo-hodowlana, toczyły się obrady na tematy gospodarcze, otwarto Wakacyjny Instytut Sztuki, zorganizowano szereg wycieczek (m.in. do Cieszyna), odbywały się seminaria, dyskusje oraz wieczory literacko-artystyczne (m.in. zaprezentowali się pisarze śląscy). Zebrała się też Rada Naczelna Związku Ziem Górskich, która od zjazdu w Sanoku odbywała swoje posiedzenia przy okazji organizowanych przez Związek wielkich imprez regionalnych¹².

W 1938 roku gospodarzem drugiego Zjazdu Górskiego był Nowy Sącz. Zjazd miał, zgodnie z przyjętym podziałem ról, przede wszystkim charakter gospodarczy (w programie używano oficjalnie takiej nazwy). Towarzyszyły mu jednakże różnego rodzaju imprezy artystyczne, jak defilada grup regionalnych i korowód dożynkowy, obrzęd sobótkowy na błoniach nad Dunajcem, przedstawienia teatrów miejscowych (Towarzystwa Dramatycznego i Teatru Robotniczego), otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej

¹¹ W. Goetel. *op. cit.*, s. 36.

¹² Zob. W. Mileski, *Tydzień Gór 1937*, „Wierchy” 1937, t. XV.

czy widowisko regionalne na zamku. Tradycyjnie obradowała przy tej okazji w Nowym Sączu Rada Naczelna ZZG, która uchwaliła absolutorium dla władz Związku i dokonała wyborów uzupełniających¹³.

Zaplanowany na pierwszą dekadę września 1939 roku Tydzień Gór w Zakopanem, po raz pierwszy o charakterze międzynarodowym, nie doszedł do skutku z powodu wybuchu wojny. Z tych samych powodów nie odbył się kolejny Zjazd Górski w 1940 roku, którego gospodarzem miał być Oddział Stanisławowski ZGG, a miejscem spotkania jedna z miejscowości położonych w Dolinie Prutu.

Dużą aktywność przejawiała też Komisja Swojszczyzny, gdzie działali m.in. dr Tadeusz Seweryn, mgr Roman Reinfuss, prof. J. Pieniążek, dr J. Przeworska. Z inicjatywy R. Reinfussa utworzono poradnię propagującą strój ludowy wśród górali oraz gromadzącą dokumentację z tego zakresu. Materiały zgromadzono w 43 tekach. Ponadto wykonano 200 rysunków strojów i ich krojów oraz udzielono około stu porad (w części listownie). Poradnia przystąpiła do wydawania zeszytów monograficznych *Strojów ludowych Karpat polskich* (przygotowano I zeszyt: *Pogórzanie gorlickie*). Komisja zorganizowała dwa zjazdy kierowników grup regionalnych z całych Karpat oraz dbała o zachowanie tradycji w zwyczajach, obrzędach, muzyce, stroju, gwarze, budownictwie i twórczości plastycznej¹⁴.

Komisja Wydawnicza koncentrowała się na wydawnictwach fachowych (*Gospodarka na hali, Jak należy chować owce, Zagadnienia gospodarcze i kulturalne wsi góralskiej* J. Rudnickiego), publikowała sprawozdania z działalności ZZG, propagowała „beletrystykę regionalną” (przygotowano do druku opowiadania Jerzego Probosza z Istebnej) oraz uruchomiła wydawnictwa prasowe: „Biuletyn Związku Ziemi Górskich” (miesięcznik ukazujący się od lipca 1938 roku), przemianowany w kwietniu 1939 roku na „Wiadomości Ziemi Górskich” oraz „Rocznik Ziemi Górskich”.

Związek Ziemi Górskich współpracował z Komisją Badań Naukowych Ziemi Wschodnich, m.in. przy organizacji II Zjazdu Naukowego, poświęconego środkowym i wschodnim Karpatom (obradowano w dwóch sekcjach: humanistycznej i ekonomicznej) oraz z Komitetem Badań Nauko-

¹³ Zob. [d. i.], *Zjazd Górski 1938*, „Wierchy 1938, t. XVI; *Program Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu*, „Biuletyn Związku Ziemi Górskich” 1938, nr 2.

¹⁴ Zob. T. Seweryn, *Zagadnienie swojszczyzny w Karpatach polskich*, „Rocznik Ziemi Górskich” 1939, R. 1; R. Reinfuss, *Wytyczne utrzymania strojów ludowych w górach*, ibidem; *Prace Komisji Swojszczyzny Związku Ziemi Górskich*, „Wiadomości Ziemi Górskich” 1939, nr 6; *Sprawozdanie z działalności Poradni w sprawie strojów ludowych*, „Rocznik Ziemi Górskich” 1939, R. 1.

wych Ziem Górskich PAU, któremu przekazano materiały zebrane przez komisję naukową, działającą w ramach ZZG.

Biuro Planowania Regionalnego Ziem Górskich opracowało projekt drogi karpackiej, popierało projekt elektryfikacji linii kolejowej Kraków–Zakopane i budowę linii Zakopane–Nowy Sącz. W 1939 roku Zarząd Główny powołał specjalną komisję (z udziałem m.in. prof. Jędrzejewicza i Aleksandra Patkowskiego), która miała doprowadzić do utworzenia dwóch uniwersytetów ludowych, działających na terenie Karpat Wschodnich i Zachodnich. Postulowano również założenie szkoły rolniczej o profilu górskim w Karpatach Wschodnich.

Przedstawiony tutaj w skrócie dorobek Związku Ziem Górskich nie jest może imponujący, zwłaszcza jeśli się zważy, że była to organizacja prorządowa, korzystająca z subsydiów państwowych oraz z pomocy wojska, bez której niemożliwe byłoby podejmowanie tak wielkich i kosztownych przedsięwzięć, jak Święta czy Tygodnie Gór oraz Zjazdy Górskie. Jednak trzeba pamiętać o tym, jak niewiele czasu (zaledwie trzy lata) mieli regionaliści karpaccy na wypracowanie programu i jego realizację. Gdy ów argument weźmiemy pod uwagę, to bilans dokonań Związku Ziem Górskich wypadnie z pewnością dodatnio.

Powstanie i działalność Związku Ziem Górskich mieści się całkowicie w formule tzw. regionalizmu państwowego, propagowanego przez rząd od 1927 roku, a nawet może posłużyć za takiego regionalizmu najbardziej reprezentatywne wcielenie. Zdecydowały o tym związki ideowe i programowe regionalizmu górskiego spod znaku ZZG z doktryną państwowotwórczą sanacji oraz więzi personalne z obozem władzy. Przypomnijmy, że na czele Związku stał minister spraw wojskowych w randze generała, w kierownictwie (sekretarz generalny i jego zastępca) znajdowali się również wojskowi oraz wysocy urzędnicy państwowi różnego szczebla, zaś akces zbiorowy do ZZG zgłosiły przede wszystkim organizacje prorządowe. Z tych powodów można i należy usytuować Związek Ziem Górskich w rzędzie organizacji i instytucji, które realizowały politykę rządu – a nawet były jej narzędziem – w takim zakresie, jaki wyznaczały ramy i ideologia regionalizmu państwowego. Wydaje się, że regionalizm górski w formie zaprojektowanej i realizowany przez ZZG, był jednym z jego licznych wariantów.

PROWINCJONALNA OFICyna WYDAWNICZA

Pojęcie: prowincja, a także pochodne: prowincjonalizm czy prowincjonalny, mają w dzisiejszej polszczyźnie konotację zdecydowanie pejoratywną. Zwłaszcza w dyskusjach o kulturze. Są synonimami zapyziałości i zaściankowości, braku szerszych horyzontów w myśleniu i działaniu, parafianstwy. Trzeba odwagi bądź przekory, by się do prowincji przystąpić, trzeba wiedzy lub intuicyjnego przekonania, by – odrzucając ten myślowy stereotyp – sięgnąć po owo pojęcie jako językowy znak pozytywnego, twórczego programu działania. Trzeba wiary w to, iż „prowincja” to nie tylko małość, płaskość i trywialność, że to także szczególne wartości społeczno-kulturowe i twórcze impulsy, płynące z poczucia zakorzenienia i lokalnej solidarności – by świadomie postawić przed sobą zadanie troskliwego wydobywania i promocji tych wartości, wspierania ich i umacniania.

Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą zrodziła taka właśnie wiara i wiedza. Wiara i wiedza człowieka, który nie tylko dobrze zna „kraj za miastem”, ale także wysoko tę przestrzeń ceni i uważa, że przechowywane tu, kultywowane i ciągle tworzone wartości mają równie istotne i równie uniwersalne znaczenie, jak te kreowane w stolicach. I że ich dostrzeżenie i pokazanie, ich popularyzacja i promocja to obowiązek, wynikający przy tym nie tylko z osobistego sentymentu.

Powstała w roku 1990, kilka miesięcy po pamiętnych czerwcowych wyborach do Sejmu w roku poprzednim, które stały się początkiem wyprowadzania nas z komunizmu – w każdym ze znaczeń tego pojęcia, które określało życie kraju przez ostatnie lat czterdzieści. Także w tym jego znaczeniu, że liczy się i jest ważne tylko to, co „państwowe” lub „społeczne”, że przynosząca jakąś osobistą korzyść działalność indywidualna – zwłaszcza gospodarcza – to coś co najmniej podejrzanego, godnego co najwyżej tymczasowego tolerowania. Nowe czasy i nowe podejście do

wszystkiego, co nas otacza, najlepiej streszcza to wszechobecne wówczas hasło: brać sprawę we własne ręce!

To nie było hasło, które trzeba było jakoś tłumaczyć, które trzeba było usilnie lansować: hasło wyrażało powszechną wolę, tak czuli wszyscy, choć tylko niektórzy widzieli lub czuli, jak je zacząć wcielać w życie.

Tadeusz Skoczek, 34-letni dziennikarz i wydawca, działacz kulturalny i krytyk literacki, wiedział i postanowił jak najszybciej skorzystać z niesionej przez to hasło oferty, inaczej: z danych przez historię możliwości. Uwikłany dotychczas – jak wszyscy – w państwowy lub quasi-państwowy system prasowy i upowszechnieniowy w dziedzinie kultury zdobył jednak i odpowiedni zasób wiedzy i spore doświadczenie, a także – co zawsze się liczy – rozległe kontakty. I to wszystko postanowił teraz wykorzystać. Dokończyło właśnie żywota – oczywiście z powodów materialnych – ważne przez lata czasopismo młodej inteligencji, krakowski „Student”, którego był ostatnim redaktorem naczelnym, tak czy owak więc trzeba było szukać jakiegoś „sposobu na życie”. Gdzie go szukać? Najlepiej oczywiście w dziedzinie, którą się dobrze zna, w której się swobodnie porusza, zwłaszcza, że ta, którą się dotychczas aktywnie zajmowało w nowych czasach zyskuje oto ogromną wagę społeczną i naprawdę wielkie możliwości. To była oczywiście działalność wydawnicza. Skoczek postanowił założyć wydawnictwo.

Środków na to żadnych nie miał – kto je zresztą wtedy miał? – miał jednak doświadczenie, o którym powyżej, no i pomysł. A pomysł – to i wtedy, i zawsze – rzecz najważniejsza...

Pomysł Skoczka wynikał z jego już ukształtowanych poglądów na temat polskiego życia kulturalnego, zwłaszcza literackiego, poglądów, którym dawał wyraz w swej publicystyce, m.in. w kilku swych publikacjach książkowych, a także we wcześniejszej działalności zawodowej w zakresie upowszechniania kultury, czy też animacji kulturalnej (zaraz po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim był przez pewien czas pracownikiem krakowskiego miejskiego wydziału kultury). W poglądach tych ważną rolę odgrywała sprawa wzajemnych relacji: centrum kulturalne – obrzeża, „stolica” – „prowincja”, a sprowadzało się to do potrzeby „dowartościowania” drugich członów sygnalizowanej przez te określenia dychotomii.

Wiedział od początku, jak ważna jest sprawa nazwy: powinna jakoś oddawać program czy profil inicjatywy, a zarazem – intrygować czy prowokować, w każdym razie – nie pozostawać obojętna. Po 8 latach, gdy założoną przez siebie i nieźle funkcjonującą oficynę przekazał bratu Piotrowi, napisał na ten temat w okolicznościowym wspomnieniu: *Kiedy*

w 1989 r. niżej podpisany zaplanował powołanie oficyny wydawniczej obliczonej na promowanie dorobku myśli regionalistycznej, popieranie polskiej kultury i sztuki rozwijanej w małych ośrodkach, poza wielkimi centrami, za opłotkami stolic – podstawową sprawą stała się jej nazwa. Miała ona być programowa, miała odzwierciedlać poglądy jej założyciela na literaturę, na rozwój intelektualny środowisk twórczych jaki – mimo chwilowych zapaści – powinien nastąpić, odzwierciedlać jego filozofię krytyczną. Nazwa „regionalna” zdawała się adekwatna, lecz zbyt wąska. Poza tym wychodziło pismo „Regiony”, redagowane przez Wiesława Myślińskiego, nadające tej nazwie oryginalne i niepowtarzalne rozumienie terminu. Inny przymiotnik – „prowincjonalna” – wydawał się zniszczony pejoratywnością i potocznymi definicjami, oznaczającymi coś gorszego, niższego (...) W Bielsku-Białej powstał „Tygodnik Prowincjonalny” redagowany przez tamtejsze środowisko „Solidarności”, odważnie deklarujące swoje zainteresowanie regionem, swoją prowincją. To budziło uznanie. Dopiero jednak łabędzie pienia o konieczności „wchodzenia do Europy”, europocentryzm ówczesnych elit politycznych i europejskie slogany bezmyślnie powielane przez prawie wszystkie liczące się gazety, przechyliły szalę.¹ To znaczy – należy rozumieć – zdecydowały o przyjęciu do nazwy tego samego, co bielsko-bialski „Tygodnik” określenia...

Mając ogólnie przynajmniej zarysowany program, mając nazwę – program ten odzwierciedlającą, a zarazem prowokacyjnie przekorną – zgłosił się z odpowiednimi dokumentami do wójta gminy wiejskiej Bochnia, Ludwika Węgrzyna i poprosił o rejestrację firmy. Przedłożone dokumenty bardzo szeroko – jak to wtedy bywało – definiowały założony „przedmiot działalności” projektowanej firmy: *produkcja, usługi i handel książkami, akcydensami, materiałami propagandowymi i reklamowymi, prasą i wydawnictwami periodycznymi, poradnictwo konsultingowe i marketingowe, działalność agencyjna i przedstawicielska, doraźne pośrednictwo, w szczególności w zakresie organizacyjnym, technicznym i finansowym w obrocie krajowym i zagranicznym z wyjątkiem usług, którymi obrót z zagranicą wymaga koncesji.*² Wtedy mówiło się o tak sformułowanym zakresie podejmowanej działalności lekko ironicznie: pełnoformatowy. W swym wspomnieniu Skoczek komentuje to tak: *ta wyliczanka obrazuje stan ówczesnej wolności gospodarczej, stopniowo*

¹ T. Skoczek, O wydawnictwie – jubileuszowo, „Ziemia Bocheńska”, nr 2/50 1998, s. 12–13.

² Wypis z Rejestru przechowywanego w UG Bochnia.

*później ograniczanej koncesjami i przepisami podatkowymi okresu nazywanego potocznie balcerowiczowskim*³.

29 sierpnia 1990 r. firma pod nazwą: Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza została przez Urząd Gminy Bochnia zarejestrowana pod nr. 732/90. Dlaczego Bochnia? Zdecydowała o tym proponowana siedziba Oficyny, należąca do tej właśnie gminy podbocheńska wieś Proszówki, skądinąd rodzinna miejscowość Skoczka, z którą cały czas utrzymywał i nadal zresztą utrzymuje kontakt, czynnie uczestnicząc w jej życiu, co wyraziło się m.in. w daleko idącej pomocy przy takich przeprowadzanych w niej przedsięwzięciach, jak budowa wielkokubaturowej szkoły czy jednej z pierwszych, jeśli w ogóle nie pierwszej w Polsce krytej pływalni. Te związki z rodzinną wsią – dopowiedzmy, że także z całym bocheńskim powiatem, zwłaszcza z jej stolicą, jednym słowem: ze swym kulturowym podglebkiem, jak również głęboka znajomość tego podglebia – to, jak się wydaje, decydujący czynnik, kształtujący charakteryzowane wyżej poglądy Skoczka na „prowincję”. Zaś zlokalizowanie wydawnictwa nie tylko kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa, ale nawet nie w powiatowej Bochni, a właśnie na niewielkiej wsi stało się nie tylko pewnego rodzaju „smaczkem”, ale też jakby uwiarygodnieniem jego programu.

Zaraz po zarejestrowaniu POW podjęła działalność. Działalność wydawniczą, bo – niezależnie od szerokiego spectrum przewidywanych działań, jakie firma zgłosiła do zarejestrowania – poza wydawnictwa w zasadzie nigdy nie wyszła.

Tytuł pierwszej wydanej pozycji – po tym wszystkim, co tu powiedziano – musi czytelnika mocno zaskoczyć. To była... instrukcja obsługi samochodu marki „Dacia” 1310! Gdzie Rzym, gdzie Krym? No, jednak nie tak daleko. Jako się rzekło, środków Skoczek – a więc i POW – nie miał prawie żadnych, przeciwnie założył, że Oficyna powinna zarobić, nie tylko na sobie, a więc na sfinansowanie przyszłych „profilowych” pozycji, ale i na swego właściciela. A akurat kilku przedsiębiorczych krakowian zaczęło do Polski sprowadzać te rumuńskie samochody, przy czym – z uwagi na swą niską cenę (30 mln ówczesnych złotych) okazały się rynkowym szlagierem. Odbiorcy potrzebowali instrukcji obsługi. Przełożył ją krakowski dziennikarz i tłumacz, a także wydawca, Wawrzyniec Sawicki, zredagował specjalizujący się w problematyce motoryzacji krakowski dziennikarz, Wojciech Machnicki, zaś redaktorem technicznym – jak wynika ze „stopki” tej pozycji – był... Tadeusz Skoczek. Powiedzmy od razu, bo jest

³ T. Skoczek, op. cit.

okazja, że funkcję tę pełnił przy wydawanych przez siebie pozycjach jeszcze wiele razy, choć częściej występował w nich w roli redaktora merytorycznego... A także jako autor wstępu bądź posłowia.

Na początku 1991 r. POW „rzucił” na rynek trzy mniej znane „czytadła” odkrywanej jakby na nowo XIX-wiecznej pisarki dla młodzieży, Marii Rodziewiczówny: *Czarny bóg*, *Złota dola – Ryngraf* i *Z głuszy*, wydrukowane w dużych nakładach, zredagowane oczywiście przez Skoczka i przez niego opatrzone posłowiami. „Chwyciły”, ale z czwartą pozycją tejże autorki, *Niedobitowski z granicznego bastionu*, już nie wyszło: zanim ją wydrukowano, na rynku pokazał się stutysięczny nakład tego tytułu, wydany przez białostocki oddział także szukającej już pieniędzy Krajowej Agencji Wydawniczej...

Ciągle daleko od tak pięknie sformułowanego profilu Oficyny, ale cały czas chodziło przecież o zdobycie finansowej podstawy do bardziej profilowej działalności... Godzi się jednak wspomnieć, iż POW nie była samodzielny wydawcą tych tytułów – współfinansowała ich wydanie, ale i współuczestniczyła w zyskach krakowska Hurtownia Książek „Libra” Wawrzyńca Sawickiego i Antoniego Opacha. Pierwszą samodzielnie przez POW wydaną pozycją była książka krakowskiego bibliotekarza i publicysty Stanisława Kaszyńskiego, pt. *Nieznany śladem Gombrowicza. Wizyty u Zdziechowskich*, w bardzo interesujący sposób relacjonująca nieznane dotąd dzieje przyjaźni początkującego literata, późniejszego wielkiego pisarza, z arystokratyczną wielkopolską rodziną Zdziechowskich, ważny przyczynek do dziejów „Polski prowincjonalnej”. Książka zainicjowała serię wydawniczą pod nazwą: Biblioteka Stowarzyszenia Autorów Polskich, powstałej kilka lat wcześniej i bardzo ruchliwej krakowskiej organizacji pisarzy – niebeletrystów: historyków, historyków literatury, prawników, dokumentalistów, krytyków literackich... W serii tej ukazało się następnie szereg pozycji opracowanych przez członków Stowarzyszenia, przypominających nieznane współczesnym lub zapomniane dzieła, powstałe w niedalekiej przeszłości. Kolejno: nigdy dotychczas nie drukowany, ale przywoływany w licznych wspomnieniach dramat *Kawaler Księżycowy* Mariana Niżyńskiego (sławny choćby tym, iż przed ponad półwieczem w jego scenicznej realizacji występował student polonistyki w roli Byka, Karol Wojtyła); rzecz opracował i komentarzem opatrzył krakowski krytyk Stanisław Dziedzic. Tenże zebrał i opracował *Wiersze* Marii Dłuskiej, wybitnej uczzonej, specjalistki od teorii literatury i wersyfikacji. Dla byłych jej uczniów, setek polonistów znających ją tylko z wykładów, ćwiczeń i egzaminów, tom był rewelacją: odkryli cenioną Profesor jako autorkę wcale udanych i ważnych myślowo wierszy, a nie tylko wybit-

nego znawcę wierszy innych... Pozycja uczciła jej 90. urodziny, nic dziwnego, że przyjęła ją z niekłamany wrzuceniem, choć i pewnym zażenowaniem... Krakowski pisarz i historyk, nieżyjący już Józef Dużyk, odnalazł, opracował i skomentował nieznany dramat Włodzimierza Przerwy-Tetmajera *W noc wigilijną*. Temu pisarzowi i działaczowi ruchu ludowego poświęcił ongiś Dużyk swoją najlepszą chyba, w każdym razie najbardziej znaną powieść biograficzną *Sława Panie Włodzimierzu...*, był więc znakomitym znawcą jego twórczości. Kolejna pozycja w serii Biblioteki SAP to esej znanego krytyka, Jana Pieszczachowicza pt. *Walka z niebytem. Miłość i śmierć w twórczości Haliny Poświatowskiej*, o znakomitej, dotychczas fascynującej krytyków i zwykłych czytelników treściami wspinających wierszy, a przedwcześnie zmarłej krakowskiej poetce.

Związek tych pozycji z programem, jaki przed Oficyną postawił jej twórca, jest już znacznie większy, choć nadal tylko pośredni. Na pewno realizują one jedno z jego ważnych założeń: poszukiwanie wartości ważnych i cennych, a zapomnianych bądź przeoczanych, penetracja i promocja „kulturalnych obrzeży” na przekór stereotypom i modzie, popularyzowanie ważnych, a niedocenianych postaci i ich dokonań. W 1993 r. POW – we współpracy ze wspomnianą już hurtownią „Libra” i Spółką M. Gurgula i L. Łopatowskiego oraz Instytucją Dystrybucji Filmów „Apollo Film”, podjęła się wydawania założonego jeszcze w burzliwym roku 1956, ale zupełnie podupadłego krakowskiego tygodnika ruchu ludowego „Wieści”, zaś Skoczek został jego redaktorem naczelnym. To było już bardzo „profilowe” działanie. Pismo „drgnęło”, ale tylko na bardzo niedługi okres, bo czas generalnie nie sprzyjał starym tytułom, zwłaszcza o tak specyficznym zasięgu czytelniczym, gdy się przy tym nie dysponowało ogromnymi środkami, jakie do innych tytułów zaczęły wprowadzać przejmujące je zagraniczne wydawnicze giganty. Po kilku miesiącach zmagani, gdy tygodnik nie otrzymał deklarowanego wcześniej wsparcia przez Polskie Stronnictwo Ludowe, został on za symboliczną złotówkę przekazany powołanej tylko w tym celu spółce, która wydaje go do dziś, choć także z dużymi kłopotami. Jeśli już o działalności wydawniczej POW w zakresie czasopiśmiennictwa mowa, to trzeba powiedzieć szerzej o lokalnym miesięczniku pod nazwą „Ziemia Bocheńska”, dziś największej gazecie powiatowej Małopolski, którą POW zaczął wydawać, potem w latach 1993–96 – przekazał do wydawania Oficynie Wydawniczej „Cracovia”, a od kilku lat znowu ją wydaje, cały czas pod redakcją brata Tadeusza, i obecnego właściciela POW, Piotra Skoczka. Czasopismo ma profil informacyjno-publicystyczny, wiernie towarzyszy zdarzeniom oraz wydarzeniom, dziejącym się na terenie określonym jej tytułem, promuje ludzi

i ich inicjatywy, upowszechnia lokalną historię; sporo uwagi poświęca także ruchowi regionalnemu, zresztą – jest pewnego rodzaju organem bezpartyjnego ugrupowania pod nazwą: „Ziemia Bocheńska – Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego”.

„Ziemia Bocheńska” inicjuje także i realizuje w Bochni szereg działań organizatorskich, jak choćby zbiorowe wyjazdy do krakowskich teatrów, spotkania z autorami wydawanymi przez POW i inne oficyny, z wybitnymi bochniakami, jak doroczny konkurs „Bochnianin Roku”. Redakcja i zgromadzeni wokół niej młodzi na ogół ludzie odegrali też rolę znaczącą przy powstawaniu w 1998 r. lokalnego ugrupowania ponadpartyjnego pod nazwą „Bochnia i Ziemia Bocheńska – Razem”, które zwyciężyło w ostatnich wyborach samorządowych w samej Bochni, a także odniosło spory sukces w wyborach do samorządu powiatowego i od trzech lat współrządzi i miastem, i powiatem (z jego szeregów wywodzą się przewodniczący obu samorządów, jak również burmistrz i starosta). Miesięcznik „Ziemia Bocheńska” był wreszcie ważnym współorganizatorem ogólnopolskiego seminarium regionalistów i przedstawicieli mediów, w tym kierownictwa TVP S.A. i Polskiego Radia S.A., na temat: *Regionalizm-lokalizm-media*, odbytej w maju 2000 r. w Bochni i jest wydawcą książki, będącej pokłosiem tego seminarium, która ukazała się w listopadzie 2001 r.

I jeszcze co do czasopiśmienniczej działalności wydawniczej POW: Oficyna jest wydawcą, zaś dziennikarze „Ziemi Bocheńskiej” autorami sporej części publikacji periodyku pod nieco urzędowym tytułem „Sekretarz gminy”, którego nakładcą jest Małopolski Instytut Samorządności Terytorialnej i Administracji.

Periodyk – niegdyś miesięcznik, dziś „nieregularnik” – ma charakter instruktażowo-informacyjny i zasięg ogólnokrajowy. Takimże samym nieregularnikiem jest wydawany w ramach POW od kilku lat periodyk Związku Młodzieży Wiejskiej „Obrzeża”, którego redakcja przez pewien czas mieściła się w Bochni, zaś w 3-osobowej redakcji było dwu bochniaków (S. Gawor i T. Skoczek), w związku z czym pierwsze 12 numerów w podtytule sygnowano: „Bochnia-Warszawa”. Jest to pismo programowo-polityczne z dużym „przechyłem” na sprawy kulturalnej prowincji, podejmujące najważniejsze sprawy naszej wiejskiej współczesności, a także perspektyw rolnictwa i całego wiejskiego środowiska. W POW od 6 już lat jest też realizowany periodyk, formalnie kwartalnik, pt. „Regiony”, o którym wspomniał Tadeusz Skoczek w swym cytowanym na wstępie wspomnieniu. Wydawcą pisma jest Fundacja Kultury Wsi.

Przez trzy lata (1990–93) POW wraz ze wspomnianą firmą „Apollo

Film” była wydawcą nieregularnika (dziś regularny miesięcznik) pt. „Suplement”, jednego z bardziej oryginalnych i wartościowych polskich czasopism kulturalnych, powołanego i dotychczas redagowanego przez Jana Poprawę po zamknięciu „Studenta”. Dziś pismo to – pod tą samą redakcją i z tym samym prawie zespołem – wydawane jest przez Nowohuckie Centrum Kultury, ale zachowało swoją oryginalność, która polega i na tym, że realizowane jest ono przez ten zespół społecznie, że nie dostaje znikąd żadnej dotacji, a także – co nie dziwi – że nie płaci autorom (nieraz wybitnym!) honorariów... Przy okazji warto podkreślić, iż redaktor pisma, Jan Poprawa, to nie tylko znany krytyk wszelkich zjawisk z obszaru tzw. kultury popularnej, przede wszystkim muzyki i piosenki, juror niezliczonych konkursów, ale także człowiek, który jak mało kto rozumie i wszelkimi dostępnymi środkami wspiera wartości, jakie rodzą się na prowincji. Dowiódł tego jako autor sympatycznej książeczki pt. *Stowarzyszenia marzycieli polskich* oraz stałej rubryki w „Ziemi Bocheńskiej” pod nazwą: „Prowincjusze wszystkich krajów łączcie się”.

Wracając jednak do samej POW: w 1991 r. zawiązała ona spółkę z krakowską hurtownią papieru „Exartim”, a wspólne przedsięwzięcia tej spółki w dziedzinie wydawniczej, to olbrzymie, jak na rok 1992, nakłady książek: *Córka kapitana okrętu* i *Zielono w głowie* Ireny Szczepańskiej, wydanych jako początek serii pod nazwą: *Biblioteka Przedwojennego Nastolatka*. W adresie wydawniczym, drukowanym na odwrocie strony tytułowej, obok dotychczasowej nazwy: Bochnia, pojawił się Kraków. W 1993 r. spółka wydała wspólnie z Fundacją na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego serię dwujęzycznych albumików pod nazwą *Collegium Maius* (prof. Stanisław Waltoś, *Budynek i zbiory Muzeum UJ*; Ludmiła Bularz-Różycka, *Malarstwo obce*; Danuta Burczyk-Marona, *Instrumenty naukowe*) oraz – już poza tą serią – *Śladami Wesela*, kolorowy album z tekstem prof. Stanisława Waltosia. Spółka POW – „Exartim” wydała także katalog wystawy, zrealizowanej przez red. Stanisława M. Jankowskiego w Krakowie i we Lwowie pt. *Katyń*, a także kolejną książkę szefa POW, Tadeusza Skoczka pt. *W kręgu metafizyki, chaosu i konwencji* – o młodej prozie końca lat osiemdziesiątych, jak również Anny Skoczek (siostra) zarys monografii Nowej Fali, pierwotnie publikowany odcinkami jeszcze w „Studencie”.

W 1996 r. POW zaczęła ścisłą współpracę z krakowskim Teatrem „Bagatela” – polegała ona na organizowaniu wycieczek bochnian na spektakle, o czym już wspomniano, ale także – na wydawaniu przez POW małoformatowych, estetycznie oprawionych, właściwie bibliofilskich książeczek, stanowiących swoisty punkt wyjścia, a zarazem pamiątkę ko-

lejszych *Salonów Literackich* Jana Poprawy, cieszących się wśród uczestników dużą estymą i organizowanych od czasu do czasu do dziś, z tym, że ostatnio – w kawiarni Loch Camelot. Na potrzeby tego salonu POW wydała m.in. *Imieniny* Juliana Kawalca, *Skarbnik Złotego Rogu* Józefa Dużyka, *Pamięć* (wiersze aktorów-poetów, dedykowane aktorom Teatru „Bagatela”, którzy zginęli w katastrofie autobusowej pod Lubniem 14 XII 1966), *Korzenie* Bolesława Farena, *Okruchy* samego Jana Poprawy. Warto podkreślić, iż każda z tych pozycji to kolejny – literacki, eseistyczny, felietonowy lub wspomnieniowy – przyczynek do spraw związanych z prowincjonalizmem – w jak najlepszym tego słowa znaczeniu – i regionalizmem, z odszukiwaniem i pielęgnowaniem własnych korzeni, z emocjami, jakie się z tym wiążą. Szczególnie mocno widać to we wspomnieniu-opowiadaniach Farena, wybitnego naukowca-polonisty, profesora Akademii Pedagogicznej w Krakowie (kilka lat temu – jej rektora), najwybitniejszego znawcy twórczości Władysława Orkana, który w swej książce wraca do spędzonego w okolicach sądeckiego Łącka dzieciństwa, samym tytułem książki sugerując, że tam właśnie tkwią jego korzenie, których – bez obawy o duchowe samookaleczenie – przeciąć się człowiekowi nie da...

Po przeniesieniu Salonu do Loch Camelot wydano – ale już w ramach innej oficyny – ważną, można powiedzieć – programową pozycję: opowiadanie – esej Adama Zielińskiego, polsko-niemieckiego pisarza, mieszkającego w Wiedniu, szefa tamtejszego Pen-Clubu, pt. *Prowincjusz* i to w dwu wersjach językowych: polskiej i niemieckiej. To pozycja ogromnie ważna dla zrozumienia „ducha galicyjskości”, a więc i galicyjskich odmienności...

Nie całkiem „profilowe”, ale na swój sposób ważne pozycje POW to proza Sylwestra Marynowicza *Kiedyś przyjdzie twój dzień*, *Wiersze zebrane* Teodora Bujnickiego, wybitnego poety międzywojennego, zamordowanego pod koniec okupacji w Wilnie oraz wspomnienia Jerzego Udzieli, syna sławnego twórcy Muzeum Etnograficznego w Krakowie Seweryna Udzieli, *Nie ma zielonych światła*.

A ponieważ „trzeba z czegoś żyć” – więc poza wymienionymi tu pozycjami, których, niezależnie od rodzaju i tematyki nie sposób nie nazwać ambitnymi – POW realizuje też cały czas na zlecenie rozmaite informatory i foldery (np. podbocheńskiej gminy Rzezawa), katalogi wystaw i innych imprez, informatory restauracji, poradniki prawnicze i inne, sprawozdania dyrekcji szkół, a nawet... monografie naukowe.

Nie licząc jednak tej „ubocznej” produkcji Oficyna wydała w sumie około 60 pełnowartościowych dobrze merytorycznie i redakcyjnie opra-

cowanych pozycji. Jeżeli zważyć, że przez omal trzy czwarte jej istnienia zajmowała się tym praktycznie jedna osoba (właśnie Tadeusz Skoczek), wynik ten uznać wypada za bardzo dobry. Dopiero w ostatnim okresie, gdy firma stała się własnością brata założyciela, jej zespół pracowniczy trochę się rozrósł, ale głównie o pracowników technicznych.

I jeszcze jedno: kilka razy wspomniano tu o współpracy z innymi, jaką – zwłaszcza w pierwszej fazie swej działalności – podejmowała POW, o wspólnych przedsięwzięciach z Hurtownią „Libra”, firmą „Exartim” czy „Apollo Film”. Było to oczywiście wymuszone sytuacją materialną POW. Można w tym jednak dostrzec nie tylko zapobiegliwość twórcy i szefa firmy, także jego umiejętność pozyskiwania partnerów do realizacji idei, jaką postanowił realizować i jaką z dobrym skutkiem – m.in. dzięki temu – realizował. Można mieć nadzieję, że mająca już dziś dość solidne podwaliny firma będzie kontynuowała swoją pożyteczną dla prowincji – także więc dla szerzenia i umacniania idei regionalizmu – działalność. I wydawniczą, i – coraz szerzej rozwijaną – organizacyjno-obywatelską.

ZAGRODA-MUZEUM W MARKOWEJ **(Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MARKOWEJ)**

W roku 1979 powołano do życia Towarzystwo Przyjaciół Markowej. Nadrzędną jego ideą stało się dokumentowanie przeszłości rodzinnej wsi, a cel ten postanowiono zrealizować przez zachowanie dla potomnych tradycyjnej zagrody chłopskiej. Do realizacji przedsięwzięcia posłużyły metody sprawdzone przy konstruowaniu dużych polskich muzeów skansenowskich.

Grupa działaczy społecznych na czele z prezesem Towarzystwa, Tadeuszem Rutem, samodzielnie doprowadziła w roku 1985 do udostępnienia społeczeństwu Zagrody-Muzeum, złożonej z chałupy, stajni i wiatraka. To niewielkie muzeum na wolnym powietrzu w założeniu miało reprezentować w każdym aspekcie dawne życie Markowian, szczególnie to z początku XX wieku, kiedy można było jeszcze mówić o tradycyjnej kulturze ludowej na wsi galicyjskiej. Koncepcja ochrony ludowej architektury z powodzeniem została poszerzona o ratowanie kultury materialnej i dokumentowanie przejawów kultury duchowej, obrzędowości i wiejskiej religijności. Efektem tych prac stały się wystawy tematyczne, prezentujące markowskie rzemiosło i strój ludowy. Z biegiem lat pierwotny projekt skansenu ulegał dalszym przekształceniom. Z czasem na 34-arowej działce, подарowanej Towarzystwu przez Urząd Gminy w Markowej, znalazła się stodoła, dopełniając program kmieciej zagrody. W 1995 roku uzupełniono zagrodę o sołek – spichlerz na zboże. W drugiej połowie lat 80. przeniesiono na teren skansenu chałupę biedniacką z chlewikiem. W efekcie Towarzystwo stało się posiadaczem jedyne w kraju tak duże go społecznego skansenu – Muzeum. Chałupy i budynki gospodarcze są w nim w przewadze urządzone w sposób nawiązujący do tradycji z początku XX w. Niektóre pomieszczenia spełniają z konieczności funkcje wystawiennicze. Działania te wynikają z dobrze pojętych chęci jak naj-

pełniejszego przedstawienia bogactwa markowskiej, tradycyjnej kultury materialnej z uwzględnieniem aspektów życia codziennego i świątecznego. Jak mało gdzie, historyczne obiekty przez ich codzienne użytkowanie nabierają wyjątkowych cech autentyczności.

Markowski skansen to muzeum wsi, uwzględniające zabudowę i układ przestrzenny, charakterystyczny dla tego terenu i tego typu osadnictwa w rejonie łańcucko-przeworskim. Prezentowane obiekty odtwarzają wierne układ zagrody kmiecej, znamienny dla tej grupy społecznej na terenie Markowej. Ograniczona powierzchnia ekspozycyjna sprawiła, że budynki biedniackie z konieczności usytuowano w bezpośredniej bliskości zabudowań kmiecych. W ogólnej ocenie zwiedzającego najważniejszy jest jednak fakt zlokalizowania w obrębie Muzeum zagród reprezentujących dwie skrajne grupy społeczne: bogaczy i biedaków.

Zamiarem Towarzystwa jest utrzymanie i pielęgnacja dotychczasowego dorobku oraz stałe poszerzanie muzealnej ekspozycji o nowe nabytki ludowego budownictwa. Okazję ku temu czynią wyjątkowo w skali Polski zachowane na terenie Markowej budowle przysłupowe. Zasadne więc wydaje się pozyskanie i sytuowanie na dodatkowo przejętym terenie trzech obiektów przysłupowych z myślą o ich różnym przeznaczeniu w przyszłości. Istotna w tym działaniu jest możliwość uchwycenia tego typu architektury w jej historycznym rozwoju. W efekcie markowski skansen miałby szansę stać się pierwszym i jedynym muzeum budownictwa przysłupowego w Europie. Szczegółowa realizacja tych planów zakładać powinna poszerzenie ekspozycji o zrekonstruowaną zrębową kuźnię z pełnym wyposażeniem, małą architekturę sakralną, obszerną chałupę przysłupową spełniającą funkcję recepcyjno-gastronomiczną. Posadowienie zagrody czworobocznej z budynkami przysłupowymi z lat 20. XX wieku umożliwiłoby uporządkowanie i stałą ekspozycję zbiorów tematycznych archiwum fotograficznego i historycznego (profesjonalnie urządzone archiwum fotograficzne jest głównie zasługą mieszkającego w Warszawie Antoniego Tejchmy). Przedsięwzięcia te stwarzają niepowtarzalną szansę dla całego Towarzystwa i społeczeństwa Markowej, a obliczone winny być co najmniej na kilka lat. Niezbędna dla ich urzeczywistnienia będzie przychylność władz samorządowych i wojewódzkich, a także merytoryczne wsparcie zaprzyjaźnionych muzeów i autorytetów w dziedzinie ochrony budownictwa ludowego, a przede wszystkim przekonanie członków stowarzyszenia o konieczności realizacji takiego programu.

Aktualnie Muzeum Wsi Markowa udostępnia zwiedzającym siedem w pełni wyposażonych obiektów.

MARKOWA - RYS HISTORYCZNY

Ziemie leżące wzdłuż biegu Wisłoka już w średniowieczu stały się terytorium objętym wczesnosłowiańskim osadnictwem. Na podstawie współczesnej wiedzy historyków osadnictwa trudno jednak precyzyjnie ustalić nasilenie akcji osadniczych i określić dokładną przynależność etniczną ludności. Według wielce prawdopodobnych opinii badaczy już od początku II tysiąclecia szeroki pas lessowych ziem pomiędzy Rzeszowem a Przeworskiem stał się obszarem spornych wpływów polskich i ruskich książąt. Strefy tych wpływów ulegały w ciągu dziesięcioleci znacznym przesunięciom, by z końcem XIII wieku ustalić się na linii Wisłoka.

Niewątpliwym atutem tych ziem przez wieki było ich sprzyjające położenie na skrzyżowaniu średniowiecznych szlaków handlowych, biegnących w linii południkowej z Sandomierza przez kotliny karpackie w kierunku Węgier i wzdłuż równoleżników z Krakowa do Kijowa. Sprzyjający klimat w bezpośredniej bliskości Kotliny Sandomierskiej dodatkowo wpływał na rozwój zajęć rolniczych, przy umiejętnym gospodarowaniu zasobami tych terenów. Zrozumiałe zatem stało się dążenie Kazimierza Wielkiego do zapewnienia gospodarczego rozwoju tych ziem po ich przyłączeniu około roku 1340 do Korony. Wiekowa puszcza rozciągająca się przed laty na terenie dzisiejszej Markowej i sąsiednich wsi ustępowała, systematycznie karczowana setkami rąk osadników sprowadzonych w tym okresie z Górnej Saksonii, Łużyc i Dolnego Śląska. Wraz z nową siłą na świeżo pozyskiwane ziemie wkraczały nowe formy gospodarowania i odmienny ład prawny.

Najdawniejsza udokumentowana nazwa Markowej brzmi *Markenhof* i jako taka jest wymieniona w piśmie biskupa Demetriosa, zachowanym w przemyskim Archiwum Diecezjalnym. Dokument pochodzi z 1384 roku. Typ osadniczy wsi określany był mianem *Waldhuffendorf*, co oznacza „wieś łańów leśnych”. Markowa, podobnie jak inne wsie w sąsiedztwie, charakteryzowała się łańcuchowym układem pierwotnych osiedli i działkami (łanami), w przypadku Markowej wyrażającymi się liczbą 98. W stosunku do okolicznych miejscowości wieś od początku wyróżniała się dużą liczbą ludności i gospodarstw. W ciągu wieków XV, XVI i XVII zmieniali się właściciele wsi, począwszy od Pileckich przez Stadnickich i Korniaków, na Lubomirskich kończąc.

W doskonalszy sposób dokumentuje stosunki społeczne i gospodarcze księga sądowa wsi, której oryginał, zawierający 912 stron zapisanych w językach niemieckim i polskim, znajduje się w Centralnym Archiwum Ukrainy we Lwowie, w dawnym gmachu Ossolineum. Ten wyjątkowy

pod względem rozmiarów i treści zabytek w najlepszy sposób świadczy o gromadzkim samorządzie i jest podstawą do analizy układu przestrzennego, stosunków własności i życia mieszkańców w latach 1591–1777.

Połowa wieku XVII wyznacza cezurę w kształtowaniu się obrazu kulturowego Markowej. Dotychczasowy język niemieckich kolonistów traci na znaczeniu, zachowując się głównie jako język urzędowy, aczkolwiek słyszy się nawet do chwili obecnej w mowie Markowian obco brzmiące słowa. Postępuje asymilacja z ludnością pochodzenia słowiańskiego, zatraceniu ulega świadomość obcego pochodzenia. Zmiany, o których mowa, szybciej przebiegały w sąsiadujących z Markową wioskach. W Markowej jeszcze w połowie XX wieku można było odnotować ponad 70-procentowy odsetek nazwisk, wskazujących na pochodzenie związane z kolonizacją niemiecką.

Wiekі XVIII i XIX nie zanotowały istotnych dla wsi wydarzeń natury gospodarczej czy społecznej. Wieś, jak każda inna w dawnym zaborze austriackim, popadła w biedę, gnębiona pańszczyźnianymi powinnościami, niszczone klęskami i zarazami. Zmiany polityczne na początku XX wieku spowodowały natychmiastowy wzrost aktywności społeczeństwa markowskiego, znajdujący z czasem wyraz w działalności Ochotniczej Straży Pożarnej, Kasy Stefczyka, Kółka Rolniczego czy pierwszej w kraju Spółdzielni Zdrowia. Aktywności społeczeństwa nie brakuje także na polu kultury – powstaje znakomity, znany w kraju teatr amatorski, chór, orkiestra dęta Straży Pożarnej. Jednakowoż pielęgnuje się także tradycje ojców, pamiętając o jakże bogatej przeszłości, czego dzisiaj najlepszym dowodem jest właśnie skansen – Muzeum Wsi Markowa.

KULTURA LUDOWA

Przyjmując za wspólne dla dość szerokiego terytorium cechy ludowej kultury tradycyjnej, Markowa została zakwalifikowana przez badaczy do wsi reprezentujących kulturę Rzeszowiaków. Termin ten, urobiony dla potrzeb etnograficznej klasyfikacji jeszcze przed I wojną światową przez Bystronia, odnosi się do swoistego centrum lokalnego, w tym przypadku utożsamianego z okolicami Rzeszowa. Grupa etnograficzna Rzeszowiaków obejmuje kilka podgrup, dość znacznie się od siebie różniących. Te różnice kształtowały się w dużej mierze pod wpływem przynależności administracyjnej wsi. W pewnych okresach swej historii Markowa ciążyła na przemian ku Przeworskowi lub Łańcutowi. Trudno we wzorcach kul-

turowych doszukać się bliższych związków Markowej z okolicami na południowy zachód od Rzeszowa (Tyczyn, Budziwój), wyróżniających etnograficzną grupę Rzeszowiaków. Markowska kultura materialna skłania się w swych przejawach ku wzorcom przeworskim. Jednak w folklorze słownym, w elementach obrzędowości dorocznej dostrzec można przewagę wzorców, charakterystycznych dla okolic Łańcuta.

Niektóre przejawy kultury ludowej Markowej, jak elementy stroju, zajęcia pozarolnicze, formy budownictwa ludowego, zasługują na szczególną uwagę z tej racji, że występują tylko w tej miejscowości lub na niewielkim obszarze kulturowym, związanym z kręgiem wsi łańcucko-przeworskich. Zdecydowanie należy tu wspomnieć o markowskich rańtuchach (zawiciach) o unikalnej kolorystyce i ornamentyce. Markowski strój wyróżnia się w okolicy swymi granatowymi żupanami, jak również białymi w kolorze, aplikowanymi zielonymi i czerwonymi wyszyciami kozuchami, z których wyrobu słynęli markowscy kuśnierze. Wielką sławę zdobyły sobie markowskie hafciarki (wyszycielki); ich umiejętności doprowadzają bogato zdobione fartuchy i koszule. Wszystkim znane były możliwości tutejszych tkaczy i zdolności cieśli. Ręce tych ostatnich przez dziesiątki lat wznosiły setki chałup, które naukowa literatura określiła mianem przysłupowych. Do dzisiaj pozostaje sprawą niewyjaśnioną, czy ten oryginalny sposób budowania tu się zrodził, czy też został przeniesiony przez średniowiecznych kolonistów i zastosowany na zagospodarowanych przez nich terenach według wzorców zachodnich. Zaznaczyć bowiem należy, że ten typ budowy spotyka się w okolicach Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku i na terenie Łużyc, skąd – według jednej z hipotez – wywodziła się m.in. ludność dzisiejszej Markowej.

W Markowej jeszcze dzisiaj spotyka się znakomite przykłady architektury przysłupowej w postaci chałup, rzadziej stajni (na początku XX wieku znane były przypadki budowania stodół przysłupowych). Zachowały się one w liczbie około 120 obiektów, dających przekrój historyczny i świadczących o społecznych różnicach ludności. Analiza statystyczna wykazuje stały i szybki spadek liczby budowli przysłupowych w Markowej. Dane z lat 60. mówią o około 310 takich obiektach. Ich liczba na początku lat 80. zmniejszyła się do około 200, by dzisiaj osiągnąć wspomnianą liczbę 120. Jeżeli tempo zaniku utrzyma się, to w roku 2010 chałupy przysłupowe znikną z markowskiego krajobrazu.

Bardzo charakterystyczny jest też sposób zabudowy zagród kmieci i średniozamożnych gospodarzy, praktykowany jeszcze w latach 30. XX wieku. Wyróżnia go układ czworoboczny z tzw. „oboro” w środku.

Początkowe lata XX wieku zaznaczyły się przemianami w sposobie

myślenia i wartościowania mieszkańców wsi. Szybko porzucano konwencjonalne metody gospodarowania, żywo reagowano na nowości w technice uprawy roli. Za przykład niech posłuży Andrzej Homa z Markowej Dolnej, który już w 1917 roku zamawiał narzędzia rolnicze w słynnej wytwórni w Prostejowiu. Możliwości szerokich kontaktów ze światem, powszechny dostęp do oświaty, a przede wszystkim naśladownictwo wzorców miejskich w sposobie ubierania się i stylu życia stanowiły o postępującym szybko zaniku tradycyjnych wzorców i norm życia. Za przejaw tego zjawiska możemy uznać odstępianie od używania stroju regionalnego, czy sposób wyposażania wnętrz. Kontakty z miastem wpłynęły też na osłabienie więzi społecznych. Głębokie zmiany w tych dziedzinach zauważalne są szczególnie po roku 1918.

Dzisiaj z nostalgią reagujemy na widok okazjonalnie odzianej w ludowy strój Markowianki; z uwagą wsłuchujemy się w przekazy wiekowych starców, pamiętających czasy strzech, dźwięków kos, skrzypów drabiniego wozu, stad bocianów. Z ciekawością wodzimy oczyma po starych, pożółkłych fotografiach z dawnych lat. Markowski skansen zatrzymał czas, jest sugestywnym obrazem owej, mitycznej dziś prawie, dawności.

ZAGRODA Kmiecia

Reprezentuje typowe dla zamożnej warstwy chłopów markowskich budownictwo z przełomu XIX i XX wieku. W skład zagrody wchodzi: chałupa przysłupowa, stajnie przysłupowe z podcieniem wzdłużnym, stodoła, „sołek”, studnia zrębowa i pasieka. Chałupa wraz ze stajniami tworzy charakterystyczny dla Markowej układ czworoboczny zamknięty zapiezeniem i wrotami z tzw. „oboro” wewnątrz.

Chałupa przysłupowa to obiekt szerokofrontowy, zbudowany w roku 1874. Budynek zrębowy, wiązany w węglach „na rybi ogon”, z niewielkimi ostatkami. Zrąb w części mieszkalnej bielony. Konstrukcja dachowa krokwiowa z „bontami”, wsparta na słupach, ryglowa, z pietnarami. Dach czterospadowy, poszywany kiczkami w schodki, z „baranem” na kalenicy, wzmocnionej dębowymi kozłami. Układ wnętrz dwutraktowy, z przelotową sienią i symetrycznym układem pomieszczeń. Część mieszkalna składa się z dużej izby, zwanej „piekarnią”, i „izdebki”. W „piekarni” zwraca uwagę oryginalny kociołek przy „blasze”, stale utrzymujący zapas ciepłej wody, oraz charakterystyczna dla markowskiego wyposażenia wnętrza szafka na sprzęty i odzież, umieszczona w ścianie działowej.

W „izdebce” wyposażenie bogatsze. Wnętrza izb nawiązują do początku lat 20. XX wieku. Znaczną część przelotowej sieni zajmuje obszerna podstawa komina, w której znajduje się zamykana wnęka z półkami do przechowywania naczyń. Część gospodarczą stanowią dwie komory: „dziewczęca”, w której urządzono wystawę strojów markowskich oraz druga, służąca do przechowywania sprzętów domowych i żywności z wyeksponowanym warsztatem tkackim oraz umiejscowiona wzdłuż ściany szczytowej stajnia.

Zrębowe s t a j n i e z końca XIX stulecia pochodzą z Górnej Markowej. Ściany z drewna jodłowego, wiązane są w węglach „na rybi ogon”, z niewielkimi ostatekami, z zewnątrz bielone. Dach czterospadowy, wsparty na słupach, poszywany słomą w schodki, wysunięty na całej długości ściany frontowej, tworzy podcień wzdłużny. Wewnątrz cztery pomieszczenia, od strony północnej: sieczkarnia (z ekspozycją drobnego sprzętu gospodarskiego codziennego użytku oraz kompletnym warsztatem szewskim), chlew dla świń, stajnie dla koni i obora dla bydła (przedstawiono tu dwa w pełni wyposażone warsztaty rzemieślnicze: stolarski i kołodziejski) ze wspólnym wejściem. Przed ścianą frontową, od strony „obory”, na tzw. „pogródce”, ustawiono sprzęty gospodarcze, niezbędne do codziennego oporządkowania zwierząt hodowlanych i drobny sprzęt polowy. Stajnie wraz z chałupą zamknięte od strony północnej wrotami wjazdowymi na „obore”. Strona południowa czworoboku zamknięta zadaszonym zapierzeniem, pod którym złożono drwa na opał.

Stojąca naprzeciw chałupy kmiecej s t o d o ł a, wzmocniana wewnątrz systemem piętnarów i rygli, deskowana. Datowana na przełom XIX i XX wieku. Dach czterospadowy, kryty słomą w schodki, wzmocniony w kalenicy żytnią mierzwą i założony dębowymi kozłami. Wnętrze dwuszęskowe z przelotowym boiskiem. Od strony zachodniej „wózówka” (kryta dachówką ceramiczną), w której zwracają uwagę kołkowane odrzwia, wykonane w 1883 r. Pod ścianami stodoły umieszczono sprzęt rolniczy: drewniane beczki na gnojówkę, „letry” do wozu drabiniego i koło paleczne do przenoszenia napędu wiatraka. We wnętrzu stodoły znalazła miejsce ekspozycja unikatowego sprzętu rolniczego: sochy dwupolicowej, radła rylcowego na kołach, tzw. „hoka”, drewnianych bron beleczkowych; z nowszych sprzętów są tu pojazdy konne – paradny wążówek, sanie transportowe i „załubki”. Pośrodku zagrody usytuowano zrębową studnię z żurawiem.

Obraz kmiecego siedliska dopełnia stojący nieco na uboczu zagrody zrębowy s p i c h l e r z, zwany w Markowej „sołkiem”. Warto zauważyć, że wolno stojące spichlerze tego typu były rzadkością w krajobrazie wsi.

Ten „sołek” został zbudowany w 1898 roku z drewna jodłowego i należy do budynków wąskofrontowych, jednownętrznych. Węgly złożone „na rybi ogon”, z niewielkimi ostatkami. Wysunięte od strony szczytu poddasze nad wejściem wspiera się na płatwiach. Dach czterospadowy, poszywany słomą w schodki, wzmocniony w kalenicy dębowymi kozłami. W ścianach „solka” znajduje się interesujący system wentylacyjny, powstały przez przecięcie fragmentów belek obracanych w otworach. We wnętrzu spichlerza umieszczono wystawę sprzętu, służącego do przechowywania i obróbki zboża.

Wiatrak – typowy młyn wietrzny, tak nierozzerwalnie związany z markowskim krajobrazem, usytuowano w rogu zagrody. Jest to zbudowany w konstrukcji słupowo-szkieletowej „koźlak”. Ten jednopoziomowy obiekt stoi na dębowym „królu”, na którym może być dowolnie obracany w zależności od kierunku wiatru. Osadzone na dębowym wale skrzydła wiatraka opatrzone zostały lupanymi z drewna „piórami”, zdejmowanymi lub dokładanymi w zależności od siły wiatru. Dach z niewielkim naczółkiem kryty gontem. We wnętrzu czynnego wiatraka kompletne urządzenia mielnicze, m.in. kamienie ścierające ziarno na tzw. „razówkę”.

CHAŁUPA BIEDNIACKA

Wzniesiono ją w II połowie XIX wieku. Jest to budynek jednotraktowy, zbudowany z drewna jodłowego, wiązany w węglach „na rybi ogon”, z niewielkimi ostatkami. Dach krokwiowy, czterospadowy, poszywany słomą w schodki. Układ wewnątrz tworzy izba, nieprzelotowa sień i tzw. „ciemna komora”. Zrąb na zewnątrz bielony. Stojący obok budynek gospodarczy to jednownętrzny, zrębowy chlew, postawiony na początku lat 20. XX stulecia i kryty cementową dachówką. Wewnątrz chałupy tradycyjny wystrój z początku lat 20. W izbie zwraca uwagę wisząca szafka na naczynia, warsztat szewski oraz oryginalne fotografie rodzinne. W sieni brak powały; chałupa była niegdyś chatą dymną.

W roku ubiegłym oddano do zwiedzania kuźnię zrębową z kompletnym wyposażeniem. W bezpośrednim sąsiedztwie tego obiektu Towarzystwo zaadaptowało teren rekreacyjny z ławeczkami i stołami dla oczekujących na zwiedzanie. Rokrocznie Muzeum odwiedza około 3 tysięcy turystów, co stanowi z pewnością czynnik wyróżniający skansen w Markowej wśród podobnych obiektów tej wielkości w Polsce.

Archiwalia:

Księga sądowa wsi Markowa (1591–1777), rękopis w CPAH we Lwowie.

Materiały z Archiwum Historycznego TPM w Markowej.

Literatura:

W. Blajer, *O Wołochach i Niemcach w Markowej k. Łańcuta*, „Rocznik Przemyski”, „Zeszyty Historyczne”, t. XXXII, s. 141–151, Przemyśl 1996.

J. S. Bystroń, *Ugrupowania etniczne ludu polskiego*, Kraków 1925.

A. Fastnacht, *Osadnictwo Ziemi Sanockiej w latach 1340–1650*, Wrocław 1962.

A. Gilewicz, *Stanowisko i działalność gospodarcza Władysława Opolczyka na Rusi w latach 1372–1378*, Lwów 1929.

S. Hupka, *Z badań nad rozwojem ludowego budownictwa drzewnego*, „Lud”, t. 18, s. 1–13.

Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945.

F. Kotula, *Strój łańcucki. Atlas Polskich Strojów Ludowych*, cz. V. Małopolska, z. 5, Wrocław 1955.

F. Kotula, *Pochodzenie domów przystupowych w Rzeszowskiem*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 5. nr 3/4, s. 551–562.

S. Lew, *Dom przystupowy w górnym i środkowym dorzeczu Sanu*, „Lud”, t. 50, cz. 2, s. 467–525.

Z. Szust, *Średniowiecze Łańcuta*, Katowice–Łańcut 1957.

Z dziejów wsi Markowa, praca zbiorowa pod red. Józefa Półciwarka, Rzeszów 1993.

JAN STĘPIEŃ

PRYWATNE MUZEUM NAFTOWNICTWA W LIBUSZY

Lubię Ziemię Gorlicką. Jest piękna, a ponadto ilekroć tam jestem powracają wspomnienia z dzieciństwa. Przed czterdziestu laty w czasie wakacji spędzanych u rodziny, z górki w Dominikowicach wpatrywałem się w słoneczną dolinę Ropy i białe kontury budowli Biecza.

Gdzieś w połowie drogi mej obserwacji leżała wieś Libusza, do której trafiłem dopiero przed kilku laty zaproszony przez Annę i Tadeusza Pabisów, słuchaczy prowadzonej przeze mnie w Polskim Radiu Kraków niedzielnej audycji „Pejzaże Regionalne”. Tak też rozpoczęła się moja znajomość z dwojgiem starszych, skromnych i bardzo wartościowych osób.

Anna Papis urodziła się w Libuszy w rodzinie naftowca. Sama też przez długie lata pracowała w Gorlickim Kopalnictwie Naftowym. Jej mąż Tadeusz pochodzący z sąsiednich Dominikowic początkowo uczył się krawiectwa, ale porzucił ten zawód, uzyskał dyplom technika-wiertnika i podjął pracę w Zakładzie Poszukiwań Nafty i Gazu w Jaśle.

Z miłości do rodzinnej ziemi, do „małej ojczyzny”, a także aby ocalić od zapomnienia tradycję podkarpackiego naftownictwa, w 1977 r. Anna i Tadeusz Pabisowie założyli we własnym domu MUZEUM PRZEMYSŁU NAFTOWEGO i ETNOGRAFII. Do dziś łożą na nie środki finansowe, choć są już na emeryturze i na przesadną zasobność portfeli nie narzekają. Rozpoczęli od eksponowania zbiorów w jednym z pokoi, a dziś wycieczki oglądają ekspozycję w wyremontowanym i zaadaptowanym na ten cel pomieszczeniu gospodarskim. Od roku muzeum funkcjonuje jako „Regionalna Fundacja Upowszechniania Historii Przemysłu Naftowego w Regionie Gorlicko-Bieckim”. Każdy kto zjawi się w domu państwa Pabisów może liczyć na życzliwe przyjęcie oraz wyczerpujące informacje na temat zgromadzonych eksponatów i przeszłości ziemi, która do dziś pachnie naftą.

W libuskim muzeum jest ponad 600 eksponatów, w tym tak cenne jak kuźnia z XIX w., galony na naftę, formy parafinowe, kropielnica z kopalni „Pusty Las” księcia Stanisława Jabłonowskiego, udarowe narzędzia wiertnicze a nawet podróżny kufer senatora Władysława Długosza właściciela pobliskich Siar. Osobne miejsce zajmują życiorysy właścicieli spółek naftowych, zasłużonych naftowców, a także biogramy (ponad 40) pierwszych kopaczy studzien ropy z lat 1852–1870. Zachowana została dokumentacja starych kopalń, mapy, zdjęcia, pamiątniki, narzędzia wiertnicze i eksploatacyjne, próbki rdzeni i minerałów, różne gatunki ropy naftowej oraz produkty rafinerijne.

Nie mniej ciekawe są zbiory etnograficzne. Zwiedzający mogą obejrzeć między innymi kufer wianny i rzeźbioną dębową szafę z XIX w., żarna ręczne i kasę pancerną, dzieże, łopaty do pieczenia chleba, wrzeciona, zgrzebła, kołowrotki, żelazka „na duszę”, łóżka i dzieciinne kołyski.

Długa jest lista eksponatów i nic dziwnego, że co roku libuskie muzeum ma coraz więcej zwiedzających gości. Przyjeżdżają tu nie tylko szkoły z okolicznych miejscowości, ale także turyści podróżujący po Ziemi Gorlickiej i kuracjusze z uzdrowiska Wysowa. Do domu Pabisów pukają także studenci poszukujący tematów do prac dyplomowych. Dotychczas z materiałów zebranych w Libuszy prace magisterskie obroniło pięcioro studentów, a kolejne przygotowywane są w uczelniach Rzeszowa, Krakowa i Warszawy.

Anna i Tadeusz Pabisowie są ludźmi, którzy swe życie poświęcili na dokumentowanie historii przemysłu naftowego w powiecie gorlickim. Są nie tylko kustoszami stworzonej przez siebie placówki, ale także osobami niezwykle wrażliwymi o literackich zamiłowaniach.

Anna Pabis interesuje się poezją od lat młodości. Jest jedyną w Polsce kobietą, która pisze wierszem i prozą na tematy naftowe. Debiutowała tomikiem *Wierszami modlę się do Ciebie Panie*. Później były następne: *W blasku Biecza, Gorlice i okolice w aureoli poezji*, *Życiowe rozterki i Myśli niespokojne*. Pisanie sprawia Pani Annie ogromną radość, jest niezwykle osobistą manifestacją pojmowania sensu życia, hierarchii wyznaczanych wartości, a w katalogu tych wartości miłość do „małej ojczyzny” ma znaczące miejsce. Jej kolejne tomiki poezji opatrzone były tytułami: *Prawda i złudzenia*, *Świat dziecka*, *Ziemia naftą pachnąca*, *Miłość i nadzieja* oraz *Bóbrka w poezji*. Najnowsze publikacje to *Moja mała ojczyzna* oraz *Kolędy i pastoratki*.

Annę Pabis interesuje nie tylko poezja. Jest autorką trzech książek: *Ciernista droga*, *Libuskie ballady* oraz *Ziemia Gorlicka na tle legend*. Pięć bajki dla dzieci, publikuje w prasie regionalnej („Kwatralnik Gorlicki”,

„Terra Biecensis”), jest laureatką konkursów prozatorskich i poetyckich (Lublin, Kazimierz nad Wisłą, Iwkowa).

Przed czterema laty Anna i Tadeusz Pabisowie zostali wyróżnieni tytułem „Gorliczanin 1997 r.” Posiadają też Złotą Odznakę Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazownictwa. Są członkami kilku towarzystw regionalnych działających na Ziemi Gorlickiej.

Pisarstwem zajmuje się także Tadeusz Pabis, który wydał już 8 książek. Debiutował w 1992 r. *Wspomnieniami nafciarza*. Dwa lata później ukazały się kolejne tytuły: *Tu Gołąb 82 – pozwólcie lądować* i *Saga rodu Pabisów*. Następnie były *Moje lata w młodości*, *Śladami gorlickich naftowców*, *Wspomnienia nafciarza – część II* oraz *Szlakiem jasielkich naftowców*. Najnowsze książki Tadeusza Pabisa to *Ziemia Gorlicka na tle legend* oraz *Gorlickie zagłębie naftowe*. Na swym koncie autor ma ponad 140 publikacji w branżowych czasopismach naftowych i prasie regionalnej.

Lista zasług, wyróżnień i dowodów uznania dla małżeństwa z Libuszy jest długa, ale i prawdą jest, że nie zawsze spotykali się z życzliwością i to w najbliższym otoczeniu, że czekały na nich administracyjne trudności i dowody skrywanej niechęci.

Anna i Tadeusz Pabisowie mają ambitne plany rozwoju libuskiego muzeum – jedynej w powiecie gorlickim tego typu placówki. Ich realizacja zależy jedynie od zasobności konta libuskiej fundacji. Wypada wierzyć, że i ten zamiar się powiedzie, a kolejni goście będą mieli okazję poznania realiów czasu naftowego „boomu” na Podkarpaciu.

Muzeum w Libuszy, które w 2002 r. obchodzić będzie ćwierćwiecze działalności, a także jego opiekunów polecam uwadze szczególnie regionalistów. Czyż nie zasługują na popularyzację i wsparcie osoby, które o tym co robią mówią w ten sposób:

Poprzez swoją działalność pragniemy dać przykład i zachęcić młodzież i starszych do poszanowania bogatego dorobku naszych przodków. Do umiłowania naszej Małej Ojczyzny w zakresie ochrony dziedzictwa i tradycji lokalnych, zbierania, porządkowania bogactwa kultury regionalnej, aby do Europy wchodzić z własną kulturą i tożsamością.

Zainteresowanych tematem polecam wizytę w Libuszy. To tylko 7 km od Gorlic w kierunku Biecha. Muzeum, które zwiedza się bezpłatnie, czynne jest od 8.00 do 18.00, a wizyty grup można zgłaszać telefonicznie 0-prefiks-13, tel. 447-53-33.

WALORY PRZYRODNICZE, KULTUROWE PEDAGOGICZNE BABIEJ GÓRY W DEJALNOŚCI BABIOGÓRSKIEJ PARKU NARODOWEGO

IV

EDUKACJA REGIONALNA

1. WSTĘP

Babioński Park Narodowy utworzony 1 września 1933 roku na podstawie Rozporządzenia Rady Regencyjnej z 26 października 1934 roku. Wówczas wyznaczono granice dla Babiej Góry przyrodniczo-geograficznej, która stała się terenem, na którym utworzono Babioński Park Narodowy.

100. lat temu, kiedy Góry Babie zostały wpisane do Rezerwatu przyrody, stały się terenem, na którym utworzono Babioński Park Narodowy. Wówczas wyznaczono granice dla Babiej Góry przyrodniczo-geograficznej, która stała się terenem, na którym utworzono Babioński Park Narodowy.

W tym celu, w celu ochrony przyrody, w 1933 roku, na podstawie Rozporządzenia Rady Regencyjnej z 26 października 1934 roku, utworzono Babioński Park Narodowy. Wówczas wyznaczono granice dla Babiej Góry przyrodniczo-geograficznej, która stała się terenem, na którym utworzono Babioński Park Narodowy.

W tym celu, w celu ochrony przyrody, w 1933 roku, na podstawie Rozporządzenia Rady Regencyjnej z 26 października 1934 roku, utworzono Babioński Park Narodowy. Wówczas wyznaczono granice dla Babiej Góry przyrodniczo-geograficznej, która stała się terenem, na którym utworzono Babioński Park Narodowy.

WALORY PRZYRODNICZE, KULTUROWE I EDUKACYJNE BABIEJ GÓRY W DZIAŁALNOŚCI BABIOGÓRSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Babia Góra stanowi obiekt cenny nie tylko pod względem przyrodniczym, ale i kulturowym. To właśnie w celu ochrony tych walorów powołano do życia Babiogórski Park Narodowy.

I. HISTORIA

Babiogórski Park Narodowy utworzono 1 stycznia 1955 roku na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 roku. Wcześniej wielu zasłużonych dla Babiej Góry przyrodników czyniło wielkie starania, by objąć ochroną Królową Beskidów.

Jako pierwsi Babią Górę badali Stanisław Staszic i Hugo Zapałowicz. Stanisław Staszic był odkrywcą wzorcowego wręcz układu pięter roślinnych i klimatycznych na Babiej Górze. Ustalił również wysokość Diablaka na 1624 m n.p.m. Badania swe opisał w 1815 roku w pracy *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*.

Drugim z badaczy babiogórskiej przyrody był dr Hugo Zapałowicz, który w swej książce z roku 1880 *Roślinność Babiej Góry pod względem botaniczno-geograficznym* dokonał pierwszej inwentaryzacji zasobów przyrodniczych tego terenu. Dzieło to do dnia dzisiejszego stanowi bogate źródło wiedzy dla naukowców, badających naturalne procesy zachodzące w babiogórskiej przyrodzie. Z jego inicjatywy wybudowano najstarsze w polskich Beskidach schronisko na Markowych Szczawinach.

Pierwszy głos w sprawie konieczności ochrony przyrody Babiej Góry należał jednak do prof. Mariana Raciborskiego, który na łamach „Kosmo-

su” pisał o potrzebie zachowania Puszczy Czatożańskiej dla potomnych w jej pierwotnym charakterze.

Najbardziej przełomowy dla ochrony przyrody Babiej Góry był rok 1928. W tym czasie Władysław Midowicz w artykule *Przyszły Park Narodowy na Babiej Górze* opublikowanym w roczniku „Ochrona przyrody” przedstawia projekt rezerwatu z zaleceniami ochrony fauny i flory, sposobami gospodarowania i udostępniania terenu oraz mapą projektowanych granic parku. Jednocześnie prof. Walery Goetel realizował projekt utworzenia przygranicznych parków narodowych w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze. W 1930 roku Stanisław Sokołowski, współzałożyciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody, opracował projekt rezerwatu Polskiej Akademii Umiejętności na Babiej Górze, a Władysław Szafer, przewodniczący PROP, położył ogromne zasługi w utworzeniu w 1933 roku rezerwatu na północnych stokach Babiej Góry o powierzchni 642 ha. Wraz z lasami na stokach południowych, objętych od 1928 roku gospodarką typu rezerwatowego, obszar Babiej Góry objęty ochroną obejmował 1046 ha.

Starania te zostały uwieńczone utworzeniem dnia 1 stycznia 1955 roku Babiogórskiego Parku Narodowego o powierzchni 1704 ha, który następnie powiększono do 1734 ha i w takich granicach funkcjonował on do września 1997 roku. W 1997 roku powiększono BPN do rozmiarów 3391,55 ha. Dodatkowo przyrodę Babiogórskiego Parku Narodowego chroni otulina o powierzchni 8437 ha.

II. WALORY PRZYRODNICZE

Piętrowy układ roślinności. Niewątpliwie jednym z największych walorów Babiej Góry jest wzorcowy układ pięter roślinnych i klimatycznych. Pozwala on zapoznać się z wszystkimi piętrami roślinnymi wysokiego masywu górskiego, zarówno ze strony północnej jak i południowej. Dzięki tym walorom w 1977 r. UNESCO zaliczyło Babiogórski Park Narodowy do sieci Międzynarodowych Rezerwatów Biosfery – MaB.

Regiel dolny (700–1150 m n.p.m.) obejmuje drzewostany bukowojodłowe i sztucznie nasadzone świerczyny. Najcenniejsze w tym reglu są fragmenty pierwotnej puszczy karpackiej, zwane Puszczą Czatożańską.

W reglu górnym (1150–1390 m n.p.m.) królują drzewostany pierwotnego karpackiego boru świerkowego z borówką czarną, storczykiem – listerą sercowatą, podbiałkiem alpejskim, paprociami i mchami.

Piętro kosodrzewiny (1390–1650 m n.p.m.) zasiedla kosodrzewina.

Wszędzie tam, gdzie kiedyś na tej wysokości prowadzony był wypas, pozostały po nim zespoły ziołorośli, traworośli, borówczysk i muraw naskalnych.

Piętro alpejskie (1650–1725 m n.p.m.) zwane również halnym, opanowały murawy wysokogórskie i miejscami roślinność wyleżysk śnieżnych.

Wędrując ścieżką przyrodniczą „Z Zawoi przez Diablak do Lipnicy” można zapoznać się nie tylko z babiogórską przyrodą, wszystkimi piętrami roślinnymi i klimatycznymi, ale również zobaczyć dwie odrębne kultury: górali babiogórskich i Orawian.

Pierwotna Puszcza Karpacka. Knieja Czatożańska to drugi, trudny do przecenienia walor, jakim może się poszczycić Babiogórski Park Narodowy.

To fragment pierwotnej puszczy karpackiej o powierzchni około 80 hektarów. Są to lasy o charakterze pierwotnym, to znaczy lasy prawie w ogóle nie zmienione przez człowieka. Jedyne wpływy, jaki człowiek na nie wywarł, to docierające tu w śladowych ilościach zanieczyszczenia atmosferyczne. Ten zwarty kompleks leśny jest jednym z największych bogactw Babiogórskiego Parku Narodowego. To tu dzięki niedostępności terenu i trwającej od dziesięcioleci ochronie ścisłej możemy obserwować naturalne procesy zachodzące w przyrodzie. Jest to raj dla naukowców, tym bardziej, że właśnie od kilkudziesięciu lat procesy te były systematycznie badane i dokumentowane.

Fauna i flora. Bardzo zróżnicowane ekosystemy Babiej Góry są schronieniem dla wielu zwierząt. Z większych ssaków warto wymienić: rysie, jelenie, sarny, borsuki, kuny, tchórze, łasice, gronostaje i wydry. W babiogórskich lasach częstymi gośćmi są niedźwiedzie brunatne i wilki. Obszar Babiogórskiego Parku Narodowego zamieszkują 32 gatunki mniejszych ssaków, z czego 22 są gatunkami prawnie chronionymi. Warto wymienić: ryjówkę malutką, aksamitną i górską, zębiełka karliczka, rzęsorka rzeczka, wiewiórkę, żołądnicę, darniówkę tatrzańską, orzesznicę. Na Babiej Górze zaobserwowano 119 gatunków ptaków, w tym 100 gatunków gniazdujących. Najciekawsze to kuraki: głuszec i cietrzew. Nie sposób jednak pominąć: myszołowa, jastrzębia, krogulca, kruka, puszczyka uralskiego, włochatkę, uszatkę oraz pięć gatunków dzięciołów: białogrzbietowego, dużego, trójpalczastego, czarnego i zielonego. Spośród mniejszych gatunków warto zwrócić uwagę na: orzechówkę, pluszcza, krzyżodzioba świerkowego, świergotka łąkowego, zimorodka, drozda obrożnego, pliszkę górską, derkacza oraz płochacza halnego i siwarnika. Gady na Babiej Górze reprezentują: żmija, zaskroniec, gniewosz, padalec, jaszczurka żyworodna i jaszczurka zwinka. Płazów jest 7 gatunków: żaba

trawna, ropucha szara, kumak górski, salamandra plamista oraz traszka górska, zwyczajna i karpacka. W babiogórskich potokach żyją: pstrąg potokowy i głowacz pręgopłetwy. Na Babiej Górze żyje około 3,5 tysiąca gatunków bezkręgowców. Do tej pory najlepiej poznano chrząszcze, których jest blisko 1,5 tysiąca gatunków i mięczaki – 92 gatunki.

Również bogactwo i naturalny stan szaty roślinnej stanowi wielki walor Babiej Góry. Rośnie tutaj prawie 500 gatunków roślin naczyniowych, około 200 gatunków mchów, 250 gatunków porostów, 100 wątrobowców. Imponująca jest też ilość rosnących tu grzybów, których ilość naukowcy określają na ponad 800 gatunków. Warto tu wymienić dwa babiogórskie endemity, które w Polsce występują tylko na Babiej Górze, mianowicie: okrzyń jeleni (symbol Babiogórskiego Parku Narodowego) i rogownicę alpejską.

III. OCHRONA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Ustawa o ochronie przyrody mówi: Park Narodowy jest to obszar chroniony o powierzchni nie mniejszej niż 1000 ha, wyróżniający się szczególnymi wartościami naukowymi, społecznymi, kulturowymi i wychowawczymi, w którym ochronie podlega całość przyrody oraz swoiste cechy krajobrazu. Zgodnie z tym ochrona przyrody idzie w parze z ochroną dóbr kultury i działalnością edukacyjną Parku. Do jego zadań należy również ochrona przyrody z uwzględnieniem wartości etnicznych i kulturowych regionu, prowadzenie działalności dydaktycznej, prowadzenie spraw związanych z ochroną zabytków oraz miejsc pamięci narodowej. W rocznym obrębie ochrony parku, składającym się z planów rzeczowo-finansowych, wyróżnione są odrębne plany ochrony wartości kulturowych i historycznych.

Babiogórski Park Narodowy łączy dwie krainy etnograficzne zamieszkałe przez Górali babiogórskich (strona północna) i Orawiaków (strona południowa). Park w swej działalności edukacyjnej stara się zawsze nawiązywać do tradycji tych regionów. Działalność ta jest bardzo różnorodna (wystawy, warsztaty dla nauczycieli, konkursy dla dzieci i młodzieży, publicystyka itp.). Warto tutaj przedstawić tematykę wystaw czasowych, które organizowane są co roku w okresie wakacyjnym przy współpracy z Orawskim Parkiem Etnograficznym (wystawy w Zubrzycy Górnej) i Urzędem Gminy w Zawoi (w Zawoi) oraz z muzeami (Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Etnograficznym w Żywcu, Izba Regionalną w Suchej Beskidzkiej, Zasadniczą Szkołą Zawodową – Hafciar-

stwo w Makowie Podhalańskim, Spółdzielnią RLiArt „Makowianka” i in.). W 1998 r. tematem wystawy była „Sztuka sakralna wokół Babiej Góry” (Zawoja Centrum), w 1999 r. „Stroje górali babiogórskich i ich sąsiadów” (Zawoja Centrum), w 2000 r. „Echa pasterskich dzwonków” (Zubrzyca Górna – Orawski Park Etnograficzny), w 2001 r. „W cieniu drzew” (Zubrzyca Górna), której tematem jest tradycyjna technika eksploatacji lasów w rejonie Babiej Góry.

Ośrodek Edukacyjny BPN posiada izbę regionalną. W Ośrodku tym organizowane są też miniwystawy (okazjonalne) o tematyce nawiązującej do kultury tego regionu: „Kapliczki babiogórskie”; „Stroje babiogórskie w rycinach”; „Boże Narodzenie na kartkach świątecznych”; „Wielkanoc na kartkach świątecznych”; „Tradycje majówek pod Babią Górą”.

Babiogórski Park Narodowy organizuje każdego roku warsztaty dla nauczycieli. W ubiegłym roku tematem tych warsztatów było „Wychowanie dla tradycji”. Na warsztatach omawiano: „Dzieje ziem babiogórskich”, „Środowisko przyrodnicze rejonu Babiej Góry”, „Osadnictwo i dawne formy gospodarki”, „Architekturę wsi babiogórskich dawniej i dziś”, „Współczesne formy gospodarki, ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki leśnej”, „Rok obrzędowy u północnych podnóży Babiej Góry”, „Zbójnictwo”, „Metodykę projektowania i prowadzenia ścieżek regionalnych”.

Organizuje się również konkursy dla dzieci i młodzieży, między innymi: „Konkurs kartek świątecznych”, „Konkurs rysunkowy”, „Kolędniczy pod Babią Górą” itd. Konkursy towarzyszą działalności Parku także podczas imprez typu: „Święto Pasterskie”, „Babiogórska Jesień”, „Dzień dziecka”, „Święto ziemi” itp.

Park współorganizuje również różnego rodzaju imprezy edukacyjne w formie rajdów i zjazdów. Na stałe zapisany jest w kalendarzu imprez „Zjazd Żywczaków” (w tym roku była to już XXXIX edycja) oraz „Zjazd młodzieży – Szlakiem Kardynała Wojtyły”.

IV. DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNA

Jest bardzo różnorodna zarówno pod względem sposobu przekazywania jak i tematyki. Park posiada Ośrodek Edukacyjny, składający się z dwóch integralnych części: Ogrodu Roślin Babiogórskich i Wystawy Stałej. Ośrodek znajduje się przy Dyrekcji BPN w Zawoi-Barańcowej. Oprócz zwiedzania wystawy i ogrodu proponuje się również zajęcia edukacyjne, stacjonarne i terenowe. Ponadto dzięki współpracy ze szkołami

z gmin graniczących z Parkiem prowadzi się zajęcia edukacyjne w szkołach. Zajęcia te mają formę prelekcji, zabaw, konkursów.

Działalność edukacyjną urozmaicają ścieżki edukacyjne już istniejące „Z Zawoi przez Diablak do Lipnicy” oraz ścieżki, które są tworzone w chwili obecnej, o bardzo różnej tematyce: „Śladami Wawrzyńca Szkolnika”, „W ochronie częściowej Babiogórskiego Parku Narodowego”, „Doliną Rybnego Potoku”, „W reglu dolnym Babiogórskiego Parku Narodowego”, „Echa pierwotnej Puszczy Karpackiej” i „U źródeł Morza Czarnego”.

Inną stroną działalności edukacyjnej są wydawnictwa: książki, foldery, mapy, kalendarze, widokówki oraz kwartalnik dla szkół „Parkuś”. Również w prasie lokalnej ukazują się artykuły na temat BPN.

Park uczestniczy także w targach i innych imprezach (Święto Pasterskie, Jesień Babiogórska, Dzień Orawski, Leonardo). Prowadzi się też szkolenia przewodników PTTK, PTT, PSPG.

V. TURYSTYKA

Na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego jest 47 km szlaków turystycznych pieszych, 6 km szlaków narciarskich i 2 km szlaku rowerowego. Szlaki te pozwalają zwiedzić Babią Górę wzdłuż i wszerz. Rocznie BPN odwiedza około 70 000 turystów.

Prawie każdy miłośnik górskich wędrówek, który dotrze na Babią Górę chociaż raz, zapamięta jej niepowtarzalne piękno i ulegnie pokusie powrotu w te strony. Zmienna aura dostarcza zwiedzającym „Matkę Niepogód” co rusz to nowych wrażeń nie tylko w różnych porach roku, ale również w innych porach dnia. Najpiękniej Babia Góra wygląda w słońcu, jednak spacer przez las w gęstej mgle też ma swój urok. Dlatego zwiedzając „Królową Beskidów” nawet wielokrotnie, za każdym razem możemy powracać do domu bogatsi o nowe, piękne wrażenia.

„BLIŻSZE OJCZYZNY” PROMOCJA EDUKACJI REGIONALNEJ

Wiele na polskiej ziemi zmieniło się i zmienia. Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych kolei losów, jak ten wielki dziejowy dąb, ze swoich korzeni. To jest wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość. [...] Pragnę Was jeszcze zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazywać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu.

Słowa Ojca Świętego Jana Pawła II
wypowiedziane podczas Jego pielgrzymki do Polski
5 czerwca 1999 r. w Sopocie

Dziedzictwo kulturowe i jego ochrona mają szereg uregulowań prawnych w dokumentach międzynarodowych, jak i poszczególnych państw. Również w Polsce dziedzictwo kulturowe i wynikające z niego prawa człowieka oraz wspólnoty regionalnej objęte są ochroną prawną. W preambule Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej możemy przeczytać:

My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej [...] wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach [...] zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponadtyścioletniego dorobku [...].

W ustawie o systemie oświaty (preambuła) czytamy:

Kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata.

Minister Edukacji Narodowej w rozporządzeniu z 15 lutego 1999 r.

w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego wprowadził do szkoły podstawowej i gimnazjum ścieżkę edukacyjną „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie”. Cztery lata wcześniej w październiku 1995 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej ogłosiło dokument „Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe”.

Dokument ten zainspirował ówczesny Sejmik Samorządowy i Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu do opracowania projektu promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny”. Pierwsza edycja tego projektu odbyła się w roku szkolnym 1997/1998 na terenie dawnego województwa nowosądeckiego. W dwa lata później, tj. w roku szkolnym 1999/2000 organizatorem projektu promocji regionalnej „Bliższe ojczyzny” zostali Kuratorium Oświaty w Krakowie i Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Honorowy patronat nad tym przedsięwzięciem objął Minister Edukacji Narodowej, Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewoda Małopolski, Marszałek Województwa Małopolskiego, Przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego. W celu opracowania koncepcji projektu, jego regulaminu i czuwania nad przebiegiem realizacji, powołano Radę Programową i Koordynatora. W projekcie wzięły udział przedszkola, szkoły podstawowe i gimnazja z terenu całego województwa małopolskiego, które przedstawiły opracowane przez siebie programy edukacji regionalnej aktualnie realizowane.

Projekt przeprowadzono w formie konkursowej na trzech poziomach: gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Na szczeblu wojewódzkim powołano trzy komisje: „krakowską”, „beskidzko-podhalańską” i „tarnowską”. W skład Krakowskiej Komisji Regionalnej weszły następujące osoby: dr Józef Winiarski (Dyrektor Wydziału Szkolnictwa Podstawowego, Gimnazjalnego i Wychowania Przedszkolnego w Kuratorium Oświaty w Krakowie), mgr Grażyna Samborek (historyk, wizytator Kuratorium Oświaty w Krakowie), mgr Wiesław Srokosz (geograf, doradca-metodyk w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Krakowie) i mgr Krystyna Zaufal (historyk, doradca-metodyk w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym). Komisja zakresem swoich zainteresowań obejmowała następujące powiaty: Kraków, krakowski, chrzanowski, miechowski, olkuski, oświęcimski, proszowicki, wadowicki i wielicki. Zainteresowanie projektem w środowisku szkolnym było bardzo duże. Nadesłane na konkurs programy obejmowały zajęcia edukacji regionalnej realizowane w nauczaniu zintegrowanym, przedmiotowym, jako ścieżka edukacyjna oraz zajęcia pozalekcyjne. Do Komisji wpłynęło, po wstępnej selekcji na etapie powiatowym, wcześniej gminnym 20 programów ze szkół podstawowych i gimnazjów. Warunkiem przyjęcia przez Komisję programu była jego re-

alizacja w szkole. Po analizie i ocenie programów Komisja odwiedziła szkoły, badając stopień wdrażania programu oraz efekty pracy szkół w zakresie problematyki przedstawionej w programie. To co można było zobaczyć na miejscu w szkole przerastało niejednokrotnie nasze oczekiwania¹.

Wśród wielu zalet i korzyści jakie niesie ze sobą realizacja projektu promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny” można wymienić kilka najistotniejszych:

- obejmuje swym zasięgiem całą Małopolskę, region bogaty i równocześnie lokalnie zróżnicowany pod względem historycznym, kulturowym, etnicznym,
- popularyzuje wiedzę o historii, kulturze w szerokim środowisku,
- promuje kultywowanie języka, tradycji, obrzędów regionalnych,
- zachęca do wzbogacenia wartości odziedziczonych po przodkach,
- aktywizuje i angażuje całą społeczność szkolną i lokalną, wspiera budowanie więzi międzyludzkich oraz integrację grup społecznych,
- uczy odpowiedzialności za sprawy „małej ojczyzny”,
- kształtuje postawy otwarte, nastawione na zrozumienie i docenienie dorobku innych kultur.

Jestem przekonana, że projekt promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny” w pewnym stopniu przygotowuje młode pokolenie do „bycia” w Europie na równych prawach z innymi narodami i grupami w poczuciu swojej własnej wartości i godności. Mam nadzieję, że wkrótce zostanie ogłoszona kolejna edycja projektu, a także będą powstawać nowe ciekawe inicjatywy poświęcone problematyce dziedzictwa regionalnego.

¹ Bogactwo w formie i treści dorobku szkoły, duże zaangażowanie uczniów, nauczycieli i środowiska lokalnego.

EDUKACJA REGIONALNA – DZIEDZICTWO KULTUROWE W REGIONIE KRAKOWSKIM

I ETAP EDUKACYJNY KLASY I-III

„Moje korzenie”

Poznaję najbliższe otoczenie, środowisko – jego zwyczaje, tradycje, legendy, tańce i muzykę.

I. Cele dydaktyczno-wychowawcze:

- poznawanie najbliższego otoczenia i środowiska, dostrzeganie jego specyfiki przyrodniczej i kulturowej, uwrażliwienie na wartości kulturowe rodziny i szkoły, poznawanie kultury i tradycji rodzinnego miasta;
- rozwijanie emocjonalnego związku ze swoim środowiskiem. budzenie patriotyzmu do swojej „małej ojczyzny”, kształtowanie więzi kulturowych, historycznych i etnicznych;
- uczenie szacunku wobec dorobku przeszłych pokoleń i potrzeby zachowania i przekazywania tradycji;
- rozwijanie aktywności artystycznej uczniów i umożliwienie im twórczego uczestnictwa w wydarzeniach kulturowych;
- doskonalenie umiejętności czytania i opowiadania poprzez poznawanie legend i baśni o rodzinnym mieście;
- rozwijanie wyobraźni i fantazji oraz zdolności muzycznych i plastycznych.

II. Treści:

1. Mój dom rodzinny – jego historia, tradycje, osoby i obrazy z przeszłości:
 - miejsce mojego zamieszkania, moja rodzina;

- pamiątki rodzinne, dzieje rodziny, fotografie, przekazy i opowiadania rodziców, dziadków, pradziadków i osób z nią związanych,
 - najważniejsze tradycje zachowywane w mojej rodzinie związane ze świętami, ważnymi wydarzeniami rodzinnymi i porami roku,
 - mój udział i rola w kultywowaniu tradycji rodzinnych, zbieranie pamiątek, zdjęć, filmów, rysunków itp.
2. Szkoła w której jestem uczniem, kolegą przyjacielem:
- historia szkoły do której uczęszczam;
 - najważniejsze osoby zasłużone dla szkoły – nauczyciele, dyrektorzy, rodzice;
 - patron, sztandar i tradycje mojej szkoły zapisane w kronice i pamiątkowych zdjęciach, tworzenie tradycji szkolnych, klasowych i mój udział w nich;
 - ciekawe zwyczaje i zainteresowania moich kolegów i przyjaciół szkolnych, ważne uroczystości i święta państwowe obchodzone w szkole.
3. Miasto, dzielnica, ulica (osiedle) – życie jej mieszkańców, opowiadania, legendy i obrazy z przeszłości:
- nazwa mojego miasta i jej etymologia, krajobrazy z najbliższego otoczenia, ciekawe i piękne zakątki najbliższej okolicy;
 - ważne i interesujące miejsca upamiętniające przeszłość, legendy, opowiadania, przysłowia o moim mieście;
 - zabytki związane z poznanymi legendami i opowiadaniem;
 - życie dzieci w mojej okolicy w przeszłości i obecnie, obserwacja zachodzących zmian, tańce, pieśni i muzyka mojego regionu.

III. Sposoby i metody realizacji proponowanych treści:

- lekcje otwarte i inne formy zajęć, np.: pozalekcyjne i pozaszkolne poświęcone zapoznawaniu ze zwyczajami, tradycjami rodzinnymi, szkoły, środowiska;
- konkursy opowiadania i czytania legend „O Kraku-bohaterze”, „Wanda”, „Wieża Mariackie”, „Hejnał, czyli pobudka”, „Niezatarty ślad”, „Pan Twardowski”¹;
- zabawy i gry ruchowe z wykorzystaniem elementów i kroków krakowiaka przy akompaniamencie muzyki z regionu krakowskiego, np.: „Siedzi ptaszek na kole”, „Ej, osa, osa”; „Śpiewa słowik, śpiewa”²;
- śpiewanie piosenek i granie melodii opartych na rytmach krakowiaka,

¹ B. Heyduk, *Legendy i opowieści o Krakowie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.

² J. Gorzechowska, M. Kaczurbina, *Mało nas, mało nas*, N.K. 1986.

- np.: „Zaśpiewał słowiczek” mel. z krakowskiego, „Krakowiaczek jeden”³;
- prezentowanie piosenek i śpiewanek powiązanych z obrzędami i porami roku np.: „Marzanka”, „Gaiki-Maiki”; „Wróżby”⁴ oraz kolęd i pastorałek;
 - wystawy najciekawszych prac, albumów, fotografii odzwierciedlających aktywny udział uczniów w organizowanych zajęciach;
 - prace plastyczne, ilustrowanie poznanych legend i obrazów z przeszłości;
 - wycieczki do miejsc związanych z legendami – Rynek krakowski, kościół Mariacki, kościół Karmelitów, Skałki Twardowskiego;
 - organizacja kącika regionalnego – zbieranie wytworów sztuki i rzemiosła artystycznego, kompletowanie krakowskiego stroju regionalnego;
 - przygotowanie inscenizacji lub scenek z wybranej legendy;
 - przygotowywanie uroczystości klasowych i szkolnych związanych z porami roku, świętami, np.: Wigilia Bożego Narodzenia, powitania wiosny – Marzanna, Gaik, Andrzejkowe wróżby;
 - konkursy pięknego czytania i opowiadania poznanych legend, np.: pomiędzy równorzędnymi klasami.

IV. Osiągnięcia uczniów

Po ukończeniu klasy III uczeń powinien:

- posiadać wiadomości o historii swojej rodziny i jej najważniejszych tradycjach i osobach, mieć swój udział w kultywowaniu tych tradycji i posiadać zbiór pamiątek rodzinnych, znać patrona i historię swojej szkoły, wiedzieć gdzie można odnaleźć jej dzieje i pomnik patrona;
- orientować się w najważniejszych tradycjach i świętach szkolnych i mieć swój udział w organizacji lub gromadzeniu zbiorów do kącika regionalnego;
- wiedzieć skąd wywodzi się nazwa ulicy (osiedla), przy której mieszka i chodzi do szkoły, znać legendę „O Kraku-bohaterze” i umieć opowiedzieć przynajmniej 3 legendy związane z zabytkami miasta;
- rozpoznawać rytm krakowiaka spośród rytmów innych tańców narodowych i znać podstawowe jego kroki;
- umieć szczegółowo opisać strój krakowski;
- umieć poprawnie zaśpiewać 2 piosenki z regionu krakowskiego;

³ E. Lipska, M. Przychodzińska, *Muzyka 6, Muzyka 4*, WSiP 1998.

⁴ J. Gorzechowska, M. Kaczurbina, *Mało nas, mało nas*, N.K. 1986.

- orientować się w najbliższej okolicy, znać ciekawe historycznie miejsca i rozpoznawać najważniejsze zabytki Starego Krakowa: kościół Mariacki, Sukiennice, Barbakan, Wawel.

V. Formy współpracy środowiskowej:

- współpraca z domem rodzinnym ucznia, instytucjami i towarzystwami regionalnymi, np.: Muzeum Etnograficznym, Dworkiem Białoprądnickim, Pałacem Młodzieży;
- zapraszanie indywidualnych osób, artystów, twórców kultury regionalnej, reprezentantów folkloru i artystycznych oraz amatorskich zespołów pieśni i tańca (w miarę możliwości).

VI. Propozycje oceny uczniów:

Na etapie kształcenia (zintegrowanego) w klasach I-III nie należy stosować tradycyjnej oceny uczniów lecz doceniać głównie zaangażowanie i twórczą aktywność dziecka. Pochwała, akceptacja, słowne wyróżnienie wzmocni artystyczną aktywność ucznia i dostarczy satysfakcji i motywacji do dalszego rozwoju osobowości.

VII. Uzasadnienie koncepcji programu

Program „Moje korzenie” przeznaczony do realizacji w klasach nauczania początkowego może (i powinien) stanowić myśl przewodnią, wokół której układać się będą treści zintegrowanych zajęć.

Przewidziana programem tematyka nie została szczegółowo podzielona na poszczególne lata nauczania, aby sam nauczyciel-wychowawca mógł wiązać naukę pisania, czytania, zajęć artystycznych oraz gier i zabaw z treściami, które proponuje program.

Tematyka programu łączy się ściśle z wychowaniem rodzinnym i najbliższym środowiskiem, z którym dziecko obcuje na co dzień i bliższe jego poznawanie nie będzie dla niego trudne, lecz w sposób naturalny wykształci i ugruntuje wartości etyczne, humanistyczne i patriotyczne.

II ETAP EDUKACYJNY KLAS IV – VI

„Dziedzictwo historyczne i kulturowe”

Poznaję historię, zabytki i tradycję mojej „małej ojczyzny”.

I. Cele dydaktyczno-wychowawcze:

- poznawanie historii miasta i okolic poprzez zwiedzanie zabytków, dostrzeganie wartości tkwiących w tradycji i kulturze regionalnej;

- zdobywanie wiedzy przyrodniczej, geograficznej i etnograficznej o Małopolsce, kształtowanie poczucia przynależności do swojej „małej ojczyzny”;
- uczenie szacunku wobec dorobku przeszłych pokoleń;
- kształtowanie poczucia tożsamości i szacunku do innych odmiennych społeczności i kultur;
- ukazywanie historycznego udziału kultury polskiej w budowaniu innych kultur, rozwijanie aktywności artystycznej uczniów i poczucia estetyki;
- kształtowanie postawy twórczego uczestnictwa w wydarzeniach kulturowych, rozwijanie pasji kolekcjonerskich i form organizowania wolnego czasu.

II. Treści:

K l a s a I V :

- położenie geograficzne regionu, jego granice i sąsiedztwo;
- legendy i opowiadania o moim mieście – kontynuacja cyklu z klas I–III: Legenda o kwiecie paproci, Legenda o dzwonie Świętojańskim, tradycje krakowskie: szopki Bożonarodzeniowe, Lajkonik, Wianki i ich pochodzenie, regionalne pieśni, tańce i muzyka towarzysząca poznanym tradycjom;
- nauka rytmów polskich tańców narodowych: krakowiaka, poloneza, oberka, kujawiaka i mazura;
- wzbogacanie kącika regionalnego, udział w konkursie szopek;
- utrwalanie i poszerzanie wiadomości o historii szkoły i jej tradycjach;
- rozumienie pojęć: region, folklor, ojczyzna, mała ojczyzna, ojcowizna, wspólnota regionalna, kulturowa, etnograficzna, patriotyzm, zakorzenienie.

K l a s a V :

- historia regionu i jej związek z dziejami Polski;
- specyfika geograficzna regionu krakowskiego i jego atrakcyjność;
- najstarsze zabytki Krakowa: kościoły – św. Andrzeja, św. Wojciecha, kościół Mariacki, wystawa „Wawel zaginiony”;
- tradycje krakowskie: Emaus, Rękawka, wyjaśnienie pochodzenia, nazwy i charakteru, dzieje tych tradycji w regionie, wpływ kultur sąsiadujących;
- troska o upowszechnianie i ochronę poznanych tradycji, osobisty wkład w ich pielęgnację, gromadzenie pamiątek do indywidualnych kolekcji regionalnej sztuki ludowej i do izby regionalnej;

- ludowe pieśni, tańce i obrzędy towarzyszące ważnym wydarzeniom w życiu ludzi;
- wprowadzenie pojęć: macierz, region geograficzny, historyczny i etnograficzny, dziedzictwo historyczne i kulturowe, przekaz pokoleniowy, świadomość regionalna i lokalna.

Klasa VI:

- zabytki sztuki romańskiej i gotyckiej w Krakowie: kościoły – św. Idziego, św. Andrzeja, św. Wojciecha, św. Krzyża, kościół Mariacki, baszta Pasamoników, ołtarz Wita Stwosza, – Kraków siedzibą Jagiellonów – zabytki związane z panowaniem tej dynastii, Wawel, katedra Wawelska, dzwon Zygmunta;
- związki historyczne i kulturowe regionu krakowskiego z innymi regionami Małopolski, główne kierunki rozwoju regionu, wpływ człowieka na jego zmienność i rozkwit, zapoznanie z podkrakowską tradycją pucheroków (Bibice, Zielonki);
- przebieg pucherowania, przyśpiewki pucheroków, historia i tradycje krakowskiego Bractwa Kurkowego, znaczenie Bractwa w przeszłości i po rekonstrukcji;
- trwałość dziedzictwa kulturowego i jego wpływ na współczesność;
- tradycyjna sztuka ludowa i rzemiosło artystyczne w wyposażeniu wnętrz – zdobywanie rekwizytów do izby regionalnej;
- skład kapeli ludowej z regionu krakowskiego – instrumenty i ich zastosowanie w grze, rozszerzenie słownictwa i nazewnictwa w regionie, etymologia poznawanych słów: pluralizm, nacjonalizm, uniwersalizm, stylizacja.

III. Sposoby i metody realizacji treści:

- lekcje języka polskiego, przyrody, historii, sztuki, techniki, lekcje muzealne, zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne;
- wycieczki do muzeów, kościołów, wsi podkrakowskich;
- zajęcia w terenie: udział pośredni i bezpośredni w obchodach świąt: Bożego Narodzenia, konkurs szopek, kolędowanie, jasełka; Niedzieli Palmowej – pucheroki i Wielkanocy – odpust zwany Emaus;
- wywiady i rozmowy z ludźmi pielęgnującymi tradycje;
- wykonanie stroju pucheroka, wianków, elementów stroju krakowskiego i innych wyrobów rzemiosła ludowego;
- zorganizowanie i otwarcie izby regionalnej;
- konkursy plastyczne inspirowane sztuką ludową, poznanymi legendami i tradycjami;

- wystawy najciekawszych prac, indywidualnych kolekcji w celu wzbogacenia izby regionalnej;
- nauka pieśni, kolęd i przyśpiewek oraz granie melodii z regionu krakowskiego i sąsiednich obszarów Polski;
- nauka tańców z regionu krakowskiego i innych regionów Polski;
- przygotowywanie przedstawień z wykorzystaniem elementów tradycji, tańców i muzyki regionalnej;
- konkursy wiedzy o regionie: klasowy – na podsumowanie zrealizowanej tematyki w ciągu roku; szkolny (międzyklasowy) na zakończenie drugiego etapu edukacji regionalnej.

IV. Osiągnięcia uczniów:

Po ukończeniu klasy VI uczeń powinien:

- posiadać wiadomości o położeniu geograficznym regionu krakowskiego, jego obszarze i znać sąsiadujące z nim regiony Małopolski;
- uświadamiać sobie rolę miasta Krakowa w historii Polski i znać najważniejsze wydarzenia historyczne z nim związane;
- rozpoznawać najstarsze style architektoniczne: romański, gotycki i podać po kilka przykładów sztuki z tych okresów;
- orientować się w najważniejszych tradycjach miasta i wsi podkrakowskich, umieć zaśpiewać i zagrać kilka pieśni i melodii z regionu krakowskiego;
- umieć wykłaskiwać synkopowany rytm krakowiaka i wymienić tańce narodowe i regionalne;
- rozpoznać i wymienić instrumenty w kapeli ludowej;
- znać najciekawsze pod względem przyrodniczym i geograficznym zakątki regionu krakowskiego i Małopolski;
- znać główne kierunki rozwoju swojego regionu i jego znaczenie dla Polski, Europy i świata;
- posiadać własną kolekcję z wybranej dziedziny sztuki ludowej lub pamiątek rodzinnych, np. wykonać drzewo genealogiczne;
- rozumieć pojęcia i terminy dotyczące terytorium, wspólnot, sfery kultury, nazewnictwa itp.;
- znać osoby, towarzystwa i instytucje zajmujące się ochroną i pomnażaniem dziedzictwa kulturowego i folkloru.

V. Formy współpracy środowiskowej:

- współpraca z Muzeum Etnograficznym i Archeologicznym, towarzystwami regionalnymi. osobami zajmującymi się folklorem oraz seniorami znającymi najstarsze tradycje regionu;

- współpraca z innymi szkołami w celu wymiany doświadczeń i oglądnięcia ciekawych wystaw czy izb regionalnych.

VI. Propozycje oceny uczniów:

Ocena z wiadomości zdobytych na różnych formach zajęć edukacji regionalnej powinna być jedną z częściowych ocen przedmiotowych i uwzględniać nie tylko wiedzę ale również twórczą aktywność ucznia oraz jego zaangażowanie. Należy również stosować ocenę słowną i z udziałem klasy, gdyż daje to uczniowi dużą satysfakcję, uczy wartościowania i wyciągania wniosków. Natomiast oceniając artystyczne prace ucznia proponuję nie doprowadzać do sztywnego ujednolicania kryteriów i zniewalania wyobraźni ucznia lecz docenianie jego indywidualnego sposobu postrzegania i spontaniczności w realizowaniu podjętych tematów.

VII. Uzasadnienie koncepcji programu:

Treści proponowane w II etapie edukacji regionalnej stanowią kontynuację I etapu zatytułowanego „Moje korzenie”. Uczeń na bazie wiadomości o najbliższym otoczeniu zaczyna interesować się i poznawać miasto, region krakowski i sąsiednie regiony Małopolski. Zdobywa wiedzę historyczną, geograficzną, etnograficzną i przyrodniczą o swoim regionie na zajęciach lekcyjnych, pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Do realizacji tego programu są włączeni nauczyciele wszystkich bloków przedmiotowych oraz wychowawcy, którzy w tematyce godzin wychowawczych będą kształtowali osobowość ucznia. Jego przywiązanie i poszanowanie tradycji, przynależność do swojej „małej ojczyzny” i patriotyzm.

Literatura

1. B. Heyduk, *Legends i opowieści o Krakowie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.
2. J. Adamczewski, *Kraków od A do Z*, KAW, Kraków 1980.
3. A. Wasilewski, *O Krakowie Ci ja! Historia Krakowa inaczej*, KAW, Kraków 1984.
4. K. Stasińska, *120 lekcji muzyki*, WSiP 1995.
5. *Dziedzictwo kulturowe w regionie – założenia programowe*, MEN, Warszawa 1995.
6. E. Lipska, M. Przychodzińska, *Muzyka 6, Muzyka 4*, WSiP 1998.
7. D. Malko, *Muzyka 5*, WSiP 1998.

8. J. Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, t. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992.
9. J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. II-IV, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984-1995.
10. J. Adamczewski, *Kraków osobliwy*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 1996.
11. G. Lichończak-Nurek, *Tam na Celestacie*, Muzeum Historyczne m. Krakowa 1997.

BOŻENA KŁOS (SP nr 1 w Proszowicach)
DOROTA KRÓL (SP w Kościelcu)

WYCHOWANIE REGIONALNE W KLASACH IV–VI

Niniejszy program przeznaczony jest dla uczniów II etapu kształcenia. Może być realizowany na zajęciach pozalekcyjnych bądź jako dodatkowy przedmiot – ścieżka regionalna, lub na wybranych lekcjach bloku humanistycznego i przyrody.

Program dostosowany jest do wieku uczniów. Układ treści programu jest spiralny, rozpoczyna się od najbliższych uczniom elementów jakimi są: rodzina, dom, rodzinna miejscowość, a potem gmina, powiat, województwo.

Sposoby realizacji tego programu to zbieranie informacji poprzez przeprowadzanie wywiadów, prace z materiałami źródłowymi i publikacjami monograficznymi, organizowanie spotkań z ciekawymi ludźmi, przeprowadzanie badań według schematu.

Metodą przewodnią są obserwacje bezpośrednie, czyli wycieczki w najbliższą okolicę oraz dalej, w różne ciekawe miejsca województwa małopolskiego. Aby uatrakcyjnić uczniom wycieczki, sami będą musieli je zaplanować.

Na zajęciach planowane są również różnego rodzaju dramy, które pozwalają uczniom przeżywać i doświadczać, a jednocześnie się uczyć.

Cele ogólne programu:

- zainteresowanie uczniów własnym regionem;
- zainteresowanie kulturą i tradycjami regionu;
- rozwijanie więzi uczuciowej ze swoją miejscowością, gminą, powiatem, województwem;
- wzbudzenie szacunku dla dorobku kulturalnego, obyczajowego i ekonomicznego własnego regionu;
- rozwijanie patriotyzmu lokalnego poprzez okazywanie szacunku oso-

bom zasłużonym dla rozwoju regionu i wzorowanie się na ich postawach;

- przedstawienie związków łączących tradycję rodzinną z tradycjami regionu.

PROPOZYCJE SCENARIUSZY ZAJĘĆ REGIONALNYCH

Karta z księgi parafialnej Kościelca wzorem do prowadzenia kroniki klasowej (kółka historycznego, zastępu harcerskiego).

Cele:

- uczniowie poznają sposoby prowadzenia kroniki;
- rozwijają wiedzę o rodzajach źródeł i sposobach ich zdobywania, ćwiczą właściwe posługiwanie się pojęciami: źródło historyczne, dokument;
- wyrabiają nawyk gromadzenia i właściwego przechowywania dokumentów.

Pomoce dydaktyczne: pamiętniki uczniów, kroniki szkolne, wybrane kartki z księgi parafialnej Kościelca z okresu 1920-28.

Scenariusz lekcji

1. Wspólne oglądanie pamiętników przyniesionych przez uczniów, zwrócenie uwagi na stronę tytułową, odczytywanie najciekawszych wpisów.
2. Prezentacja kroniki szkolnej; nauczyciel zwraca uwagę na jej stronę tytułową, wartość zanotowanych w niej wydarzeń, styl prowadzenia i estetykę.
3. Prowadzący zajęcia rozdaje kartki ze stroną tytułową księgi parafialnej Kościelca. Uczniowie zapoznają się z jej treścią. Nauczyciel wyjaśnia niezrozumiałe wyrazy i sformułowania, np. *...będziemy pomieszczać...*, *... a będące przejawem o znaczeniu historycznym...*, i in.
4. Wspólne wyodrębnienie najważniejszych części strony tytułowej:
 - wstęp;
 - cel pisania kroniki;
 - hasło przewodnie;
 - wyjaśnienie, jakie wydarzenia będą zapisywane w księdze.
5. Analiza tekstu:
 - zwrócenie uwagi na pismo i ornamenty ozdobne;

- analiza treści pozwala wyodrębnić sformułowania i zwroty, których nie używa się w dzisiejszych czasach;
 - wykazanie różnic w słownictwie i gramatyce obowiązującej w latach dwudziestych.
6. Prezentacja kroniki klasowej (kroniki kółka historycznego, zastępu harcerskiego):
- wybór osób odpowiedzialnych za jej prowadzenie;
 - ustalenie, jakie wydarzenia będą notowane;
 - wspólne wykonanie strony tytułowej i pierwszych zapisów z zachowaniem określonego stylu.

SCENARIUSZ

dotyczący inscenizacji związanej z miejscową legendą

Cele:

- uczeń uczy się wykorzystywać różne źródła informacji w celu gromadzenia wiadomości na dany temat;
- opanowuje pojęcia związane z przygotowaniem inscenizacji.

Środki dydaktyczne: tekst z księgi parafialnej Kościelca dotyczący legendy o świętym Jacku; Jan Wiśniewski *Historyczny opis kościołów, miast i pamiątek w Stopnickiem*; Ludwik Hieronim Morstin *Dramaty polskie – Polacy nie gęsi* (fragmenty).

Scenariusz lekcji

1. Nauczyciel opowiada uczniom legendę o świętym Jacku, która w skrócie brzmi następująco:

Gdy przechodził święty Jacek przez wieś Kościelec, żalili się przed nim ludzie, że ich wszystkie zboża grad potłukł i uniwecz obrócił. Więc Jacek upadł na modlitwę i póty z niej nie powstał, póki owe wszystkie kłosa nie powstały tak zupełnie, jakby ich grad nie tknął (źródło: Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast i pamiątek w Stopnickiem*, 1929).

2. Uczniowie otrzymują kartki z rozbudowaną wersją legendy, zapisaną w księdze parafialnej Kościelca.
3. Praca uczniów z tekstem
- samodzielne odczytanie legendy;
 - wyłonienie najważniejszych zdarzeń;
 - klęski, które nawiedziły Kościelec w 1238 r.: gradobicia, wylewy rzek;

- utrata wiary w Opatrzność Bożą,
 - Klementyna herbu Zabawa zaprasza do Kościelca ojca Jacka w celu odprawienia nabożeństwa i wygłoszenia kazań wąpiącym w wierze;
 - nowe klęski (susza, gradobicie) nawiedzają osadę, rozpacz ludu z powodu zniszczonych plonów;
 - przybycie ojca Jacka;
 - prośba kobiet o ratunek;
 - modlitwa zakonnika i dokonanie cudu: w dniu 13 lipca (dzień św. Małgorzaty) na polach pojawiły się dojrzałe kłosa zbóż; gdy po zakończeniu modlitwy zakonnik podniósł się z klęczek i wyciągnął z ziemi podróżną laskę, z miejsca gdzie była wbita trysnęło źródło wody – źródło to istnieje do dzisiaj, nosi nazwę źródła świętego Jacka, tuż obok znajduje się figurka zakonnika.
4. Wspólna praca uczniów i nauczyciela nad przygotowaniem inscenizacji.

WYCHOWANIE REGIONALNE W KLASACH IV–VI

Obszar działań	Treści	Formy realizacji	Przewidywane osiągnięcia ucznia	Współpraca z innymi przedmiotami
Klasa IV				
W kręgu rodzinnym	1. Moja rodzina – więzi łączące w rodzinie – funkcje w rodzinie: bliższa i dalsza rodzina – rola rodziny dawniej i dziś	– prezentacja zajęć rodzinnych, ze wskazaniem stopnia pokrewieństwa – projektowanie herbu swojej rodziny – konstrukcja drzewa genealogicznego	– uczeń wskazuje przodków, rozumie i nazywa więzi w swojej rodzinie – rozróżnia pojęcia: ród, rodzina – potrafi wskazać różnice między współczesną, a dawną rodziną	blok humanistyczny sztuka

	3. Zwyczaje rodzinne i tradycje świąt kościelnych	– wywiady – zorganizowanie spotkania z rodzicami i dziadkami	– uczeń pielęgnuje zwyczaje i święta rodzinne oraz kościelne	
Miejscowość, w której mieszkam	1. Legendy związane z miejscowością	– konkurs na najlepszego gawędziarza – opowiadanie legendy – inscenizacja legendy (np. legenda o św. Jacku, Jadwiga w Proszowicach) – nadanie nazwy miejscowości	– uczeń potrafi opowiedzieć legendę związaną z jego miejscowością i przekazuje innym – podejmuje próbę wyjaśnienia nazwy swojej miejscowości	
	2. Położenie geograficzne miejscowości	– praca z uproszczonymi mapami administracyjnymi – wykonanie zadania: „Napisz list do kolegi z innego województwa, w którym zachęćsz go do spędzenia weekendu w twojej miejscowości”	– uczeń potrafi podać pełny adres miejsca zamieszkania – określić typ miejscowości, w której mieszka (miasto czy wieś) – potrafi określić położenie miejscowości w stosunku do sąsiednich miejscowości w powiecie, województwie, kraju	
	3. Krajobraz najbliższej okolicy	– obserwacja bezpośrednia – wyróżnianie, nazywanie i grupowanie elementów krajobrazu – wykonanie mapy topograficznej z umieszczeniem ciekawych miejsc i obiektów – zaplanowanie wycieczki rowerowej uwzględniając atrakcyjne miejsca w okolicy zamieszkania	– uczeń potrafi opisać oglądany krajobraz i przedstawić za pomocą rysunku (szkicu) – wyróżnić elementy naturalne i wprowadzone przez człowieka – wskazać obiekty, które powinny być chronione	
	4. Moja miejscowość – zabudowa, wygląd budynków, najstarsze i najnowsze budowle	– obserwacja poprzez wycieczki, robienie zdjęć, planów odręcznych – inscenizacja: życie na wsi (w mieście) 100 lat temu	– uczeń dokonuje ukierunkowanej obserwacji – potrafi wskazać najstarsze i najnowsze budynki w okolicy i je opisać	blok przyroda

	5. Nazwy terenowe w miejscowości	- wywiady z dziadkami, rodzicami, sąsiadami - konkurs na najciekawszą prezentację	- uczeń potrafi wyjaśnić niektóre lokalne nazwy związane z historią miejscowości	historia i społeczeństwo
	6. Zwyczaje w mojej miejscowości	- wywiady ze starszymi mieszkańcami - inscenizacja wybranego zwyczaju - Jasełka, Kolędnicy	- uczeń potrafi wyjaśnić skąd się wzięły poszczególne zwyczaje - pielęgnuje tradycje i wzbudza patriotyzm lokalny	historia i społeczeństwo język polski religia
	7. Historia mojej szkoły	- wywiady z byłymi uczniami szkoły - praca z dokumentem - drama „W dawnej szkole”	- uczeń zna historię szkoły, do której uczęszcza - wie kto jest patronem jego szkoły - potrafi określić kiedy powstała jego szkoła - opowiedzieć jak uczono dawniej	historia

Klasa V

Ziemia Proszowicka	1. Gmina Proszowice w powiecie i województwie	- praca z mapą fizyczną regionu i Polski - proste obliczenia i porównania - praca z danymi statystycznymi - ćwiczenia z mapą w formie puzzli	- uczeń potrafi określić położenie swojej miejscowości w gminie, powiecie, województwie i Polsce - porównać gminę i powiat z innymi gminami i powiatami Małopolski pod względem wybranych cech - wskazać dominanty gminy i powiatu	przyroda
	2. Historia Ziemi Proszowickiej	- wywiady - praca z dokumentami i publikacjami monograficznymi - drama „W starożytnych Proszowicach” - „Na obradach sejmiku ziemskiego w Proszowicach”	- uczeń utożsamia się ze swoim regionem, czuje się jego częścią - zna elementy historii związane z Ziemią Proszowicką	historia

	3. Postacie zapisane w pamięci mieszkańców Ziemi Proszowickiej	– wywiady – prace z publikacjami monograficznymi – gazетка: „Znane postacie z regionu Proszowic” – praca z kronikami, materiałami archiwalnymi	– uczeń zna postacie związane z regionem proszowickim – ma poczucie dumy z dokonań przodków	historia
	4. Ludność – gdzie pracują dorośli – różne profesje dawniej i dziś	– analiza materiałów statystycznych wg schematu – graficzne przedstawienie zebranych informacji	– uczeń potrafi analizować dane statystyczne wg schematu – potrafi zapisać dane w tabeli – potrafi scharakteryzować lokalną społeczność pod względem zatrudnienia	przyroda
	5. Komunikacja w regionie Proszowic – jak funkcjonuje komunikacja – gdzie najdalej można dojechać bezpośrednio z miejscowości, w której mieszka uczeń – jak dawniej podróżowano	– wycieczka na dworzec – planowanie wycieczki z wykorzystaniem rozkładu jazdy – praca plastyczna „Podróże w przeszłości, a dziś”	– uczeń potrafi korzystać z rozkładu jazdy i planować podróż – potrafi porównać jak podróżowano dawniej i dziś	
	6. Władze lokalne w gminie i powiecie	– wycieczka do Urzędu Gminy i Miasta oraz Starostwa Powiatowego – wywiady z burmistrzem, starostą, radnym	– uczeń potrafi podać adres Urzędu Gminy i Starostwa – nazywać instytucje, z których korzystamy najczęściej	historia i społeczeństwo
	7. Wpływ działalności człowieka na środowisko naturalne	– obserwacja bezpośrednia – wycieczki – pomiary wg gotowych scenariuszy – prezentacja mapy zanieczyszczeń – projekty rozwiązań proekologicznych – konkurs na najlepszy pomysł	– uczeń potrafi posługiwać się prostymi przyrządami pomiarowymi – podać główne przyczyny zanieczyszczeń – zaprojektować działania poprawiające wskaźniki czystości środowiska	przyroda

	8. Gmina Proszowice, a Europa - partnerskie miasto w Unii Europejskiej - Fichtenberg w Niemczech	- praca z publikacjami i albumami - wyszukiwanie fragmentów w prasie - wywiady z mieszkańcami Fichtenberga odwiedzającymi naszą gminę - wykonanie gazetki dotyczącej Fichtenberga	- uczeń potrafi wskazać partnerskie miasto w Unii Europejskiej - ma podstawowe informacje o mieście i okolicach - rozumie na czym polega partnerstwo miast	przyroda
Klasa VI				
Małopolska na tle innych regionów Polski	1. Położenie województwa małopolskiego w Polsce	- praca z mapą fizyczną i administracyjną Polski - wykonanie mapy z puzzli	- uczeń potrafi określić położenie geograficzne województwa, małopolskiego - wskazać z jakimi województwami graniczy - porównać wielkość z innymi województwami	przyroda
	3. Zróżnicowanie krajobrazowe województwa - Karpaty - Kotliny Podkarpackie - Wyżyny	- obserwacja pośrednia (filmy, przeźrocza, przewodniki, albumy, mapy) lub bezpośrednia - wycieczki - praca z mapą turystyczną i topograficzną - zgaduj-zgadula na temat wyróżniania cech charakterystycznych dla danej krainy - wykonanie plakatu ukazującego najistotniejsze walory regionu	- uczeń potrafi wskazać na mapie województwa jednostki fizyczno-geograficzne - podać charakterystyczne cechy krajobrazu poszczególnych krain geograficznych	język polski przyroda sztuka
	3. Zróżnicowanie kulturowe Małopolski - różnice strojów ludowych, języków - obyczajów muzyki i tańca	- wycieczki do muzeum etnograficznego - albumy, filmy - konkurs-zabawa „Z jakiego regionu pochodzi strój i język” lub „Dopasuj strój do krainy geograficznej” - nauka tańca „Krakowiaka”	- uczeń potrafi rozpoznać rdzennych mieszkańców poszczególnych krain - potrafi rozpoznać języki, gwary i stroje mieszkańców krain geograficznych województwa małopolskiego - zna muzykę i taniec regionów	przyroda historia

	4. Aktualność turystyczna krajobrazu województwa	– praca z mapą, literaturą, innymi źródłami – konkurs: „Podaj kilka dziedzin życia, w których województwo małopolskie zajmuje pierwsze miejsce w kraju” – zaprojektowanie wycieczki do krainy, która się najbardziej podoba – zorganizowanie wycieczek	– uczeń potrafi wyobrazić sobie krajobraz, którego wcześniej nie widział – potrafi wybrać z krajobrazu te elementy, które najlepiej podkreślają jego wyjątkowość i nadają się do reklamy regionu	przyroda
	5. Historia Małopolski na tle historii kraju – wybrane elementy historii Polski i związki z miejscami w Małopolsce	– inscenizacja dramy wybranych wydarzeń historycznych, np.: koronacja króla na Wawelu, przysięga T. Kościuszki na Rynku Krakowskim – praca ze źródłem, publikacjami monograficznymi – konkurs – kto znajdzie najwięcej informacji w przygotowanym materiale źródłowym	– uczeń potrafi wymienić wydarzenia z historii Polski i ich związki z Małopolską – czuje dumę z dokonań przodków – potrafi pracować ze źródłem i publikacjami monograficznymi oraz selekcjonować materiał i układać chronologicznie	przyroda
	6. Kraków skarbnicą kultury i nauki	– obserwacja bezpośrednia (wycieczka do Krakowa) – analiza materiałów – projektowanie trasy wycieczki po Krakowie – konkurs na plakat reklamujący Kraków	– uczeń potrafi przedstawić wyjątkową rolę, jaką pełni Kraków w historii Polski – potrafi podać przykłady najbardziej znanych muzeów i dzieł w nich zgromadzonych – potrafi zaplanować trasę wycieczki do Krakowa	język polski historia

MONOGRAFIA PRACOWNIC

V

SPRAWOZDANIA

RECENZJE

W tym miejscu zamieszczamy sprawozdania z prac nad monografią, które zostały przesłane do Komisji Redakcyjnej. Wskazujemy na ich różnorodność i bogactwo treści, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa. Wskazujemy również na ich wartość naukową i artystyczną, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa. Wskazujemy również na ich wartość naukową i artystyczną, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa.

W tym miejscu zamieszczamy sprawozdania z prac nad monografią, które zostały przesłane do Komisji Redakcyjnej. Wskazujemy na ich różnorodność i bogactwo treści, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa. Wskazujemy również na ich wartość naukową i artystyczną, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa.

W tym miejscu zamieszczamy sprawozdania z prac nad monografią, które zostały przesłane do Komisji Redakcyjnej. Wskazujemy na ich różnorodność i bogactwo treści, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa. Wskazujemy również na ich wartość naukową i artystyczną, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa.

W tym miejscu zamieszczamy sprawozdania z prac nad monografią, które zostały przesłane do Komisji Redakcyjnej. Wskazujemy na ich różnorodność i bogactwo treści, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa. Wskazujemy również na ich wartość naukową i artystyczną, które w sposób wyjątkowy odzwierciedla historię i kulturę naszego państwa.

MONOGRAFIA PROSZOWIC

Na rynku wydawniczym pojawiła się niedawno kolejna praca, tym razem zbiorowa, poświęcona Proszowicom, pod redakcją Feliksa Kiryka¹. Osoba redaktora, jednego z najlepszych specjalistów w dziedzinie badań historii regionalnej, powinna zastąpić rekomendację tej pracy i zapewnić czytelnika o rzetelności przeprowadzonych badań i wartości merytorycznej tej książki, na którą złożyły się artykuły autorstwa pracowników naukowych krakowskiej Akademii Pedagogicznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Krakowskiej oraz autorów związanych z regionem. Książka została zadedykowana nieżyjącemu już profesorowi Tadeuszowi Słowikowskiemu, pochodzącemu z Proszowic, długoletniemu pracownikowi WSP w Krakowie i wybitnemu dydaktykowi. Jak możemy dowiedzieć się ze wstępu jest to pierwsza tak szeroka monografia Proszowic, które przez długie lata czekały się zaledwie kilku artykułów. W związku z tym jest to cenna pozycja poszerzająca, i to w sposób istotny, wiedzę o tym ośrodku miejskim i jego okolicach. Dzięki temu opracowaniu przeciętny czytelnik może poznać historię jakże ważnego w średniowieczu i czasach nowożytnych miasta, będącego posiadłością królewską oraz miejscem sejmików szlachty województwa krakowskiego do roku 1791, a więc prawie do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej². Trudno więc sobie wyobrazić, że przez tak długi okres czasu miasto o takim znaczeniu w historii regionu, a także i historii Polski, nie mogło doczekać się na rzetelne opracowanie. Sądzę, że recenzowana książka wychodzi naprzeciw oczekiwaniom.

Nie przedstawia ona wprawdzie całości dziejów tego regionu, nie ma w niej bowiem opisu okresu wczesnego średniowiecza, na co zwraca uwagę sam redaktor dzieła. Nie ukrywa on także pewnych braków w zakresie problematyki przełomu XIX i XX wieku oraz lat 1914–1918 i okresu międzywojennego. Także okres II wojny światowej i powojennych dziejów miasta nie został tu przedstawiony. Uważam, że nie stanowi to jednak istotnej ujemy dla wartości tej pozycji. Wręcz przeciwnie, zaznaczenie przez autorów tych problemów staje się bodźcem do ich poszerzenia i opracowania w przyszłości i zaowocować może publi-

¹ *Proszowice. Zarys dziejów do roku 1939*, pod redakcją Feliksa Kiryka, Kraków 2001. Zob. także: F. Kiryk, *Dzieje Proszowic w dobie piastowskiej i jagiellońskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”, WSP w Krakowie, „Prace Historyczne”, t. III, Kraków 1967, z. 26, s. 21–51; F. Kiryk, *Zarys dziejów powiatu proszowickiego* [w:] *Ziemia Proszowicka*, Kraków 1964.

² O Proszowicach jako miejscu sejmikowania pisze w swej pracy K. Przyboś, *Sejmik województwa krakowskiego w czasach saskich (1697–1763)*, Kraków 1981, s. 22–23, a także A. Lityński, *Szlachecki samorząd gospodarczy w Małopolsce 1606–1717*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach” nr 53, Katowice 1974, s. 35–40, a także W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991.

kacjami na ten temat oraz wzbogacić wiedzę o regionie, zwiększając zainteresowanie miastem tak długo zapomnianym.

Układ treści książki jest chronologiczny, poza dwoma ostatnimi rozdziałami i pierwszym, przedstawiającym warunki naturalne regionu proszowickiego. Pod względem merytorycznym tekst ten dla przeciętnego odbiorcy może wydać się trudny z powodu dużego zasobu wiedzy specjalistycznej na temat geologii, rzeźby terenu, klimatu oraz kwestii demograficznych. Ale, jak się okazuje, jest niezbędny, aby poznać możliwości jakie dawała przyroda dla rozwoju tego ośrodka w przeszłości. Stąd też jego spora wartość i znaczenie w pracy i dla jej układu. Autor stara się wyczerpująco opracować temat wykorzystując różnego rodzaju mapy, wykresy oraz tabele. Na końcu można znaleźć spis literatury, który wskazuje na złożoność problemów tu poruszonych.

Do najbardziej wartościowych tekstów należą dwa kolejne rozdziały – ze względu na wyczerpujące ich opracowanie źródłowe przez autorów. Pierwszy z nich napisał sam redaktor książki, Feliks Kiryk, mediewista, a drugi Franciszek Leśniak, zajmujący się problematyką miejską Rzeczypospolitej doby nowożytnej³. Obydwaj są specjalistami w dziedzinie regionalistyki⁴. Kiryk ukazał Proszowice w okresie rozkwitu i końcu epoki średniowiecza. Skupił się na wszystkich ważniejszych aspektach życia i funkcjonowania ośrodka miejskiego opartego na prawie niemieckim. Mówi o początkach osady, jej władzach, życiu gospodarczym, handlu, mieszkańcach, szkolnictwie i kościele, a także rozwoju miasta jako siedziby powiatu i sądu ziemskiego w XIV i XV wieku. Sporo uwagi poświęca związkom Proszowic z Krakowem i Akademią Krakowską, dołączając aneks pt. „Sławni proszowianie w XV i XVI wieku”, w którym przedstawił wiele przykładów karier politycznych i naukowych proszowian na dworze królewskim i na Akademii. Tekst zawiera wiele ciekawych i unikalnych informacji oraz zdjęć, zaczerpniętych ze źródeł w wielu wypadkach dotychczas nie publikowanych, a znajdujących się w archiwach krakowskich, Bibliotece Jagiellońskiej czy w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie i wielu innych. Widoczny jest ogrom pracy, włożony w analizę źródeł oraz dbałość o przejrzysty układ tekstu.

Podobnie ma się rzecz z kolejnym rozdziałem, którego autorem jest Franciszek Leśniak. Proszowice opisuje on nie tylko jako miasto powiatowe, królewskie, ale przede wszystkim jako miasto sejmiku województwa krakowskiego, jednego z ważniejszych w Rzeczypospolitej. Przygoda Proszowic ze szlachtą, trwająca przez blisko trzy wieki, nie zawsze była dla miasta szczęśliwa, kończyła się często zniszczeniami, a w końcu upadkiem, co w pełni barwnie i ze swadą opisuje Leśniak, dając na to wiele przykładów ze źródeł. Nie zapomina jednak, że miasto żyło nie tylko problemami sejmików i powiatowymi sądami. Był to także ośrodek należący do króla pod bezpośrednią zwierzchnością wielkorządców krakowskich. Dzięki doskonałej znajomości tematu (F. Leśniak jest autorem pracy *Wielkorządcy Krakowscy XVI–XVIII wieku*) poznajemy zawiłości przynależności prawnej Proszowic do dóbr królewskich. Dokładne badania źródłowe wielu zespołów archiwalnych pozwalają dowiedzieć się, jaka była struktura władz miejskich w tym okresie oraz współzależność pomiędzy urzę-

³ F. Leśniak, *Krosno w czasach odrodzenia: studia nad społeczeństwem miasta*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1992; *Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie (XVI – pierwsza połowa XVII w.)*, Kraków 1999, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej.

⁴ F. Kiryk jest współtwórcą regionalistyki historycznej, a także redaktorem kilkunastu pozycji, m.in. monografii: *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, Kraków 1980; *Dębica: zarys dziejów miasta i regionu*, praca zbiorowa pod red. J. Buszki i F. Kiryka, Kraków 1995; *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I Kraków 1992, t. II, Kraków 1993, t. III, Kraków 1994; *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, Kraków 1978; *Krynica*, praca zbiorowa, 1994; *Tarnów – dzieje miasta i regionu*, t. I i II, Rzeszów 1983 oraz t. III, Tarnów 1987; *Kamieniec Podolski, studia z dziejów*, Kraków 2000.

dami miejskimi. Blizsi stają się nam mieszkańcy miasta, ich zawody, sposób życia, ich codzienne troski i problemy, a także to, jak się bawili. Zaznajamiamy się także ze stanem gospodarczym miasta, handlem, demografią, szkolnictwem, aby na końcu dowiedzieć się o klęskach, jakie nawiedzały miasto w okresie Polski szlacheckiej. To wszystko autor przepłata dużą ilością tabel, wykresów i reprodukcji źródeł, co ułatwia czytelnikowi szybsze orientowanie się w niektórych aspektach życia miejskiego i porządkuje informacje.

Trudne zadanie stanęło przed autorami czwartego rozdziału, Jerzym Ciecielągiem i Henrykiem Pomykalskim, którzy przedstawili okres niewoli, powstań narodowych i odzyskiwania niepodległości. Jest to czas upadku zarówno ekonomicznego jak i administracyjnego znaczenia miasta, które znalazło się pod zaborem austriackim, a następnie rosyjskim. Autorzy dość dokładnie nakreślają stosunek miasta do zrywów narodowych pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku z wyszczególnieniem powstania Kościuszkowskiego. Późniejszy okres walk narodowych z powodu mniejszego znaczenia dla miasta został potraktowany pobieżnie. Zwrócono natomiast uwagę na zmiany w wyglądzie miasta i zaludnieniu w wieku XIX. Odbiór tekstu ułatwiają zdjęcia i tabele, oparte na danych źródłowych zaczerpniętych z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie oraz wzmianki o wybitnych postaciach proszowian, których życiorysy w kilku przypadkach łączą się z II wojną światową. Gospodarcze problemy regionu także znalazły tu swoje miejsce. Zaznaczono wpływ odcięcia Proszowic od centrum gospodarczego, jakim dla miasta był Kraków. Problematyka ta jednak z rzadka obejmowała okres II połowy XIX wieku. Większym zainteresowaniem autorów cieszył się Kościół i jego problemy, a tylko pobieżnie poruszono kwestie szkolnictwa, opieki społecznej i okres wielkiej wojny 1914–1918. Daje się odczuć brak opisu wielu aspektów historii miasta na przełomie XIX i XX wieku. Mimo to polecam go uważnie, ponieważ zawiera wiele informacji i zdjęć, które pomagają zrozumieć obraz dzisiejszych Proszowic. Przy tym autorzy przeprowadzili tu dość udaną, choć niepełną syntezę jakże trudnego okresu w historii miasta na podstawie źródeł i opracowań.

Włodzimierz Bernacki przedstawia Proszowice z perspektywy lat dwudziestych XX wieku, choć rozdział dotyczy całego okresu międzywojennego. To odniesienie będzie przewijało się przez cały rozdział i większość tematów tu podjętych. Autor bardzo pragnął ogarnąć wszystkie dziedziny życia miasta w tym krótkim okresie, zarówno polityczne jak i społeczne, ekonomiczne, gospodarcze, demograficzne, przestrzenne. Rozpoczął od opisu wyglądu miasta jego fatalnego stanu na początku lat dwudziestych i zmian w zabudowie w kolejnych latach II Rzeczypospolitej oraz zaludnieniu. Mniej uwagi poświęcił autor Kościołowi, natomiast zainteresował się życiem gminy żydowskiej i zrobił to nadzwyczaj interesująco. Całość rozdziału kończy charakterystyka życia politycznego oraz opis poszczególnych partii. Wszystkie te informacje zostały oparte na bogatej literaturze i badaniach źródłowych, przeprowadzonych głównie w Archiwach Państwowych w Kielcach i Krakowie. Mimo szerokiego wachlarza zagadnień i wydarzeń okresu dwudziestolecia autorowi udało się zachować porządek i przejrzystość treści. Dużą pomocą w odbiorze tekstu są umiejętnie wkomponowane zdjęcia archiwalne.

Dwa ostatnie teksty monografii dotyczą sztuki i rozwoju przestrzennego miasta. Temat pierwszy podejmuje Marian Kornecki. Zwraca uwagę na związki z Krakowem i oddziaływanie tego miasta na ośrodek proszowski. Szczególnie w okresie średniowiecza uwagę skupia głównie na kościołach i ich wyposażeniu. Pokazuje też inne przykłady starej zabudowy (np. dwór w Jakubowicach⁵). Zwracają uwagę wartościowe opisy obrazów, fresków, ołta-

⁵ Pełny obraz tej zabytkowej budowli zawarty jest w opracowaniu S. Komornickiego i Z. Hendela, *Dwór w Jakubowicach* [w:] *Sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury za rok 1907*, Kraków 1908, s. 3–18.

rzy i precjozów. Prezentację zabytków Proszowic oparto na ich inwentarzu i katalogu⁶, opracowano precyzyjnie, a przedstawiono na tle prądów panujących w sztuce i architekturze w Polsce i na świecie. Tekst zaopatrzono w liczne zdjęcia oraz opisy zabytków i ich twórców, a nawet historii powstania. Autor nie ogranicza się do sztuki klasycznej, zwraca uwagę na zabytki sztuki ludowej – na przykład rzeźb przydrożnych – i budownictwa drewnianego, w tym sakralnego.

Rozdział dotyczący rozwoju przestrzennego, napisany przez Mieczysława Książka, kończy monografię. Jest to analiza zabudowy miasta na przestrzeni wieków w porównaniu z innymi ośrodkami. Najwięcej uwagi poświęcono okresowi średniowiecza, najistotniejszemu w tworzeniu struktury miasta. Tekst o dużej wartości merytorycznej ilustruje bogaty zestaw map o charakterze archiwalnym. Otrzymaliśmy skrótową historię przeobrażeń Proszowic, dającą czytelnikowi możliwość wyobrażenia sobie miasta przed wiekami.

Całość stanowi poważny krok w badaniach nad regionem proszowickim. Przedstawia obraz historii i kultury Proszowic w sposób atrakcyjny, ale nie pozbawiony krytycyzmu, przy tym oparty na rzetelnych badaniach źródłowych. Autorzy korzystali z archiwów w całej niemal Polsce: Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej, Archiwum Państwowego w Krakowie, archiwów diecezjalnych, archiwów Bochni, Przemyśla, wykorzystali zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Czartoryskich w Krakowie, Ossolineum we Wrocławiu i Polskiej Akademii Nauk. Mimo sporych rozmiarów (481 stron) praca jest przejrzysta, na co wpływa układ rozdziałów, z których każdy tworzy autonomiczną całość. Walory monografii podnosi oprawa graficzna.

⁶ M. Walicki, *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (1827–1862)*, Warszawa 1932; G. Zań, *Przekazy ikonograficzne i materiały opisowe zabytków województwa krakowskiego zebrane w inwentaryzacji Kazimierza Stronczyńskiego*, „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, 1970, s. 293–294, 300; *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. I, *Województwo krakowskie*, pod red. Szablowskiego oraz t. III, *Województwo kieleckie*, pod red. J. Z. Łozińskiego.

MAŁOPOLSKIE SPOTKANIA REGIONALISTÓW

SEJMIK REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY – KRAKÓW 2001

27 stycznia 2002 roku odbył się sejmik małopolskich regionalnych towarzystw kultury. Przed rozpoczęciem obrad w kościółku św. Wojciecha w Rynku Głównym Mszę św. w intencji regionalistów odprawił ks. Władysław Pilarczyk (sekretarz RK RTK) i o. Remigiusz Patryk Jankiewicz (prezes Towarzystwa Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki).

Obrady toczyły się w Centralnym ośrodku Turystyki Górskiej. Radę Krajową i Małopolską reprezentowali ks. Władysław Pilarczyk, Eugeniusz Skoczeń, Andrzej Małyś, Stanisław Kobiela i Adam Kluska (także przewodniczący Podkarpackiej Rady RTK), środowisko naukowców, związanych z ruchem regionalnym – dr Edward Chudziński, prof. dr hab. Antoni Podraza, prof. dr hab. Ryszard Kantor, dr Sylwester Dziki, red. Wiesław Wójcik, organizatorów sejmiku – mgr Bogdan Micek, dyrektor Małopolskiego Ośrodka Kultury.

Ks. Władysław Pilarczyk uhonorował medalami, wybitymi z okazji 350-lecia kościołka w Orawce prof. Antoniego Podrazę, dr. Edwarda Chudzińskiego, Tadeusza Śliżę (prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, O/Kraków) oraz red. Piotra Płatka – Stowarzyszenie Folklorystyczne „Teatr Regionalny” – z okazji jubileuszu 50-lecia działalności w ruchu regionalnym.

Głównym punktem obrad sejmiku była prezentacja III tomu wydawnictwa *Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny*. Redaktor naczelny, dr Edward Chudziński, przedstawił zakres problematyki. Mówił m.in. o poszukiwaniu takiej formuły rocznika, „w której jest miejsce na prezentację dorobku regionalistów, na uprząstaczenie badań regionalnych, prowadzonych przez przedstawicieli różnych dyscyplin wiedzy, na publikację materiałów i dokumentów, mających istotne znaczenie dla ruchu regionalistycznego, dla życia umysłowego, kulturalnego i społecznego wspólnot regionalnych i lokalnych”.

Następnie Stanisław Kobiela odczytał sprawozdanie z rocznej działalności Małopolskiej Rady RTK, zdał też relację z Ogólnopolskiej Konferencji „Regionalizm – Lokalizm – Media”, która odbyła się w Bochni 8–10 czerwca 2000 r. oraz zaprezentował kolejny numer *Regionalisty Małopolskiego*. Zaproponował też objęcie funkcji przewodniczącego Małopolskiej Rady RTK ks. Władysławowi Pilarczykowi, co zostało przyjęte przez aklamację. Z kolei ks. Władysław Pilarczyk zaproponował, aby funkcję wiceprzewodniczącego Rady objął Stanisław Klich – prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowskiej, a sekretarza – Ewa Skrobiszewska z Małopolskiego Ośrodka Kultury w Krakowie.

Po dyskusji, która toczyła się wokół takich problemów jak współpraca towarzystw kultury ze szkołami w zakresie edukacji regionalnej, z władzami samorządowymi w zakresie

dofinansowania przedsięwzięć kulturalnych, podatku VAT na wydawnictwa etc., nastąpiła część uroczysta – regionaliści lamali się opłatkiem i składali sobie życzenia, Barbara Brach z Lipinek zaśpiewała kolędę, do której napisała słowa i muzykę, a Zofia Bugajska z Zawoi starą kolędę górali babiogórskich. Na zakończenie ks. Władysław Pilarczyk podziękował regionalistom za udział w sejmiku, Małopolskiemu Ośrodkowi Kultury w Krakowie za jego organizację, Centralnemu Ośrodkowi Turystyki Górskiej w Krakowie za bezpłatne użyczenie sali, mediom („Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wyborcza” i OTV Kraków) za obecność. Z satysfakcją podkreślano, że Krakowska Telewizja Regionalna obok relacji z sejmiku emitowała programy o „małych ojczyznach” z udziałem przedstawicieli towarzystw kultury z Małopolski.

Uczestnicy sejmiku reprezentowali towarzystwa miłośników: Ziemi Muszyńskiej, Starego Sącza, Ziemi Żywieckiej, Ziemi Wielkoksiażącej, Limanowskiej, Kałwarii Zebrzydowskiej, Andrychowa, Skawiny, Lipinek, Kęt, Ziemi Gdowskiej, Olkuskiej, Krzeszowickiej, Zatorskiej, Krakowskiej, Charsznicy, Skomielnej Czarnej i Bogdanówki, Zawoi i Ziemi Babiogórskiej, Suskiej, ponadto: Chrzanowskie Stowarzyszenie Folklorystyczne, Stowarzyszenie Twórców Ludowych O/Kraków, Zespół Regionalny „Mietniowiacy” z gm. Wieliczka, Raclawickie Towarzystwo Kulturalne, Towarzystwo Kultury Ludowej i krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Ziemi Łomżyńskiej, Izbę Regionalną w Bibicach, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury O/Kraków, Towarzystwo Folklorystyczne „Teatr Regionalny”, Stowarzyszenie Plastyków Nieprofesjonalnych, Brzeskie Towarzystwo „Gryf”, Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej oraz Podkarpacką Radę RTK.

IV SPOTKANIA REGIONALISTÓW KARPACKICH – ZAWOJA 2001

Karpaty to region specyficzny, sławny urodą krajobrazów, architekturą, bogactwem i różnorodnością tradycji kulturowych. Nie ominęły go przemiany ekonomiczne i społeczne. Można się było o tym przekonać na Spotkaniu Regionalistów w Zawoi w dniach 8–10 czerwca 2001 roku. Gospodarzami IV Spotkań Regionalistów Karpackich byli górale babiogórscy, głównym organizatorem – Krajowy Ośrodek Dokumentacji ETK w Ciechanowie, współorganizatorami Małopolska Rada RTK, Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie, Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej, Urząd Gminy w Zawoi i Babiogórski Park Narodowy. Uczestniczyli przedstawiciele towarzystw kultury województwa podkarpackiego i małopolskiego.

Wykład prof. dr. Mariana Korneckiego ilustrowany slajdami dotyczył budownictwa drewnianego w Polsce. Budownictwo to – zwłaszcza w Karpatach – dobrze wpisane w przyrodę stanowiło nieodłączny element kultury duchowej małych społeczności lokalnych. Bogactwo jego form było ogromne, dziś jednak coraz mniej jego pozostałości.

Refleksjami o historii Cyganów – Romów, ich kulturze, wędrowności, obrzędach, języku, próbach budowania ich tożsamości politycznej i narodowej (kulturowej) podzielił się mgr Adam Bartosz – dyrektor muzeum Okręgowego w Tarnowie. Film o taborze cygańskim, wędrującym szlakiem holocaustu (miejsca zagłady Romów podczas II wojny światowej) stanowił ilustrację jego rozważań o kulturze duchowej społeczności romskiej.

Wkład w kulturę karpacką wnieśli też Łemkowie – mniejszość narodowa, o której mówił mgr Aleksander Maślej. Historia Łemków, podobnie jak Romów, obfitowała w dramaty. Czas prześladowań i represji zniszczył ludzi i ich kulturą materialną (130 opuszczonych wsi po akcji „Wisła”, zniszczone łemkowskie cmentarze i okradzione cerkwie). Mimo tragicznej historii wartości duchowe przetrwały. Organizowane corocznie „Watry łemkowskie” pre-

zentują tradycje i współczesny dorobek kulturalny Łemków, co pokazały prezentowane w trakcie spotkań albumy ze zdjęciami.

Nie zabrakło też rozważań o regionalizmie górskim. Dr Edward Chudziński w wykładzie „Regionalizm górski II Rzeczypospolitej” analizował pojęcie regionalizmu w kontekście ideologii i ruchów społeczno-kulturowych. Termin „regionalizm górski”, który jest synonimem regionalizmu karpackiego, pojawił się w okresie dwudziestolecia międzywojennego. E. Chudziński przedstawił też historię, kierunki i formy działalności Związku Podhalań i Związku Ziemi Górskich na tle sytuacji społecznej w II Rzeczypospolitej¹. Zwrócił uwagę, że międzywojenny ruch regionalny wspierany był przez władze państwowe poprzez układy personalne.

„Idea swojskości” to referat przygotowany przez dr hab. arch. Krystynę Pawłowską, a odczytany – z powodu jej nieobecności – przez ks. Władysława Pilarczyka. „Idea swojskości” to głęboka refleksja o kulturowym i emocjonalnym znaczeniu tego pojęcia. „Swojskość” według Barbary Brach z Lipinek (pow. Gorlice) kojarzy się ze słowem „serce”. Każda rodzina ma swój model życia, swoją swojskość. Dom rodzinny ma siłę magiczną, jest duszą i sercem ludzi, którzy w nim mieszkają. „Swojskość” ma różne odmiany. Swojski jest dom, wieś, miasteczko, podwórko między uliczkami.

Uczestnicy Spotkań zapoznali się też z zasobami przyrodniczymi i działalnością Babiogórskiego Parku Narodowego. Mgr inż. Jacek Plaza mówił o sposobach edukacyjnego wykorzystania walorów przyrodniczych i krajobrazowych Parku poprzez tworzenie ścieżek edukacyjnych i tras turystycznych. O bogactwie duchowym i materialnym mikroregionu mówili: wójt gminy Zawoja – mgr inż. Marek Listwan i Starosta suski – mgr inż. Andrzej Pająk.

Interesujący był koncert pieśni i gawęd górali babiogórskich w wykonaniu kobiecej grupy śpiewaczej z Zawoi pod kierownictwem Zofii Bugajskiej, miejscowej nauczycielki i instruktorki, znawczyni folkloru muzycznego i obrzędowego.

Dyskusja po wysłuchaniu referatów dotyczyła kondycji towarzystw kultury, zakresu i form ich działalności oraz miejsca we współczesnej rzeczywistości. Na zakończenie Spotkań książd Władysław Pilarczyk – przewodniczący Małopolskiej Rady RTK – podziękował serdecznie przedstawicielom towarzystw kultury za udział, a organizatorom – szczególnie gospodarzom: góralom babiogórskim – za stworzenie niepowtarzalnego nastroju.

Uczestnicy Spotkań reprezentowali: Związek Szczyrzycan, Towarzystwo Miłośników Piwnicznej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, Towarzystwo Miłośników Lipinek i Okolicy, Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej w Bobowej, Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu O/Kraków, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babiogórskiej, Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia, Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemysłu, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wielkoksiażącej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej, Gimnazjum w Skawicy, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowskiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej „Gryf”, Chrzanowskie Stowarzyszenie Folklorystyczne, Towarzystwo Przyjaciół Libiąża, Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, Stowarzyszenie Romów, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Trzebińskiej, Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej, Stowarzyszenie Łemków, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, „Tygodnik Podhalański”, Babiogórski Park Narodowy, Gminne Centrum Promocji i Turystyki w Zawoi, Zespół „Babiogórcy” z Zawoi.

¹ E. Chudziński, „Małopolska” *Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny*, Kraków 2000, s. 5.

REGIONALIŚCI MAŁOPOLSCY W CHRZANOWIE

Leżący na zachodnich kresach Małopolski Chrzanów historycznie i kulturowo związany jest z Krakowem, chociaż w wyniku podziału administracyjnego z 1976 roku przez 20 lat należał do Śląska. Etnograficznie rzecz ujmując jest to region Krakowiaków Zachodnich. I to właśnie oni byli gospodarzami spotkania regionalistów z Małopolski 29 września 2001 r.

Z inicjatywy Chrzanowskiego Stowarzyszenia Folklorystycznego spotkanie zostało zorganizowane przez: Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Chrzanowie, Muzeum w Chrzanowie (w tym Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygieźlowie), Szkołę Podstawową w Luszowicach, kobiece grupy śpiewacze „Luszowianki” i „Płazianki”, samorządowe władze miasta i gminy Chrzanów, Małopolską Radę Regionalnych Towarzystw Kultury – Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie.

Uczestnicy Spotkania zapoznali się z bogatą ofertą kulturalną MOKSiR. Dyrektor Ośrodka Kultury – Jan Smółka przedstawił cele, program oraz zasady działalności i pozyskiwania sponsorów. Z kolei Irena Pietrzyk – prezes Chrzanowskiego Stowarzyszenia Folklorystycznego – mówiła o obrzędach i zwyczajach Krakowiaków Zachodnich oraz o działalności Stowarzyszenia. Powstało ono w 1999 r. z inicjatywy działaczek ludowych z Płazy, Pogorzyc, Luszowic i Balina – wsi wchodzących w skład gminy Chrzanów. Spotykają się w swoich domach, razem śpiewają, przygotowują regionalne potrawy, kultywują zwyczaje i obrzędy. Z rodzinnych wiosek przyjeżdżają do Chrzanowa, do Ośrodka Kultury, gdzie mieści się lokal Stowarzyszenia. Biorą udział w przeglądach i konkursach.

Luszowice przywitały regionalistów chlebem, muzyką i pieśnią. Szkolna Izba Regionalna pełna jest eksponatów przyniesionych przez dzieci: od starych lalek, babcinych żelazek i patelni, fragmentów strojów ludowych, po telewizor z lat 60. Na szkolnych korytarzach – wystawa obrazów, fotografii i dokumentów przedstawiających dzieje Luszowic i ich kulturę, współczesne osiągnięcia społeczności lokalnej oraz artystyczne sukcesy dzieci i młodzieży. W szkolnej sali widowiskowej, pięknie zaaranżowanej plastycznie, dzieci zaprezentowały kilka utworów muzyki klasycznej, recytowały napisane przez siebie wiersze oraz przedstawiły gry, zabawy i wyliczanki dawne i współczesne. „Luszowianki” – kobieca grupa śpiewacza z Luszowic – razem z dziećmi śpiewały krakowskie pieśni ludowe.

Kolejną atrakcją spotkania regionalistów było zwiedzanie wystaw stałych i czasowych chrzanowskiego muzeum. Jego kustosz, Piotr Grzegorzek, z pasją i humorem opowiadał o ekspozycjach i „klubie spacerowicza jako formie przybliżania regionu”. Dyrektor Muzeum, Jerzy Motyka, towarzyszył przedstawicielom towarzystw kultury podczas zwiedzania skansenu w Wygieźlowie, który usytuowany jest u stóp tamtejszej Góry Zamkowej. Na 3-hektarowej powierzchni zgromadzono tu ponad 20 obiektów budownictwa drewnianego. Obok domów miałościasteczkowych znalazły się w skansenie wiejskie zagrody, kompleks sakralny oraz obiekty, które niegdyś służyły do produkcji wyrobów rzemieślniczych (warsztat wikliniarski, garncarski, szewski, olejarnia). Drewniany kościół pw. Podwyższenia Krzyża nadal pełni funkcje liturgiczne. Śluby i nabożeństwa w tym niezwykłym, starym i malowniczym otoczeniu nabierają dodatkowego, magicznego i kulturowego znaczenia.

Degustując „ziemniaki po cabańsku” – regionalne tutejsze danie, słuchając słów pieśni kobiecej grupy śpiewaczej „Płazianki” – regionaliści dyskutowali w skansenie o różnorodności i bogactwie kultury Małopolski.

Do spotkania doszło dzięki wsparciu władz Miasta i Gminy Chrzanów. Obecność wiceburmistrzów Krzysztofa Skrzyпка i Jana Żymankowskiego oraz przewodniczącego Rady Miejskiej Piotra Stolarskiego i naczelnika Wydziału Oświaty – Aldony Jelskiej świadczyła o randze jaką władze nadają kulturze w życiu chrzanowskiej społeczności.

To, co uczestnicy Spotkań zobaczyli i przeżyli, w pełni potwierdza tezę prof. Ryszarda

Kantora, że możliwie szerokie i wszechstronne działania na rzecz kształtowania pozytywnych postaw wobec dziedzictwa przeszłości, skuteczne przekazywanie wiedzy o treściach tego dziedzictwa oraz właściwa troska o harmonijny przebieg – transmisję tradycji lokalnych między pokoleniami, stanowić mogą podstawę, na której budować można współczesną kulturę zbiorowości, a tym samym uczynić te zbiorowości w pełni kulturotwórczymi, a przez to podatnymi na modernizację”².

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Chrzanowskiego Stowarzyszenia Folklorystycznego, Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, Racławickiego Towarzystwa Kulturalnego, Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, Towarzystwa Przyjaciół Biecza i Ziemi Bieckiej, Towarzystwa Przyjaciół Libiąża, Towarzystwa Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gdowskiej, Związku Szczyrzycan, Stowarzyszenia Folklorystycznego „Teatr Regionalny”, Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej, Izby Regionalnej w Bibicach, Zespołu Ludowego „Pucheroki”, Stowarzyszenia Kobiet z Kobylanki, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej O/Kraków, Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Trzebińskiej, Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej, Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej, Towarzystwa Prądnickiego, Chrzanowskiego Chóru Męskiego „Żaby”, Muzeum Chrzanowskiego, Miejskiego Ośrodka Kultury w Zielonkach, Małopolskiego Ośrodka Kultury w Krakowie, Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury.

² R. Kantor, „Małopolska” *Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny*, R. II, Kraków 2000, s. 23.

SPIS TREŚCI

Wstęp	1
1. Wstęp	1
2. Wstęp	1
3. Wstęp	1
4. Wstęp	1
5. Wstęp	1
6. Wstęp	1
7. Wstęp	1
8. Wstęp	1
9. Wstęp	1
10. Wstęp	1
11. Wstęp	1
12. Wstęp	1
13. Wstęp	1
14. Wstęp	1
15. Wstęp	1
16. Wstęp	1
17. Wstęp	1
18. Wstęp	1
19. Wstęp	1
20. Wstęp	1
21. Wstęp	1
22. Wstęp	1
23. Wstęp	1
24. Wstęp	1
25. Wstęp	1
26. Wstęp	1
27. Wstęp	1
28. Wstęp	1
29. Wstęp	1
30. Wstęp	1
31. Wstęp	1
32. Wstęp	1
33. Wstęp	1
34. Wstęp	1
35. Wstęp	1
36. Wstęp	1
37. Wstęp	1
38. Wstęp	1
39. Wstęp	1
40. Wstęp	1
41. Wstęp	1
42. Wstęp	1
43. Wstęp	1
44. Wstęp	1
45. Wstęp	1
46. Wstęp	1
47. Wstęp	1
48. Wstęp	1
49. Wstęp	1
50. Wstęp	1
51. Wstęp	1
52. Wstęp	1
53. Wstęp	1
54. Wstęp	1
55. Wstęp	1
56. Wstęp	1
57. Wstęp	1
58. Wstęp	1
59. Wstęp	1
60. Wstęp	1
61. Wstęp	1
62. Wstęp	1
63. Wstęp	1
64. Wstęp	1
65. Wstęp	1
66. Wstęp	1
67. Wstęp	1
68. Wstęp	1
69. Wstęp	1
70. Wstęp	1
71. Wstęp	1
72. Wstęp	1
73. Wstęp	1
74. Wstęp	1
75. Wstęp	1
76. Wstęp	1
77. Wstęp	1
78. Wstęp	1
79. Wstęp	1
80. Wstęp	1
81. Wstęp	1
82. Wstęp	1
83. Wstęp	1
84. Wstęp	1
85. Wstęp	1
86. Wstęp	1
87. Wstęp	1
88. Wstęp	1
89. Wstęp	1
90. Wstęp	1
91. Wstęp	1
92. Wstęp	1
93. Wstęp	1
94. Wstęp	1
95. Wstęp	1
96. Wstęp	1
97. Wstęp	1
98. Wstęp	1
99. Wstęp	1
100. Wstęp	1

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	5
------------------------	---

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Ryszard K a n t o r, Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych	9
Krystyna P a w ł o w s k a, Idea swojskości (na przykładzie architektury i urbanistyki)	17
Tadeusz S k o c z e k, Polska Telewizja Regionalna. Rozwój instytucji, ewolucja idei	43
Jacek W o j c i e c h o w s k i, Informacja lokalna i regionalna w bibliotekach publicznych	51
Władysław K o ł a s a, Sublokalna prasa Krakowa w latach 1989-2000	67
Feliks K i r y k, Ksawery Liske. U źródeł naukowej regionalistyki polskiej	91
Franciszek L e ś n i a k, Ks. Władysław Sarna - pionier regionalizmu na Podkarpaciu	99
Jan F ł a s z a, Piotr Galas i regionalizm bocheński	111
Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, Mój świat - to świat Podhala (O ks. J. Tischnerze)	125
Stanisława T r e b u n i a - S t a s z e l, Strój podhalański jako symbol kulturowej tożsamości	137
Marian K o r n e c k i , Budownictwo drewniane w krajobrazie kulturowym Karpat i Podkarpacia	153
Adam B a r t o s z, O Cyganach w Karpatach	165
Jan W i e l e k, Kto i jak uczył? Z dziejów szkolnictwa na Ziemi Limanowskiej	175
Aleksander W i e c h e ć, "Sokół" i PTT - formy współpracy w okresie międzywojennym (na przykładzie Ziemi Suskiej).	187
Jan K o c z w a r a, "Kwiaty Tokarni", "Kwiaty polskie" - ożywianie starej tradycji	197
Irena D r o ź d z i k, W zgodzie z duchem lokalizmu	205

II. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Ksawery L i s k e, W jaki sposób dalby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji?	211
Walery G o e t e l, Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce.	217

III. INSTYTUCJE

Maria Zachorowska, Dzieje Muzeum Etnograficznego w Krakowie	235
Edward Chudziński, Związek Ziem Górskich (1936-1939)	251
Stanisław Gawor, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza	265
Jacek Teichma, Zagroda-Muzeum w Markowej (Z działalności Towarzystwa Przyjaciół Markowej)	275
Jan Stępień, Prywatne Muzeum Naftownictwa w Libuszy	285

IV. EDUKACJA REGIONALNA

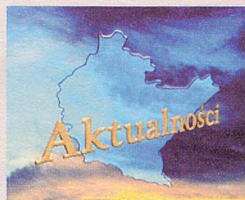
Jacek Płaza, Walory przyrodnicze, kulturowe i edukacyjne Babiej Góry w działalności Babiogórskiego Parku Narodowego	291
Grażyna Samborek, "Bliższe ojczyzny" - promocja edukacji regionalnej	297
Wanda Struk, Edukacja regionalna - dziedzictwo kulturowe w regionie krakowskim	301
Bożena Kłós, Dorota Król, Wychowanie regionalne w klasach IV-VI	311

V. SPRAWOZDANIA, RECENZJE

Piotr Wierzbicki, Monografia Proszowic	323
Ewa Skrobiszewska, Małopolskie spotkania regionalistów	327

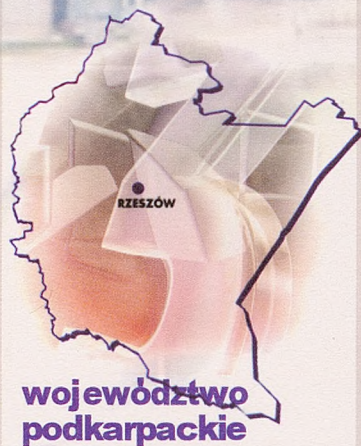
TELEWIZJA RZESZÓW

TELEWIZJA POLSKA S.A. W WARSZAWIE
ODDZIAŁ W RZESZOWIE
UL. KOPISTY 6 35-310 RZESZÓW



ETVP3
Rzeszów

ETVP3



**województwo
podkarpackie**



tel. /0-prefix-17/ 86 13 300
fax. /0-prefix-17/ 85 94 481

e-mail: sekretariat@rze.tvp.pl
www.rzeszow.tvp.com.pl

Biuro Reklamy tel. /0-prefix-17/ 86 13 303, fax. /0-prefix-17/ 85 94 480
e-mail: reklama@rze.tvp.pl

